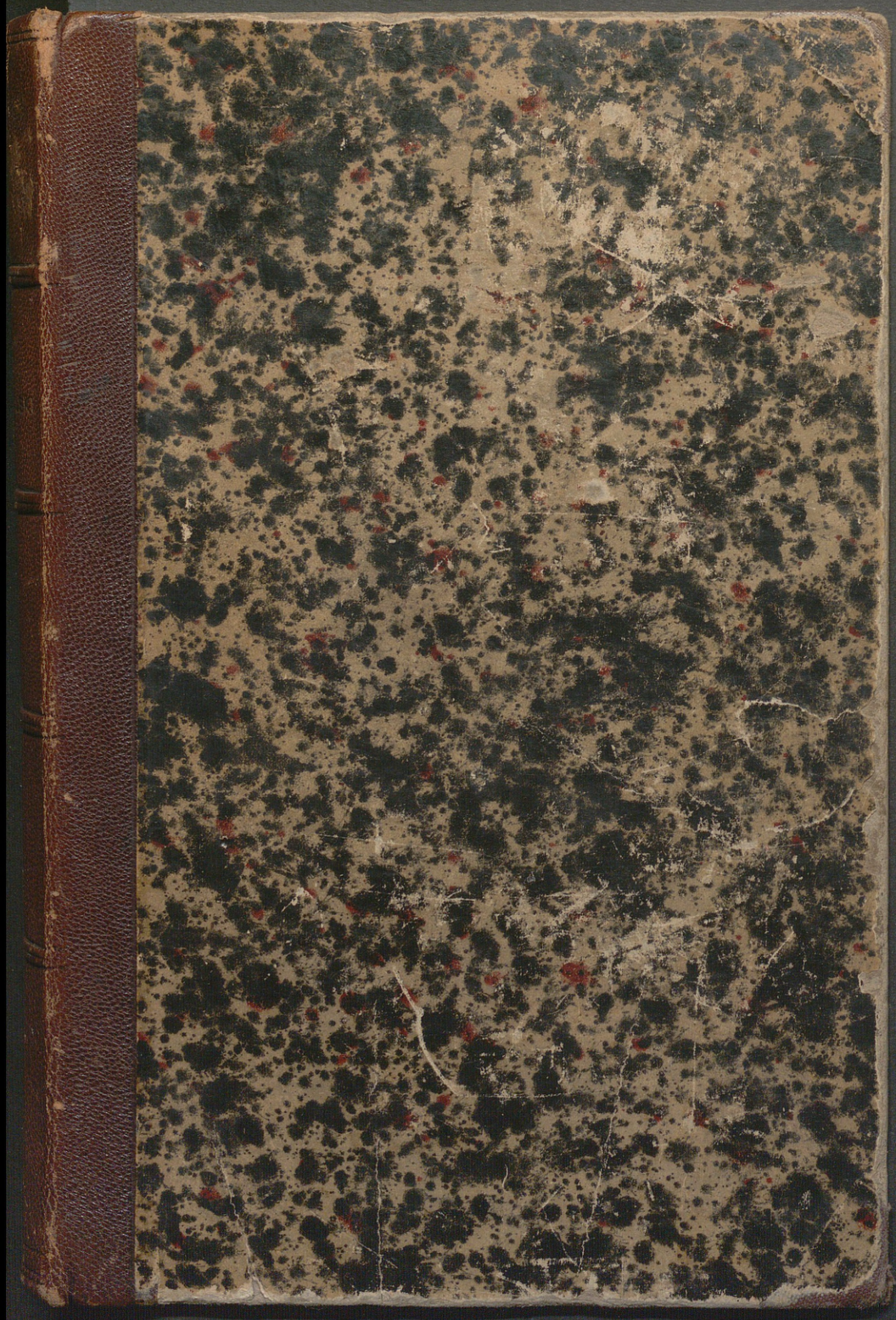


DZIEJE POLSKI

W ZARYSIE

PRZEZ

MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO.

Drugie znacznie zwiększone wydanie.

TOM I.

WARSZAWA.
Nakład Gebethnera i Wolffa.

Kraków. — G. Gebethner i Spółka.
1880.

93 (438)



26101/2

27790/2

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki.

PRZEDMOWA

do pierwszego wydania.

Dzisiejsza praca dziejopisarska, skupiając się niemal wyłącznie w drobniejszych rozprawach i monografiach, rozświecając najważniejsze pytania i szczegóły, rzuca zarazem na całość dziejów wielkie i ożywcze światło. Przed oczyma historyków, spostrzeżenia swoje nieustannie między sobą wymieniających, staje wskutek tego nowy zrąb do budowy dziejów ojczystych, oddalony o całe niebo od tego wszystkiego, czegośmy się przedtem z książek historyą polską wykładających uczyli. Wiele lat wprawdzie upłynie, zanim na podstawie dzisiejszych szczegółowych badań wzniesie się skończona budowa, zanim te szczegółowe badania wszystko obejmą, rozbiorą, wyświecą, zanim jaki wielki talent historyczny badania te w jednę całość połączy i stopi. Czyż jednak ogół na tę daleką chwilę czekać powinien i może, czyż badacze dziejów z ogółem tym nie powinni się podzielić wynikami do jakich już doszli?

Oto pobudki, które mnie do spisania i ogłoszenia niniejszego zarysu dziejów Polski skłoniły. Nie szło mi o skreślenie wszystkich drobiazgowych faktów, ale o wykazanie zmieniających się w przeszłości podstaw i warunków naszego społecznego i politycznego rozwoju, o wyświecenie przyczyn tego rozwoju i następnego upadku, o charakterystykę narodu i jego wybitniejszych osobistości w każdej epoce i w ustępach, na które się każda epoka rozpada. Udawadnianie pojedynczych uwag na źródłach, oraz polemika z dawniejszemi sądami historycznemi, przekraczała oczywiście zakres podręcznika.

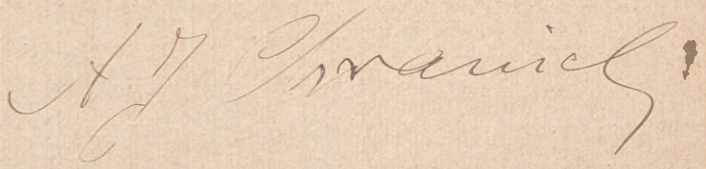
Starałem się być, ile można, jasnym i zrozumiałym, ale dla popularności nie poświęcałem przedmiotów, które z natury swojej mniej się wydają przystępne. Strzegłem się nienaturalnego rozciągnięcia dziejów XVII i XVIII wieku, pragnąłem natomiast jak najwyraziściej podnieść wiek XV i XVI, chwilę naszego najwyższego w przeszłości rozkwitu. Jeżeli historya nasza ma nam być nauczycielką życia, jeżeli w dzisiejszych naszych przedsięwzięciach mamy się posługiwać argumentem, że „tak nasi czynili ojcowie“, to zapatrujmyż się na naszych wielkich przodków z jagiellońskich czasów, a te skarłowaciałe późniejsze pokolenia, których ciężkie brzemię grzechów dotychczas dźwigamy, posłużą nam tylko jako przykład odstraszający.

Wiem wprawdzie i wyznaję otwarcie, iż zdolniejsze od mojego pióro już od lat kilku nad tem samem zadaniem pracuje. Gdy jednak oddawna oczekiwana nowa podręczna historya polska Szujskiego na szerszy jest założona rozmiar, a wykończenie jej temsamem dłuższego

jeszcze może wymagać będzie czasu, nie miałem przyczyny zwlekać z ogłoszeniem niniejszego zarysu. Nie mam większej ambicyi, jak ażeby zarys ten utorował drogę dziełu Szujskiego w tych drażliwszych kwestyach, w których się z nim będzie zgadzał, bo że we wszystkich znajdzie w niem dokładniejsze obrobienie i sprostowanie, tego wobec całego naszego naukowego i literackiego świata nie potrzebuję podnosić.

W Krakowie d. 10 września 1877.

Autor.



PRZEDMOWA

do drugiego wydania.

Najlepszą odpowiedzią na cały szereg krytyk, najlepszą zarazem obroną książki mojej będzie jej drugie wydanie. Podaje mi ono zarazem sposobność do odparzarzutów i do zaznaczenia zajętego wobec nich stanowiska.

Trudne to nader zadanie, bo na przeważną część zarzutów odpowiadać niema przyczyny i niema sposobu.

Cóż przedewszystkiem odpowiedzieć recenzentom, którzy pomijając zupełnie założenie mej książki, nie zwracając zgoła uwagi na to, z czem w istocie w niej występuję, nie zastanawiając się wcale ani nad podaną przeze mnie charakterystyką okresów, ani nad obrazem wewnętrznych stosunków, ani nad sposobem uchwycenia i wyjaśnienia nici naszego dziejowego rozwoju, wykazywali mi szereg prawdziwych lub urojonych pomyłek

w drobiazgowych datach i faktach, a znalazłszy mylnie napisaną lub błędnie wydrukowaną datę bitwy lub datę śmierci jakiegoś książątka, znalazłszy np. w jednem miejscu traktat welawsko-bydgoski wydrukowanym „wawelsko-bydgoskim“, obwinili mnie o ignorancyą historyczną i zawołali z tryumfem, że się nie pisze intuicyą historyi? Dziękując za wskazanie i mnie i zecerowi pomyłek, żałując, że nie podali wszystkich, tryumfalnego usposobienia przecież tym pp. krytykom nie będę odbierał. Trzeba je pozostawić ludziom, którzy przestając w pracy swojej na sprawdzeniu kilkunastu lub kilkudziesięciu historycznych faktów, uważają za ignorantów wszystkich współtowarzyszów, pracujących w innym a mianowicie ogólniejszym kierunku. Powstali u nas w ostatnich latach historycy, którzy chełpią się otwarcie tem, że o całej historyi narodu nie mają wyobrażenia, ale znają za to aż do najdrobniejszych szczegółów przebieg poselstw dyplomatycznych z lat dziesięciu lub piętnastu, i na tem polu wielkich dokonali odkryć. Dziwne to odkrycia, które pozbawiając się z umysłu wszelkiego szerszego poglądu, łatwowiernością swoją w przykre wprawiają zdumienie. Zasadą tych poszukiwań staje się ślepa, bezwarunkowa wiara w literę tego, co napisanem jest w źródłach wyraźnie, z pominięciem istotnego znaczenia i treści. Jeżeli np. widocznym celem i następstwem jakiegoś traktatu jest zupełne ustępstwo pewnej polityki, uczynione przez jedno państwo drugiemu, jeżeli do tego celu wszystkie postanowienia traktatu zmierzają, ale go wyraźnie nie wypowiadają, to odkrycie polega na wykazaniu, że cel nie jest wypowiedzianym, a ztąd wniosek,

że go nie było. Jeżeli minister popełnił błąd nie do darowania i w nocie dyplomatycznej stara się bezskutecznie upozorować przegraną, to historya powinna zdaniem owych panów notę tę wziąć literalnie i twierdzić, że minister sprawy nie przegrał i ze zwycięztwa się cieszył. Kto też pisząc chociażby najogólniej historyą, streszcza fakta nie podług literalnego brzmienia źródeł ale podług ich istotnego znaczenia, kto wszystkich owych odkryć nie wyliczy, komu się zdarzy, że o jednem lub drugiem dla błahości rzeczy zapomni, ten może być pewnym, że krytyka, wychodząca z tego obozu, za zbrodnię mu to poczyta a pracę jego od wszelkiej wartości odsądzi. Mniejsza o autora, który tego rodzaju krytyk, zaprawnych czasami w oryginalną sentymentalność i koturnowy patos, nie bierze przecież na seryo, ale żal publiczności, która zamiast spodziewanej recenzyi, słyszy znowu po raz niewiedzieć już który o wszystkich owych odkryciach z najskrupulatniejszem bibliograficznem przytoczeniem rozpraw, exkursów i adnotacyj. Krytyki te pisane są zresztą pospolicie w takim tonie i z takim doborem wyrazów, że ktoby chciał z niemi polemizować, temu staną na myśli zaraz słowa Orzechowskiego, który przestrzeżony, żeby o Długoszu „w karczmie przed naszymi Lachy nie mówił“, odpowiedział: „Iście nie będę, wziąłbym pewnie pełną w łeb“.

Cóż dalej odpowiedzieć recenzentom, którzy dołożyli wszelkich usiłowań, ażeby mnie nigdzie nie rozumieć i istotnego znaczenia moich słów nie odgadnąć? Piszący recenzye, ludzie o których muszę przecież przypuszczać, że przynajmniej ogólnem wykształceniem wła-

dają, — okazywali niepojętność, przechodzącą czasem w zupełną naiwność. Jeżeli się np. autor wyraził, że społeczeństwo nasze szlacheckie w XVII lub XVIII wieku zamało posiadało krwi, to chociaż z całego ustępu wynika, że tu mowa o głębszych, wytrwalszych, gwałtowniejszych namiętnościach i dążeniach, krytyk bierze wyrażenie dosłownie. i porównywając zamaszyste postacie naszych przodków, jakie na obrazach widzimy, z typem spółczesnym Anglików lub Włochów, mierzy krew ich nieledwie kwartą i tym dowodem zabija oczywiście autora. Wyrywając wyrażenia przedzielone od siebie kartkami, odnoszące się do czego innego, z ich loicznego wyjaśnienia i związku, wykazano mi szereg niekonsekwencyj i sprzeczności, których nikt oprócz krytyka nie znalazł i nie znajdzie. Krytyk tego rodzaju wskaże i przytoczy dosłownie dwa wyrażenia, z których niewątpliwie wynika, że autor politykę jednego i tego samego króla raz nazwał „złą“ a drugi raz „dobrą“; sprzeczność oczywista, ale tylko dla takiego czytelnika książki, który niechce rozumieć, że za pierwszym razem mowa jest o polityce zagranicznej, za drugim o polityce wewnętrznej. Chwytając się jaskrawszych słów, pozbawiając ich tego, jakie w mojej książce w związku z innemi posiadają, znaczenia, układano sobie mozaiki, ujęte w ramy wymownych znaków zapytania i wykrzykników, każących się czytelnikowi strasznych rzeczy i tendencyj domyślać. Wybierając szereg zdań mówiących za, a przemilczając wszystko mówiące przeciw, podsuwano mi twierdzenia, których nietylko nigdzie nie wyraziłem, ale których nawet nie mogłem pomyśleć. Nadaje się do tego

wybornie historya, która nie jest żadnym ściśle w sobie zamkniętym filozoficznym lub politycznym systemem, ale szeregiem zdarzeń za i przeciw każdej teoryi przemawiających. Kto nie patrzy na całość, kto tego „za“ i „przeciw“ sumiennie nie zważy, ten z historyi wszystkiego dowiedzie, ten historyka z łatwością za nihilistę lub za skrajnego konserwatystę, jak mu dogodniej, poczyta. Tego rodzaju krytyka spotkała mnie przeważnie ze strony dzienników. Czytając dziś uważnie, co o książce mojej napisały mianowicie dzienniki warszawskie, nie mogę się obronić wrażeniu, że nie o mnie toczyła się sprawa. Jedno z pism, szukające za każdą cenę wyznawców swych radykalnych zasad, znalazłszy w mojej książce ustępy, przemawiające za koniecznością dźwignięcia się z wad narodowych i liczenia z warunkami położenia i czasu, nie pytało się dalej, na jakich podstawach wszelki rozwój i postęp rozumiem, nie zważało na to, że na zaszanowanie zdrowej po przeszłości spuścizny i rzeczywistych sił społeczeństwa kładę nieustannie nacisk, że zatem całość mojej pracy wybitnie przeciw jego kierunkowi przemawia, i powitało we mnie „oddawna oczekiwanego sprzymierzeńca“. Najbłędniejszą tę charakterystykę przyjęły pisma przeciwnego obozu jako rzecz daną, a nie pytając się, czy ona prawdziwą, rade ze sposobności zamanifestowania swych zachowawczych zasad, rozpoczęły walkę, nie ze mną, ale z owem pismem, które pierwsze się odezwało. Z książki mojej wyrywali wprawdzie recenzenci wyrażenia i słowa dla upozorowania swej polemiki, ale zanadto dobre mam o inteligencyi ich wyobrażenie, ażebym mógł przypuszczać,

że ją czytali całą i że przeczytawszy ją uważnie, mogli to o niej pisać, co napisali.

Gdybym im chciał odpowiadać, musiałbym napisać drugą książkę i ustęp w ustęp dowodzić błędnego rozumienia i tłomaczenia mej pracy; rzecz zbyt mozolna w stosunku do możebnego z niej pożytku. Ktoby miał czas i cierpliwość, ażeby podobną obronę wertować, ten z pewnością zdobędzie się na to, ażeby samę książkę przeczytać i wykrętnym jej tłomaczeniom nieda się uwieść. Znaleźli się wprawdzie recenzenci, którzy pozując na stróżów naszego społecznego zdrowia, rzucili na moję pracę klątwę, i od czytania jej starali się przezto publiczność powstrzymać. Stara to ale dzięki Bogu zużyta już i zardzewiała broń, wręcz przeciwny tylko wywrzeć zdołała skutek. I historyk z zawodu nie jest wolny od błędów i zboczeń, ale źleby już było ze społeczeństwem, któreby dla lekkomyślnie rzuconych oskarżeń niechciało nawet wysłuchać człowieka, który wszystkie swoje siły zbadaniu jego przeszłości poświęca, a temsamem do wypowiedzenia swego chociażby odmiennego zdania zdobył sobie prawo.

Cóż wreszcie odpowiadać recenzentom, którzy na każdym kroku zdradzają zupełną nieznajomość elementarnych pojęć o zadaniu i stanowisku historyi? Można się wstydzić, że u nas dziś jeszcze znajdują się literaci, rozprawiający o absolutnej bezstronności historyka, o szkodzie, jaką naród z wykrycia swojej prawdy dziejowej ponosi, o konieczności budzenia entuzyazmu przez kłamliwe upiększanie przeszłości i t. p. Ludzie ci, zarzucając arogancyą historykowi, który się ośmielił i w jednem

i w drugiem przeciw utartym poglądom stanowczo bo na podstawie studyów i z głębi przekonania wystąpić, sami zwykle z arogancyą przekraczającą wszelkie granice udzielają historykom lekcyi. Nie wspominam tu o lekcyach, jakie się dostały mnie samemu nietylko na polu historyi, ale nawet na polu polskiego prawa, ale trudno abym pominął tego krytyka, który może znakomity uczony w każdym innym kierunku, ale nie historyk a w żadnym razie wydawca historycznych źródeł, dowodził błędnego wydania aktów XIV stulecia — Piekosińskiemu!! Recenzenci ci orzekają śmiało, że wszystkie zdania i opisy zawarte w książce, o której wyrokują, czytali już gdzieindziej, nawet w podręcznikach z XVIII wieku, a jeżeli nie czytali, to przynajmniej sami o wszystkiem wiedzieli. Dlaczego się zatem na książkę gniewają? Pół biedy jeszcze, dopóki ją potępiają za to, co w niej jest, ale kiedy ją dopiero zaczną potępiać za to, czego w niej niema, kiedy np. podnoszą zarzut, że prawnik nie napisał nic o prawie polskiem prywatnem z XI i XII wieku, to już strach ogarnia autora, który chociaż jest profesorem prawa polskiego w uniwersytecie krakowskim, przecież o źródłach prawa polskiego z tych czasów nic nie wie, z zupełnego braku lub niedostateczności badań nawet nad prawem polskiem późniejszem zdaje sobie sprawę, i cieszy się już tem, jeźli tu i owdzie jakąś nową myśl do rozświecenia tego przedmiotu rzucił. Kiedy wreszcie panowie ci, potępiając „Dzieje Polski w zarysie“, równocześnie za prace moje monograficzne raczyli mnie wymownie pochwalić, zastanowiłem się nad tem, że w pracach tych o ustawodawstwie nieszawskiem, sądach

Kaźmierzowskich, kodyfikacyi Zygmuntowskiej, sejmach za Olbrachta i Alexandra, literaturze politycznej XV w., wypowiedziałem teżsame zasadnicze zapatrywania, które w książce podręcznej rozprowadzam i streszczam, i stanąłem wobec loicznego problemu, jak jedno i tożsamo twierdzenie może być dobrem w monografii, złem w podręczniku? Do rozwiązania tej kwestyi siły moje nie starczą. Na wszystkie tego rodzaju recenzye trzeba jedynie oddziaływać popularyzowaniem ogólnych o historyi pojęć[1]), ale odpowiadać na nie można tylko jednem zdaniem: „*Ne sutor ultra crepidam*“.

Pomijając jednak w ten sposób wszystkie te krytyki i zarzuty, których nie można rozsądnie i niema celu odpierać, nie mogę na chwilę zapomnieć, że książkę moję ogłosiłem nie za streszczenie gotowych już, dowiedzionych wyników nauki, ale za program do napisania Dziejów Polski, za rzecz naukowego rozbioru i dyskusyi. Otóż w bezdennem morzu namiętnych lub lekkomyślnych recenzyj znalazłem jednę i drugą rozsądniejszą uwagę, w życiu codziennem i listownem zetknięciu się z poważnymi ludźmi spotkałem się z niemałą liczbą wątpliwości, nareszcie w dwóch ze znajomością rzeczy napisa-

---

[1]) Starałem się to uczynić w rozprawce: „W imię prawdy dziejowej. Rzecz o zadaniu historyi i dzisiejszem jej stanowisku. Warszawa 1879“. Główne jej zasady streszczone w książce niniejszej w rozdziale o literaturze historycznej.

nych recenzyach, prof. J. Szujskiego [1]) i ks. W. Kalinki [2]) ujrzałem cały szereg mniej lub więcej doniosłych zarzutów. Z temi uwagami, wątpliwościami, zarzutami mogłem się liczyć, muszę też stanowisko, jakie wobec nich po sumiennej rozwadze zająłem, o ile miejsce pozwala, zaznaczyć.

W rozprawce „W imię prawdy dziejowej“ wypowiedziałem zdanie, że sąd historyczny musi się opierać na dokładnej znajomości nauk społecznych i politycznych w ich najszerszem pojęciu, że jest zastosowaniem wyników tych nauk do zbadanych krytycznie historycznych faktów. Przeciw temu prof. Szujski i Smolka [3]) zastrzegli się stanowczo; przyznając konieczność znajomości nauk społecznych i politycznych, twierdzą, że znajomość ich daje historykowi tylko zdolność do rozpoznania, zestawienia i ocenienia faktów. Zarzut ten mogę wyjaśnieniem rzeczy zupełnie usunąć. Mówiąc o stosowaniu nauk społecznych i politycznych do historycznych faktów, nie miałem nigdy na myśli niewolniczego stosowania ani uniwersalnej recepty; wiem i powiedziałem wyraźnie, że żaden fakt w historyi ślepo taksamo się nie powtarza, podniosłem wybitnie, że historyk stosując doświadczenie zebrane z porównania faktów znanych do nowego, rozbieranego przezeń faktu, musi z jego właściwościami się

---

[1]) „Kilka uwag o Dziejach Polski Michała Bobrzyńskiego“. Warszawa 1879. Odbitka z Niwy.

[2]) „O książce M. Bobrzyńskiego Dzieje Polski w zarysie“. W Krakowie 1879.

[3]) „O pojęciu, zadaniu i stanowisku historyi“ (tom III. Ateneum. Warszawa 1879).

liczyć i badać, o ile w tym fakcie znane zasady i w jakiej kombinacyi się sprawdzają, o ile zaś ulegają sprostowaniu, o ile wreszcie nowy fakt na odkrycie nieznanej dotychczas zasady i zbogacenie nauk społecznych i politycznych naprowadza uważnego badacza. Jeżeli też rzekomi moi przeciwnicy zechcą mnie w ten sposób zrozumieć, to przyznają niewątpliwie, że nasze określenie sądu historycznego tylko w słowach nie zaś w treści się różni. Zgadzamy się w równej mierze na pożytek nauk społecznych i politycznych dla historyi, zgadzamy się na to, że znajomość tych nauk daje historykowi możność i zdolność do ocenienia historycznych faktów, a ja nakoniec podałem przyczynę, zkąd się ta zdolność bierze. Powstaje ona ztąd, że teżsame przyczyny wywołują w historyi teżsame skutki. Historyk znalazłszy pewien fakt, szuka podobnych faktów, które już w nauce wyjaśniono względem przyczyn i skutków, i z całą naukową swobodą i samoistnością bada, czy i o ile się te przyczyny i skutki przy danym fakcie sprawdzają. Oceniając go zaś na takiej podstawie, stosuje przecież wyniki nauk do faktu, co właśnie twierdziłem. Na nicby mu się oczywiście to stosowanie nie przydało, znając najgruntowniej nauki społeczne i polityczne nie miałby z d o l n o ś c i do ocenienia faktów, gdyby fakta te nie ulegały pewnym prawom dziejowym, gdyby te prawa w faktach się nie objawiały, gdyby innemi słowy pewna przyczyna nie wywoływała tychsamych zawsze skutków.

Zastrzeżenia pp. Szujskiego i Smolki wyniknęły też ztąd, żem stosunku mojej definicyi do groźnej i niemiłej zawsze historykom teoryi Bucklego wyraźnie nie wypo-

wiedział. Obaj pp. recenzenci przeczytawszy książkę moję, przekonali się oczywiście, że do szkoły Bucklego zaliczyć mnie niepodobna, tem usilniej też domagają się ode mnie wyraźnego oświadczenia się wobec teoryi Bucklowskiej. Żądaniu temu mogę z łatwością uczynić zadość. Zgadzam się z Bucklem w tem, co w nim nie jest nowem, co wziął wprost z nauk społecznych i politycznych. Jako prawnik nie mogę niewierzyć, że wszystkie objawy życia społecznego i politycznego narodów pewnym podlegają zasadom i prawom, nad których wydobyciem i zestawieniem historya i nauki społeczne i polityczne pracują. Przyznaję Bucklemu zasługę, że uwagę historyków na nauki te, na prawidłowość, objawiającą się w faktach historycznych, zwrócił, że samowolę dawniejszych historyków w kombinowaniu faktów historycznych skarcił. Nie zgadzam się zato z Bucklem stanowczo w jego indywidualnem przekonaniu, że prawa rządzące ludzkością są już zupełnie odkryte i znane, że o ile nie były jeszcze znane, to Buckle ostatnie o nich powiedział słowo; nie zgadzam się na to, ażeby płonne, nieudowodnione wcale, excentryczne hipotezy brać za podstawę do ocenienia najzawilszych zjawisk dziejowych; w książce Bucklego widzę też tylko sztuczne wtłaczanie faktów historycznych w formułki na prędce ukute. Wszakże w mojej rozprawce „W imię prawdy dziejowej“ z największą stanowczością przeciw takiemu wtłaczaniu historyi w formuły a priori ułożone się oświadczam, wszakże wyraźnie twierdzę, że nieskończona ilość zjawisk dziejowych jest dla nas jeszcze zupełnie niewyjaśnioną i niezrozumiałą, i do prostego zapisania takich zjawisk radzę się ograniczyć. Buckle,

genialny może dyletant, ale nie historyk i nie prawnik-polityk, rozumie i tłomaczy wszystko, i w tem błądzi i grzeszy.

Poruszywszy już Bucklego, niepodobna mi pominąć zarzutu, który zwolennicy filozofii pozytywnej u nas przeciw książce mojej podnieśli. Zganili mnie za to, że w przedstawieniu naszej, mianowicie nowożytnej historyi, mówię o odpowiedzialności dziejowej narodu i jednostek, kiedy odpowiedzialności żadnej w historyi niema, bo zdaniem tej szkoły, jednostka i naród niema żadnej woli i jest zewnętrznego lub wewnętrznego przymusu narzędziem. „*Tout comprendre c'est tout pardonner*“. Na to odpowiem, że wierząc najmocniej w istnienie wyższych praw, którym podlegają zarówno jednostki jak całe narody, ale prawa te w małej dopiero cząstce znając, niemożemy wszystkiego w historyi zrozumieć a temsamem wszystkiego przebaczyć. Istnienie praw niewyklucza też wolnej woli jednostki ludzkiej i społeczeństw. Kto zamierza zejść ze stromej góry, ale zamiast uważnie schodzić prosto, w przepaść się rzucił, ten złamał nogę: prawo grawitacyi objawiło się w groźnej swojej potędze, ale człowiek działał z wolnej swej woli i jest za swój czyn odpowiedzialnym. Tak samo dzieje się w sferze wyższego porządku. Rząd jakiegoś państwa chwycił się błędnej polityki finansowej i pogrążył kraj w materyalną ruinę, stwierdziło się przezto prawo ekonomiczne, ale czy osobistości składające rząd musiały koniecznie zbłądzić, nie są za ten błąd odpowiedzialne? Naród, który np. porzucił wszelkie religijne zasady, wskutek wewnętrznego rozprężenia na wielkie wystawił się klęski:

prawo, że naród żaden bez religii utrzymać się i rozwijać nie może, pomściło się na nim strasznie, ale naród ten działał z własnej swej woli, czyż przestał być odpowiedzialnym? Historya działalności ludzkiej, na wolnej woli ostatecznie pomimo wszelkich wpływów i warunków opartej, nie przestanie być sądem, przed który odpowiedzialność jednostek, państw i narodów zawsze się wytoczy. Odpowiedzialność tę łagodzą niewątpliwie warunki, wśród których działalność ludzka się rozwija, wpływy, którym ona ulega, ale nic jej nie zdoła uchylić. Z bardzo poważnych ust a mianowicie profesora Szujskiego usłyszałem jednak zarzut, że w książce mojej zanadto silnie uwydatniłem tę odpowiedzialność dziejową, za mały na warunki i wpływy położyłem nacisk. Zgadza się ze mną p. Szujski — a sadzę, iż zgadza się każdy politycznie myślący człowiek — że Polska dla braku rządu utraciła byt polityczny, zgadza się także na podane przeze mnie w końcowych uwagach przyczyny, które zbudowanie silnego rządu nam utrudniły. Jedną z nich jest nasza młodzieńczość, bo o pięć wieków później od zachodu wstąpiliśmy na widownią jego cywilizacyi; drugą rozległość wyłącznie rolniczego obszaru w stosunku do liczby ludności, a nadto rzucenie najlepszych sił naszych na wschód, na Ruś i na Litwę, wskutek czego siły pozostałe w kraju, wycieńczone i osłabłe, do wzniesienia nowożytnego rządu nie mogły się spotęgować. Zgadzając się na to wszystko, pyta jednak p. Szujski, dlaczego w ramach tych zasadniczych uwag nie przedstawiam całych naszych nowożytnych dziejów, i wnioskuje słusznie, że uwydatniając te zasady przy każdym pojedynczym historycznym

fakcie, możnaby smutnemu obrazowi naszego upadku odjąć jego przerażającą jaskrawość. Zarzut to bardzo obmyślany głęboko, a jednak po najsumienniejszem zastanowieniu się nie było mi podobna ani trafności jego uznać, ani do niego w opracowaniu drugiego wydania się zastosować.

Zważmy przedewszystkiem, że historya polska nie jest historyą storożytnego Egiptu. Dawni Egipcyanie zniknęli, rola, jaką odegrali w dziejach, stoi przed oczami historyka skończoną, zamkniętą, wiemy, do czego doprowadzili w chwili swego najwyższego rozwoju. W historyi Egiptu możemy więc charakter i działalność narodu zestawić z warunkami klimatu, ziemi i t. p., możemy ją temi warunkami usiłować spokojnie tłomaczyć, może historyk zdobyć się na odwagę i powiedzieć: wśród takich warunków taki mógł tylko istnieć i rozwijać się naród, to mógł stworzyć, wtenczas i dlatego musiał upaść i bezpowrotnie zginąć. Godziż się jednak tę metodę tak bezwarunkowo stosować do narodu, który jeszcze istnieje, który zadania swego nie spełnił, o którym nikt nie śmie przewidzieć, jak się jeszcze rozwinie, jakie osiągnie zadania i cele? Wszakże ten naród i w ciągu średnich wieków w tychsamych, pod wieloma względami twardszych się znajdował warunkach, a pomimo tego tak świetnie się rozwijał, tak odważnie Zachód w pracy jego i oświacie ścigał. Jeżeli mógł wówczas, dlaczegóż nie miał móc później? Czy Zygmuntowie nie znajdowali się w stokroć lepszych stosunkowo warunkach od Mieczysławów, Bolesławów, Kazimierzów? A jednak wielcy Piastowie zdziałali cuda, Zygmuntowie błędną i niedołężną poli-

tyką zmarnowali najlepsze siły i zasoby narodu. Przecież zadanie zbudowania nowożytnego rządu w XVI wieku nie może iść nawet w porównanie z tak olbrzymiem przedsięwzięciem, jakiem było niegdyś stworzenie polskiego narodu i państwa. Wyliczone przeze mnie przyczyny słabości naszych sił tłomaczą nam też — takie jest moje przekonanie — jedynie tę okoliczność, że naród nasz w XVI wieku mimo słabych królów, wbrew nim niedokonał koniecznej politycznej reformy, ale nie tłomaczą wcale panujących, którzy sami jedni mogli ją przeprowadzić a nie przeprowadzili, nie tłomaczą, nie uwalniają od odpowiedzialności żadnej z tych historycznych postaci, które dla prywaty swej, z samowiedzą przykładały rękę do wewnętrznego rozstroju.

Przeprowadźmy tylko konsekwentnie zasadę, na którą taki nacisk kładzie p. Szujski, że młodzieńczość nasza i warunki geograficzne usprawiedliwiają nas i tłomaczą, a do czego dojdziemy? Do największego zwątpienia, bo skoro niema żadnych widoków, ażeby warunki te się zmieniły, ażebyśmy się znaleźli w szczęśliwem położeniu Anglii, Włoch, Francyi lub Rosyi, to temsamem skazani jesteśmy na nieodwołalny upadek, wszelka zniknęła nadzieja. Kiedyś niewątpliwie historya zdejmie z nas znaczną część odpowiedzialności, bo wpływy i warunki nasze zewnętrzne lepiej zdoła zrozumieć i na podstawie szerszego doświadczenia zbadać. Dziś, kiedy nikt istotnej ich doniosłości nie zdoła ocenić, możemy je przytaczać jako okoliczności łagodzące naszę odpowiedzialność, ale ze względów nauki i korzyści społecznej na tę odpowiedzialność musimy największy kłaść nacisk. Błąd możemy

naprawić, ale upośledzenia umysłowego lub fizycznego, do któregobyśmy się raz przyznali, nigdy.

Nie ma też mylniejszego zarzutu z pośród wielu, jakiemi obarczono mą pracę, nad ten, że ona pesymizmem grzeszy. Zarzut taki mógł podnieść, kto jej w całości nie czytał. Wszakże w literaturze naszej dzisiejszej spotkać się można na każdym kroku ze zdaniem, że państwo polskie zaczęło się psuć i rozstrajać zaraz po śmierci Krzywoustego, że szlachta polska jako żywioł burzący występuje już za czasów Łokietka, a od tej chwili wszystko powoli ale nieustannie chyli się do upadku. Przeciw takiemu pojęciu naszych dziejów wystąpiłem stanowczo i przedstawiłem — nie wchodzę tu, o ile zgodnie z prawdą — że państwo i społeczeństwo polskie przechodzi w ciągu średnich wieków przez wiele przesileń, ale przebywa je zawsze zwycięsko; pierwszy wśród historyków nakreśliłem obraz konsekwentnego, nieustannego rozwoju naszego aż do początków XVI wieku. O wieku XVI dla braku ogłoszonych źródeł wiedziano u nas do niedawna bardzo mało, tem więcej popłacały czcze frazesy o świetności Zygmuntowskich czasów; kto sięgał głębiej, ten mówił tylko o zupełnym wewnętrznym rozstroju, zapatrywał się na szlachtę ówczesną w świetle znanego faktu wojny kokoszej, reformacyą jako zawichrzenie religijne na polu kościelnem traktował. W miejsce takich wyobrażeń podałem cały szereg planów reformy politycznej, wychodzącej ze szlachty, przedstawiłem społeczeństwo szlacheckie jako warstwę myślącą, pracującą, walczącą w sprawie podźwignięcia państwa z grożącego mu upadku, przedstawiłem wiek XVI w świetle chyba tylko zanadto opty-

mistycznem, za co mnie pp. Szujski i Kalinka strofują. Zarzut pesymizmu możnaby zatem zrobić tylko mojemu skreśleniu dwóch ostatnich wieków — wieków niewątpliwego, uznanego przez wszystkich upadku. Przedstawiłem je, nie przeczę, jaskrawo. Dziwne to jednak żądanie, ażeby upadek wyjaśnić przez to, że się go upozoruje i usprawiedliwi. Zdaje mi się, że cokolwiekbyśmy przytoczyli na usprawiedliwienie pokoleń, które wtrąciły nas w przepaść, których ciężkie brzemię grzechów dziś jeszcze dźwigamy, to obrachunek z niemi inaczej wypaść, jak na ich niekorzyść, nie może. Prawda historyczna niepozwala na to, ażeby to, co jest w istocie czarnem, w opowiadaniu stało się białem. Czy jednak w wypowiedzeniu tej prawdy leży pesymizm? Mojem przekonaniem ten właśnie, kto smutną prawdę stara się zasłonić, pesymizmem grzeszy. Liche ma o narodzie, o jego żywotności wyobrażenie, kto mniema, że ten naród gorzkiej prawdy nie zniesie. Jeżelim więc w kreśleniu wstrząsających obrazów upadku nawet przesadził, to tylko optymizmu mojego wina. Sądziłem i sądzę, że społeczeństwo nasze już się z najgorszych swoich wad dźwignęło, że otwartem, jawnem wypowiedzeniem ich ostatecznie je od siebie odpycha i zrzuca. Posądzają też książkę moję o pesymizm ci, którzy właściwie panegiryku w historyi żądają. To już rzecz dobrego smaku i gustu. Odezwałem się np. kilkokrotnie o Szajnosze z wielkiem a zasłużonem uznaniem, wypowiedziałem jednak i zdanie krytyczne, przy którem najmocniej obstaję, zaliczyłem go do szkoły Lelewelowskiéj, bo zasadnicze poglądy i całe wyobrażenie o stosunkach naszych wewnętrznych, nawet metodę

w badaniu krytycznem źródeł Szajnocha w znacznej części wziął z Lelewela; za to jednak spadły na mnie gromy ze strony p. Kalickiego, dla którego cały świat na Szajnosze się zaczyna i kończy. Nie znalazł też p. Kalicki innego na poparcie swego zdania argumentu jak ten, że mnie za krytykę Szajnochy nihilistą (sic) ogłosił. Czy się tu śmiać czy płakać? W ocenieniu Lelewela jeźlim zgrzeszył, to chyba panegiryzmem, przedstawiłem go przecież jako tytana, dźwigającego ruch nasz dziejopisarski przez całe pół wieku, ale znalazł się ktoś, który windykował prawo nieomylności Lelewelowi, a jeźli się nie mylę, poparł to zdanie argumentem, że Lelewel dwadzieścia tomów wydrukował.

Powracając po tem zboczeniu do zarzutów na seryo, podnieść muszę z kolei zarzut ks. W. Kalinki, że fakta historyczne oceniam nie według moralnej wartości ich zamiaru, lecz według ich następstw i skutków. Zarzut to do pewnego stopnia prawdziwy, ale jakiż z niego punkt wyjścia? Nad moralnością w historyi, nad jej wpływem na losy państw i społeczeństw zastanawiano się już od niepamiętnych czasów, ale nikt jeszcze niedoszedł do żadnych wyników. Trafnie pisze o tem Długosz: „Jeżeli kto zechce przepatrzyć dzieje, ujrzy zwykłą losów ludzkich koleją mężów najzacniejszych w niedoli i upadku, występnych zaś pochlebnemi szczęścia darami wyniesionych do szczytu pomyślności. Taka dola ludziom wydawaćby się mogła przykrą, gdyby dusze po opuszczeniu ciała nie przenosiły się do wieczystych siedlisk dla odebrania kary za złe czyny a nagrody za dobre“. Można bardzo łatwo potępić każdy czyn niemoralny napotkany

w dziejach, ale będzie to tylko frazes, bo prawa moralnego porządku ludzkości są przed oczami naszemi zupełnie niemal zakryte. Kto z moralnego stanowiska będzie oceniał historyą, ten zapełni ją szeregiem pięknych wykrzykników, ale niczego nie wyjaśni, nie wytłomaczy. Zygmunt I miał niewątpliwie wysokie poczucie moralne, spółcześni mu monarchowie europejscy zupełnym brakiem moralności grzeszyli, do czegoż oni a do czego Zygmunt doprowadził? Takich przykładów daje historya tysiące. Zanim też z wpływu moralności na tok historycznych wypadków zdamy sobie sprawę, możemy niemoralne czyny piętnować, ale dla wyjaśnienia historyi musimy je ze stanowiska politycznego oceniać. Dla historyka najwyższem hasłem nie może być żadna chociażby najwznioślejsza teorya, lecz dobro narodu, którego losy bada i kreśli. Co się do rozwoju narodu przyczynia, co się dobrem, pożytecznem okazuje w następstwach i skutkach, to historyk musi podnieść i uwydatnić; najświetniejsze, najmoralniejsze, ale nieudane, szkodliwe w skutkach swoich zamiary i czyny, musi jako niepolityczne, źle obmyślane, szkodliwe zaznaczyć. Historya nie jest sądem sumienia społeczeństw i jednostek, ale sądem wypadków i wiążących się ze sobą przyczynowo zdarzeń. Z tego stanowiska traktują ją wszyscy najznakomitsi historycy, z tego stanowiska traktuje ją także w dziełach swoich ks. Kalinka, którego do nich pierwszy zaliczam. W każdem trudnem przejściu, w którem się Stanisław August znajduje, stawia ks. Kalinka najpierw pytanie: jak powinien był postąpić, słuchając jedynie głosu sumienia i głosu honoru? Odpowiadając na nie, kończy szan. autor najczę-

ściej wykrzyknikiem: „byłby upadł z honorem“. Ale po takiej nawiasowej niemal uwadze, która na tok jego dalszego opowiadania niema żadnego wpływu, przystępuje znakomity badacz do rozbioru drugiego pytania, jak powinien był postąpić politycznie, słuchając głosu rozwagi, mając na względzie następstwa swego kroku dla dobra narodu, i na rozwiązaniu tego pytania cały swój sąd historyczny opiera. Wszakże sądząc z moralnego stanowiska, Stanisław August powinien wypaść najgorzej, stronnictwo patryotyczne sejmu czteroletniego najlepiej, a jednak w dziełach ks. Kalinki rzecz się ma przeciwnie. Uczyniony mi przez ks. Kalinkę zarzut odnosi się też głównie do mojego przedstawienia reformacyi i następującej po niej katolickiej reakcyi. Miałem zbłądzić w tem, żem jednę i drugą nie ze stanowiska moralnego, religijnego, lecz ze stanowiska politycznego oceniał, żem się głównie o to pytał, o ile jeden i drugi z tych wielkich prądów dziejowych mógł nam dopomóc do rozwiązania kwestyi naszego bytu, tj. do zbudowania władzy rządowej. Stanowisko to byłoby niewłaściwem w wykładzie religii katolickiej czy protestanckiej, gdzie o wartość wewnętrzną zasad teologicznych idzie, byłoby niewłaściwem w historyi kościoła, w której dobro i rozwój kościoła najwyższem jest celem, ale jest jedynie możebnem w historyi narodu, w której dobro tego narodu, potrzeba jego ówczesna najwyższą jest dla ocenienia jakiegokolwiek faktu i musi być miarą. Ocenienie polityczne nie wyklucza sądu zasadniczego, ani mu nie przeszkadza.

Zarzut ks. Kalinki słyszałem zresztą powtórzony niejednokrotnie gdzieindziej, lubo w ogólniejszem pojęciu.

Podawszy bardzo piękne określenie historyi p. Plebański, niewątpliwie jeden z najzdolniejszych chociaż nie najpłodniejszych naszych historycznych pisarzów, zarzuca mojej książce, że jest historyą polityczną [1]). Znaczenia tego zarzutu, wyznam otwarcie, mimo uważnego zastanawiania się nad nim, nie mogę odgadnąć? Czyż historya ma być „niepolityczną“? Ktoby tego żądał, a u nas znajdą się może i tacy, ten niech zwróci na to uwagę, że mamy już tyle religijnych, filozoficznych, poetycznych a niepolitycznych obrazów naszej przeszłości, i odpowie, czy one przezto są lepsze, czy je za dobre i wystarczające uznano? Że też praca moja na polityczną stronę historyi kładzie przeważny nacisk, w tem przecież niemoże grzeszyć. A zresztą choćby jednostronnością w tym kierunku grzeszyła, to i tak byłaby tylko naturalnem a może i korzystnem uzupełnieniem historyj polskich, napisanych przez księży, filozofów, poetów.

Możem ja jednak stosunki polityczne polskie ze stanowiska polityki dzisiejszej oceniał i przezto pracę moję do rzędu „historyi politycznej“ zniżył? Zapewne byłby to błąd niemały, gdyby ktoś przyswoiwszy sobie teoryą dzisiejszego państwa, w świetle tej teoryi stosunki i urządzenia naszej przeszłości oceniał i robił dawnym pokoleniom zarzuty, że niedokonały tego, na co się ludzkość dzisiaj dopiero zdobyła. Tego błędu jednak nie mogłem się w książce mojej w porównaniu z innemi dopatrzyć. Nie mylę się twierdząc, że ogół historyków na-

---

[1]) Artykuł w dziele zbiorowem: „Pięćdziesięcioletnia działalność J. I. Kraszewskiego“. Warszawa 1880.

szych, z rzadkiemi nader wyjątkami, oceniał przeszłość naszę polityczną za pomocą pojęć dzisiejszych. W pojęciach tych było u historyków naszych aż nazbyt wiele niejasności, niedokładności, niekonsekwencyi, ale były to pojęcia dzisiejsze. Jeden i ten sam szablon gminowładczy, monarchiczny itp. przykładano do całej historyi, żądano zwykle tego samego od XIV co od XVII wieku. Otóż książka moja — może błędnie i niezgodnie z prawdą, to inna kwestya, ale — jasno i stanowczej od wszystkich innych zaczęła się liczyć w historyi polskiej z wymogami czasu, wprowadziła podział historyi, oparty głównie na rozróżnieniu politycznych stosunków, oceniała je w każdym okresie z odrębnego, wyraźnego, właściwego temu okresowi stanowiska. Nie żądałem nigdy od stosunków polskich więcej nad to, na co się za granicą wśród podobnych warunków, dążąc do tego samego celu, na co się państwa zachodnie, z któremi się związaliśmy, już poprzednio zdobyły. Nie jest więc np. anachronizmem, domagać się w Polsce od XVI wieku nowożytnego rządu, jeżeli ten rząd istnieje już spółcześnie na zachodzie i jeżeli Polska ówczesna nad stworzeniem go faktycznie pracuje. Więcej się XVI wiekowi ubliża, jeźli się go wbrew prawdzie ze stanowiska średniowiecznego ocenia, niż jeźli się powie, że nad nowożytnem zadaniem lubo bezskutecznie pracował. Że zaś historyk z nagromadzonego skarbu nauk politycznych, z doświadczenia wieków następnych w ocenieniu stosunków politycznych dawniejszych korzysta, byłoby źle, gdyby tego nie czynił. Wszakże uzbrojony w to doświadczenie, lepiej będzie np. liberum veto oceniał, niż gdyby żył w XVIII stuleciu. Wracamy

do zasady: sądzić nie podług zamiarów, nie podług doktryn, ale podług następstw i skutków.

Może wreszcie zarzut historyi politycznej, uczyniony mojej książce, pochodzi ztąd, że ona jakimś dzisiejszym, stronniczym politycznym celom ma służyć? Na to zapytam się: jakim? Na posądzeniach nie zbywa, ale żaden z pp. krytyków owej tendencyi mojej politycznej nie sformułował. Ja sam do żadnej się nie poczuwam. Inne pytanie, czy historya moja niczego, żadnej prawdy politycznej nie dowodzi? Dowodzi ich może i nie jednej, ale byłoby to największą ujmą przeszłości naszej, żeby ona niczego nie dowodziła, w niczem doświadczenia naszego politycznego niezbogaciła, żeby polityka przeszłości nie miała i nie mogła być dla polityki dzisiejszej przestrogą i wskazówką. W takim razie możnaby śmiało o niej rzec, że jest „niepolityczną“. Taką, dzięki Bogu, nie jest. Jeżeli też czytelnik mojej książki, rozważywszy podany w niej rozwój nasz dziejowy, jedno i drugie spostrzeżenie polityczne z niej wyniesie, jeźli się z niej dla polityki dzisiejszej czegoś nauczy, to za to przecież obwiniać nie będzie autora. Możem ja jednak te nauki praktyczne, wynikające z mojego przedstawienia naszej przeszłości, sam formułował i naprzód wysuwał? Odpowiadając na to przypuszczenie, przytoczę słowa następne moich „uwag“ końcowych: „Umysł polski obejmował więc niegdyś szersze poglądy, pierś polska karmiła wznioślejsze dążenia od tych, w które nas zakuła ciemnota i krótkowidzenie w epoce upadku, a które wyidealizowała chorobliwa polityka i błędna historyografia ostatnich czasów. Dziełko niniejsze pragnąc przedewszystkiem zwrócić

uwagę na mało dotychczas znane czasy naszego dziejowego rozkwitu, spełni już wielkie zadanie, jeźli się przyczyni do utorowania drogi przekonaniu, że pozostając Polakiem, nie potrzeba w myśli swojej i dążeniach się cofać, można iść równym krokiem z najnowszym rozwojem ludzkości, że szanując przeszłość, nie potrzeba się zasuszać w mumią, ale z doświadczenia dziejów rozsądnie i trzeźwo korzystać".

Ustęp ten, a jest on wiernem streszczeniem zajętego w tym względzie w całej książce stanowiska, nietylko na rzecz żadnego z dzisiejszych naszych politycznych kierunków wyłącznie nie przemawia, ale odpiera, zdaje mi się niedwuznacznie, nakręcanie historyi naszej na usługi jednego jakiegokolwiek stronnictwa. Pisząc to, zdawałem sobie też dobrze sprawę, że historya zebranemi w niej skarbami doświadczenia polityka praktycznego niezmiernie poucza i kształci, ale do rozwiązania żadnej praktycznej kwestyi, w której nowe czynniki wielką odgrywają rolę, nigdy wystarczyć nie może. Stronnictwo, któreby udowodnienia całej swej teoryi szukało w historyi, okazywałoby przezto, że tylko z tem, co było, ale nie z tem, co jest, pragnie się liczyć, albo też w miejsce historyi stawiałoby mniej lub więcej zręczny utwór własnej swej potrzeby i wyobraźni. Pamiętając o tem, starałem się też otworzyć karty naszych dziejów dla każdego, kto z nich dla stosunków dzisiejszych pragnie wyciągnąć pożytek, ale wystąpiłem właśnie w imię historyi i polityki zarazem przeciw złej woli lub nieuctwu, które zamykając się przed znajomością prawdziwej politycznej historyi, stawia w jej miejsce oklepane, błędne a ostatecznie ubliżające naszej

przeszłości frazesy, i w ich obronie z zapałem godnym lepszej sprawy walczy.

Broniąc w ten sposób zasadniczego stanowiska mej pracy, odłączam od obrony inne pytanie, czym to stanowisko umiał konsekwentnie przeprowadzić i zużytkować. Nie taję na chwilę ani przed sobą ani też przed czytelnikiem, jak daleko w wykonaniu po za zamierzonym pozostałem celem. Wydając też pracę moję po raz wtóry, musiałem dołożyć starań nie ku temu celowi, ażeby uczynić ją doskonałą, ale ażeby ją ulepszyć, o ile na to pozwolił czas oraz inne zajęcia i prace.

Nie potrzebowałem przedewszystkiem zaparcia się miłości własnej, ażeby sprostować usterki, wykazane mi w przedstawieniu pojedynczych faktów, ażeby ściślej pod względem stylistycznym sformułować te wyrażenia, które, o ile wiem, do przekręcania mojej myśli dawały najczęściej powód. Skorzystałem niemało z uwag, mianowicie p. Szujskiego i ks. Kalinki, odnoszących się do pojedynczych ustępów, i ponownemu poddałem je obrobieniu. Nie zawsze z uwagami temi było mi podobna się zgodzić, na niektóre odpowiedziałem już w osobnej rozprawie [1]), na inne znajdę może czas i sposobność odpowiedzieć w źródłowych pracach i zdanie me udowodnić. Na polemikę szczegółową i cytowanie źródeł niema w podręczniku miejsca, starałem się jednak wszystkie odmienne zdania, które

---

[1]) „O podziale historyi polskiej na okresy". Warszawa 1880. Odbitka z Niwy.

w krytykach znalazłem, zanotować w przypiskach, ażeby czytelnik mógł się dowiedzieć, które z moich poglądów i obrazów najwięcej w gronie historyków napotkały oporu i wątpliwości. Przytaczam oczywiście tylko zdania historyków z zawodu. Nie mogłem też mimo usilnej z wielu stron zachęty uwzględniać w przypisach odmiennych zapatrywań literatury naszej historycznej, ukazanie się pierwszego wydania mojej pracy poprzedzającej, bo przytaczając, wszystkie różnice wyrabiającego się dzisiaj historycznego poglądu i konstrukcyi wobec zdań dawniejszych, liczbę przypisów w nieskończonośćby wypadło pomnożyć. Rozszerzyłem jedynie ustępy, które pod tytułem Literatury przed każdym rozdziałem umieszczam.

Uwzględniłem zato zarzut, że książka moja nie podała faktów lecz same rozumowania. Zarzutu tego nie mogłem wprawdzie wziąć dosłownie, o jakich bowiem faktach jest mowa? Istnieją fakta nadające się do malowniczych opisów: koronacye, intrygi dworskie, bitwy, rokowania dyplomatyczne. Istnieją jednak obok tego inne, nie rozumowania, lecz również fakta: stosunki narodu wewnętrzne, urządzenia jego polityczne, sądowe, administracyjne, skarbowe, ugrupowanie stronnictw, ich zapasy i walki. Mając zaś dzieje narodu zamknąć w krótkim zarysie, zapytam się, na które fakta należało główną zwrócić uwagę? Przyzna każdy, na drugie, a temsamem uniewinni mnie zapewne, żem na kilkunastu arkuszach druku nie mógł zamieścić więcej faktów w sprawiedliwej ich równowadze. Historya licząca się z tą konieczną równowagą faktów a zapuszczająca się w szczegółowy ich opis, musiałaby być co najmniej cztery razy większą. Pragnąc też

książce mojej jej pierwotny charakter podręcznika i zarysu dziejów zachować. nie mogłem jej w tym kierunku, przez krytykę wskazanym, zasadniczo przerabiać, ale dołożyłem starania, ażeby ważniejsze wydarzenia, rzeczywiście zbyt pobieżnie wspomniane, dokładniej określić.

O wiele więcej wzrosło jednak niniejsze wydanie przez wciągnięcie do niego mnóstwa spostrzeżeń i uwag, które, występując z próbą ogólnego poglądu i wytężywszy całą uwagę na uchwycenie nici przewodniej naszych dziejów, pominąłem pierwotnie. Uwzględniam przedewszystkiem dwa czynniki, które niegdyś w historyi naszej nader ważną odgrywały rolę, a o których w pierwszem wydaniu zaledwie wspomniałem. Jednym z nich jest geografia historyczna, wpływ warunków geograficznych na nasz rozwój dziejowy. Umieszczając ogólny przegląd geograficzny w osobnych rozdziałach jako objaśnienie do dołączonych map, staram się każdy czynnik geograficzny przedstawić w tym ustępie dziejów, w którym odegrał rolę i najsilniej się uwydatnił. Drugim bardzo ważnym czynnikiem w naszym rozwoju historycznym jest stopniowe rozszerzanie naszej cywilizacyi na rozległe przestrzenie wschodu, Litwy i Rusi. Zajęty niemal wyłącznie rozwojem naszym wewnętrznym, o losach naszych ostatecznie rozstrzygającym, ważną naszę zasługę dziejową, na rozszerzeniu cywilizacyi polegającą, podałem pierwotnie tylko w najogólniejszych zarysach. Teraz musiałem je koniecznie, o ile mogłem i umiałem, wypełnić.

Pragnąc zaś czytelnikowi porównanie pierwszego wydania z drugiem ułatwić, umieszczam na końcu książki wykaz wszystkich ważniejszych, świeżo wtrąconych ustępów.

Radbym niezmiernie w drugiem wydaniu przekroczyć również chronologiczne granice, które książce mojej musiałem w pierwszem położyć. Smutne dzieje osiemnastego wieku, na których się opowiadanie moje kończyło, których pomimo wszelkich zarzutów w niczem nie chcę i wbrew przekonaniu nie mógłbym upiększać, nie byłyby dla czytelnika ostatniem wrażeniem. Mam też głębokie przekonanie, że historya upadku, w książce mojej podana, przestałaby jak dotąd razić, gdybym zdołał skreślić historyą późniejszego odrodzenia i oczywiście zaznaczyć te wszystkie wyniki, które przez epokę anarchii zdrowo przetrwały i na których usiłowania późniejsze mogły się oprzeć i rozwinąć.

W Krakowie d. 20 lutego 1880.

Autor.

WSTĘP.

I.

Pojęcie i podział historyi polskiej na okresy [1]).

Historya polska jest obrazem życia naszego narodu w całym jego przebiegu i we wszystkich objawach dziejowych. Chcąc jednak obraz ten wyrazistym i zrozumiałym uczynić, nie może historya poprzestać na skreśleniu szczegółowych faktów, tj. objawów życia i rozwoju narodu, lecz musi połączyć je ze sobą, wykazać ich wzajemne na siebie oddziaływanie, ich przyczyny i skutki, jednem słowem przedstawić fakta w tymsamym związku, jaki niegdyś łączył je w rzeczywistości.

Jednym z najważniejszych wyników sądu historycznego i koniecznym warunkiem zrozumienia dziejów narodu jest też podział ich na okresy. Do podziału takiego posiadamy głębokie przyczyny. Widzimy mianowicie, że każdy naród

[1]) Zob. rozprawkę moję: „W imię prawdy dziejowej. Rzecz o zadaniu historyi i dzisiejszem jej stanowisku". Warszawa 1879. Józefa Szujskiego: „Kilka uwag o Dziejach Polski Michała Bobrzyńskiego". Warszawa 1879. Odbitka z „Niwy". Stanisława Smolki: „O pojęciu, zadaniu i stanowisku historyi", drukowaną w tomie III. „Ateneum" z r. 1879 w Warszawie. Wreszcie rozprawkę moję: „O podziale historyi polskiej na okresy". Warszawa 1879. Odbitka z zeszytu październikowego „Niwy".

i państwo, pod wpływem pewnych historycznych prądów i zdarzeń, porzuca od czasu do czasu dotychczasowe podstawy i kierunek swego dążenia i rozwoju, a nowe sobie wytwarza lub przybiera i na nich dalej się kształci. Otóż każdy taki jeden przeciąg czasu, w którym naród na tych samych podstawach pracuje, urządza się i rozwija, nazywamy w historyi jego osobnym okresem, czyli epoką jego życia. Każdą zaś zmianę tych podstaw zaznaczamy jako przejście do nowego okresu. Cechą konieczną każdego dobrze zrozumianego i naznaczonego historycznego okresu jest zatem: 1) pewien nieznany przedtem cel, pracy narodu wytknięty, 2) odpowiednia temu celowi nowa organizacya w najszerszem tego słowa pojęciu, 3) w następstwie tego nowy, zmieniony charakter moralny, intelektualny i obyczajowy narodu. Nie chcąc też pojedynczych stosunków i wypadków wyrywać z ich naturalnego związku, lecz pragnąc je na wspólnem im, rzeczywistem tle przedstawić i sprawiedliwie ocenić, musimy każdy okres dziejowy w osobnym zamknąć obrazie.

Podział historyi polskiej używany dotychczas, na epokę piastowską, jagiellońską i elekcyjną, takiemu pojęciu okresów nie czyni jednak zadość. Życie narodu nie zależało bowiem od tak przypadkowej okoliczności, jaką była zmiana dynastyi panującej, lub zaprowadzenie w miejsce dziedziczności tronu wolnego obioru królów. Niemniej wszelkie podziały na okres rozwoju, kwitnięcia, upadku są bezzasadne, bo jeżeli tylko naród rozwijał się, kwitnął lub upadał na podstawie i w ramach jednego i tegosamego ustroju, też same zawsze miał cele, to niema żadnej przyczyny i celu do tworzenia osobnych okresów. Nakoniec znane u nas podziały na okres monarchii, możnowładztwa i gminowładztwa trafnemi również nazwane być nie mogą, bo zmiana formy r z ą d u nie sprowadza za sobą koniecznie zmiany ustroju państwa i społeczeństwa, w którym się życie narodu obraca.

Nowsze więc historyczne prace, wykazując na każdym kroku niewłaściwość dotychczasowych podziałów, pozwalają nam inne okresy w rozwoju naszym dziejowym wyróżnić [1]).

Okres pierwszy.

Rozpoczyna się z tą chwilą, kiedy pewna grupa drobnych ludów słowiańskich, zamieszkałych nad Odrą i Wisłą, skupiła się w jeden naród i państwo polskie. Urządzenie tego państwa było patryarchalne, bo siła łącząca pojedyncze ludy w jednę całość polegała na wspólności pochodzenia, na węzłach ścisłego pokrewieństwa; panujący zaś uważał się za ojca jednej wielkiej rodziny ludów i na podstawie tej rodzicielskiej władzy rozkazywał i rządził, nadawał prawa, zaprowadzał kościół. Społeczeństwo było mało-

[1]) Profesor Szujski w krytyce mojej książki doradza podział innego rodzaju. Wychodząc z założenia, że istota dziejów Polski polega nie na rozwoju jej samej, nie na rozwoju jej wewnętrznym, lecz na cywilizowaniu dalszego wschodu, uważa za fakta pierwszorzędnego znaczenia: 1) przyzwanie na tron polski Jagiełły i unią personalną z Litwą w r. 1386, 2) unią lubelską z r. 1569, i żąda, aby one za punkta wytyczne okresów służyły. Fakta te schodzą się z chwilą wymarcia Piastów i Jagiellonów, i podział p. Szujskiego jest tylko nowem uzasadnieniem znanego podziału na okresy: piastowski, jagielloński i elekcyjny.

Jeźli się istotnie ze stanowiska terytoryalnych nabytków dzieje narodu rozważa, to za podziałem tak uzasadnionym możnaby przemawiać. Mielibyśmy więc dwa odmienne i nieschodzące się ze sobą podziały naszych dziejów: jeden ze względu na wewnętrzny nasz rozwój, drugi ze względu na rozszerzenie owoców tego rozwoju. Dwa podziały z dwóch różnych względów dadzą się jednak pomyśleć, ale nie dadzą się w jednem i temsamem przedstawieniu dziejów połączyć. Wynikłaby ztąd istna wieża Babel, której p. Szujski przez utworzenie podokresów z r. 1139 i 1505 napróżno zaradzić się stara. Jeden albo drugi podział musi być rozstrzygającym i przeprowadzonym, a zgodziwszy się na tę zasadę, oczywiście podział pierwszy. Chcąc rozszerzać cywilizacyą, trzeba ją mieć, trzeba ją sobie wyrobić, a ta praca jest ważniejszą, jest twardszą, jest więcej rozstrzygającą od pierwszej. Zadanie rozszerzenia cywilizacyi spełniliśmy zwycięsko, ale to niezbawiło nas od upadku; zadania wewnętrznego rozwoju nie zdołaliśmy dokonać, i dlatego nas dosięgnął upadek.

letniem, panujący je wychowywał, organizował i w tem widział swoje istotne zadanie. Epoka ta państwa polskiego pierwotnego, patryarchalnego, państwa Bolesławów, kończy się w połowie XIII wieku z chwilą, kiedy na Polskę spadły nawały Mongołów.

Okres drugi.

Rządy patryarchalne stworzyły naród i państwo. Potrzeba było wyzwolić społeczeństwo i do samoistnej pracy je pobudzić. Napady Mongołów wyniszczywszy zresztą i wyludniwszy kraj nad wszelkie pojęcie, zmusiły go szukać nowego punktu oparcia do dalszego rozwoju i życia. Sprowadzono osadników niemieckich, zaludniono nimi miasta i mnóstwo wsi opustoszałych, a w ten sposób społeczeństwo polskie, niegdyś tak jednolite, rozpadło się na dwa żywioły: polski i niemiecki, z których jeden od drugiego oddzielał się odrębnemi prawami i przywilejami i samodzielnie się rządził. Duchowieństwo polskie nie chciało też żadnemu z nich ulegać, oddzieliło się i utworzyło stan trzeci, o własnych siłach stojący. Panujący nie mógł się już teraz za ojca jednej rodziny uważać, nie mógł w sprawy wewnętrzne każdego z tych trzech stanów się mieszać, zostawił im swobodne ręce a sam pilnował tylko ich zgody, ażeby do groźnej ze sobą nie wystąpiły walki, i strzegł kraju od nieprzyjaciół zewnętrznych. Stany posiadające zupełny samorząd pracowały samoistnie, król opierał się na dochodach swoich niezmiernych dóbr, stosunek ich wzajemny opierał się na umowie sformułowanej w licznych przywilejach. Takim był ustrój państwa polskiego średniowiecznego, zwanego patrymonialnem, które od połowy XIII wieku przetrwało aż do końca XV stulecia.

Okres trzeci.

Z końcem XV wieku jak w całej Europie tak samo i w Polsce wystąpiło nowe dążenie. Różnice pomiędzy sta-

nami zacierały się, żywioł polski zyskał bezwzględną przewagę i dążył do zupełnej jednolitości społeczeństwa. Społeczeństwo to doszło już do wielkiej zamożności i oświaty, i pragnęło wzmocnić władzę rządową, ażeby władza ta mogła mu w dalszej pracy przodować i skutecznem poparciem ją potęgować. Zwiększyły się też zadania polityki zewnętrznej, zjawiła potrzeba utrzymywania stałej i wyćwiczonej armii. Potrzeba było dostarczyć władzy rządowej środków do spełnienia zwiększonego zadania, musiało zbudzić się we wszystkich mieszkańcach kraju poczucie nieograniczonego obowiązku ponoszenia ciężarów publicznych, poczucie obywatelstwa i miłości ojczyzny. Złamano średniowieczne przywileje i urządzono państwo nowożytne, tak zwane prawne. Na nieszczęście urządzenie to nie dało się wykończyć. Wydobyły się żywioły nierządu i swawoli już w XVI wieku, złamały i ubezwładniły wszelkie usiłowania dalszej reformy i postępu, i popchnęły naród w najstraszniejszy upadek, który się w roku 1773 pierwszym, częściowym rozbiorem kraju zakończył. Z tym rokiem rozpoczyna się odrodzenie wewnętrzne, wytężona praca nad nierozwiązanem w początkach XVI wieku zadaniem, wśród odmiennych jednak zewnętrznych warunków.

Podział na okresy, przedstawiony powyżej, nie jest, jakby się na pozór zdawało, podziałem czysto prawniczej natury. Gdy bowiem w ustroju państwa i społeczeństwa wszystkie kierunki myśli i działalności człowieka się obracają i mieszczą, gdy ten ustrój najściślej od nich zależy i jest ich naturalnym wyrobem i wynikiem, więc też dla podziału tych wszystkich kierunków wiernym jest i niezawodzącym nigdy drogoskazem. Podział historyi prawniczy schodzi się też zupełnie z podziałem historyi zewnętrznej, literatury, obyczajów i sztuki.

I tak w stosunkach zewnętrznych: w okresie pierwotnym walczymy głównie o Elbę i Odrę, w okresie średniowiecznym o Wisłę, w nowożytnym o wpływ na Baltyku.

W literaturze: państwu patryarchalnemu odpowiada literatura ludowa, na wpół jeszcze pogańska, datująca ze słowiańskich czasów, dawne pieśni i podania ludowe. Z XIII wiekiem, od czasów reformy kościelnej i większego wpływu duchowieństwa, rozpoczyna się literatura łacińsko-polska scholastyczna, w państwie patrymonialnem, na przywilejach opartem, we wszystkich jego formach i urządzeniach scholastycyzm się przebija i pojęcia polityczne ówczesne uzasadnia. Trzecią epokę literatury otwiera z XVI wiekiem odrodzona literatura starożytna, humanizm, którym urządzenia nasze nowożytne również na wskróś przesiąknęły, i w nim swoich szukały wzorów. Humanizm rozszerzywszy zakres myśli ludzkiej, zbudziwszy do niej szerokie warstwy narodu, temsamem szersze podstawy państwa nowożytnego umożebnił i niezbędnej dostarczył mu treści.

W sztuce: okresy stylu romańskiego, gotyckiego i renesansu zupełnie się z naszym podziałem zgadzają.

W obyczajach: spytajmy, czy obyczaje pierwotne z przed XIII wieku, na wskróś i wyłącznie niemal wieśniacze, surowe, na wpół jeszcze pogańskie, nie odstają jaskrawo od obyczajów średniowiecznych, na które składały się i uczoność kościelna i przemysł miast i ogłada rycerska przynajmniej zamożniejszych ziemian? czy znowu obyczaje te średniowieczne mają jaką wspólność z obyczajami pokolenia, które w XVI wieku wzorów swoich szukało w polorze włoskim a w XVII w polorze francuskim?

Najważniejszym wreszcie względem, który podział nasz popiera, jest okoliczność, że podział ten odpowiada podziałowi historyi Zachodu Europy, do którego Polska przyłączyła się od pierwszych swoich zawiązków, i z którym jednakie przechodziła przewroty i zmiany.

II.

O nauce historyi polskiej i jej umiejętnem badaniu.

§. 1. Szkoła historyczna Naruszewicza.

Dwa ostatnie pokolenia, które nas poprzedziły, zbudowały sobie pewien obraz dziejów naszej przeszłości, każde z nich oczywiście taki, na jaki wystarczały jego intelektualne i moralne zasoby, jaki odpowiadał jego dążnościom i przekonaniom. Każde z tych pokoleń miało swoję szkołę historyczną, pracującą z pewną właściwą sobie metodą i w pewnym kierunku, a jeżeli pokoleniu stanisławowskiemu, przeciągającemu się jeszcze w czasy księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego, metodę taką wyrobił i kierunek wytknął Adam Naruszewicz, to dla następnego pokolenia, hołdującego kierunkowi romantycznemu w polityce i literaturze, uczynił tożsamo Joachim Lelewel. Mamy więc dzisiaj do czynienia i korzystamy z wyników pracy szkół historycznych: Naruszewiczowskiej i Lelewelowskiej.

Pierwszym, który dziejopisarstwo nasze podniósł z kompilacyi panującej od początków XVII stulecia, był Naruszewicz (1733—1796). Należy mu się zasługa, że sięgnął do źródeł, wydobywał je z zapomnienia i na nich pracę swoję

opierał; widocznem jest w dziełach jego usiłowanie, ażeby się wznieść do krytycznego sądu i prawdę dziejową z rozlicznych błędów i baśni nagromadzonych przez wieki oczyszczać; czeka go nareszcie i za to uznanie, że na wewnętrzne dzieje narodu, na jego urządzenia społeczne i polityczne zwrócił uwagę. W krytyce jednak Naruszewicza brak jeszcze zupełnej pewności i ścisłości: historyk z XV wieku, Długosz, służy mu za podstawę do skreślenia czasów piastowskich, inne współczesne, piastowskie, a więc wiarogodniejsze źródła, Gallus, Kadłubek-dyplomata, stoją na drugim planie i tylko do prostowania opowieści Długoszowej mu służą. Mała część źródeł znana jest Naruszewiczowi, a te, które mu są przystępne, nie mają ani krytycznie ustalonego textu, ani koniecznego przygotowawczego opracowania. Naruszewicz, wykształcony na historykach rzymskich oraz idąc torem współczesnej mu szkoły historycznej francuskiej, chwyta też fakta dziejowe nie tyle w ich wewnętrznym przyczynowym związku, ile z ich strony obrazowej, zewnętrznej. Dziejopisarstwo według jego pojęcia ma to widoczne zadanie, ażeby opisem wielkich zdarzeń i czynów przeszłości, wspomnieniem minionej chwały, zbudzić szlachetniejsze uczucia w narodzie, który upadł prywatą. Podstawą sądu historycznego, który w Naruszewiczu miejscami (mianowicie w życiu Chodkiewicza) silniej się uwydatnia, są tylko te wiadomości polityczne, które sobie na wysokiem swem stanowisku zdołał praktycznie przyswoić. W braku głębszej znajomości umiejętności społecznych i politycznych, o których w owych czasach nie może jeszcze właściwie być mowy, nie rozróżnia też pierwszy nasz historyk odmiennych epok dziejowego rozwoju, lecz wszystkie wypadki w spółczesnem mu świetle ocenia i kreśli.

Poparli biskupa smoleńskiego szczegółowemi pracami ludzie wielkiej nauki i prawdziwego talentu. Tadeusz Czacki, historyk prawa, Józef Ossoliński, Jerzy Bandtkie i Felix Bentkowski, historycy literatury, niezdołali wprawdzie po-

stawić żadnego ogólnego zarysu historyi prawa lub literatury, ale zebrali z rękopisów i wyjaśnili ogrom wiadomości źródłowych. Wawrzyniec Surowiecki, statystyk, wprowadzał do historyi głębsze ekonomiczne pojęcia. Jan Potocki i Adam Czarnocki, (znany pod pseudonimem Zoryana Chodakowskiego), znakomici archeologowie, rzucili pierwsze myśli do zbadania starożytności słowiańskich.

Ujemne jednak strony badań Naruszewicza wybujały w jego następcach i naśladowcach, którzy postanowili dzieje jego, obejmujące tylko piastowskie czasy, doprowadzić do końca, a nie posiadali jego talentu i pracy. Pisząc pod wrażeniem świeżych klęsk, mówi ks. W. Kalinka, nie mieli już serca ukazywać złego, gdzie ono leżało, — w przywarach naszych; chcieli raczej hymn pochwalny na cześć przeszłości wyśpiewać. Jeżeli Naruszewicz w dziejach swoich wziął sobie za przewodnika Długosza, to Albertrandy, Gołębiowski, Niemcewicz, trzymali się prawie niewolniczo tegoż Długosza lub Heidensteina, a Bohomolec, Krajewski, Kwiatkowski tłomaczyli żywcem Heidensteina lub Kochowskiego, zaniedbując krytykę i badanie źródeł. Cel dydaktyczny, stojący na dalszym planie w Naruszewiczu, występował na pierwszy plan u jego następców i sprowadzał czczą deklamacyą i frazeologią. Pomijano zupełnie panowanie Zygmuntów Jagiellonów, jako wiek reformacyi religijnej, przedmiot dla historyka drażliwy; w dziejach naszego upadku od schyłku XVII wieku począwszy, wyręczano się cudzoziemcami, Coyerem, Salvandym, Rulhierem, Ferrandem.

Napisał Jerzy Bandtkie, wykształcony w niemieckiej szkole, wyborny na owe czasy podręcznik dziejów polskich [1]), ale prześcignęły go śpiewy historyczne Niemcewicza [2]) z ob-

---

[1]) Dzieje Królestwa polskiego, tomów 2. Wrocław 1810, wydanie 2gie 1820, wydanie 3cie 1835.

[2]) Śpiewy historyczne z krótkim dodatkiem zbioru historyi polskiej. Warszawa 1816, 1818, 1819. Kraków 1835. Lwów 1849. Przemyśl 1851. Wadowice 1852. Petersburg 1859, 1860, 1862. Paryż 1862 (dwa wyd.). Chełmno 1869. Lipsk 1873.

jaśnieniami, zawierającemi zbiór historyi polskiej, pojętej ze strony wyłącznie dekoracyjnej i moralnej, książeczka, która niesłychanej doczekała się popularności.

Dekoracya i moralizowanie, zajmując miejsce sądu historycznego i prawdy dziejowej, wystąpiły jeszcze jaskrawiej w owem mnóstwie dramatów historycznych i epopei, pozostawionych nam przez poezyą naszę pseudoklasyczną. Unosiliśmy się wówczas nad wielkiemi wypadkami przeszłości, szukaliśmy w niej głównie pojedynczych postaci królów, hetmanów, biskupów, podnosiliśmy je na sztuczny piedestał wielkości zarówno w złem jak i w dobrem, kochaliśmy i ubóstwiali jedne, na drugie rzucaliśmy przekleństwo, szanowaliśmy przedewszystkiem tradycyą historyczną, jaka się wyrobiła o pojedynczych postaciach dziejowych, a biada temu historykowi, któryby chociaż z dokumentami w ręku tradycyą tę starał się osobliwie na gorsze odmienić. Nie zdawano sobie zgoła sprawy z wielkich przewrotów społecznych i politycznych, jakie przechodził naród, całe jego dzieje oświecano światłem XVIII wieku, a podzielono je mechanicznie na trzy okresy, Polski piastowskiej, jagiellońskiej i elekcyjnej. Całą winę nieszczęścia i upadku złożono na barki pewnych kozłów ofiarnych: Kmity, Zebrzydowskiego, Radziejowskiego, Jezuitów, Targowicy, a wszelkie głębsze pojęcie rzeczy, wykrywanie ogólnych wad narodowych, uważano za kalanie własnego gniazda i świętokradztwo.

Krótką tę charakterystykę uzupełniamy wykazem bibliograficznym ważniejszych dzieł, które nam pozostawiła szkoła Naruszewicza i jego spółczesnych:

A) Dzieje ogólne.

Naruszewicz Adam (1733—1796): „Historya narodu polskiego“, (doprowadzona do Władysława Jagiełły), tomów 6. (od tomu II—VII). Warszawa 1780—6 i 1803, wyd. 2gie 1803—4, wyd. 3cie Lipsk 1836—7, wyd. 4te Kraków 1859—60. Tom I niewykończony, obejmujący czasy pogaństwa, wyd. w Warszawie 1824.

Potocki Jan (1761—1816): „Chroniques, mémoires et recherches pour servir à l'histoire de tous les peuples Slaves“, Warszawa 1793. „Essai sur l'histoire universelle et recherches sur la Sarmatie“, tom 4. Warszawa 1789—92. „Fragments historiques et geographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves“, t. 4. Brunszwik 1796. „Histoire primitive des peuples de la Russie“, Petersburg 1802.

Surowiecki Wawrzyniec (1769—1827): „Śledzenie początku narodów słowiańskich“, (Roczniki Tow. warsz. przyj. nauk. t. XVII) Warszawa 1824.

Chodakowski Zoryan Dołęga (właściwie Ad. Czarnocki (1784—1825): „O Sławiańszczyznie przedchrześcijańskiej“, Kraków 1835.

Mniszech Wandalin Michał (1747—1806): „Kazimierz Wielki“, Warszawa 1777, wyd. 2gie 1855, wyd. 3cie Kraków 1863.

Albertrandy Jan (1731—1808): „Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły“, Wrocław 1845. „Panowanie Kazimierza, Jana Alberta i Alexandra Jagiellończyków“, t. 2. Warszawa 1826—7.

Gołębiowski Łukasz (1773—1849): „Dzieje Polski“ t. 3. Warszawa 1846—8 zawiera: Panowanie Władysława Jagiełły, Władysława III, Kazimierza, Jana Olbrachta i Alexandra.

Czacki Tadeusz: „Obraz panowania Zygmunta Augusta“ (w wyd. zbior.)

Albertrandy Jan: „Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego“, t. 2. Warszawa 1823, wyd. 2gie Kraków 1849, wydanie 3cie Kraków 1860, wydanie 4te Kraków 1861.

Naruszewicz Adam: „Historya Jana Karola Chodkiewicza“ t. 2. Warszawa 1781, 1805, wyd. 2gie Lipsk 1837, wydanie 3cie Kraków 1858.

Bohomolec Franciszek (1720—1821): „Życie Jana Zamojskiego“, Warszawa 1775, wyd. 2gie 1805, wyd. 3cie Radom 1830, wyd. 4te Lipsk 1837, wyd. 5te Kraków 1860.

Niemcewicz Julian Ursyn (1737—1841): „Dzieje panowania Zygmunta III“, tomów 3. Warszawa 1819, wyd. 2gie Wrocław 1836, wyd. 3cie Kraków 1860.

Siarczyński Franciszek (1758—1829): „Obraz wieku panowania Zygmunta III“, tomów 2. Lwów 1828. Poznań 1843—58.

Kognowicki Kazimierz (1736—1825): „Żywot Lwa Sapiehy“, Warszawa 1790, wydanie 2gie 1805, wyd. 3cie Radom 1830, wyd. 4te Lipsk 1837, wyd. 5te Sanok 1855.

Kwiatkowski Kajetan (1769—1852): „Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV“, Warszawa 1823 roku.

Bohomolec Franciszek: „Życie Jerzego Ossolińskiego“, Warszawa 1771, wydanie 2gie 1805, wyd. 3cie Lipsk 1837, wyd. 4te tom. 2. Kraków 1860, 1861.

Krajewski Michał (1746—1817): „Dzieje panowania Jana Kazimierza od r. 1656—1668“ tomów 2. Warszawa 1846. — „Historya Stefana Czarnieckiego“, Warszawa 1787, wyd. 2gie 1805, wyd. 3cie Radom 1831, wyd. 4te Warszawa 1845, wyd. 5te Kraków 1859.

Coyer Gabryel Franc. (1707—1782): „Historya Jana Sobieskiego“, przekład pols. objaśn. Syrokomla, tomów 2, Wilno 1852.

Salvandy Narcyz Achilles (1796—1764): „Histoire de Pologne avant et sous le roi Jean Sobieski“, tom. 3. Leipzig 1829, Paris 1829, Paris 1839, Bruxelles 1841, Bruxelles 1846, Paris 1844, Paris 1855, Paris 1863. — „Dzieje Jana Sobieskiego“, przerobił Rogalski, Warszawa 1847, tłom. p. W. Sierakowskiego tom. 3, Lwów 1860—2.

Bizardiére Michał Dawid: „Bezkrólewie po Janie III.“ tłom. z franc. Wilno 1853.

Rulhiere Claude Carloman (1735—91): „Histoire de l'anarchie de Pologne et des demembrements de cette republique“ tomów 4. Paris 1807, wydanie 2gie 1818, wydanie 3cie Leipzig 1843, wyd. 4te Paris 1862, tłom. t. I. Warszawa 1808.

Ferrand Ant. Franc. Klaud. (1751—1825): „Histoire des trois demembrements de la Pologne“ tomów 3. Paris 1820, wyd. 2gie 1865.

B) Dzieje Litwy.

Narbutt Mateusz Teodor (1784—1864): „Dzieje starożytne narodu litewskiego“ tomów 9, Wilno 1835—41.

C) Geografia.

Święcki Tomasz (1774—1837): „Opis starożytnej Polski“ tomów 2. Warszawa 1816, 1828, wyd. 2gie Kraków 1861.

D) Prawo.

Skrzetuski Wincenty (1747—1791): „Prawo polityczne narodu polskiego“ tomów 2. Warszawa 1782—4, wyd. 2gie 1787.

Czacki Tadeusz (1755—1813): „Dzieła zebrane“ tom. 3, Poznań 1843—1845 (tom 1, 2 o litewskich i pol-

skich prawach, 3 rozprawy). „O litewskich i polskich prawach“ tomów 2, Warszawa 1800—1, wyd. 2gie Poznań 1843, wyd. 3cie Kraków 1861. — „Rozprawa o żydach“ Wilno 1807, wyd. 2gie Kraków 1860.

Surowiecki Wawrzyniec: „O upadku przemysłu i miast w Polsce“, Warszawa 1810.

Bandtkie Jerzy Samuel: „Analecten zur Erläuterung der Geschichte des Ostens von Europa“, Breslau 1802.

E) Kościół.

Ostrowski Teodor (1750—1803): „Dzieje i prawa kościoła polskiego“ tomów 3. 1793.

Friese Chrystyan: „Kirchengeschichte Polens“ tomów 3. Breslau 1786.

F) Oświata.

Bentkowski Felix (1781—1852): „Historya literatury polskiej“, tomów 2, Warszawa 1814.

Ossoliński Józef Maxymilian (1748—1826): „Wiadomości hist. krytyczne do dziejów literatury polskiej“ 3. t. Kraków 1819—22, tom 4ty Lwów 1852.

Bandtkie Jerzy Samuel (1768—1835): „Historya drukarń krakowskich“, Kraków 1815. — „Historya drukarń w Królestwie polskiem i w Księstwie litewskiem“, tom 3. Kraków 1826. — „Historya biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego“, Kraków 1821.

Czerwiński Ignacy: „Rys dziejów kultury i oświaty narodu Polskiego od wieku X do końca wieku XVII“. Przemyśl 1816.

G) Starożytności.

Gołębiowski Łukasz: „Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów“, Warszawa 1830, wyd. 2. Krak. 1861.

---

§. 2. Szkoła historyczna Lelewela.

Ze szkodliwego zaskorupienia i płytkiej deklamacyi, w którą następcy Naruszewicza popadli, wyrwał dziejopisarstwo nasze dopiero Joachim Lelewel (1786—1861).

Naród nasz wyzdrowiawszy już moralnie pod wpływem rozbiorów, wyrobiwszy w sobie miłość publicznego dobra, musiał sam siebie zapytać, dlaczego i teraz cała jego działalność nowemi się kończy klęskami, musiał wejść głębiej

w siebie, i poszukać w dziejach swojej przeszłości obok upadku moralnego innych jeszcze wad i grzechów, z których się dotychczas nie wyleczył, a które ciężąc nad nim, krępują całą jego obecną działalność. Jako przewodnik w tem nowem badaniu wystąpił Lelewel. Opuszczając i zaniedbywając nawet zupełnie stronę obrazową w dziejopisarstwie, oparł się na źródłach z pierwszej ręki, mnóstwo nowych wydobywał, opracowywał krytycznie i wzajemny ich stosunek oceniał; głębokim swoim umysłem sięgnął w tajniki naszego społecznego i politycznego rozwoju, poruszył ogrom najważniejszych pytań, a siląc się na ich natychmiastowe rozwiązanie i połączenie, postawił nowy gmach naszych dziejów.

Wszystkie jego szczegółowe badania i prace, dwadzieścia tomów w wydaniu Żupańskiego („Polska, dzieje i rzeczy jej“, Poznań 1854—1868) obejmujące, znajdują swój ostateczny wyraz w dwóch uzupełniających się nawzajem dziełkach:

„Dzieje Polski opowiadane synowcom“, Warszawa 1829, dalsze wydania pomnażane 1830, 1837, 1843, 1845, 1849 (dwa), 1852, 1853, 1856, 1859 (dwa), 1863, wydanie zbiorowe tom II. 1859.

„Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej“, wydane najpierw po francusku, Paris et Lille 1844, po polsku w t. III. wyd. zbiorowego, Poznań 1855.

Streszczony w nich pogląd historyczny Lelewela polega na postawieniu narodowi naszemu pewnego stałego, niezmiennego dogmatu i wzoru. Naród o ile do dogmatu tego się zbliża, o tyle się rozwija, w miarę zaś, jak od niego odstępuje, temsamem upada. Dogmatem tym jest wolność społeczna i polityczna. Urzeczywistniła się ona w dziejach Polski raz tylko w całej swej okazałości, w gminowładztwie słowiańskiem, na którego straży stali pierwsi Bolesławowie. W drugim okresie od roku 1139 do 1374 trwającym, możnowładztwo niszcząc swobody ludu i władzę książęcą, sprowadziło upadek. Dopiero w trzecim okresie duch obywatelski znamienitszej części narodu wzmógł się, obalił rządy

możnych i roztoczył okazały obraz gminowładztwa szlacheckiego. Gminowładztwo to jednak sprzeciwia się swojemu zadaniu, ani ludu wiejskiego nie dopuszcza do swobód, ani formy rządu republikańskiej z całą ścisłością nieurzeczywistnia, z rokiem 1607 rozpoczyna też psuć się wewnętrznie i cofać, i sprowadza ostatecznie upadek. Tylko powrót do gminowładztwa, tj. do swobody ludu wiejskiego i do rządów republikańskich, może naród wyprowadzić z upadku.

Nie potrzeba znać historyi polskiej, ażeby przeczytawszy taki pogląd powiedzieć, że ułożony jest a priori, że się faktom historycznym narzuca i wszystkie na swoję korzyść układa i nakręca. Nie trudno też w całej historyi Lelewela ujrzeć odblask owej filozofii spekulacyjnej, która z początkiem tego wieku wzorem Hegla, Rottecka, Guizota używała i nadużywała historyi dla upozorowania swoich rozlicznych systemów, która zaczynała od historyozofii, zamiast na niej kończyć. Pewien pogląd filozoficzny, ułożony z góry, rozwinięty mniej lub więcej dokładnie w szczegółach, służył za wyłączną podstawę do wyboru, zestawienia i ocenienia historycznych faktów. O ile taki pogląd częściowo do prawdy się zbliżał, o tyle też praca na nim oparta niebyła bez pewnych zalet, ale zalety te nie mogły zrównoważyć błędów i grzechów historyi, która była ostatecznie sługą pewnego dowodnie ułożonego poglądu, na jego udowodnienie miała służyć i nie posiadała koniecznej samoistności.

Błędny ten kierunek znajdywał na zachodzie pewne granice, przedewszystkiem w wydawnictwie źródeł, prowadzonem na wielką skalę pod opieką i funduszem rządów, a wydobywającem na jaw mnóstwo szczegółów i faktów. Im więcej zaś znanych jest faktów, tem trudniej je oczywiście do jakiegoś poglądu nakręcić, tem pogląd ten musi być głębszym a mniej jednostronnym. Oddawali się też na zachodzie pracy historycznej ludzie, którzy mieli sposobność fachowo się wykształcić, którym liczne zakłady i zbiory naukowe dawały możność nabycia szerokich

wiadomości i wyrobienia sobie trzeźwiejszego, krytycznego zmysłu.

U nas wszystkiego tego brakło. Wydawnictwo źródeł leżało zupełnie odłogiem, ledwie od czasu do czasu staraniem prywatnego człowieka pojawił się jakiś drobny zbiorek, nie znano faktów, a przez to tem swobodniej rozwijano historyozofią. Praca historyczna nie dawała utrzymania, uciekali też od niej ludzie praktyczni, poświęcali się jej ogółem biorąc dyletanci, w których więcej było zapału a nawet talentu niż prawdziwej nauki. Historycy nasi uważali umiejętności polityczne za rzecz dla siebie obcą, i w poglądach swoich najgrubsze przeciw wynikom tych umiejętności popełniali błędy. Jeżeli zaś do tego wszystkiego dodamy, że stosunki nasze polityczne nie pozostały bez wpływu na dziejopisarstwo, że gorączka polityczna do wysokiego posunięta stopnia odbiła się w całej historycznej pracy, to możemy łatwo zrozumieć, dlaczego kierunek spekulacyjny tak głębokie korzenie zapuścił w naszem dziejopisarstwie i dłużej niż gdzieindziej na tej niwie panował.

Czytając pogląd Lelewela, dziwimy się dzisiaj, jak można było popaść w takie zboczenia i błędy. Słysząc nieustannie podnoszoną wolność, dziwimy się, jak można było spuścić z oka drugi warunek zdrowego rozwoju każdego narodu, mianowicie siłę i sprężystość jego władzy rządowej. Nie pojmujemy, jak można było rozwój i upadek narodu uczynić zależnym od gminowładztwa, tj. od jednej formy rządu, rzeczy, którą sobie każdy naród w miarę swojego rozwoju koniecznie przekształca i zmienia. A jednak w taką republikańską formułkę wtłoczył Lelewel całą naszę przeszłość, bo gorączka jego polityczna, ulegająca żywemu jeszcze wrażeniu rewolucyi francuskiej, nie znalazła hamulca w umiejętnej znajomości koniecznych podstaw ustroju każdego społeczeństwa i państwa. W sposób czysto doktrynerski idealizował więc zgubne prawa z drugiej połowy XVI wieku, nie bacząc na ich następstwo, anarchią, a poczytał za zbro-

dnię późniejsze usiłowania, zmierzające do złamania tej złotej wolności.

Dziwimy się dzisiaj, jak mógł Lelewel za pierwszych Bolesławów znaleść w Polsce gminowładztwo, o którem źródła nasze żadnego nie podają śladu; jak mógł twierdzić, że los ludu wiejskiego pogorszył się u nas w XIII wieku; jak mógł wierzyć, że szlachta polska już XIV i XV wieku na sejmach rządziła, skoro temu wszystkiemu przeczą wprost źródła. Uwzględnijmy jednak, że wielkiej części tych źródeł, dzisiaj już dostępnych, nie posiadał Lelewel, że nieznaną mu była ta trzeźwa krytyka źródeł, która do ulubionej teoryi nie pozwala nakręcać faktów, a wtedy przestaniemy i temu się dziwić i zrozumiemy, że pogląd Lelewela, natchniony szlachetną pobudką, nakreślony z rzadką siłą myśli, porwał za sobą cały szereg ludzi, którzy w tych samych warunkach oddali się historycznej pracy.

Zasadniczy błąd całego Lelewelowskiego poglądu wystąpił jednak jaskrawo w swoich logicznych wynikach. Dzieje Polski w ten sposób na teoryi gminowładczej zbudowane, nie dały się pogodzić z dziejami innych spółczesnych państw i narodów, które na absolutyzmie się wychowawszy, na sile rządu swoję opierają świetność. Jeżeli więc cały pogląd Lelewela nie miał upaść, należało tę sprzeczność koniecznie usunąć. Dokonano tego ku zupełnemu własnemu zadowoleniu, lecz w jaki sposób! Usunięto naród polski i jego przeszłość z pod praw ogólnych, którym w rozwoju swoim ulegają inne narody, przyznano mu wyjątkową rolę i posłannictwo w ludzkości, i dla tej misyi pozwolono mu istnieć bez poszanowania rządu i prawa, bez wojska i podatków. Żądano od innych narodów, ażeby zapoznając własne korzyści i zyski, korzyły się przed wybrańcem. Był to już zupełny obłęd, a jednak obłęd ten w pewnych, prawda, że chorobliwych chwilach, przez które przechodziliśmy ostatniemi czasy, stał się niemal powszechnym; przeniesiony na skrzy-

dła poezyi, doprowadził do nazwania Polski Chrystusem narodów.

Ostatnie to słowo szkoły Lelewelowskiej stało w prostej sprzeczności z pierwszem. Chęć poznania wad i ułomności doprowadziła do własnej apoteozy. Szkoła Naruszewicza patrząc na upadek własnemi oczyma, pokrywała go tylko milczeniem, szkoła Lelewela uniewinniła go, a całą winę nieszczęścia zwaliła na obcych.

Nie wszyscy jednak historycy, Lelewelowi współcześni, wpływowi jego ulegający, rozwijali z tymsamym zapałem konsekwencye jego teoryi historyozoficznej. Wielu usuwając na drugi plan zasadniczy pogląd, pracowało nad rozszerzeniem wiadomości faktycznych, inni przeciw poglądowi Lelewelowskiemu wprost wystąpili. Zanim o nich powiemy, wyliczymy pierwej ich dzieła i prace.

Bibliografia szkoły historycznej Lelewelowskiej rośnie do wielkich rozmiarów. Najwięcej miejsca zajmują w niej dzieła, obejmujące w mniej lub więcej krótkim zarysie całość historyi polskiej lub jej pewnej gałęzi. Wymieniamy ważniejsze:

A) Dzieje ogólne.

Lelewel Joachim (1786 — 1861): „Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane“, Warszawa 1829. Dalsze wydania pomnażane 1830, 1837, 1843, 1845, 1849 (dwa), 1852, 1853, 1856, 1859 (dwa), 1863 (wyd. zbiorowe tom. 2. Poznań 1859).

„Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej“, tom 3. wydania zbiorowego, Poznań 1855 (tłomaczone z oryg. franc. Lille 1844).—„Historya Polska do końca panowania Stafana Batorego“, Poznań 1863 (tom XIII wydania zbior.)

Chodźko Leonard: „La Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque“, tom. 2 Paris. 1835—42 ośm wydań.

Mickiewicz Adam: „Histoire populaire de Pologne“, Paris, 1876.

„Historya Polska w głównych jej zarysach, z notami i przedmową Wł. Mickiewicza“, Paryż, 1861.

Moraczewski Jędrzej (1802—1855): „Dzieje Rzeczypospolitej polskiej“, tomów 9. Poznań 1843—55, wydanie 2. Poznań 1864—7.

Wróblewski Waler. (pseud. Koronowicz ur. 1809): „Słowo dziejów polskich“, tomów 3. Lipsk 1858—9.

Schmitt Henryk (ur. 1817): „Dzieje narodu polskiego krótko opowiedziane“, Lwów 1861.—„Dzieje Polski w potocznem opowiadaniu“, Lwów 1869.—„Rys dziejów narodu polskiego“ (doprowadzony do r. 1390), Lwów 1855—60.

Morawski Teodor (1797—1879): „Dzieje narodu polskiego“, tom. 6. Poznań 1870—71. tom 6. Drezno 1872.

„Encyklopedya powszechna“: wyd. Orgelbranda, tomów 28, Warszawa 1859—1868. zawiera w artykułach alfabetycznie ułożonych całą historyą polską, pióra głównie Juliana Bartoszewicza i M. Sobieszczańskiego.

„Encyklopedya powszechna“ (mniejsza): wydanie Orgelbranda, tomów 12. Warszawa 1872—78 (znacznie dopełniona).

„Encyklopedya ogólna wiedzy ludzkiej“. Wydanie Ungra pod kierunkiem red. „Tygodnika illustrowanego“, Warszawa 1872—77, tomów 12.

B) Historya Litwy i innych ziem.

Lelewel Joachim: „Dzieje Litwy i Rusi aż do Unii z Polską w Lublinie“, Paryż 1839, wyd. 2. Poznań 1844, tom 5. wydania zbior. Poznań 1863.

Jaroszewicz Józef: „Obraz Litwy pod względem jej cywilizacyi do końca wieku XVIII“, tomów 3. Wilno 1844—5.

Kraszewski Józef Ignacy: „Litwa — starożytne dzieje do roku 1386“, tomów 2. Warszawa 1847—50.

Kozłowski Felicyan Antoni: „Dzieje Mazowsza za panowania książąt“. Warszawa 1859.

C) Geografia historyczna.

Baliński Michał i Lipiński Tymoteusz: „Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym“, tomów 3 w 4 częściach. Warszawa 1843—50.

Łukaszewicz Józef: „Krótki historyczno-statyst. opis miast i wsi w powiecie krotoszyńskim aż po rok 1794“, Poznań 1869—75, tomy 2.

„Krótki opis historyczny kościołów etc. w dawnej dyecezyi poznańskiej“, tomów 3. Poznań 1858—63.

Grabowski Ambroży (1782—1868): „Kraków i jego okolice“ opisał historycznie, Kraków 1822, wyd. 2. 1850, wyd. 3. 1836, wyd. 4. 1844, wyd. 5. 1866.

Mecherzyński Karol: „O magistratach miast polskich“, Kraków 1845.

Łukaszewicz Józef: „Opis historyczno-statyst. Poznania“, tomów 2. Poznań 1838.

Sobieszczański Franciszek Maxymilian: „Rys historyczno-statystyczny Warszawy“, Warszawa 1848 (Bibl. warsz.).

Sierpiński Zenon: „Historyczny opis Lublina“, Warszawa 1843 wyd. 2.

Baliński Michał: „Historya miasta Wilna“ (do 1586), tom. 2. Wilno 1836—7.

Kraszewski Józef Ignacy: „Wilno od początków jego do r. 1750“, t. 4. Wilno 1840—2.

D) Prawo.

Lelewel: „Początk. prawodaw. polsk.“, (tom 3. 4. wyd. zbior.).

Bandtkie Jan Wincenty: „Historya prawa polskiego“, Warszawa 1850.

Maciejowski Wacław Alexander: „Historya prawodawstw słowiańskich“, t. 4. Warszawa 1832—5, wyd. 2 tom. 6. Warszawa 1856—68.

Maciejowski Wacław Alexander: „Historya włościan w Polsce“, Warszawa 1868.

Hoffman Karol: „Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski“ („Przegląd poznański“ 1847—1849).

„Historya reform politycznych w dawnej Polsce“, Lipsk, wyd. 2. Poznań 1869.

E) Kościół.

Barącz Sadok: „Rys dziejów Zakonu kaznodziejskiego w Polsce“, tomy 2, Lwów 1861.

Buliński Melchior: „Historya kościoła polskiego“, t. 3. Kraków 1873—4.

Krasiński Waleryan: „Histoire religieuse des peuples Slaves“, Paris 1853.

„Geschichte der Reformation in Polen nach dem englischen Original“ bearb. v. W. A. Lindau. Leipzig 1841.

Łukaszewicz Józef (1799—1873): „O kościołach braci czeskich w dawnej Wielkopolsce“, Poznań 1835.

„Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie“, tom. 2. Poznań 1842—3.

„Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Małej Polsce“, Poznań 1853.

F) Oświata.

Jocher Adam Benedykt: „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury w Polsce po r. 1830“, tom. 3. Wilno 1840—57.

Łukaszewicz Lesław: „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego“, Kraków 1836. Dalsze wydania pomnażane 1838, 1848, 1851, 1856, 1858, 1859, 1860, 1861, 1864, 1866.

Mickiewicz Adam: „Kurs literatury słowiańskiej“, t. 4. Paryż 1841—44.

Wiszniewski Michał (1794—1865): „Historya literatury polskiej“, t. 10. (doprowadzona do połowy XVII wieku) Kraków 1840—1852.

Maciejowski Wacław Alexander: „Piśmiennictwo polskie aż do r. 1830“, t. 3. Warszawa 1851—3.

„Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian“, t. 2. Petersburg 1849, (zawiera pierwotne dzieje kościoła i rys piśmiennictwa i oświaty do XIVgo wieku).

Łukaszewicz Józef: „Historya szkół w Koronie i W. Ks. litewskiem do roku 1794“, tomów 4. Poznań 1849—52.

Lelewel Joachim: „Dzieje bibliotek“, Warszawa 1827 i w t. 16tym wyd. zbior. Poznań 1868.

„Bibliograficznych ksiąg dwoje“, tomy 2. Wilno, 1823—6.

Mecherzyński Karol: „Historya wymowy w Polsce“, t. 3. Kraków 1856—9.

G) Starożytności, sztuka.

Chodynicki Ignacy: „Dykcyonarz uczonych Polaków“, 3 tomy, Lwów 1833.

Moraczewski Jędrzej: „Starożytności polskie abecadłowo“, t. 2. Poznań 1842—52.

Maciejowski Wacław Alexander: „Polska aż do pierwszej połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów“, t. 4. Warszawa 1842.

Sobieszczański Franciszek Maxymilian: „Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce“, t. 2. Warszawa 1847—50.

Kraszewski Józef Ignacy: „Sztuka u Słowian szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześciańskiej“. Wilno 1860.

Rastawieck Edward (1805—1874): „Słownik malarzów polskich“, t. 3. Warszawa 1850—57.

Obok tych dzieł postawić należy monografie, rozprawy i dzieła poświęcone zbadaniu pewnej szczegółowej kwestyi lub przedstawieniu pewnego dziejów naszych ustępu. Nie ma prawie historyka liczącego się do tej szkoły, któryby ich nie pozostawił kilku lub kilkunastu. Samemi monografiami odznaczyli się Karol Szajnocha, Maurycy Dzieduszycki, Antoni Walewski i Kazimierz Jarochowski.

Najważniejsze z nich wymienimy w ciągu naszej pracy przy tych ustępach historyi, do których się odnoszą, na tem miejscu ograniczamy się do wyszczególnienia wydań zbiorowych (oprócz wspomnianego już wyżej wydania zbiorowego dzieł Lelewela), które cały szereg monografij jednego autora objęły:

Szajnocha Karol (1818—1868): „Szkice historyczne“ t. 3. Lwów 1854—69.

„Dzieła“, tomów 10. Warszawa 1876—8.

Bartoszewicz Julian: „Dzieła“ wychodzące od r. 1876 w Krakowie.

Siemieński Lucyan (1809—1877): „Portrety literackie“, t. 4. Poznań (1865—75 od XVI—XIX w.).

Kraszewski Józef Ig.: „Studya literackie“, Wilno 1842. „Nowe studya“, Wilno 1843.

Sienkiewicz Jan Karol (1792—1860): „Pisma, prace historyczne i polityczne“, Paryż 1862.

„Prace literackie“, Paryż 1864.

Przezdziecki Alexander: „Jagiellonki polskie XVI wieku“, t. 4. Kraków 1868.

Kalicki Bernard: „Zarysy historyczne“, Lwów 1869.

Wszystkie więc niemal kierunki naszego dziejowego rozwoju znalazły w szkole Lelewelowskiej obszerne, kilkakrotne opracowanie. Czy jednak o szkole Lelewela może u nas być mowa, a raczej czy wszystkich wykazem powyższym objętych autorów możemy do tej szkoły zaliczyć? [1]).

Chcąc na pytanie to odpowiedzieć, zaznaczyć przedewszystkiem należy, że w obrębie szkoły Lelewela kilku tylko

---

[1]) Przeciw temu zdaniu a mianowicie przeciw zaliczeniu do szkoły Lelewelowskiej Szajnochy, Hofmanna, Sienkiewicza, Dzieduszyckiego, Walewskiego, Morawskiego, oświadczają się ks. Kalinka i prof. Szujski.

wskazać możemy bezpośrednich jego, coraz to oczywiście gorszych, coraz mniej krytyki i badań źródłowych a coraz więcej historyozofii okazujących naśladowców: Moraczewskiego, Schmitta, Koronowicza. Górujący nad nimi pracą Jarochowski, w pierwszych swoich pismach również się tutaj zalicza. Maciejowski rozszerza niewątpliwie pogląd Lelewela, ale się na nim opiera; niższy od niego pod względem krytyki, kierunkiem swoich badań, sposobem dowodzenia i formą wykładu żywcem go przecież odtwarza.

Takiego naśladownictwa nieznać w innych spółczesnych Lelewelowi, młodszych od niego nieco historycznych pisarzach, że tu tylko wspomnę najznakomitszych: Szajnochę, Wiszniewskiego, Łukaszewicza i Bartoszewicza. Znaleźli sobie nowe pole badań, nowych szukali źródeł, stworzyli sobie samoistną formę przedstawienia swoich naukowych wyników; dość wspomnieć mistrzowskie obrazowanie Szajnochy. Nie odmówi im nikt talentu i pracy. A jednak czy oni nową szkołę stworzyli, czy postawieni przy Lelewelu, jako jego spółcześni, nie giną w cieniu tego tytana naszej historyografii z pierwszej połowy XIXgo stulecia? Żaden z nich nie posunął dalej krytyki źródeł, każdy, o ile miał sposobność, wyniki „Polski wieków średnich“ przyjmował (dość wspomnieć „Jadwigę i Jagiełłę“ Szajnochy), nie rzadko je na gorsze odmieniał, żaden przeciw panującemu ogólnemu poglądowi Lelewela nie wystąpił, żaden do nowego poglądu zasadniczych podstaw nie rzucił, żaden nie zajął się źródłowym szczegółowym rozbiorem tych pytań, tych ustępów w dziejach, od których pogląd na dzieje zależy. Mniej w skutek tego w pracach ich historyozofii, ale czyż za to w Wiszniewskim mniej schlebiania narodowej próżności, czy w Szajnosze mniej rycerskiej czułostkowości, kiedy pisze o Jadwidze lub Barbarze, mniej fantastycznej poezyi, kiedy kreśli Władysława IV?

Cóż jednak powiedzieć o tych historykach, którzy wprost i otwarcie z poglądem Lelewela walczyli? Sienkiewicz

walczył z nim raczej na polu publicystyki w obronie monarchicznych zasad, niż na polu źródłowych, historycznych badań. Karol Hoffmann zerwał przed innymi z teoryą gminowładztwa i konieczność silnego rządu uznawał, ale mając znowu na myśli tylko republikę i monarchią, zapomniał zupełnie o społeczeństwie, i w rozstroju absolutnych zrądów Bolesławowskich widział już przyczynę upadku. Wstąpili w jego ślady Dzieduszycki, Walewski i Morawski, nadali jednak jego poglądowi nowy katolicki zakrój; odnosząc wszystko, co w Polsce dobrego było, do katolicyzmu, lub nawet, jak Walewski, do cezaro-papizmu, przypisując jej upadek odstępstwu od katolickich zasad, stworzyli znów formułkę historyozoficzną, która jednostronnością swoją przewyższała o wiele formułę Lelewela, i wtłaczali w nią dzieje nasze z otwartem przekręcaniem źródeł. Nie brak w dziełach Dzieduszyckiego i Walewskiego nieznanych przedtem szczegółów, ale Zbigniew Oleśnicki przedstawiony za obrońcę władzy papieskiej, Skarga broniony przed zarzutem nietolerancyi, przechodzą w karykaturę. O dziwactwach Walewskiego zbyteczna wspominać. Pisarze ci walczyli z Lelewelem, ale jego bronią i walczyli najgorzej. Od szkoły Lelewela całą metodą swej pracy w niczem się nie wyróżniają i w niej dlatego samego się mieszczą.

Zdumiewać się trzeba, jaki to ogrom pracy szkoła Lelewelowska poświęciła zbadaniu naszej przeszłości; uznać również należy mistrzowskie obrazowanie w Szajnosze, prawdziwą erudycyą w Wiszniewskim, Bartoszewiczu, Łukaszewiczu, źródłowe wyświecanie stosunków Polski dyplomatycznych w Walewskim. Jeśli się jednak spytamy, jaki jest dla nas rzeczywisty owoc tego talentu i pracy, to spostrzeżemy ze smutkiem, iż nieskończone mnóstwo pytań mamy już poruszonych, a rozwiązanych jak mało! Uprzedzenie i brak ścisłej metody badania — powtarzamy raz jeszcze — stanęły szkole Lelewelowskiej przeszkodą w zbliżeniu się ku istotnej dziejów naszych prawdzie.

Tymczasem dziejami naszemi zaczęli się zajmować coraz więcej uczeni obcy, nad historyą Śląska, Prus i Inflant pracowali oddawna systematycznie Niemcy, nad historyą Litwy i Rusi Rosyanie. Jedni i drudzy znaleźli gorliwe poparcie swoich rządów, mianowicie w wydawnictwie źródeł naszych historycznych, których nader liczne ogłosili zbiory. Chociaż też z prac ich nierzadko przebijała tendencya, to jednak ta szeroka podstawa źródłowa, na której się opierali, nadawała im trwalsze znaczenie. Znaleźli się zresztą między nimi obok wielu mierności także ludzie wyposażeni talentem, nowszą metodą badania, usilną pracą, a wznoszący się ponad ciasny widnokrąg narodowych swych uprzedzeń i interesów. Gospodarowano nam więc w naszym domu w najlepsze: Sołowiew, Kostomarów, Beer pisali dzieje upadku Rzpltej, Roepell, Caro, Zeissberg [1]) zajęli się średniowiecznemi naszemi dziejami. Kiedy zaś historycy obcy z pewnem uczuciem wyższości o naszych się odzywali, my zamiast skutecznem współzawodnictwem sobie samym ostatnie naukowe słowo o przeszłości naszej zapewnić, odpowiadaliśmy im nieraz tylko chełpliwą przechwałką i z prac obcych mały czerpali pożytek.

Prawda, że na usprawiedliwienie tego smutnego stanu rzeczy starczyły zupełnie ówczesne polityczne wypadki. Był jednak dla nas już ostatni czas, ażeby się ocknąć i nad przeszłością naszą rozpocząć pracę nową i na lepszych podstawach opartą, jeżeli obcy nie mieli nas stanowczo ubiec, jeżeliśmy nie mieli na dzieje nasze przez szkła obce mianowicie niemieckie się zapatrywać. Obawa ta dzisiaj już prawie zniknęła i niema też rzeczy, któraby nas większą napawała otuchą.

---

[1]) Prace te wyliczamy w dalszym ciągu naszej książki w literaturze pojedynczych rozdziałów.

§. 3. Szkoła historyczna dzisiejsza.

Po ciężkich, nowych doświadczeniach społeczeństwo nasze straciło wreszcie zaufanie do poglądów historyozoficznych, któremi się dotychczas karmiło. Czytając opisy samych świetnych czynów, w jakie obfitować miała nasza historya, przewracając w niej karty, na których oręż polski wielkiemi się zapisał zwycięztwy, słuchając historyków prawiących nam o wyjątkowych cnotach naszych domowych i politycznych, trzeźwe pokolenie dzisiejsze zapytało się, dlaczego to wszystko nie doprowadziło nas tam, gdzie stoją inne spółczesne narody. Przyszliśmy do przekonania, że dzieje Polski są dotychczas jedną nierozwiązaną zagadką. Zbadać ją, znaleźć w historyi nie sztuczną, krótkotrwałą podnietę wyobraźni i uczucia, ale skarbnicę doświadczenia, energii i pracy, stało się teraz usilnem i powszechnem dążeniem.

Pierwszym objawem nowego ruchu na polu dziejopisarstwa było krytyczniejsze zapatrywanie się na szkołę historyczną Lelewela i osiągnięte przez nią dotychczas wyniki. Nie była to krytyka czysto ujemna, bo oczywiście takim ogromem talentu i pracy, jaki szkoła ta rozwinęła, nikt nie może pomiatać i gardzić. Szanując jednak pracę poprzedników, starając się ich istotne wyniki sobie przyswoić i wyzyskać, trzeba było postawić sobie ściślejsze wymagania w historycznej pracy, zdobyć jej szersze podstawy i stanowisko zasadniczo zmienić.

Na pierwszy plan wystąpiło teraz wydawnictwo historycznych źródeł. Otwarły się zamknięte dotychczas archiwa, znalazły się hojne środki, wyrobiła się na wzorach niemieckich wyborna metoda opracowywania i wydawania źródeł. Podniesiono i ulepszono dawniejsze wydawnictwa Bielowskiego (Monumenta Poloniae historica, tomów 3. Lwów 1864—1878), Przeździecki h (Jana Długosza Dzieła, tomów dotychczas trzynaście. Kraków 1868—1877), Działyńskich (Acta Tomiciana

z czasów Zygmunta Igo, tomów dotychczas dziewięć. Poznań 1852—1876), Dyaryusze sejmowe z czasów Zygmunta Augusta, Zbiory praw; oceniono należycie mistrzowskie poszukiwania i wydawnictwa źródłowe Zygmunta Antoniego Helcla (głównie: Starodawne prawa polskiego pomniki. 2. tomy Kraków 1857—1870), a znajdując w nich wzór gotowy, starano się go naśladować i we wszystkich kierunkach rozwinąć. Praca wydawnicza, skupiając około siebie najlepsze młode siły, znalazłszy gorliwe poparcie poważnych instytucyi, jak Akademii umiejętności w Krakowie, Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, Zakładu Ossolińskich i Wydziału krajowego we Lwowie, Wydawnictwa źródeł dziejowych w Warszawie, Biblioteki Działyńskich, Ordynacyi Krasińskich, olbrzymiemi rzeczywiście postępuje kroki, i w przeciągu ostatnich lat dziesięciu zdziałała już więcej niż przedtem w przeciągu stulecia.

Rozporządzając przeto w dwójnasób już zwiększonym materyałem źródłowym, możemy szczegółowo badać i stwierdzać fakta tam, gdzie nasi poprzednicy na chwiejnych hipotezach zmuszeni byli kończyć. Wynosimy też z uniwersytów wyborną metodę badania, która na zachodzie w połowie tego wieku się wyrobiła, a która nam całą pracę nie tylko niezmiernie ułatwia, ale na trwalszych podstawach ją opiera, znamion prawdziwej krytyczności jej użycza.

Ani ta większa krytyczność, ani zwiększony materyał, ani rozbudzony wogóle rzeźwiejszy ruch dziejopisarski nie wystarczyłyby jednak na to, ażeby się za nową szkołę historyczną uważać i do tej nazwy prawo sobie rościć. Do tego potrzeba zasadniczej zmiany kierunku i ducha historycznej pracy, wyrobienia sobie nowych wspólnych podstaw historycznego sądu, jednakowego zapatrywania się na pojęcie, zadanie i stanowisko dziejopisarstwa. Znaleźli się też ludzie, którzy wyzwalając się z pojęć dawniejszych, na to nowsze stanowisko się wznieśli i młodszej generacyi historyków za-

świecili przykładem, mianowicie Józef Szujski i ks. Waleryan Kalinka. Za nimi poszli inni, dość wspomnieć tak gorącego zwolennika teoryj Lelewelowskich, jakim był niegdyś Kazimierz Jarochowski, dziś jeden z wybitniejszych nowszego kierunku reprezentantów. Możemy też mówić o nowszej historycznej szkole, o ile wszyscy nasi historycy dzisiejsi zgadzają się na to:

1) że niewolno im posługiwać się historyą dla uzasadnienia jakiegokolwiek z góry ułożonego systemu. Historya musi być samoistną, musi być wiernym obrazem życia narodu w całym jego przebiegu i we wszystkich jego objawach dziejowych.

2) że należy koniecznie zerwać z dość powszechnemi dotychczas hasłami tego rodzaju: „odsłonięcie nagiej prawdy zniesławi nas u obcych, usprawiedliwi krzywdy, jakie nam wyrządzono, młodzież naszę do przeszłości i tradycyi zniechęci, nam samym do dalszej pracy odbierze otuchę“! Żadne jakkolwiek a zawsze błędnie upozorowane względy, nie dozwalają prawdy dziejowej przekręcać, bo tylko naga, niczem nie osłonięta prawda może zbawiennie na społeczeństwo oddziałać, zdrowego dostarczyć mu pokarmu i nauki, natchnąć je zapałem do pracy i męską energią wytrwania.

3) że do wyboru, zestawienia i ocenienia faktów nie wystarcza ani widzimisię historyka, ani jego zmysł artystyczny, ani luźne wiadomości polityczne z przypadkowej lektury lub doświadczenia praktycznego czerpane. Podstawą sądu historycznego może i musi być gruntowna znajomość umiejętności społecznych i politycznych w najszerszem tego słowa pojęciu. Ona powstrzyma historyka przedewszystkiem od niewolniczego podciągania faktów pod znane zkądinąd zasady i wzory. Ona zakreśli mu granicę, na której kończą się w danej chwili spostrzeżenia naukowe a hipoteza zaczyna, nauczy go hipotezę naukową od mrzonek filozoficznych a priori ukutych odróżniać, wskaże mu zawsze punkt, na którym powinien zaprzestać tłomaczenia i wyjaśnienia tych objawów dzie-

jowych, które przy dzisiejszym stanie umiejętności nie dadzą się wytłomaczyć. Ona wreszcie przekona go, że praw, którym ludzkość w życiu swojem i rozwoju podlega, jeszcze nader mało stosunkowo odkryto, ale tą małą ilością nauczy go władać.

Na bibliografią tej ostatniej szkoły naszej dziejopisarskiej dziś jeszcze zawcześnie. Prac przygotowawczych, wydawniczych już wiele, gotowych, skończonych opracowań większych ustępów dziejów jeszcze za mało. Lepiej też uczynimy, wyliczając tę całą literaturę monograficzną na początku każdego rozdziału historyi w ustępie p. t. Literatura.

OKRES PIERWSZY

od X do połowy XIII w.

PAŃSTWO POLSKIE PIERWOTNE (PATRYARCHALNE).

I.

Ludy i szczepy słowiańskie.

Literatura:

Porównawcze badanie starożytności słowiańskich poruszyli pierwsi Polacy: Jan Potocki, Wawrzyniec Surowiecki i Adam Czarnocki (Chodakowski, zob. Wstęp I). Szkoła Lelewelowska dla braku ścisłej krytyki nieumiała jednak rzeczy dalej prowadzić, i właśnie na tem polu w najdziwaczniejsze zabrnęła hipotezy. Dopiero P. J. Szafarzyk w pomnikowem dziele: „Starożytności słowiańskie“, (Praga 1837. wyd. 2. 1862—3. tłomaczone na polskie przez Bońkowskiego, tomów 2. Poznań 1842—4) odpierając twierdzenie, jakoby Słowianie dopiero z Hunnami w Vtym wieku po Chr. do Europy przybyli, wskazał ich jako tubylców, poddał gruntownemu rozbiorowi zarówno źródła jakoteż opracowania dotyczące pierwotnych dziejów słowiańskiego plemienia, i w śmiałych zarysach nakreślił ich ogólne podstawy.

Na tych podstawach oparła się późniejsza literatura starożytności słowiańskich, nader bogata, ale dotychczas z samych prac monograficznych złożona. Uczeni czescy, polscy, rosyjscy, archeologowie, lingwiści, historycy, prawnicy wyświecają zamierzchłe dzieje, każdy swojego narodu, i gotują temsamem dla przyszłego

Szafarzyka materyał do skreślenia ogólnego obrazu starożytności słowiańskich, rozległego rozmiarami, bogatego treścią, tłomaczącego tajemnicze dotychczas zagadki.

Wyniki nowszej literatury zebrane przez G. Krék'a w „Einleitung in die slawische Literaturgeschichte", Prag 1874.

---

§. 1. Plemiona indo-europejskie.

Kolebką ludności eropejskiej była Azya. Tam na zachodniem podgórzu niebotycznych Himalajów zamieszkali Arowie, plemię odznaczające się krzepką budową ciała i rzeźkością umysłu. Trudnili się Arowie głównie chowem bydła, pasterstwem, znali już jednak uprawę roli, chociaż prowadzili ją jeszcze w sposób nomadyczny, i przenosząc się z miejsca na miejsce, za każdym razem nowe uprawiali grunta. Żywili się mięsem i mlekiem zwierząt domowych a po części także pieczywem, z roślin zaś przyrządzali sobie napój jakiś upajający. Nie było im obce tkanie, plecenie i szycie, obok skór zwierzęcych nosili więc także wełniane odzienie. Podstawę wszystkich stosunków stanowiła rodzina, na zasadzie jednożeństwa silnie zorganizowana; innej też władzy, oprócz ojcowskiej, patryarchalnej, w całem plemieniu nie znano. Religia była kultem przyrody, boską cześć oddawano przedewszystkiem jasnemu, świecącemu niebu.

Znalazłszy korzystne warunki rozwoju, plemię Arów zaczęło się tak silnie rozrastać, że w pierwotnych swoich siedzibach nie mogło się już wyżywić i pomieścić. Odpadały więc od głównego pnia pojedyncze gałęzie; opuszczając prastarą kolebkę, zajmowały nowe, nieraz bardzo odległe siedziby, i dawały nowym plemionom początek. Pierwsza ta jednak wędrówka, sięgająca w niepamiętne czasy, na kilkanaście wieków przed narodzeniem Chrystusa, trzymała się dwóch wielkich szlaków, z których jeden prowadził na po-

ludnie do Indyj, drugi na zachód do Europy [1]). Zatarła się pamięć tego wielkiego pochodu, zerwały wszystkie węzły, które niegdyś łączyły owe plemiona wywodzące się ze wspólnego gniazda, ale w języku ich potomków, zamieszkujących Indye i Europę, przechowało się tak wielkie, niezatarte podobieństwo i powinowactwo, że nam pozwala dzisiaj jeszcze od plemion innego pochodzenia je wyróżnić, i do jednej aryjskiej czyli indo-europejskiej grupy zaliczyć.

Sześć takich wielkich plemion zagarnęło dla siebie Europę. Trako-grecy i Latynowie zajęli dwa najpiękniejsze półwyspy południowe, Celtowie osiedlili się nad brzegami Atlantyku na zachodnich obszarach, Germanowie podzieleni na Niemców i Skandynawów stanęli w samym środku, dla Słowian i Litwinów pozostały przestrzenie wschodnie pomiędzy Karpatami i brzegami Baltyku.

§. 2. Grecy, Rzymianie, Celtowie, Germanie.

Nie odrazu i nie równocześnie wystąpiły plemiona aryjskie w Europie na widownią historycznego życia. Pierwsi zbudzili się Grecy, po długim rozwoju stanęli samoistnie na wyżynach cywilizacyi, pod wodzą królów macedońskich w daleki wschód ją przenieśli, a rozszerzenie jej na zachodzie przekazali swoim uczniom i następcom, Rzymianom. Cywilizacyi tej starożytnej, skierowanej przez żelazny, prawniczy umysł rzymski do podboju całego świata, ulegli w zupełności Celtowie.

Dopiero plemię germańskie dalszemu posuwaniu się Rzymian nieprzepartą położyło tamę. Przetrwali Germanowie najcięższe dla nich czasy rzymskiego cesarstwa, organizując się wśród morderczych walk pod militarnemi rządami królów-wojewodów, wyrabiając w sobie bezwzględne posłu-

---

[1]) Powstała jednak w ostatnich czasach hipoteza naukowa, która plemieniu aryjskiemu Europę za pierwotną siedzibę naznacza.

szeństwo dla władzy, niepospolitą energią i przedsiebierczość. Kiedy też w piątym wieku po Chrystusie cesarstwo rzymskie wskutek wewnętrznego rozstroju poczęło gwałtownie chylić się do upadku, szczepy germańskie złamały jego granice i na jego gruzach własne założyły państwa. Razem z organizacyą kościelną chrześciańska cywilizacya starożytna dostała się im po Rzymianach w spuściźnie, ale szczepy germańskie wzięły z niej tylko okruchy, natchnęły je swoim duchem i zbudowały nową postać społeczeństwa i państwa, w którem wszelka władza działała dla dobra jednostki, a człowiek przestał być narzędziem w ręku państwa, jakiem go uczynili Rzymianie i Grecy.

§. 3. Słowianie.

W gorszych warunkach, zdala od cywilizacyi starożytnej, siedzieli Słowianie, zowiący się sami Serbami. Zajęli pierwotnie, nie później jak w piątym wieku przed nar. Chrystusa, płaszczyznę między Wisłą, Donem i Dnieprem. Na zachodzie stykali się z Germanami, brzegi morza baltyckiego ustąpili najbliższym swoim pobratymcom Litwinom (składającym się z właściwych Litwinów, Łotyszów i Prusaków), od północy mieli plemiona fińskie, należące do obcej, mongolskiej rasy, od południa i wschodu graniczyli z Scytami i Sarmatami, których nowsza nauka również do Arów ale do ich azyatyckiej gałęzi zalicza. Za pośrednictwem tych Scytów, którzy się nad brzegami morza Czarnego z koloniami greckiemi zetknęli, oraz wprost z kolonij rzymskich nad Dunajem otrzymali Słowianie drogą zamiennego handlu wiele płodów przemysłu i sztuki, które ich cywilizacyjnie podniosły, ale stanowczego na ich rozwój wywrzeć nie mogły wpływu. Ucierpieli za to w miarę swego rozszerzenia się nie mało, nie tylko od ujarzmiających ich od czasu do czasu barbarzyńskich ale silniejszych germańskich szczepów, ale także od najazdów wschodniej mongolskiej dziczy. Prze-

trwali jednak wszystkie najazdy i klęski aż do szczęśliwszej chwili, która dla nich zabłysła w piątym wieku po Chrystusie, w czasie wędrówek germańskich narodów. Wówczas to występuje na widownią dziejów plemię, zwane już dawniej ogólnem mianem Wenedów, dzielone teraz na Słowian i Antów, a zajmując opuszczone przez Germanów przestrzenie, wypierając ich resztki, rozsiada się od źródeł Wołgi i Dniepru aż po Elbę, Adryatyk, morze Śródziemne i Czarne. Drobne odmiany językowe stanowią w plemieniu tem niemal jedyne różnice. Słowianie zachodni odróżniają się od wschodnich, a ci dzielą się po zajęciu półwyspu Trackiego na wschodnich i południowych. W grupie zachodniej (lechickiej) wyróżniają się narzeczami szczepy serbskie, czeskie, połabskie i polskie; w grupie południowej (słoweńskiej) szczepy serbskie, kroackie, słoweńskie, bulgarskie; grupa wschodnia (ruska) stanowi najwięcej jednolitą całość.

W Vtym w. dopiero zetknęli się Słowianie bezpośrednio z cywilizacyą i znaleźli się wśród podobnych warunków, w jakich plemię germańskie zostawało już od niepamiętnych czasów i wobec Rzymian się rozwijało. Nie mogli też o tem Słowianie marzyć, ażeby się z Germanami zrównać, ażeby w roli historycznej, jaką tamci rozpoczęli, stanąć wobec nich z groźnem współzawodnictwem. I Germanie byli jeszcze dziczą, ale dziczą silnie zorganizowaną; Słowianom brakowało wszelkiej spójni i organizacyi. Podzieleni na nieskończoną ilość ludów i luźno z sobą łączących się szczepów, stosunkowo do zajętych niezmiernych obszarów nieliczni, żywili się z myśliwstwa, pszczelnictwa, chowu bydła, a przedewszystkiem z uprawy roli, do której sama natura ziemi przez nich zajętej zwróciła ich wcześniej, niż zachodnich Germanów. Porzuciwszy jednak prędko życie koczownicze i wojownicze, nie wyrobili w sobie Słowianie poszanowania prawa i despotycznej władzy, nie mieli poczucia siły, jaką daje wewnętrzna karność i zgoda. Zadanie ich ograniczało się też do tego, ażeby korzystając z przyjaznych warunków,

w zajętej ziemi stale się usadowić, granice siedzib zakreślić, napady odpierać, a przejmując powoli zdobycze starszej cywilizacyi, skupiać się i jednoczyć w zdrowo się rozwijające i silnie urządzone narody i państwa. Zadanie to spełniają Słowianie rzeczywiście w przeciągu pięciu wieków po swojem ostatecznem usadowieniu się, to jest pomiędzy szóstem a dziesiątem stuleciem po narodzeniu Chrystnsa.

§. 4. Ruś i Bulgarzy.

Najłatwiej organizowała się luźna rzesza ludów słowiańskich w silny naród i państwo tam, gdzie w skutek podboju dostała się do krwi słowiańskiej przymieszka jakiejś krwi obcej, pochopniejszej do życia politycznego, do którego Słowianie w skutek tradycyjnej swojej niezgody i przesadnego zamiłowania wolności nie byli jeszcze dojrzeli. Obce takie plemię podbijało kilka lub kilkanaście ludów słowiańskich, znosiło ich odrębność, narzucało im swoje jednolite urządzenia państwowe, swoję dynastyą i swoje nazwisko, ale nawzajem pomieszawszy się z ludnością słowiańską, wynarodowiało się, przyjmowało jej obyczaj i mowę. Takiemu faktowi historycznemu zawdzięczają swoje powstanie narody i państwa Bulgarów i Rusi.

Bulgarowie, szczep mongolski, wtargnęli w drugiej połowie siódmego wieku (678) w kraje leżące nad dolnym biegiem Dunaju, podbili ludy słowiańskie tam mieszkające, i założyli groźne wszystkim sąsiadom państwo. Rozsiedliwszy się jednak pomiędzy liczniejszą ludnością słowiańską, zmieszali się z nią bardzo prędko i utworzyli naród bulgarski, w którym żywioł słowiański mową swoją i obyczajem bezwzględną osięgnął przewagę.

Tęż samę rolę lubo o dwa wieki później wobec ludów słowiańskich północnych, osiadłych nad Dnieprem i Dźwiną, spełnili Waregowie, zwani inaczej Rusami. Plemię to Skandynawskie a raczej jedna z tych licznych drużyn wojennych,

które wychodziły podówczas ze Skandynawii pod nazwą Normanów na łup i podboje, a całej zachodniej Europy stały się postrachem, opanowała (r. 862?) pod wodzą Ruryka Nowogród i Kijów, i założyła tu w połowie dziewiątego wieku olbrzymie, na urządzeniach militarnych skandynawskich oparte państwo Rusi. I tu jednak wobec podbitych ludów zbyt byli nielicznymi najezdcy. Stopniowego podboju dokonali tylko w ten sposób, że w szeregi swoje przyjmowali Słowian, a temsamem odrębność swą narodową osłabiali i prędko tracili. Przyjmując język słowiański zginęli w społeczeństwie słowiańskiem bez śladu, przekazując mu tylko swoję nazwę, swoję dynastyą Rurykowiczów i ustrój stworzonego przez się państwa.

Do wzmocnienia obu państw w ten sposób powstałych i do ich dalszego rozwoju przyczyniła się niezmiernie ta okoliczność, że dostały się pod wpływ bizantyńskiego kościoła i cesarstwa. Cesarstwo to już zupełnie osłabło, ale właśnie dlatego nie mogło myśleć o podboju krajów słowiańskich i niweczeniu ich samodzielności. Myślało ono tylko o własnej obronie, bo pod murami Carogrodu stawały nieraz zbrojne hufce Bulgarów i Rusi, np. króla Bulgarów Kruma w r. 813, w r. 907 kniazia Rusinów Olega. Ażeby się od tych napadów zabezpieczyć, posiadali cesarze wschodni tylko jeden skuteczny środek, a tym było zaszczepienie cywilizacyi bizantyńskiej u barbarzyńskich najezdców, poddanie ich pod moralny wpływ i przewagę Konstantynopola. Zadanie to powiodło się wybornie. W roku 864 car bulgarski Bogorys Michał przyjmuje z narodem swym chrześciaństwo z rąk greckich biskupów, a chociaż chwilowo usuwa się z pod ich wpływu i do papieża Mikołaja Igo zwraca, to jednak już w r. 870 oddaje kościół swój pod zwierzchnictwo bizantyńskiego patryarchy. Za pomocą greckich księży zaprowadził również Włodzimierz Wielki w r. 988 chrześciaństwo i kościół wschodni w olbrzymiem państwie ruskiem, a biorąc za żonę Annę, księżniczkę bizantyńską, wpływowi bizantyń-

skiemu na dwór swój i państwo szerokie wrota otworzył. Wpływ ten sięgał niezmiernie daleko, absolutyzm bowiem cesarzów wschodnich zgadzał się zupełnie z dążeniem jedynowładców bulgarskich i ruskich i gotowe poddawał mu formy. Kościół wschodni oddawna już wprawdzie podupadł i z rozwijającym się zdrowo zachodnim zupełnie nie mógł się mierzyć. Służąc we wszystkiem państwu i stanowiąc polityczną instytucyą, nie przedstawiał też, jak na zachodzie, idei wolności, nie budził do samoistności społeczeństwa, i zamiast z absolutyzmem monarszym walczyć, najsilniejszej mu dostarczał podpory. Nic więc dziwnego, że cesarstwo bizantyńskie, jego kościół i prawo działały zgodnie wobec Bulgarów i Rusi, a w urządzeniach ich społecznych i politycznych wystąpiły jako czynnik wszystkie inne słowiańskie a nawet skandynawskie przeważający.

Pod tym samym wpływem, ale już bez żadnej przymieszki obcego plemienia, zaczął się wreszcie w pobliżu Bulgarów, na zachód od nich, nad brzegami Dunaju rozwijać i do samoistnego życia budzić naród serbski. W XIIItym wieku widzimy Serbów zorganizowanych w państwo potężne, opierające się na urządzeniach bizantyńskich zarówno pod względem kościelnym jakoteż politycznym.

§. 5. Słoweńcy, Kroaci, Czesi.

Już w obrębie państwa serbskiego spotykała się cywilizacya wschodu, bizantyńska, z groźną swoją spółzawodniczką, z cywilizacyą zachodu, rzymską. Właściwem polem ich spółzawodnictwa i walki stało się jednak dopiero terytoryum, stanowiące dziś Austryą, a zamieszkałe podówczas przez ludy słowiańskie drobne i żadnemi silniejszemi ze sobą niespojone węzłami. W walce tej siły przeciwników ważyły się długo.

Z jakiegoż je stanowiska oceniać i obliczać? W żadnym razie nie ze stanowiska teoryi, nie ta bowiem strona miała

tu zwyciężyć, której zasady były lepsze, która bezwzględnie rzecz biorąc, więcej posiada żywotności i siły. Ludy słowiańskie nie umiały tego ocenić, nie mogły z tego stanowiska pomiędzy współzawodnikami czynić żadnego wyboru. Chwytały się one tej strony, która im na razie dawała korzystniejsze nietylko cywilizacyjne ale i polityczne warunki. Na ostateczny wynik walki wpłynęły zaś, jak zobaczymy, czysto zewnętrzne, przypadkowe okoliczności.

Z tych względów rzecz rozważając, zrozumiemy łatwo, że początkowo przewaga znajdywała się po stronie kościoła i cywilizacyi wschodu. Kiedy bowiem kościół wschodni w apostolstwie swem ze strony słabego cesarstwa bizantyńskiego nie doznawał żadnej przeszkody, lecz owszem czynne poparcie, a chrzcząc ludy słowiańskie zarazem do politycznej budził je samoistności, całkiem inaczej działo się z kościołem rzymskim, który wbrew swojemu zadaniu a może i woli zespolił się podówczas ściśle ze zgubnym systemem politycznym, jaki mu narzuciło cesarstwo niemieckie. Wyrodziła się z końcem VIIIgo wieku na zachodzie teorya, że władza najwyższa nad całym światem powinna w ręku cesarza i papieża spoczywać. Cesarz dzierżyć ma władzę świecką, papież kościelną, oba nawzajem się wspierać. Teorya ta dopomagała wprawdzie czas jakiś papieżom do rozszerzenia granic swojego wpływu i do odniesienia nad patryarchą carogrodzkim stanowczej przewagi, z drugiej jednakże strony oddawała ona całe apostolstwo chrześciańskie u ludów pogańskich w ręce cesarza i narodu niemieckiego, który apostolstwa tego używał za środek do podboju i wytępienia ludów słowiańskich, pogrążonych w pogaństwie. Zamiast apostołów, którzyby ze słowem miłości przybywali do pogan i wiarę Chrystusa głosili, ludy słowiańskie widziały co roku w swoich granicach zbrojne zastępy niemieckiego rycerstwa, które pod pozorem wojny z niewiernymi ziemie ich niszczyły ogniem i mieczem, ludność tępiły lub zabierały w niewolę. Cesarz zagarniał kraje w ten sposób podbite, które papieże z góry

władzy jego poddali, stawiał warowne zamki i silnemi je załogami obsadzał. Na dymiących zgliszczach siedzib i świątyń słowiańskich wznosiło duchowieństwo niemieckie dopiero znak krzyża i budowało kościoły, w których miały się modlić resztki niewolników słowiańskich i osadnicy niemieccy. Nieraz na takie apostolstwo patrzyli ze zgrozą papieże, gotowi byli chętnie poprzeć Słowian w każdem dobrowolnem usiłowaniu przyjęcia chrześciaństwa, patrzyli nawet chętnie na powstawanie nowych państw chrześciańskich, któreby ich uwolniły od przewagi cesarstwa, ale siły ich nie starczyły przez długi czas do podjęcia takiego zadania, z ludami słowiańskiemi nie mieli bezpośredniego zetknięcia, stosunków i wpływu.

Rozpaczliwem było więc położenie ludów tych na całej ich zachodniej, niemieckiej granicy. Nim jeszcze Karol Wielki mściwy oręż obrócił na Słowian nadelbiańskich, już wojewodowie bawarscy zgnietli i ujarzmili Słoweńców (Karutanów, Kraińców), a wcieliwszy ich po długich walkach w skład swojego państwa, wynarodowiając ich osadnictwem niemieckiem i tępiąc wszelkie objawy politycznej i społecznej ich samoistności, używali ich za podstawę do działań zaczepnych przeciw Kroatom.

Nie pozostawało Słowianom nic innego, jak pod grozą wspólnego niebezpieczeństwa łączyć się ku wspólnej obronie, a wśród morderczych walk uczyć się od nieprzyjaciela, jak się należy organizować, jak jego własną bronią walczyć. Taką drogą zaczęła cywilizacya zachodu oddziaływać na Słowian.

Pierwszy raz dla obrony od Niemców oraz od mongolskiego plemienia Awarów, które do dawnej Panonii wtargnęło, łączą się zachodnie ludy słowiańskie w siódmym wieku po Chr. w jeden wielki militarny związek pod wodzą Samona (633—662). Odparł Samo Awarów, a króla frankońskiego Dagoberta w bitwie pod Wogastiburgem roku 630 stanowczo pokonał. Pierwsza ta jednak próba nie miała trwa-

łości. Związek rozpada się po śmierci Samona, a szczepy słowiańskie, walcząc każdy z osobna, ulegają niemieckiej przewadze. Karol Wielki niby to ujmując się za Słowianami, gromi i rozprasza Bawarów, ale równocześnie w r. 789 przekracza ze zbrojnemi zastępami Elbę, niezgodne ze sobą ludy słowiańskie zwycięża, i rozpoczyna dzieło narzucania im chrześciaństwa i germanizacyi.

Dopiero w osobie księcia Morawian Mojmira (r. 822) zjawia się nowy zbawca, który nietylko wszystkich okolicznych Słowian w wielki związek wojskowy jednoczy i Niemców zwycięsko odpiera, ale nadto szuka przeciw nim skuteczniejszej broni. Przezwyciężając swój wstręt ku chrześciaństwu, przyjmuje Mojmir z rąk biskupa salcburskiego chrzest i zakłada kościoły, sądząc, że temsamem odejmie Niemcom pozór, który walkę ich ze Słowianami jąko poganami usprawiedliwiał, że ludom swoim do samoistnego bytu zdobędzie niewzruszone prawo. Wkrótce jednak przekonali się Morawianie, że poddanie się wpływowi niemieckiego kościoła naraża ich na polityczną od Niemiec zależność, że biskupi salcburscy nie tyle nad ich nawróceniem pracują, ile pod pozorem apostolstwa do ich ujarzmienia czynną przykładają rękę, nic też dziwnego, że niedługo zaczęli szukać cywilizacyi mniej niebezpiecznej. Zaraz następca Mojmira Raścisław zerwał z hierarchią kościelną niemiecką, zaprosił nowych apostołów Cyryla i Metodego z Konstantynopola, i zaprowadził z ich pomocą w roku 863(2?) obrządek kościelny słowiański. Zwycięstwo Carogrodu nad Rzymem wydawało się zupełnem. Względy polityczne kazały jednak ludom słowiańskim zwrócić się ku Rzymowi i dla obrony od Niemców żądać uroczystej sankcyi swego chrześciaństwa, domagać się unii. Żądanie to przyjęła stolica apostolska z żywą radością, bo podawało ono jej zawsze pożądaną sposobność do wydobycia się z pod przewagi Niemiec. Wbrew hierarchii kościelnej niemieckiej papież Adryan uznał obrządek słowiański a Metodego arcybiskupem Moraw i Pa-

nonii mianował. W tak osobliwszy sposób pod sankcyą Rzymu zaczęła się kościołem cywilizacya wschodnia w ludach słowiańskich zachodnich rozszerzać, przekroczyła nawet Karpaty, zapuściła głębsze, niezatarte jeszcze po kilku wiekach korzenie, i zbawienne wydała owoce.

Związek wielko-morawski umocniony przezto niezmiernie, znalazłszy nadto wielkiego wodza w Świętopełku (870—894), przetrwał też dłużej i najświetniejszą zapowiadał przyszłość, kiedy nagle z końcem IXgo wieku spadła nań niespodziewana klęska, która dzieje Słowiańszczyzny zachodniej na całkiem inne popchnęła koleje. Dzikie hordy węgierskie rzuciły się na Słowian, zniszczyły z pomocą zawsze do tego dzieła gotowych Niemców państwo wielko-morawskie, wyrwały świeżo zaszczepione chrześciaństwo i cywilizacyą, a osiedliwszy się nad środkowym Dunajem, w Panonii, rozdarły Słowiańszczyznę na zachodnią i południową, przecięły zbawienne związki Słowian morawskich i czeskich z Carogrodem, i oddały ludy te wyłącznemu wpływowi Niemiec.

Ludy czeskie, które pod ochroną związku morawskiego zaczęły się już jednoczyć i pod możną dynastyą Przemyślidów organizować, musiały teraz z obawy Węgrów uciec się pod opiekę Niemiec, (Borzywój w r. 871), przyjąć obrządek łaciński i urządzenia polityczne zachodu. Niemcy porzucając chwilowo politykę tępienia, zgodzili się na te warunki, bo zagrożeni sami od Węgrów, pragnęli się teraz państwem słowiańskiem hołdowniczem od nich odgraniczyć. Państwo czeskie w ten sposób powstałe uzyskało wprawdzie możność wewnętrznego rozwoju, strzegło tem samem żywioł słowiański od germanizacyi, ale uznawszy zwierzchnictwo cesarzów niemieckich, wszedłszy w skład niemieckiego państwa, nie mogło już stanąć na czele całej Słowiańszczyzny zachodniej, zorganizować jej w jedno państwo, poprowadzić do walki z Niemcami i dokonać wielkiego posłannictwa, które się szczęśliwszej Polsce dostało w udziale.

II.

Początki Polski.

Literatura:

O powstaniu Polski pisała bardzo wiele szkoła Lelewelowska:

Lelewel Joachim: „Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski“, Poznań 1853 i w ogóle: „Polska wieków średnich“, tomów 4. Poznań 1846—51.

Maciejowski Wacław Alex.: „Pierwotne dzieje Polski i Litwy“, Warszawa 1846, oraz:

„Dopełnienie historyi prawodawstw słowiańskich“. „I. Dzieje Polski przedchrobrowej aż do początku panowania rodziny Piasta“, Warszawa 1872.

Lewestam Fr. St.: „Pierwotne dzieje Polski“, Warszawa 1841.

Bielowski August: „Wstęp krytyczny do dziejów Polski“, Lwów 1850.

Kaczkowski Stanisław: „Rozprawy tyczące się pierwotnych dziejów Polski“, Poznań 1847, wydanie 2gie 1852.

Szajnocha Karol: „Lechicki początek Polski“, Lwów 1858, wyd. zbior. tom. 3.

Duchiński Franciszek: „Zasady dziejów Polski i innych krajów słowiańskich i Moskwy“, zeszytów 3. Paryż 1858—61, oraz „Peuples Aryas et Tourans“, Paris 1864.

Wszystkie te jednak prace chybiły w głównej zasadzie swojego celu, bo autorowie ich nieznając gruntownie lingwistyki

i prawa, nadużywali ich tylko do budowania zwodniczych hipotez. Przypuszczając, że już w najdawniejszych czasach istniał jaskrawy przedział pomiędzy szlachtą polską a ludem, starano się szlachcie polskiej t. z. Lechitom odrębne pochodzenie obmyśleć. Najazd Lechitów miał się stać początkiem polskiego narodu i państwa. Zkądże jednak pochodzić mieli Lechici? Lelewel wyprowadził ich od Dako-Gotów, Lewestam od Celtów, Bielowski od Illirów, Maciejowski od saskich „lazzi“, Szajnocha odświeżając dawną teoryą Czackiego, od Normanów. Wszystkiemu temu zadaje kłam nasza późniejsza historya, która nie wykazuje nam żadnego śladu obcego najazdu. Nazwę Lechitów, którą spotykamy w źródłach, możemy też przyjąć tylko za etnograficzne oznaczenie całej Słowiańszczyzny zachodniej w przeciwieństwie do Rusi.

Najlepiej stosunkowo, bo najprościej, przedstawia początki Polski Roeppell w znakomitej pracy „Geschichte Polens“, Gotha 1840, doprowadzonej do końca XIIIgo wieku, przełożonej na język polski dopiero w r. 1879 we Lwowie przez K. Przyborowskiego p. t. „Dzieje Polski do XIV stulecia“. W ostatnich dopiero latach wystąpili na tem polu Polacy z pracami, które oryginalną a znakomitą metodą naukową, bystrością spostrzeżeń i zasobem osiągniętych wyników wszystkie badania starożytności słowiańskich pozostawiły za sobą.

Kętrzyński Wojciech: „Die Lygier, ein Beitrag zur Urgeschichte der Westslaven“, Posen 1868. Wystąpił skutecznie przeciw błędnym teoryom o wędrówkach Lechitów.

Wojciechowski Tadeusz: „Chrobacya. Rozbiór starożytności słowiańskich“. Kraków 1873. Pierwsze dzieło, które z całą ścisłością naukową rzuciło światło na sposób osiedlenia się szczepów polskich i na ich społeczną organizacyą.

Sadowski Jan: „Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepra i Niemna“. (Pamiętnik wydz. hist. filoz. Akademii umiej. III. 1876). Wskazuje na związki Słowiańszczyzny polskiej ze starożytną cywilizacyą. Pierwsza próba zużytkowania materyału archeologicznego dla naszej historyi.

Sokołowski Maryan: „Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy, studyum nad budownictwem w przedchrześciańskich i pierwszych chrześciańskich wiekach w Polsce“ (tamże). Rozwięzuje z całą gruntownością naukową kwestyą, bez której zbadania charakterystyka naszej pierwotnej cywilizacyi byłaby wręcz niepodobną.

Oprócz tego ważne są dla naszej pierwiastkowej historyi dzieła niemieckie i rosyjskie:

L. Giesebrecht: „Wendische Geschichten aus den Jahren 780—1182“, tomów 3. Berlin 1844.

Haxthausen: „Uiber den Ursprung und die Grundlagen der Verfassung in den ehemals slavischen Ländern Deutschlands“, Berlin 1862.

Bogusławski: „Rys dziejów serbo-łużyckich“, Petersburg 1861.

A. Hilferding: „Borba Sławian s Niemcami na bałtijskom Pomorie“, Petersburg 1861.

„Istoria bałtijskich Sławian na jużnom beregu bałtijskago moria“, Petersburg 1862.

A. Pawiński: „Połabskie Sławianie“, Petersburg 1871.

A. Kotlarewski: „Drewnosti prawa bałtijskich Słowian“, Praga 1874.

(Zob. zresztą literaturę następnego rozdziału).

---

§. 6. Słowiańszczyzna polska, Kraj.

W podobnych warunkach jak ludy czesko-morawskie znajdowały się także te ludy słowiańskie, pochodzeniem, zwyczajami, narzeczem bardzo do siebie zbliżone, z których później wytworzył się naród polski i państwo, i które dlatego objąć możemy jedną nazwą Słowiańszczyzny polskiej. Mieszkały one na wielkiej płaszczyźnie na północ od Czech aż do brzegów baltyckiego morza, pomiędzy Elbą a Wisłą.

Cały ten obszar płaszczysty pokrytym był naówczas jednym dziewiczym, nieprzejrzanym lasem. Na żyźniejszych nizinach panowały olbrzymie, wiekowe dęby, graby i buki, brzozy i lipy, na wzgórzach modrzewia i świerki, jodły i sosny. Las tego rodzaju wytwarzał odrębne klimatyczne warunki, tworzył sam w sobie naturalne zbiorowisko wilgoci i wody. Las utrzymując niższą temperaturę, skraplał wilgoć powietrzną, przesuwającą się nad nim z zachodniemi wiatrami, przyjmował ją w postaci nieustannych deszczów w swoje wnętrze i przechowywał w nieprzebitym cieniu. Promienie słoneczne niemogły jej ztamtąd z łatwością wywabić, wichry

szumiące po szczytach drzew, nie mogły jej ztamtąd na dalekie stepy wschodu unosić. Kraj nasz mieścił więc w sobie podówczas niezmierne i rosnące nieustannie zapasy wody, z których tylko drobna część mogła wsiąknąć w przesyconą już i tak wilgocią ziemię, tylko drobna część mogła się utrzymać w nieprzejrzanych jeziorach i bagnach, całe zaś masy wody musiały sobie torować naturalny odpływ ku najbliższemu baltyckiemu morzu.

Wody znalazły już ten odpływ w postaci Elby (Łaby), Odry i Wisły, ale żadna z tych rzek niemiała swego stałego koryta. Rozlewały się one na szerokość mil kwadratowych, zatapiając okoliczne puszcze i tamując rozległemi moczarami wszelki przystęp do płynącego w pośrodku nich prądu. Prąd ten za każdem wezbraniem zmieniał swoje łożysko, rzucał się w niepohamowanym zapędzie na sąsiednie lasy i wywracając je, torował sobie wpośród sterczących pni i korzeni prastarych dębów i buków nowe zupełnie przejście. Często niknął zupełnie, łamiąc się na nieskończoną ilość odnóg wśród mnóstwa kęp i ostrowów, i dopiero znacznie niżej wypływał znowu z takich piaszczystych i bagnistych jezior, zarosłych wikliną i sitowiem.

Rzeki były też raczej wspaniałym żywiołem zniszczenia, niż żywiołem postępu i pracy. Nie było sposobu, ażeby przez moczary milowe do ich brzegów się zbliżyć, a na ich nurt spieniony, zmieniający się nieustannie, najeżony kłodami drzew i ławicami piasku, nikt nieodważył się puścić, nikt mu nieśmiał życia swego i dobytku zawierzyć.

§. 7. Mieszkańcy kraju.

Wśród takich wodnych puszcz mieszkała nieliczna ludność. Obierała ona sobie siedlisko swoje na obszarach kraju suchszych, położonych wśród rzek, moczarów i jezior. Chroniąc się przed dzikim zwierzem oraz przed dzikszym jeszcze wrogiem, zakładała sobie domostwa najchętniej na licznych

wyspach wśród jezior, albo na samych jeziorach, bijąc w nie tysiące palów, z których dziś jeszcze liczne pozostały ślady. Domostwa takie łączono z najbliższym brzegiem długiemi mostami, które w chwili niebezpieczeństwa dawały się zwodzić. Ludność ta żywiła się z myśliwstwa, rybołostwa, chowu bydła i rolnictwa, i stała na bardzo niskim stopniu cywilizacyi. Nie łączono się w żadne wsie lub osady, ażeby sobie nawzajem w uprawie roli dopomagać. Każdy zakładał osobne domostwo, karczował las w pobliżu i uprawiał kawałek zdobytego w ten sposób pola z pomocą swojej rodziny, która z nim razem mieszkała, oraz z pomocą czeladzi, niewolników, których zakupił lub zdobył na wojennej wyprawie. Władza ojcowska stała bardzo wysoko, a związki rodzinne tem większego doznawały poszanowania, że ogół narodu pozostawał w jednożeństwie, a tylko najznakomitsi, książęta, zwykli byli po kilka żon miewać. Zajmowały też niewiasty znacznie wyższe stanowisko u Słowian niż u sąsiednich Germanów. Najdawniejsze podania, mianowicie czeskie, świadczą, że w braku synów nieraz i godność książęca dostała się kobiecie. Najstarszy syn obejmował rządy po ojcu, młodsi najczęściej przy nim zostawali, albo też z częścią dobytku opodal się przenosili i nowe zakładali domostwa.

Środki komunikacyi, ułatwiające wymianę płodów tej istotnie pierwotnej kultury, istniały dwojakie. Korzystano przedewszystkiem z jezior łączących się ze sobą naturalnemi przepływami, z ich spokojnych wód i dostępnych brzegów. Rzeki miejscami tylko ułatwiały komunikacyą, roli wielkich dróg wodnych niemogły dla przyczyn powyżej skreślonych bynajmniej odgrywać. Główne też drogi handlowe, o ile istniały, były to drogi lądowe, trzymające się suchszych miejsc, wijące się wśród moczar i bagnisk, przekraczające je nieraz po długich, milami się ciągnących mostach, i dążące zwykle do tych miejsc, w których rzeki ścieśnione wzgórzami dawały łatwiejszą przeprawę.

Handel, przeważnie oczywiście zamienny, wprowadzał w kraje te płody wyższej cywilizacyi, które w wykopaliskach dzisiejszych w coraz to większej znajdujemy ilości. Dwie były drogi handlowe, dążące do brzegów morza baltyckiego po drogocenny w świecie starożytnym bursztyn. Jedna wiodła od południa z Włoch, druga więcej od wschodu, mianowicie od osad greckich leżących nad brzegami morza czarnego. Dwa wpływy cywilizacyjne krzyżowały się więc na naszej ziemi, zmieniając oczywiście w biegu wieków, mianowicie po wędrówkach narodów, swoję naturę i doniosłość. Przez państwo frankońskie zbliżyła się ku nam cywilizacya Zachodu, przez Ruś i południową Słowiańszczyznę przedzierała się cywilizacya Wschodu. Później morze baltyckie stało się samoistnem ogniskiem handlu a za nim także i cywilizacyi dla najbliższych, za ich zaś pośrednictwem także i dla dalej mieszkających szczepów.

Jak słabemi były te cywilizacyjne wpływy, tego najlepszym dowodem okoliczność, że z wyjątkiem może jednego Pomorza ludność wszędzie gdzieindziej, rozrzucona na pojedyncze domostwa, nie skupiła się na pewne miejsca, związków gospodarczych, gminy wiejskiej a tem mniej miejskiej zupełnie nie znała.

§. 8. Związki polityczne. Ludy.

Znano za to związki polityczne, a takim był przedewszystkiem związek ludowy. Kilkadziesiąt lub co najwyżej kilkaset rodzin pokrewnych, w pobliżu zamieszkałych, stanowiły lud. Każdy taki lud, liczący kilka tysięcy głów, zdala od drugiego się trzymał i odrębnie się rządził. Najwyższą władzą był wiec, tj. zgromadzenie całego ludu, w którem przodowała starszyzna. Wiec stanowił o pokoju lub wojnie, rozstrzygał spory sądowe i załatwiał w ogóle wszystkie najważniejsze sprawy. Wykonaniem uchwał wiecowych zajmo-

wała się starszyzna, a przedewszystkiem książęta, którzy u niektórych ludów, lecz nie u wszystkich, istnieli. Ludność stanowiąca jeden lud, przechowywała tak żywo poczucie swego pokrewieństwa, że uważała wiec za zgromadzenie rodowe, a księcia za głowę całego rodu. Na tem poczuciu i na tem poszanowaniu opierało się posłuszeństwo dla uchwał wiecowych i rozkazów książęcych. Ziemi nieuprawnej było tak obficie, że nikt jej drugiemu nie bronił, a często nawet szukając lepszego pola, na inne miejsce domostwo przenosił. Nikt do posiadania pewnego kawałka gruntu nie przywiązywał wartości, nikt się nie nazywał jego właścicielem, dziedzicem. Tem pilniej za to każdy lud bronił zajętego przez się kawałka kraju od innych ludów, i mienił się jedynie jego posiadaczem i właścicielem. Ziemia więc nie do jednostek, lecz do całego należała ludu.

Zresztą życie polityczne i gospodarcze każdego ludu miało pewien punkt środkowy w grodzie czyli grodzisku. Były to miejsca warowne naturalnem swem położeniem, a zatem położone albo na wzgórzu lub też wśród nieprzebytych lasów i bagien, otoczone rowem, wałem i zasiekami. Tam zbierały się wiece, tam lud oddawał cześć bogom, tam wymieniał płody swojej pracy rolniczej i przemysłowej, tam zakładał spichrze na wypadek potrzeby, tam nareszcie gromadził cały swój dobytek w razie niebezpieczeństwa i wszelkiemi siłami go bronił. W razie pokoju stała na grodzie pewna zmieniająca się ciągle straż czyli załoga, ale zresztą było grodzisko takie puste, i charakteru miasta bynajmniej nie miało. Jeżeli zaś lud posiadał księcia, to książę taki mieszkał w grodzie, liczny dwór jego nadawał grodowi więcej znaczenia i ruchu, ale miastem go jeszcze nie czynił.

§. 9. Religia. Szczepy.

Wszystkie te niezliczone słowiańskie ludy na przestrzeni między Elbą i Wisłą żyły w pogaństwie. Miały one pojęcie

o jednem wszechmocnem bóstwie, które wszystkiemu dało początek, które tworzy porządek świata, nagradza i karze, i czciły je pod różnemi nazwami: Swaroga, Radegasta, Światowida, Pioruna, Łady. Obok tego jednakże wytworzyły sobie niezliczone mnóstwo drobniejszych, dobrych i złych duchów, jako przedstawicieli sił przyrody twórczych i niszczących, jak np. Kupało (słońce), Marzanna (śmierć, zniszczenie), Pogoda, Poświst, Bies, Wilkołaki, Rusałki, Topielce itp., i zapełniły niemi każdy zakątek przyrody: lasy, gaje, pola i pustki, rzeki, strumienie i jeziora, drzewa i kwiaty. Wierząc w nieśmiertelność duszy, ofiarowywano zmarłym, których ciała palono, napoje i jadła. Religia ta obfitująca w obrzędy, zabobony i gusła, różna w różnych stronach, stanowiła jednak pewien łącznik pomiędzy oddzielajacemi się zresztą od siebie ludami. Kilkanaście lub kilkadziesiąt ludów pokrewnych, obok siebie zamieszkałych i jeden szczep stanowiących, miało jednakie pojęcia religijne, uznawało też same bóstwa, tak samo je nazywało, w jednaki sposób oddawało im cześć, posiadało nawet zwykle jednę świątynię, w której stał posąg najwyższego Boga, i która stanowiła punkt środkowy całego ich religijnego życia. Tam w pewnych porach roku gromadziły się wszystkie ludy należące do jednego szczepu, lub wysyłały przynajmniej swoich zastępców, którzy w ich imieniu składali Bogu ofiary, t. z. „objaty“, szukali wieszczb i zanosili modły. Takie świątnice a przynajmniej gaje i miejsca święte istniały w Gnieźnie, Krakowie, Kołobrzegu, a najsławniejsze w Retrze, Szczecinie i Arkonie, które do późnych jeszcze przetrwały czasów. W świątyni arkońskiej na wyspie Rugii, zbudowanej okazale z modrzewia, odbierał hołdy posąg Światowida o czterech głowach, trzymający w jednej ręce miecz, w drugiej róg obfitości.

Jedność religijna stała się też z biegiem czasu podstawą jedności politycznej w obrębie każdego szczepu. W chwili bowiem wspólnego niebezpieczeństwa, ludy należące do je-

dnego szczepu gromadziły się razem przy świątyni swojego bóstwa, zawierały przymierze, wybierały jednego wodza i poddawały się jego rozkazom dla odparcia najezdcy. Im więcej zaś najazdy takie zaczęły się mnożyć, im więcej zaczynały Słowiańszczyźnie polskiej zagrażać, tem oczywiście ściślej kojarzyły się ludy jednego szczepu, tem więcej utrwalał związek militarny szczepowy i jego naczelna władza.

Dziewięć takich szczepów możemy w obrębie Słowiańszczyzny polskiej wyróżnić.

Na zachodzie pomiędzy rzeką Łabą (Elbą) a Odrą rozsiadły się trzy silne szczepy: Serbowie przypierający południową swoją granicą do Czech, pomiędzy rzekami Solą i Bobrzą w Łużycach i Miśni, i należący narzeczem do Słowiańszczyzny czeskiej, Lutycy czyli Weletowie, wyżej nad Odrą, aż do brzegów Baltyku, i Bodrycy czyli Obotryci od Lutyków na zachód w dzisiejszym Holsztynie i Meklemburgu nad ujściem Łaby i niemieckiem morzem.

Wschodni brzeg Odry aż po Wisłę zajmował szczep Pomorzan.

Rzeka Noteć i wielkie bagna odgraniczały ich od szczepu Polan, stojącego nad Wartą w samym środku całej tej Słowiańszczyzny.

Na północny wschód od Polan rozsiadł się szczep Kujawski, a za nim potężny szczep Mazurów nad samą Wisłą; na południe zamieszkali Chorwatowie zwani także Białochrobatami, w kraju gdzie dzisiaj leży Sandomierz i Kraków, aż po Karpaty; na południowy zachód nad górnym biegiem Odry, granicząc z Czechami, Ślęzanie czyli Ślązacy [1]).

Niepodobna tu wyliczać mnóstwa nazw ludów, z których się każdy szczep składał, o wielu z nich nie wiemy, do którego właściwie należały szczepu, o kilku np. Łęczycanach, Sieradzanach, Opolanach przypuszczać nawet mo-

---

[1]) Nazwa i pisownia „Szląsk“ zepsuta jest z niemieckiego „Schlesien“. Po polsku mówiło się i mówić powinno: Śląsk lub Śląsko.

żemy, że odrębne stanowili szczepy, z drobniejszych ludów złożone.

Pomiędzy temi szczepami nie było zaś żadnego poczucia wzajemnej łączności; nieustanne rozterki i walki rozdzielały je tak dalece od siebie, że nawet wrazie napadu innoplemiennych wrogów pospolicie walczył jeden szczep słowiański w szeregach najezdcy przeciw drugiemu szczepowi. Każdy z nich rozwijał się więc odrębnie, a bywały przykłady, że jeden szczep rozbijał się na dwa odrębnie stojące związki. W szczepie pomorskim np. oddzielnie rozwijały się ludy jego zachodnie, a osobno łączyły ludy wschodnie, zowiące się Kaszubami. Rzeczka Persanta stanowiła między niemi granicę. Toż samo widzimy na Śląsku, gdzie Opolanie odrębnym szli torem.

Przez bardzo zresztą długi czas trudno było dopatrzyć się pomiędzy temi wszystkiemi ludami i szczepami głębszej, zasadniczej różnicy. Zbliżała je ku sobie tożsamość pochodzenia i mowy, zbliżała jeszcze więcej ziemia, na której osiadły. Jednostajnie płaska, urodzajna, lesista a wodna, dawała ona nielicznym zresztą mieszkańcom swoim łatwe utrzymanie, nie zmuszała ich do walczenia z mozołem o byt codzienny, nie stawiała żadnych wielkich przeszkód do pokonania, nie podnosiła siły ich woli, przedsiębiorczości i energii działania, uczyniła charakter ich łagodnym, gościnnym i szlachetnym, ale zarazem dziwnie lekkomyślnym, bezradnym i miękim, i pogrążyła ich w stanie gnuśnej błogomyślności, objawiającej się w śpiewach i pląsach, bez troski o jutro.

Z długiej tej senności wyrwał Słowian polskich dopiero szczęk niemieckiego oręża, który z początkiem IX wieku po Chr. zbliżył się ku ich granicom. Trzeba się było ocknąć, zbudzić do działania i życia, jeżeli groźna, zorganizowana potęga niemiecka nie miała ich wszystkich bezpowrotnie pochłonąć. Gwałtowne pchnięcie, które się dostało szczepom sąsiadującym z Niemcami, udzieliło się reszcie w głębi kraju

dotychczas ukrytej, to też w IX wieku wstąpiły wszystkie szczepy równocześnie w okres historycznego rozwoju i życia.

§. 10. Charakterystyka pojedynczych szczepów.

W najgorszem położeniu znajdowały się szczepy połabskie, wystawione na zupełną zagładę ze strony lepiej od nich zorganizowanych i silniejszych Niemiec. Na nic się tu nie przydała bohaterska waleczność Słowian, na nic ich najświetniejsze zwycięstwa. Zrzucili Słowianie jarzmo nałożone na nich przez Karola Wielkiego, ale Henryk I (Ptasznik) w sto lat później ponownie ich ugiął; wybili się na wolność, ale margrabia Gero znowu ich niebawem pokonał. Powtarzało się to bezustanku, a za każdym razem wytępili Niemcy część Słowian, posunęli dalej na wschód swoje granice, przysyłali osadników, zaprowadzali urzędy, zakładali biskupstwa i zagarnęli niepowrotnie część słowiańskiej niegdyś krainy. Na wschodnich tych swoich granicach urządzali Niemcy tak zwane marchie czyli margrabstwa, prowincye zorganizowane wojskowo. Margrabia był jakby udzielnym panującym, wypowiadał i prowadził wojny, zawierał pokój, rozstrzygał bez apelacyi do cesarza, a biada ktoby mu się odważył sprzeciwić. Słowianie natomiast połabscy zamiast się na Niemców zapatrywać, przyjmować ich doskonalsze urządzenia, chrześciaństwo, cywilizacyą, przez nienawiść ku Niemcom trzymali się uparcie swego pogaństwa, swoich dawnych zwyczajów i niedołężnych urządzeń. Łącząc się chwilowo w związki szczepowe, rozdzielali się wkrótce w skutek niezgód i waśni; każdy lud bronił swej odrębności; wódz ustanowiony przez szczep nie miał zapewnionego posłuszeństwa, a tak jednością, wytrwałością i lepszą organizacyą zwyciężali ostatecznie Niemcy.

W innych warunkach znalazł się szczep posunięty najdalej na wschód, otoczony Prusakami, Litwinami, Jadźwingami i mający z nimi do walczenia. Szczepem tym byli

Mazury. Nieustanne najazdy dziczy północnej i wschodniej wyrobiły w nich ducha wojowniczego, stworzyły rodzaj najdawniejszej kazaczyzny polskiej; odpierane zwycięsko niezagrażały ich bytowi, ale przeszkadzały wszelkiemu rozwojowi, odrywały nieustannie od roli, uczyniły ludem dzikim, żyjącym niemal wyłącznie z myśliwstwa i rozbojów, cofnęły na długie wieki jego cywilizacyą.

O Chrobatach mieszkających u stoku Karpat tak samo jak o Ślązakach szczupłe doszły nas wiadomości dziejowe. Wiemy, iż szczepy te a mianowicie Chrobaci poddawali się Morawianom i Czechom, a w skutek tego korzystali z ich cywilizacyi, która od czasów Cyryla i Metodego miała bizantyński początek. Chrześciaństwo przedzierało się tu najwcześniej, obrządek słowiańsko-katolicki przetrwał bardzo długo, aż do czasów polskiej monarchii. Obok Krakowa istniał z dawien dawna starożytny gród książęcy: Wiślica. Tak jednak Śląsk, jakoteż Chrobacya nie zbudziły się do samoistnego politycznego życia, i nie dały wyższemu rozwojowi początku.

Toż samo możemy powiedzieć o Pomorzanach. Zamieszkali nad morzem, zasłonięci od niszczących najazdów, weszli wcześnie w stosunki z Danią i Skandynawią, rozwinęli handel, żeglugę morską i przemysł, zbudowali pierwsi nad brzegiem morza osady, które dla licznej swojej ludności, oddanej pracy przemysłowej i handlowej, mogły się miastami nazywać. W porównaniu z Pomorzem wszystkie inne szczepy, niewyłączając Polanów, były jeszcze w XI i XII wieku poniekąd dziczą. Pomorzanie odznaczali się jednak nadzwyczajnym konserwatyzmem, trzymali się uparcie prastarych wyobrażeń i urządzeń religijnych i politycznych. Potężny swoim wpływem stan kapłański, jakiego inne ludy nieznały, broniąc swego politycznego znaczenia i stanowiska, bronił z największą zaciętością pogaństwa. Zdawało się też, że cała energia i charakter Pomorzan wytężyły się w tym kierunku.

Nowych szerokich zamiarów nie umieli sobie stworzyć, do wyższego posłannictwa dziejowego nie umieli się zbudzić.

Posłannictwo to polegało na tem, ażeby wszystkie szczepy słowiańskie pomiędzy Karpatami a morzem Baltyckiem w jedno państwo i naród połączyć, a w ten sposób stworzyć siłę, któraby się mogła nawale niemieckiej skutecznie oprzeć, dzicz wschodnią i północną poskromić, a na wewnątrz otworzyć szerokie wrota chrześciańskiej cywilizacyi.

Zadanie takie podjął szczep Polanów, mieszkający w samem jądrze Słowiańszczyzny północno-zachodniej, nad biegiem Warty i systemem jezior, które dla wysokiego stanu wód łączyły się ze sobą naturalnemi kanałami, posiadały stałe i dostępne brzegi i ułatwiały żeglugę i wymianę płodów pierwotnej kultury. Tutaj to szczep Polanów, zasłonięty przez inne słowiańskie okoliczne szczepy od zgubnych wpływów zewnętrznych, znajdując wśród jezior nietrudno miejscowości suchsze i do uprawy roli przydatne, rozwijał się spokojnie, łączył z sąsiednim, więcej do niego zbliżonym szczepem kujawskim, patrzył na wszystko, co się na okół niego działo, korzystał z doświadczenia innych, a przewidując, że i jego czeka niezadługo walka o byt z Niemcami, przygotował się do tej walki i odpowiednio zorganizował.

§. 11. Powstanie państwa polskiego.

W jaki sposób luźny ustrój szczepowy zamienił się w państwo, o tem milczą dzieje. Zjawiska tego nie tłomaczą nam również podania bajeczne, które się przechowały w Słowiańszczyźnie polskiej, które późniejsi kronikarze na swój sposób przerabiali, wiązali, a Długosz nakoniec w jednę całość dowolnie połączył. Podania o walkach prowadzonych z ludami zamorskiemi mają początek pomorski, podanie o Kraku, zabijającym smoka w jaskini Wawelu i zakładającym Kraków, wskazywałoby na początek chrobacki, wspólnie jednak z podaniem o Wandzie topiącej się w Wiśle raczej

do mitologii niż do historyi należy. W przechowanej przez podanie postaci „Leszka“, zdobywającego koronę ogromnego państwa na wyścigach i dzielącego państwo to między dwudziestu synów, możemy za to widzieć personifikacyą wspólnego pochodzenia, do jakiego liczne ludy lechickie, Słowiańszczyznę polską stanowiące, się poczuwały. Czysto polskiem i historycznem jest jedynie podanie o Piaście w tej postaci, jak je opowiada najdawniejszy nasz kronikarz, Gallus.

Odprawiali równocześnie w Gnieźnie postrzyżyny synów swoich Popiel, książę tej ziemi, i ubogi rolnik Piast z żoną swą Rzepką. Zdarzyło się zaś z tajnego wyroku Boga, że dwaj podróżni przybyli podówczas do Gniezna. Popiel pan dumny i okrutny, odepchnął ich, Piast gościnnie przyjął. Podróżni wywdzięczając się za gościnę, uczynili cud, tak pomnożyli skromny posiłek i napitek przygotowany przez Piasta, że Piast księcia Popiela i jego biesiadników na postrzyżyny syna zaprosił i hojnie uraczył. Syna nazwano przy postrzyżynach Ziemowitem, a nazwa ta miała przyszłe jego wielkie czyny oznaczać (ziemia, wit=witeź=bohater, a zatem podbijający ziemie?). I stało się tak rzeczywiście. Popiela wygnano z kraju, uciekł na wyspę i tam ścigające myszy go pożarły. Ziemowit zaś obrany księciem granice kraju znakomicie rozszerzył. Syn jego Leszek i wnuk Ziemomysł wstąpili w jego ślady, a synem Ziemomysła jest już Mieszek czyli Mieczysław, ściśle historyczna postać.

Podanie to, najmniej ze wszystkich przez późniejsze dodatki skażone, posiada tę zaletę, że nie pozwala nam szukać powstania Polski w awanturniczych hipotezach, na jakie wpadali nowsi historycy, a tłomaczy je podbojem i połączeniem ludów słowiańskich mieszkających nad Wartą przez książęta jednego z tych ludów. Jestto przypuszczenie najprostsze a temsamem najprawdopodobniejsze, które nam zarazem późniejszy wewnętrzny ustrój Polski najlepiej wyjaśnia.

Gwałtowne uderzenie Niemców na Słowian połabskich w IXtym wieku musiało pośrednio odbić się także na ludach

należących do szczepu Polanów. Wsród zawichrzeń, które ztąd powstały, wzmogła się władza książąt wojowników u pojedynczych ludów na niekorzyść wieców. Jeden z tych książąt, prawdopodobnie gnieźnieński, może Ziemowit, pokonał w stanowczej walce księcia ludu sąsiedniego, wypędził go, oba ludy pod swojem berłem połączył i władzę swą wzmocnił. Jeden lud służył mu do podboju drugiego, oba złączone posłużyły do podboju dalszych. Postępując dalej tą drogą, książę ten i jego następcy podbijali coraz to więcej ludów lub dobrowolnie korzące się przyjmowali pod swoję władzę, a w ten sposób wszystkie ludy do szczepu polskiego należące w jedno połączyli państwo. Stała, nadworna wojskowa drużyna, którą się panujący otoczył, zapewniała mu posłuszeństwo i zabezpieczyła go przed możebnem zerwaniem się podbitych do zbrojnego oporu i buntu. Łączyły się i inne, sąsiednie ludy słowiańskie dla odparcia grożącego im niebezpieczeństwa, ale słabe i wiotkie były te związki, bo władza wojskowa, którą sobie na czele stawiały, polegała na obiorze, na dobrowolnem chwilowem poddaniu się jej kilkunastu ludów. Kto się zaś dobrowolnie połączył, ten mógł się przy każdej sposobności odłączyć, a choćby nawet nie zrywał sojuszu, to zachowaniem swojem obojętnem, nieposłusznem lub krnąbrnem związek osłabiał i z łatwością niweczył. O władzę dobijał się każdy, a urażony, że nie jemu się dostała w udziale, ją lekceważył. Dlatego ani szczepy połabskie, ani Pomorzanie ani Ślązacy i Chrobaci nie zdołali się wyżej rozwinąć, i byliby wszyscy niepowrotnie upadli, gdyby się w szczepie polskim nie była zbudziła myśl władzy samoistnej książęcej, nie na wyborze ale na własnej swojej sile opartej, która przemocą rozszerzała swój zakres, i ktorej każdy podlegać musiał z konieczności, z przymusu. Powstaniu takiej siły państwo swój początek zawdzięcza.

W nowem tem państwie ludy połączone siłą oręża, utraciły oczywiście swoję odrębność, wiece czyli zgromadzenia ludu ustały, książę chwycił w swoje ręce władzę nieo-

graniczoną, a wykonywał ją za pomocą swych urzędników, których nad pojedynczemi częściami kraju ustanowił.

Z dawnej wolności ludów do tak stanowczego samowładztwa był to niewątpliwie skok wielki, a choćbyśmy go na sto lub więcej lat rozłożyli, trudny. Musiały w społeczeństwie słowiańskiem istnieć już poprzednio jakieś pojęcia silnej i bezwzględnej władzy. Nie było ich w organizacyi ludów i szczepów, ale istniały w rodzinie i w rodzie. Wieców mało kto słuchał, ale każdy drżał przed powagą ojca rodziny i naczelnika rodu. Na tem silnem poczuciu, na tym pierwiastku oparła się, rozwinąwszy go, książąt polskich powaga i władza. Ztąd też, jak zobaczymy, miała ona na wskróś patryarchalny charakter; połączone ludy utworzyły jednę wielką rodzinę, której książę polski był ojcem i głową.

Zjednoczywszy jeden szczep, mogli też książęta piastowscy pomyśleć o podboju innych sąsiednich szczepów i narzuceniu im polskiej organizacyi. Walka, która się niebawem wywiązała z Niemcami, ułatwiła im to niezmierne zadanie, znaglając grozą wspólnego niebezpieczeństwa do tem większej, tem bezwzględniejszej jedności. W ten sposób przyłączyli po kolei Śląsk, Mazowsze, Pomorze, Chrobacyą i utworzyli wielkie państwo polskie, kilka szczepów w sobie obejmujące. Kiedy podbojów tych dokonano, nie możemy dla braku źródeł z pewnością wykazać, tyle jest rzeczą pewną, że ostateczne dopięcie wielkiego dzieła zawdzięczamy dopiero Mieszkowi i Bolesławowi Chrobremu.

III.

Mieszko I i Bolesław Chrobry

budują państwo polskie pierwotne

(960—1025).

Literatura:

Szczupłe tylko i luźne wiadomości posiadamy do dziejów Mieszka i Bolesława Chrobrego. Długosz rozszerzył je deklamacyjnie w sposób Liwiuszowski i błędami przepełnił. Naruszewicz wiele błędów sprostował, ale biegu dziejów krytycznie nie zdołał uchwycić. Szkoła Lelewelowska przesadziła samochwalstwem, kreśląc te czasy jako idylliczny wiek złoty, siliła się przedewszystkiem na argumenty, ażeby zależność pierwotnej Polski od Niemiec usunąć. (Zob. literaturę rozdz. IIgo). Od tego dążenia nie jest wolną praca Szajnochy:

„Bolesław Chrobry“, Lwów 1849, wyd. 2. 1859, w pismach zbiorowych opuszczona (dlaczego?).

Dzieje nasze pierwotne zrozumiał też na tle spółczesnej powszechnej historyi i przedstawił daleko lepiej Roepell w pierwszym tomie swoich „Dziejów Polski“. Z nowemi rezultatami wystąpili następnie:

Stasiński: „De rationibus, quae inter Poloniam et imperium Romanum germanicum Ottonum imperatorum aetate intercedebant“. Berolini 1862.

Zeissberg Henryk: „Miseco der erste christlische Beherrscher der Polen“, (Archiv für oesterreichische Geschichte.

Bd. XXXVIII. Wien 1867). Wielce krytyczny rozbior źródeł, nieposuwa się jednak do zrozumiałej historycznej konstrukcyi.

„Uiber die Zusammenkunft Kaiser Otto des IIIten mit Herzog Bolesław I von Polen in Gnesen“, (Zeitschrift für österreichische Gymnasien. Wien 1867).

„Die öffentliche Meinung im XI Jhdt über Deutschlands Politik gegen Polen“, (tamże 1868). Dwie te rozprawy wyjaśniają w sposób nader ciekawy i trafny wpływ ówczesnego cezaro-papizmu na pierwotną organizacyą Polski.

„Die Kriege Kaiser Heinrichs des IIten mit Herzog Boleslaw I von Polen“, (Sitzungsberichte der k. k. Akademie der Wissenschaften in Wien. LVII Bd. Wien).

Czerny Franciszek: „Zawiązki państwowe i kościelne Czech, Polski i Węgier“, Kraków 1872.

Karłowicz Jan: „Wyprawa Kijowska Bolesława Wielkiego“, Poznań 1872.

Kaczkowski: „O mniemanym trybucie i hołdownictwie Polski cesarstwu niemieckiemu“, Bibl. warsz. 1844.

Merwart Karl: „Erster Zusammenstoss Polens mit Deutschland, seine Bedeutung und seine Folgen“. Graz 1874. Grzeszy niejednokrotnie zbyteczną śmiałością hipotez, w głównym jednakże punkcie wyświeca najlepiej kwestyą, w jaki sposób w łonie rzeszy luźnych ludów słowiańskich zrodziło się państwo polskie.

Żukowski Antoni: „Stosunki Bolesława Chrobrego ze stolicą apostolską“, Kraków 1877.

Wszystkie te jednak z nowszą krytyką źródeł napisane, na lepszej znajomości spółczesnej historyi europejskiej oparte rozprawki uzupełniły w wielu szczegółach i sprostowały obraz podany przez Roepella, ale znajomości dziejów naszych pierwotnych istotnie nie posunęły naprzód. Przyczyną tego okoliczność, że ograniczyły się do dziejów Polski zewnętrznych, a pominęły dla braku źródeł spółczesnych dzieje wewnętrzne, które do dalszego rozwoju stanowiły podstawę.

O dziejach tych wewnętrznych, o pierwotnej naszej organizacyi możemy tylko metodą wsteczną z późniejszej organizacyi wnioskować. Rzuca na nią pewne światło kronikarz z czasów Krzywoustego Gallus, potrąca o nią następnie Kadłubek, jednakże dopiero liczne dyplomata z XIII wieku pozwalają nam wyraźny obraz stosunków naszych wewnętrznych z XIII wieku sobie utworzyć. Znając ten obraz dobrze, moglibyśmy dopiero wnioskować, jakie były jego możebne zawiązki i poprzedni rozwój, moglibyśmy uzasadnić hipotezę, jaką była Polska w wieku XI i XII. Dzieje Polski z tych dwóch wieków można zatem po-

znawać tylko przez wiek XIII. Dotychczas nastąpiło to w sposób nader niedostateczny.

Zajął się w nowszych czasach pracą tą Antoni Małecki w rozprawach:

„Wewnętrzny ustrój w pierwotnej Polsce“, (Przewodnik naukowy, Lwów 1875. III. 1—18. 97—112). „Rozgląd w dziejach pierwotnej Polski“, (193—325). „Kościelne stosunki w pierwotnej Polsce (299—318, 393—412). „Klasztory i zakony w Polsce w obrębie wieków średnich“, (Przewodnik naukowy. Lwów 1875 III. 489—512. 777—803.

Rozprawy te jednak, obfitując w wiele myśli i szczegółów nowych, grzeszą tem, że są zanadto obszerne na ogólny pogląd, zanadto niewyczerpujące na monografią. W głównych zarysach z Roepellem zupełnie się zgadzają.

Ważnym przyczynkiem i do pierwotnych dziejów jest dzieło Romualda Hubego: „Prawo polskie w XIII wieku“, Warszawa 1874, szkoda że prawo polityczne z zakresu swego wyklucza.

Że jednak hipoteza Roepella o pierwotnych naszych stosunkach wewnętrznych jest błędną, na to zwrócił uwagę dopiero Tadeusz Wojciechowski w pracy: „Chrobacya“, Kraków 1873, szkoda znowu, że dotychczas niedokończonej, i rzucił zasadnicze myśli do nowego tych stosunków obrazu.

Dziś jest to jedna z najsporniejszych kwestyj. W czemże polega główna różnica zdań? Małecki, Szujski, a o ile mi wiadomo także i Smolka, zgadzając się w tej mierze z Roepellem, sądzą, że naród polski składał się w pierwotnej epoce (monarchicznej) głównie z włościan wolnych, posiadających grunta na własność i dziedzicznie, z kmieciów, a wyprowadzając z nich szlachtę drogą zasług publicznych, każą reszcie kmieciów tracić kolejno swoje swobody i upadać w poddaństwo.

Wojciechowski, Piekosiński (zobacz Przegląd krytyczny z r. 1875 recenzya Maciejowskiego) mniemają przeciwnie, że ogół ludności pierwotnej za czasów nastania monarchii składa się z ludności wieśniaczej poddanej prawno-prywatnie monarsze, a obok niej wyróżniają odrębne klasy niewolników i szlachty. Zasady te starałem się konsekwentnie rozwinąć i na tle nowej hipotezy pierwotne nasze dzieje przedstawić. Uzasadnienie źródłowe tej hipotezy pozostawić oczywiście muszę osobnej pracy. Zarzuty podniesione w recenzyi pana Szujskiego uwidocznię w uwagach.

Zdaniem wreszcie prof. Liskego, wypowiedzianem w rozprawie „Bobrzyńskiego Dzieje Polski“, Kraków 1879, przedstawienie moje pierwszej epoki „w drobnych tylko szczegółach różni się od tego, co nam kilkadziesiąt lat temu podał Roepell“.

§. 12. Mieszko I (960—992[1]). Przyjęcie chrześciaństwa.

W roku 960 wstąpił na tron gnieźnieńsko-poznański syn Ziemomysła Mieszko. Nie znamy granic państwa, jakie po przodkach swoich odziedziczył, nie znamy jego wewnętrznych urządzeń i zasobów, ale słabe to musiało być państwo, skoro Mieczysław przy pierwszem starciu z Niemcami w r. 963 przez margrafa Gerona na głowę pobity, musiał się ukorzyć i z krainy po Wartę daninę przyrzec. Sprawa podboju ludów słowiańskich nad Elbą i Odrą wystąpiła ponownie na pierwszy plan polityki narodowej Niemiec, a dzielny margraf Gero, poparty przez Ottona I cesarza, w swoje uchwycił ją ręce. Była to dla Polski chwila rozstrzygająca. Gdyby na jej tronie siedział książę, wierzący tylko w szczęście swego oręża i folgujący uczuciu zemsty, byłaby Polska w bezowocnych powstaniach i walkach stargała swoje siły i tak jak Słowianie połabscy, czyhającym na nią Niemcom padła łatwym łupem. Na Mieszku zawód, jakiego na wstępie swego panowania doznał, inne wywarł wrażenie. Książę ten, wyższy rozumem swym politycznym nad całe otoczenie, zastanowił się głęboko, zważył dobrze swe siły i poznał, że z potęgą niemiecką wstępnym bojem nie może się mierzyć. Kto inny byłby upadł na duchu. Mieszko na chwilę nie zwątpił, znalazł środek, za pomocą którego nietylko od przewagi niemieckiej się zabezpieczył, ale naród swój popchnął na drogę tego rozwoju i tej cywilizacyi, którą dotychczas nad nim górowali Niemcy. Ożeniwszy się w r. 965 z chrześcianką

---

[1]) Mieszko I syn Ziemomysła panował od roku 960 do 992, miał dwóch braci, z których jeden niewiadomego imienia poległ w wojnie z Geronem w roku 963, drugi zaś nazywał się Cydebur, oraz siostrę Adelajdę, poślubioną Gejzie węgierskiemu. Żon chrześciańskich miał Mieszko dwie, najpierw w r. 965 pojął Dąbrówkę, córkę Bolesława I księcia czeskiego, a po jej śmierci (roku 977) porwał i poślubił Odę, córkę margrafa Thietricha, mniszkę z klasztoru Kalwe.

Dąbrówką, córką księcia czeskiego Bolesława Igo, przyjął Mieszko za jej namową w r. 966 chrzest, a w r. 968 założył i uposażył pierwsze biskupstwo w Poznaniu, nawracając cały naród na chrześciaństwo. Pierwszym biskupem poznańskim był Jordan, a biskupstwo to podlegało arcybiskupstwu magdeburskiemu, założonemu współcześnie przez cesarza Ottona Igo jako najwyższej metropolii dla krajów słowiańskich.

Przyjęcie chrześciaństwa miało nieobliczone dla młodej Polski następstwa. Wytrącało ono Niemcom pozór apostolstwa, pod jakim prowadzili z pogańskimi Słowianami morderczą walkę, stawiało Polskę pod opieką dwóch wielkich potęg ówczesnego chrześciańskiego świata: papieża i cesarza. Przyjmując tę naukę, uznawał Mieszko podług ówczesnych pojęć cesarza za głowę świecką całego chrześciaństwa, ale państwa swego do rzeszy niemieckiej bynajmniej nie wcielał. Pozbawiony dotychczas jako poganin wszelkich praw w międzynarodowych stosunkach, zdobywał je teraz razem z młodem swem państwem, w intrygach i sporach książąt niemieckich brał czynny udział, z jednymi się przyjaźnił, z drugimi walczył, a kiedy pod Cydyną razem z bratem Cydeburem w roku 972 margrafa Odona stanowczo poraził, to nietylko nie ściągnął na siebie całej nawały niemieckiej, lecz owszem, gdy się spór przed cesarza Ottona wytoczył, wyszedł ze sporu zwycięsko. Nieraz stawał Mieczysław na cesarskim dworze, pewien zawsze względów panujących po sobie kolejno Ottonów, bo cesarzom tym pochlebiało rozszerzenie swego wpływu na słowiańskie kraje.

Przybywający do Polski z apostolstwem kapłani trudne mieli zadanie. Nie znali zrazu miejscowego języka, a kiedy się już nauczyli do ludu własną jego mową odzywać, to i wówczas czuli ogromny przedział, jaki pomiędzy duchowieństwem a ludem tworzyła liturgia łacińska rzymskiego kościoła. Lud jej nie rozumiał, nie mógł też zespolić z nią i pogodzić swoich dotychczasowych pogańskich obyczajów, obrzędów, wesela i smutku, płaczu i pieśni. Wyzna-

jąc nową wiarę z książęcego rozkazu urzędownie, nie znając jeszcze jej treści, w życiu codziennem do pogaństwa wracał. Pomału dopiero, bardzo pomału zmieniały się te stosunki, w miarę tego jak chrześciaństwo zasłaniając Polskę od niemieckich najazdów, otwierało do niej przystęp apostolskiemu i cywilizacyjnemu wpływowi zachodu. Kapłani zbliżali się coraz więcej do ludu, zakładając kościoły zaprowadzali przy nich wzorowe gospodarstwa, świecili swoim przykładem, a zamiast dawne pogańskie obrzędy wykorzeniać, nadawali im tylko chrześciański charakter i najsilniejszą z nich dla nowej religii w umysłach prostego ludu uczynili dźwignię. Organizacya kościoła, jej niezwykła sprężystość i karność stała się też pod wieloma względami przykładem dla organów świeckich.

Stykając się ustawicznie z Niemcami, jeżdżąc na dwór cesarski w Quedlinburgu, przypatrywał się Mieszko tamtejszym zwyczajom i prawom, urządził sobie w podobny sposób dwór, ustanawiał urzędników po kraju, organizował wojsko i uzbrajał je, o ile mógł, na sposób niemiecki. Był to jedyny sposób ratunku i przygotowania się do samodzielności, ale umysły niezdolne sięgnąć dalej swym wzrokiem, nie mogły czy nie chciały mądrego postępowania Mieczysława zrozumieć; zamiast go naśladować, oburzały się nań jako na zdrajcę sprawy słowiańskiej i czynnie przeciw niemu występowały. Czyniły to przedewszystkiem nieszczęśliwe ludy połabskie, obstające przy swojem pogaństwie i broniące się rozpaczliwie lecz nadaremnie krwawemu apostolstwu Niemiec. W walce tej, przeciągającej się w długie lata, musiał też książę polski stawać niejednokrotnie po stronie swego zwierzchniego pana, cesarza, aby temsamem świeże swe chrześciaństwo jawnie stwierdzać i w granicach swojego państwa zupełną sobie zabezpieczyć swobodę. Wśród walki z Lutykami umarł w roku 992 Mieszko.

§. 13. Bolesław Chrobry (992—1025 [1]). Budowa państwa.

Zaledwie nie zmarniała błoga w następstwa trzydziestoletnia działalność Mieszka, bo liczni jego synowie i krewniacy podług ówczesnego obyczaju podzielili się państwem, a rozdrobniwszy jego siły, zburzywszy jedność w skutek wzajemnych waśni, postawili je nad przepaścią ostatecznej zguby. Pomiędzy tymi synami znalazł się jednak jeden najstarszy, który nie przebierając w środkach, braci i krewniaków siłą oręża z ich siedzib wypędził, wytępił i całe dziedzictwo Mieszkowe pod swoje berło zagarnął.

Objąwszy dziedzictwo, objął jednak mądrą politykę ojca, a siłą swego geniuszu nieskończenie ją podniósł i niedościgłe jej zakreślił granice i cele. Synem tym był Bolesław, nazwany Chrobrym. Jeżeli Mieczysław przygotował dla państwa i narodu polskiego trwałą podstawę, to Bolesław Chrobry na tej podstawie Polskę dopiero zbudował i wskazał jej drogę, po której w dalszym swoim rozwoju kroczyć była powinna.

I Chrobry mimo swego bohaterstwa postępował spokojnie, z rozwagą. Przez dziesięć pierwszych lat swego panowania nie naruszał w niczem stosunków, jakie już ojciec jego z Niemcami zawiązał, a tymczasem wytężył wszystkie swoje siły celem ostatecznego podboju i połączenia Słowiańszczyzny

---

[1]) Bolesław Chrobry urodzony r. 967 z ojca Mieszka i matki Dąbrówki, panował od roku 992 do roku 1025, miał trzech braci przyrodnich, urodzonych z drugiej żony Mieszka, Ody: Mieszka, Światopełka i Bolesława (?Lamberta?), oraz siostrę poślubioną najpierw Erykowi, ks. Szwecyi i Danii, później Swenowi, ks. Danii (matkę Kanuta Wgo). Żon pojął cztery: 1) Henildę (?), córkę Rigdaga, margrabiego Miśnii, 2) Węgierkę (Judytę, siostrę Stefana Wgo?), poślubioną około roku 986, porzuconą po trzech latach, 3) Emnildę, córkę Dobremira, słowiańskiego księcia, najukochańszą, 4) Odę, córkę Ekkarda Igo, margr. Miśni, poślubioną w r. 1018. Miał nadto Bolesław krewnych dalszych, Odilena i Przybuwoja.

polskiej w jednolite państwo. Odziedziczywszy po ojcu prawdopodobnie tylko Polan i Mazowsze, przyłącza Śląsk, Chrobacyą i Słowaczyznę węgierską, rzuca się w r. 994 na Pomorzan, a podbiciem ich otwiera Polsce przystęp do morza. Następne lata poświęca podbojowi Słowian połabskich, ażeby przezto dalszemu pochodowi Niemców na wschód postawić nieprzepartą tamę, i granice naturalne Polski po raz pierwszy zakreślić. Od południa stanowiły je Karpaty i Sudety, wał ochronny od zachodu stanowiła Łaba, od najazdów zaś wschodniej dziczy strzegła groźna Wisła, na której dwie tylko pod Zawichostem w Sandomirskiem i pod Płockiem na Mazowszu istniały przeprawy. W ten sposób społeczeństwo nadgoplańskie wychodzi z ciasnych swych granic, szukając wielkiej drogi handlowej, któraby była w stanie połączyć je z cywilizowanym światem i wymianę surowych płodów na wyroby przemysłu i sztuki ułatwić, skupia się teraz nad Odrą i wytęża odtąd wszystkie swe siły, ażeby się w posiadaniu tej rzeki ze wszystkiemi jej dopływami od źródeł aż do ujścia utrzymać.

Niezadawalniając się podbojem i zaprowadzeniem polskich urządzeń, myślał tymczasem Bolesław nad utrwaleniem całego dzieła, nad zdobyciem mu uroczystego uznania ze strony papieża i cesarza. Sprzyjały temu nadzwyczaj okoliczności. Patrzyły wprawdzie na zdobycze Bolesława zazdrośnem okiem Niemcy. Stara ich a wielka potęga groźną się mogła stać dla młodego polskiego państwa, gdyby ją mogli zjednoczyć i całą siłą na Polskę się rzucić. Niemcy jednakże ówczesne składały się z kilku odrębnych szczepów, Franków, Sasów, Bawarów i Szwabów, a każdy z tych szczepów odrębnych swoich dziedzicznych miał książąt i ze wszystkiemi innemi współzawodniczył. Do wspólnego trwałego działania nie mógł nakłonić ich król niemiecki, bo król ten obierany dożywotnie przez książąt szczepowych i od ich popareia zależny, musiał się z nimi samymi nieustannie ucierać i niewielką miał władzę. Ratowało to Polskę, która właściwie

tylko z najbliższymi swymi sąsiadami, z książętami saskimi musiała się liczyć, a tym już łatwiej zdołała wystarczyć. Królowie zresztą niemieccy piastowali zarazem cesarską koronę, podówczas Otto IIIci, człowiek młody, wielkiej ambicyi a jeszcze większy marzyciel. Zniechęcony ciągłemi zatargami z niemieckiemi książęty, nie mogąc na nich skutecznie się oprzeć, myślał wiele więcej o swojej cesarskiej rzymskiej, niż o królewskiej niemieckiej koronie, pracował przez całe życie nad rozciągnięciem swego wpływu na wszystkie chrześciańskie narody, nad urzeczywistnieniem idei światowego cesarstwa, a zajęty tak wielkiem zadaniem, zapomniał zupełnie o interesach Niemiec, nieraz nawet wbrew interesom tym nie wahał się działać, i po za granicami Niemiec do uśmierzenia ich wewnętrznych waśni szukał niejednokrotnie oparcia. Ambicyą tę Ottona podsycał jeszcze sławny uczony Gerbert, który w r. 999 pod imieniem Sylwestra IIgo zasiadł na stolicy papieskiej. Sięgał Sylwester dalej, obawiając się bowiem zbytecznej przewagi cesarzów, patrzył chętnie na wzmaganie się innych państw chrześciańskich, któreby wobec Niemiec mogły przeciwwagę stanowić. Tak więc zarówno cesarz jako też papież, każdy z innych powodów, gotowi byli uznać zdobycze Bolesława i państwo przezeń stworzone do rzeczypospolitej chrześciańskiej uroczyście przyjąć.

Sylwester wysunął naprzód Ottona, i rzeczywiście w r. 1000 cesarz ten do stolicy polskiej z całą okazałością przybywa. Za pobudkę przyjazdu posłużyła pielgrzymka do grobu słynnego wówczas męczennika św. Wojciecha. Apostoł ten pogan, Czech z urodzenia, bawił długo w gościnie na polskim dworze, a wyprawiwszy się celem nauczania pogańskich Prusaków, od nich zamordowany. Bolesław wykupił jego ciało i złożył w Gnieźnie jako przedmiot ogólnej czci i pobożnych wędrówek. Niepotrzeba dodawać, że pielgrzymującego cesarza przyjął Bolesław z całym, na jaki go stać było, przepychem. Popisy wojskowe okazywały siłę, wspaniałe uczty i hojne podarunki dla cesarza i całej jego dru-

żyny, świadczyły o zamożności i zagospodarowaniu się nowego polskiego państwa. Niemcy byli olśnieni a przedewszystkiem Otto. Pochlebiało to jego dumie, że tak potężny monarcha jak Bolesław, oddaje mu jako cesarzowi rzymskiemu należną cześć i pierwszeństwo, że mu przyrzeka pomoc i współdziałanie, nietylko więc pobytem swoim w Polsce panowanie Bolesława milcząco uznał, włócznią św. Maurycego z gwoździem krzyża świętego go obdarzył, do założenia biskupstw, o czem później powiemy, dopomógł, ale na uroczystej biesiadzie zdejmuje ze skroni swoich koronę, wieńczy nią Bolesława i mianuje przez to patrycyuszem tj. przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego [1]).

§. 14. Walka z sąsiady.

Krzyk oburzenia rozległ się na wiadomość o tym czynie Ottona w tej części niemieckiego społeczeństwa, która posiadała lepsze poczucie i zrozumienie narodowych swych interesów. Uznanie państwa Bolesławowego było dla Niemiec dotkliwym ciosem, bo przecież państwo polskie na to głównie powstało, aby ich dalszy pochód w kraje słowiańskie powstrzymać. Zaledwie też Otto IIIci, genialny marzyciel, w r. 1002 umarł, a stronnictwo narodowe niemieckie z cesarzem Henrykiem II stanęło u steru, wybuchła zaraz straszna walka między Bolesławem a Henrykiem II, która się aż do roku 1018 z krótkiemi przerwami przeciągnęła a dla państwa polskiego stanowiła ogniową próbę jego trwałości i bytu. W ciągu kilkunastu lat zmieniało się oczywiście i przechylało na różne strony szczęście wojenne. Widownią bojów i przedmiotem zdobyczy był kraj Serbów, a mianowicie dwie jego dzielnice, Łużyce i Miśnia; nieraz jednakże zastępy Bolesława zapuszczały się w głąb Niemiec, pustosząc obyczajem ówczesnym kraj, zabierając łupy, uprowadzając

[1]) Takie istotne znaczenie posiada ten akt, poczytywany mylnie za koronacyą.

tłumy ludności, które rozrzucano zaraz po mało zaludnionej Polsce i do ciężkiej obracano pracy. Innego atoli celu oprócz spustoszenia i łupu niezdołały osiągnąć również i wyprawy niemieckie, chociaż zbierały się na nie wyborowe siły książąt niemieckich (także i Czechów), chociaż sam cesarz osobiście im przewodniczył.

Bolesław, nieśmiejąc im dla ich liczebnej i orężnej przewagi stawić otwarcie czoła, umiał im przecież pochód przez kraj polski niezmiernie utrudnić. Wielkie wyprawy niemieckie przebijając się w Polsce przez puszczę, ogołoconą umyślnie z ludu i żywności, spotykały na każdym kroku olbrzymie zasieki w nieprzebytych już i bez tego lasach (cała granica państwa była wielką sztuczną zasieką obronną); spotykały zamki warowne, których załoga broniła się do ostatka, nie widziały ale czuły naokół nieprzyjaciela, który znając swój kraj, celując szybkością ruchów i działając według jednego genialnie obmyślanego i z niezwykłą karnością wykonanego planu, bronił przepraw przez rzeki, wciągał w zasadzki, drobniejsze oddzielające się przypadkiem zastępy otaczał i znosił. Zanim pokonano przeszkody, nadchodziła zima, brakło żywności, zakradła się do szeregów niemieckich nieuchronnie demoralizacya. W przygotowaniu, w podsycaniu tej demoralizacyi okazywał się Bolesław niezrównanym mistrzem; umiał z książętami niemieckimi, nieprzyjaźnymi Henrykowi IImu, utrzymywać nieustanne stosunki i na cesarza ich podburzać, znajdował zawsze takich, którzy za pieniądze sprawy jego na samym dworze cesarskim bronili. Popełniał Henryk II niezręczność, że na wyprawę przeciw Polsce powoływał na sprzymierzeńców swoich Lutyków; Bolesław gorliwy chrześcianin, znany z założenia w Polsce kościelnej hierarhii, popierający apostolstwo na Pomorzu i w Prusiech, umiał tę niezręczność cesarza wyzyskać, a otaczając siebie aureolą chrześciańskiego króla, budząc dla siebie w potężnem duchowieństwie niemieckiem cześć i szacunek, sprawiał, że duchowieństwo niemieckie wojny Henryka II z chrześciańską Polską w najwyższe podawało potępienie i wzgardę. Pod-

sycone też takiemi względami rozprężenie w niemieckim obozie, znaglało zawsze do odwrotu, który w zupełną zamieniał się klęskę. Zanim zaś cesarz książąt swoich do ponownej, uciążliwej mógł nakłonić wyprawy, uchodził Bolesław słusznie za zwycięzcę, dzierżył w swoim ręku linią graniczną Elby i częstemi napadami Niemcy przerażał i trwożył.

Im więcej zaś znikały nadzieje Henryka, że Bolesława po za linią Odry wyprze i do hołdu i daniny nakłoni, tem wyżej zaczęły sięgać zamiary polskiego władcy. Widząc spółczesne poniżenie Czech, szarpanych dynastycznemi sporami po śmierci Bolesława IIgo i hołdujących Niemcom, pragnął je koniecznie ze swojemi dzierżawami połączyć a w ten sposób utworzyć jedno wielkie państwo słowiańskie, mogące skutecznie z Niemcami współzawodniczyć. Chwilowo nawet zdołał Bolesław zamysł ten uskutecznić. Gdy bowiem panującego w Czechach Bolesława III Rudego wypędził Włodowej i w roku 1002, składając hołd cesarzowi Henrykowi, starał się władzę swoję utrwalić, oburzony tem naród czeski porwał się do broni, i pomocy naszego Chrobrego przyzwał. Chrobry wprowadził też na tron czeski Bolesława Rudego, a następnie gdy Czesi znużeni okrucieństwem swego pana przeciw niemu powstali, na ponowne wezwanie sam na tronie ich zasiadł. Na nieszczęście dla Polski i dla samychże Czech nieumieli Czesi wierności dochować, i wobec groźnej wyprawy Henryka IIgo opuścili znów Bolesława, który ustępując z Czech, zatrzymał tylko dla Polski Morawę.

Znużony niepowodzeniem Henryk II gotów był niejednokrotnie położyć kres walce, i Bolesławowi Miśnią i Łużyce a nawet Czechy jako lenno niemieckie odstąpić, ale Bolesław żądał niepodległości, przeciągała się też walka. Dopiero gdy wyprawa Henryka w r. 1015 zakończyła się wycięciem w pień połowy jego wojska uchwyconego w bagnistą zasadzkę, a druga wyprawa z r. 1017 rozbiła się zupełnie

o bohaterską obronę grodu śląskiego Niemczy, obopólne znużenie podyktowało pokój w r. 1018 w Budziszynie zawarty.

Pokój ten nie zdołał Polsce powrócić utraconych Czech, nie urzeczywistnił wielkiej myśli Chrobrego, nie poddał mu całej Słowiańszczyzny zachodniej, ale zapewniał posiadanie Łużyc z Budziszynem, Lubusza i Moraw, a co najważniejsza, uchylał wszelki cień zależności od Niemiec i był kamieniem węgielnym dalszej niepodległości.

Zabezpieczywszy się od zachodu, zwrócił się Chrobry ku wschodowi, ku Rusi, na której po śmierci Włodzimierza Wielkiego (r. 1015) spory pomiędzy jego następcami, Świętopełkiem i Jarosławem, przybrały groźne rozmiary, i sprowadziły na cały kraj naokropniejszy zamęt. Bolesław wydawszy córkę swoję za Świętopełka, w zatargi ruskie czynnie się wmieszał, wprowadził go na tron, zdobywszy w r. 1018 Kijów, przyczem mieczem swoim w złotą bramę kijowską wjeżdżając uderzył (ztąd szczerbiec królewski), ogromne skarby zagarnął, a grody czerwieńskie do Polski przyłączył. Walki te i wyprawy na Kijów odwracały może uwagę narodu od brzegów Elby i Baltyku, ku którym wszystkie siły należało wytężyć, ale obfitowały w następstwa, nietylko bowiem rozszerzały granice wpływu polskiego ku wschodowi, ale nadto posłużyły do zbliżenia się dwóch wielkich narodów i zawiązania z sobą stosunków handlowych. Od tego czasu datuje się zapewne wielki ruch handlowy, który się na drodze przez Wrocław, Kraków, Sandomierz aż do Kijowa i brzegów Czarnego morza rozwinął. Handel pomiędzy zachodem a wschodem stanowił jednę z główniejszym podstaw zamożności i rozwoju Polski w średnich wiekach. Stosunki zaś z Rusią musiały również oddziałać cywilizacyjnie na Polskę, a to tem więcej, że w niej obok łacińskiego i wschodni (w Chrobacyi) spotykały obrządek. Za pośrednictwem Rusi przedzierały się do Polski bizantyńskie wpływy, a chociaż z zachodniemi nie mogły zasadniczo współzawodniczyć, to jednak w cywilizacyi i urządzeniach naszych pierwotnych

większą, niż to dotychczas przypuszczano, odgrywały rolę, w organizacyi absolutnej władzy monarszej, w stosunku jej do kościoła, w pierwotnym ubiorze polskim i w budowie kościołów liczne pozostawiły ślady.

Ostatnie lata swego panowania, wolne od głośnych wypadków, poświęca Bolesław wewnętrznej swego państwa organizacyi, a równocześnie podwaja starania w Rzymie o królewską koronę. Gdy zaś zabiegom niemieckim udało się starania te udaremnić, Bolesław w r. 1024 każe się biskupom polskim uroczyście na króla namaścić i ukoronować, a zamykając tym śmiałym a stanowczym czynem dzieło, któremu całe życie swoje poświęcił, z powszechnym żalem narodu w roku następnym umiera.

§. 15. Urządzenie pierwotnego państwa polskiego.

Mówiliśmy już tyle o nieustannej pracy Mieczysława i Bolesława nad wewnętrznem zespoleniem i urządzeniem obszernego państwa, podnosiliśmy ciągle, że nietyle szczęściu oręża ile tej cichej pracy Polska powstanie i zaraz na początku świetność swoję zawdzięcza, że chcąc stworzyć sobie dobre wyobrażenie o panowaniu Mieszka i syna jego Chrobrego, musimy sobie stawić przed oczy obraz tej Polski pierwotnej, przez nich zbudowanej i urządzonej.

Zacznijmy od organizacyi kościelnej. Rozpoczął ją założeniem biskupstwa poznańskiego, zależnego od metropolii magdeburskiej, Mieszko, wykończył dopiero w roku 1000 w czasie bytności Ottona w Gnieznie Bolesław. Założono trzy nowe biskupstwa: krakowskie dla Chrobacyi, wrocławskie dla Śląska, kołobrzeskie dla Pomorza, a na czele całego kościoła polskiego postawiono arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Nowej tej łacińskiej hierarchii poddano zaś kościoły słowiańskiego obrządku, który się w południowych dzielnicach przechowywał i równego doznawał szacunku. Później przybyły

dwa nowe biskupstwa: lubuskie dla świeżo zdobytych krajów nadłabskich, a dla Mazowsza płockie; poznańskie zaś wyzwolono również z pod zależności od Magdeburga. Praca apostolska, zakładanie kościołów i klasztorów cechuje każdy krok Bolesława. Kościoły te, do których zrazu obce sprowadzano duchowieństwo, a jeszcze więcej klasztory Benedyktyńskie w Tyńcu, Łysej górze i Międzyrzeczu, uposażone wielkiemi dobrami, przodowały w pracy cywilizacyjnej i społecznej narodu, krzewiły oświatę i chrześciaństwo, podnosiły rolnictwo i przemysł. Bolesław rządził dość samowładnie w kościele, otaczał jednak duchowieństwo niezwykłem poszanowaniem, a w obronie jego gotów był każdej chwili z całą swoją wystąpić przewagą, czuł bowiem dobrze, że jedność kościoła polskiego i jednolity kierunek jego działania i wpływu jest zarazem dźwignią jedności politycznej całego narodu i państwa.

O narodzie tym trudno było jeszcze właściwie mówić. Szczepy i ludy połączone w jedno państwo, nie zapomniały bowiem odrazu o swej dawniejszej samoistności, różniły się zresztą znacznie pomiędzy sobą stopniem swojego rozwoju, dobrobytu i cywilizacyi. Jakaż różnica panowała między wpół dzikim, błąkającym się po lasach, pogrążonym w znacznej części w pogaństwie Mazurem, a pomiędzy chrześciańskim oddawna, oddanym skrzętnej pracy rolniczej i przemysłowej Ślązakiem lub Polaninem! Nad zatarciem tych różnic pracowali też najusilniej panujący. Znieśli oni wszelki ślad samoistnego bytu szczepów i ludów, mianowicie zgromadzenia republikańskie wiecowe, zacierali nawet ich terytoryalne granice, przerzucali ludność z jednych okolic w drugie, mięszali ją ze sobą nawzajem, a całe państwo celem lepszego zarządu podzielili na drobne powiaty, na których czele postawili urzędników, przez siebie mianowanych i ślepo od siebie zależnych. Urzędników tych istniały dwa odrębne rodzaje.

Jedni z nich dzierżyli, każdy w swoim powiecie, władzę wojskową i sądową nad całą ludnością. Zwali się panami, (żupanami? comites), później kasztelanami, urzędowali bowiem w zamkach obronnych czyli grodach (castrum, castellum), które król w każdym powiecie zbudował, mieli pod swojemi rozkazami stałą załogę tych zamków, a w razie wojny zwoływali całą ludność do służby wojennej obowiązaną, wyruszali z nią na miejsce naznaczone przez króla i prowadzili do boju. Organizacya wojskowa stanowiła niewątpliwie podwalinę państwa. Zamało wprawdzie Polska posiadała jeszcze materyalnych zasobów, ażeby w razie potrzeby wystawić na wzór ówczesnego zachodu liczne, pancerne, rycerskie zastępy. Brak uzbrojenia i niedostatek liczby zastępowała jednak żelazna, zastosowana do warunków kraju organizacya. Służba wojenna była powszechną, każdy pełnić ją musiał w miarę królewskiego rozkazu. W czasie pokoju ludność każdego powiatu naprawiała swój obronny gród, a dostarczając mu kolejno się zmieniającej załogi, nabierała w robieniu bronią ćwiczenia i wprawy. Ciągłe niebezpieczeństwa i nieustanne wyprawy zbudziły wojowniczego ducha w rolniczym narodzie, kary na niesfornych i tchórzliwych były straszne, nieposłuszeństwo wyjątkowe, poświęcenie bez miary. Nieprzyjaciel wkraczający w granice kraju spotykał w każdym, najmniejszym grodzie rozpaczliwy opór. Jeżeli najazd niezbyt był wielkim, wychodził na jego spotkanie król ze swoją kilkutysięczną, doborową, najlepiej uzbrojoną nadworną drużyną, bez której już Mieszko I w pokoju i na wojnie jednego nie postąpił kroku.

Odpierając i przedsiębiorąc nawzajem większe napady, powiększał król drużynę zastępami ściągniętemi z pojedynczych grodów. W razie najgroźniejszych, niemieckich najazdów cały naród stawał do obrony, a chociaż w pomyślny skutek wstępnego, otwartego boju trudno było ufać, to talent Bolesława, niezmierna czujność i ruchliwość jego wojska, znajomość własnego kraju, nieustanna podjazdowa wojna,

nareszcie olbrzymie przeszkody, jakie dziki jeszcze kraj stawiał pochodowi wielkich i ciężkich niemieckich zastępów, przechylały ostatecznie szalę walki na stronę Polaków.

Drugą gałęź hierarhii stanowili urzędnicy skarbowi. Książę a później król polski był właścicielem całej ziemi w swem państwie, z wyjątkiem tych nielicznych stosunkowo gruntów, przy których dawną szlachtę (zob. niżej) pozostawił, które kościołom lub znakomitym osobom świeckim darował [1]). Na ziemi książęcej siedziała więc cała ludność, a książę sam przez urzędników swoich dozorował i kierował jej pracą. Jedni musieli się oddawać myśliwstwu, drudzy chowowi bydła i rolnictwu, inni rzemiosłom, w miarę zdolności, potrzeby i rozkazu. Osady rzemieślnicze mieściły się zwykle w pobliżu grodów królewskich, lub u ich stóp, tworząc tak zwane „podgrodzie“ lub „podzamcze“ i nadając grodowi pozór zewnętrzny miasta.

Ponieważ i dawniej ludy słowiańskie nieznały gmin czyli osad, lecz kierowały się zasadą jednodworstwa (znaną tylko wyjątkowo za granicą Einzelhofwirtschaft), więc też i teraz pragnąc jakąś puszczę wykarczować i zaludnić, osadzał w niej król włościan swoich pojedynczo, każdego odrębnie i od drugich zdala. Dopiero wskutek rozrodzenia się potomków takiego pierwszego osadnika powstawała osada wiejska, zwana ich mianem. Jeżeli n. p. pierwszy osadnik nazywał się Kwiatek, a potomkowie jego nazywali się Kwiatkowicami, to osada ich tożsamo miano nosiła. Ludność przeznaczoną do rzemiosła należało natomiast skupiać od samego początku w gminy, a osady takie miały nazwę od zatrudnie-

---

[1]) Zasada, że król jest właścicielem całej ziemi a prywatna własność wyjątkiem płynącym z jego łaski, widoczną jest jeszcze w źródłach w XIII wieku. Prof. Szujski przeczy jej jednak, utrzymując, że król był właścicielem tylko tej reszty ziemi, która nie była odziedziczoną własnością szlachty i kmieciów, stanowiących przeważną część narodu. Zdaniem p. Szujskiego istniała więc nader rozgałęziona własność prywatna, z czem się wcale zgodzić nie mogę.

nia lub rzemiosła mieszkańców n. p. Zduny, Piekary, Rybitwy.

Każdy powiat dzielił się na opola. Na czele opola stał włodarz książęcy (villicus), który wyznaczał ludności w opolu mieszkającej do uprawy grunta, i pobierał od tej ludności wszystkie daniny, jakich ona dostawić według rozporządzeń królewskich była obowiązaną. Daniny te w naturze, a więc: zboże, bydło, drób, sukno i t. d. odwozili włodarze na gród powiatowy i składali je w ręce prokuratora, najwyższego urzędnika skarbowego w powiecie, któremu podlegali. Gromadziły się w ten sposób na grodach ogromne spichrze i zapasy, czekające rozkazów książęcych. Utrzymywali się z nich urzędnicy i załoga grodu, w razie wojny uzbrajało i żywiło wojsko, w czasie uroczystości sprawiał król całej ludności biesiady, rozdawał ubiory i narzędzia, w razie głodu i niedostatku ją wspierał.

Całe państwo było więc niejako jedną wielką wsią, a cała ludność była ludnością wieśniaczą. Los jej był ciężkim. Przeciążona służbą wojskową i rozlicznemi daninami i powinnościami, nie miała żadnej własności gruntowej [1]), niepewnna jutra czekała, gdzie ją każdej chwili rozkaz książęcy przerzuci, ale niepodlegała nikomu tylko księciu i jego urzędnikom, i żadnych innych panów nad sobą nie miała. Rozdając grunta uprawne kościołowi i panom, przenosili z nich panujący ludność wieśniaczą na inne swe posiadłości.

Odrębne nieco stanowisko zajmowało duchowieństwo, szlachta i niewolnicy. O duchowieństwie mówiliśmy już wyżej. Szlachty było niewiele, kilkanaście, może kilkadziesiąt rodzin. Początek jej sięgał prastarych czasów, byli to bowiem

---

[1]) Przeczy temu p. Szujski, ja jednak w źródłach naszych spotkałem tylko mniej lub więcej rozwinięte stosunki dzierżaw wieczystych, dziedzicznych włościańskich, ale nigdzie własności. Nazwy posiadłości włościańskich w przeciwstawieniu do nazw posiadłości szlacheckich są tego zresztą widocznym dowodem.

potomkowie tych książąt, którzy niegdyś przed powstaniem Polski panowali nad pojedynczemi ludami [1]). Podbój tych wszystkich ludów dokonany przez Piastów, złamał ich znaczenie, pozbawił władzy; oni sami, nienawidząc książąt piastowskich, odsuwali się od ich dworu i od życia politycznego, a otoczeni zawsze pewnem poszanowaniem ludu okolicznego, dumni ze swego pochodzenia, zamykali się po swoich dworach i posiadłościach, jakie im pozostawiono. Posiadłości te czyli folwarki stanowiły ich własność, jeśli nie od wszystkich to przynajmniej od wielu ciężarów wolną, a w samej nazwie posiadłości uwidoczniało się to, że były własnością, np. Sieciechów (rozumie się: dwór lub zamek Sieciecha), Bodzęcin (tj. dwór Bodzanty). Dziedzictwa te uprawiali swoją czeladzią, niewolnikami, których kupili lub na wojnie zdobyli (niewolnicy pozbawieni wszelkiego prawa stanowili przedmiot handlu prowadzonego z dawien dawna, mianowicie przez Żydów), z ludnością wieśniaczą podlegającą królowi nie mieli żadnych stosunków, żadnego nad nią wpływu lub władzy. Dopiero powoli, widząc niezmierną potęgę Bolesława, uznawali potomkowie dawnych książąt niepodobieństwo zrównania się z nim kiedykolwiek, zaczęli więc garnąć się na jego dwór i w jego służbie, niektórzy przynajmniej, szukać dostatków i zaszczytów. Król ich chętnie przyjmował, na dostojeństwa wynosił, w otoczeniu ich przebywał, ale żadnych praw wyjątkowych im bynajmniej nie przyznał.

Urzędnicy królewscy nie stanowili też żadnego uprzywilejowanego stanu. Zdolność osobista, zasługa, wynosiły ich na stanowisko urzędowe; niedbalstwo, nieposłuszeństwo,

---

[1]) Jestto hipoteza, na której poparcie, poczynając od uważnej interpretacyi Gallusa, wiele można przytoczyć wskazówek. Szlachta XIgo wieku jest szlachtą z rodu, zasługa jeszcze nie daje szlachectwa. Istnieje szlachta i w Wielkopolsce, bo przecież i tam istnieli książęta, nim Piastowie cały szczep wielkopolski zdołali połączyć. Szlachty było mało, na co wiele dowodów z Gallusa, byleby jego legendy o wspaniałościach Polski za Chrobrego w porównaniu do czasów Krzywoustego nie brać dosłownie.

wszelkiej pozbawiało władzy. Ze służby wojskowej i urzędniczej wynosili jednak niektórzy, szczęśliwsi, nietylko pewne wykształcenie wojskowe i polityczne, ale nieraz także majątek. Źródłem jego była zdobycz wojenna lub łaska książęca. Jeśli ta łaska objawiła się w darowiźnie gruntu na własność, to oczywiście rodzina włościańska wznosiła się i ekonomicznem stanowiskiem do szlachty zbliżała. Za Chrobrego były to jednak rzadkie jeszcze wyjątki.

Na dworze panującego skupiało się całe życie narodu. Obok zbrojnej drużyny, rodzaju gwardyi przybocznej, dwór składał się z urzędników i ogromnej ilości służby. Z urzędników dworskich oprócz cześnika (pincerna) i stolnika (dapifer), miecznika (ensifer) i chorążego (vexilifer), wybitne stanowisko zajmował wojewoda (palatinus), [1]) zastępca osoby królewskiej w pokoju i wojnie, skarbnik (thesaurarius), mający pod sobą wszystkich urzędników skarbowych, kanclerz (cancellarius), wygotowujący wszystkie rzadkie jeszcze pisma królewskie i pomagający królowi w sprawach dyplomatycznych, wreszcie komornicy (camerarii), roznoszący rozkazy i pozwy sądowe. Oprócz tego istniała na dworze Bolesława rada przyboczna, z dwunastu (według Gallusa) jego osobistych przyjaciół złożona (kmiecie?), z którymi ustawicznie przebywał i w ważnych kwestyach ich zdania zasięgał.

Cała ta jednak hierarchia urzędnicza dworska nie miała żadnej samoistności. Wszystkiem zarówno na dworze, jako też w całem państwie była osoba panującego. Król doglądał wszystkiego osobiście, wszystkie rozkazy osobiście wydawał, on sam na wojnie dowodził, sam zarządzał i sądził. Nie mógł panujący wydawać żadnych ogólnych ustaw i rozporządzeń, bo z wyjątkiem duchowieństwa niktby ich w kraju nawet nieumiał przeczytać, musiał najdrobniejszą rzecz we-

---

[1]) Jeden tylko w pierwotnej Polsce istniał wojewoda, dopiero w skutek podziału kraju po śmierci Krzywoustego powstali na każdym dworze książęcym t. j. w każdej dzielnicy osobni wojewodowie.

dług planu, który sobie obmyślił, sam bezpośrednio zarządzić, wykonania jej dopilnować, nad utrzymaniem jej stać nieustannie na straży. Król sam w swojej osobie żyjącem był ustawodawstwem, zresztą wszystko się na odwiecznych opierało zwyczajach. Dlatego król z całym swoim dworem nigdy długo na jednem miejscu nie bawił, lecz ustawicznie cały kraj objeżdżał, potrzeby jego badał, urzędników nagradzał i karcił, za pomocą drużyny utrzymywał grozę swojego imienia i władzy, a gdziekolwiek stanął, zwoływał ludność i sprawiedliwość wymierzał. Nie było też dlatego w ówczesnej Polsce właściwie żadnej rezydencyi, stolicy królewskiej. Kilka grodów królewskich, jak Poznań, Kraków, Płock, Wrocław, w których król częściej i dłużej przebywał, silniej obwarował, większą załogę trzymał, większe zapasy gromadził i przy których więcej ludności rzemieślniczej skupiał, miały w państwie wybitne znaczenie.

Król uważał cały naród za jednę rodzinę, naród uznawał go za swego ojca i opiekuna, jako swojemu patryarsze bezwzględnie ufał i rozkazy jego ze ślepem posłuszeństwem wypełniał. Słusznie więc Polskę pierwotną nazwać możemy państwem patryarchalnem.

Przypatrzywszy się zaś całemu temu urządzeniu państwa polskiego, przyznać musimy, że było doskonale zastosowanem do ówczesnych potrzeb i warunków narodu. Ludy składające Polskę były jeszcze niedojrzałe i małoletnie, same przez się nie zdołały nic zdziałać, należało je w karby silnej władzy ojcowskiej pochwycić, po ojcowsku wychowywać i karcić. Szczęśliwe ludy, że znalazły tak wielkich duchem swojej energii a tak miłujących je ojców, jakimi byli Mieszko i Bolesław Chrobry. W przeciągu osiemdziesięciu lat z dzikich, pogańskich, barbarzyńskich tłumów stworzyli oni państwo groźne już nieraz sąsiadom, stworzyli naród chrześciański, dążący za pomocą usilnej pracy do coraz to doskonalszego rozwoju.

Wdzięczną pamięć zachowała im potomność. Nie minęło sto lat, a postacie Mieszka i wielkiego jego syna Bolesława przybrały w ustach i wyobraźni ludu te olbrzymie, legendowe rysy, któremi je pierwszy kronikarz Gallus w początku XIIgo stulecia nakreślił. Stan Polski pod ich rządami przedstawiano sobie jako niedościgniety dla potomnych pokoleń wiek złoty. A przecież podnosząc zasługi pierwszych naszych monarchów, nie można na chwilę zapomnieć, że za ich panowania naród pierwsze dopiero w rozwoju swoim stawia kroki.

Brak było Polsce większego zaludnienia. Państwo niemające może o wiele więcej nad milion mieszkańców, nie mogło jeszcze zwalczyć przeszkód, jakie ekonomicznemu jego rozwojowi stawiała dzika, nieokiełznana pracą ludzką przyroda, na niezmiernie rozległym obszarze. O bogactwie, o zamożności nie może w Polsce ówczesnej być mowy. Na dworze panującego skupiało się wiele sztucznego blasku, ale ogół ludności w porównaniu z późniejszemi czasami, choćby nawet z czasami Krzywoustego, był bardzo ubogim. Społeczeństwo, które z wyjątkiem nielicznej szlachty, niemiało indywidualnej własności gruntowej, niezorganizowało się jeszcze w gminy i wobec panującego żadnej nie posiadało samoistności, mogło być wygodną podstawą do zbudowania na niem potężnej władzy monarszej, mogło w ręku genialnego samodzierżcy, jak Bolesław, karnością swoją i ślepem posłuszeństwem zastąpić liczbę i siłę, ale nie dawało jeszcze rękojmi, że w dalszym rozwoju zdoła się utrzymać i zabezpieczyć [1]).

Urządzenia polityczne i sądowe pierwotnego państwa polskiego były naśladowane z dawnych urządzeń frankońskich

---

[1]) Prof. Szujski przypuszczając, że społeczeństwo ówczesne było już samoistnem, że składało się głównie z licznej szlachty i kmieciów, posiadających grunta na własność, zmuszony jest legendzie Gallusowej dawać w znacznej części wiarę. A jednak czyniąc to, niemoglibyśmy wyjaśnić: 1) jakim sposobem społeczeństwo samoistne dało się ująć w karby tak bezwzględnego samowładztwa? 2) jakim sposobem

państwa Merowingów i Karolingów. Przechowały się one najwierniej w markach niemieckich, założonych na zachodnich Słowiańszczyzny kresach. Walcząc głównie z margrafami niemieckimi, poznali książęta polscy organizacyą ich marchij, a przenosząc ją na swe rozległe państwo, wzmacniając czynnikiem narodowym i patryarchalnym, większej jeszcze udzielali jej sprężystości i siły. Brakło atoli zawsze bezpośredniego związku z ogniskiem ówczesnej cywilizacyi, z romańskiemi krajami, od których Niemcy i Węgry nas oddzielały. Wpływ włoski, wpływ kościoła rzymskiego raz tylko w r. 1000 do nas dotarł i jakże olbrzymie wywołał następstwa! Zresztą bezpośredniego z nim zetknięcia strzegą zazdrośnie Niemcy; koronie, której Bolesław z Rzymu tak gorąco pragnął, stawiają skuteczną zaporę. Leży też Polska, chociaż chrześciańska, zupełnie po za obrębem bezpośredniej działalności i zainteresowania się nią stolicy apostolskiej, zaledwie o niej głuche do Rzymu dolatują wieści. O wiele od niej w tym względzie położeniem swem geograficznem szczęśliwsze Węgry, o ileż prędzej temsamem zdołały się rozwinąć!

---

społeczeństwo samoistne i tak wzorowo zorganizowane, gdy Bolesława Chrobrego brakło, tak nagle politycznie upada i potęgi państwowej utrzymać nie jest w stanie? 3) jakim sposobem społeczeństwo polskie, które w XIIItym jeszcze wieku tak notorycznie jest niesamoistnem i słabem, mogło być silnem w XItym wieku? Czyż się pomimo wszelkich cywilizacyjnych wpływów cofało?

IV.

Żywioły wsteczne pracują nad wywróceniem dzieła Mieczysława i Bolesława Chrobrego.

(1025—1102).

Literatura:

Dzieje lat 1025—1102 opracowane w Roepella „Dziejach Polski“ i w rozprawie Antoniego Małeckiego:

„Rozgląd w dziejach i polityce pierwotnej Polski“ („Przewodnik liter.-nauk.“ Lwów, 1875. III).

Panowanie Mieszka II opracował wzorowo, rehabilitując tego króla, niesłusznie przezwanego Gnuśnym,

Lewicki Anatol: „Mieszko II“, (Rozprawy wydziału hist. filoz. Akad. umiej. Kraków 1876. V).

Błędną tradycyą o pobycie Kazimierza Oswobodziciela w klasztorze Clugny wyświecali:

Malinowski: „Rzecz o pobycie Kazimierza w Clugny“ (Rocznik Tow. nauk. Kraków 1869).

Śladkowski Marcin: „Kazimierz Mnich“ 1870.

Świeżawski Ernest: „Zarysy badań krytycznych“ I. Warszawa 1873.

Smolka Stanisław: „Tradycya o Kazimierzu Mnichu“ (Rozprawy wydz. hist. Akad. umiej. Kraków 1877. VI).

Zabójstwo św. Stanisława przez Bolesława Śmiałego wywołało całą literaturę, z której wymieniamy rozprawy:

Dzieduszycki Maurycy: „Święty Stanisław i Bolesław Śmiały“, Drezno 1870.

*

Świeżawski: „Zarysy. II. Król Bolesław i biskup Stanisław“, Warszawa 1873.

Skorski: „Gallus i Kadłubek o świętym Stanisławie“, (Tygodnik wielkopolski 1873).

X. W. Kalinka: „O męczeństwie św. Stanisława“, Kraków 1879.

Pomimo tylu rozpraw nierozwiązaną jednak dotychczas jest kwestya zabójstwa św. Stanisława, ani pod względem jego przyczyn, ani pod względem bezpośrednich następstw i skutków. Potrzebaby mniej wielomówności i tendencyi a więcej znajomości spółczesnych i ogólno-europejskich i specyalnie polskich stosunków, ażeby zagadkową a jedyną wzmiankę Gallusa o tym fakcie dziejowym bez anachronizmów, któremi rozprawki powyższe rażą, a z możebnem prawdopodobieństwem źródłowo wyjaśnić.

Do zamieszki po ustąpieniu z Polski Bolesława Śmiałego odnosi się wyborna rozprawa:

Lewicki Anatol: „Wratysław II królem polskim“, Przemyśl 1876.

Do panowania Władysława Hermana zob. literaturę rozdz. V.

---

§. 16. Śmierć Chrobrego.

Ludziom wielkiego talentu i charakteru, Mieszkowi i Bolesławowi Chrobremu, zawdzięczała Polska swoje powstanie i swoję pierwotną wielkość, zawdzięczała im, że z pogańskiej stała się chrześciańską, z chaosu drobnych słowiańskich ludów państwem opierającem się wrogom, rozwijającem pracę gospodarczą, wzmacniającem stosunki społeczne i krzewiącem cywilizacyą. Dopóki też żył Bolesław Chrobry i państwo to siłą swego rozumu i ramienia podtrzymywał, nie było o nie obawy. Z chwilą jego skonu można było za to postawić pytanie, czy dzieło przezeń stworzone w braku takiej podpory nie runie, czy zdoła się samo przez się utrzymać i przeciwne mu żywioły poskromić? Że takie żywioły istnieją, nie ulegało wątpliwości najmniejszej. Państwo polskie świeżo powstałe miało śmiertelnych nieprzyjaciół we wszystkich swoich sąsiadach. Nienawidzili go Niemcy, bo im zamykało drogę podbojów; czyhali nań Czesi, bo im odbierało przodowanie w rzeszy słowiańskiej; czekała Ruś,

Prusacy i Węgrzy, aby się jego kosztem pożywić lub utracone dzierżawy odzyskać. Tylko sława Chrobrego trzymała ich wszystkich dotychczas na wodzy, ale co będzie, gdy tej sławy zabraknie? O wiele gorsi byli wewnętrzni nieprzyjaciele. Znaczna część ciemnego ludu niezapomniała jeszcze o dawnem pogaństwie, pojedyncze szczepy i dzielnice w jednę całość złączone pamiętały o niedawnej samodzielności, o swoich swobodach. Żelazne urządzenia Bolesława trzymały wszystko to w karbach, tłumiąc niechęci i zgubne zachcianki, przyzwyczajały do jedności i porządku, ale urządzenia te podtrzymywał duch i bystre oko Chrobrego. Czy one z chwilą jego śmierci nie prysną, czy wszystko do dawnego nieładu nie wróci, któż to mógł odgadnąć, przewidzieć? A od samego tronu nie groziłoż Polsce niebezpieczeństwo? Czyż na tym tronie nie mógł zasiąść niedołęga, psujący najlepsze usiłowania narodu, czyż nie mógł zasiąść człowiek, hołdujący tylko swoim zachciankom i chuciom i łamiący lekkomyślnemi porywami wszystko to, co zbudowała roztropność i wytrwała praca? Czyż możliwa walka o tron pomiędzy kilkoma pretendentami nie musiała całego kraju w ostateczną pogrążyć ruinę? [1])

Wszystkie te pytania zadawał sobie Bolesław Chrobry. Zwoławszy swoje otoczenie, już na łożu śmiertelnem przykremi przeczuciami z płaczącymi się dzielił. Dzieło jego miało pokazać, czy jest sztucznym błyskotliwym utworem, czy też trwałą posiada wartość.

---

[1]) Z czterech żon pozostawił Bolesław Chrobry siedmioro dzieci, trzech synów i cztery córki. Synowie: 1) Bezprym, urodzony z drugiej żony, Węgierki, między r. 986—989. 2) Mieszko II Lambert, urodzony roku 990 z Emnildy. 3) Otto z tejże żony, urodzony prawdopodobnie przed rokiem 1000. Córki: 1) przeorysza w jakimś klasztorze, niewiadomego imienia, 2) Regelinda, urodzona około 991, wydana za Herimanna, margrabiego Miśnii, 3) żona Świętopełka ruskiego, niewiadomego imienia. 4) Oprócz tych trzech córek urodzonych z Emnildy, Matylda, urodzona z Ody, wydana po śmierci ojca za Ottona Schweinfurtskiego.

§. 17. Mieszko II. (1025—1034).

Cień Bolesława utrzymał jeszcze przez jakiś czas Polskę i króla jej Mieszka II, syna Bolesława Chrobrego, w spokoju, ale wkrótce podburzeni przez dążących do władzy braci Mieszkowych, Bezpryma i Ottona, sąsiedzi, zewsząd się na Polskę rzucili. Węgrzy zabrali Słowaczyznę zakarpacką, Czesi Morawę, Duńczycy pod wodzą wielkiego swego króla Kanuta Pomorze, Jarosław grody czerwieńskie, ludy połabskie zrzuciły polską zależność, a cesarz Konrad II zbrojne swoje zastępy na Polskę wyprawił. Mieszko II jako żołnierz waleczny rzucił się odważnie na wroga, napad odpierał napadem, ale szczęście mu nie sprzyjało, sprzymierzonych wrogów nie umiał skutecznie rozdwoić, nie był Bolesławem i uległ nakoniec po krwawych zapasach przemocy. W r. 1031 musiał Mieszko zagrożony buntem wewnętrznym pogańskim uciekać, a zdradziecki Bezprym z pomocą Niemców i zupełnie ich woli posłuszny, zasiadł na polskim tronie. Na to dopiero oburzył się naród; zbrojny rokosz zdruzgotał okrutnego uzurpatora i Mieszka do kraju przywołał, ale Mieszko złamany przeciwnościami, tylko przez upokorzenie się przed cesarzem w Merseburgu zdołał sobie od Niemiec zapewnić pokój, a w r. 1034 życie w szaleństwie zakończył.

§. 18. Bezkrólewie. (1034—1040).

Teraz dopiero nad nieszczęśliwym krajem rozszalały się burze. Naród upokorzony hołdem Mieszkowym wypędza jego żonę, Niemkinię Ryxę, z małoletnim synem Kazimierzem, a nieczując żadnego nad sobą pana, puszcza wodze namiętnościom tak długo tłumionym. Nie wiele lat liczyło chrześciaństwo w Polsce swojego istnienia, narzucone ludowi utrzymało się raczej powierzchownie a głębszych jeszcze nie za-

puściło korzeni. Pogaństwo podniosło więc głowę, lud popalił kościoły, porąbał krzyże, duchowieństwo rozpędził lub wymordował, przywracając dawne obrządki i bożyszcza. Każdy szczep chciał być u siebie panem. Rzucono się na hierarchią urzędniczą, która jedności państwa broniła i zgotowano jej tenże los, co duchowieństwu. Zjawili się wszędzie samozwańczy przywódcy ludu i ogłosili książętami pojedynczych dzielnic. Najgłośniejszym z pomiędzy nich stał się Masław, niegdyś cześnik na dworze Mieczysława, teraz wszechwładny pan na Mazowszu [1]).

Z powszechnego zamętu skorzystali Czesi. Nie wyrobiły się jeszcze wówczas pomiędzy Polską a Czechami te stanowcze różnice, o których później świadczą nam dzieje jednego i drugiego narodu. Istniały już dwa państwa, polskie i czeskie, ale nie było dwóch narodów; ludność w obu państwach osiadła czuła się i mową swoją i obyczajem jednakowo słowiańską. Połączenie jej w jedno państwo nie było więc niepodobieństwem, i jak niegdyś w chwili ogólnego rozprzężenia czeskich stosunków myślał o tem Bolesław Chrobry, zamiar swój urzeczywistnił i tylko przed wmięszaniem się Niemców ustąpić musiał, tak samo teraz mężny król czeski Brzetysław (1037—1055) całą swą siłę ku zagarnięciu upadłej Polski obrócił. Nie poczuciu swej samoistności, ale głęboko zakorzenionemu poszanowaniu swojej piastowskiej dynastyi zawdzięczała też Polska odparcie czeskich zamiarów. Pozostało po nich tylko wspomnienie niszczących zagonów księcia Brzetysława, palących i łupiących do reszty to, czego buntownicza czerń przedtem nie zdołała zniszczyć. Sześć lat trwała zawierucha, a dzieło Mieszka i Bolesława zdawało się ze szczętem zniszczonem. Tu jednak okazała się dopiero cała jego żywotna siła a zarazem siła dynastycznego poczucia.

---

[1]) Prof. Szujski z dawną szkołą przypuszcza trzecią przyczynę buntu: opór wolnych niegdyś kmieciów przeciw fiskalności książęcej, własność ich gruntową gniotącej.

§. 19. Kazimierz Odnowiciel. (1040—1058 [1]).

Kiedy ogrom klęski stanął narodowi przed oczy, przejrzano dopiero, jakiem dobrodziejstwem były dla kraju urządzenia zaprowadzone przez dwóch wielkich panujących, chociaż się wówczas tak ciężkiemi i nieznośnemi zdawały. Niedobitki z pośród duchowieństwa i wiernego tradycyi Bolesławowskiej rycerstwa zaczęły się łączyć, nabierać ducha, obałamuconą ludność pod swoje sztandary zbierać i rokoszanom opierać. Przyzwano Kazimierza, który uzyskawszy od cesarza Henryka III pomoc sześciuset niemieckiego rycerstwa, a przez małżeństwo z Maryą Dobrogniewą, córką Włodzimierza wielkiego, pomoc Rusinów, do Polski zjechał, i osadziwszy się w roku 1040 w jakimś pogranicznym grodzie, dzieło poskromienia buntu i odnowienia państwa i kościoła rozpoczął. Uginali się samozwańczy książęta, lud powracał do spokoju i pracy, przywracano chrześciaństwo, odbudowywano kościoły i zamki, osadzano na nich urzędników. Najdłużej opierał się Masław, do którego uciekały na Mazowsze tłumy nieprzejednanych rokoszanów, a którego posiłkowali Pomorzanie, Prusacy i Jadźwież. Sześć lat aż do roku 1047 trwały z nim walki, dopóki Kazimierz nie poraził go w krwawej bitwie i Mazowsza do Polski napowrót nie wcielił. W r. 1054 odzyskano od Czechów Wrocław, a tak tylko jedno Pomorze od Polski odpadło. Aż do samego zgonu, do roku 1058, prowadził Kazimierz Odnowiciel dzieło odrodzenia, trzymając się we wszystkiem wzoru przekazanego przez Bolesława i zużytkując siły i tradycyą przez wielkiego monarchę pozostawioną, której długie lata zamętu nie zdołały u narodu zatrzeć.

---

[1]) Kazimierz I, syn Mieszka II i żony jego Ryxy (córki Ezona i Matyldy cesarzówny), ur. roku 1016, panował od roku 1040 do 1058, miał siostrę Ryxę, wydaną za Belę I, króla węgierskiego.

§. 20. Bolesław Śmiały. (1057—1080 [1]).

Jedną z największych zagadek w całej historyi polskiej jest niewątpliwie panowanie Bolesława Śmiałego. Wiemy o jego licznych i śmiałych i szczęśliwych wojennych wyprawach. W roku 1061 wyprawia się Bolesław na Węgry i wprowadza na tron Belę, którego Andrzej tronu tego pozbawił; w roku 1069 rusza z wojskiem do Kijowa i zdobywa go na rzecz Izasława, którego wypędzili własni poddani; w roku 1074 wprowadza na tron Węgier Gejzę wbrew drugiemu pretendentowi, Salomonowi; w r. 1076 popiera znów Izasława, a wśród tego wszystkiego walczy z Czechami i odpiera Pomorców. W r. 1075 przybywa też do Polski legat papieski, w roku następnym Bolesław koronuje się królem, ale niebawem rozpoczyna groźne zatargi z biskupem krakowskim Stanisławem; uniosłszy się namiętnością, morduje go w d. 11 maja 1079 r., a w następstwie tego faktu niebawem tron traci. Zmuszony uciekać do Węgier, na wygnaniu, w zupełnem zapomnieniu kończy swe życie.

Szczupłe te fakta w ustach kronikarzy średniowiecznych, którzy nam je opowiadają, przybrały postać zupełnej legendy. Nieustanne wojny Bolesława nużyć miały niezmiernie rycerstwo. Podczas długiej niebytności panów czeladź pozostała w domu zaczęła się buntować, żony i córki ich zabierać i dobytek trwonić. Posłyszawszy o tem rycerstwo, opuściło króla zajętego wojną na Rusi, i powróciło do domu dla robienia krwawego porządku. Rzucił się z wściekłego

---

[1]) Bolesław II Śmiały, najstarszy syn Kazimierza I, wstąpił na tron w roku 1058, panował do roku 1079 lub 1081, bo data jego wygnania niepewną, umarł na wygnaniu niewiadomo w którym roku, pozostawił jednego syna, Mieszka, urodzonego z żony Wisławy, księżnej Halickiej. Drugim synem Kazimierza był Władysław Herman (umarł 1102), trzecim Mieczysław, który zmarł jeszcze r. 1066. Córka Kazimierza Świętochna wyszła za Władysława II czeskiego.

gniewu Bolesław, powrócił prędko z wyprawy i rozpoczął srogie, okrutne prześladowanie nietylko tych, którzy go opuścili, ale niemniej tych, którzy wszczynali w kraju nieporządki i wywołali tłumny powrót rycerstwa z wyprawy. Okrucieństwo króla nie miało żadnego hamulca w poczuciu sprawiedliwości, rozpusta i namiętności jego żadnych cugli i granic. Znalazł się jednak w pośród duchowieństwa mąż, który się odważył otwarcie przeciw królowi wystąpić i w imieniu kościoła głośno go do poprawy wzywać. Bolesław nieprzyzwyczajony do takiej mowy od żadnego ze swoich poddanych, zaślepiony w namiętności i dumie, tem sroższym zapalił się gniewem i tem więcej w złem i zbrodni się nurzał. Ale i biskup Stanisław nie odstąpił od przedsięwzięcia. Straszna klątwa kościelna spadła na głowę króla, zamknęły się przed nim kościoły, ustała służba Boża. Wszystko zaczęło od Bolesława stronić, jako sprawcy nieszczęścia mu złorzeczyć i w otwarte przeciw niemu wiązać się spiski. Widząc zwyciężającego biskupa, a nieznając miary w swym gniewie, król postanowił jednym zamachem całą rzecz przeciąć. W chwili kiedy św. Stanisław w kościele na Skałce w Krakowie mszę św. odprawiał, zjawił się na progu kościoła rozjątrzony Bolesław i wydał rozkaz drużynie, aby zamordowała biskupa. Cofnęli się z przerażenia dworzanie. Wówczas król z obnażonym mieczem wpadł do kościoła i biskupa własnoręcznie uśmiercił. Z tą jednak chwilą klątwa Boża zaczęła ścigać zbrodniarza. Cały naród od niego się odwrócił i do opuszczenia kraju i tronu go zmusił. Tak tłomaczy dzieje Bolesława legenda, utworzona pod wpływem kanonizacyi św. Stanisława i potępiająca bezwzględnie monarchę.

Dla historyka panowanie Bolesława Śmiałego w inszej się musi przedstawiać postaci. Widzimy w nim najpierw monarchę, który za wzór działania obrał sobie niewątpliwie Bolesława Chrobrego, który wojnami na wszystkich granicach pragnął całość i świetność państwa utrzymać i rozszerzyć, który koronacyą swoją podniósł również ideę jego sa-

modzielności. Równy Chrobremu swoją odwagą, śmiałością i męstwem, nie posiadał jednak Bolesław Śmiały jego wytrawnego poglądu na otaczające go stosunki i świadomości głębszych celów, do których miał dążyć. Wojny Śmiałego miały raczej charakter awanturniczych harców, niż politycznie pomyślanych podbojów. Niszcząc swe siły na Węgrzech i Rusi, traciła Polska z oka swój istotny cel, którym było połączenie Słowian zachodnich, utrzymanie się nad całym brzegiem Odry i nad brzegami bałtyckiego morza. Wojnom tym zresztą nie towarzyszyły mądre wewnętrnne reformy.

Pomyślnie wówczas układały się dla Polski stosunki europejskie. Pomiędzy cesarzem Henrykiem IV a wielkim papieżem Grzegorzem VII rozpoczęła się długoletnia walka o wyższość władzy papieskiej nad cesarską, o wyższość kościoła nad państwem. Grzegorz wykląwszy Henryka, szukał przeciw niemu sprzymierzeńców, aby go ostatecznie siłą świeckiego ramienia pokonać. W chwili też, kiedy upokorzony cesarz u bram zamku papieskiego Kanossy w pokutniczem odzieniu błagał o przebaczenie, zjeżdżał do Polski legat papieski, przeprowadzał w kościele polskim daleko sięgające reformy, dawał Bolesławowi sposobność zawiązania ze stolicą apostolską bliższych, bezpośrednich stosunków i podniesienia swego znaczenie i wpływu w chrześciańskim świecie. Chcąc jednak te stosunki ze stolicą apostolską dla państwa i narodu wyzyskać, i potęgą ówczesnego papiestwa się osłonić, należało uznać się sługą kościoła, zapewnić mu w państwie przewagę i rozkazów jego bezwarunkowo słuchać. Tego nie umiał ówczesny władca polski i nie mógł dopełnić. Kościół katolicki w Polsce, wprowadzony przez panującego przymusem, był instytucyą polityczną i królom we wszystkiem, jak na wschodzie podlegał. Ścisłe stosunki z Rusią utwierdziły jeszcze to pojęcie nieograniczonej autokracyi monarchów. Miałże Bolesław Śmiały zerwać z tradycyą, przekazaną mu przez wielkich przodków, i władzę swoję, jak mniemał, osłabić? Ztąd owa nieunikniona walka pomiędzy królem

a biskupami polskimi, dążącymi do tej samoistności, jaką sobie na zachodzie zdobyli. Siła brutalna odniosła chwilowe zwycięstwo, ale wkrótce przed siłą moralną musiała zupełnie się ugiąć.

Biskupi znaleźli czynne poparcie w rycerstwie, które wzrósłszy na łasce i na chlebie panujących, dążyło teraz również do pewnej samoistności. W Wielkopolsce, w pierwotnej dziedzinie Piastów, w której władza ich patryarchalna głębsze zapuściła korzenie i niwelacyą społeczną zdołała skutecznie utrzymać, brakło żywiołów i odwagi do czynniejszego oporu. Inaczej w Chrobacyi. Kraina ta nie im lecz związkowi swemu z Czechami zawdzięczała pierwsze promienie cywilizacyi; przyłączyli ją do swego państwa politycznie Piastowie, lecz wiele urządzeń społecznych w niej uszanować i ścierpieć musieli. Tu społeczeństwo więcej miało samodzielności, więcej przechowało się szlachty, więcej wyrobiło się urzędniczego możnowładztwa. Nic dziwnego, że tutaj, do Krakowa, już za czasów Bolesława Śmiałego zaczął się przenosić punkt ciężkości i stolica całego państwa; nic dziwnego, że biskup krakowski w otoczeniu swojem więcej niż inni biskupi znalazł żywiołu do oparcia się autokracyi Piastów.

Zabójstwo św. Stanisława w swoich następstwach zbliżyło Polskę do Zachodu, zbudziło w niej ideę wolności i samoistności społeczeństwa wobec wszechwładzy monarszej. Stało się to na nieszczęście kosztem idei monarchicznej, która w umysłach narodu dotkliwą, pierwszą poniosła porażkę, a czy nie stało się za wcześnie? Czy nie lepszym był dla Polski ówczesnej jeszcze do pewnego czasu ów absolutyzm pierwszych Bolesławów, który społeczeństwo na wpół dzikie siłą fizyczną utrzymywał w karbach? Czy społeczeństwo to idei wolności umiało rozsądnie użyć?

§. 21. Władysław Herman.
(1080—1102 [1]).

Panowanie Władysława Hermana zdaje się przeciw temu przypuszczeniu przemawiać. Przyzwała go na tron po ucieczce Bolesława Śmiałego hierarchia możnowładcza duchowna i świecka, a korzystając z jego słabego i nieporadnego usposobienia, rządziła za niego swobodnie. Rządy te na zewnątrz nie były świetne. Utracono grody czerwieńskie, zdobycz Bolesława Śmiałego, z Pomorzem rozpoczęły się krwawe a bezowocne zapasy, Niemcom okazywano zupełną uległość, Władysław Herman zaniechał zapewne dlatego drażniącej ich koronacyi, a tymczasem Wratysław II w Czechach ponowił myśl Bolesława Chrobrego, o podboju Polski i połączeniu Słowiańszczyzny zachodniej zamyślał. W narodzie samym rządy panów nie miały również miru. Lud wspominał czasy potężnych, chroniących go przed panami królów, i całe nadzieje złożył na młodego Mieszka, syna Bolesława Śmiałego, bawiącego na dworze węgierskim i rokującego najpiękniejsze nadzieje. Kiedy też Mieszko w roku 1086 z pomocą Węgrów do kraju zbrojno wtargnął, Władysław Herman oblężony w Krakowie musiał mu rządy w części Polski wyznaczyć. Szczęściem dla niego i dla możnowładztwa młodociany Mieszko już w r. 1089 zeszedł z tego świata. Powszechny żal w narodzie towarzyszył mu do grobu, zgon jego przypisywano otruciu.

Tymczasem w kraju groźne się rozpoczęły zamieszki. Nie były to już rozruchy społeczne, ludowe, które dotychczas Piastowie zdołali zawsze ostatecznie poskromić, ale walka o władzę, przez możnych wytoczona panów, walka,

---

[1]) Władysław I Herman, młodszy syn Kazimierza I, objął tron po ustąpieniu Bolesława Śmiałego, umarł roku 1102. Miał dwie żony: 1) Judytę, córkę Wratysława czeskiego, 2) Judytę, córkę cesarza Henryka III, wdowę po Salomonie węgierskim. Z pierwszej urodził mu się r. 1085 Bolesław Krzywousty.

dla której przewrot łączący się z zabójstwem św. Stanisława tak świeżą a obiecującą stanowił zachętę. Panowie ci niezadawalniając się urzędami drobnych, powiatowych urzędników grodowych, a dążąc do wyższych stanowisk i władzy, podzielili kraj na dzielnice, odpowiadające dawniejszym szczepom, i na czele każdej takiej dzielnicy postawili z pośród siebie urzędnika, który kasztelanom rozkazywał i bezpośredni wpływ panującego na kasztelanów grodowych uszczuplał. O ile niegdyś Chrobry starał się różnice istniejące pomiędzy szczepami zacierać, o tyle teraz przez utworzenie wielkich dzielnic i ustanowienie im naczelnych urzędników różnice te zaczęły się potęgować, a każda dzielnica przyzwyczajać do pewnej samodzielności.

Pomiędzy wszystkimi panami najważniejszą rolę odgrywał wojewoda Sieciech. Zawsze jako zastępca samego króla ogromną władzę wojewoda posiadał, o ile jednak wobec wielkich i czynnych królów na znaczeniu tracił, o tyle wobec słabych i niedołężnych, jakim był Władysław Herman, na znaczeniu zyskiwał. Wówczas on był prawdziwym zastępcą króla, prowadził całą politykę, wojny wypowiadał, pokoje zawierał, zasiadał w sądzie, a urzędników dowolnie mianował i zrzucał. Przedstawmy zaś sobie, że takim wojewodą był Sieciech, człowiek wielkich talentów, energii i męstwa, obdarzony nieograniczonem zaufaniem Władysława Hermana, a zrozumiemy łatwo, że władza jego groźną była nietylko dla wszystkich panów i urzędników, ale i niebezpieczną dla samej piastowskiej dynastyi. Zagrażał Piastom los, jaki niegdyś w tychsamych warunkach dynastyi Merowingów zgotowali wojewodowie, zwani we Frankonii maiordomami, Karolingowie. Że też w XII wieku nie królowali w Polsce potomkowie Sieciecha, zawdzięcza to Polska nie tyle niezgodzie, która wpośród możnowładztwa wybuchła, ile niepospolitej stanowczości synów Hermana: Zbigniewowi, urodzonemu z nałożnicy, i Krzywoustemu, urodzonemu z pierwszej żony Judyty, którzy za sobą lud pociągnąć a możnych panów rozdwoić umieli.

W roku 1095 zjawia się Zbigniew u bram Wrocławia, domagając się uznania od ojca; kasztelan Śląska Magnus nienawidząc Sieciecha, staje po jego stronie, a Władysław Herman czyni zadość życzeniom Zbigniewa i Śląsk mu wyznacza. Ale Sieciech nie dał za wygraną sprawy; dopóty Zbigniewa drażnił i poddanych mu burzył, aż Zbigniew porwał się do oręża. W krwawej bitwie pokonał go Sieciech, Śląsk odebrał, na zamku swoim Sieciechowie uwięził a na urzędzie Magnusa postawił krewnego swego Wojsława. Duma Sieciecha dosięgła szczytu, ale nieprzyjaciele jego stanęli w jednym, zwartym szeregu. Gromadzą się na dworze Hermana wszyscy biskupi i panowie świeccy, jednomyślnym naciskiem zmuszają słabego księcia do oddalenia Sieciecha a uwolnienia uwięzionego Zbigniewa i wydzielenia pewnych dzielnic zarówno dla Zbigniewa jakoteż dla prawego syna, Bolesława Krzywoustego, świetne rokującego nadzieje.

Atoli Sieciech uzyskał znowu nad umysłem słabego księcia przewagę. Rozpoczęła się pomiędzy księciem, wodzonym na pasku przez Sieciecha, a synami książęcymi gorsząca wojna domowa. Po wielu przejściach oblegli Bolesław i Zbigniew ojca w Płocku, a zawarłszy z nim za pośrednictwem Marcina, arcybiskupa gnieźnieńskiego, nareszcie w roku 1097 zgodę, zostawili mu Mazowsze, wygnali Sieciecha a sami resztą kraju się podzielili. Do śmierci Hermana w roku 1102 trwała ponura cisza, wśród której rósł i do rządów i walk w wojnach z Pomorzanami zaprawiał się wielki bohater Krzywousty.

V.

Bolesław Krzywousty

państwo Chrobrego przywraca i rozwija.

(1102—1139).

Literatura:

Dzieje lat 1102 — 1139 opracowane w Roepella „Dziejach Polski“ i w rozprawie Antoniego Małeckiego: „Panowanie Bolesława Krzywoustego“ (Przewodnik naukowo-literacki, Lwów 1873. I.).

Nadto Augusta Bielowskiego: „Urodziny Bolesława Krzywoustego i śmierci matki jego Judyty“ (Przewod. liter.-nauk., Lwów 1873. I.).

Panowanie Krzywoustego cierpi pod wpływem legendy, którą o czasach Chrobrego utworzył Gallus, a z pod której niewyswobodziło się dotychczas stanowczo nasze dziejopisarstwo. Mógł Chrobry osobistym geniuszem przewyższać Krzywoustego, ale historya Krzywoustego płynie szerszem korytem, bo sto lat pracy wytworzyło już w narodzie myślące i działające warstwy, a których istnienia za Chrobrego nie możemy wcale przypuszczać.

O testamencie Krzywoustego zobacz literaturę następnego rozdziału.

---

§. 22. Możnowładztwo wobec Krzywoustego [1]).

Państwo polskie przetrwało zatem zwycięsko wszystkie przewroty i burze, jakie na nie spadły po śmierci Chrobrego, wbrew obawom, które wielkiego bohatera na łożu śmierci trapiły. Znalazł się trwały punkt ciężkości, ku któremu zbiegały się pojedyncze dzielnice i szczepy, ilekroć minęła zawierucha, która je chwilowo rozbiła. Nie mając u steru Chrobrego, przecież z naturalnych swoich granic utraciła Polska nie wiele, groźną pozostała sąsiadom a w dziele wewnętrznego rozwoju i cywilizacyi zawsze naprzód postępowała. Kiedy dawniej wszystko spoczywało na osobie panującego, teraz w ciągu stu lat wytworzyła się liczna warstwa w narodzie, która dojrzała do politycznego życia, rozumiała jego cele i umiała się im z całym zapałem poświęcić. Warstwę tę stanowiło wyższe duchowieństwo polskie i możni panowie, którzy na służbie rycerskiej i urzędach królewskich wykształcili się, a w dostatki i znaczenie wzrośli. Obdarowani przez króla posiadłościami, nie tworzyli jednak żadnej zamkniętej w sobie dziedzicznej kasty. Małą tylko ich część stanowiła prastara szlachta, zresztą nieustannie z pośród ludu się uzupełniali, a górując nad nim tylko rozumem i stanowiskiem, jednemu z nim podlegali prawu. Cała ta możnowładcza hierarchia nie wyrobiła sobie jeszcze jasnej drogi działalności i pracy; nie mając w słabym królu, jakim był Władysław Herman, mądrego kierownika, częstokroć na fałszywe popadała tory; ale niechby jeno zasiadł na tronie panujący większych zdolności i prawdziwego hartu duszy, któryby hierarchią tę umiał zużytkować, to mógł na niej silnie się oprzeć i za jej pomocą prawdziwych cudów dokonać. Zadanie takie spełnił w zupełności Bolesław Krzywousty.

---

[1]) Bolesław II Krzywousty ur. r. 1085 z Władysława Hermana i Judyty, objął po ojcu rządy w r. 1102, umarł w r. 1139. Pojął dwie żony: 1) Zbisławę, ks. ruską w r. 1103. 2) Salomeę, córkę hr. Henryka z Bergen.

Praca, którą podjął, była też o tyle łatwiejszą od pracy Chrobrego, który się na nikogo nie mógł spuścić, nikim bezpiecznie wyręczyć. Praca Krzywoustego mogła być rozleglejszą i skuteczniejszą, ale trudność jej polegała na tem, ażeby ambicyą panów utrzymać na wodzy, natchnąć ich jednym duchem i skierować ku jasnym, porywającym celom.

Pierwszemu zadaniu sprostała żelazna energia i niezaprzeczona wyższość umysłu Krzywoustego. Umiał kogo należało nagradzać, umiał też i przykładnie karać. Wodza swojego Żelisława, który utraciwszy jednę rękę w bitwie, drugą za miecz uchwycił i przeciwnika zarąbał, darem szczerozłotej rzeźbionej ręki odznaczył; wieśniaka, który podaniem konia w ucieczce życie mu uratował, zaszczytami obsypał; ale Wszeborowi wojewodzie, który stchórzył na polu bitwy, posłał w upominku kądziel i tak go tem upokorzył, że Wszebór ukręciwszy z niej sznur, sam się na nim obwiesił. Skarbimira wojewodę za knowanie buntów oślepił, a nie zawahał się nawet przed okrutnym czynem oślepienia brata Zbigniewa, gdy tenże, niepoprawny, wrogów na własną ojczyznę sprowadzał.

Ducha swojego przelać chciał Krzywousty w urzędniczą starszyznę duchowną i świecką, zwoływał ją też często z całego kraju na wielkie zgromadzenia, odprawiane w obozie, wypytywał o potrzeby i życzenia każdego zakątka obszernego państwa, zasięgał zdania i rady, rozstrzygał najważniejsze sprawy, wydawał rozkazy i postanowienia, i z niemi do domu odsyłał. Zgromadzenia te zwały się wiecami, ale nie miały najmniejszej wspólności z dawnemi słowiańskiemi wiecami. Na tamtych zgromadzał się cały lud i o sobie stanowił, na wiecach piastowskich zasiadali tylko powołani przez króla dostojnicy i urzędnicy duchowni i świeccy, nie stanowili o niczem, ale radzili królowi i jego przyjmowali rozkazy.

Żadnego kroku nie przedsięwziął Krzywousty dla zabawki lub osobistej próżności. Dwie wielkie myśli przyświecały mu nieustannie. On sam je postawił, wykonaniu ich

czterdzieści lat swojego panowania poświęcił, następcom swoim i narodowi je nareszcie w spuściźnie przekazał. Jedną z nich była walka z Niemcami, drugą zawojowanie i apostolstwo Pomorza.

§. 23. Wojny Krzywoustego.

Do wojen Krzywoustego stanowił bezpośrednią pobudkę Zbigniew, z którym Krzywousty po śmierci ojca podzielił się krajem. Zbigniew nie mogąc znieść wyższości swego brata, jego niezmiernej popularności i wynikającej ztąd siły, chciał go koniecznie do upadku przywieść i nieprzyjaciół zewnętrznych na niego podburzał, częstokroć nawet osobiście z nimi najeżdżał. Trwało to aż do r. 1111. Bolesław w ciągu tego czasu prawie nie zsiadał z konia dla odpierania napadów. Ze Zbigniewem próbowano łagodnością i grozą, a gdy wszystko nie pomagało, Bolesław wyzuwszy go już pierwej z dziedzictwa, kazał go do więzienia wtrącić i w więzieniu oślepić.

Taktyka wojenna Bolesława, za pomocą której przez czterdzieści lat swego panowania nieprzyjaciół zwyciężał, polegała na uprzedzaniu ich napadów, na nagłem, niespodziewanem przerzucaniu wyborowych sił z jednego teatru wojny na drugi, z Pomorza na Ruś lub do Czechów. Taktyka ta wymagała wyćwiczonego, dobrze uzbrojonego, gotowego na zawołanie żołnierza, a nieustanna wojna niepozwalając wciągać do niej całej ludności w kraju, zmuszała pewną jej część do poświęcania się wyłącznie wojennemu rzemiosłu. W ten sposób z pośród ogółu ludności rolniczej zaczęło się wyróżniać nie odmiennemi prawami, ale odrębnem, wyłącznem swem powołaniem rycerstwo. W pewnych tylko stanowczych chwilach powoływał Krzywousty całą ludność dawnym sposobem do boju.

Stało się to najpierw w roku 1109, w wojnie podjętej celem odparcia uroszczeń niemieckiego cesarza Henryka V, którego Zbigniew do wojny z Polską podmówił. Na posel-

stwo cesarskie, żądające z Polski daniny i hołdu, odpowiedział Bolesław z godnością: „Wolę królestwo utracić, niż w hańbiącej zależności je widzieć“, i przeciw wojskom niemieckim, pod wodzą samego cesarza do Polski wkraczającym, odważnie ze swojemi zastępami się rzucił. Napróżno oblegali Niemcy grody śląskie Bytom i Głogów. Bolesław siedział im nieustannie na karku i srogiemi podjazdami ich trapił, dopóki wyprawa niemiecka, znużona trudami pochodu przez niedostępne lasy i bagna, wycieńczona ciągłemi napadami, zagrożona głodem i zupełnem rozprężeniem karności, nie rozpoczęła odwrotu. Odwrót w takich warunkach równał się stanowczej przegranej i klęsce [1]). Rozwiały się uroszczenia cesarzów niemieckich.

Zająwszy tak poważne stanowisko wobec cesarstwa, musiał Bolesław Krzywousty wywierać tem większy wpływ na stosunki innych słabszych sąsiadów. Czesi, którzy dotychczas stale Niemców i Zbigniewa wspierali, doświadczywszy niejednokrotnie polskiego oręża, ugięli się pierwsi. Po śmierci Świętopełka Władysław czeski i Otto morawski zawarli z Bolesławem uroczyste przymierze w roku 1111 i 1115. Ze Salomonem węgierskim i synem jego Stefanem przykładna panowała zgoda. Na Rusi popierał Krzywousty szwagra swojego Jarosława, księcia włodzimierskiego, nieprzyjaznego zaś sobie Wołodara, ks. przemyskiego, w roku 1118 podstępem w niewolę ujął i w zależności od siebie utrzymał.

§. 24. Odzyskanie i apostolstwo Pomorza.

W ścisłym związku z obronną wojną z Niemcami, pozostawała kilkakrotnie walka zaczepna o zdobycie Pomorza. Polska miała odzyskać przystęp do morza bałtyckiego, utracony po śmierci Chrobrego, miała odzyskać ujścia głównej

[1]) Odwrót ten legenda zamieniła w bitwę przegraną pod Wrocławiem w miejscu, które od mnóstwa niepogrzebanych i przez psy rozwłóczonych trupów miało nazwę „psiego pola“ otrzymać.

rzeki swej Odry i możność spławiania swoich obfitych płodów na daleką północ i zachód. Już po te brzegi morskie pożądliwą rękę wyciągnęli Niemcy, Bolesław przeciął w ostatniej chwili ich usiłowania i postawił zdobycie Pomorza jako kwestyą bytu dla całego narodu. Naród myśl Krzywoustego wybornie zrozumiał, szedł do wojny z niestrudzonym zapałem, a kiedy hufce polskie dotarły po raz pierwszy do morza, wydobył się z ich piersi bezwiedny głośny okrzyk „morze“, zwiastujący spełnienie wielkiego zadania, powszechnemu uniesieniu nie było granic i miary. Walka z Pomorzanami toczyła się nie tyle w otwartem polu, ile około zdobycia warownych grodów i bogatych miast, w jakie obfitowało pogańskie, ale pod względem przemysłu i handlu wyżej od samej Polski stojące Pomorze. Zdobywali Polacy kolejno Białogród, Kołobrzeg, Wolin, Kamień i Szczecin. Krzywousty nie był jednakże w stanie odrazu całego kraju do Polski wcielić i polskich urządzeń mu nadać. Musiał pozostawiać drobnych książąt pomorskich, i tylko sobie posłuszeństwo i przyjęcie chrześciaństwa z ich strony zapewnić. Przyrzeczenie takie składał już w r. 1107 po zdobyciu Czarnkowa Gniewomir, w r. 1109 po zdobyciu Nakła i walnej bitwie pod murami tego grodu przegranej Świętopełk, w roku 1121 po ponownem zdobyciu Szczecina Warcisław. Książęta ci, uginając się przed siłą Bolesława, zapominali jednak wkrótce o przyrzeczeniach i do otwartych porywali się buntów. Nowe wyprawy Bolesława kruszyły dopiero ich butę i w większą podawały zależność.

W roku 1122, po zagarnięciu całego Pomorza i podboju Lutyków i innych ludów połabskich, przewaga Polski w krajach tych trwalsze już zapuściła korzenie, a zasługą jest wiekopomną Krzywoustego, że silniej jeszcze niż przewagą oręża starał się kraje te związać z Polską zaszczepieniem w nich polskiej, chrześciańskiej cywilizacyi. Nie dopomogło mu w tem wielkiem dziele duchowieństwo polskie, które mieszając się w polityczne sprawy i dążąc do możnowładcze nad całem państwem przewagi, rozprzęgało się moralnie i za-

częło tracić z oczu właściwe swe posłannictwo. Znalazł jednak Bolesław wielkiego apostoła dla Pomorza w osobie Ottona biskupa Bamberskiego, który niegdyś na dworze polskim przebywał i w zażyłych z królem i Polską zostawał stosunkach. Pod osłoną i za poparciem Bolesława zaprowadził Otto w podwójnej pielgrzymce z r. 1125 i 1129 na Pomorzu chrześciaństwo, a biskupstwo założone przez Bolesława w Julinie, stało się dla dalszego apostolstwa trwałym punktem oparcia.

Działo się to wszystko w chwili, kiedy cała zachodnia Europa zerwała się do wielkich krzyżowych wypraw celem odzyskania ziemi świętej, którą Arabowie zajęli. Nie brała w nich udziału Polska, chociaż przejęta na wkróś tym samym religijno-wojowniczym duchem, bo na pograniczu swojem, na Pomorzu a później w Prusiech znalazła nieprzyjaciół krzyża, przeciw którym musiała skupić cały swój zapał i siły.

§. 25. Kościół i oświata.

Nietylko jednak dla Pomorza, owszem dla całej Polski panowanie Krzywoustego miało ogromne cywilizacyjne znaczenie. Dwa pierwotnie istniały dla nas źródła cywilizacyi. Jednem z nich (zob. § 22) były urządzenia państwowe zapożyczone z Niemiec, które nietylko zabezpieczały nam byt polityczny, ale zarazem przyzwyczajały naród do poszanowania prawa, do ofiar na rzecz publicznego dobra, do łączności i pracy. W nich pewna przynajmniej część społeczeństwa znalazła szkołę publicznego życia, w zawodzie wojskowym, sądowym, skarbowym, tworzyła sobie pojęcia o wyższych potrzebach i zadaniach społecznych, o środkach, któremi do tych celów można dochodzić, o warunkach, z któremi przytem należy się liczyć. Dopiero jednak za Krzywoustego widzimy owoce tej pierwszej u nas szkoły, spotykamy się z myślącą warstwą w narodzie, z możnowładztwem.

Drugie źródło szerszej i głębszej cywilizacyi znalazł naród polski w kościele. Tylko chrześciaństwo mogło wyższe

jego warstwy uszlachetnić, niższym jedynej podówczas możliwej podnioślejszej dostarczyć treści. Do takiego wpływu chrześciaństwa było jednak jeszcze w sto lat po jego urzędowem przyjęciu nadzwyczaj daleko. Pomiędzy kościołem katolickim a pogańskim narodem zbyt wielka istniała przepaść, ażeby się prędko mogła wyrównać, ażeby dobroczynny wpływ kościoła na ogół ludności dał się odrazu uczuć. Chociaż kościół katolicki już od czasów Mieszkowych w Polsce urzędowo panował, to jednak ogół narodu zaledwie powierzchownie wiarę chrześciańską wyznawał. Przyczyny tego zjawiska leżały głębiej, nietylko w samym narodzie, ale i w duchowieństwie.

Duchowieństwo składało się do końca XIgo wieku niemal zupełnie z cudzoziemców, a było go na potrzebę narodu stanowczo za mało. Nienawiść plemienna ku Niemcom utrudniała duchownym niemieckim zadanie, zamykali się też przeważnie w klasztorach. Francuzi i Włosi, których przyjmowano lepiej, niemogli dla oddalenia w większej liczbie napływać. W przybywających do Polski księżach trudno też było szukać prawdziwie apostolskiego ducha. Wiek jedynasty, przed reformą Grzegorza VIIgo, to czas ogólnego w kościele rozstroju. Dość zwrócić uwagę na Benedyktynów, których narody zachodnie za prawdziwych swych uważają dobroczyńców i nauczycieli. Do Polski przybyli oni w chwili, kiedy duch ich założyciela dawno już z ich zgromadzenia uleciał, nigdy też u nas większej nieodegrali roli, nigdy szerszego niewywarli wpływu. Duchowieństwo świeckie, mianowicie niższe, żonate, wykształceniem i poświęceniem nie celujące, nieuchroniło się nadto od wpływu, jaki na niem wywierało bliższe zetknięcie się z dzikim jeszcze ludem, i zbyt pilnowało swych materyalnych korzyści. Biskupi ulegali przeważnemu wpływowi monarchów, którzy popierając kościół siłą swojego ramienia, uważali go za instytucyą polityczną a biskupów za pierwszych swych urzędników. Aż nazbyt też przejmowali się tą rolą pierwsi nasi książęta kościoła, za

wiele folgowali politycznej ambicyi z widocznym dla duchownych interesów narodu uszczerbkiem.

Widoczną zmianę na lepsze wykazują nam dopiero czasy Krzywoustego. Przy kościołach katedralnych i klasztornych zaczynają się rozwijać szkoły pod kierunkiem scholastyka katedralnego i magistrów. W niższych t. z. trivium uczono gramatyki, retoryki i dyalektyki, oczywiście łacińskiej, czytając przytem niektórych łacińskich autorów, w wyższych t. z. quadrivium arytmetyki, geometryi, astrologii i muzyki t. j. głównie kalendarza i kościelnego śpiewu, do czego przybywała na końcu filozofia scholastyczna i teologia. Nierzadko duchowni wychodzący z tych szkół szukają już wyższego wykształcenia w szkołach zagranicznych, mianowicie zaś w słynnej szkole teologicznej paryskiej. Powstaje też z końcem XIgo i początkiem XIIgo wieku duchowieństwo polskie, które oczywiście daleko lepszy i większy wpływ zdołało wywrzeć na umysły polskiego ludu, niż sprowadzani dawniej cudzoziemscy biskupi i księża.

Równocześnie niemal stolica apostolska wyzwoliwszy się za Grzegorza VIIgo i jego następców z pod gniotącej ją przewagi niemieckiego państwa, rozszerzywszy swój wpływ na cały świat chrześciański w jego najdalszych kończynach, szukając w nim naturalnej wobec cesarzów niemieckich przeciwwagi, zwraca na Polskę uwagę i zawięzując z nią ściślejsze stosunki, stara się ogólną reformę kościoła na duchowieństwo polskie rozciągnąć. Zjeżdżają do Polski nuncyusze i legaci papiescy, ażeby przeprowadzić dzieło reformy kościelnej, znosić zwyczaj żenienia się księży, wpływać na ich wykształcenie i moralność, zagrzewać do religijnego powołania, popierać jedność i karność w obrębie kościoła. Sławnemi stały się synody, odprawiane w Polsce pod przewodnictwem legatów papieskich, w r. 1104 pod sterem Gwaldona biskupa Belowaceńskiego, w roku 1123 pod kierunkiem Idzigo biskupa Tuskulańskiego, a każdy taki synod był niewątpliwie falą światła i ciepła, która uderzała ożywczo o ciemne i su-

rowe umysły społeczeństwa polskiego. Teraz też znikają dopiero u nas liczne ślady pogaństwa, a naród zaczyna się przejmować prawdziwie chrześciańskim religijnym duchem. Niepotrzeba dodawać, że w całej tej płodnej w następstwa pracy czynny udział brał Krzywosty. Szczodra dłoń jego nie zamykała się nigdy przed potrzebą kościoła, a najgłówniejsze kościoły i klasztory jemu zawdzięczają swoje nadania, przywileje i ponowną na szerszą skalę fundacyą.

Przywileje te i nadania zapewniły duchowieństwu pewną swobodę i władzę nad ludnością w jego dobrach osiadłą, pozwalały mu sprowadzać obcych osadników, wykształconych w przemyśle i rolnictwie, a miały oczywiście na celu podniesienie ogólnego dobrobytu i stworzenie wzorowych gospodarstw, na któreby reszta ludności zapatrywać się mogła. Usiłowania króla wspierali też i możni panowie, skoro jeden z nich, Piotr Włast, miał według dawnego podania siedemdziesiąt kościołów sam jeden zbudować.

Trudno obliczyć dzisiaj wszystkie cywilizacyjne zdobycze, które dla narodu przynosiła ta ekonomiczna działalność kościoła. Nikt inny tylko duchowieństwo przybywające z zachodu uczyło nas postępowych, jak naonczas, zasad gospodarstwa rolnego, zakładało ogrody i sady, wprowadzało wytworniejsze potrawy i napoje, tworzyło pierwsze szkoły rzemieślnicze, przyswajając nam wyroby zachodniego przemysłu, budząc przynajmniej w wyższych warstwach narodu poczucie ich potrzeby. Duchowieństwu zawdzięczamy też całą ówczesną sztukę, która się objawiała głównie w budowie i przyozdobieniu kościołów, a przenosiła następnie na budowę i urządzenie wewnętrzne znakomitych grodów. W Chrobacyi, która od czasów Cyryla i Metodego przechowała resztki słowiańskiego obrządku, widocznym był wpływ bizantyńskiej sztuki, zresztą przeważała wszędzie sztuka, panująca podówczas na zachodzie a hołdująca romańskiemu stylowi. Pomału wśród budowli, wznoszonych ogółem z drzewa, zaczynały się zjawiać kościoły w stylu romańskim, budowane z kamienia spajanego

wapnem, zdobne licznemi rzeźbami, obwieszane makatami, przedstawiającemi sceny z pisma św. lub pospolite wówczas na zachodzie potworne utwory fantazyi i arabeski. W skarbcach kościelnych, książęcych i pańskich zaczęły się gromadzić kosztowności, misterne ze srebra i złota wyroby, a wszystko to niepozostało bez uszlachetniającego na ogół dzikiej niegdyś ludności wpływu.

Najmniejszą stosunkowo działalność duchowieństwa spotykamy w całym tym okresie na polu literatury. Przechowywano przy znakomitych kościołach sprowadzone z zagranicy rękopisy, cenne dla swojej treści, nieoszacowane dla zdobiących je niejednokrotnie miniatur, ale nienaśladowano chyba nader rzadko chwalebnego zwyczaju przepisywania ich i rozpowszechnienia. Tem rzadszą była w duchowieństwie naszem samoistna pisarska działalność. Notowano w sposób suchy i lakoniczny wypadki, mające dla kościoła lub klasztoru doniosłość, w kalendarzach i t. z. rocznikach, ale do końca XIgo wieku z tylu wykształconych księży cudzoziemców, którzy przebywali w Polsce, nie znalazł się ani jeden, któryby kronikę historyczną chciał i odważył się skreślić. Dopiero za czasów Krzywoustego kapelan jego nadworny, którego znamy pod nazwą Gallusa, przejął się tak dalece miłością kraju i uwielbieniem wielkich czynów swego monarchy, że napisał, oczywiście w języku łacińskim, żywo opowiadaną historyą jego panowania (po rok 1113) wraz ze wspomnieniem o rządach jego poprzedników, o ile ich pamięć przechowała się w żywej tradycyi narodu.

VI.

Synowie Krzywoustego
nie umieją utrzymać całości i siły państwa.
(1139—1201).

Literatura:

Rozdział ten dziejów Polski opracowany dotychczas jedynie w Roepella „Dziejach Polski“. Nowe opracowanie zapowiada dzieło Stanisława Smolki: „Mieszko stary i wiek jego“, nagrodzone na konkursie Towarzystwa histor-lit. w Paryżu w r. 1880, z którego jednak jako dotychczas niedrukowanego niebyło mi podobna korzystać.

Do sprawy podziału państwa po śmierci Krzywoustego odnoszą się rozprawki:

Hoffmana Karola: „Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym“, (Rocznik Towarzystwa nauk. krak. 1872).

Małeckiego Antoniego: „Testament Bolesława Krzywoustego“, (Przewod. liter.-nauk. Lwów 1876. I).

Wybitną postać historyczną wydobył z pomroki dziejów August Mosbach w rozprawie: „Piotr syn Włodzimierza“. 1865.

Kilka szczegółów dziejowych sprawdził Jan Leniek w rozprawce: „Pełka biskup krakowski 1186—1207“. (Album młodzieży poświęcone Kraszewskiemu. Lwów 1879).

Stosunki z Rusią rozświeca Kazimierz Gorski w rozprawce: „Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią“ (Przewodnik liter.-naukowy. Lwów 1875. III).

§. 26. Testament Krzywoustego.

Nietylko w Polsce ale i na zachodzie państwo w ustroju swoim patryarchalnym, pierwotnym, nie miało żadnej samoistności wobec panującego. Panujący był jedynym przedstawicielem państwa, uważał je za swoję wyłączną, prywatną, familijną własność. Było więc rzeczą całkiem naturalną, że państwo po śmierci ojca szło do podziału między pozostałych synów, jak każde inne prywatne dziedzictwo.

W ówczesnem prawie spadkowem trzymano się jednak dwóch charakterystycznych zasad. Ten tylko mógł się w dziedzictwie domagać udziału, kto udziałem tym gospodarzyć i zarządzać był w stanie. Dlatego też córki nie otrzymywały żadnego spadku (oprócz posagu w wyprawie), małoletni zaś synowie szli w opiekę braci starszych i dopiero kiedy dorośli, mogli się wydzielenia należnego im dziedzictwa domagać. Uznawano następnie, że z pośród pozostałych synów jednemu się pierwszeństwo i największy udział, jako reprezentantowi rodziny, należy. Nie rozstrzygało przytem starszeństwo i pierworodztwo. Najzdolniejszy, najmężniejszy, najwięcej przez ojca kochany syn dostępował lub dobijał się tego zaszczytu, a każdy ojciec zwykle na łożu śmierci pierwszeństwo naznaczał.

Na tej zasadzie rozpadała się Polska już kilkakrotnie pomiędzy kilku synów królewskich, na tej zasadzie zagarnęli jednak pierwszeństwo i rządy Bolesław Chrobry, Mieczysław II, Bolesław Śmiały i sam Krzywousty, chociaż dwaj z nich starszych od siebie posiadali braci. Rzecz oczywista, że przy tak chwiejnym porządku dziedziczenia, przy żądzy panowania, która się u dziedziców tronu rodziła, objęcie spadku nie obeszło się nigdy bez srogich i krwawych zatargów. Kończyło się zwykle na tem, że ten, który otrzymał w spuściznie pierwszeństwo i największy udział, innych braci i krewniaków siłą się pozbywał i nieubłaganych z nich tworzył dla siebie i dla swego państwa nieprzyjaciół. Smutne

te jednak doświadczenia nie były w stanie przełamać zwyczaju, zakorzenionego głęboko w umysłach narodu. Żaden z panujących nie ośmielił się zwyczaju tego naruszyć i innego porządku dziedziczenia następcom swoim naznaczyć.

Pierwszym dopiero, który na pewien chociaż nieśmiały krok w tym kierunku się odważył, był Krzywousty. O uchyleniu zasady podziału, o oddaniu jednemu z synów całego państwa, o zaprowadzeniu porządku pierworodztwa w następstwie na tron, nie mógł bynajmniej myśleć. Postanowienia takiego nie byłby uszanował naród, a tem mniej pokrzywdzeni synowie, stałoby się ono niewątpliwem srogiej wojny domowej zarzewiem. Tymczasem wojny tej i zatargów musiał Krzywousty przedewszystkiem dla synów unikać. W ostatnich latach panowania opuściło i jego samego szczęście. Wyprawy na Węgry, rozdarte walką pretendentów po śmierci króla Stefana (roku 1131), chybiły celu, Bela ślepy utrzymał się na tronie wbrew Borysowi, którego popierali Polacy i Rusini. Wyprawy zaś polskie zburzyły pokojowe stosunki z Czechami i sprowadziły na Śląsk pustoszące najazdy Sobiesława czeskiego, który się za szwagrem swym Belą ujmował. Wmieszał się pomiędzy zwaśnionych cesarz niemiecki Lotar IIgi, i na zjeździe w Magdeburgu 1135 roku podyktował pokój, a temsamem urok cesarstwa wobec Polski niepomału podniósł. Przewidując więc swój bliski koniec, a zarazem grożące Polsce niebezpieczeństwa, postanowił Bolesław w r. 1139 zatargom między synami za jakąbądź cenę zapobiec i panujący porządek dziedziczenia tronu, nienaruszając jego zasad, dokładniej określić.

W tym celu wyznaczył najpierw każdemu z synów osobną dzielnicę, Władysławowi Śląsk, Bolesławowi Kędzierzawemu Mazowsze i Kujawy, Mieszkowi zwanemu Starym Wielkopolskę, Henrykowi ziemię Sandomierską, najmłodszemu zaś Kazimierzowi, jako małoletniemu, żadnej nie nadał dzielnicy, lecz los jego przyszłości i braciom według przyjętej zasady poruczył. Zaspokajając jednak w ten sposób

ambicyą i potrzeby swych synów, pragnął Krzywousty i państwu łączność i bezpieczeństwo zapewnić, ustanowił więc władzę wielko-książęcą, przywiązaną do posiadania Krakowa i ziemią Krakowską wyposażoną. Władzy tej mieli wszyscy książęta ulegać, piastować ją miał zawsze najstarszy z rodziny, a więc po śmierci Krzywoustego pierworodny Władysław. Do władzy tej przywiązane były zarazem, jako największy ciężar i najżywotniejsze zadanie Polski, rządy świeżo zdobytego Pomorza.

Podział Polski pomiędzy synów Krzywoustego, nieszczęśliwy, bo rozbijający jej siły, nie był więc ani pierwszym ani też gorszym od dawniejszych podziałem. Inne dopiero przyczyny zgubnym go uczyniły.

Błędem było przedewszystkiem ze strony Krzywoustego, że chlubnej swej działalności nie zamknął uroczystą koronacyą, jak to czynili niegdyś pierwsi Bolesławowie. Dopóki na tronie siedział sam Krzywousty, nie było w tem szkody, ale między jego następcami brak królewskiego tytułu sprawiał, że żaden z pośród nich nie miał nad drugimi widocznej przewagi, żaden całości państwa nie przedstawiał, a zasada pierwszeństwa wskutek tego się nadwątlała.

Była też niegdyś Polska o wiele większą, obejmowała Słowacyą zakarpacką, Morawę, Ruś Czerwoną. W tych to dzielnicach inni synowie królewscy otrzymywali swe wyposażenie, właściwa zato Polska dostawała się niepodzielną głównemu następcy i dawała mu taką siłę, że na braci mógł nie zważać, a tych, którzy mu się oparli, dziedzictwa pozbawić.

Teraz w chwili skonu Krzywoustego zmieniły się zupełnie stosunki. Synów pełnoletnich było czterech, państwo uszczuplone nie miało ziem postronnych, wypadło rozerwać je na dzielnice, nad których stopieniem w jednę całość tak usilnie pracowali pierwsi Piastowie.

Wszystkim nakoniec poprzednim królom, od Chrobrego aż do Krzywoustego, przychodziło łatwo wydziedziczenie swo-

jego rodzeństwa, bo naród niepoczuwający się jeszcze do samodzielności, niepodnoszący w sprawach politycznych głosu, poddawał się bez oporu silniejszemu, a za sprawą wygnanych się nie ujmował. Teraz przeciwnie. Istniała już liczna hierarchia możnowładczo-urzędnicza, ludzie wielkiej ambicyi, którzy pragnęli koniecznie rządzić i na panującego wpływać. Dlatego zaś samego woleli oni kilku książąt panujących obok siebie, między którymi mogli w danym razie wybierać i wolę im narzucać, niż jednego na całą Polskę króla, który na nich nie potrzebował się tak dalece oglądać, i skłonniejszym był do wydawania rozkazów niż do słuchania ich rad i przedstawień. Wskutek podziału powstało mnóstwo nowych urzędów, gdyż każdy dzielnicowy książę tak samo się jak niegdyś panujący nad całą Polską urządzał, każdy miał swego wojewodę, skarbnika, kanclerza, chorążego, miecznika, stolnika, cześnika. Nowe dostojeństwa, mianowicie urzędy wojewodów, otwierały zaś ambicyi możnowładców szerokie pole, zwiększały wobec pojedynczych książąt ich znaczenie i władzę, a temsamem zmuszały książąt do tem szerszych na rzecz kościoła i możnych panów darowizn i nadań. Mieliż się tego samowolnie panowie pozbawiać?

Ta była pośród wielu innych najgłówniejsza przyczyna [1]), dla której podział Polski po śmierci Krzywoustego utrwalił się, a wszystkie usiłowania przywrócenia jednolitości tym razem upadły. Usiłowań takich za strony książąt nie brakło, ale smutne dla nich miały następstwa.

§. 27. Władysław II. († 1162 [2]) i Bolesław Kędzierzawy († 1178 [3]).

Władysław napotkał w zamiarach jedynowładczych, podsycanych przez ambitną żonę Agnieszkę, córkę Leopolda

[1]) Skutki podziału zob. w § 34.

[2]) Władysław II najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, urodzony z pierwszej jego żony Zbisławy.

[3]) Bolesław Kędzierzawy drugi syn Krzywoustego, urodzony z drugiej jego żony Salomei.

austryackiego, oraz przez Piotra Własta, na stanowczy opór. Wystąpili przeciw tym planom możnowładcy zebrani na wiecu w Krakowie, między którymi wodzili rej Jakób arcybiskup gnieźnieński i Wszebor wojewoda, i pobili Władysława nad Pilicą. Gdy to nie skutkowało, gdy Władysław z pomocą Rusinów braci powypędzał i w Poznaniu obległ, rzuciło duchowieństwo klątwę na książęcą parę, a możni panowie ująwszy się za młodszymi książętami, chwycili za broń, zmusili Władysława do ucieczki roku 1142, i na czele państwa postawili najstarszego w rodzinie, drugiego z kolei brata, Bolesława Kędzierzawego. Tułał się odtąd Władysław na dworze cesarzów Konrada IIIgo i Fryderyka Igo Rudobrodego, których do ujęcia się za nim i do zbrojnych na Polskę wypraw nieustannie podżegał. Kilkakrotnie wtargnęły też do Polski cesarskie zastępy, którym Bolesław Kędzierzawy czoła stawić skutecznie nie umiał i przed cesarzem ukorzyć się musiał. Dla Władysława mała ztąd jednak wyniknęła korzyść. Niemcy zaspokoiwszy swoję ambicyą, o wprowadzeniu go na tron nie myśleli na seryo. Oburzony zaś jego zdradzieckiemi związkami z Niemcami naród, nie dopuścił go do dziedzictwa. Dopiero po jego śmierci trzej jego synowie otrzymali w roku 1163 dziedzictwo swoje Śląsk, którym następnie między sobą się podzielili. Bolesław Wysoki zatrzymał Śląsk środkowy z Wrocławiem, do którego wkrótce po śmierci najmłodszego brata Konrada i Śląsk dolny z Głogowem przyłączył, Mieszko zaś Śląsk górny z Raciborzem oraz ziemię opolską z Opolem. Do uronionego prawa przodowania pomiędzy polskimi książęty już jednak ani oni, pomimo wywołanej przez nich w roku 1172 wielkiéj wyprawy na Polskę cesarza Fryderyka Igo, ani ich potomkowie dojść nie zdołali.

§. 28. Mieszko III Stary († 1202 [1]) i Kazimierz Sprawiedliwy († 1194 [2]).

Przykład Władysława nie odstraszył jednak trzeciego brata Mieszka, przezwanego Starym, do pokuszenia się o tożsamo jedynowładztwo, które tak wielką niegdyś Polsce i dynastyi piastowskiej zgotowało chwałę. Gdy Bolesław Kędzierzawy w roku 1173 umarł i dziedzictwo swe (Kujawy i Mazowsze) małoletniemu synowi Leszkowi pod opieką stryja, dorosłego już w tym czasie Kazimierza, przekazał, objął Mieszko, jako najstarszy w rodzinie, Kraków i przywiązane do jego posiadania prawo wielkoksiążęce. Energiczny ten książę nie myślał jednak wobec hierarchii duchownej i świeckiej odgrywać roli powolnego narzędzia, jakiem się stał słabego charakteru brat jego Bolesław. Mieczysław postanowił przywrócić władzy książęcej należytą powagę, ukrócić butę panów, i do celu swojego z żelazną wytrwałością zdążał. Postępowanie to łatwiej się jednak przyjmowało w Wielkopolsce niż w ziemi Krakowskiej. Małopolska ta bowiem dzielnica, mniej zaludniona, a dla żyzności ziemi, leżącej w znacznej jeszcze części odłogiem, wielce do kolonizacyi przydatna, stała się oddawna siedliskiem i głównym punktem oparcia możnowładczych rodów. Możnowładztwo to znalazło sobie gotowego pretendenta do tronu w osobie najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego, Kazimierza. Książę ten, który po bezpotomnej śmierci Henryka sandomirskiego (w roku 1167) objął jego dzielnicę, a od r. 1173 jako opiekun Leszka, syna

[1]) Mieczysław Stary, trzeci syn Krzywoustego, urodzony z Salomei r. 1131, miał trzy żony: 1) Elżbietę, córkę Beli węgierskiego, 2) Eudoxyą ks. ruską, 3) Adelajdę ks. brabancką. Miał pięciu synów: 1) Odona, 2) Stefana, 3) Bolesława, 4) Mieczysława, 5) Władysława Laskonogiego.

[2]) Kazimierz Sprawiedliwy, piąty syn Krzywoustego, urodzony r. 1138 z Salomei, miał żonę Helenę ks. ruską, synów Leszka Białego i Konrada Mazowieckiego.

Kędzierzawego, także Mazowszem i Kujawami zarządzał, odznaczał się wielkiemi przymiotami umysłu, walecznością i sprawiedliwością tak przykładną, że nazwano go Sprawiedliwym, powolnym był jednak kościołowi, a do ukrócenia możnych nie miał należytej energii. Jego więc wysunęło naprzód możnowładztwo naprzeciw Mieszkowi, a tak pomiędzy dwiema liniami piastowskiemi, młodszą i starszą, małopolską i wielkopolską, rozpoczęła się śmiertelna walka o pierwszeństwo, która się przeciągnęła aż do końca XIII wieku. W gruncie rzeczy była to walka między zasadą jedynowładztwa a możnowładczą hierarchią. Silniejszą była bez porównania hierarchia, to też Mieszko Stary tylko zatargom między nią powstającym zawdzięczał swoje chwilowe, a zawsze krótkotrwałe szczęście. Już w roku 1177 wygnano go z Krakowa za przewodem Getka biskupa i Stefana wojewody krakowskich. Przyzwano Kazimierza, a wiec a zarazem synod łęczycki z roku 1177, którego uchwały papież Alexander III zatwierdził, przyznał prawo przodowania najmłodszej linii piastowskiej, Kazimierzowi i jego potomkom. Kazimierz zajął Gniezno, a tylko część Wielkopolski pozostawił synowi Mieszkowemu, Odonowi. Ale Mieszko, który już w roku 1181 Wielkopolskę odzyskał, nie dał za wygraną sprawy, lecz zamierzał dojść do prawa swojego ciągłemi knowaniami a nawet orężem. W roku 1191 ubiegł Kraków, ale wojewoda Mikołaj i brat jego, biskup Pełka, trzymali się na zamku, dopóki Kazimierz ze skuteczną nie przybył odsieczą. W r. 1195 po śmierci Kazimierza korzystając z małoletności jego synów, Leszka Białego i Konrada, sprzymierzył się Mieszko z księciem ruskim Romanem i pokusił się po raz wtóry o władzę, a chociaż ze strony możnowładztwa małopolskiego, którego duszą był biskup Pełka, na nieubłagany opór napotkał, to dopiero krwawa i przegrana nad Mozgawą bitwa zdołała go do chwilowego cofnięcia się zmusić. Rozpoczęły się jednak między Mikołajem, wojewodą krakowskim, a Goworkiem, wojewodą sandomirskim, zatargi o opiekę nad małoletnim synem

Kazimierza, Leszkiem białym i matką jego Heleną, wskutek których Mieszko, poparty teraz przez najzaciętszego swego wroga, wojewodę Mikołaja, zasiadł ostatecznie na krakowskiej stolicy. Współzawodnictwo pomiędzy wojewodami zapewniło też panowanie po śmierci Mieszka w roku 1202 synowi jego Władysławowi Laskonogiemu aż do roku 1206. W chwili zaś, kiedy umarł wojewoda krakowski Mikołaj, zaraz Władysław ujrzał się zmuszonym odstąpić Leszkowi Białemu krakowską dzielnicę.

Spełniła się uchwała łęczyckiego wieca, z którą reprezentant starej piastowskiej tradycyi przez całe życie rozpaczliwą prowadził walkę. Trudno na tę nieugiętą, niezmordowaną postać Mieszka Starego patrzyć bez głębokiego współczucia, trudno jednak nie widzieć, że zasada bezwzględnej, patryarchalnej władzy książęcej, którą reprezentował, już się w narodzie przeżyła. Wiec łęczycki jest drugim słupem wytycznym tego kierunku, którego przed stu laty śmierć św. Stanisława pierwszym była objawem i drogoskazem. Pod wpływem kościoła, pod przewodem jego hierarchii budziło się do samoistności społeczeństwo. Czy nie zanadto, czy nie zawcześnie?

§. 29. Stosunki zewnętrzne.

Zanim jednak zapuścimy się w czasy zupełnego zamętu i ostatecznego upadku, połączone z upadkiem starej tradycyi, spojrzyjmy jeszcze raz na dzieje Polski za panowania synów Bolesława Krzywoustego. Minęła już dawna świetność, którą Polska zawdzięczała złączeniu wszystkich swoich sił w ręku wielkich swoich jedynowładców. Siły narodu, które skupione ku wewnętrznemu rozwojowi świetne mogły wydać owoce, a skierowane na zewnątrz groźne stanowisko państwu zapewnić, marniały bezużytecznie w ustawicznych pomiędzy pojedynczymi książętami zatargach i walkach. Wśród obecnego rozbicia ratowała Polskę tylko ta okoliczność, że spółcześnie

*

wszystkie ościenne państwa chyliły się do upadku, a zajęte wewnętrznemi rozruchami, o zagarnięciu Polski myśleć zupełnie nie mogły. Rządy wielkoksiążęce, nadwątlone wprawdzie wskutek ciągłych walk i zatargów, utrzymały się jeszcze pomiędzy synami Krzywoustego i jedności państwa przynajmniej w zasadzie strzegły. Niejednokrotnie zjeżdżali się książęta, biskupi i panowie polscy na wspólne synody i wiece, na których o dobru całego państwa i wszystkich jego dzielnic radzili, niejednokrotnie skupiali swoje siły i wspierali się nawzajem, celem przeprowadzenia wspólnego postanowienia. Wielkich celów niezdołali osiągnąć, ale oddalali przynajmniej najgorsze niebezpieczeństwa.

Najdotkliwszą stratą dla Polski była utrata ziem połabskich i tego Pomorza, na którego zdobycie tyle ofiar położył Krzywousty. Zaraz po jego śmierci rzucili się na te kraje książęta niemieccy, złamali ostatecznie Słowian połabskich, a zhołdowali sobie ulegających dotychczas Polsce książąt pomorskich. Ważna to w dziejach polskich chwila. Utraciwszy wał ochronny nad Łabą, zagrożona nad Odrą, niemogąc jej ujść dla siebie utrzymać, uważa Polska Odrę odtąd tylko za swoję zachodnią granicę, a cały swój punkt ciężkości zmuszona jest coraz to więcej przerzucać ku wschodowi, nad brzegi Wisły. Nieznacznie ale nieustannie posuwał się też żywioł polski na wschód, zarówno na Mazowszu jako też w Małopolsce, wypierając Prusaków, Jadźwingów i Ruś, i zakładając na lewym brzegu Wisły liczne obronne osady. Zbrojnemi wyprawami należało osadom tym torować drogę i przed ciągłemi najazdami dziczy je następnie zasłaniać i chronić. W tych stronach spełnia też Polska, chociaż podzielona, wielkie swoje narodowe zadanie. Najpierw zwrócili się Polacy przeciw Prusakom, którzy w niedostępnych swoich moczarach i puszczach na lewym brzegu Wisły ukrywali swoje pogaństwo i barbarzyństwo. Po kilku zwycięskich wyprawach, spotkała jednak wojsko polskie w r. 1167 w Prusiech straszliwa klęska, w której Henryk sandomierski bo-

hatersko zginął, a sam Bolesław Kędzierzawy zaledwie z życiem ujść zdołał. Dopiero w r. 1191 pomścił Kazimierz z innymi książętami tę hańbę, i nakłonił Prusaków do wydania jeńców, do złożenia haraczu i hołdu. W roku następnym zdobyto tak samo stolicę sąsiadujących z Prusakami Jadźwingów, Drohiczyn, szerząc przezto postrach polskiego oręża i poddając kraj pomiędzy Wisłą a Bugiem coraz więcej panowaniu polskiego żywiołu.

Równocześnie niemal przekracza Polska na południu dorzecze Wisły a przerzucając się na dorzecze Dniestru, na Ruś halicką, tworzy tu sobie stały kierunek swego dalszego dążenia i wpływu. Napozór wszystkie te krwawe nieraz z Rusią Czerwoną zatargi i boje nie mają znamion walki narodu z narodem, lecz z czysto dynastycznych interesów wynikać się zdają. Książęta polscy, mianowicie Kazimierz Sprawiedliwy i Leszek Biały, wspierali książąt ruskich przeciw ich współzawodnikom, i byli przez nich nawzajem w Polsce przeciw własnym rywalom wspierani. Najgorsza, że w to wszystko Węgrzy zaczęli się mieszać, i ledwie ich w roku 1188 wojewoda krakowski Mikołaj z Halicza wypędził. Ani też w Polsce Mieszko Stary ani na Rusi kniaź Roman niezdołali przywrócić jedności, bo przeciwników Mieszka wspierali zawsze Rusini a przeciwników Romana niejednokrotnie Polacy. Do pokonania Mieszka nad Mozgawą w r. 1195 dopomogły synom Kazimierzowym zastępy ruskie, w stanowczej zaś bitwie pod Zawichostem, w r. 1205 z Leszkiem Białym stoczonej, dzielny kniaź Roman nietylko tron ale zarazem i życie utracił. Mnóstwa innych najazdów i wypraw niepodobna tu wyliczać i kreślić.

We wszystkich tych wyprawach widoczną jest jednak nietylko stanowcza po stronie polskiej orężna przewaga, ale także idący za nią coraz to większy wpływ na wewnętrzne stosunki Czerwonej Rusi, która się przezto coraz więcej od reszty Rusi oddziela a do Polski zbliża. Zawiązują się i wzmagają stosunki handlowe, budzi się do pewnej samo-

istności społeczeństwo ruskie, bojary naśladują widocznie możnych polskich panów, prześcigają ich nawet w przewodzeniu nad książętami i w przerzucaniu się od jednego do drugiego władcy, sami wreszcie książęta ruscy żenią się z córkami książąt polskich, przez które obyczaj polski na Rusi się szerzy. O podobnem lubo nieco słabszem oddziaływaniu stosunków i cywilizacyi ówczesnej ruskiej na polską będziemy mieli sposobność w dalszym ciągu powiedzieć.

VII.

Polska piastowska rozdrobniona przez wnuków Krzywoustego, upada pod nawałą Mongołów.

(1201—1241).

Literatura:

Dzieje z lat 1201—1241 opracowane w Roepell'a „Dziejach Polski".

Ważny ustęp z dziejów Śląska kreśli rozprawa Stanisława Smolki: „Henryk Brodaty". Lwów 1872.

Do tychże dziejów odnosi się praca Macieja Bersohn'a: „Bolesław Wysoki, książę wrocławski i lignicki", (Biblioteka warsz. 1868 I).

Stosunki pruskie ówczesne przedstawiają oprócz Jana Voigta:

August Sokołowski: „Konrad książę na Mazowszu i zakon niemiecki". Poznań 1873.

M. Perlbach: „Die ältesten preussischen Urkunden kritisch untersucht". Königsberg 1873. Znakomita praca, wykazująca fałszerstwa Krzyżaków.

Najnowsze opracowanie dawnych pruskich dziejów zapowiada Karol Lohmeyer: „Geschichte von Ost- und Westpreussen. I". Gotha 1880.

Do napadu Mongołów odnosi się szkic hist. Szajnochy p. t. „Szlak Batu chana", (Szkice hist. Lwów 1854).

Do dziejów wewnętrznych zobacz literaturę następnego rozdziału.

---

§. 30. Odrębność dzielnic.

Smutne były dla zewnętrznego stanowiska Polski następstwa podziału, ale gorszy jeszcze wpływ wywarły rządy synów Bolesława Krzywoustogo na wewnętrzne stosunki i urządzenia podzielonego kraju. Chociaż kościół polski utrzymywał swoję jedność i częstemi synodami ją wzmacniał, chociaż możnowładztwo urzędnicze uważało się za jeden stan i politykę ogólno-polską prowadzić się starało, to jednak ani kościół ani hierarchia urzędnicza nie zdołały wstrzymać Polski od zupełnego rozbicia. Różnice pomiędzy dzielnicami nigdy się nie były zatarły, teraz sześćdziesięcioletni rozdział niezmiernie je spotęgował. Każda dzielnica w innych znajdowała się warunkach, z innym sąsiadowała nieprzyjacielem, innym ulegała wpływom, w inny też rozwijała się sposób. Każda miała swoję naczelną władzę duchowną i świecką, swojego księcia i hierarchią, inną też przyswajała sobie politykę, choćby przez antagonizm ku drugim. Co więcej, nie skończyło się na podziale Polski na wielkie, naturalne dzielnice i szczepy. Podział przechodził w rozdrobnienie każdej pojedynczej dzielnicy pomiędzy rozrastające się coraz to więcej linie piastowskie, a im drobniejszemi były, im słabszemi książątka, tem więcej powstawało między niemi walk, niezgody i swarów. Wszystkich tych walk i zatargów niepodobna tu skreślić, dzieje polski w XIII wieku nie dadzą się też w jednym ogólnym obrazie przedstawić, musimy się losom każdej dzielnicy z osobna kolejno przypatrzyć.

§. 31. Śląsk.

Najspokojniejszym a wskutek tego najpomyślniejszym napozór rozwojem cieszyła się w pierwszej połowie XIII w. dzielnica śląska. W ziemi opolskiej i w przyłączonej do niej części górnego Śląska panował syn Mieszka Kulawego, Kazimierz, we właściwym Śląsku chwycił za rządy po śmierci

ojca Bolesława Wysokiego w r. 1201 Henryk Brodaty, osobistość górująca niewątpliwie nad wszystkimi spółczesnymi mu Piastowiczami prawością charakteru i dojrzałością umysłu. Dobry w swoim kraju gospodarz, rozciągnął swoję władzę nad resztą kraju jako opiekun małoletnich dzieci swego stryjecznego brata, a następnie nawet, pierwszy i jedyny z potomków Władysława IIgo, rządy wielkoksiążęce w samym Krakowie i władzę nad częścią Wielkopolski posiadł (zob. § 34). Z tem wszystkiem niezdołał Henryk ani władzy wielkoksiążęcej w dynastyi swojej ustalić, ani dzielnicy swojej dziedzicznej od niechybnej uratować zguby. Przyczyną tego było nowe podówczas w kraju polskim zjawisko — germanizacya. Synowie i wnukowie Władysława II zatrzymali jego politykę przyjaznych i serdecznych z Niemcami stosunków, żenili się z Niemkami i do kraju swego wpływowi niemieckiemu na oścież otworzyli wrota. Dwory książęce przybierały pierwsze niemiecką cechę. Książęta folgując swym niemieckim małżonkom, otaczali się Niemcami, przybierali ich strój, ich zwyczaje i mowę, zaczęli wreszcie pierwsi w Polsce kolonistów niemieckich sprowadzać (od r. 1175) i dzielnice swoje nimi coraz więcej zaludniać. Za książętami szli możniejsi panowie duchowni i świeccy, a żywioł niemiecki, napływowy, zapanował wszechwładnie w miastach, rozsiadł się nawet gęsto po wiejskich osadach. Najdawniejsza niemal polska dzielnica zrywała wskutek tego pomału związki, jakie ją z resztą kraju łączyły, przestawała żyć życiem polskiem i do niego się istotnie przyczyniać. Książęta śląscy wpływu swojego i władzy nad narodem, nienawidzącym niemczyzny, niezdołali też dlatego ustalić. Następca Henryka Brodatego w r. 1238, Henryk Pobożny [1]), utrzymał jeszcze dziedzictwo

[1]) Z trzech synów Władysława II średni Konrad ks. głogowski umarł już w roku 1179, pozostały zatem tylko dwie linie: Starsza, panująca na średnim i dolnym Śląsku, pochodziła od Bolesława Wysokiego († 1201). Jego synem był Henryk Brodaty († 1238), synem Brodatego Henryk Pobożny, który zginął r. 1241 pod Lignicą,

ojcowskie, ale po jego śmierci w r. 1241 i Wielkopolska i ziemia Krakowska pozbyły się natychmiast jego zniemczonych już zupełnie potomków.

§. 32. Mazowsze i Kujawy, Zakon Krzyżacki, Pomorze.

Największe narodowe zadanie miało do spełnienia Mazowsze. Po bezpotomnej śmierci Leszka, syna Bolesława Kędzierzawego, w r. 1185, przeszło ono na Kazimierza Sprawiedliwego, a po jego skonie w roku 1194 dostało się razem z Kujawami młodszemu jego synowi Konradowi, nazwanemu ztąd mazowieckim [1]). Kraj, który dawniej z pomocą całej Polski z trudnością tylko odpierał najazdy Jadźwingów i Prusaków, teraz zostawiony sam sobie ujrzał się zagrożonym w swym bycie. Na Konrada więc przeszło w spuściznie po Kazimierzu zadanie zhołdowania i apostolstwa dzikich i pogańskich sąsiadów. Sprzyjały temu warunki. Ludność Mazowsza składała się z samych drobnych a licznych osad wojskowych, wielkich dóbr i wielkich panów prawie nieznano, władza książęca była przezto silniejszą niż w innych wszystkich dzielnicach. Znalazł się też dla Prus gorliwy apostoł Chrystyan, który poparty przez papieża i w roku 1215 mianowany biskupem pruskim, wziął się gorąco i skutecznie do dzieła. Mimo to jednak Konrad nie sprostał zadaniu. Dopóki jeszcze żył wojewoda mazowiecki Krystyn, postrach

---

pozostawiając czterech synów. Linia młodsza panowała na górnym Śląsku i ziemi opolskiej, pochodziła od trzeciego syna Władysława II, imieniem Mieszka († 1211). Jego synem był Kazimierz († 1234), który pozostawił dwóch synów: Mieszka († 1246) i Władysława († 1272). Synów Władysława było już czterech. Linia ta młodsza żadnej nie odegrała roli.

[1]) Dwaj synowie Kazimierza Sprawiedliwego, urodzeni z Heleny ks. ruskiej, podzielili się w r. 1194 jego dziedzictwem i dali początek dwom liniom piastowskim. Małopolskę objął starszy syn Leszek Biały, Mazowsze i Kujawy objął Konrad i panował w nich do roku 1247.

Prusaków, sprawa szła nienajgorzej, ale kiedy Konrad zazdroszcząc mu wpływu, podstępnie kazał go zamordować, a sam apostolstwo swoje w Prusiech gwałtami i zdzierstwem znaczyć zaczął, zerwali się Prusacy i w strasznym napadzie spustoszyli Mazowsze. Oburzenie powstało w Polsce i zbrojne wyprawy wszystkich książąt: Konrada, Leszka Białego i Henryka Brodatego, oraz panów ich i biskupów w roku 1222 i 1223, dopomogły raz jeszcze do poskromienia Prus i utrwalenia biskupstwa. Wkrótce jednak ponowiły się napady Prusaków, a wtedy starał się Konrad dopomóc sobie założeniem zakonu braci rycerskiej przeciw Prusom, któremu zamek Dobrzyński nadał. Kiedy nareszcie i ci zadaniu niepodołali, sprowadził w roku 1225 zakon krzyżacki niemiecki, nadał mu ziemię chełmińską i łobawską w lenno, a hojnem tem uposażeniem obronę przeciw Prusom sobie i Mazowszu zapewnił. Nie przeczuwał, jak srogiego ściągnął na siebie i na całą Polskę wroga, nieprzeczuwał, że sadowiąc zakon nad dolnym brzegiem Wisły, wydaje mu temsamem klucz do całego jej dorzecza, zamyka narodowi jedyną jego drogę i przystęp do morza. W wieku XIII, zajęci ugruntowaniem swojej potęgi, Krzyżacy nie dali jej jeszcze uczuć Polokom, od których najskuteczniejszego doznawali poparcia. Ówczesny mistrz zakonu, Herman Salza, postarał się przedewszystkiem o przywileje cesarza Fryderyka II i papieża Grzegorza IXgo, potwierdzające nadanie Konrada i udzielające Zakonowi ziemie, jakieby na poganach zdobył. Tak zabezpieczeni skierowali Krzyżacy na razie usiłowania swe wyłącznie ku podbiciu Prusaków, i czynnego w tem ze strony wszystkich niemal książąt polskich doznawali poparcia. Niejednokrotnie wspólne przedsiębrano wyprawy, prowadzono je z systematycznością niemiecką, posuwując się powoli ale nieustannie naprzód i zakładając coraz to dalej wysunięte grody. W ten sposób powstawały kolejno na ziemi pruskiej Toruń, Chełmno, Marienwerder, Elbląg, Braunsberg, Heilsberg, a wszystkie te warowne miasta, zaludnione niemieckimi kolonistami, zape-

wniały w podbitym kraju panowanie Krzyżakom. Srogie to były i bezwzględne rządy dla Prusaków, niebezpieczne sąsiadom: Pomorzanom i Litwie.

Pierwszym, który poznał się na grożącem od Krzyżaków niebezpieczeństwie, był dzielny książę wschodniego Pomorza Świętopełk. W roku 1242 rozpoczął rozpaczliwą z Zakonem walkę. Podniecone przez niego straszne powstanie Prusaków wstrząsnęło potęgą Zakonu, ale Świętopełk, mając przeciw sobie stolicę apostolską oraz posiłkujące Krzyżaków wojska niemieckie i polskie, uległ ostatecznie w r. 1255 przemocy i zaledwie się przy swojem dziedzictwie utrzymał. Nielepiej też powiodło się później wstępującemu w ślady ojca, równie dzielnemu Mszczugowi.

Tymczasem Zakon Krzyżacki ujarzmiwszy Prusy, zwrócił się przeciw pogańskiej Żmudzi i Litwie. Połączeni z Zakonem kawalerów mieczowych Krzyżacy, zmusili już w r. 1252 księcia litewskiego Mendoga do przyjęcia chrześciaństwa i poddania się ich wpływowi, a w zamian za to wyjednali mu od papieża koronę królewską. Ale już w r. 1261 zerwał się Mendog, zrzucił z siebie koronę, chrześciaństwo i krzyżacką zawisłość, i zgromił stanowczo Krzyżaków. Na nieszczęście zatargi dynastyczne pomiędzy litewskimi książęty utorowały znów orężowi Zakonu ubitą na Litwie drogę. Zakon przetrwał srogie walki z Pomorzem i Litwą, stłumił wszystkie powstania Prusaków, a w roku 1268 narzucił Litwie ze swego ramienia słabego Świntorogą na księcia.

Rosnąc w ten sposób w siłę, Krzyżacy myśleli jednak o sobie, a zapominali o posiłkujących ich nieraz mazowieckich książętach. Mazowsze wraz z Kujawami, rozdrabniane coraz to więcej przez synów i wnuków Konrada, wystawione na napady mszczących się Prusaków i Litwy, traciło też wielką swą niegdyś siłę, zamykało się w swoich domowych sprawach i cofało w cywilizacyi.

§. 33. Wielkopolska.

Cały ruch polityczny ograniczał się też w wieku XIII do dwóch wielkich dzielnic, Mało- i Wielkopolski. Niezmierne między niemi wyrobiło się przeciwieństwo.

Wielkopolska na wkróś zachowawcza, trzymała się z uporem dawnych urządzeń piastowskich, broniła przystępu nowościom i możnowładztwu, starała się utrzymać kościół na pierwotnem jego stanowisku. Było to stanowisko w wysokim stopniu zależne. Pierwsi Piastowie, o czem już wspominaliśmy, czcząc religią a szanując duchowieństwo, uważali jednak kościół za instytucyą polityczną, której w stosunkach jej zewnętrznych rozkazywać mogli, przyznawali sobie sądownictwo nad duchowieństwem i jego dobrami, dobra te uważali za swoję własność użyczoną kościołowi i nie wahali się z dóbr tych ściągać powinności i danin i nowych nawet na nie w razie potrzeby nakładać ciężarów. Tymczasem w łonie kościoła za przewodem wielkich papieży Grzegorza VII, Alexandra III i Innocentego III zapanował nowy prąd i utrwaliło się zapatrywanie, że kościół wraz z duchowieństwem i swojemi dobrami, jako instytucya boska, żadnej świeckiej niepowinien podlegać władzy. Wyszły surowe postanowienia, zakazujące cesarzom i książętom mieszać się w sprawy kościoła, odejmujące im sądownictwo nad osobami i majątkiem kościoła, uznające dobra kościelne za wolne od wszelkich ciężarów, zarówno dawnych jak nowych. Za pośrednictwem legatów, którzy do Polski przez cały wiek XII i XIII nieustannie zjeżdżali i reformę kościoła na synodach przeprowadzali, starali się papieże zarazem podnieść duchowieństwo polskie w karności, moralności i wierze. Reforma nie przychodziła jednak łatwo, bo duchowieństwo polskie, żyjąc dość od reszty kościoła odosobnione, wytworzyło sobie mnóstwo po części nawet szkodliwych zwyczajów. Niższe grzeszyło brakiem nauki i moralności, wyższe zajmowało się zbytecznie politycznemi sprawami i opierało się nie-

jednokrotnie nawet wyższym papieskim rozkazom. Kiedy np. legat, a następnie sam papież za wpływem niemieckim rzucił w roku 1149 klątwę na przeciwników wygnanego Władysława II, biskupi polscy odmówili jej jednozgodnie uznania. Daleko prędzej zgodzili się za to na głoszoną im z Rzymu zasadę niezawisłości kościoła, i postanowili ją za dobrą wolą czy przeciw woli książąt urzeczywistnić. Dawną jednak tradycyą piastowską odziedziczył mianowicie młodszy syn Mieszka Starego, książę gnieźnieński Władysław Laskonogi [1]). Wszakże głównie duchowieństwo pozbawiło jego linią dzielnicy krakowskiej, a stolica apostolska łamiąc zasadę starszeństwa, władzę wielkoksiążęcą młodszej linii Kazimierzowskiej niejednokrotnie przyznała. Wszczęły się też między Laskonogim a arcybiskupem gnieźnieńskim, Henrykiem Kietliczem, groźnej natury zatargi. Arcybiskup wyklął księcia a sam uciekł do Rzymu. Wrócił jednak w roku 1209 jako legat papieski, wyklął powtórnie Laskonogiego i po wielu przejściach pozorną zawarł z nim zgodę. Duchowieństwo wielkopolskie popierało za to tem usilniej wnuka Mieszka Starego po starszym jego synie Odonie, Władysława Odonicza księcia kaliskiego, który stanąwszy w zupełności po stronie kościoła, prowadził ze stryjem Laskonogim ze zmiennem szczęściem nieustanne zatargi. Wyganiali się ze swoich dzierżaw nawzajem, wzywali pomocy Leszka Białego i Świętopełka pomorskiego, póki Laskonogi w roku 1231 nie umarł a Odonicz po jego bezpotomnem zejściu nie połączył w swojem ręku całej wielkopolskiej dzielnicy.

Odonicz poddał się opiece stolicy apostolskiej, obowiązując się płacić 10 grzywien złota co trzy lata, uznał pierwszy w Polsce niezawisłe stanowisko kościoła i najobszerniejszemi obdarzył go wolnościami i nadaniami. Krok ten, tak sprzeczny z piastowską tradycyą, wywołał jednak zbrojne

[1]) Po śmierci Mieszka Starego w r. 1202 podzielili się Wielkopolską syn jego Władysław Laskogi i wnuk po drugim synie Odonie, Władysław Odonicz.

ze strony panów świeckich powstanie. Przyzwano na tron Henryka Brodatego ze Śląska a krwawe walki skończyły się na tem, że Odonicz musiał w r. 1235 odstąpić Henrykowi połowę Wielkopolski do Śląska przytykającą. Umarł w r. 1239, a syn jego Bolesław Pobożny przewyższył nawet ojca w uległości dla duchowieństwa przywilejem z r. 1252.

§. 34. Małopolska.

Książęta małopolscy już od Kazimierza Sprawiedliwego począwszy, opierali się na duchowieństwie, a w zamian za to poparcie nie szczędzili mu łask i przywilejów. Syn i następca Kazimierza († 1195 r.) Leszek Biały, odzyskawszy w r. 1196 wielkorządy Krakowskie od Laskonogiego, poddał księstwo swe papieżowi i obowiązał się płacić mu corocznie 4 grzywny srebra, to też panowanie jego wolne było od zatargów z duchowieństwem i mogło zwrócić się na zewnątrz, mianowicie ku sprawom Rusi. Leszek, urodzony z Heleny ks. ruskiej i ożeniony z Grzymisławą ks. ruską, wmieszał się czynnie w zatargi, które powstały na dworze halickim po śmierci poległego w bitwie pod Zawichostem dzielnego ks. Romana. Sprawy ruskie i nieustanne na Ruś wojenne wyprawy zajęły go do tego stopnia, że dla spraw reszty Polski zupełnie zobojętniał i w świat wschodu razem z dzielnicą swoją Małopolską zupełnie się pogrążał. Ostatecznie jednak w zatargi ruskie wmieszali się Węgrzy, wpływ polski zupełnie złamali i jeszcze Leszka przyprawili o utratę Przemyśla. Król Andrzej węgierski, ożeniwszy syna swego Andrzeja z córką kniazia Mścisława, uzyskał dla niego po wielu starciach w roku 1226 księstwo halickie. Niepowodzenie to na Rusi zwróciło dopiero uwagę Leszka na zachód, ku dawno zaniedbanemu Pomorzu. W chwili atoli, kiedy Świętopełka ks. pomorskiego do uznania zwierzchnictwa swego zapragnął siłą oręża nakłonić, i ze sprzymierzeńcem swoim Henrykiem Brodatym r. 1227 w Gąsawie na granicy ziemi

pomorskiéj odbywał naradę, napadł ich niespodzianie Świętopełk a Leszek w ucieczce i ogólnym popłochu postradał życie. Pozostał po nim małoletni syn Bolesław Wstydliwy, nad którym opieka należała się stryjowi, Konradowi mazowieckiemu. Wdowa jednakże Leszka Grzymisława widząc, że srogi i chciwy Konrad dąży do zagarnięcia dziedzictwa jej syna, przyzwała w pomoc Henryka Brodatego ze Śląska a oddając mu dzielnicę wielkoksiążęcą krakowską, zapewniła sobie i synowi pod jego opieką posiadanie Sandomierskiej ziemi. Tak więc od r. 1228 panował w Krakowie Henryk Brodaty wśród ciągłych a nieustannych walk z Konradem mazowieckim i z małopolskiem możnowładztwem, które przesuwajac się nieustannie od jednego do drugiego ze współzawodniczących ze sobą książąt, widziało w tem największe osobiste korzyści. Po śmierci Henryka w r. 1249 osiadł na tronie krakowskim syn jego Henryk Pobożny, niedługo jednak mógł rządami spokojnie się cieszyć, bo już w r. 1241 spadła na Polskę straszna burza, jakiej ona od początków swych jeszcze nie była zaznała.

§. 35. Napady Mongołów.

Już na początku XIII wieku rozpoczął się wielki ruch pomiędzy hordami Mongołów, środkową Azyą zamieszkujących. Połączył je wszystkie pod swojem panowaniem Dżengishan, i podbój całego świata niezliczonym swoim zastępom za hasło ogłosił. Już w roku 1224 poniosła Ruś w bitwie nad Kalką pod wodzą kniazia Mścisława straszliwą klęskę, która złamała jej samoistność i w wiekowe mongolskie poddała ją jarzmo. W r. 1137 poddali się następcy Dżengishana, Batuhanowi, po krótkim oporze wszyscy drobni książęta Rusi, a nawała mongolska rzuciła się roku 1241 na Węgry trzema szlakami, z których jeden przez Polskę prowadził. Rozdrobnieni i niezgodni książęta piastowscy nie mogli stawić jej czoła. Rycerstwo małopolskie broniło jednak każdej

piędzi swojej ziemi z rozpaczliwą odwagą. Po dwóch mniejszych klęskach zebrało się raz jeszcze, i w bitwie pod Chmielnikiem legło prawie wszystko bohaterską śmiercią w obronie ojczyzny i wiary. Hordy tatarskie spaliwszy Sandomierz, Kraków i Wrocław, zatrzymały się dopiero pod Lignicą, gdzie ich wyczekiwał z zebranem zewsząd wojskiem ks. Henryk Pobożny. Zwyciężyli wprawdzie Tatarzy, ale doznawszy raz większego oporu i nie czując się już na siłach do posuwania się wgłąb zbrojącej się na ich przyjęcie Europy, wstrzymali się od dalszego na zachód pochodu. Główne ich siły odpłynęły do Moraw i Węgier, a spustoszywszy te kraje, nazad w swoje siedziby wróciły, ale drobniejsze hordy roznosiły jeszcze przez pięćdziesiąt lat po całej Polsce śmierć i pożogę. W roku 1259 wielka horda spaliła świeżo odbudowany Sandomierz i Kraków i zapędziła się aż pod mury Bytomia, ale w roku 1288 odbudowane po raz drugi Sandomierz i Kraków odparły już od murów swoich trzeci wielki napad Tatarów, który aż do Nowego Sącza dotarł i na złupieniu wsi i miasteczek poprzestać musiał. Niepróżnowała przez ten czas dzika Jaćwież i Litwa, dopomagając nieustannemi najazdami Tatarom, a nawet Daniel, książę halicki, ukorzywszy się przed ich hanem, składając hołd i haracz, dopomagał mu gorliwie w pustoszeniu Polski, i korzystając z jej zupełnej niemocy, Lublin dla siebie zagarnął.

Głosili papieże krucyaty na pomoc Polsce i chrześciaństwu, ale Europa zakłócona swemi wewnętrznemi sporami, więcej o nich myślała, niż o obronie wiary i cywilizacyi. Bohaterska Polska piersią swoją je zasłoniła; znosząc najsroższe pogromy, nieustąpiła na jeden krok, nie sprzedała się wrogom dla miłego spokoju i szeregów ich nie zwiększyła. Nigdy Polska niezasłużyła sobie więcej na miano przedmurza chrześciaństwa, jak wówczas, kiedy po wiekowych walkach z pogaństwem pomorskiem i pruskiem wykopała na swojej ziemi grób mongolskiej nawale. Szczytne to posłannictwo wpływało jednak zgubnie na jej rozwój wewnętrzny.

Kiedy cały zachód rzucał się w wojnach krzyżowych i w Hiszpanii do walki ze światem muzułmańskim, przewyższającym go w wielu względach na polu gospodarstwa, oświaty i zewnętrznego poloru, kiedy z tych wszystkich walk wynosił nieustannie dla własnego rozwoju przykłady, zasoby i środki, myśmy spółcześnie potykali się z samą pogańską dziczą, od której się niczego niebyło podobna nauczyć, my opuszczeni przez zachód musieliśmy patrzyć, jak ta dzicz owoce naszej wiekowej pracy obracała w perzynę.

§. 36. Stosunki wewnętrzne. Oświata.

Przed napadami Mongołów nie była Polska, pomimo podziałów i częstych między książętami zatargów i wojen, krajem pozbawionym sił i środków do powolnego może lecz ciągłego rozwoju. Sam podział kraju na dzielnice przyczyniał się niemało do usamowolnienia społeczeństwa polskiego, które przedtem nawet pod względem gospodarczym zupełnie zależało od króla. Liczne nadania, udzielane przez książąt dzielnicowych kościołowi i wybitniejszym jednostkom w stanie świeckim, pozwoliły znacznej części ludności pracować o swych własnych siłach. Dobra książęce poddane bliższej, bezpośredniej kontroli, zwiększonemi dochodami umożebniały książętom prowadzenie ambitnej polityki i rzadko tylko przerywanych wojen, ale podnosiło się gospodarstwo, karczowały i zaludniały ogromne pustki, z końcem XII wieku zaczęto już sprowadzać z zagranicy kolonistów, którzy lepszej uprawy roli uczyli, i rzemieślników, którzy zdołali przodować w pracy rękodzielniczej. Ludzie, których książę jeden i drugi wyswobodził, osiadali w podgrodziach i oddawali się handlowi, podnosiły się też owe osady u stóp warownych grodów leżące; napływający do Polski już od końca XI wieku w licznych gromadach żydzi zakładali sobie w tych osadach osobne kwatery, toż samo czynili później osadnicy przybyli z Niemiec, a tak znaczniejsze podgrodzia, zabudowane z drzewa

ale w pewnym porządku, posiadające swoję stałą handlową i rzemieślniczą ludność, zamożne i ruchliwe, otoczone osobnem obwarowaniem z wału ziemnego i częstokołów, mogły się już za miasto poczytać, chociaż nie posiadały żadnej odrębnej miejskiej organizacyi. Unoszące się nad temi miastami grody, w których się mieścił dwór książęcy, katedra i dworzec biskupi, przybrały okazałą postać. Zaczęło się, jak o tem wyżéj wspomnieliśmy, od stawiania małych kościołków z kamienia, z końcem XII wieku zjawiła się cegła, wznosiły się już większe świątynie klasztorne i katedralne, a teraz zjawiły się murowane baszty i książęce dwory. Była to właśnie chwila największego sztuki romańskiej u nas rozkwitu.

Każdy dwór książęcy był też dla ludności ogniskiem, z którego rozchodziła się cywilizacya, był dla ludności, dla rycerstwa, prawdziwą polityczną szkołą. Książę panujący nad małą dzielnicą daleko lepiej dojrzeć mógł wszystkich spraw publicznych, niż jeden niegdyś na wielkie państwo panujący. Liczne na każdym dworze książęcym urzędy wciągały znaczną część rycerstwa do służby publicznej. Wzrosło znaczenie wieców, bez których żadna już ważniejsza ani sądowa ani polityczna nierozstrzygnęła się sprawa; przez częste, peryodycznie odprawiane wiece krzewiło się poczucie i praktyczna znajomość prawa, budził zmysł polityczny i poczucie obywatelstwa w wyższych warstwach narodu. Tylko duchowni na piśmie się znają, ale zaczyna ono i w społeczeństwie świeckiem ważną odgrywać rolę. Kto na wiecu otrzymał wyrok, nadanie, przywilej, żąda już, aby mu je na piśmie wydano i otrzymany pergamin przechowuje troskliwie. Pod temi względami podział państwa po śmierci Krzywoustego przyniósł nam niewątpliwe korzyści, chociaż z drugiej strony, rozdrobniwszy siły, straszne dzieło zniszczenia ułatwił.

Najazdy Mongołów wyrwały nagle naród z dotychczasowej kolei jego myśli i pracy. Niszcząc jego materyalne zasoby, tłumiąc w ogóle pozostałego społeczeństwa ochotę do życia i pracy, podniosły one siłę moralną i religijnego ducha

w wyjątkowych jednostkach. Wiek XIIIty przedstawia nam też stek jaskrawych przeciwieństw w dziedzinie obyczajów i oświaty. W pośród społeczeństwa zdziczałego w niesnaskach domowych, strwożonego napadami wrogów, żyjącego z dnia na dzień, pogrążonego w grubej ciemnocie i oddającego się bez różnicy stanu rozpuście, w pośród społeczeństwa, w którem chciwość łączyła się z rozrzutnością, słabość z okrucieństwem i awanturniczą lekkomyślnością, spotykamy pojedyncze a coraz to liczniejsze postacie, które uciekają od świata, zamykają się w klasztornych murach i oddają pobożności prawdziwie ascetycznej. Nigdy Polska nie wydała tylu świętych, błogosławionych i pobożnych. Św. Jadwiga, żona Henryka Brodatego, spędza trzydzieści ostatnich lat małżeństwa w klasztorze trzebnickim, św. Kinga prowadzi dziewiczy żywot z mężem swym Bolesławem Wstydliwym a kończy go w klasztorze Sądeckim razem z bł. Heleną, żoną Bolesława Pobożnego ks. kaliskiego, w Krakowie słynie cudami święty Jacek Dominikanin i św. Bronisława Norbertanka, w Zawichoście zamyka się w klasztorze św. Salomea, córka Leszka Białego, w Jędrzejowie bł. Kadłubek. Sam fakt przeprowadzenia kanonizacyi św. Stanisława (r. 1254) i podniesienia go na patrona Polski, niepospolite w dziejach ówczesnych posiada znaczenie. Książęta piastowscy, których tradycya rodzinna piętnowała biskupa Stanisława jako zdrajcę ojczyzny i tronu, zjeżdżają teraz osobiście na jego kanonizacyą, korząc się przed kościołem i zrywając ze wspomnieniami dawnej swej autokracyi. Szczodrobliwością ich powstaje mnóstwo nowych klasztorów: Cystersów, Dominikanów, Franciszkanów, Augustyanów, Bożogrobców, szerzących oświatę, budzących piśmiennictwo, zakładających biblioteki z rękopisów sprowadzanych z zagranicy lub w kraju odpisywanych. Słyną uczeni. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, później zakonnik w klasztorze Cystersów w Jędrzejowie († 1223), zebrał dawne podania dziejowe w jednę całość i kronikę swą aż do roku 1205 doprowadził. Obok niego Boguchwał, biskup po-

znański († 1253), pisze kronikę wielkopolską, uzupełnioną aż do roku 1273 przez kustosza poznańskiego Baszka. Obie kroniki a mianowicie też Kadłubkowa, czytana i komentowana w szkołach nietylko dla swej treści, ale i dla modnego podówczas (łacińskiego) stylu, odzwierciedla nam wiernie naukę naszę z XIII stulecia, pełną erudycyi ale łatwowierną i poświęcającą nieraz treść dla napuszonej formy, daje zaś również miarę zmienionego ducha czasu, bo zrywając zupełnie z tradycyą piastowską, szerzy kult św. Stanisława (jeszcze przed kanonizacyą), chwali powolnego dla kościoła Kazimierza Sprawiedliwego a potępia bezwzględnie Mieszka Starego, ostatniego tradycyi tej piastowskiej wybitnego reprezentanta. Równocześnie Marcin Polak († 1279), bawiący wówczas w Rzymie, napisał głośną w Europie historyą powszechną w postaci kroniki papieżów i cesarzów. Obok tych ludzi nauki zjawiają się, mianowicie pomiędzy wyższem duchowieństwem i książętami, ludzie czynu, którzy ogólnemu rozstrojowi moralnemu i politycznemu śmiało zajrzeli w oczy i wszystkie swoje siły poświęcili wielkiemu zadaniu odrodzenia swojego narodu.

Kiedy jednak po napadach tatarskich ludzie ci rozejrzeli się po całym kraju, spostrzegli z rozpaczą, że mu środków do nowego życia zabrakło. Jeden obraz zniszczenia przedstawił się ich oczom. Miasta i grody w perzynie, ludność wymordowana lub uprowadzona w jassyr, resztki jej tylko błąkały się po lasach wylękłe, oderwane od pracy. Chcąc tę pracę na nowo rozpocząć, należało obejrzeć się się za nowemi środkami, należało na nowych podstawach zbudować polskie społeczeństwo i państwo. W ten sposób Polska pierwotna, patryarchalna kończy się, a rozpoczyna się nowa epoka Polski średniowiecznej, patrymonialnej.

OKRES DRUGI

od połowy XIIIgo do końca XVgo wieku.

POLSKA ŚREDNIOWIECZNA.

I.

Polska odradza się na podstawie nowego ustroju społecznego i politycznego.

Literatura:

Dzieło swe o dziejach pierwotnych Polski zamyka Roepell na XIIItem stuleciu skreśleniem stanowczego przełomu, który się w całym naszym ustroju w połowie tego wieku dokonał, i zwróceniem uwagi, że wskutek tego przełomu naród nasz w nowy okres swego życia i rozwoju wstępuje.

Mnóstwo źródeł do dziejów XIIIgo wieku, ogłoszonych ostatniemi czasy, pozwala nam przełom ten o wiele dokładniej zbadać, dotychczas jednak prace nasze w tym kierunku podjęte ograniczają się do kilku monografij.

Stosunki ówczesne społeczne, mianowicie kościelne i obyczajowe kreśli w sposób mistrzowski S(tosław) Ł(aguna) w pracy: „Dwie elekcye w Polsce XIIIgo wieku“ (Ateneum. Warszawa 1878. III). Jestto jedyna dotąd rozprawa z dziejów naszych średniowiecznych, która ścisłość najnowszej metody badania umiała połączyć z prawdziwym historycznym kunsztem.

Romuald Hube w dziele „Prawo polskie w XIII wieku“ (Warszawa 1874), przedstawia cały system ówczesnego sądownictwa, procesu, prawa cywilnego i karnego, oparty na mozol-

nem wyszukaniu i zbadaniu wiadomości, rozrzuconych w źródłach ówczesnego prawa (głównie dyplomatach). Praca w tym kierunku jedyna, podaje nam zarazem ważne szczegóły do organizacyi społecznej.

Michał Bobrzyński: „O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim“ (Rozprawy wydz. hist. fil. Akademii umiej. w Krakowie. 1875. tom IV), zajmuje się historyą kolonizacyi niemieckiej i organizacyą sądów niemieckich w Polsce XIIIgo i XIVgo wieku.

Aż w XVIty wiek zachodzi praca J. N. Romanowskiego: „Otia Cornicensia“, (Poznań 1862), najlepsze studyum źródłowe, jakie posiadamy, o stosunku kościoła do państwa w Polsce średniowiecznej.

Zresztą dzieje nasze wewnętrzne z całego tego okresu bardzo mało są dotychczas zbadane. Kilka monografij, które wymieniamy w dalszym ciągu, niedają jeszcze obrazu ówczesnego państwa i społeczeństwa, jaki dziś po ogłoszeniu wielu źródeł z dobrą metodą i wykształceniem prawniczem możnaby nakreślić. Do dzieł dawniejszej szkoły niepodobna się w tym przedmiocie uciekać, jeśli nie po to, ażeby z ich wynikami walczyć. Miała szkoła Lelewelowska i na tem polu niektóre dobre pomysły, n. p. ideę podźwignięcia się Polski z anarchii podziałowej i tatarskiego pogromu, ale zgoła nie umiała ich przeprowadzić. Zresztą „Polska wieków średnich“ Lelewela, „Pierwsze odrodzenie się Polski 1279—1333“ (Lwów 1849) i „Jadwiga i Jagiełło“ Szajnochy w skreśleniu stosunków wewnętrznych przedstawiają mnóstwo błędów, z których jedne już Helcel w pomnikowem swem dziele w sposób stanowczy obalił, inne prędzej czy później obalone być muszą. Wszystkich tych błędów nawet zaznaczyć miejsce nie pozwala, największy polega w tem, że szkoła Lelewelowska całe dzieje nasze z XIV i XVgo wieku czyni wynikiem jednego, polskiego żywiołu, kiedy na dzieje te złożyło się współdziałanie trzech odrębnych samorzędnych czynników: polskiego, niemieckiego i kościelnego, które w misterną równowagę się ułożyły. Niepojmując tego, niepojęto też tła epoki, nienakreślono jej właściwych granic, niezrozumiano warunków i anachronicznie oceniano najważniejsze fakta. O ile te poglądy do niedawna panowały a dziś jeszcze z wielkiemi oczywiście modyfikacyami mają u historyków znaczenie, tego dowodem prace Jakuba Caro i Józefa Szujskiego. Pierwszy prowadzi dalej dzieje Polski Roepella, ogłosił też z uwzględnieniem nowych źródeł jedyne, jakie posiadamy, opracowanie dziejów naszych od roku 1300 do 1454 w trzech tomach (Geschichte Polens. Gotha 1863 — 1875), w których wiele ustępów dziejom naszym wewnętrznym poświęcił. Szcze-

gółów nowych, ciekawych znajdziemy tam wiele, ale praca ta, dokonywana i ogłoszona częściami, nieopiera się na ogólnem jasnem pojęciu organizacyi naszej wewnętrznej z XIV i XVgo stulecia, i dlatego w przedstawieniu i ocenieniu pojedynczych stosunków zbyt często albo dawne sądy przejmuje albo zupełną chwiejność i niejasność zdradza.

Zapatrywania p. Szujskiego, znane mi z recenzyi wielokrotnie wspomnianej, uwzględnię w przypiskach jako najnowszy objaw odmiennego a poważnego zdania. Tutaj zaznaczam tylko, że najważniejszą w nich rolę odgrywa błędne, mojem zdaniem, przepołowienie okresu średniowiecznych dziejów z chwilą wymarcia Piastów a wstąpienia na tron Jagiellonów, a wskutek tego szukanie stanowczych różnic pomiędzy organizacyą naszą w XIV a XVtym wieku, których, mojem zdaniem bynajmniej nie było.

---

§. 37. Obraz upadku.

Klęski doznane wskutek kilkakrotnej nawały Mongołów nie przywiodły książąt polskich wcale do przekonania, że w celu odparcia podobnych niebezpieczeństw należy im się zjednoczyć i jednemu z pośród siebie oddać pierwszeństwo i naczelną władzę. Nigdy rozdrobnienie dzielnic i zatargi pomiędzy książętami nie zaszły tak daleko, jak w drugiej połowie XIII stulecia. Śmierć Henryka Pobożnego na polach lignickich w roku 1241 dała do nich powszechne hasło. Kraków wrócił do Bolesława Wstydliwego, syna Leszka Białego, dzierżącego dotychczas Sandomierską ziemię. Część Wielkopolski połączoną niedawno ze Śląskiem zagarnęli Przemysław Iszy i Bolesław Pobożny, dzieląc pomiędzy siebie spuściznę po swoim ojcu Władysławie Odoniczu. Podziały Śląska pomiędzy czterech synów Henryka Pobożnego i czterech wnuków Kazimierza opolskiego tylko na tablicy ich genealogicznej studyować można. Powstali osobni książęta ligniccy, świdniccy, wrocławscy, głogowscy, opolscy, bytomscy, cieszyńscy, koźleńscy, zatorscy i raciborscy. Po śmierci Konrada mazowieckiego († 1247) rozpadły się wreszcie złą-

czone dotąd ze sobą Mazowsze i Kujawy. Ziemowit odziedziczył Mazowsze i dał początek całemu szeregowi mazowieckich książąt [1]). Kazimierz otrzymał Kujawy, które po jego śmierci w roku 1268 jeszcze więcej się rozdrobniły. Leszek Czarny († 1288) odziedziczył księstwo sieradzkie, Ziemomysł († 1287) księstwo inowrocławskie, podzielone jeszcze dalej między jego trzech synów, Władysław Łokietek († 1333) księstwo brzesko-kujawskie, Kazimierz († 1294) księstwo łęczyckie, Ziemowit († 1307) księstwo dobrzyńskie. Wszyscy zaś ci kujawscy książęta odznaczali się dziwnie niespokojnym umysłem i dawali najwięcej przyczyny do ogólnych zamieszek i bojów.

Wśród tego największego upadku rozpoczął się jednak w całej Polsce, w każdej dzielnicy z osobna, stanowczy zwrot ku lepszemu. Szczupłość rozdrobnionych w nieskończoność dzielnic, zupełne ich spustoszenie w skutek napadów Mongołów i innych nielepszych sąsiadów, odebrały pojedynczym książętom możność przyzwoitego utrzymania się, możność wydobycia środków potrzebnych zarówno do odparcia wrógów, jako też do zaspokojenia własnej, nieraz bardzo daleko sięgającej ambicyi. Każdy z nich zaczął się więc gorączkowo rozglądać za sposobem zagojenia ran przez najazdy pozostawionych i zagospodarowania swojej zniszczonej dzielnicy. W samym kraju nie było na to sposobu, brakło rąk do pracy, zerwały się węzły społeczne, resztki ludności, które się uchroniły przed mieczem tatarskim i gorszą jeszcze niewolą, błąkały się zniechęcone i nie wracały do roli, od której powszechna oderwała je zawierucha.

§. 38. Kolonizacya niemiecka.

Ratunek mógł tylko przyjść z zewnątrz, a zjawił się w postaci niemieckiej kolonizacyi. Sprowadzenie Niemców

---

[1]) Ziemowit I mozowiecki umarł r. 1262, miał synów Bolesław († 1313) i Konrada († 1294).

i zaludnienie nimi opustoszałych miast i wiosek, był to środek niebezpieczny, obosieczny, który się mógł zupełną zagładą żywiołu polskiego, jak się to już działo na Śląsku, zakończyć. Ale nie było innej drogi wyjścia, chwycili jej się też oburącz Piastowscy książęta, zarówno Bolesław Wstydliwy w Małopolsce (1241 do 1279), jako też Przemysław I i Bolesław Pobożny († 1278), synowie Odonicza w Wielkopolsce, jak następcy Ziemowita mazowieckiego na Mazowszu. Panowania tych książąt, wyjątkowo długotrwałe, poświęcone wreszcie są przedewszystkiem cichej i skromnej wewnętrznej pracy nad zagojeniem ran, zadanych krajowi przez napady Mongołów. Odznaczali się w niej mianowicie Bolesławowie, Wstydliwy i Pobożny.

Usiłowania książąt polskich spotykały się szczęśliwie z dążeniem do emigracyi, które podówczas z nieznaną przedtem siłą wystąpiło w ludności niemieckiej. Ludność ta wśród zamętu, powstałego w czasie bezkrólewia po śmierci cesarza Fryderyka IIgo Hohenstaufa, utraciła wszelką opiekę prawa, a wystawiona na szalony ucisk ze strony rozbójniczego rycerstwa i gniotących ją panów, oglądała się za jakimkolwiek zakątkiem ziemi, gdzieby mogła znaleść opiekę państwa i swobodę w pracy wewnętrznej. Gdy jej to książęta polscy zapewnili, nic dziwnego, że się całemi tłumami do ich krajów rzuciła.

Znaleźli się pośrednicy pomiędzy książętami a ludnością przybywającą na osiedlenie. W roli tej wystąpiło wielu z tych Niemców, którzy już przedtem pojedynczo lub mniejszemi gromadami do Polski przybyli, ze stosunkami polskiemi się obznajomili, a w Niemczech zachowali jeszcze liczne związki i znajomości. Oni to zawierali z książętami umowy na zakładanie osad niemieckich w Polsce, a umowy takie spisane na pergaminie zwały się przywilejami lokacyjnemi. Były tam spisane szczegółowo warunki, na podstawie których miało nastąpić założenie nowej osady, był określony dokładnie

stosunek, w jakim osada taka następnie miała zostawać do całego kraju i panującego w nim księcia.

Książę z niezmiernych swych posiadłości wyznaczał kawał ziemi na założenie nowej osady i zapewniał jej mniej lub więcej rozległy samorząd, przedsiębiorcom zaś uprzywilejowane stanowisko i uposażenie. Przedsiębiorcy zobowiązywali się natomiast sprowadzić kolonistów niemieckich, osadę urządzić i dalej nią kierować.

Ziemię w ten sposób otrzymaną dzielili między siebie przybysze według z góry obmyślanego porządku. Jeżeli osada miała być miastem, zakreślano najpierw czworokątny rynek i regularne ulice z rynku się rozchodzące. Przy ulicach tych wznosiły się pomału zabudowania mieszczan, drewniane i od dzielone od siebie pospolicie ogrodem, w środku rynku stawiano ratusz na pomieszczenie władz i kramy kupieckie, z boku kościół miejski parafialny. Całe miasto otaczano rowem, wałem i palisadami. Z gruntu miejskiego, położonego po za wałami, wydzielano nadto każdemu po kilka zagonów, a resztę jako las i pastwisko pozostawiano do wspólnego użytku. Ludność miejska zorganizowawszy się bowiem w cechy, trudniła się wprawdzie rzemiosłami lub handlem, ale obok tego trzymała bydło dla wygody, pielęgnowała ogrodnictwo, a od pracy rolnej jeszcze się w zupełności nieumiała oderwać. W ten sposób u stóp dawnych książęcych grodów, bez żadnej z temi grodami łączności, powstały w połowie XIIIgo wieku i zabudowały się miasta niemieckie, Wrocław, Poznań, Kraków, Sandomierz, Lublin, Płock, Kalisz. W podobny sposób zakładano osady wiejskie. W jednym szeregu stawały domostwa, rolę krajano na długie, regularne łany, i rozdzielano pomiędzy członków gminy, las i łąkę zostawiano do wspólnego użytku.

Samorząd, o którym wspominaliśmy, polegał na wyjęciu kolonii z pod prawa polskiego i z pod władzy urzędników książęcych. Koloniści wolni byli od wszystkich danin, jakie ludność polska składała, płacili tylko drobny czynsz

ziemny, a służbę wojenną tylko w obronie swoich osad pełnili. Żaden urzędnik książęcy nie miał nad nimi władzy nie mógł granicy osady w urzędowym charakterze przestąpić. Koloniści rządzili się własnem swojem prawem, magdeburskiem niemieckiem, większe osady urządzały się na wzór głośnego w Niemczech Magdeburga, jak Wrocław, Środa (na Śląsku), Poznań, Chełmno, Kraków, mniejsze na wzór jednego z tych miast, a więc, jak mawiano, na prawie wrocławskiem, szredzkiem, chełmińskiem, krakowskiem, co wszystko jednako znaczało ostatecznie magdeburskie prawo. W urządzeniu miast i wsi była pewna różnica. Miasta posiadały dwie władze: radę miejską i sądy ławnicze, obie złożone z urzędników wybieranych przez mieszczan. Rada miejska reprezentowała miasto na zewnątrz, dzierżyła całą jego wewnętrzną administracyą, wydawała rozporządzenia zwane wilkierzami (willkühre), ławnicy rozstrzygali spory. Po wsiach istniały tylko sądy ławnicze i te obok sądownictwa wszystkie inne załatwiały sprawy. Zresztą na czele każdego miasta stał wójt, na czele wsi sołtys, którzy radzie miejskiej i sądowi ławniczemu przewodniczyli. Sprawowali swą władzę w imieniu księcia, ale w rzeczywistości prawie zupełnie od niego nie zależeli, urzędy te dostawały się bowiem przedsiębiorcom kolonizacyi w dziedzictwo. Przywiązana do nich była własność szóstej części z całego gruntu nadanego osadzie, dochód z karczem i młynów i udział w znacznych podówczas opłatach sądowych. Część z tych opłat zastrzegał sobie książę i dlatego trzy razy do roku osobnego zastępcę swego do osady wysyłał. Sołtys i wójt miał więc obok władzy majątkowe stanowisko, równające go w zupełności polskiemu rycerstwu. Równość ta objawiała się w służbie wojennej, którą zarówno z rycerstwem pełnić mieli sołtysi i wójci, a skargę na nich można też było tylko przed samego księcia wytaczać.

Na takich zasadach rozwinęła się w Polsce, od połowy XIIIgo wieku począwszy, na ogromną skalę kolonizacya niemiecka, a kolonizacya ta przybrała tem szersze rozmiary, że

biskupi, opaci i możniejsi panowie, naśladując przykład książąt, pozamieniali posiadłości swe w osady niemieckie. Posiadłości te były dotychczas po większej części lasami pokryte. Wieśniacy bowiem polscy podlegali tylko księciu, a dopiero z końcem XII wieku spotykamy rzadkie przykłady, że ich jeden lub drugi książę razem z gruntem kościołom lub klasztorom darowuje czyli nadaje. Panowie duchowni i świeccy mogli więc jedynie za pomocą niewolników swych niezbyt licznych lasy karczować i szczupłe folwarki uprawiać. Teraz za sprowadzeniem niemieckich kolonistów zyskali do uprawy ludność, która wprawdzie w odrębne się zamknęła osady i z folwarkami pańskiemi żadnej nie miała łączności, która wprawdzie tylko do ściśle oznaczonych czynszów i opłat się zobowiązała, ale zawsze pewny i coraz to więcej rosnący przynosiła dochód.

Ludność ta niemiecka wywarła zresztą i na ludność polską wieśniaczą wpływ nader zbawienny. Wieśniacy polscy, rozproszeni i oderwani od roli przez napady Tatarów, z trudnością tylko wracali napowrót do roli. Znaczna ich część zamieniła się w t. z. łazęgów, tj. błąkała się po kraju, trudniła się często rozbojem, a w najlepszym razie przyjmowała tylko czasowe obowiązki za pewnem wynagrodzeniem. Teraz ludność ta polska zaczęła się do osad niemieckich garnąć i na korzystnych warunkach do pracy powracać. Nieraz zakładali łazęgowie sami na wzór niemiecki osady, nieraz pan widział nawet w tem korzyść, że czeladź swoję wyzwolił i folwark w osadę na prawie niemieckiem zamienił. Zaczęło się przenoszenie dawnej ludności wieśniaczej na prawo niemieckie i grupowanie jej w pewne osady, nawet i w dobrach książęcych, pokazało się bowiem, że każdy chętniej i lepiej dla siebie niż dla pana pracuje, pokazało się, że pan i książę z czynszów rozszerzonych i zamożnych osad większy mogą otrzymać pożytek, niż z dawniejszej przymuszonej pracy czeladzi swojej i wiejskiego ludu.

Z końcem XIII wieku zatarły się już ślady najazdów tatarskich i cały kraj zmienił się nie do poznania. Wzrosła niezmiernie ludność, podniosła praca rolnicza i przemysłowa, rozwinęło górnictwo (Wieliczka, Bochnia, Olkusz), powstały handlowe miasta, rozpoczęła się budowa ozdobnych kościołów z ciosu i cegły, a razem ze stylem romańskim rozszerzała się w Polsce i niemiecka sztuka. Wszystko to rozwijało się samo przez się, żwawo, ochoczo, bez ciągłego nadzoru i przymusu. Takie dobre, zbawienne skutki wywarła w Polsce kolonizacya niemiecka.

Przyniosła ona jednakże z sobą również następstwa wątpliwe i wprost niebezpieczne. Język i moda niemiecka zagościły na dworach książęcych, rozszerzały się z nich w duchowieństwie i szlachcie, i groziły wynarodowieniem i germanizacyą. Choćby jednak do tej ostateczności, która już nastąpiła na Śląsku, w całym kraju nie przyszło, to i tak zniknęła dawna jednolitość ludu polskiego, która stanowiła podstawę wielkości Polski pierwotnej Bolesławowskiej. Obok ludności polskiej stanęła odrębnie ludność niemiecka, skupiona w miastach i licznych wiejskich osadach, rządząca się swojem własnem prawem niemieckiem, dbająca tylko o siebie, poczuwająca się tylko do tych powinności, jakie na siebie na zasadzie kontraktów przyjęła, wzbraniająca się przed większemi ofiarami na rzecz pulicznego dobra, nieznająca poświęcenia i miłości ojczyzny. Ludość ta ciężyła ku Niemcom, utrzymywała z niemi ciągłe związki, w razie wojny z Niemcami stanowiła wewnątrz kraju niebezpieczny żywioł.

§. 39. Przywileje kościoła i szlachty.

Nietylko jednak koloniści niemieccy oddzielili się od całej masy polskiego narodu, o wiele ostrzej oddzieliło się duchowieństwo. W drugiej połowie XIII wieku zmieniło się zupełnie stanowisko polskiego kościoła. Książęta Piastowscy rozdrobnieni, na tronach swoich czyto przez współzawodni-

ctwo czy też przez możnowładców zachwiani, uciekali się — jak już o tem wspominaliśmy — pod skrzydła stolicy apostolskiej, jako najwyższej w ówczesnej Europie politycznej instancyi, domagając się od niej ulegalizowania swoich rozmaitych roszczeń, lub rozstrzygania zachodzących pomiędzy nimi częstych zatargów i sporów. W ten sposób kościół katolicki, który dotąd w Polsce instytucyą polityczną stanowił i od króla bezwzględnie zależał, teraz wzniósł się ponad książąt i zamiast od nich odbierać prawa, swoje im prawo kanoniczne wyniośle narzucał. Duchowieństwo wraz ze swojemi majątkami i ludnością na nich osiadłą, utworzyło odrębny stan polityczny, który się z pod sądownictwa książęcego wyzwolił i własne sobie kościelne sądownictwo i prawo wytworzył. Książęta utracili wszelki wpływ na osadzenie kościelnych dostojeństw, kapituły katedralne uzurpowały sobie w myśl ustaw kanonicznych prawo wyboru biskupów, a od tego też czasu nietylko biskupi przestali się na książąt oglądać, ale i niżsi duchowni nieubiegali się już o łaskę książęcą, wiedząc, że tylko w obrębie kościoła strzeżeniem jego interesów mogą sobie wyższe stanowisko i godności zdobyć. Pod wpływem tych przyjaznych warunków, zawiązując coraz to bliższe z zachodem stosunki, wzniosła się też w ciągu XIII wieku znaczna część duchowieństwa polskiego na wyższe ogólno-europejskie stanowisko, przejęła się duchem reformy kościelnej i za przykładem głośnego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Henryka Kietlicza, zaczęła dopiero teraz legatów papieskich, przybywających do Polski, szczerze w dziele reformy popierać. Dawne duchowieństwo polskie, żonate, oglądające się na swoje rodziny, a tem samem ze społeczeństwem świeckiem najściślej związane, bratające się z niem w życiu codziennem, rubaszne jak ogół rycerstwa ówczesnego i włościan, wymierało i znikało, a na jego miejsce wstępywało nowe, bezżenne, oddane wyłącznie celom kościoła, przejmujące się duchem swego odrębnego powołania, oglądające się na Rzym i na zachód, czerpiące ztamtąd nietylko intelligen-

cyą, ale i nowy obyczaj, wznoszące się dumnie ponad społeczeństwo świeckie.

Duchowieństwu temu potrzeba było odpowiedniego majątku, ale i na to znalazł się wkrótce sposób. Napady Mongołów zbudziły w książętach i w narodzie religijnego ducha; posypały się na rzecz kościołów i klasztorów ogromne nadania i darowizny, a sprowadzeni koloniści niemieccy pod kierunkiem sprowadzonych również świeżo zakonników Niemców, umieli dobra kościelne wkrótce zagospodarować i w kwitnącym postawić stanie. Odtąd duchowieństwo nietylko intelligencyą, ale niemniej majątkiem górowało nad innemi stanami. Książęta zaś, potrzebując nieustannie pomocy kościoła, spieszyli od połowy XIIIgo wieku na wyścigi, ażeby nadawaniem mu obszernych przywilejów nowe jego stanowisko i stosunek do państwa określać i regulować.

Najwyższym organem ustawodawczym kościoła katolickiego w Polsce były synody, na które zjeżdżali się delegaci pojedynczych kapituł i wszyscy biskupi. Odprawiane pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego i legatów papieskich, wydawały synody obszerne, ściśle sformułowane, systematycznie ułożone postanowienia, zwane statutami synodalnemi, które zarówno pod względem swojej formy jakoteż treści posłużyły za wzór świeckiemu naszemu prawodawstwu. Dbając o samoistność kościoła, synody te dołożyły zarazem starania, ażeby mu większy niż dotychczas wpływ na społeczeństwo świeckie zapewnić i zabezpieczyć, zajmowały się z wielką troskliwością sprawą szkół i oświaty. Szkoły katedralne, do wykształcenia duchownych służące, podniosły się przez dobór nauczycieli i rozszerzenie zakresu nauki, ale obok nich staraniem synodów zaczęły się wznosić szkoły niższe parafialne, zakładane przy parafialnych kościołach a powierzone pieczy i kontroli proboszczów. Uczono w nich czytać i pisać (po łacinie), katechizmu i kościelnego śpiewu, nieco rachunków i łacińskiego języka. Język polski piśmienny nieistniał jeszcze, nie mógł też przedmiotu nauki szkolnej

stanowić, gdy jednak liczne osady niemieckie zaczęły szerzyć germanizacyą, synod z r. 1285 wydał postanowienie, ażeby na nauczycieli brano jedynie ludzi, znających język polski i mogących nauki szkolne młodzieży wyjaśniać i udzielać.

Nakoniec i reszta ludności polskiej, a przynajmniej znaczna jej część starała się zająć odrębne stanowisko w ciągu XIII wieku. Wiemy już, w jaki sposób z łona ludności wieśniaczej wyrosło i wydobyło się rycerstwo, oddane piastowaniu urzędów i wojennej służbie. Wiemy również, że rycerstwo stanowisko swoje i majątek zawdzięczało zasłudze, z wyjątkiem nielicznych prastarych rodzin szlacheckich, które jeszcze z dawnych książąt słowiańskich się wywodziły. Otóż wciągu XIII wieku różnica ta pochodzenia zacierała się coraz więcej pod wpływem form i zwyczajów rycerskich zachodnich, które się wykształciły w czasie wojen krzyżowych na zachodzie, a teraz do Polski wtargnęły. Usuwała się i w Polsce na drugi plan służba wojenna piesza, rycerstwo konne w ciężkich żelaznych zbrojach, ćwicząc się nieustannie we władaniu orężem, brało na siebie cały ciężar obrony kraju, wytworzyło wśród siebie pewien rodzaj braterstwa i równości, zamykając się samo w sobie, stawało się dziedzicznem i z ową szlachtą pierwotną zupełnie złączyło i zlało. Zorganizowało się ono w potężne rody szlacheckie, z których każdy na wojnę pod jednem hasłem (zawołaniem) się zbierał i pod jednym sztandarem walczył. Każdy taki ród przybrał nareszcie z końcem XIIIgo wieku pewną zewnętrzną odznakę, pewien herb zagranicznym zwyczajem, i nietylko na wojnie ale także w pokoju występował zawsze solidarnie, zabierał, o ile mógł, zgodny głos w politycznych sprawach, dóbr, które jego członkowie posiedli, ze swoich rąk nie wypuszczał i nawzajem się wspomagał i wspierał [1]).

---

[1]) Trudno dziś jeszcze stanowczo powiedzieć, jaki miała początek organizacya rodów szlacheckich, która w dziejach naszych XIVgo

Szlachta wyróżniła się więc zupełnie od ludu. Niepracowała w dobrach książęcych, lecz miała własne majątki od księcia nadane, z których w miarę ich rozległości z większym lub mniejszym pocztem służbę wojenną pełniła, a od danin książęcych za to coraz więcej się uwalniała. Trudniła się służbą wojenną i urzędniczą, zostawiając uprawę roli swej czeladzi lub kolonistom niemieckim. W ważniejszych sprawach sądowych nie podlegała jak reszta ludności kasztelanom, lecz samemu księciu, który władzę tę sądową wykonywał na zgromadzeniu biskupów, urzędników i szlachty, t. z. wiecach (colloquia), posługując się ich doświadczeniem i radą. Ludu wiejskiego, nad którym nie miała władzy, nie mogła ona jeszcze uciskać, ale tem więcej okazywała siłę swoję słabym książętom, wybierając pomiędzy nimi, uzyskując coraz to większe nadania, przewodząc i rządząc na wiecach. Organizacya rodowa, własność ziemi (w ówczesnem pojęciu własności t. j. wolnej od czynszów i danin), uprzywilejowane wreszcie sądownictwo były to już wielkie i ważne podstawy do samorządu szlachty, który, jak zobaczymy, wytworzył się z początkiem następnego wieku.

§. 40. Panujący i państwo.

Jedyną siłą, na której się mógł jeszcze bezwzględnie opierać panujący, była ludność wieśniacza, w dobrach jego osiadła. Dobra te (patrimonium) pomimo licznych darowizn na rzecz kościoła i szlachty, pomimo kolonij niemieckich,

---

i XVgo wieku tak wielką odgrywa rolę. Z chwilą, kiedy instytucyą tę spotykamy w źródłach, widzimy ją już wykształconą zupełnie. Przypuszczam, że ród nie powstawał z rozrodzenia się jednej rodziny, lecz że się tworzył sztucznie z kilkunastu nieraz odrębnych rodzin rycerskich pod wpływem organizacyi wojskowej, sądowej i politycznej, która je do takiego łączenia się i przybierania wspólnych godeł i haseł w sposób niedość jeszcze zbadany znagłała. Początków tej instytucyi nieśmiałbym posunąć dalej jak do XIIIgo wieku. W kronice Galla o niej najmniejszego niema śladu.

były jeszcze niezmierne a wzrost ludności i ulepszenie gospodarstwa przysporzyło książętom dochodów. Z dochodów tych opędzał też panujący potrzeby swojego dworu i potrzeby publiczne, a w czasie wojny uciekał się do służby wojennej, jaką mu było winne rycerstwo i sołtysi.

Ważnym czynnikiem w podniesieniu dochodów skarbu książęcego stała się też warstwa ludności, która sporadycznie już od najdawniejszych czasów znajdowała się w Polsce, teraz jednak dopiero zaczęła tłumniej napływać i stale się w dobrach książęcych osiedlać. Byli nią Żydzi. Prześladowani podówczas na zachodzie, znaleźli u nas przytułek, bezpieczeństwo życia, mienia i wiary, które pierwszy u nas Bolesław ks. kaliski przywilejem z r. 1257 uroczyście im zapewnił. Zależeli wyłącznie od księcia, stali pod jego opieką i prawem, należeli do jego patrimonium, do jego skarbu, do którego liczne oczywiście składali daniny.

Jeżeli teraz całe to przeobrażenie stosunków społecznych i politycznych zestawimy razem, to przekonamy się, że z końcem XIII wieku pierwotne państwo polskie patryarchalne upadło, a nowe państwo polskie się wytworzyło. Odznaczało się ono tem: 1) że naród składał się z trzech stanów zupełnie odrębnych i samodzielnie się rządzących, kiedy dawniej był jednolitym, 2) że książęta opierali się głównie na dochodach swoich dóbr i niemieszając się w sprawy wewnętrzne żadnego ze stanów, bronili ich tylko na zewnątrz a pilnowali ich równowagi i zgody, kiedy dawniej prowadzili wprost i bezpośrednio wszystkie sprawy swojego ludu, 3) że stosunek pomiędzy księciem a stanami polegał na wzajemnym kontrakcie, określonym w licznych przywilejach, kiedy dawniej opierał się na uznaniu panującego jako głowy wielkiej rodziny, na stosunku patryarchalnym.

Przywileje stają się też zewnętrzną oznaką państwa polskiego w tym okresie jego średniowiecznego rozwoju. Wydaje je panujacy ale na zasadzie umowy zawartej poprzednio z osobą prywatną, miastem, kościołem, dyecezyą, zie-

mią. Przywileje są też najdawniejszem naszem pisanem ustawodawstwem politycznej treści. Nowy ten ustrój średniowieczny zowie się państwem patrymonialnem od majątku księcia, zwanego patrimonium, który w niem główną odgrywa rolę; możemy go także nazwać państwem stanowem t. j. opierającem się na kilku samorządnych stanach. Rząd patryarchalny zrobił już swoje, utworzył z luźnych czynników naród i państwo, potrzeba było zbudzić społeczeństwo do samoistnej gospodarczej i cywilizacyjnej pracy, a praca taka bez ulżenia ciężarów książęcego prawa, bez samorządu, bez przywilejów była wręcz niepodobną. Chociaż więc panujący utracili na władzy, to społeczeństwo w dwójnasób zyskało, naród zdobył sobie konieczne warunki postępu i płodnego w owoce rozwoju [1]).

Nowy ten ustrój polityczny stał się też bezpośrednią pobudką i przyczyną znaglającą pojedyncze dzielnice, na które się Polska po śmierci Krzywoustego rozpadła, do połączenia się w jedno potężne państwo.

Samorząd i swobody, jakich dostąpiły kościół, osady niemieckie i szlachta, do tego przecież celu miały służyć i na to im nadane zostały, ażeby pod ich osłoną mogła się tem lepiej, tem skuteczniej rozwijać społeczna praca. Cel ten nie dał się jednakże osiągnąć, dopóki kraj narażony był na nieustanne najazdy swych wrogów, którym podziałowi książęta stawić nie mogli czoła, dopóki książęta ci sami między sobą się wadząc, sroższe od nieprzyjaciół zewnętrznych na sobie i na swych krajach popełniali grabieże i spustoszenia. Społeczeństwu, które nauczyło się już cenić owoce skrzętnej swej pracy, sprzykrzyć się musiała słabość pojedynczych

[1]) Powstanie samorządu stanów było więc koniecznym, naturalnym wynikiem naszego rozwoju. Podział Polski przez Krzywoustego osłabił władzę książęcą i wyłamywanie się pojedynczych warstw społecznych z pod niej ułatwił, ale nie był przyczyną samorządu. Samorząd powstał zresztą dopiero w drugiej połowie XIIIgo wieku i mylnie go wielu historyków, a z nimi przedewszystkiem Szujski, do r. 1139 odnosi.

książąt, którzy wrogów nieumieli odeprzeć, zohydzić się musiały ich zatargi i waśnie. Społeczeństwo to zapragnęło jednego a silnego pana, pod którego skrzydła mogłoby się skutecznie uciec.

Ludność polska miała nadto osobną przyczynę, znaglającą ją do politycznej jedności. Ujrzała ona w pośród siebie mnóstwo ludnych, zamożnych osad niemieckich, które na niej zaczęły ciężyć i które jej stawiały przed oczy niebezpieczeństwo germanizacyi i niemieckiego podboju. Rycerstwo polskie przyszło więc do przekonania, że tylko połączywszy się w jedno państwo, zdoła to niebezpieczeństwo uchylić i żywiołowi polskiemu zdobyć należytą przewagę.

Z końcem XIII wieku powstał też w całej Polsce ruch potężny, zmierzający do połączenia dzielnic, ruch polityczny a zarazem na wskróś narodowy. Cały naród oglądał się za księciem, któryby na czele tego ruchu stanął i wielkiego dzieła dokonał.

§. 41. Leszek Czarny (1259—1288 [1]) i Przemysław Wielkopolski (1257—1296 [2]).

Nieumiał tego zadania podjąć Leszek Czarny, syn Kazimierza Kujawskiego, książę sieradzki, który po bezpotomnej śmierci Bolesława Wstydliwego, wyznaczony przezeń następcą, objął w roku 1278 dzielnicę Krakowską i Sandomierską. Nie zabrakło mu męstwa. Zaraz w r. 1280 poraził pod Goślicami na głowę księcia halickiego Lwa, w roku 1282

---

[1]) Leszek Czarny był wnukiem Konrada mazowieckiego a synem Kazimierza Kujawskiego który umarł w r. 1268, pozostawiając pięciu synów: 1) Leszka Czarnego, ks. sieradzkiego, ożenionego z Gryfiną księżną ruską, 2) Ziemomysła inowrocławskiego, 3) Władysława Łokietka brzesko-kujawskiego, 4) Kazimierza łęczyckiego, 5) Ziemowita dobrzyńskiego.

[1]) Przemysław II ur. 1257 po śmierci ojca Przemysława I, wnuka Władysława Odonicza, ożenił się z Ludgardą, a porzuciwszy ją, z Ryxą ks. szwedzką. Syna niepozostawił.

odniósł świetne nad Jadźwingami zwycięstwo, plądrującą Litwę pokonał w mordeczej bitwie pod Równem. Ale Leszek zbyt się poddał niemieckiemu obyczajowi, opierał się wyłącznie na niemieckich miastach, wiódł nieustanny spór z Pawłem z Przemankowa, biskupem krakowskim, a oburzył przeciw sobie i do otwartych buntów pobudzał małopolskie rycerstwo. Walki jego z Konradem, księciem czerskim (na Mazowszu), miały też naturę bratobójczych zatargów, a straszny napad Tatarów w roku 1287 zniszczył dzielnice Leszka i panowanie jego nieszczęśliwie zamknął.

Lepiej sobie poczynał współczesny Leszkowi syn Przemysława I, Przemysław II, który w r. 1278 po śmierci stryja Bolesława Pobożnego całą Wielkopolskę w swoim ręku połączył. Walcząc nieustannie z trapiącymi go zniemczałymi książętami śląskimi, mianowicie z Henrykiem Probusem, związał się dzielny ten książę z księciem pomorskim Mszczugiem, a przypuszczony przezeń jeszcze za życia do wspólnych rządów, po jego śmierci w roku 1295 objął w posiadanie stracone przez długie lata dla Polski Pomorze, chwilowo nawet w r. 1290 Kraków pod władzę swoję zagarnął. Więcej jednak niż tem wszystkiem uwiecznił Przemysław imię swoje przezto, że on pierwszy podniósł napowrót myśl jedności państwa i w r. 1295 za pozwoleniem stolicy apostolskiej na króla polskiego uroczyście się koronował. Zaraz w roku następnym poległ wprawdzie Przemysław z ręki poduszczonych przez margrabiów brandeburskich siepaczy, ale myśl jego nie dała się już zażegnać i stłumić.

II.

Łokietek i Kazimierz Wielki
wznoszą nową budowę państwa.
(1288—1370).

Literatura:

Mistrzowskie badania Z. A. Helcla (Starodawne prawa polskiego pomniki. Tom I. Kraków 1856) o ustawodawstwie Kazimierza W. wykazały dowodnie, że dawniejsi historycy, a mianowicie Lelewel i Szajnocha, w ocenieniu rządów Łokietka i Kazimierza W. na błędnej znajdowali się drodze.

Jedyne źródłowe opracowanie tego ustępu dziejów mamy w Jakuba Caro „Geschichte Polens“ Gotha 1863, który za Helclem bezwzględnie poszedł. Cenna ta z wielu względów praca grzeszy jednak często frazeologią i niewłaściwą polemicznością. Swieżo wydane źródła pozwalają nam o wiele głębiej wniknąć w dzieje XIVgo stulecia. Dotychczas mamy jednak tylko rozprawki. Pięknym jest szkic Józefa Szujskiego: „Charakterystyka Kazimierza W.“. (Przew. liter.-nauk. Lwów 1876, IV).

Starcie się żywiołu niemieckiego z polskim za Łokietka kreśli M. Bobrzyński w rozprawce: „Bunt wójta krakowskiego Alberta“ (Bibl. warszawska 1877. III).

Do dziejów oświaty społecznej odnosi się rozprawa A. Brandowskiego „Założenie Uniwersytetu krakowskiego w r. 1364“. Kraków 1873.

Dzieje Rusi czerwonej przedstawiają:

Zubrzycki: „Istorija drewnaho halicko-ruskaho kniażestwa“. Lwów 1862.

Izydor Szaraniewicz: „Istorija Halicko-Wołodimirskoj Rusi“. Lwów 1863.

— „Rys wewnętrznych stosunków Galicyi wschodniej w drugiej połowie XV w.“. Lwów 1869.

---

§. 42. Panowanie czeskie. (1291—1306).

Myśl Przemysława podjął Władysław Łokietek [1]), książę brzesko-kujawski, który po bracie swoim Leszku Czarnym odziedziczył księstwo sieradzkie. Łokietek stanął na czele ruchu narodowego przeciw zagrażającej krajowi niemczyznie, a hasło to, które na swoim sztandarze wypisał, doprowadziło go z drobnego książątka do królewskiego tronu, prawda, że po długich, strasznych przewrotach i niepowodzeniach.

Już od r. 1288 walczył Łokietek ze zniemczonym księciem śląskim Probusem, którego po śmierci Leszka wezwało na tron małopolski mieszczaństwo niemieckie. Zagarnął Łokietek ziemię sandomierską, ale z ziemi krakowskiej mimo krwawych bojów nie zdołał wyprzeć skutecznie zastępów Henryka. Żywioł polski zdawał się zupełnie upadać, a cudzoziemczyzna brała tak dalece górę, że po śmierci Henryka w roku 1290 ani wyznaczony przezeń następcą Przemysław wielkopolski, ani Władysław Łokietek nie zdołali się w Krakowie utrzymać.

Wystąpił wówczas nowy pretendent do tronu polskiego, król czeski Wacław. Myśl połączenia pod jednem berłem Czech i Polski nigdy się nie była zupełnie zatarła, teraz w chwili zupełnego, jak się zdawało, upadku Polski podjął ją Wacław, król z dynastyi Przemyślidów. Wacław sprzyjał w Czechach żywiołowi niemieckiemu i na nim się naprzeciw panom czeskim niejednokrotnie opierał, jego też potęga imponowała osadom niemieckim w Polsce, które szukały przedewszystkiem silnej opieki od tronu dla pracy swej przemysłowej i rolniczej, a nie troszczyły się bynajmniej o to, czy

---

[1]) Władysław Łokietek, trzeci syn Kazimierza ks. kujawskiego i trzeciej żony jego Eufrozyny, ur. 1260 † 1333, ożenił się z Jadwigą ks. wielkopolską, miał z niej syna Kazimierza W. i córkę Elżbietę, wydaną za Roberta kr. Węgier.

na tronie tym zasiędzie jeden z książąt Piastowskich, czy obcy monarcha. Osady niemieckie w Małejpolsce przyzwały na tron Wacława. Wacław w roku 1292 wyruszył ze zbrojnemi zastępy, odebrał hołd od książąt śląskich, zajął mimo oporu Łokietka ziemię krakowską i sandomierską, zdobył nawet sam Sieradz, i Łokietka z bratem jego Kazimierzem, księciem łęczyckim, do hołdu przymusił. Nawet rycerstwo polskie, zwątpiwszy w siły swoje i swoich książąt, poddało się Wacławowi. W Wielkopolsce po śmierci Przemysława w roku 1296 przyzwało ono na tron Łokietka, ale widząc, że Łokietek w walce ze spółzawodnikami, Leszkiem kujawskim i Henrykiem głogowskim, nie może sobie dać rady, odwróciło się już w r. 1300 od niego i ofiarowało rządy Wacławowi. Łokietek po bezowocnych porywach musiał z kraju uchodzić, a Wacław ujrzał się panem całej Polski z wyjątkiem Mazowsza, broniącego zacięcie swej samodzielności. Uroczysta koronacya Wacława uwieńczyła to dzieło zjednoczenia kraju, prawda, że dokonane przez obcego monarchę.

Panowanie czeskie, chociaż jak zobaczymy, stale się nie zdołało utrzymać, wywarło jednak błogi wpływ na dalszy rozwój Polski. Król Wacław rządził nowem państwem za pomocą swych namiestników, starostów, których na czele zbrojnych swoich zastępów w ważniejszych grodach poosadzał i nad pojedynczemi dzielnicami przełożył. Były to więc rządy silne, które wszelkie zamięszanie w zarodzie tłumiły i społeczeństwo polskie, z tylu różnorodnych czynników złożone, przyzwyczajały do łączności i zgody. Prowadzone w jednolitym kierunku, przyzwyczajały rządy czeskie zarazem do łączności rozmaite dzielnice, przekonały Polaków, że pomimo półtorawiekowego rozdziału mogą przecież, i to z wielkim dla siebie pożytkiem, tworzyć jedno polityczne ciało. Kto wie, czy bez krótkich rządów Wacława bylibyśmy się już kiedykolwiek sami na jednolitą monarchią zdobyli.

§. 43. Rządy Łokietka.
(1306—1333).

Zebrały się przeciw Wacławowi groźne burze, stanęli przeciw niemu papież Bonifacy VIII, cesarz Albrecht i osadzony przez nich na tronie węgierskim wbrew Wacławowi Karol Robert andegaweński, Z koalicyą tą europejską związał się też Władysław Łokietek, który po swojem wygnaniu do Rzymu się udał i na tułaczce umysł swój do zbliżających się ciężkich chwil przygotował. Z pomocą Węgrów wkroczył Łokietek do Polski w roku 1304, zajął Wiślicę, ale zgromadziwszy koło siebie tylko garstkę malkontentów, ledwie się na tem miejscu zdołał z biedą utrzymać. Dopiero śmierć Wacława w r. 1305 i nagła śmierć syna jego bezdzietnego Wacława w r. 1306, przez opróżnienie tronu polskiego otwarły Łokietkowi lepsze widoki. Pierwsza stanęła też po jego stronie szlachta sandomierska, następnie wodzący w Krakowskiem rej biskup Muskata i Albert, wójt miasta Krakowa, zjednani hojnemi przywilejami, otworzyli mu bramy miasta i temsamem całą krakowską ziemię, nakoniec przyzwało Łokietka Pomorze. Jedna Wielkopolska ugięła się chwilowo Henrykowi księciu głogowskiemu, lecz już w r. 1310 po jego śmierci rycerstwo tamtejsze uciekło się do Łokietka. Próbowało się opierać mieszczaństwo poznańskie, ale srogo je poskromił Łokietek i Wielkopolskę ostatecznie do państwa swojego przyłączył. Po za tem państwem stały jeszcze odrębnie trzy dzielnice, podzielone na drobne księstwa: Śląsk hołdujący Czechom [1]), Mazowsze [2]) i część Kujaw z Dobrzyniem [3]).

---

[1]) Piastów śląskich jest już tak wielu, że tylko z tablicy genealogicznej można ich związki rozświecić.

[2]) Na Mazowszu po śmierci Ziemowita mazowieckiego († 1252), panują synowie jego Bolesław († 1313) i Konrad, który zmarł bezpotomnie († 1294). Bolesław pozostawił trzech synów: Ziemowita (1343), Trojdena (1341) i Wańka.

[3]) Czterej bracia Łokietka, tworzący razem z nim linią kujawską, zmarli przed nim. Po bezpotomnym Leszku Czarnym († 1288)

Łatwiej jednakże było zagarnąć pod jedno berło luzem chodzące dzielnice, łatwiej nawet było obronić je przed zewnętrznym nieprzyjacielem, niż utrzymać w karbach żywioły wewnętrzne, które od przeszło stu pięćdziesięciu lat przyzwyczaiły się narzucać swoję wolę książętom, stawiać się z nimi na równi, dyktować im warunki, podnosić otwarte bunty i obcych książąt przyzywać. Próbowali tego i teraz kolejno biskupi, możni panowie i miasta, to też rządy Łokietka nie miały ważniejszego zadania nad ugięcie tych wszystkich niesfornych żywiołów, nad zdobycie powagi królewskiemu słowu i zbudzenie postrachu przed królewskiem ramieniem.

Pierwszym, który rozpoczął zatargi, był Jan Muskata, Ślązak zniemczały, który za panowania czeskiego dostał się na stolicę biskupią krakowską. Udobruchany w roku 1306 przywilejami, zatwierdzającemi go w posiadaniu dóbr biskupich i nadającemi mu nowe, pokłócił się wkrótce z Łokietkiem. Zajęcie dóbr i miasta biskupiego Biecza przez wojsko książęce, groźny list sprzyjającego Łokietkowi papieża Bonifacego VIII, ugięły na chwilę hardego biskupa. Znowu jednak wybuchły spory, Łokietek wtrącił go do więzienia, papież wyzwolił, ale upokorzył i surowo skarcił. W sercu Muskaty zawrzała zemsta, z której Albert wójt krakowski wybornie umiał skorzystać.

Potężny to był pan, władający jakby udzielny książę niemieckim Krakowem, pociągający ze sobą niezmiernym swoim wpływem wszystkich Niemców osiadłych w małopolskiej dzielnicy. Sprzykrzyły mu się rządy Łokietka, na żywiole polskim silnie się opierające; porozumiawszy się z biskupem Muskatą postanowił je zrzucić. Za danem przezeń hasłem wybuchł w r. 1311 groźny bunt w ziemi krakowskiej,

---

odziedziczył też Łokietek księstwo sieradzkie, po Kazimierzu († 1294) księstwo Łęczyckie. Ziemomysł zato ks. inowrocławski († 1287), pozostawił trzech synów 1) Leszka ks. na Inowrocławiu, 2) Kazimierza ks. na Gniewkowie, 3) Przemysława ks. na Bydgoszczy. Ziemowit książę Dobrzyński († 1307) pozostawił zaś dwóch synów.

wzięły w nim udział wszystkie miasta i zamożne a Niemcami obsadzone klasztory. Kraków otworzył księciu Bolesławowi opolskiemu bramy i wprowadził go w tryumfie na książęcą stolicę. Łokietek ledwie się na grodzie krakowskim ze zbrojną swoją drużyną utrzymał, ale przetrwawszy pierwsze niebezpieczeństwo, rzucił się z całą zaciętością do walki o śmierć i życie. Zgromadziwszy około siebie rycerstwo polskie, mądry książę pomiędzy rokoszan kość niezgody rzucił, w Sandomierzu wywołał wojnę domową, współzawodniczący z Krakowem Nowy Sącz i żądne dostatków i znaczenia opactwo tynieckie na swoję stronę pozyskał. Zdobyto mniejsze buntownicze osady, a w roku 1312 podsunięto się pod sam Kraków. Wówczas uciekli z niego książę Bolesław z wójtem Albertem, wojsko polskie wpadłszy do miasta sprawiło straszną rzeź, a Łokietek zasiadłszy na sądy, buntowników gardłem i konfiskatą majątków pokarał. Był to przykład odstraszający. Żelazna ręka Łokietka zawisła odtąd nad kolonistami niemieckimi, którzy wyleczywszy się ze zdradzieckich dla kraju ambicyj, wrócili do spokojnej pracy i znaleźli w niej ze strony Łokietka gorliwe poparcie. Żywioł polski tak długo zagrożony odniósł nakoniec stanowczą przewagę.

Za panowania Łokietka organizuje się też rycerstwo polskie ostatecznie w stan szlachecki a zarazem ziemiański. Panujący sprzyja tej organizacyi, bo w ziemiaństwie polskiem szuka i znajduje skuteczną przeciwwagę wobec groźnej mu niejednokrotnie potęgi dwóch innych stanów, znajduje najskuteczniejszą nowego państwa podporę.

Ogólny prąd cywilizacyjny a zarazem ekonomiczny niepozostał bez wpływu na rycerstwo, które się przedtem głównie służbą książęcą żywiło. Już pod koniec XIIIgo wieku zwraca się i ono usilniej ku roli, ściąga ludność wieśniaczą na pustki należące do jego folwarków, otrzymuje ją w licznych nadaniach od panującego, sprowadza ją za jego zezwoleniem z Niemiec, zakłada obok swoich folwarków i dworów osady wiejskie, a wyrabiając sobie od księcia władzę

patrymonialną t. j. sądownictwo i prawo nakładania ciężarów nad temi osadami, organizuje je w gminy autonomiczne na sposób niemiecki, naśladując w tem politykę ekonomiczną książąt i kościoła. Rycerstwo przywiązuje się przezto stanowczo do roli, znajduje na niej punkt oparcia i w stan ziemiański zamienia.

Po tej pierwszej swobodzie, polegającej na licznych pojedynczych nadaniach, przywilejach i powszechnym zwyczaju, wkrótce wyrobiła się druga. Jedyna dotychczas autonomia rycerstwa polegała na jego związkach rodowych, na opiece, jakiej każdy ród członkom swoim użyczał, na solidarności, z jaką w życiu publicznem starał się występować. Zresztą wszystkie urzędy piastowane przez ziemian miały charakter urzędów książęcych nadwornych, zależały wprost od księcia i jego interesu strzegły. Dopiero za Łokietka wyrobiła sobie szlachta organizacyą swą autonomiczną, taką samę, jaką już pierwej zdobył sobie kościół i niemieckie osady. Pożądaną sposobność ku temu podało szlachcie połączenie pojedynczych ziem i księstw pod berłem Łokietka. Unia, która je łączyła, była czysto osobista, każda ziemia zastrzegała sobie swoję odrębność, zachowanie dotychczasowej swej organizacyi i urzędniczej hierarchii. Pozostali też w każdej dzielnicy dawni urzędnicy książęcy, wojewoda i kasztelanowie dowodzący na wojnie, kanclerz, podkomorzy, sędzia, podsędek i pisarz sądowy, chorąży, miecznik, stolnik i cześnik. Gdy jednak zakres działania tych urzędników do jednej dzielnicy się ograniczał, nie mógł panujący wyręczać się nimi w sprawach obchodzących całe państwo, pozostali też na straży interesów swych ziem a raczej interesów szlachty w każdej ziemi osiadłej, zmienili temsamem swój charakter, i z urzędników książęcych stali się urzędnikami ziemskimi, autonomicznymi. Sędzia, podsędek i pisarz zmienili nawet nazwę, z nadwornych przezwali się ziemskimi. Z zasady nie mogli oni działać bez księcia, starał się też Łokietek zjeżdżać corocznie do każdej ziemi i osobiście jej sprawy załatwiać, gdy się to jednak okazało niepodobieństwem, musiał zezwolić

na załatwienie spraw przez urzędników ziemskich bez swego osobistego udziału. Odtąd sędzia, podsędek i pisarz ziemski objeżdżali sami pojedyncze powiaty swej ziemi i na t. z. roczkach rozsądzali drobniejsze spory, wszyscy zaś urzędnicy ziemscy zgromadzali się kilkakrotnie do roku na t. z. wielkie roki (colloquia), rozstrzygali na nich ważniejsze spory w ostatniej instancyi i radzili nad potrzebami swej ziemi. Szlachta z każdej ziemi uzyskała też w ten sposób swoję odrębną, samoistną, autonomiczną organizacyą, na której jej przedtem zbywało.

Dokonawszy w ten sposób budowy społecznej, na której mogło się trwale oprzeć i rozwinąć państwo, koronował się w roku 1319 Łokietek w katedrze krakowskiej, podnosząc przez to niezmiernie stanowisko, a wzmacniając dzieło jedności, któremu się w zupełności poświęcił.

Odtąd nikt już na niego nieśmiał bezkarnie się porwać. Ślązakowi Nankerowi, biskupowi krakowskiemu, za obraźliwe słowo wyciął bezkarnie policzek, a gdy Wincenty z Szamotuł generał-starosta wielkopolski jął przeciw niemu knuć zdradę, Łokietek zwołał w r. 1331 rycerstwo na walny wiec do Chęcin, dumnego starostę strącił z urzędu a syna swego Kazimierza na jego miejsce postawił.

§. 44. Wojna narodowa z Zakonem krzyżackim.

Silniej jednak niż swoją starannością w karceniu nieposłusznych, zespolił Łokietek naród polski i podniósł powagę władzy królewskiej przez rozpoczęcie śmiertelnej a na wkróś narodowej walki z Zakonem krzyżackim.

Zawiązkiem tej walki stały się sprawy odzyskanego w r. 1306 przez Łokietka wschodniego Pomorza. Możny tamże ród Święców, niezadowolniony silnemi jego rządami, podniósł w roku 1307 bunt i poddał się z całem Pomorzem Waldemarowi, margrabiemu brandeburskiemu. Wtedy to Łokietek nie mogąc buntu poskromić, wpadł na nieszczęśliwą myśl we-

zwania do pomocy Krzyżaków. Przyjęli zaproszenie Krzyżacy, poskromili razem z Łokietkiem bunt, zajęli wespół Pomorze, ale tylko w tym celu, żeby wojsko Łokietkowe wypędzić i kraj ten polski dla siebie w r. 1309 ostatecznie zagarnąć.

Wówczas dopiero odsłoniła się w całej swej cynicznej nagości przewrotna polityka Zakonu. Zakon ten, który od Konrada mazowieckiego ziemię chełmińską i łobawską tylko jako zwykłe uposażenie otrzymał, usadowiwszy się w tych ziemiach i zdobywszy Prusy, sfałszował przywileje i uznał się za nieograniczonego ziem tych pana i właściciela. Teraz od Waldemara zakupili Krzyżacy jego mniemane prawa do Pomorza, i w r. 1311 dali sobie potwierdzić to kupno przez cesarza niemieckiego, którego uznawali za swego zwierzchniego pana. Wielki mistrz Zakonu zjechał na stałe na Pomorze i założył stolicę swoję w Malborgu. Tak stanęła na północy Polski, panując nad ujściem Wisły, groźna potęga krzyżackiego Zakonu. Była to przednia straż Niemiec. O ile Niemcy ówczesne, rozbite na mnóstwo drobnych księstw, z tytularną niemal władzą cesarską na czele, były prawie bezsilne, a wskutek nieustannych wewnętrznych zamieszek jeszcze więcej się rozprzęgały, o tyle Zakon krzyżacki umiał napływającą doń z Niemiec ludność i rycerstwo wybornie organizować. Ludności w kraju osiadłej, osobliwie niemieckiej, zostawiano samorząd, ale rządy kraju spoczywały wyłącznie w ręku zakonnej braci. Na czele pojedynczych powiatów stali komturowie, na czele całego kraju wielki mistrz z urzędnikami swego dworu i kapitułą Zakonu. Karność była w Zakonie wzorowa, słowo mistrza świętem, wojsko dobrane i liczne, skarby wielkie, wzgarda polskości, żądza boju i chciwość nowych nabytków największa.

Z taką to potęgą przyszło się zmierzyć Polsce, która po tylu przewrotach i klęskach zaledwie się dopiero złączyła, a nieuporządkowana wewnętrznie, miała tu jeszcze do walczenia z silnymi nieprzyjaciołmi. Nie mógł też Łokietek, gdy

mu wydarto Pomorze, marzyć o wstępnym boju z Zakonem. Udał się na drogę układów, wytoczył sprawę przed stolicę apostolską, której się poddał, a której jako Zakon podlegali Krzyżacy. Długo, aż do roku 1321 ciągnęła się sprawa, zjeżdżali komisarze papiescy, przedkładano dokumenta, badano świadków, wydawano wyroki, zakładano od nich apelacye, bo Krzyżacy używali całego swego wpływu, a nie żałowali pieniędzy. Nareszcie pełnomocnik polski, niestrudzony biskup kujawski Gerward, odniósł zwycięstwo, papież ogłosił bullę potępiającą Zakon, a komisarze jego wydali w roku 1321 wyrok skazujący Zakon na zwrot Pomorza i 30.000 grzywien Polsce tytułem szkód oraz kosztów procesu. Ale Krzyżacy, w których religia i posłuszeństwo dla stolicy apost. ustąpiły miejsca żądzy zaboru, zaprotestowali przeciw wyrokowi, zatrzymali świętopietrze należne papieżowi, i lekceważyli sobie wszelkie groźby a nawet wielką klątwę, którą na nich w r. 1328 rzucił papież Jan XXIIgi. Wówczas już wyszło niewątpliwie na jaw, że tylko oręż może sprawę między Zakonem a Polską rozstrzygnąć. Przygotowywano się też obustronnie do wojny, szukając mianowicie sprzymierzeńców.

Łokietek łączył się z książętami zachodniego Pomorza, u mężnego króla węgierskiego Karola Roberta, za którego wydał córkę swoję Elżbietę, zamawiał posiłki, rzucił się w roku 1326 na Brandeburg, spustoszył go straszliwie i odzyskał dawno zagrabione Polsce graniczne zamki, nareszcie zwrócił oczy na wschód i poruszył po raz pierwszy płodną myśl polsko-litewskiego przymierza naprzeciw Krzyżakom. Zadatkiem przymierza stało się w r. 1325 małżeństwo królewicza Kazimierza z córką wielkiego księcia litewskiego Gedymina, Aldoną. Dwadzieścia cztery tysiące brańców polskich z głębi Litwy do kraju wróciło. Natomiast Krzyżacy podburzają zawistnych Łokietkowi książąt śląskich i mazowieckich, łączą się z Czechami, którym książęta śląscy hołdują.

W roku 1328 wybuchła wojna, pomyślna z razu dla Łokietka. Krzyżacy opamiętawszy się, głoszą jednak wojnę

krzyżową naprzeciw Litwie, a na czele jej stawiają Jana króla czeskiego, roszczącego sobie po Wacławie prawo do polskiego tronu. Zapuściwszy się zwycięsko w głąb Litwy, zwróciła się wyprawa na Polskę. Jan czeski zdobył ziemię Dobrzyńską, i jako mniemany król polski sprzedał ją wraz z Pomorzem Krzyżakom. Łokietek ledwie Kujawy obronił. Po chwilowym rozejmie odnowiła się wojna w roku 1331 z jeszcze większym zapałem. Krzyżacy zapuścili się aż do Kalisza, ale w odwrocie ponieśli pod Płowcami straszliwą klęskę. Wincenty z Szamotuł, ów zrzucony z urzędu wielkopolski starosta, w szeregach Zakonu walczący, rozstrzygnął bitwę, przerzucając się na stronę Polaków. Jana czeskiego, posiłkującego Krzyżaków od południa, odpędzili od murów mieszczanie Poznania, a Łokietek srodze na wiarołomnym Śląsku się pomścił. Nieodzyskano Pomorza, Brześcia kujawskiego i ziemi Dobrzyńskiej, ale bohaterskiem wytężeniem wszystkich swoich sił pod wodzą mężnego króla uratował naród swą niepodległość. Krew na polach bitew wspólnie przelana utrwaliła najsilniej słabe węzły, jakiemi się dotychczas pojedyncze dzielnice ze sobą łączyły. Polityka dzielnicowa, zaściankowa upadła, a rozpoczęła się polityka całego narodu. Zawarto z Zakonem rozejm, kiedy Łokietek w r. 1333 sterany trudami wojennemi rozchorzał się i żywot pełen chwały zakończył.

W spuściźnie pozostawił Łokietek swemu następcy walkę z Zakonem krzyżackim. Była to walka narodowa, która o najżywotniejszym interesie narodu miała ostatecznie rozstrzygać. Żywioł polski odpierany, jak to wyżej wspomnieliśmy, z nad Odry, musiał już dość wcześnie szukać trwałego punktu oparcia na swoich dotychczasowych wschodnich granicach, nad Wisłą, która go dotąd zasłaniała od wschodu. Ruch ten odbywa się gorączkowo. Do jego objawów należy przeniesienie rezydencyi panujących do Krakowa lub Płocka (Władysław Herman), a następnie uznanie Krakowa za stolicę w testamencie Krzywoustego. W ciągu XIIIgo stulecia ko-

lonizuje się też na szeroką skalę Małopolska i Mazowsze, tworzą się z nich dwa nowe ogniska, przodujące w rozwoju i pracy.

Praca ta była ciągłą, nieustanną walką z groźnym żywiołem przyrody, jaki dotychczas stanowiła woda. Wiele świadectw historycznych od XIIIgo wieku poczynając dowodzi nam, z jaką usilnością starano się żywioł ten nieposłuszny ująć w pewne karby i sługą go swoim uczynić. Zamiast jak dawniej po nieprzejrzanych moczarach budować dla nędznej komunikacyi mosty i groble milami się ciągnące, kopano teraz kanały, osuszano niezdrowe i niepłodne bagna i zdobywano na nich żyzną pod uprawę glebę. Sypaniem tam i wałów ujmowano w jeden prąd rozlewające się i niemające stałego łożyska strumienie, a tworząc sobie całą sieć dróg wodnych, zbliżano się powoli do najgroźniejszej Wisły. Trudneby z nią było i nad siły ówczesnej ludności zadanie, gdyby równocześnie inna okoliczność nie przyszła tej ludności w pomoc. Był nią karczunek lasów, prowadzony na niezmierną skalę, który zmieniał pierwotny obraz całego kraju i jego fizyczne warunki. Pozostały jeszcze olbrzymie grupy lasów, ale nietworzyły już jednego nieprzerwanego ciągu, połowa ziemi odkryła się, i pług, ciężki podówczas i niezgrabny, w swoje objął ją posiadanie. Klimat kraju wskutek tego zupełnie się zmieniał, malała liczba opadów deszczowych, wiatry szumiące dotychczas tylko po wierzchołkach drzew zbliżały się ku ziemi, unosiły z niej parę i osuszały ją nieustannie. Wskutek tego wszystkiego niknęły bagna, opadały wody na rzekach, zmniejszał się ich prąd, zmniejszały groźne wylewy. Wisła tworząca dotąd niedostępną granicę, przestawała błąkać się wśród puszcz, porzucając błędne koryta, poczęści sama przez się poczęści z przyczynieniem się człowieka żłobiła sobie stałe łożysko o trwałych i wyniosłych brzegach, stawała się spławną, komunikacyjną drogą. Tylko na takiej drodze wodnej mógł się odbywać wywóz najważniejszych płodów naszego kraju, drzewa i zboża, a bez

takiego wywozu kraj nie mógł się rozwijać, nie mógł ekonomicznie podnosić, nie miał za co sprowadzać przedmiotów i środków, jakie na zachodzie stwarzała wyższa cywilizacya.

Nad ujściem Wisły usadowił się jednak wpuszczony tam niebacznie Zakon krzyżacki. Nie była to już dawna dzicz pogańska, pomorska lub pruska, która zazdrośnie strzegła swych granic i żadnych z sobą nie dopuszczała związków. Zmyślny Zakon lepiej swój interes rozumiał. Wiedział dobrze, że siedząc na małym skrawku nad morzem, zależy ostatecznie od wielkiego kraju, który się po za nim rozpościera, że tylko z tego kraju czerpać może źródło swoich zasobów i kopalnię dochodów. Otwierali więc Krzyżacy i ułatwiali handlowe z Polską stosunki, ściągając jednak ku sobie a mianowicie przez Wisłę do Torunia cały handel wywozowy polski, chwytali go w swoje ręce. Warowne zamki zamknęły Wisłę dla przypływających z głębi kraju galarów i statków i wybierały nielitościwe cło, z którego w skarbcach Zakonu gromadziły się olbrzymie zapasy. Flis polski pomimo tego nie mógł towarów swoich prowadzić dalej, musiał je sprzedawać mieszczanom toruńskim za tę oczywiście najniższą cenę, jaką się im podobało nałożyć. Z Torunia tylko pruscy kupcy mogli prowadzić je dalej do Gdańska i tam je albo obcym kupcom sprzedawać, albo własnemi okrętami do Szwecyi, Anglii, Flandryi i Francyi wywozić. Było to straszne wyzyskiwanie, a ztąd walka o ujście Wisły a temsamem o przystęp do Bałtyku staje się od XIVgo wieku począwszy kwestyą naszego bytu.

§. 45. Polityka Kazimierza W. (1332—1370). Pokój z Zakonem i Czechami (1343).

Trudna była chwila, kiedy na tronie polskim zasiadł młody (ur. r. 1310) syn Łokietka, pełen nadziei Kazimierz. Była to już całkiem odmienna od Łokietka postać. Łokietek wzrósł i wychował się w smutnych czasach zupełnego roz-

*

stroju politycznego w końcu XIIIgo stulecia, otaczał go ze wszystkich stron przykład na wpół dzikich, niepohamowanych w swych namiętnościach, krótkowidzących pod względem politycznym, czyhających nawzajem na swoje dzierżawy książąt piastowskich. Nielepszym też był od nich w pierwszych swoich występach, mimo wyższego swego niezaprzeczenie umysłu, Łokietek. Dopiero ciężkie przejścia zrobiły zeń inszego człowieka, wielkiego bohatera i przezornego króla, ale nie złagodziły jego charakteru, pozostawiły go zawsze wierzącym jedynie w tę siłę fizyczną, w tę energią woli, której państwo swoje i utrzymanie jego całości zawdzięczał. Inaczej Kazimierz. Wychował on się już jako następca tronu wielkiego państwa, nie potrzebował obawiać się współzawodników, odebrał wykształcenie staranne, a bawiąc przez długi czas na dworze węgierskim swojego szwagra, miał sposobność przypatrzyć się wyższej cywilizacyi i sztuce rządzenia, którą tam razem z Karolem Robertem andegaweńskim przynieśli Francuzi. Kontrast tej cywilizacyi ze zdziczałą wskutek długich najazdów i walk domowych Polską, zrobił na jego umyśle głębokie wrażenie. Chwyciwszy też po śmierci ojca za ster rządów, postanowił sobie epoce walki za jakąbądź cenę położyć koniec, a podnieść kraj i społeczeństwo polskie na ten stopień gospodarstwa, oświaty i cywilizacyi, na jakim podówczas stanęła już Europa zachodnia i południowa.

W zamiarze tym utwierdzało go tem mocniej trzeźwe rozpatrzenie się w stosunkach politycznych Polski. Zwycięska bitwa pod Płowcami nie złamała jeszcze potęgi Zakonu, ziemia Dobrzyńska i część Kujaw w jego zostały ręku, zasoby niewyczerpane, przewaga nad wycieńczoną do ostatecznych granic Polską widoczną. Jeszcze jedna lub dwie bitew mogły się nieustraszonem męstwem Polaków na ich korzyść rozstrzygnąć, ale potem biada. Wszakże królowie czescy nie przestali się jeszcze tytułować królami polskimi, wszakże hołdował im Śląsk i Mazowsze, łączyło z Krzyżakami przymie-

rze. Rozdarcie Polski pomiędzy Zakon i Czechy zaciężyło jako złowroga zmora nad głębszym umysłem Kazimierza.

Nie było chwili do stracenia. Korzystając z rozejmu a zarazem z pośrednictwa Karola Roberta, zawiera Kazimierz w roku 1336 w Wyszehradzie wieczysty pokój z Czechami, w którym za zrzeczenie się pretensyj ich do korony polskiej odstępuje im zwierzchnicze prawa swoje nad Śląskiem i księstwem Płockiem. Zawarto przymierze z Czechami i Węgrami, a Krzyżacy widząc to, stali się pochopniejszymi do zgody. Za odstąpienie im Pomorza mieli Kazimierzowi zwrócić Kujawy i ziemię Dobrzyńską. Z największą boleścią dał się Kazimierz do tak ciężkich ofiar, do odstąpienia Śląska i Pomorza nakłonić, a walcząc sam z sobą, nie chciał brać za to dzieło na siebie całej odpowiedzialności. Umieścił w traktacie zastrzeżenie, że papież imieniem Zakonu a panowie polscy imieniem narodu zatwierdzić go mają. Zastrzeżenie to dało powód do siedmioletnich rokowań i sporów. Oburzyli się na taki „pokój“ w krewkości swojej panowie polscy duchowni i świeccy, przez Kazimierza na naradę zwołani, stanął po stronie ich papież, lecz nowy wyrok legatów papieskich z r. 1339, skazujący Zakon na zwrot wszystkich zagrabionych Polsce posiadłości, rozbił się o twarde umysły zakonnej braci, a tak chcąc nie chcąc przystąpili Polacy w roku 1343 do zatwierdzenia pokoju wyszehradzkiego w Kaliszu.

§. 46. Przyłączenie Rusi halickiej r. 1340.

Przyszło im to uczynić o wiele łatwiej niż dawniej, bo Kazimierz umiał tymczasem w inną stronę odwrócić myśl i działalność narodu.

Graniczyła z Polską od wschodu Ruś czerwona, o której losach mieliśmy już niejednokrotnie sposobność wciągu naszego opowiadania wspominać. Złączona z wielu drobnych ludów słowiańskich przez najazd Waregów, urządzona przez najezdców, ochrzczona i zagospodaro-

wana pracą wielkich kniaziów z rodu Ruryka (zob. §. 4), niezdołała Ruś jedności swojej utrzymać. Jak w Polsce, tak samo na Rusi panowała zasada podziału państwa pomiędzy synów zmarłego księcia, zaraz też po śmierci Włodzimierza Wgo († 1015) rozpoczęły się pomiędzy jego następcami krwawe o władzę zatargi. Zatargi te przybierały jednak na Rusi o wiele gorszą niż w Polsce postać, bo dynastya Rurykowiczów rozrodziła się niezmiernie i pretendentów do tronu i władzy było zawsze bez liku, kraj wielką swą rozległością ułatwiał podziały, nakoniec system rządowy stworzył potężne możnowładztwo, bojarów, którzy chętnie przebierali pomiędzy kniaziami, a podsycając ich zatargi, zwiększali swe wpływy. Syn Włodzimierza Jarosław Wielki (1015 do 1054) odegrał na Rusi rolę naszego Chrobrego, pozbył się przemocą braci i zorganizował obszerne państwo. Po jego jednak śmierci, z końcem XIgo wieku, rozpadła się Ruś stanowczo na dwie połowy: północną, na której czele stał Nowogród, i południową, na której czele stał Kijów. Każda z tych części rozwijała się pod odmiennemi wpływami, wyrabiała sobie odrębny charakter. Północna zamykała się w niedostępnych lasach, rozszerzała swój wpływ na sąsiednie plemiona czudzkie i fińskie, wzmacniała autokratyczną władzę książąt, ale nie miała przystępu do cywilizacyi. Południowa rozszerzała się na nieprzejrzanych stepach i utrzymywała więcej swój stosunek z Carogrodem, a nawet pośrednio z odległym zachodem. Obie części rozpadały się na drobniejsze księstwa. W południowej odróżniano osobnych kniaziów czernichowskich, wołyńskich, trębowelskich i przemyskich, nad którymi najstarszy z rodu, jako wielki kniaź kijowski, zwierzchnią posiadał władzę. Traktat zawarty pomiędzy książętami w r. 1097 w Lubeczy, podział ten legalnie utrwalił. Odrębnie odtąd rozwijała się Ruś naddnieprzańska, odrębnie księ-

stwo wołyńskie, nazwane od stolicy swej Włodzimierza włodzimierskiem, odrębnie nareszcie część leżąca u stoku Karpat, t. z. Ruś Czerwona. Tak rozdrobniona nie mogła się jednak Ruś południowa doczekać spokojnego rozwoju. Książęta jej nie przestali na chwilę toczyć krwawych zatargów, w każdem księstwie walczyli między sobą pretendenci, ten który się na tronie utrzymał, myślał zaraz o zagarnięciu dzielnicy sąsiada, a wszyscy dobijali się o tron wielkoksiążęcy w Kijowie, na którym się dzielni Świętopełk (1093—1113) i Włodzimierz Monomach (1113 do 1125) z trudem zdołali utrzymać. Po śmierci Monomacha wybuchły tak straszne zamieszki i wojny domowe, że władza wielkoksiążęca upadła zupełnie, a Kijów zdobyty szturmem w roku 1169 i spustoszony przez Andrzeja ks. Suzdalu (na północnej Rusi), okolony przez wdzierające się z południa dzikie hordy Pieczyngów i Połowców, przestał być ogniskiem życia południowej Rusi. Z upadkiem Kijowa upadły także związki, łączące jeszcze Ruś północną z resztkami Rusi południowej, skupiającemi się u stoków Karpat nad Prypecią i Dniestrem, czyli Rusi Czerwonej, która w tym czasie samoistne rozpoczyna życie.

Utworzył ją politycznie książę Włodzimirko Wołodarowicz przez to, że w roku 1141 księstwo trębowelskie z przemyskiem połączył i stolicę w Haliczu założył. Po spokojnych rządach jego syna Jarosława Osmiomysła (1153—1187), nastały w Haliczu srogie zamieszki przeciw okrutnemu jego następcy Włodzimierzowi. Pragnąc się od jego najazdów zabezpieczyć, wprowadził Kazimierz Sprawiedliwy na tron halicki Romana, Włodzimierz przywołał do pomocy Węgrów, ale król węgierski Bela zająwszy Halicz, uwięził Włodzimierza i syna swego Andrzeja ustanowił rządcą. Od tego czasu datują roszczenia Węgrów

do Halicza, które tylko oręż i wpływ polski od czasu do czasu ukrócał i powstrzymywał. W r. 1188 wypędzając Węgrów osadzili Polacy Włodzimierza, który zbiegł z więzienia w Haliczu, i aż do śmierci w r. 1198 go podtrzymywali. Po jego zgonie opanował dzielny książę włodzimierski Roman, syn Judyty córki Bolesława Krzywoustego, księstwo halickie z pomocą Leszka Białego, a broniąc Rusi czerwonej przeciw najazdom Połowców i Wołochów, podniósł gospodarstwo kraju i niesforne żywioły możnowładcze, nie wzdrygając się przed okrucieństwem, umiał utrzymać w karbach. Smutny jego zgon w bitwie pod Zawichostem w roku 1205 zaznaczyliśmy w panowaniu Leszka Białego. Zgon ten wystawił księstwo włodzimiersko-halickie na najstraszniejszy zamęt. Najrozmaitsi książęta ruscy kusili się o opróżniony tron siłą oręża, Leszek Biały, książę polski i Andrzej król węgierski, popierając syna Romanowego, małoletniego Daniela, i kłócąc się nieustannie ze sobą, zagarniali jego dziedzictwo kolejno tytułem opieki, możnowładcy haliccy przerzucali się z jednej strony na drugą, a jeden z nich imieniem Władysław sam chwilowo ogłosił się księciem halickim, dopóki Leszek Biały nie pokonał go i nie pozbawił tronu. W ciągu kilkunastu lat przechodził więc Halicz i Włodzimierz nieustannie przez najrozmaitszych panów, Daniela, Igorowiczów, Kolomana syna Andrzeja węgierskiego, który zaślubiwszy Salomeę, córkę Leszka Białego, koronował się w roku 1214 królem halickim, Mścisława księcia nowogrodzkiego, bojara Władysława i Andrzeja, drugiego syna króla węgierskiego Andrzeja. Pojedyncze grody jak Przemyśl, Bełz, Lubaczów itd. odpadały chwilowo do Polski lub osobnych miewały książąt, i zamęt zdawał się nie mieć końca, kiedy nagle spadła na Ruś nawała Mongołów. Bitwa nad Kalką w r. 1224 rozstrzygnęła o jej losie. Straszne jarzmo

mongolskie zawisło nad nią na długie lata, niszcząc wszystkie jej zasoby i siły, wyludniając kraj i odejmując mu konieczne warunki rozwoju i życia. Pełnoletni już a dzielny osobiście Daniel, tylko w poddaniu się Mongołom widział deskę zbawienia, porozumiawszy się też z bratem swoim Wasilkiem, który dzierżył Wołyń, udał się razem z nim do hordy tatarskiej, i obaj książęta złożyli hanowi z dzierżaw swoich hołd i haracz.

Starał się wprawdzie Daniel uwolnić z pod tatarskiego jarzma, zawiązał bliższe stosunki z Węgrami i Polską, zwrócił się nawet ku stolicy apostolskiej, przeszedł w roku 1253 na katolicyzm i koronował się królem, a wszystko w tym celu, ażeby sobie pomoc państw zachodnich zapewnić i ogólną krucyatę przeciw Tatarom doprowadzić do skutku. Usiłowania te rozbiły się jednak o niechęć Węgrów i o niemoc ówczesnej Polski, a zawiedziony w nadziejach Daniel zerwał stosunki z Rzymem i ponownie Tatarom poddać się musiał. Syn jego Lew i brat Wasilko towarzyszyli też w r. 1259 Tatarom w ich wyprawie na Polskę. Groźna opieka Tatarów, ciążąca przedewszystkiem na Kijowie, oderwała ostatecznie od Rusi Halicz i Włodzimierz, dwa księstwa najdalej na wschód wysunięte i o Polskę i Litwę się opierające, opieka ta zapewniła też panowanie dynastyi Daniela. Po jego śmierci w roku 1265 zasiadł na tronie halickim syn jego Lew, na włodzimierski tron dostał się w roku 1289 drugi syn Mścisław, syn zaś Lwa Jerzy I (od r. 1301—1316) zapanował nad oboma księstwami. Mężni to byli i gospodarni książęta. Odpierając najazdy wrogów, dbali niezmiernie o podniesienie dobrobytu kraju, zakładali miasta (Lwów założony w połowie XIII w. przez Daniela), zawiązywali stosunki handlowe z zachodem, z Polską i Niemcami, i zaczęli już do miast swoich sprowadzać osadników niemieckich. Z początkiem XIV wieku za-

łożyli osobną metropolią włodzimiersko-halicką. Wszystkie te jednak prace nie doprowadziły do pożądanego celu, dopóki nad całą Rusią władnęła dzicz tatarska, a odrywając ją od cywilizacyi, na najgorsze narażała upokorzenia i klęski. Kwestyą żywotną Rusi stało się odparcie Tatarów, na to jednakże nie wystarczały siły książąt włodzimiersko-halickich. Synowie Jerzego I, Andrzej i Lew, zbliżyli się więc do potężnego księcia Litwy Gedymina, córka Andrzeja wyszła za syna Gedyminowego Lubarta, przynosząc mu w wianie Łuck, a Litwini stanąwszy w ten sposób silną nogą na Rusi, rozpoczęli bój z Tatarami. W latach 1319—1333 zdobył Gedymin Kijów i okoliczne kraje, ale usuwając z nich Rurykowiczów, zagarniał je dla siebie i do Litwy przyłączał. Po śmierci sprzymierzeńców swoich ruskich, Andrzeja i Lwa, posunął się dalej i o opanowaniu ich dzierżaw, a przez to całej Rusi zamyślał. Tylko w księstwie halickiem zdołał się utrzymać syn Andrzeja, kniaź Jerzy II. Na nim wymarła jednak w r. 1335 w męskiej linii dynastya Romanowiczów, a dla Rusi halickiej, zwanej także czerwoną, nastała chwila rozstrzygająca. Pozbawiona własnej dynastyi, otoczona ze wszech stron potężnymi współzawodnikami, musiała pomiędzy nimi wybierać. Wisiało jeszcze nad nią jarzmo tatarskie, które ją wyludniło, cofnęło jej cywilizacyą, oderwało od pracy i sprowadziło zupełne o swoich siłach zwątpienie. Od południa wyciągali ku niej chciwe ręce Węgrzy, obcy dla niej pochodzeniem, obyczajem i mową, od północy zbliżał się ku niej oręż pogańskiej Litwy, który ją mógł od Tatarów zasłonić, ale nie był w stanie zapewnić jej rozwoju i stworzyć przystępu do cywilizacyi. Wobec takich współzawodników nie można się też dziwić, że Ruś Czerwona wybrała Polskę, naród, z którym łączyło ją najbliższe pokrewieństwo pochodzenia i mowy, który dla niej otwierał zdo-

bycze zachodu, kraj, z którym łączyły ją najściślejsze związki gospodarcze, z którym łączyła ją od najdawniejszych czasów wielka i jedyna droga handlowa przez Kraków i Lwów przechodząca, państwo, które połączywszy się teraz pod berłem wielkich królów Łokietka i Kazimierza, dawało rękojmię skutecznej od wschodu obrony. Gdy więc po śmierci Jerzego II han tatarski krajem bezpośrednio chciał władać, oparli się temu Rusini i osadzili na tronie księcia Bolesława mazowieckiego, urodzonego z siostry Jerzego Maryi. Krótkiem było panowanie mazowieckiego księcia na Rusi, ale dobre po sobie pozostawiło wspomnienie. Tłumy ludności polskiej przeniosły się na Ruś, zaludniły jej pustki, podniosły pracę gospodarczą i związki pomiędzy Polską a Rusią wzmocniły.

Oddawna też, od czasów Chrobrego, na tę krainę żyzną i z natury bogatą spoglądali pożądliwem okiem Polacy. Posiadanie jej nietylko wynagradzało im straty ponoszone nieustannie na zachodniej granicy, nietylko pozwalało im się rozszerzyć na wschód, kiedy zachód był już przed niemi zamkniętym, ale nadto zabezpieczało im wielką drogę handlową ku brzegom Czarnego morza, która stanowiła dźwignię ich przemysłu i dobrobytu.

W długiej jednak epoce podziałów mogli książęta małopolscy mieszać się w zatargi dynastyczne na Rusi, osobliwie w najbliższem sobie księstwie halickiem, mogli z książętami halickimi staczać bitwy i zawierać chwilowe korzystne przymierza, ale o rozciągnięciu stałego wpływu i przewagi nad Rusią nie mogli zamarzyć. Teraz dopiero za Kazimierza dla połączonej i zabezpieczonej od zachodu Polski nadeszła ta chwila.

W roku 1340 umarł bezpotomnie Bolesław, a śmierć jego otwarła wrota do zabiegów o panowanie na Rusi Litwie, Tatarom, Węgrom i Polsce. Chwili takiej nie pominął Kazimierz W., ubiegł wszystkich współzawodników, w krwa-

wej bitwie pod Lublinem w roku 1341 wyzwolił zajęty przez siebie kraj z pod jarzma tatarskiego, roszczenia węgierskie zaspokoił pieniędzmi, a Litwinów nietylko do uznania nowego nabytku, lecz także do odstąpienia Chełmu i Włodzimierza na Wołyniu po długich zatargach i utarczkach w r. 1366 przymusił.

Przez zajęcie tych krajów nad Sanem i Bugiem usadowiła się dopiero Polska nad całym górnym biegiem Wisły, przezto dopiero Wisła stawała się rzeką wewnętrzną Polski i tętnicą jej gospodarczego ruchu. Łatwiej już teraz było żywiołowi polskiemu całą siłą swojego rozwoju dążyć za dalszym biegiem Wisły, a spotkawszy się z Zakonem krzyżackim nad jej ujściem, w innych niż dawniej warunkach wystąpić do walki.

§. 47. Rozwój Polski wewnętrzny.

Polityka zewnętrzna Kazimierza świadczy o jego nadzwyczajnej roztropności, znajomości stosunków i mądrem użyciu sił własnych. Sama przez się nie usprawiedliwiałaby ona jednak przydomku „Wielki“, którym Kazimierza już najbliższa obdarzyła potomność. Wielkim stał się Kazimierz dopiero przez to, że oszczędzając siły narodu i wstrzymując się od bezużytecznych, wyniszczających wojen, umiał je do pracy wewnętrznej skupić, umiał całemu narodowi w tej pracy jasną pochodnią swego geniuszu i niezachwianą energią przodować. Przodownictwo to tem większym w oczach naszych go stawia, że do kierowania pracą społeczną nie był wówczas monarcha polski obowiązanym. Ustrój państwa był tego rodzaju, że społeczeństwo, podzielone na stany, pracowało samo i nie mogło się domagać poparcia od panującego, który tylko granic państwa strzec i równowagę wewnętrzną utrzymać był winien. Otóż Kazimierz W. umiał się wznieść po nad swój obowiązek, po nad pojęcia spółczesne, poznał bystrem swem okiem, że poparcie udzielone pracy społecznej

zwiększy siły narodu a tem samem i państwa, a wszechstronny jego umysł zdołał tej pracy na każdem polu wskazać należyty kierunek.

Popierał Kazimierz W. kolonizacyą niemiecką, nieobawiając się już germanizacyi, popierał zakwitający w miastach przemysł i handel, szukający sobie dróg nietylko na Rusi i w Niemczech, ale i w Węgrzech, Włoszech, Flandryi, Inflanciech i w odległej Moskwie. Cały handel pomiędzy północą i wschodem z jednej, a zachodem i południem z drugiej strony, w miastach polskich podówczas się skupił. Miasta te korzystając z nadanego im „prawa składu“, nie przepuszczały żadnego obcego kupca, lecz zakupywały od niego przywieziony towar i w drugą stronę same go wysyłały, cenę dowolnie nań nakładając. Niweczono przezto mianowicie Prusakom zbyt ich towarów w Polsce, zamykano im drogi handlowe do Węgier, na Ruś i nad brzegi Czarnego morza, oddając wet za wet. Ogromne skarby gromadziły się w komorach mieszczan krakowskich, poznańskich, sandomierskich, lubelskich i lwowskich. Chcąc ściągnąć do kraju kapitał, podnieść temsamem przemysł i królewskie dochody, sprzyjał król osiedleniu się Żydów, którzy prześladowani za granicą, tłumnie do Polski ściągali, uregulował ich stosunki w osobnych przywilejach i wziął ich pod swoję osobistą opiekę. Co więcej, przenoszeniem osad polskich na prawo niemieckie, organizowaniem ludności polskiej wieśniaczej na sposób niemiecki, nadaniem jej samorządu, wydzieleniem gruntów i oczynszowaniem, umiał w niej Kazimierz interes do pracy obudzić. Ludność ta zajęła i wykarczowała niezmierne, pustką jeszcze dotąd stojące przestrzenie. Oswobodzona od gniotących ją danin i przerzedzających wojen, rozrodziła się, przyszła do nieznanego przedtem dobrobytu, a Kazimierza królem chłopków ochrzciła. Ogromne dobra królewskie w ten sposób zagospodarowane, przynosiły królowi takie dochody, że dwór królewski zajaśniał świetnością i bogactwem, do nadzwyczajnych podatków nie było potrzeby się uciekać,

a w miejscu dawnych drewnianych lepianek wzniosły się po licznych miastach wspaniałe świątynie i gmachy, wzniosły się warowne mury, które zdołały stawić opór nietylko najazdom barbarzyńskiej dziczy, ale później także sztuce wojennej niemieckiej. Przykład króla naśladowało duchowieństwo i szlachta. Szlachta ta, która tak niedawno chwyciła się pługa, zaczęła nim teraz skuteczniej niż orężem nowe dzielnice zdobywać, brakło jej ziemi, mianowicie w Wielkopolsce i na Mazowszu, przenosiła się więc tłumnie na wschód, w zajęte świeżo przez Kazimierza dzierżawy. Nietylko Ruś Czerwoną i Lubelskie ale całe zachodnie podkarpackie wzgórza (dzisiejsza zachodnia Galicya), zawdzięczają swą uprawę i polską kolonizacyą dopiero temu ruchowi wędrownemu szlachty za panowania Kazimierza W. Czynili to na większą jeszcze skalę możni panowie, rozporządzający większemi kapitałami. Opuszczając zachodnie strony, rzucali się wszyscy do Małopolski na Podgórze karpackie i zakładali tu niezmierne dobra, których wartość dobre gospodarstwo z każdym dniem podnosiło.

Razem z rozwojem kolonizacyi niemieckiej rozwinęły się także i zajaśniały w całym blasku sztuki, które z nią do Polski przybyły, malarstwo, rzeźba, złotnictwo i architektura. W okazałych pieczęciach królewskich, w miniaturach przechowanych w rękopiśmiennych kodexach, w pomnikach kościelnych widać jej ożywcze tchnienie. Zdanie, iż Kazimierz W. „zastał Polskę drewnianą a zostawił ją murowaną“, najzupełniejszą jest prawdą. Dopiero za Kazimierza i za jego czynną inicyatywą zaczęto wznosić z muru obronne zamki i dwory królewskie i rycerskie, baszty, bramy, ratusze, sukiennice a nawet domy prywatne w miastach, dawne kościoły przerabiano na ogromne świątynie, a styl romański gotyckiemu pierwszeństwa ustąpił.

Dbając o powszechny dobrobyt, troszczył się też Kazimierz o potrzeby duchowe narodu. Kościół reprezentujący podówczas nietylko moralność ale także oświatę, miał w nim

gorliwego obrońcę i dobroczyńcę. Upowszechniły się po całym kraju szkoły, mianowicie te szkoły parafialne, które w miastach stołecznych istniały. Wykładano w nich cały zakres t. z. nauk wyzwolonych (quadrivium, zob. §. 25) sposobiących do słuchania teologii i prawa, znajdowali się już w kraju ludzie świeccy, którzy znali język łaciński w mowie i piśmie, i w licznych sądach miejskich i ziemskich mogli pełnić obowiązki pisarzów. Wielu Polaków udawało się też za granicę, jedni ażeby na obcych dworach nabrać rycerskiej ogłady i obcej sztuce rządzenia zbliska się przypatrzyć, drudzy użeby na uniwersytetach zagranicznych, mianowicie paryskim, bolońskim lub praskim, poznać tajniki ówczesnej nauki prawniczej i teologicznej, a za powrotem do kraju niemi zajaśnieć. Nauka popierana przez Kazimierza Wgo miała jednak wybitnie praktyczny kierunek. Nie stworzyła ona żadnej literatury, tak że z całego XIV wieku pozostała nam tylko jedna, prawda, że z wielkim politycznym zmysłem i werwą napisana kronika, obejmująca panowanie Kazimierza i jego następcy Ludwika aż do r. 1384 (autorem jej jest Janko z Czarnkowa, archidyakon gnieźnieński i podkanclerzy królestwa). Ówcześni doktorowie i magistrowie prawa rzymskiego i kanonicznego zajmują zato najzaszczytniejsze stanowiska w polskiej hierarchii kościelnej, stoją u boku króla, zapełniają jego kancelaryą i czyto przyjdzie prowadzić trudne rokowania dyplomatyczne, czy procesa z Zakonem, czy sprawy wewnętrzne urządzać, wyręczają króla z chlubą dla siebie i kraju. Pragnąc ten zbawienny wpływ nauki, mianowicie prawniczej, w kraju rozszerzyć, zakłada nareszcie Kazimierz z pozwoleniem papieża Urbana V w r. 1364 uniwersytet na wzór bolońskiego w Krakowie. Nie było w nim jeszcze teologii, ale zato naukę prawa na pierwszy plan wysunięto. Siedmiu profesorów, oczywiście z zagranicy na razie sprowadzonych, miało je wykładać. Do utworzenia Wydziału filozoficznego znalazły się gotowe podstawy w szkole parafialnej miejskiej, wysoko już rozwiniętej,

potrzeba ją tylko było zreorganizać i w skład uniwersytetu wcielić, co nie wiele kosztowało trudu.

W ten sposób trysnęła w środkowej Europie krynica światła i wiedzy, której znaczenie tem jeszcze się potęgowało, że oprócz założonego w roku 1347 uniwersytetu praskiego, sami Niemcy żadnego podobnego zakładu nie posiadali.

Czterdzieści lat niespełna trwała ta życiodajna praca, ale owoce jej już po kilku, po kilkunastu latach dały się uczuć. Pomimo krzywdzącego pokoju wyszogrodzkiego odzyskała Polska niebawem poważne stanowisko w Europie, ubiegali się o przyjaźń króla polskiego papieże, królowie, cesarze, a w każdej sprawie politycznej, ówczesny świat zajmującej, głos Kazimierza Wielkiego ciężko ważył na szali. Czuli cudzoziemcy, że mają do czynienia z narodem, który w danej chwili zdołałby nietylko stoczyć jednę lub drugą bitwę, ale przeprowadzić wojnę z tą samą energią i wytrwałością, jaką się w pracy swojej dotychczas odznaczył. Siła żywotna i cywilizacyjna Polski objawiła się najlepiej w przyłączeniu Czerwonej Rusi. Niegdyś umieli Polacy walczyć, najeżdżać, pustoszyć, teraz kraje nabyte nauczyli się już trwale do siebie przywiązać. Zamiast grabieży i gwałtów otoczył Kazimierz nabyty kraj najtroskliwszą opieką, zostawił mu jego prawa i urządzenia, zaprowadził tylko swych namiestników, starostów, a naród polski popierając króla, przenosił się na Ruś, kolonizował jej pustki, polską mowę, oświatę i obyczaj w niej szerzył. Nie przebolał też Kazimierz straty Mazowsza i Śląska, a przynajmniej tego dopiął, że król czeski od prawa zwierzchnictwa nad Mazowszem ustąpił. W r. 1356 wykonał Ziemowit książę mazowiecki uroczysty hołd Kazimierzowi, a tak ta prastara polska dzielnica ścieśniła nierozerwalnie węzły łączące ją z Polską. W r. 1365 wróciły dobrowolnie do Polski zagrabione przez margrabiów brandeburskich Santok i Drezdenko. Znaczenie Kazimierza zajaśniało jednak najwyżej w roku 1363 na kongresie od-

prawionym w Krakowie celem pogodzenia cesarza Karola IV z możnym królem węgierskim Ludwikiem, synem Karola Roberta. Oprócz cesarza i Ludwika zjechali do Krakowa królowie duński i cypryjski, wojewoda bawarski, wszyscy niemal książęta piastowscy śląscy i mazowiecki, nakoniec Bogusław książę szczeciński, z którego córką Elżbietą cesarz Karol IVty równocześnie w Krakowie ślub i wesele odprawił. Roztoczyła Polska bogactwa, z któremi niewątpliwie wspaniałe niegdyś przyjęcie Ottona przez Chrobrego nie mogło iść w parze. Tam tylko panujący przepychem zabłysnął, teraz cały naród i wszystkie jego warstwy mogły dostatnio wystąpić. Uczta wydana goszczącym u Kazimierza monarchom przez mieszczanina krakowskiego Wierzynka, przewyższała wspaniałością i rozdanemi na niej darami królewskie przyjęcia.

§. 48. Urządzenie państwa.

Do tak znakomitych owoców doprowadziła polityka wewnętrzna Kazimierza Wielkiego, oparta na nowych, dobrych wzorach — andegaweńskich — natchniona jego niepospolitym talentem, zastosowana do warunków kraju, wytrwała w raz obranym kierunku. Celem jej i hasłem było zbudzenie społeczeństwa do samoistnej pracy, dlatego cała działalność ekonomiczna i cywilizacyjna wielkiego króla zamykała się w granicach istniejącej organizacyi społecznej; zamiast podział na stany burzyć, starała się go wyzyskać i owszem w tym celu rozwinąć.

Szanując jednak samorząd stanów, kościoła, osadników obcych i szlachty, dyecezyj, miast, ziem i najdrobniejszych kółek społecznych, niemógł monarcha tej miary politycznej, jakim był Kazimierz W., niewidzieć, że brak jest Polsce sprężystej i dobrze obmyślanej organizacyi ogólno-państwowej, którąby zdołała i owoce pracy społecznej zabezpieczyć i jednolitość nowemu państwu zapewnić. W tym celu, korzystając

z urządzeń zaprowadzonych już częściowo przez Łokietka, stworzył Kazimierz W. ponad całym samorządem stanów hierarchią urzędniczą państwową, królewską, której mógł zaufać i za jej pomocą plany swe przeprowadzać.

Zaprowadzono najpierw nowe urzędy dworskie: podskarbiego, mającego zawiadywać dobrami i dochodami króla i urzędnikom skarbowym (wielkorządcom, prokuratorom, włodarzom) wydawać rozkazy; podkanclerzego, prowadzącego kancelaryą królewską administracyjną, sądową i dyplomatyczną; marszałka, pilnującego porządku na królewskim dworze, co dawniej należało do wojewody. Najznakomitsi ludzie, górujący wykształceniem i talentem, zasiadali na tych urzędach i stanowili prawą rękę króla. Po ogłoszeniu większej ilości źródeł będzie wdzięczną dla historyka rzeczą, ażeby te postacie wydobyć z pomroki dziejów, tu wystarczy zaznaczyć, że na dworze Kazimierza Wgo powstała szkoła publicznego życia, której tradycya przetrwała Wielkiego króla i przekazała się politykom naszym z XVgo stulecia.

Skorzystano następnie z przykładu danego przez króla Wacława, i w każdej dzielnicy ustanowiono nieznanych dawniej w Polsce starostów, oddając siłę zbrojną pod ich rozkazy. Starostowie ci, od króla zupełnie zależni i poleceniom jego ślepo posłuszni, stanowili teraz najsilniejszą, nigdy niezawodzącą podporę rządów królewskich, i byli największą rękojmią jedności państwa. Oni tępili rozbójników, sądzili zbrodniarzy na gorącym uczynku schwytanych i wyroki takie natychmiast, niedopuszczając apellacyi, wykonywali. Oni siłą swą zbrojną trzymali na wodzy zachcianki miast lub możnych panów duchownych i świeckich, oni poskramiali rozruchy, które czasami podnosili niezadowolnieni z silnych rządów królewskich urzędnicy ziemscy. Ramię królewskie dosięgło nawet takiego potentata, jakim był Maciek Borkowic, wojewoda poznański. Podnoszącego bunt kazał Kazimierz W. schwycić i w więzieniu głodem zamorzyć. Starostowie ustanowieni w dzielnicach większych a odleglejszych od stolicy

królewskiej, Krakowa, np. w Wielkopolsce, mieli pod sobą burgrabiów, osadzonych w głównych grodach pojedynczych powiatów, a wyręczając się nimi w drobniejszych sprawach, nazywali się namiestnikami i rzeczywiście królewską wykonywali władzę.

Nie dozwolił też Kazimierz podnosić zbytecznie głowy dostojnikom duchownym, którzy za czasów podziałów do trzęsienia całem państwem się przyzwyczaili. Korzystając z ich nauki i doświadczenia, opierając się przez cały czas swych rządów na Jarosławie, arcybiskupie gnieźnieńskim, nie dał nad sobą nikomu przewodzić. Bronił król przed zdzierstwem, przed coraz to cięższemi dziesięcinami ubogi lud, i nie wahał się nawet w tym celu narazić na kościelną klątwę. Pełen poczucia swego majestatu a nieznający miary w gniewie, gdy kto ten majestat ośmielił się naruszyć, kazał kapłana Baryczkę, który mu tę klątwę doręczył, w Wiśle utopić, a na swojem ostatecznie postawił.

Dwoistość urzędników, która się utrzymała aż do końca XV wieku, wydawała wyborne owoce, bo kiedy urzędnicy królewscy zapewniali wykonanie rozkazów królewskich, to urzędnicy kościelni, ziemscy i miejscy, autonomiczni, strzegli interesów kościoła, ziemian i miast, a obie hierarchie urzędnicze wybornie się uzupełniały. Samorząd zostawiony dzielnicom stał się też główną zachętą dla wszystkich ziem ościennych, że się z Polską pragnęły połączyć. Ruś Czerwona, której wszystkie prawa zachowano i która żadnego od Polaków nie doznała ucisku, była w tem dziele zjednoczenia świecącym przykładem. Nie pozostawił zresztą Kazimierz samorządu ziem i miast bez swojego nadzoru i wpływu. Ta strona jego polityki wewnętrznej trudna jest do zbadania, ale o ile ją badamy, najświetniejsze, najgłębiej pomyślane czyny wielkiego króla nam odsłania.

Osobliwszą uwagę zwrócił król na osady niemieckie. Czekało go tu ciężkie zadanie, ażeby najpierw zbyt bliskie związki miast niemieckich w Polsce z zagranicą przeciąć,

a następnie, aby osady wiejskie, w dobrach prywatnych istniejące, od ucisku ich panów obronić. Obu tych celów dopiął Kazimierz w znakomitej ustawie, którą po wielu rokowaniach z miastami, duchowieństwem i szlachtą w r. 1361(?) uroczyście ogłosił. Zabraniając miastom częstych dotąd apellacyj sądowych do Magdeburga, zreformował dla osad niemieckich w każdej dzielnicy osobne sądy wyższe, prowincyonalne, a ustanowił sąd najwyższy na zamku w Krakowie. Sąd najwyższy niemiecki rozstrzygać miał w ostatniej instancyi wszystkie apellacye, wnoszone przed niego z osad niemieckich według ksiąg prawa saskiego (t. z. zwierciadło saskie) i magdeburskiego, które król kazał osobno przepisać i na zamku krakowskim złożył. Sądom zaś niemieckim prowincyonalnym podlegać mieli wszyscy sołtysi, nawet w dobrach prywatnych urzędujący, a tak sołtysi ci, a z nimi ich osady, wydobyli się z pod wpływu swych panów, a dostali się pod władzę sądów królewskich publicznych. Była to jedna z najśmielszych i najlepiej pomyślanych reform Kazimierza Wgo.

„Król chłopków“ niezapomniał jednak o szlachcie. Objeżdżając kraj, zasiadał niejednokrotnie osobiście na wiecach sądowych, a jeźli wieców nie było, to przyzywał na swój dwór sędziego ziemskiego, podsędka i pisarza, i z ich pomocą na t. z. sądach nadwornych najważniejsze sprawy sądowe i administracyjne ziemi, w której bawił, rozstrzygał. Wyrok sądu ziemskiego wydany na roczkach można było przed sąd wiecowy lub nadworny „naganić“ i nowego zażądać wyroku. Obok tego zaś zwoływał król urzędników ze wszystkich ziem na zjazdy urzędnicze, na których ich zdania w sprawach politycznych zasięgał, nawzajem ku sobie ich zbliżał i jednym duchem i kierunkiem natchnąć się starał. Na takich wiecach i zjazdach wydawali obaj królowie rozporządzenia swoje najczęściej ustnie, nakoniec Kazimierz w r. 1347 pomyślał o porządnem ustawodawstwie. Prawo, którem się dotychczas ziemianie rządzili, kształciło się od dawna pod wpływem ustaw kościelnych i rozporządzeń książęcych, ale

nie przestało być zwyczajowem, t. j. pozostało niespisane, utrzymywało się jedynie tradycyą ustną i nieustanną praktyką sądową. Ludność, której przeświadczeniu prawnemu i stosunkom wiernie odpowiadało, trzymała się go z uporem, uważając je za część swego samorządu i za swoję najdroższą po przodkach spuściznę. Z tem wszystkiem prawo ziemskie, dla tego samego że zwyczajowe i niespisane, dawało nieustanne pole do mnóstwa wątpliwości i nadużyć, do śmielszej reformy nie było wcale skłonnem a w każdej ziemi wyrobiło się do pewnego stopnia odmiennem i różnem. Trudnem też było niezmiernie zadaniem, ażeby ziemian do przyjęcia praw pisanych, do reformy chociaż ostrożnej i nieśmiałej nakłonić. Mając obok siebie tak znakomitych prawników, jak Jarosława Skotnickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, niegdyś ucznia i rektora uniwersytetu bonońskiego, i Janusza Strzeleckiego zwanego Suchymwilkiem, doktora praw i kanclerza krakowskiego, dokonał jednak Kazimierz tego wielkiego zadania, uwzględniając dość odmienne zwyczaje prawne w dzielnicach tych panujące; wydawał na wiecach obszerne statuty, osobne dla Wielkopolski osobne dla Małopolski. W końcu zaś nakłonił nawet wszystkie dzielnice do przyjęcia jednego powszechnego statutu, w którym stało na początku postanowienie, że skoro w Polsce jeden jest panujący, jedna też powinna być moneta i prawo. Formę swoję zewnętrzną znalazły statuty Kazimierza W. w licznych dawniejszych synodalnych statutach, z nich przyswoiły sobie styl łaciński i terminologią prawniczą, porządek i układ przepisów, treścią zaś swoją przedstawiają oryginalną znakomitą pracę. Budując na podstawie istniejącego prawa zwyczajowego, starają się je zreformować, liczne nadużycia i zdzierstwa urzędników sądowych usunąć, gwałty i inne zbrodnie surowszemi karami obostrzyć, panującą dotychczas samowolę i pomoc własną stron spierających się ze sobą zastąpić działaniem sądu w pewne przepisy ujętem. Zarzucano królowi naruszenie prawa i samorządu ziemskiego; bunt Maćka Borkowica, o ile przy-

puszczać możemy, do uchylenia reform tych prawodawczych zmierzał, ale Kazimierz niechętnych ułagodził i przekonał, krnąbrnych poskromił i statutami swemi niespożyty pomnik króla-prawodawcy sobie postawił.

Zjednoczone na wewnątrz mogło też państwo polskie całkiem inną, niż poprzednio, siłę zewnętrznemu przeciwstawić nieprzyjacielowi. Chcąc pokonać śmiertelnego wroga, Zakon krzyżacki, należało dorównać mu, przewyższyć go w wojennej organizacyi. Służba wojenna była niegdyś obowiązkiem osobistym rycerskiego zawodu i stanu. Już jednak w XIIItym wieku pełnić ją mogli tylko ci, którzy posiadali majątek a temsamem na kosztowny rynsztunek wojenny i na utrzymanie się podczas wojny mogli się zdobyć. Im większego atoli wyprawa wojenna wymagała nakładu, tem więcej z innego jeszcze powodu zmniejszała się liczba ludzi, którzy w niej brali udział. Duchowieństwo pomimo swoich olbrzymich majątków uchylało się od stawiania zbrojnych, zasłaniając się prawem swem kanonicznem; liczba szlachty zamożniejszej uszczuplała się, odkąd szlachta rzuciła się do roli a szczęśliwsi i gospodarniejsi kosztem reszty wielkie w swoim ręku skupiali fortuny. Zaradził temu Kazimierz Wielki, przeprowadzając zasadę: 1) że służba wojenna przywiązaną jest nie do stanu szlacheckiego lecz do posiadania majątku ziemskiego, że zatem każdy mieszkaniec kraju posiadający majątek ziemski pełnić ją musi, bez względu na to czy jest duchownym, szlachcicem, mieszczaninem lub sołtysem, duchowni oczywiście przez zastępców, 2) że każdy zamożniejszy stanąć ma na wojnę z pocztem rycerskim odpowiadającym wielkości jego majątku, t. j. do pocztu takiego z pośród szlachty nieosiadłej (niemającej dóbr) ludzi zwerbować, uzbroić i w czasie wojny utrzymać. Na tych zasadach oparło się pospolite ruszenie narodu. Król zwoływał je rozkazem zwanym „wici“, powtarzanym trzykrotnie. Za wydaniem pierwszych wici każdy obowiązany do służby miał się gotować na wojnę, za ogłoszeniem zaś trzecich siadać na koń i jechać

na punkt zborny, wyznaczony w jego powiecie. Kasztelan organizował zbierających się i wyruszał z nimi na punkt zborny całego województwa. Nad zastępami przybywającemi z powiatów obejmował władzę wojewoda i na wyprawę wojenną je prowadził. Król ze swojego ramienia mianował głównych wodzów, zwykle z pośród starostów grodowych, a sam naczelne dowództwo osobiście sprawował i dzierżył.

Tej, powoli, w cichości a sprężyście dokonanej wojskowej organizacyi zawdzięcza Polska świetne tryumfy, które w następnem odniosła stuleciu [1]).

---

[1]) Kazimierz W. syn Łokietka i żony jego Jadwigi ks. halickiej, ur. 1310 um. d. 30 listopada 1370. Miał trzy żony: 1) Aldonę Gedyminównę († 1339). Córka z tego małżeństwa poślubiona najpierw Janowi księciu bawarskiemu, potem Bogusławowi ks. szczecińskiemu. 2) Adelajdę, córkę Henryka II landgrafa heskiego, poślub. 1341 († 1361). 3) Jadwigę Elżbietę, córkę Henryka V ks. głogowskiego († 1381). Z miłośnic króla wsławiły się Rokiczana Czeszka i Esterka Żydówka.

III.

Możnowładztwo chwyciwszy za rządy, przyłącza Litwę a gromi Krzyżaków

(1370—1423).

Literatura:

Rozdział ten dziejów Polski opracował we właściwy sobie sposób Karol Szajnocha w głośnem swem dziele „Jadwiga i Jagiełło“. Na dziele tem oparł się już w odnośnym ustępie swojej „Geschichte Polens“ Jakób Caro, chociaż ciągłą polemiką z Szajnochą nadał pracy swej pozór, jakoby ona stała na odrębnem pojmowaniu tych czasów. Prostując i uzupełniając szczegóły, zasadniczych jednak błędów Szajnochy właśnie nie naprawił Caro a wprowadził sam wiele anachronicznych poglądów i pojęć.

Staje tu przed nami przedewszystkiem trudne i nierozwiązane dotychczas pytanie: czem jest wobec dziejów poprzednich i następnych porzucenie dynastyi Piastów a przyzwanie na tron Ludwika i Jagiełły, jaka doniosłość i znaczenie łączących się z tym faktem objawów. Przeciw mojemu zapatrywaniu wystąpił w obronie dotychczasowego poglądu p. Szujski, a zdanie jego przytoczę w przypisach.

Nowsze rozprawy odnoszą się do szczegółów:

Klemens Kantecki: „Elżbieta trzecia żona Jagiełły“, (Przewodnik naukowy, Lwów 1873).

Roman Maurer: „Proces królowej Jadwigi“ (Przewodnik naukowy, Lwów 1875 III).

Ludwik Kubala: „Jan Czarnkowski i jego kronika“, (Biblioteka Warsz., 1871 III. IV.

Antoni Prochaska: „Zawisza Czarny“, (Bibliot. Warszawska, 1878 I).

Michał Chyliński: „Pamflet Falkenberga na soborze Konstancyeńskim“, (Ateneum, 1878 III).

Kantecki: „Paweł Włodzimierzowic“ (raczej „Włodkowic“). Przegląd kościelny Nr. 22—24. Poznań 1879.

Do Dziejów Litwy oprócz Narbutta i Jaroszewicza, wspomnianych na wstępie, odnoszą się prace Kazimierza Stadnickiego, oparte na szerokim materyale źródłowym, prostujące wiele szczegółów zwłaszcza genealogicznych, jedyne mianowicie do dziejów Podola i Wołynia, około których obraca się tak często polityka polska XVgo wieku.

— „Olgerd i Kiejstut, synowie Gedymina W. Księcia Litwy“. Lwów 1870.

— „Synowie Gedymina“ (Monwid, Narymunt, Jewnuta, synowie Jewnuty i ich potomstwo), wydanie poprawne. (Rozprawy wydz. hist. fil. Akademii um. w Krakowie 1875 tom III).

— „Koryat Gedyminowicz i Koryatowicze“ (Rozprawy wydz. hist. fil. Akademii um. w Krakowie 1877 tom. VII).

— „Lubart książę wołyński“. Lwów 1853.

— „Bracia Władysław Jagiełły“. Lwów 1866.

Do tychże spraw odnosi się praca Alexandra Jabłonowskiego: „Sprawy wołoskie za Jagiellonów“. Warszawa 1878.

---

§. 49. Sprawa sukcesyi po Piastach.

Ze śmiercią Kazimierza Wielkiego, który żadnego po sobie nie pozostawił męskiego potomka, nie wygaśli jeszcze Piastowie. Rozrodzili się oni na pięć wielkich gałęzi (zob. tablicę genealogiczną). Z tych najstarsza (I), śląska, wywodząca się od Władysława II, syna Bolesława Krzywoustego, miała jeszcze licznych reprezentantów. Druga z rzędu (II), wielkopolska, wywodząca się od Mieczysława Starego, trzeciego syna Krzywoustego, zakończyła się na królu Przemysławie, zabitym jak wiadomo w r. 1296. Trzem młodszym gałęziom dał początek najmłodszy syn Krzywoustego, Kazimierz Sprawiedliwy. Syn Kazimierza Leszek Biały i wnuk Bolesław Wstydliwy tworzyli gałęź małopolską (III), która zamknęła się z tymże Bolesławem. Od drugiego syna Kazimierzowego, Konrada, pochodzili książęta kujawscy (IV), oraz książęta mazowieccy (V). Pierwszych, do których nale-

żał Kazimierz Wielki, ze zgonem tego króla reprezentował jego bratanek Władysław Biały ks. gniewkowski (na Kujawach [1]), drugich Ziemowit III książę mazowiecki [2]). Gdy więc o Piastach śląskich, zgermanizowanych, królowi czeskiemu hołdujących i od tronu polskiego usuniętych, nie mogło być mowy, dwaj ci książęta mogli sobie rościć najbliższe prawo do następstwa po Kazimierzu. Władysław gniewkowski nie umiał prawa swego poprzeć, bo książątko to utraciwszy tradycyą piastowską, puściło się na żywot awanturniczy, utraciło swoję dzielnicę, błąkało się po Europie a nareszcie przyjęło w roku 1367 habit w klasztorze Dijońskim we Francyi. Zato Ziemowit, pan rozumny, Kazimierza Wgo w zarządzie Mazowsza w niejednem naśladujący, mógł słusznie mniemać, że korona Polski minąć go niepowinna. A jednak już w r. 1336 w czasie układów wyszogrodzkich zawarł Kazimierz z Karolem Robertem umowę, mocą której syna jego Ludwika swoim następcą naznaczył.

Krok ten króla nie napotkał w narodzie na żaden groźniejszy opór. Istniały podówczas dwa polityczne stronnictwa. Jedno tworzyła drobniejsza szlachta, głównie w Wielkopolsce osiadła, na wskroś konserwatywna i do dynastyi Piastów patryarchalnie przywiązana. Ta sprzyjała niewątpliwie Ziemowitowi. Ale silniejszem było stronnictwo przeciwne, złożone z możnych małopolskich panów, którzy posiedli wszystkie urzędy i władzę, rozumieli myśl Kazimierza a w poparciu jej mieli także osobiste widoki. Czuli oni dobrze, że ustrój polityczny Polski utracił już dawno swoję patryarchalną cechę, że stosunek króla do stanów społecznych opiera się

---

[1]) Władysław Biały, syn Kazimierza a wnuk Ziemomysła księcia inowrocławskiego, umarł r. 1388 w Niemczech.

[2]) Ziemowit III, syn Trojdena ks. mazowieckiego, miał dwóch braci, Bolesława ks. Czerwonej Rusi († 1340) i Kazimierza, po którego śmierci r. 1354 objął całe Mazowsze. Umarł r. 1381, dzieląc kraj między dwóch synów, Janusza ks. na Czersku i Warszawie i Ziemowita IV ks. na Płocku. Trzeci syn Henryk był biskupem płockim.

na obopólnej umowie, pragnęli stosunek ten wyraziście uwydatnić, a czyż mogli celu tego lepiej dopiąć, jak zrywając otwarcie z zasadą dziedziczności, powołując na tron obcego monarchę i dyktując mu dowolnie warunki umowy? Wiedzieli dobrze, że jeżeli do takiej umowy przyjdzie, to nikt inny tylko oni sami będą ją imieniem narodu zawierać, wiedzieli, że wskutek tego znaczenie ich wzrośnie, że ster rządu w swoje ręce uchwycą. Chwycili więc myśl Kazimierza z nietajoną radością, wysłali w roku 1355 poselstwo do Budy, i z panującym już wówczas po śmierci Karola Roberta królem Ludwikiem pakt uroczysty zawarli. Przyjmując ofiarowaną sobie koronę, zobowiązał się formalnym przywilejem Ludwik, że wszystkie prawa stanów uszanuje, nadzwyczajnych podatków nie nałoży, a wojny po za granicami kraju swoim kosztem będzie prowadził. Podobne przywileje wystawione zuakomitszym miastom, zapewniły mu i ten silny a z możnowładztwem trzymający żywioł.

Dlaczego wydziedziczono Piastów? Dlaczego wydziedziczył ich Kazimierz Wielki? Rozpocząwszy politykę nową, dalej sięgającą w przyszłość, zawdzięczając ją dłuższemu pobytowi na dworze andegaweńskim w Węgrzech, może nie przypisywał innym Piastom, wychowanym w ciasnym widnokręgu drobnych księstewek, zdolności do dalszego poprowadzenia tej polityki, w której przyszłość Polski upatrywał, i gdzieindziej postanowił wyszukać sobie godnego następcy? Gdzież go zaś miał szukać, jeśli nie na tym dworze, z którym się przez wydanie siostry swojej Elżbiety za Karola Roberta spowinowacił i z którego sam czerpał wzory, od którego skutecznej doznawał pomocy? A jednak przypuszczenie to po lepszym namyśle nie może nas zadowolnić, szukamy przyczyn głębszych, które wielkiego króla do tak nienaturalnego postępku skłoniły.

Układ o następstwo zawarł Kazimierz W. już w r. 1336, przed zatwierdzeniem pokoju w Kaliszu, zawarł go pod warunkiem, że przyszły król węgierski i polski rządy swoje od

walki z Zakonem, od odzyskania Pomorza rozpocznie. Wiedział Kazimierz, że zdobycie ujść Wisły i pokonanie Zakonu jest dla Polski kwestyą jej bytu, czuł, że Polska sama jedna nawet długim pokojem wzmocniona temu zadaniu nie sprosta, szukał jej sprzymierzeńca i temu najwyższemu zadaniu wszystkie inne względy, przemawiające za zasadą dziedzictwa, bez wahania poświęcił.

§. 50. Rządy panów w imieniu króla węgierskiego Ludwika [1]) (1370—1382).

Po śmierci Kazimierza w roku 1370 objął też Ludwik bez przeszkody rządy Polski, ale położonych w nim nadziei nie ziścił. Zamiast na czele narodu stanąć i w połączeniu z Węgrami Zakon krzyżacki zdruzgotać, oddawał się Ludwik wyłącznie węgierskim sprawom, a traktując Polskę po macoszemu, uważał ją tylko za bogaty spichrz, który ma jego dostatki i znaczenie w Europie pomnażać. Rządy Rusi Czerwonej, którą od Polski odosobnić pragnął, oddał najpierw Władysławowi księciu opolskiemu, a przeniósłszy go później na Kujawy, sam ją Węgrami obsadził i dla Węgier zagarnął. Było to wiarołomstwo krzyczące. Oburzył się też naród a raczej od dawna Ludwikowi niesprzyjająca szlachta, rozpoczęły zamieszki. Ale Ludwik oparł się na możnowładztwie. Ustanowiwszy rejentką w Krakowie matkę swoję a córkę Władysława Łokietka Elżbietę, gromadził koło niej silną swą partyą, między którą odznaczali się panowie Porajowie z Kurozwęk: Dobiesław wojewoda krakowski i syn jego Zawisza, podkanclerzy a od roku 1380 za wpływem Ludwika

[1]) Ludwik węgierski ur. 1326 z Karola Roberta andegaweńskiego kr. Węgier i Elżbiety córki Władysława Łokietka. Z żony Elżbiety kr. bośniackiej, siostrzenicy Władysława Białego księcia gniewkowskiego, miał trzy córki: 1) Katarzynę († 1374), 2) Maryą żonę Zygmunta Luxenburskiego, 3) Jadwigę ur. 1371, poślubioną Jagielle r. 1386 zmarłą r. 1399.

biskup krakowski, dalej panowie Toporczycy: Otto z Pilcy jenerał-starosta wielkopolski i Sędziwój z Szubina wojewoda kaliski, później po śmierci Jaśka Kmity starosta krakowski, wreszcie panowie Grzymalici: Janusz, arcybiskup gnieźnieński, Domarat, kasztelan poznański, Pietrasz z Małachowa, starosta kujawski. Rosła nienawiść szlachty, na której czele w Wielkopolsce stanęli Nałęcze, przyzywano Władysława Białego z dijońskiego klasztoru i walczono w jego obronie, mordowano Węgrów na ulicach Krakowa, ale możni panowie dzierżąc w swoich rękach rządy, ciągnęli z nich wielkie zyski i budowali fortuny.

Rozpoczęły się nowe z królem Ludwikiem targi. Ludwik nie mając synów, pragnął jednej z swej córek tron polski zapewnić. Myśl ta przejmowała wstrętem rycerskie umysły Polaków, którzy nawet w dobrach prywatnych kobiet do dziedziczenia nie przypuszczali, a jednak zgodzili się na nią panowie polscy w roku 1373 w Koszycach; nie pierwej atoli uznali prawo córek Ludwikowych do następstwa, aż król wystawił im pamiętny przywilej, mocą którego stosunek władzy rządowej do stanu rycerskiego dokładnie określił. Zatwierdzając szlachcie wszystkie jej dotychczasowe prawa i swobody a w szczególności samorząd ziem, uwolnił ją król od danin i powinności z wyjątkiem: 1) opłaty corocznej dwóch groszy z każdego łanu, zwanej poradlnem, 2) służby wojennej dla odparcia najazdu nieprzyjacielskiego o własnym koszcie szlachty, 3) naprawy zamków. Od duchowieństwa żądał król zrazu po sześć groszy z łanu i po korcu żyta i owsa, później jednak w r. 1381 zgodził się na to, ażeby duchowieństwo świeckie płaciło z łanu corocznie po dwa grosze a w razie wojny żądany pobór, zaś zakonne po cztery grosze, korzec żyta i owsa. Nowe przywileje otrzymały również w r. 1375 w tymsamym celu miasta [1]).

[1]) Przywileje z r. 1355 i 1374, są pierwszem ogólnem stwierdzeniem stosunku, który się już poprzednio pomiędzy królem a stanem ziemiańskim wyrobił. Nie one jednak ten stosunek stworzyły, nie one

Im więcej jednak przez przywileje te wykształcał się i rósł samorząd pojedynczych stanów, tem więcej u steru rządu silnej potrzeba było ręki. Tymczasem Ludwik bawił ustawicznie w Węgrzech, do gorszących też rozmiarów dochodziły w Polsce zatargi o władzę, którym zamianowanie trzech wielkorządców w roku 1381 w osobie Zawiszy i Dobiesława Kurozwęckich oraz Sędziwoja z Szubina wcale nie położyło końca. Każde obsadzenie opróżnionego dostojeństwa dawało przyczynę do rozruchów, każdy działał na swoję rękę i rozpoczynał wojny domowe z najbliższym sąsiadem; bił się o swoje księstwo gniewkowskie powróciwszy z klasztoru w Dijon Władysław Biały, walczył o swoje starostwo Bartosz z Odolanowa z rodu Nałęczów, nareszcie książę mazowiecki Ziemowit zajął Łowicz, i wszystko w zamęt okropny popadło.

Widząc to Ludwik, postanowił jeszcze za życia oddać Polskę córce swej starszej Maryi i mężowi jej Zygmuntowi margrabiemu brandenburskiemu, synowi cesarza Karola IV luxemburskiego, i wyprawił ich rzeczywiście do Polski, kiedy w roku 1382 nagle śmierć go zaskoczyła.

§. 51. Zwycięstwo możnowładztwa w czasie bezkrólewia (1382—1386).

Tryumfowało stronnictwo szlacheckie, czując, że Marya królowa nie zdoła się w Polsce na tronie utrzymać, wiedząc że naród nienawidzonego Brandenburczyka ze wstrętem odepchnie. Opierając się zbrojno Zygmuntowi, zawiązała szlachta wielkopolska w r. 1382 w Sieradzu konfederacyą, w której postawiła zasadę, że córka Ludwika obejmująca wraz z mę-

---

dopiero zburzyły rząd patryarchalny królewski nad ziemiańskim stanem. Dotychczas jednak wielu historyków a w szczególności J. Szujski mniema, że prawo książęce pozostało w zasadzie nienaruszonem aż do r. 1374, i uważa przywilej koszycki za akt, w którym nowy stosunek kontraktowy pomiędzy narodem a tronem ma swój początek i źródło.

żem tron polski, stale w kraju ma rezydować. Tymczasem w braku wszelkiego rządu rozprzęgły się wszelkie stosunki, zawrzała wojna domowa, prowadzona przez wrogie sobie rody Nałęczów i Grzymalitów. Stronnictwo szlacheckie idąc coraz dalej, uzyskawszy samego arcybiskupa Bodzantę na swego przywódcę, postawiło w końcu kandydaturę popularnego w narodzie Ziemowita mazowieckiego i zwołało w roku 1383 powszechny zjazd do Sieradza, aby kandydaturę tę przeprowadzić.

Nie próżnowali jednak pośród tego małopolscy panowie. Wiedzieli oni dobrze, że dopuszczenie Ziemowita do tronu byłoby zwycięstwem szlachty, łamiącem ich przewagę na długie czasy. Oparli się też Ziemowitowi, przypominając narodowi uroczysty pakt zawarty w r. 1374 z Ludwikiem w Koszycach. Tylko jedna z królewien węgierskich mogła być prawowitą polską królową. Upierać się przy Maryi i znienawidzonym Zygmuncie byłoby nierozsądkiem, o tem doskonale się przekonali. Zniewolili więc matkę królewien Elżbietę do wysłania na zjazd sieradzki poselstwa, a poselstwo to uwalniając Polaków od posłuszeństwa dla Maryi, zapowiedziało im bliski przyjazd młodszej jej siostry Jadwigi. Pomimo krzyków podnoszonych za Ziemowitem, Jaśko z Tenczyna kasztelan wojnicki nakłonił zgromadzenie do wytrwania przy danem Ludwikowi słowie i cierpliwego czekania przyjazdu Jadwigi. Przyjazd ten odwlókł się dla obaw Elżbiety aż do jesieni 1384 roku. Jeszcze przez cały rok wystawioną była Polska na straszne zaburzenia domowe, wśród których Zygmunt brandenburski i Ziemowit mazowiecki zbrojną ręką próbowali szczęścia, odbył się jeszcze jeden burzliwy zjazd w Radomsku, aż nareszcie przyjazd Jadwigi i uroczysta jej koronacya w Krakowie położyły strasznemu zamętowi koniec.

Panowie małopolscy odnieśli świetne zwycięstwo. Wspierało ich prawo, do którego się odwołali, wspierała niepospolita wytrwałość, jaką w przeprowadzeniu swego planu umieli rozwinąć. Ażeby jednak zapewnić sobie w narodzie

trwałą przewagę i owoce swego zwycięstwa zebrać, potrzebowali jeszcze panowie małopolscy okazać wyższy zmysł polityczny w dobraniu męża dla młodziutkiej Jadwigi. Były tu niezmierne trudności do pokonania. Zwyczajem bardzo często w średnich wiekach praktykowanym wydał król Ludwik Jadwigę, kiedy jeszcze była malutkiem dzieckiem, za mało co od niej starszego Wilhelma, syna Leopolda ks. austryackiego. Dzieci zawarły formalny ślub kościelny, a ślub taki stawał się ważnym z chwilą, kiedy dorosły i zamieszkawszy w sposób małżeński ze sobą, tem samem ów ślub zatwierdziły. Wilhelm ujrzawszy Jadwigę na tronie, do Krakowa zjechał, ogładą swoją i męską pięknością młodociane jej serce przy pierwszem spojrzeniu pozyskał i korzystając z chwilowej nieoględności panów, wspólnie z nią jako prawy małżonek na zamku zamieszkał [1]). Uroczyście ten dzień obchodzono w Krakowie, bo miasto to niemieckie rade było widzieć na tronie polskim niemieckiego księcia, wśród ogólnej uciechy uwolniono nawet więźniów zamkniętych w ratuszu i zapisano to w aktach. Zapóźno spostrzegli się polscy panowie, ale dla ludzi XIV w. nie było nigdy po niewczasie. Kasztelan krakowski Dobiesław z Kurozwęk, nieoglądając się na ważność lub nieważność zawartego przez Jadwigę z Wilhelmem ślubu, wyrywa go z objęć Jadwigi przemocą i do ustąpienia z zamku krakowskiego przymusza. Jadwiga w szale rozpaczy pragnie sobie drogę do męża toporem kierować, Dymitr z Goraja odwodzi ją od tego perswazyą, po za którą ukrywała się siła. W ten sposób uwięziona, pilnie strzeżona w Krakowie, padła Jadwiga tragiczną ofiarą wyższego celu, do którego ją gotowali panowie duchowni i świeccy.

[1]) Fakt ten, podany wyraźnie przez Długosza, potwierdzony spółczesną zapiską w wydanych świeżo księgach miasta Krakowa (Pomniki dziejowe tom IV. Kraków 1878):

„in vigilia s. Bartholomaei post nuptiarum dominae reginae consumationem commissum et rogatum fuit per eandem dominam reginam, ut captivi omnes, qui protunc in civitatis detentione habentur, deberent liberari...“

Celem tym było poślubienie przez nią Jagiełły, wielkiego księcia litewskiego, przyłączenie i apostolstwo pogańskiej jeszcze Litwy i walka z krzyżackim Zakonem. Uczniowie Kazimierza Wgo nie mogli postąpić inaczej, nie mogli sprzeniewierzyć się zadaniu, które im wielki król w spuściźnie przekazał. Nie powiodła się jedna próba, nieudało się znaleść w Węgrzech sprzymierzeńca do walki ze śmiertelnym wrogiem, podjęli drugą próbę, poszukali go w Litwie. W porozumieniu z panami polskimi posłał Jagiełło posłów swoich z prośbą o rękę Jadwigi, a wielki zjazd panów w Krakowie propozycyą tę przyjął. Jagiełło otrzymawszy odpowiedź, wystawił w dniu 14go sierpnia 1385 wspólnie z resztą książąt litewskich uroczysty dokument w Krewie, mocą którego zobowiązał się do przyjęcia wiary chrześciańskiej z całym narodem, do połączenia Litwy z Polską i do walki celem odzyskania ziem przez Polskę straconych.

Jadwiga czując wstręt do dzikiego Jagiełły, błagała o pomoc matki, ale Elżbieta usunęła się od wszystkiego; uciekła się do stolicy apostolskiej, ale kościół unieważnił ślub z Wilhelmem, a gdy ostatnia nadzieja zawiodła, musiała poddać się konieczności. W dniu 15 lutego 1386 odbył się chrzest Jagiełły i jego braci, w d. 18 lutego ślub z Jadwigą, a w dniu 4go marca uroczysta koronacya w Krakowie.

§. 52. Apostolstwo Litwy.

Na ślub Jadwigi z Jagiełłą nieomieszkano zaprosić wielkiego mistrza Zakonu, dając mu przez to poznać, że wybiła godzina, w której albo się przed połączoną Litwą i Polską ukorzyć albo walkę na śmierć i życie przyjąć koniecznie musi. Wielki mistrz odrzucił zaproszenie, wymawiając się, że mu zadaleką do Krakowa droga, a temsamem wyzwanie przyjął.

Nie odrazu jednak rozpoczęła się walka. Musiało ją poprzedzić zbliżenie się Polaków do Litwy i zaszczepienie w kraju tym polskiego wpływu i cywilizacyi. Była to jedna

z najważniejszych chwil w dziejach Polski, ale chcąc ją zrozumieć, musimy się nieco cofnąć i Litwie owej i jej dotychczasowemu rozwojowi przypatrzyć.

Pokrewna starym Prusakom Litwa stanowiła razem z nimi zbliżone do Słowian ale odrębne plemię. Dłużej od Polaków żyli Litwini w puszczach swoich nad Niemnem, pogrążeni w barbarzyństwie i pomroce dziejów. Dopiero osadzenie się nad brzegami Baltyku dwóch niemieckich wojennych zakonów, Kawalerów mieczowych (około r. 1204) i Krzyżaków (r. 1225) zbudziło ich do historycznego życia, do połączenia się w pierwszej połowie XIII wieku pod wodzą Ryngolda w jednę polityczną całość i do rozpoczęcia walk z zakonami i z okalającą ich od wschodu Rusią. W dziele tem przeszkadzała Litwie niezmiernie panująca i tam zasada podziału państwa pomiędzy synów zmarłego księcia. Nie brakło i tam nieustannych walk i zatargów domowych; nie brakło książąt, którzy nie chcąc uznawać zwierzchnictwa wielkiego księcia, przechodzili w szeregi nieprzyjaciół, Krzyżaków i Rusi; nie brakło wielkich książąt, którzy braci swoich i bratanków wydziedziczali i od czasu do czasu całe państwo w ręku swym jednoczyli. Z tem wszystkiem historya Litwy nie ma żadnego podobieństwa z historyą sąsiedniej z nią Polski, choćby w czasie podziału państwa po śmierci Krzywoustego.

Polska przyjęciem chrześciaństwa odjęła Niemcom pozór do strasznych krucyat i exterminacyjnych wojen, Litwa upartem swojem wytrwaniem przy pogaństwie ściągnęła na siebie całą potęgę Niemiec, zorganizowaną przez krzyżacki Zakon, a wśród morderczej przez sto pięćdziesiąt lat bez wytchnienia prowadzonej walki potęgowała tylko swoję dzikość obyczajów i barbarzyństwo, które na jej zapasach domowych osobliwsze wyciskały piętno.

Ogromną nadto polityczną rolę odgrywali na Litwie pogańscy kapłanie, na których czele stał wielki kapłan krywekrywejta. Woli ich ulegał cały naród, ulegali sami książęta, a kapłanie broniąc swej władzy, najsilniej opierali się chrześciaństwu i utwierdzali Litwę w rozpaczliwej, bezskutecznej z silniejszym Zakonem walce.

Polska wreszcie urządziła się w państwo, w którem cały naród możnowładczy, rycerski czy wieśniaczy, z wyjątkiem nielicznych niewolników jednakową się cieszył swobodą, sam dla siebie pracował, jednej tylko książęcej, królewskiej, patryarchalnej podlegał władzy. Litwa wskutek ustawicznych podbojów na Rusi wyrobiła sobie organizacyą feudalną. Książę w zamian za służbę wojenną i posłuszeństwo swoim rozkazom oddawał pewnej liczbie znakomitszych panów, bojarów, cały kraj w dziedziczne dzierżawy; panowie ci w dzierżawach swoich wyznaczali szczuplejsze dzierżawy dla rycerstwa, zobowiązując je do służby wojennej na swe zawołanie i do rozlicznych powinności i danin; rycerstwo nakoniec, władzy bojarów bezwzględnie poddane, w dzierżawach swoich trzymało resztę ludności w gniotącej niewoli i jarzmie. Nikt więc na Litwie nie miał własnego gruntu, nikt z wyjątkiem nielicznych stosunkowo bojarów nie posiadał swobody, bo nie miał opieki państwa i nie podlegał bezpośrednio panującemu. Stosunki tego rodzaju potęgowały ducha karności i posłuszeństwa, sprzyjały silnej wojennej organizacyi, ale tłumiąc ducha wolności i samoistności, tłumiły też wyższy rozwój i prawdziwy postęp.

Szczęśliwszą za to od Polski mogła się Litwa nazwać, że w epoce nieustannych walk domowych i dynastycznych zatargów posiadała cały szereg prawdziwie wielkich, bohaterskich książąt. Wspominaliśmy już (zobacz § 23) o Mendogu (1240—1263), który walkę z Za-

konem i podboje na Rusi rozpoczął a chwilowo nawet chrześciaństwo i koronę królewską przyjął, ale w czasie gwałtownej pogańskiej reakcyi życie za to utracił. W końcu XIIIgo wieku odznaczyli się dzielni książęta Lutawor (1283—1292) i Witenes (1292—1315), ale dopiero wielki książę Gedymin (1315—1337) postawił Litwę na szczycie jej pogańskiej potęgi. Odparł Gedymin zwycięsko wszystkie wyprawy Krzyżaków, zawiązał stosunki z Łokietkiem (zob. § 42), prowadził nawet rokowania ze stolicą apostolską, dopóki się nie przekonał, że ona Krzyżaków nie jest w stanie powściągnąć. Zraziwszy się do Zachodu, u którego znaleść nie mógł skutecznej opieki, zwrócił się ku Wschodowi, rozciągnął swoję władzę nad Witebskiem, Połockiem, Mińskiem i Nowogrodem, a nareszcie zagarnął Włodzimierz, Łuck i Kijów (zob. § 44). Na tych ruskich dzierżawach opierała się też odtąd siła panujących litewskich, ztamtąd czerpali obfite dochody, ztamtąd brali urządzenia polityczne, ztamtąd naśladowali obyczaje, przyjmowali mowę, a już coraz to słabiej trwali przy swoim pogańskim obrządku i wierze.

Po śmierci Gedymina chwycił władzę wielkoksiążęcą syn jego Olgerd, zostawiając braciom pod swojem zwierzchnictwem pojedyncze księstwa. Prowadził politykę ojca, to jest wojnę na wszystkich kresach. Z pomocą brata Kiejstuta, księcia na Żmudzi, odpierał podjazdową wojną nieustanne wyprawy Krzyżaków, i każdy napad srogim w głąb Prus i Inflant wetował napadem. Posługując się drugim bratem Lubartem, księciem na Wołyniu, walczył z Kazimierzem Wielkim i przeszkadzał mu w zagarnięciu południowej Rusi. Równocześnie zadał Tatarom stanowczą klęskę w bitwie pod Sinemi wodami r. 1363, i z pomocą brata Koryata zaczął osiedlać i zakładać nową prowincyą, Podole; wreszcie na północy bronił zwierzchnictwa swego nad Nowogrodem,

kładł zaporę rozszerzeniu się wielkich książąt moskiewskich i kilkakrotnie w głąb Moskwy się zapuszczał. Ponowiły się usiłowania Rzymu, ażeby nawrócić Litwę, spełzły jednak na niczem, bo Zakon krzyżacki przeszkadzał im skutecznie, widząc w pogaństwie litewskiem pozór do łupieżczych, płaszczem krucyat obleczonych wypraw. Jak silnie zato rozszerzał się na Litwie wpływ Rusi, tego dowodem, że Olgerd pragnąc się ożenić z księżniczką ruską, przyjął osobiście chrzest z rąk księży greckich. Umarł w r. 1377, pozostawiając dwunastu synów, między którymi władzę wielkoksiążęcą objął nasz Jagiełło.

W. ks. Jagiełło był to już nowy typ na tronie litewskim. Nie ufając w szczęście oręża i nie lubiąc wojennych zapasów, cichy i skryty, zbliżył się do Zachodu i do Krzyżaków, i połączył w charakterze swoim podstęp Litwy z bezwzględnością Krzyżaka, który dla dopięcia celu przed żadnym nie cofnie się środkiem. Kiejstut, stryj jego, władający jak dawniej nad Żmudzią, zachodnim zakątkiem Litwy, w którym najwięcej przechowywały się starodawne litewskie zwyczaje, przedstawiał zato wierny typ starej, schodzącej już ze świata, wojowniczej i pogańskiej Litwy.

Srogie, krwawe zatargi o władzę rozpoczęły się między Kiejstutem, Jagiełłą i najdzielniejszym z nich wszystkich synem Kiejstuta Witoldem, które zręcznie rozniecili i z których też najlepiej skorzystali Krzyżacy, zapuszczając się pod samo Wilno i Kowno. Jagiełło związał się z Krzyżakami na zgubę Kiejstuta, Kiejstut uprzedzając jego zamiary obległ Wilno, pozbawił go władzy książęcej i sam ją w swoje ręce uchwycił, ale zgubił się łatwowiernością. Zaufawszy synowcowi, wiążącemu się znowu potajemnie z Zakonem krzyżackim, przybył do jego obozu a uwięziony zdradziecko, umarł w roku 1382, uduszony w więzieniu Jagiełły. Witold

zbiegł do Krzyżaków, a przyjęty przez nich gościnnie, dopomagał im w walce przeciw Jagielle. Sprzykrzywszy sobie jednak tę dwuznaczną rolę, nie chcąc dłużej służyć wrogom przeciw własnej ojczyznie, pogodził się Witold w roku 1384 z Jagiełłą, wydał mu powierzone sobie zamki krzyżackie, i ziemie Zakonu w niesłychany dotąd sposób wraz z wielką ich twierdzą Marienwerderem spustoszył. W chwili kiedy Zakon straszną gotował zemstę, Jagiełło w objęcia Polski się rzucił.

Była też w istocie ostatnia ku temu chwila. Odgłos walk litewskich zwabiał w szeregi Zakonu niezliczone zastępy awanturniczego rycerstwa z całego Zachodu, panowanie Krzyżaków posuwało się coraz to dalej systematycznie w głąb Litwy, a nieliczny, wycieńczony długoletniemi wojnami szczep litewski ostatnich sił już dobywał. Groziło mu i zkądinąd niebezpieczeństwo. Drobna garstka Litwinów zawojowawszy rozstrojoną pod względem politycznym ale rozległą, ludniejszą, zamożniejszą i cywilizowaną stosunkowo Ruś, mogła jej narzucić swe rządy, ale nie zdołała wynarodowić, narzucić swojej pogańskiej wiary, swojej mowy i obyczajów. Owszem cywilizacya ruska zwyciężyła zastępy Litwinów, Olgerdowicze mający na Rusi swoje dzierżawy i księstwa, przyjęli chrześciaństwo i zruszczyli się, a język i wpływ Rusinów zapanował nawet na wielkoksiążęcym dworze Jagiełły. Połączenie się z Polską, przyjęcie obrządku rzymskiego przedstawiało się zatem Litwie właściwej jako deska zbawienia od mściwego Zakonu, a zarazem jako wyzwolenie z pod ruskiego wpływu.

W roku 1387 wyprawił się Jagiełło na Litwę, otoczony tłumem panów polskich i duchowieństwa. Była to chwila zupełnego w dziejach Litwy przełomu. Łagodną perswazyą, przykładem a w danym razie użyciem siły przeprowadzono chrzest, zniszczono wszystkie zewnętrzne oznaki pogaństwa,

założono biskupstwo w Wilnie i liczne kościoły. Zaprowadzając hierarchią katolicką kościelną, pomyśleli jednak panowie polscy równocześnie o zaprowadzeniu hierarchii świeckiej, o stworzeniu na Litwie żywiołu, któryby im swoje stanowisko zawdzięczał, na nich się musiał oglądać i zgodnie z nimi w danym razie wbrew książętom litewskim postępował i działał. Przywilejem z r. 1387 porównał Jagiełło bojarów litewskich z polskimi panami, dzierżawy na własność im nadał i od uciążliwych powinności i danin je zupełnie uwolnił. Był to pierwszy promień wolności przedzierający się w litewskie puszcze, pierwszy cios w feudalny system litewskiego państwa.

§. 53. Pogrom Zakonu.

Można sobie przedstawić, jaką wściekłością zawrzała pierś Krzyżaków na wiadomość o wielkiem posłannictwie cywilizacyjnem, którego właśnie na Litwie dokonywali Polacy. W jednej chwili tracił Zakon zdobycz, która mu właśnie miała wpaść w ręce, tracił swoje zadanie: nawracania niewiernych, tracił podstawę swojego bytu. Ustąpić dobrowolnie szczęśliwszemu współzawodnikowi, Polsce, na to nie pozwalała duma Zakonu, a zatem walka o byt i przewagę. Umieli Krzyżacy zużytkować i popchnąć na Polskę żywioły jej nieprzyjazne, zaczęli od zaburzenia żywiołu ruskiego na Litwie i rozniecenia rozterek pomiędzy licznem rodzeństwem Jagiełły. Za ich poduszczeniem zaraz w r. 1386 Andrzej Wingold książę połocki i Światosław książę smoleński stanęli na czele ruskiego żywiołu, rzucili się na Litwę i w bitwie pod Mścisławem sprawę swoję przegrali. Najdzielniejszy ze wszystkich książąt brat stryjeczny Jagiełły, dumny syn wielkiego Kiejstuta Witold, urażony oddaniem wielkorządów na Litwie nie jemu ale bratu Jagiełły, niedołężnemu Skirgielle, stanął po stronie Krzyżaków, atoli dwukrotne wyprawy mistrzów Engelhardta Rabe i Konrada Wallenroda w ziemie litewskie,

bronione teraz nietylko przez Litwinów, lecz także przez mężne drużyny Polaków, skończyły się sromotną klęską, Witold zrywając znowu hańbiące przymierze, pogodził się w r. 1392 z Jagiełłą i na tronie wielkoksiążęcym zasiadł.

Pokazali Polacy, ze Litwę nietylko ochrzcić i cywilizować, ale także i obronić zdołają. Należało toż samo uczynić wobec Rusi, nad którą jeszsze dotychczas zawisła straszna przewaga Tatarów. Panowie polscy zyskawszy takiego wodza, jakim był Witold, dopomogli mu do wygnania dzielnicowych książąt, do połączenia w jednym ręku wszystkich litewsko-ruskich ziem Olgierdowego państwa, a śmiałym pochodem wdarli się w ziemie złotej hordy kapczackiej. W roku 1399 przyszło do krwawej bitwy nad Worsklą. Zwyciężył w niej Edygiej han, zginął kwiat polskiego rycerstwa ze Spytkiem Melsztyńskim na czele, Witold zaledwie się ocalił ucieczką, a brzegi Czarnego morza były dla Polski stracone. Przez trzysta lat miały jeszcze zagony tatarskie niszczyć żyzne przestrzenie południowej Rusi, ale Tatarzy zmierzywszy się raz na swojej własnej ziemi z polsko-litewskim orężem, poznali z kim mają do czynienia i zadawalniając się rozbójniczemi najazdy, unikali już zawsze stanowczej z nową potęgą rozprawy i o rozciągnięciu panowania swego na zachód nie śmieli zamarzyć.

Najskuteczniejsze przedmurze od strony Tatarów stworzyli jednak Polacy w Czerwonej Rusi, którą zaraz w r. 1387 odebrali Węgrom. Tutaj między Melsztyńskich, Gorajskich, Kurozwęckich, Tarłów, Kmitów rozdzielił Jagiełło niezmierne przestrzenie, a możne te rody sprowadziwszy do zniszczonego kraju kapitał i siły robocze, umiały go zagospodarować, warownemi zamkami najeżyć i z Jaśkiem Tenczyńskim, wielkorządcą ruskim na czele, przeciw najazdom dziczy samoistnie bronić. Tutaj na Rusi otrzymał Ziemowit mazowiecki ziemię bełską w nagrodę za uznanie Jagiełły, w chwili, kiedy Władysław opolski, osadzony przez Ludwika węgierskiego na Kujawach a niechętny Jagielle, dzielnicę swą tracił.

Mądremu zaszanowaniu i wzmożeniu sił swoich przez Kazimierza Wielkiego zawdzięczała Polska swój pokojowy podbój Litwy i Rusi, a połączeniu tych trzech narodów w jedno olbrzymie państwo zawdzięczała ówczesną przewagę swą w Europie. Patrzyli na nią z obawą już nietylko Krzyżacy ale także obaj Luxemburczycy: Wacław król czeski i Zygmunt węgierski. Nie mieli oni miru u własnych podanych, a narodowe stronnictwa w Czechach i na Węgrzech patrzyły na Jagiełłę jako na króla, pod którego skrzydłami znajdą w każdym razie skuteczniejszą opiekę. Niepewni własnych poddanych, nie śmieli więc Zygmunt i Wacław związać się jawnie z Krzyżakami na zgubę Polski, zawarli owszem z Jagiełłą pod koniec XIV wieku uroczyste pokoje i kłamiąc serdeczną przyjaźń, występywali w roli pośredników w sprawie polsko-krzyżackiej. Grając wobec Zakonu komedyą, brali od niego grube pieniądze, przyrzekali zbrojne wystąpienie przeciw Polsce, a w gruncie rzeczy dbali przedewszystkiem o to, ażeby obie te potęgi, ścierając się z sobą, jak najwięcej się osłabiły. Nie miał też żadnego znaczenia pokój zawarty w r. 1404, mocą którego odstąpił Zakon Polsce za okupem ziemię Dobrzyńską. Była to tylko przepowiednia stanowczej przeprawy, do jakiej z wytężeniem wszystkich sił swoich gotowali się i Polska i Zakon krzyżacki. Zaraz w następnym roku rozpoczęły się zatargi, Witold odebrał zagarniętą przez Zakon Żmudź, upadła też i w Polsce polityka pokojowa, którą niegdyś reprezentowała Jadwiga, a po jej śmierci Piotr Wysz, biskup krakowski. Stojący na czele stronnictwa wojennego Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański, ściśle z Witoldem związany, w radzie królewskiej zwyciężył i w dniu 15 lipca 1410 stanęły na polach Grunwaldu przeciw sobie zastępy, jakich ani przedtem ani potem nie widziały średniowieczne dzieje. Żadne z ówczesnych państw w Europie nie było w stanie z taką siłą zbrojną do walki wystąpić, bo rozprzężony feudalizm osłabiał ich wojenną organizacyą. Królowie zależeli od widzimisię swoich możnych wassalów, nie mieli

nigdy pieniędzy, wytargowawszy wreszcie od swoich lenników rycerskie drużyny, zbierali wojska, które ani liczbą swoją, ani karnością nie mogły sprostać żadnemu większemu zadaniu. Tylko Polska i Zakon krzyżacki stanowiły od tej ogólnej zasady wyjątek. Oba te państwa nieznały feudalizmu, a gotując się od stu lat do śmiertelnego boju, zorganizowały się tak, ażeby w danej chwili wszystkie swe siły postawić na kartę. Organizacya obu państw przedstawiała też uderzające podobieństwa. Samorząd, jakim w Polsce cieszyły się pojedyncze ziemie i miasta, zaprowadzili także w swoim kraju Krzyżacy, zapewniając mu przez to dobrobyt a sobie źródło niewyczerpane dochodów. Z olbrzymim majątkiem króla polskiego, dobrze zagospodarowanym, rywalizował skarb i majątek Zakonu. Rycerstwo polskie zajmowało u nas podobne stanowisko do rycerstwa Zakonu, starostowie grodowi ślepo od króla zależni, to jakby komturowie krzyżaccy słuchający wielkiego mistrza, a sam wielki mistrz obieralny, ze swoją kapitułą zakonną, czyż nieodpowiadał królowi polskiemu z otaczającem go możnowładztwem! Potrzeba było tylko rozkazu takich mocarzów, ażeby wyrwać oba państwa z pokoju, który je oddawna niecierpliwił, ażeby w jednej chwili wyprowadzić do boju olbrzymie i karne zastępy, które było czem zapłacić, uzbroić i w polu wyżywić.

Na polach Grunwaldu rozstrzygnąć się miał wielki bój pomiędzy światem germańskim, zorganizowanym przez Zakon krzyżacki, a światem słowiańskim, w którym Polska pierwsze zajmowała miejsce. Sam wielki mistrz Ulryk Jungingen dowodził zastępami Zakonu i okazałem rycerstwem, które z całego Zachodu w pomoc mu napłynęło. Ale też pod choragiew Jagiełły obok zastępów szlachty zbiegli się waleczni rycerze Polacy, którzy po za granicami Polski na obcych dworach i na dalekich pobojowiskach składali doświadczonego męstwa dowody, stanęły zaciężne posiłki Czechów pod wodzą wsławionego później Żyżki, stanęli Litwini, posiłkujący ich Tatarzy i bohaterski Witold. Kiedy Jagiełło w po-

bożności swej modły do nieba zasyłał, starło się wojsko litewskie z Krzyżakami i pierzchło; chorągwie polskie rzucają się do boju, wre druga bitwa, waha na obie strony, przeciąga. Siedemnaście świeżych, wyborowych zastępów krzyżackich ma ją na stronę Zakonu rozstrzygnąć, kiedy rezerwy polskie zamiast bronić króla, narażonego na największe niebezpieczeństwo, rzucają się w sam środek bitwy z szalonym impetem i wszystko przed sobą druzgoczą. Padło 40,000 Krzyżaków, między nimi wielki mistrz i starszyzna Zakonu, drugie tyle w niewolę zabrano.

Niestety Polacy nie umieli ze zwycięstwa należycie skorzystać, dozwolili Zakonowi ocknąć sie z przerażenia, ściągnąć posiłki, bronić rozpaczliwie Malborga i wojnę przeciągnąć. W r. 1411 zawarto pokój toruński, upewniający zaledwie Dobrzyń Polsce a Żmudź Litwie.

Pierwszem dziełem, zawdzięczającem zwycięstwu pod Grunwaldem swój początek, było nawrócenie pogańskiej dotychczas a z pod jarzma Krzyżaków wyswobodzonej Żmudzi. Żmudź wobec Litwy zajmowała toż samo stanowisko, jakie wobec Polski zajmowało Mazowsze. Wpływ ruski i feudalizm do niej nie dotarł, ludność wojownicza cieszyła się wolnością, szlachty prastarej było wiele ale drobnej, władza książęca patryarchalna. Zaprowadziwszy chrześciaństwo, założywszy w roku 1413 biskupstwo w Miednikach, zachowali Polacy Żmudzinów przy ich dawnych urządzeniach i prawach, a na czele prowincyi postawili starostę, reprezentującego osobę księcia.

Drobne to jednak były w porównaniu z odniesionem zwycięstwem zdobycze, ważniejszych korzyści w czem innem należało szukać. W bitwie grunwaldzkiej utracił Zakon swój niezmierny urok, pokazało się bowiem, że zwyciężyć go można, w bitwie grunwaldzkiej runęła ta wielka siła moralna, która Zakon dotychczas z całą jego wewnętrzną organizacyą podtrzymywała. Wszczęły się niesnaski i rozruchy pomiędzy zakonną bracią, przed któremi następca Jungin-

gena, wielki mistrz Henryk von Plauen, mężny obrońca Malborga, musiał się chronić na dwór—Władysława Jagiełły, zapanował srogi ucisk, który odwracał od Zakonu umysły nawet ludności niemieckiej w jego ziemiach osiadłej. Tymczasem krew polska i litewska na polach Grunwaldu wylana, bujny wydała posiew. W r. 1385 tylko wielki książę Jagiełło z swoimi braćmi Litwę z Polską skojarzył, teraz po upływie dwudziestu pięciu lat od usamowolnienia bojarów litewskich wytworzył się z nich silny, samodzielny, do życia politycznego dojrzały zastęp możnowładców, którzy unią dynastyczną książęcą pragnęli zatwierdzić i rozszerzyć, a temsamem z panami polskimi w zupełności się zrównać i stanowisko swe wzmocnić. W roku 1413 na zjeździe w Horodle stanęła ta druga możnowładcza unia. Wypowiedziano zasadę zupełnego porównania bojarów litewskich katolików z panami polskimi, którzy ich do swych herbów przyjęli i najściślejsze przez to z nimi zawiązali braterstwo. Zaprowadzono w właściwej Litwie, w Wilnie i Trokach województwa i kasztelanie, zaszczepiając w ten sposób urządzenia polityczne polskie, i tworząc zwolna podstawę do zbliżenia obu krajów do siebie pod względnem społecznym i politycznym. Celem zaś jednolitego kierunku spraw politycznych uchwalono odprawiać wspólnie zjazdy urzędnicze, możnowładcze, w Lublinie lub Parczowie. Najważniejszym jednak punktem unii było postanowienie, że po śmierci Jagiełły i Witolda ani na Litwie wielki książę bez zgody Polaków, ani w Polsce król bez zgody Litwinów nie zasiędzie na tronie.

Wezwanie na tron Jagiełły zbawiło więc Polskę od zagłady, grożącej jej ze strony Krzyżaków, uczyniło z niej potęgę, około której zaczęła się obracać polityka wszystkich państw ościennych, umożebniło jej spełnienie wielkiego posłannictwa, które jej Kazimierz Wielki już wskazał, cywilizacyi Wschodu.

§. 54. Charakter rządów możnowładczych.

Zanadto zato luźnym był jeszcze związek pomiędzy Litwą a Polską, zanadto wielki przedział w ich cywilizacyi, ażeby Litwa mogła odrazu, wprost i bezpośrednio na rozwój wewnętrzny Polski oddziałać. Z wpływem takim spotkamy się dopiero w XVItem stuleciu. Jagiełło zasiadł na tronie polskim na tychsamych prawach i przywilejach, na których tron ten oparli już poprzednicy jego, Ludwik, Kazimierz i Łokietek, urok zaś dziedziczności otaczający Piastów zastąpił samoistną swoją i dziedziczną potęgą, Litwą [1]). Jednej rzeczy nie mógł przynieść Polsce Jagiełło, osobistych rządów. Król bez wykształcenia i znajomości polskich stosunków, a przedewszystkiem neofita, nie mógł stanąć faktycznie ponad hierarchią duchowną i świecką i z samoistną na wzór Kazimierza Wgo występować inicyatywą.

Artykuł unii horodelskiej uświęcający zjazdy polityczne panów litewskich i polskich, niedoprowadził wprawdzie do wspólnego stałego traktowania wszystkich spraw litewskich i polskich, nie nakłonił Litwinów do wyrzeczenia się swej odrębności i swych oddzielnych widoków i dążeń, uświęcał jednak w Polsce i na Litwie instytucyą zjazdów, których dwa były rodzaje. Jeden złożony z biskupów i wszystkich urzędników wyższych i niższych, zwany zjazdem walnym, odprawiał się zwykle na wiosnę, drugi składał się ze ściślejszego kółka najwyższych dostojników, a zwoływany pod jesień, przygotowywał sprawy dla walnego zjazdu.

W ten sposób rząd polski z zasady monarchiczny zamienił się faktycznie w możnowładczy. Na tronie polskim

---

[1]) Inni historycy a w szczególności Szujski przypisują wezwanie na tron Jagiełły przełomowe w dziejach Polski wewnętrznych znaczenie, datując od tego czasu dopiero stanowcze zaprowadzenie stosunku kontraktowego między narodem a tronem, który mojem zdaniem istnieje już od początku XIV wieku.

siedział Władysław Jagiełło, król łagodny i cichy, ale pełen ambicyi, pełen wysokiego o sobie i o swoim majestacie wyobrażenia; podejrzliwy i skryty, nigdy się trwale na nikim nie oparł, dozwalał wszystkim wybitniejszym osobistościom wpływać na siebie i zabierać głos w radzie, w której stanowcze słowo służyło królowi. Rozstrzygając ostatecznie pomiędzy przeciwnemi zdaniami, wyobrażał sobie Jagiełło, że on wszystkimi rządzi i samoistnie działa. W decyzyach jednak królewskich nie było trwałej konsekwencyi, nie było samodzielności i oryginalnej myśli, które są tylko udziałem wyższego wykształcenia, talentu i woli, a tego wszystkiego nie posiadał Jagiełło. W gruncie więc rzeczy przechylał się król zawsze do tego zdania, za którem stały poważniejsze i więcej wpływowe osoby, za którym oświadczały się chwilowo polityczne wypadki. Jeżeli te wypadki się zmieniły, jeżeli polityka dotychczasowa napotykała na wielkie przeszkody, jeżeli stronnictwa walczące o władzę inaczej się ugrupowały, Jagiełło nie był w stanie się oprzeć i szedł za nowym kierunkiem. W najbliższem otoczeniu królewskiem, na zjazdach możnowładczych toczyła się też nieustannie zacięta walka pomiędzy różnemi stronnictwami o kierunek polityki polskiej, a to stronnictwo, które nad umysłem króla odniosło przewagę, chwytało na jakiś czas za rządy i swoich naprzód wysuwało ludzi.

Rządy te możnowładcze pojmowały zresztą jak najciaśniej swoje zadanie wewnętrzne, a raczej zadanie i obowiązek króla, w imieniu którego działały. Zostawiając zupełną swobodę pracy społecznej, nie troszczyły się o nią, nie wznosiły się na to stanowisko, które Kazimierz Wielki działaniu swojemu zakreślił. Nie gniewało się o to ani duchowieństwo, ani zamożne miasta, ani wzrastające w ludność i mnożące się jeszcze nieustannie osady wiejskie, na prawie niemieckiem oparte. Potęga państwa zapewniała im bezpieczeństwo od najazdów, dawała swobodę pracy, rozszerzała handlowe stosunki; wójtowie i sołtysi, liczbą swą i stanowiskiem równa-

jący się niemal szlachcie, chronili lud od wszelkiego ucisku. Kiedy jednak duchowni, bogatemi prebendami wyposażeni, opływali w dostatkach, kiedy nie jeden mieszczanin najmożniejszym panom w niczem nie chciał ustąpić, kiedy nawet wieśniak uwolniony od powinności i od służby wojennej panoszył się i synów na naukę posyłał, jeden szlachchcic dźwigał na sobie brzemię służby publicznej, krwią i mieniem ją swojem na nieustannych wyprawach opłacał, a powróciwszy z pola pełnych chwały bitew, okryty ranami, znajdował domostwo swoje stojące pustką, zagony odłogiem. Skrzywdzony przez możnego pana, przez sąsiada, przez butnego i zamożnego chłopa, nie mógł się nawet doprosić sprawiedliwości, bo zbawienne statuty Kazimierza oddawna poszły już w zapomnienie, a w sądownictwo, nad którem król nie umiał czuwać, wdarły się nadużycia i bezprzykładne zdzierstwo. Na dobitek zjeżdżał poborca uchwalonych przez panów podatków, lub jeszcze więcej znienawidzony poborca dziesięcinnych snopów. Jeden grabił dobytek domowy, drugi klątwą kościelną zagrażał. Rozpaczliwem było położenie biednego szlachcica. Na zdzierstwo dziesięcinne łatwiej się jeszcze można było uskarżyć, bo w tem możny pan gotów był poprzeć, niejednokrotnie też tłumnie po ziemiach swoich zbierała się szlachta, a oświadczając swe bezwzględne posłuszeństwo królowi, w energicznych słowach folgowała oburzeniu swojemu na duchowieństwo. Trudniej było zanieść skargę na panów, wszakżeż to oni rządzili. Należało czekać sposobności, a taką nastręczała wojenna wyprawa. Zebrawszy się na polach Czerwieńska w roku 1422 na wojnę z Zakonem, zawiązuje szlachta wielkie obozowe koło, o władzy, o swobodach, o polityce bynajmniej nie myśli, ale krzywdy swoje królowi przedkłada, żąda zajęcia się jej losem, a przedewszystkiem przywrócenia Kazimierzowskich statutów i ulepszenia sądownictwa. Inaczej grozi opuszczeniem rąk i ogólnem do domów rozejściem. Takiemu naciskowi ulegli dopiero możnowładcy, zaraz w roku następnym zbierają się

na walny zjazd ustawodawczy w Warcie, statuty Kazimierza odświeżają, w jednę całość łączą i nowemi postanowieniami reformują i uzupełniają. Jestto jednakże jedyny objaw zajęcia się losem szlachty ze strony długoletnich możnowładczych rządów. Myśl ich czem innem jest zaprzątnięta.

Na pierwszem miejscu stoi niewątpliwie wzniesienie jak największej fortuny domowej. Nie zapominają o tem te wszystkie rody pańskie, które już wiele, niezmiernie wiele posiadły. Ręka Jagiełły, który im chrzest swój, tron polski, obronę od Zakonu, potęgę blask swój na całą Europę rzucającą zawdzięcza, nigdy się nie zamyka. Możnowładcy występują zwartym szeregiem, nie dopuszczając żadnego szlachetki do drogi urzędów, zaszczytów i majątku. Jedyny do nich dostęp przez krzesło biskupie. W kościele tylko wydobywa się na wierzch zasługa i talent, ale ktokolwiek już raz zasiadł na krześle biskupiem, ten popiera bratanków, zdobywa im ciężkim bojem majątki i zaszczyty, i daje nowemu możnowładczemu rodowi początek. Tęczyńscy, Tarnowscy, Melsztyńscy, Kurozwęccy, Kmitowie, arystokracya XIV wieku, kolonizatorowie na wielką skalę Małopolski i Rusi, uzupełniają się w wieku XVtym Oleśnickimi i Jastrzębcami — Rytwiańskimi. Żądza majątków przechodzi w trawiącą gorączkę, popycha do gorszących targów, zapasów i zbrodni, rzuca niekorzystny cień na najznakomitsze osobistości XV wieku, w obyczajach rodzi zepsucie i dzikość. Nie dla używania jednak, nie dla sprosnego sybarytyzmu walczy arystokracya polska XV wieku o posiadłości. Jestto jedyna droga do politycznego znaczenia i wpływu. Wzorowem gospodarstwem podnoszą się nietylko fortuny panów ale i zamożność narodu, a kiedy idzie o dopięcie szlachetnej politycznej ambicyi, o wystawienie warownych zamków i zbrojnych zastępów na obronę kraju, o podjęcie kosztownego poselstwa i trudnej sprawy dyplomatycznej, możnowładca polski XV wieku nie waha się całej fortuny swojej postawić na kartę. Wzorowem gospodarstwem, na którego straży stoi oręż gotowy na od-

parcie tatarskich napadów, posuwa się Polska naprzód, na południowym wschodzie i na rozległych pustkach tworzy nowe ogniska swojej a zarazem zachodniej cywilizacyi. Jednocząc z wielkiemi zasobami niepospolitą odwagę i zmysł gospodarczy spełnia tu nie rząd, ale możnowładztwo polskie wielkie narodowe dzieło w sposób zupełnie samoistny, z silnem i solidarnem swojego zadania poczuciem.

Majątek jest tylko środkiem, wielka polityka celem, do którego zdąża możnowładztwo ówczesne. Tym, którzy wyrwali kraj z odmętu wojny domowej, którzy przyłączyli bez dobycia oręża Ruś i Litwę, a dobywszy oręża wymierzyli stanowczy cios w potęgę Zakonu, nic nie zdaje się niepodobnem. Ludzie prawdziwie męskiego serca, szerokiego na sprawy ogólno-europejskie poglądu, prawdziwie politycznego rozumu i doświadczenia a przytem niedościgłej ambicyi i namiętnej konsekwencyi postępowania, nie dziw, że rządami swojemi zapisali najświetniejsze karty naszych ojczystych dziejów.

§. 55. Hierarchia kościelna.

W całym tym wielkim możnowładczym obozie pewien odrębny i to przodujący zastęp tworzyła polska hierarchia kościelna. Minęły już te czasy, kiedy kościół polski zadawalniał się samorządem pozostawionym mu przez państwo, teraz apostolstwo Litwy, neofityzm Jagiełły postawiły go u steru państwa, a hierarchia kościelna stanąwszy raz przy rządach, ze stanowiska tego nikomu nie dała się wyprzeć. Piotr Wysz ustępował Wojciechowi Jastrzębcowi, Jastrzębiec Oleśnickiemu, każdy biskupstwa i ministerstwa. Czy to majątkiem, czy to intelligencyą, czy wreszcie wyśmienitą organizacyą, któż mógł ówczesnej kościelnej dorównać hierarchii?

Całe urządzenie kościoła skupiało się w tem, aby doń najlepsze, najzdrowsze, najzdolniejsze w pośród ogółu narodu jednostki przygarnąć, wykształcić, przysposobić a w dalszem

powołaniu talentom, zasłudze osobistej i ambicyi najszersze otworzyć szranki. Spieszyli też w szeregi duchowieństwa ludzie zdolni, ambitni i młodzi, którym los nie pozwolił urodzić się w możnowładczym dworze. Jeszcze przed przyjęciem święceń czekały ich probostwa, prebendy, wikarye, nierzadko kanonie kolegiackie, a nadanie takiego beneficyum dawało młodzieńcowi obfite środki do swobodnego, systematycznego ukończenia studyów. Dawniej po studya wyższe, po stopnie magistrów i doktorów trzeba było jeździć za granicę. Uniwersytet Kazimierzowski miał kierunek prawniczy, a po śmierci wielkiego króla wśród rozruchów domowych zupełnie podupadł. Hierarchia jednak kościelna przyszedłszy do steru, pomyślała o jego wskrzeszeniu. Powolna kościołowi Jadwiga umierając w roku 1399, zapisała majątek swój na założenie uniwersytetu, a Jagiełło z exekutorami testamentu wolę zmarłej sumiennie wypełnił. Tak powstała w roku 1400 z pozwoleniem papieża Bonifacego IXgo Jagiellońska wszechnica złożona z czterech wydziałów: teologii, prawa, fizyki (tak nazywano medycynę) i nauk wyzwolonych. Zakres nauk był wielce rozległym. Nauki wyzwolone obejmowały filologią, filozofią, politykę, nauki przyrodnicze, matematykę i astronomią. Wykładano przedmioty te z pism Arystotelesa, Cycerona, Ptolemeusza i innych średniowiecznych autorów. Na wydziale prawniczym objaśniano zbiory prawa kanonicznego i prawa rzymskiego; na medycznym dzieła Hippokratesa, Galena, Avincenny; na teologicznym pismo święte, Piotra Lombarda i św. Tomasza z Akwinu. Wydział filozoficzny był dla trzech innych szkołą przygotowawczą. Wzorem nowego zakładu nie miała już być Bolonia lecz Paryż. W miejsce republiki studenckiej, w której nauka prawa najważniejszą odgrywała rolę a duch świecki panował, jak w Bolonii, wstąpił uniwersytet na wpół po klasztornemu zorganizowany, w którym teologia rej wiodła, a władza spoczywała w ręku profesorów, rektora i biskupa krakowskiego, kanclerza. Wykłady ograniczały się niemal do dyktowania

autora, na którym się profesor opierał. Skrypta w ten sposób sporządzone studyowali uczniowie, mieszkający w osobnych zakładach wychowawczych t. z. bursach, z pomocą osobnych preceptorów prywatnych; przyswoiwszy zaś sobie elementarne wiadomości każdego przedmiotu, ćwiczyli się w nim dopiero, nabierali biegłości i wprawy przez dysputy odprawiane pod kierunkiem profesorów. W dysputach też nie w wykładach szukali profesorowie a z nimi cały uniwersytet wziętości i sławy. Pod opieką uniwersytetu jako najwyższej naukowej władzy pozostawały rozrzucone po całym kraju, w Pułtusku, Poznaniu, Płocku, Warszawie, Lwowie i t. d., szkoły niższe, tak zwane kolonie akademickie, udzielające nauk przygotowawczych na wzór filozoficznego wydziału w Krakowie. Uniwersytet więc z cechą wybitnie kosmopolityczną, zapełniony tłumem młodzieży nietylko z Polski ale także z Czech, Węgier i Niemiec, ściągający ku sobie głośnych profesorów zagranicznych, udzielał młodzieży polskiej w całej pełni i z pierwszej ręki tej wiedzy, na jaką nauka ówczesna zdobyć się mogła, przenosił ją od razu z ciaśniejszego stanowiska polskiego na stanowisko ogólno-europejskie, którego reprezentantem była nauka ówczesna scholastyczna pod skrzydłami kościoła się rozwijająca. Kierunek ten rozwijały w młodzieży polskiej następnie podróże, a kiedy po dłuższym pobycie zagranicą Polak w dojrzałym wieku powrócił do kraju, nie był to już prostaczy i krótkowidzący wieśniak z epoki Piastów, ale człowiek pełen nauki i ogłady, w którego umyśle skupiały się zadania, zajmujące sobą politykę i cywilizacyą ogólno-europejską, człowiek, który nietylko ojczyźnie swojej służyć ale i za granicą szerszą rolę odegrać i głosowi polskiemu pragnął zdobyć uznanie. Najzdolniejsi, najambitniejsi wstępywali na katedry uniwersytetu lub pracowali jako sekretarze w kancelaryach biskupich i królewskich, na których czele stali tak samo biskupi, a odtąd nic już przeszkodzić im nie mogło w osiągnięciu najwyższych zaszczytów. Piastując sekretarstwa i profesury,

osiągali kanonie katedralne, a po zgonie biskupa sami z pośród siebie obierali następcę. Dodajmy do tego, że organizacya kościelna nie pozwalała ludziom tym działać samopas, lecz wskazywała im przywódców, zapewniała karność i posłuszeństwo, a możemy sobie łatwo przedstawić, że hierarchia kościelna w Polsce XVgo wieku musiała ster polityki w swoje ręce uchwycić i umiała nim władać.

Pogrom swój pod Grunwaldem przedstawiali Krzyżacy Europie za zwycięstwo barbarzyństwa, herezyi i pogaństwa nad sprawą kościoła katolickiego i cywilizacyi, a wskazując na siebie jako na obrońców tego kościoła i tej cywilizacyi, wołali o pomoc zbrojną i pieniężną zachodu, która dotychczas napływała im obficie i główną ich stanowiła siłę. Jeśli też Zakon po pogromie Grunwaldzkim nie miał się prędko podźwignąć, to musiała Polska wobec całego zachodu zedrzeć z Zakonu maskę, którą się okrywał, i przekonać zachód, że Polacy zwycięstwa swoje na polach bitew obracają lepiej i skuteczniej od Zakonu na rzecz kościoła i oświaty. Nadarzyła się ku temu wyborna sposobność na soborze powszechnym konstancyeńskim, który się zebrał w roku 1414 dla usunięcia herezyi Hussa i schizmy papieżów. Poselstwo polskie wysłane na sobór, na którego czele stał Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, biorąc czynny udział we wszystkich rozprawach soboru, dowiodło tem najlepiej, że Polska posiada także ludzi, którzy wykształceniem swojem z głośnymi uczonymi zachodu idą śmiało w zawody. Rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, Paweł Włodkowic szedł ręka w rękę ze sławnym rektorem uniwersytetu paryskiego Gersonem. On to postawił na soborze do rozstrzygnięcia zdanie, że „pogan mieczem nienależy do wiary nawracać“, obronił je w znakomitych mowach i traktatach przeciw zwolennikom Zakonu, i uzyskał dekret soboru potępiający doktrynę Krzyżaków. Spółcześnie Andrzej Laskary z Gosławic pracował usilnie nad usunięciem schizmy papieżów, zasadę wyższości soboru nad papieżem z upoważnienia całego zgromadzenia

uroczyście ogłosił i do wyboru nowego, uznanego powszechnie papieża Marcina Vgo, istotnie się przyczynił. Gdy zaś Marcin Vty, ujęty pieniądzmi Zakonu, dekret wydany poprzednio przez sobór w sprawie polsko-krzyżackiej zatwierdzić się wzbraniał, Paweł Włodkowic apelował na ostatniem posiedzeniu soboru w r. 1418 do przyszłego soboru, i niezłomnością swoją nakłonił papieża do zgodzenia się na żądanie polskiego poselstwa. Był to cios trafiający w samo serce Zakonu, wstrząsający jego zasadniczemi podstawami i posłannictwem, dla Polski zaś druga grunwaldzka wygrana, którą zawdzięczała sile swojej kościelnej inteligencyi.

IV.

Zbigniew Oleśnicki

prowadzi rządy polskie w kościelnym kierunku.

(1423—1454).

Literatura:

Dzieje Polski z czasów Zbigniewa Oleśnickiego opracował pierwszy Maurycy Dzieduszycki w dziele: „Zbigniew Oleśnicki“, dla źle zrozumianej tendencyi skarykaturował jednak postać wielkiego męża stanu; z prałata żyjącego w czasach soboru bazylejskiego i popierającego autonomią biskupów i prowincyi polskiej kościelnej wobec Rzymu, zrobił ultramontanina w dzisiejszem pojęciu. Jakób Caro w „Geschichte Polens“, jedynem zresztą dotychczas dziele, które nam podaje całkowite czasów tych opracowanie, niewyzwolił się z pod wpływu książki Dzieduszyckiego, przyjął podaną przezeń charakterystykę Oleśnickiego, i tylko w miejsce apoteozy Dzieduszyckiego położył z liberalnego swego stanowiska równie anachroniczne wyrzuty i skargi, opozycyi zaś, z którą miał do walczenia Oleśnicki, nie zrozumiał i błędnie ją scharakteryzował. Przeciw jego wywodom zwrócił się Antoni Prochaska w rozprawie: „Polska a Czechy w czasach hussyckich aż do odwołania Korybuta z Czech“. Część I, i II (Rozprawy wydz. hist. filoz. Akademii w Krakowie 1877, tom VII i 1878, tom VIII). Prostując jednak wiele szczegółów, nieuwzględnił dostatecznie spółczesnej organizacyi wewnętrznej, polskiej i zachowanie się Polski wobec sprawy husyckiej zbyt ryczałtowo i po doktrynersku potępił. Głębiej

dopiero wniknął w te czasy Stanisław Smolka w pracy: „Polska wobec wybuchu wojen hussyckich“ (Ateneum. 1878. I. Warszawa). Polemizując z tą rozprawą w Przewodniku liter. (Lwów I. 1880) wydobył Prochaska kilka nowych szczegółów, mianowicie co się tyczy polityki Witolda, do której znalazł wiele nowych źródeł, ale zresztą o całem ugrupowaniu się stronnictw polskich widocznie wyprowadził nieuzasadnione i nieklejące się z sobą wskazówki.

Drobniejsze rozprawy: A. Prochaski: „Zjazd monarchów w Łucku“, (Przew. nauk. Lwów 1874).

Julian Sutowicz: „Zjazd Łucki“, (Przegląd polski 1876. II, III, 1877. I).—„Stosunek Wł. Jagiełły do hussytów czeskich“ (Bibl. warsz. 1879. II).

August Sokołowski: „Elekcya czeska po śmierci Zygmunta Luxemburczyka“, (Rozprawy wydz. hist. fil. Akademii um. w Krakowie 1876. tom V.)

— „Andrzej Gałka z Dobczyna, poeta polski XV wieku“. (Przewodnik naukowy. Lwów 1874. II).

A. P.: „Hussyta polski“ (Mikołaj Siestrzeniec). (Przewod. naukowy. Lwów 1873 III).

Wincenty Zakrzewski: „Ladislaus III Erhebung auf den ungar. Thron“. Leipzig 1867.

Ważną jest zato Antoniego Małeckiego: „Karta z dziejów uniwersytetu krakowskiego“ (w sprawie soboru Bazylejskiego), (Rozprawy wydz. hist. filoz. Akademii um. w Krakowie. 1874. tom II), mieści bowiem najlepszy pogląd na politykę kościelną Polski w epoce soborów.

---

§. 56. Ruch hussycki w Polsce. Pierwsze występy Oleśnickiego.

Ogół narodu polskiego, co prawda, hierarchii kościelnej bynajmniej nie sprzyjał. Ogół ten patrzył z zawiścią na tych nielicznych, którzy pod opieką swoich krewniaków tuczyli się na duchownym chlebie; sarkał głośno na swobody, jakiemi w ponoszeniu ciężarów publicznych zasłaniało się duchowieństwo; oburzał się, protestował przeciw dziesięcinnemu zdzierstwu, przeciw wkraczaniu sądów kościelnych w sprawy świeckie, przeciw pieniaczemu i niszczącemu materyalnie

pozywaniu szlachty przed sąd papieski; im był uboższym, z tem większą zawiścią na olbrzymie dostatki duchowieństwa spoglądał, nie mógł nareszcie zrozumieć polityki kościelnej, która przekraczała nieraz zakres ściśle narodowych interesów. Opozycya jednak wyjść mogła tylko z łona politycznie dojrzałego możnowładztwa i ztamtąd też wyszła. Znaleźli się ludzie, zrazu drobniejsza garstka, później coraz to liczniejszy zastęp, który z polityką kościoła otwarcie zerwał, przeciw jego przewadze i kosmopolitycznemu kierunkowi wystąpił, a mając za sobą opinią niższych warstw narodu, starał się program polityki, jak mu się zdawało, więcej narodowej postawić i za rządy uchwycić. O taki program dodatni nie było łatwo, bo wobec dwóch wielkich zadań, unii z Litwą i walki z Zakonem, które hierarchia kościelna w swoje uchwyciła ręce, cóżby tu można na razie nowego wymyśleć. Należało więc wyczekiwać sposobnej okoliczności. Podsunął ją dopiero nowy prąd dziejowy i religijny, który z łona Czech się wydobył a całą Europą wstrząsnął — hussytyzm.

Świetność Polski, jej unia z Litwą, jej tryumf Grunwaldzki dały ludowi czeskiemu tem dotkliwiej uczuć rozciągnięte nad nim panowanie niemieckie. Gotowała się więc w Czechach walka Słowiańszczyzny z Germanizacyą, a walka ta tem gwałtowniej wybuchła, że się do niej obok narodowego przymieszał religijny żywioł. Były to czasy smutnego rozdwojenia w łonie katolickiego kościóła: dwóch papieży, jeden w Rzymie drugi w Awinionie, obrzucali się już od roku 1378 nawzajem klątwami, duchowieństwo oddane politycznym sprawom zapominało o kościelnych swych obowiązkach, chciwość dostatków popychała je do zdzierstw i nadużyć. Patrzyły na to ze zgrozą rozsądniejsze głowy, dało się w całym kościele słyszeć żądanie reformy, odprawił się sobór powszechny w Pizie lecz bezskutecznie, zapowiedzianym był Konstancyeński. Głowy niecierpliwsze nie chciały jednak czekać postanowień soboru; nie wierząc w ich skuteczność, zaczęły głosić na swoję rękę reformę i umysły

tłumów myślą reformy zapalać. Najdonioślej podniósł się taki głos na kwitnącej wszechnicy praskiej z ust Jana Hussa, a kiedy Huss przekonany na soborze o herezyą, w obronie swoich zasad na stosie śmierć poniósł, zerwały się całe Czechy i w niepohamowanym zapędzie zdruzgotały razem z hierarchią swoją kościelną cały wpływ niemieckiego cesarstwa, który tę hierarchią popierał. Pod hasłem hussytyzmu odnosił naród czeski nad gniotącym go dotychczas światem niemieckim najświetniejsze tryumfy, podniósł wysoko sztandar słowiańskiej niepodległości, a nie mając rodzimej dynastyi, komuż miał tron ofiarować, jeśli nie zwycięzcy z pod Grunwaldu, Jagielle. Pod skrzydłem jego potęgi miały się zbyt rozhukane namiętności ludu czeskiego ułożyć, nowa organizacya dokonać, a dwa bratnie narody w samem sercu Europy w jedno państwo słowiańskie połączyć.

Zbyt wielką była to myśl, zbyt ponętne widoki, aby nie miały zyskać dostępu do serc i umysłów Polaków. Poczucie bliskiego pokrewieństwa z Czechami tkwiło żywo w umysłach narodu, język czeski tak był jeszcze do polskiego zbliżony, że kaznodziejów czeskich lud polski dokładnie rozumiał. Nienawiść ku Niemcom jednoczyła lepiej niż cokolwiek oba narody, a na polach Grunwaldu krew czeska po stronie polskiej płynęła. Hussytyzm też w szeregach niższego duchowieństwa i pomiędzy rycerstwem robił zastraszające postępy, chwycili się go nakoniec niektórzy panowie polscy rządom hierarchii kościelnej niechętni, i pod hasłem połączenia Czech z Polską utworzyli odrębne, coraz to wyraźniej Hussytom sprzyjające stronnictwo.

W trudnem położeniu znalazł się kościół polski, ale jeśli kościół ten mógł się zawachać i połowiczne obrać postępowanie, to nie zawachał się na chwilę, nie odstąpił na jeden krok od programu nowy wódz całego kościelnego stronnictwa, Zbigniew Oleśnicki. Jagiełło zawdzięczając mu ocalenie swoje w bitwie Grunwaldzkiej, na sekretarza swojego go przyjął i drogę do zaszczytów otworzył. Młody sekre-

tarz sięgał jednak ambicyą swoją dalej ponad same zaszczyty, myślał jedynie o tem, aby złamać wpływ Witolda, rządzić Polską i zawładnąć Jagiełłą. Mógł tego celu dopiąć jedynie przez to, jeśli mu się uda stanąć w Polsce jedynym reprezentantem kościoła, jeśli interes kościoła ponad interes państwa wzniesie i w imię tej wyższej potęgi uchwyciwszy za władzę, zażąda uległości od panów, książąt i od samego króla. Przedsięwzięcie tak śmiałe byłoby przyprawiło o upadek każdego człowieka niemającego tej żelaznej konsekwencyi i bezwzględności, tego daru panowania nad umysłami ludzkimi, jakie sam Oleśnicki posiadał. Nie obawiał się on bynajmniej zrazić ku sobie Jagiełły ostrem wystąpieniem za przewagą kościoła, znał usposobienie króla ambitne a w gruncie rzeczy słabe, wiedział, że ten go posiędzie, kto mu lepiej i ostrzej zaimponuje, a cóż mogło lepiej zaimponować Jagielle jak potęga kościoła. Będzie jej nienawidził, będzie narzekał i sarkał, ale będzie się bał i słuchał. Wśród ciężkiej walki udaremnił też Oleśnicki zapędy przeciwnego obozu, a stanąwszy w roku 1423 jako biskup krakowski w najbliższem otoczeniu króla, z pod przewagi swej polityki polskiej już niewypuścił.

Wielką była niewątpliwie idea połączenia Czech i Polski, ale jakiemiż ofiarami ją należało okupić! Przerzucając się na stronę Hussytów, traciła Polska w jednej chwili stanowisko swe decydujące w katolickim świecie, ćmiła blask, którym się za pośrednictwem swych biskupów na soborze konstancyeńskim okryła, pozbywała się najskuteczniejszej broni na Zakon krzyżacki. Dźwigając dotąd posłannictwo apostolskie na Litwie, wskazując na jego owoce, podnosząc czynny głos w legalnej reformie kościoła, gubiła Polska Zakon moralnie, pozbawiała go poparcia w chrześciańskim świecie i na powolną śmierć skazywała. Podejrzana zaś o hussytyzm zwróciłaby na siebie krucyaty zachodu i dopomogła do odrodzenia złamanego ale ostatecznie niepokonanego Zakonu. A dalej — mieszając się w sprawy czeskie, czyżby nie mu-

siała Polska odwrócić uwagi swojej od świeżo nawróconej i luźno z Polską trzymającej się Litwy? czyżby coraz to wyraźniejsze dążenia Witolda do zupełnej samoistności zdołała skutecznie utrzymać na wodzy? Czuła to doskonale polska hierarchia kościelna i miała w tem drugi ważny powód usunięcia się od hussyckiej sprawy. Oba te jednak powody jeszcze kwestyi nie mogły rozstrzygnąć. W poczuciu swojej siły mogła się Polska i zastępów całej Europy nie ulęknąć i sprawy litewskiej z rąk swych nie wypuścić. Czyż atoli połączenie się z Hussytami czeskimi nie podkopywało właśnie tej siły, na której rządy Polski się opierały, czyż ruch hussycki nie byłby się i Polsce udzielił, przeciw hierarchii kościelnej obrócił? Nie miała Polska siły do zapanowania nad strasznym zamętem społecznym, którego widownią były nieszczęśliwe Czechy, bo w łonie narodu polskiego istniały też same żywioły przewrotu, ruchowi hussyckiemu otwarcie sprzyjające i czekające tylko na dane hasło. Tymczasem niechby w Czechach minęła chwila pierwszego wybuchu, niechby się ułożyły namiętności, strawiły skrajne stronnictwa, to w chwili ogólnego znużenia, powrotu do spokoju i pracy i koniecznych z Rzymem układów, przyjdzie czas, w którym Polska silna i zachowana rolę swoję skutecznie odegra. Wszakżeż i wtenczas o konserwatywną i pobratymczą Polskę oprzeć się muszą w Czechach żywioły porządku.

Oto wielkie i mądre przyczyny, które hierarchią polską od ujęcia się sprawy hussyckiej wstrzymały.

§. 57. Tryumf Oleśnickiego w sprawie czeskiej i litewskiej.

W r. 1420 i w roku następnym Hussyci czescy wysyłali kilkakrotnie do Jagiełły poselstwa, ofiarując mu czeską koronę. Pokusa była niezmierna, polityka słowiańska odzywała się w sercach całego narodu a na czele jej staje sam w. ks. litewski, Witold.

Wielkiego wodza z pod Grunwaldu otaczał zarazem urok znakomitego administratora i dyplomaty. Długoletni pobyt na dworze krzyżackim wykształcił jego wrodzone zdolności, wyprowadził jego myśl z ciasnego koła polityki litewskiej na szeroki widnokrąg spraw europejskich, a siłę ówczesnej cywilizacyi Zachodu nauczył go cenić. Pogodzony z Jagiełłą, postawiony u steru Litwy, nietylko też Witold umiał dochować przymierza i do złamania wspólnego wroga, Zakonu, Polsce dopomóc, ale spółcześnie postawił sobie wielkie zadanie, ażeby kraj swój wyrwać z objęć wschodu i w grono państw cywilizowanych europejskich, w grono tak pięknie zwanej „Rzeczypospolitej chrześciańskiej“ stale go wprowadzić. On tylko jeden mógł skutecznie tego zadania dokonać, on istotnie je spełnił [1]).

Pragnął wznieść silne, na zdrowych podstawach, na cywilizacyi zachodu oparte państwo, i do tego celu całą politykę swą nakierował. Dotychczas państwo litewskie składało się z całego szeregu księstewek, w których liczni potomkowie Gedymina niemal udzielnie władali. Witold pragnąc przeprowadzić skutecznie reformy, musiał zacząć od połączenia całego państwa pod jednę władzę wielkoksiążęcą, wszystkich też dzielnicowych książąt albo władzy pozbawił i namiestników od siebie zależnych na ich miejscu postawił, albo też pod władzę swą i posłuszeństwo urzędnicze ich ugiął.

Tworząc jednolite państwo, tworzył mu Witold jednocześnie silną podporę w Litwinach, nie dlatego, ażeby mu nadać jednolity litewski charakter, nie dlatego, ażeby upadającą narodowość litewską dźwignąć i nowym natchnąć duchem, ale z tej przyczyny, że Litwini najłatwiej przejmowali się tą, której razem z chrześciaństwem szukali, cywilizacyą Zachodu. Ztąd Witold najgorliwszym jest w szczepie

[1]) Przypuszczenie Smolki, jakoby Witold marzył o państwie słowiańskiem, obejmującem Litwę z Rusią, Polskę i Czechy, wydaje mi się zbyt śmiałem i nieprawdopodobnem.

litewskim apostołem chrześciaństwa, dopomaga w r. 1387 Jagielle, nawraca r. 1413 Żmudź, ztąd garnie ku sobie Polaków i politykę ich zmierzającą ku podniesieniu Litwy z przejęciem popiera, wyswobodza w unii horodelskiej bojarów litewskich katolików, zaprowadza urzędy na wzór polskich, osadza Niemcami i urządza na sposób niemiecki miasta, rolnictwo, handel i przemysł wszelkiemi sposobami dźwiga i krzewi.

Trudniejsze zadanie czekało Witolda z żywiołem ruskim, który stanowił przeważną część jego poddanych, który do wschodniego ale chrześciańskiego należał kościoła, który miał swoję dawną cywilizacyą, który do niedawna na Litwie przewodził i stolicę państwa, Wilno, za jedno ze swoich głównych ognisk uważał. Uciskać Rusinów Witold ani śmiał ani mógł. Pragnął ich jednak z nowym porządkiem pojednać i zespolić. W tym celu bronił swego zwierzchnictwa nad Pskowem i Nowogrodem, zajął Smoleńsk i tak osłabił Moskwę, że Rusini niemogli się na nią oglądać, lecz w obrębie litewskiego państwa musieli szukać zaspokojenia swych widoków. Ułatwiał im to zadanie Witold, stworzył a raczej przywrócił osobną, niezawisłą od Moskwy metropolią w Kijowie. Był to tylko krok pierwszy. Drugim miała się stać unia kościoła wschodniego z Rzymem. Unia kościelna miała Rusinów zwrócić w objęcia zachodu, umożebnić równouprawnienie i związać ich ściśle z żywiołem katolickim litewskim, zdobyć równouprawnienie państwu litewskiemu w szeregu państw katolickich Europy. Unii poświęca Witold wszystkie swe siły, dla niej wysyła metropolitę kijowskiego w r. 1418 na sobór do Konstancyi, dla niej odkłada na drugi plan walkę z Zakonem, zbliża się do cesarza Zygmunta Luxemburczyka, popierającego Zakon krzyżacki, i przeprowadza z nim pokój i przymierze Polski w Lubowli 1412 r. Nieprzeszkodziło to nowej wojnie Polski z Zakonem w r. 1414, ale zażegnano ją wkrótce a spór polsko krzyżacki dostał się na drogę sądów rozjemczych soboru. Była w tem czynną ręka

Witolda, który znalazł w Polsce gorliwego pomocnika w ambitnym biskupie poznańskim Wojciechu Jastrzębcu, i wpływem swoim u Jagiełły zdołał go na biskupstwo krakowskie i kanclerstwo wprowadzić. Polityka zbliżająca Polskę do Zygmunta doznała jednak wielkiego zawodu. Nietylko sobór Konstancyeński unii kościelnej nie przeprowadził i sporu z Zakonem nie rozstrzygnął, ale Zygmunt obrany sędzią rozjemczym, przekupiony przez Krzyżaków, wydał w roku 1420 we Wrocławiu wyrok na niekorzyść Polski.

Wywołało to straszne oburzenie w Polsce na Zygmunta a zarazem na kierownika dotychczasowej polityki, kanclerza Jastrzębca. Zjazd łęczycki odprawiony w r. 1420, na którym poselstwo czeskie miało otrzymać od Jagiełły odpowiedź, poddał kanclerza pod sąd, z pod którego ledwie go Witold wybawił. W tejsamej jednak chwili Witold, urażony dotkliwie w swej dumie, zmienił swą politykę stanowczo, z przyjaciela cesarza a zarazem króla Czech Zygmunta stał się jego najzaciętszym wrogiem. Jagiełło przyjmując koronę czeską, Witold rozpoczynając wojnę exterminacyjną z Zakonem, miał odpowiedzieć na wrocławski wyrok. W tej myśli stanął też Witold na czele stronnictwa, które w Polsce Hussytom sprzyjało.

A jednak po ciężkiej walce zwyciężyła polska hierarchia kościelna pod przewodem Zbigniewa Oleśnickiego [1]). Niezdołał wprawdzie Oleśnicki przeprowadzić stanowczo swojego planu, t. j. sprzedać Zygmuntowi sprawę kacerzy czeskich za odstąpienie Polsce Śląska. Witold przyjął koronę czeską i wyprawił do Czech z pięcioma tysiącami rycerstwa księcia Zy-

---

[1]) P. Prohaska wyraża się z politowaniem o historykach, a jest między niemi Caro i Smolka, którzy rolę tę przypisują Oleśnickiemu. Wszakże Oleśnicki był podówczas tylko sekretarzem królewskim i proboszczem u św. Floryana i niezasiadał nawet w radzie koronnej! Zapomina p. Prohaska, że jeżeli Zbigniew już w r. 1423 został biskupem krakowskim i to strącając z tego dostojeństwa kanclerza Jastrzębca, to zapewne już przedtem zdziałał coś więcej, niż to, co p. Prohaska przypuszcza, t. j. redagowanie pism w kancelaryi i odprawianie mszy u św. Floryana.

gmunta Korybuta, Jagiełło z kanclerzem Jastrzębcem na tę wyprawę patrzył przez szpary, liczne Czechom z Polski przychodziły posiłki, nieodmawiano poselstwom czeskim wszelkiej nadziei, ażeby cesarza Zygmunta utrzymać na wodzy, ale Jagiełło korony czeskiej ostatecznie nie przyjął i całych sił Polski sprawie Czech nie poświęcił. Kiedy zaś Zygmunt Korybut w Czechach się nie zdołał utrzymać, kiedy Witold zemstę swą w bezprzykładnem spustoszeniu ziem Zakonu w roku 1422 i 1423 ugasił i w pokoju mielnickim stanowcze zrzeczenie się roszczeń Zakonu do Żmudzi uzyskał, kiedy wreszcie stanowisko Jagiełły i Witolda w świecie katolickim wskutek dwuznacznej polityki wobec Czech się zachwiało a Zakon temsamem zaczął nabierać otuchy, odstąpił Witold Czechów stanowczo, a Jagiełło zawarł w r. 1423 układ z cesarzem Zygmuntem, w myśl którego Polska zerwać miała z Czechami, a zato od Zakonu popieranego przez Zygmunta wolne mieć ręce.

Upadł temsamem reprezentant polityki Witoldowej w Polsce Jastrzębiec, przeniesiony na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, oddalone od króla i dworu. Oleśnicki jako biskup krakowski zajął jego miejsce, na kanclerstwo powołano Szafrańca, osobistość mniej znaczącą, widocznie ażeby nie drażnić Witolda. A jednak następstwo to nie dało się bynajmniej uniknąć. Niebrakło też Witoldowi jako władcy litewskiego państwa powodu do istotnej wobec możnowładztwa polskiego niechęci.

Dopomagali Polacy Litwie w szybkim jej stosunkowo postępie i cywilizacyi, czuli dobrze, że jej za swą prowincyą niemogą uważać, zostawiali jej samoistność i luźnem tylko króla swojego nad Litwą zadowalniali się zwierzchnictwem. Za tę politykę swoję żądało jednak praktyczne możnowładztwo polskie zawsze pewnych widocznych, bezzwłocznych korzyści, a zapłatą taką miała być Ruś południowa.

Na wschodnich granicach właściwej Rusi Czerwonej rozciągała się szeroka przestrzeń, zamknięta od północy

i wschodu Dnieprem i wpadającą do niego Prypecią, spustoszona i wyludniona, odkąd się dostała pod władzę i niszczące napady Tatarów. Podole i Wołyń, tak bowiem przestrzeń tę najogólniej zwano, miały jednak korzystny klimat, żyzną dziewiczą ziemię i obfitość wody, mogły popłynąć mlekiem i miodem, byle je tylko odebrać Tatarom, wprowadzić do nich kapitał, ludność i skrzętną gospodarczą pracę. Już też Kazimierz Wielki skierował na nie uwagę Polaków, przerzucając ku wschodowi cały ich ruch cywilizacyjny i ekonomiczny. Kiedy atoli Kazimierz W. zajmował Ruś Czerwoną jako punkt wyjścia do dalszego na wschód pochodu, podubiegł go w tym pochodzie wielki książę litewski Olgierd, wyparł po bitwie pod Sinemi Wodami Tatarów, zajął Podole i Wołyń i braciom swoim dalszą nad niemi opiekę powierzył. Lubart otrzymał Wołyń, Koryat spustoszone do szczętu Podole. Tylko zachodnią część Wołynia zdołał Kazimierz W. dla Polski po długich walkach utrzymać. Po jego śmierci utraciła Polska te nabytki razem z Czerwoną Rusią, ale żywioł polski niezaprzestał już swego cywilizacyjnego pochodu w ziemie południowo ruskie, chociaż rządy nad niemi spoczywały w ręku Węgrów i Litwy. Namiestnik Ludwika króla Węgier na Rusi Czerwonej, Władysław ks. opolski, najusilniej popierał kolonizacyą, i za jego to rządów wyszła w r. 1375 bulla papieska, ustanawiająca metropolią katolicką w Haliczu (przeniesioną później do Lwowa) i podległe jej biskupstwa w Przemyślu, Chełmie i Włodzimierzu; z końcem XIVgo wieku powstało osobne biskupstwo dla Podola w Kamieńcu, a temsamem krainy te poddawały się coraz to więcej wpływowi cywilizacyi wschodniej a przezto polskiego żywiołu.

W roku 1387 w chwili, kiedy Jagiełło zajęty jest apostolstwem na Litwie, Polacy wypędzają Węgrów z Czerwonej Rusi a znajdują Wołyń i Podole w posiadaniu książąt litewskich. Witold pragnąc dziedziny te zachować Litwie, usunął w nich hołdowniczych książąt i bezpośrednią nad niemi

rozciągnął władzę, nie mógł jednak odrzucać pomocy Polaków, bo oni tylko jedni mogli skutecznie odeprzeć Tatarów, oni jedni umieli gospodarować i kolonizować, mieli wielkie kapitały i ludność roboczą. W ten sposób po bitwie pod Worsklą w oczach Witolda pracą Melsztyńskich, Buczackich, Szafrańców, Jazłowieckich i wielu innych zaludniało się, kwitnęło ale zarazem polonizowało się Podole; im silniej zaś żywioł polski w kraju tym się zagnieżdżał, tem głośniej oczywiście żądał przyłączenia go do Korony. Witold musiał zezwolić na to, że Jagiełło w głównych zamkach podolskich polskie utrzymywał załogi, spór coraz to więcej zaogniał się i na korzyść Polaków przechylał. Była to kwestya dla możnowładztwa polskiego tak żywotna, łącząca je tak solidarnie, że sam Jagiełło, występując w roli pośrednika, nawet na urzędników swoich Polaków wcale nie mógł się spuścić.

Patrząc na to Witold, rozjątrzony nadto niepowodzeniem, które go w sprawie czeskiej dzięki hierarchii polskiej kościelnej spotkało, zmienia nagle dotychczasowe swe stanowisko, dąży do zupełnej samodzielności Litwy, zbliża się do cesarza Zygmunta i z jego pomocą zamierza się koronować. Długo zręcznemi zabiegi starali się panowie polscy plany te udaremniać, przyszło nareszcie na walnym zjeździe w Łucku, na który Witold pod pozorem innych spraw Zygmunta, Jagiełłę i wielu innych książąt i panów w r. 1429 zaprosił, do głośnego starcia. Zbigniew Oleśnicki wystąpił w imieniu Polaków i zamierzoną koronacyą Witolda jako złamanie zaprzysiężonej unii napiętnował, za czyn, którego Polska nigdy dopuścić nie może, przedstawił. Rozjechano się z wielkiem zajątrzeniem, z postanowieniem działania na przebój. W tem nagła śmierć Witolda w r. 1430 uwolniła Polskę od jego niebezpiecznej zachcianki, ale przekonała zarazem Polaków, jak silną zadania swego na Litwie stracili podporę. Jeden Witold otwierając przystęp na Litwę wpływowi polskiemu, kościołowi katolickiemu i zachodniej cywilizacyi, umiał bez

gwałtów utrzymać na wodzy żywioł ruski, w rozległem państwie jego przeważny a niedawno dominujący.

Niestety w ślady jego nieumieli wstąpić Polacy. Możnowładztwo po jego śmierci zagarnęło dla Polski Podole, a wielki książę Świdrygiełło, następca Witolda, za sprawą ruską otwarcie się ujął. Zaraz w r. 1430 wybuchła wojna. Wołyń pozostał przy Litwie, Polacy zaledwie przy Podolu zdołali się utrzymać. Szczęściem dla nich, że w samem państwie litewskiem znaleźli sprzymierzeńców w katolickich i przewadze żywiołu ruskiego wrogich Litwinach. Katolicy Litwini zmusili Świdrygiełłę do ucieczki i Zygmunta księcia starodubowskiego, który w roku 1432 unią zatwierdził a Podole i Wołyń Polsce odstąpił, za zezwoleniem Jagiełły obwołali wielkim księciem. Za Świdrygiełłą stanęły jednak ruskie dzielnice litewskiego państwa, ujęli się też jego sprawy Krzyżacy, ale Polacy ukorzyli ich w roku 1433 zdobyciem Gdańska i do rozejmu zmusili, Zygmunt zaś w r. 1435 po śmierci Jagiełły pokonał z pomocą Polaków Świdrygiełłę i posiłkujących go Krzyżaków inflanckich w krwawej bitwie nad rzeką Świętą, i przewadze żywiołu ruskiego na Litwie stanowczy cios zadał. Świdrygiełło odstąpił od panowania na Litwie, ale składając Polsce hołd z Wołynia, posiadanie tej ziemi sobie zabezpieczył. Wówczas też Polacy zawarli w roku 1436 z Zakonem pokój wieczysty w Brześciu litewskim, zapewniający im dalsze lubo drobne terytoryalne nabytki.

Miały się zatem czem zajmować, miały gdzie wyburzyć ruchliwe umysły narodu, który nieprzyjaznej Czechom polityce hierarchii kościelnej tylko z niechęcią się poddawał a stanowczo przeciw Czechom wystąpić nigdy jej nie pozwolił. Hierarchia polska, zyskawszy genialnego wodza w Zbigniewie Oleśnickim, umiała zato od Polski oddalić szkodliwe następstwa hussyckiego ruchu, skoro raz odrzuciła stanowczo korzyści, które ten ruch ze sobą przynosić się zdawał. Z bezwzględnością, cechującą u nas tylko kościelne rządy, stłumiono w kraju hussyckie objawy i zachcianki. Synod odprawiony

pod przewodem Mikołaja Trąby, prymasa, r. 1420 w Kaliszu, skodyfikował ustawy polskiego kościoła, zbierając w jednę całość zaostrzył, karność całego duchowieństwa utrwalił i ścieśnił. Zaprowadzono inkwizytorów hussyckiej herezyi, a w r. 1424 uzyskano na Jagielle sławny edykt wieluński, zapewniający kościołowi i jego strasznej już samej przez się klątwie zbrojną exekutywę starostów grodowych: konfiskatę dóbr wyklętego.

Zabezpieczywszy się ze strony narodu, użył Oleśnicki równie skutecznych środków wobec samego Jagiełły; podniósł i uchwycił w swoje ręce sprawę zabezpieczenia sukcesyi na tronie polskim Jagiełłowym synom, a chwiejnego zawsze i słabego króla po mistrzowsku umiał nią straszyć. Niestety, korzyści, jakie przez to zamierzano osiągnąć, niewyrównywały smutnych następstw gorszącego o koronę targu. Ażeby Jagiełłą zawładnąć, ażeby narzucić się na pośrednika, musiał Zbigniew Jagiełłę z możnowładztwem poróżnić. Postawiono królowi warunki, w których złączono przywileje, wydane przez Jagiełłę przy objęciu tronu osobno szlachcie osobno zaś duchowieństwu, a temsamem stwierdzono legalnie sojusz hierarchii kościelnej ze świecką. Od r. 1425 toczyła się z niezwykłem, niepojętem zaognieniem sprawa, którą skończyło dopiero wydanie przywileju jedlneńskiego w r. 1433 ze strony Jagiełły, a formalne uznanie sukcesyi jednego z jego synów w roku następnym ze strony szlachty. Nie przeczuwał Zbigniew, że opozycya zbudzona przeciw Jagielle, obróci się przeciw niemu samemu, gdy po śmierci króla na zasadzie jego testamentu opiekę nad małoletnim Władysławem zamierzy uchwycić.

Rzeczywiście też żywioły niechętne polityce kościelnej, skoro tylko Jagiełło w roku 1434 głowę położył [1]), zorganizowały się w silne stronnictwo i rozpoczęły groźną walkę

[1]) Władysław Jagiełło ur. 1351, panował w Polsce od roku 1386 do 1434, miał cztery żony: 1) Jadwigę węgierską († 1399), 2) Annę cylleyską († 1416), 3) Elżbietę z Pileckich Granowską († 1420) i 4) Zo-

z polityką tą i głównym jej reprezentantem, Oleśnickim. Kiedy Zbigniew na zjazdach poznańskim i krakowskim przeprowadzał uznanie ośmioletniego Władysława IIIgo królem, opozycya, na której czele stanęli tacy wielmoże jak Spytek z Melsztyna, Dersław z Rytwian, Jan Strasz i Abraham Zbąski, zwołała zjazd do Opatowa i postawiła kandydaturę Ziemowita mazowieckiego. Wobec zawartych niedawno ze zmarłym królem traktatów była to myśl nielegalna i niepolityczna, która też natychmiast upadła a jeszcze wyżej postawiła Oleśnickiego. Daleko zręczniej postąpiło stronnictwo hussyckie na koronacyi Władysława. Przedstawiając Ziemowita na rejenta w miejsce Oleśnickiego, znalazło takie poparcie, że Oleśnicki nie chcąc Ziemowita dopuścić, odstąpił sam od rejencyi, do której testament Jagiełły i ambicya go powoływały. Ustanowiono dla każdej ziemi prowizorów na czas królewskiej małoletności, ale nad mnóstwem prowizorów łatwiej się jeszcze spodziewał Oleśnicki, niż nad słabym umysłem Jagiełły osiągnąć przewagę.

Zaledwie pokonano Świdrygiełłę i zawarto pokój z Zakonem, o czem już mówiliśmy, sprawa czeska z nową, nieznaną przedtem wystąpiła siłą. Umarł w roku 1437 Zygmunt, ostatni z Luxemburczyków, prawowity król węgierski i czeski; z zięciem jego Albertem dynastya Habsburgów sięgnęła po raz pierwszy po obie korony, ale Czesi obawiając się germanizacyi, błagali usilnie o przysłanie im drugiego syna Jagiełłowego, Kazimierza. Zmieniły się już stosunki czeskie, stronnictwo umiarkowane po strasznych wstrząśnieniach osiągnęło nad skrajnymi Taborytami przewagę, a zawarłszy z obradującym od roku 1431 soborem bazylejskim kompromis (t. z. kompaktaty), umiało cechę herezyi od siebie oddalić i stanowisko swe wzmocnić. Mieliż Polacy od sprawy czeskiej w tak korzystnych warunkach odstąpić? Nie należałoż

fią ks. ruską, córkę Jerzego ks. Olszańskiego. Z tej ostatniej pozostawił dwóch synów: Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka.

całej potęgi Polski postawić na szali i wielkiej myśli jedności słowiańskiej urzeczywistnić? Kiedy jednak cały naród do myśli tej się zapalił, jedna hierarchia kościelna stanęła żelaznym murem przeciw wszelkiej łączności z Czechami, a na czele jej Oleśnicki. Przechylenie się ku sprawie czeskiej było zwycięstwem stronnictwa Hussytów w Polsce a podkopaniem stanowiska hierarchii i jej rządów dotychczasowych, których za żadną cenę z rąk nie chciała wypuścić. Nie mógł Oleśnicki przeszkodzić wyprawie Kazimierza Jagiellończyka po czeską koronę, ale odejmując jej stanowcze rządu polskiego poparcie, nie pozwolił jej dopiąć zamierzonego celu. Albert utrzymał się w Czechach, Kazimierz musiał ustąpić. Oburzenie na hierarchią, na Zbigniewa Oleśnickiego, groźnym w Polsce wybuchło płomieniem. Zawiązały się w roku 1438 i 1439 dwie konfederacye, jedna pod przewodem Zbigniewa, druga pod sztandarem Spytka z Melsztyna, ale szczęście sprzyjało lepiej zorganizowanej hierarchii, stronnictwo hussycko-czeskie upadło w krwawej bitwie pod Grotnikami, a sam Spytek Melsztyński waleczną śmiercią legł na pobojowisku. Szturmowano zamki hussyckich panów, zabierano majątki, księży hussyckich jako kacerzy palono na stosie, a Zbigniew Oleśnicki ujrzał się panem położenia.

§. 58. Plany Zbigniewa Oleśnickiego.

Teraz dopiero, po zupełnej klęsce spółzawodników, mógł Oleśnicki pomyśleć o urzeczywistnieniu rozległych swoich pomysłów i planów. Opierały się one na zużytkowaniu nie siły narodowościowej, plemiennej, jaką Polsce dawało jej bliskie pokrewieństwo z sąsiedniemi słowiańskiemi ludami, ale siły cywilizacyjnej katolickiego kościoła. Podniesienie idei słowiańskiej oddalało Polskę niewątpliwie od kościoła rzymskiego, którym zawładnęły podówczas narody germańsko-romańskie, zmuszało ją albo do wschodniego kościoła się zbliżyć albo jakiegoś pośredniego obrządku szukać. Przed czemś

podobnem nietylko ze względów religijnych ale i politycznych wzdrygał się Oleśnicki, on, który mniemał, w czem mu trudno odmówić słuszności, że tylko silne rządy kościoła katolickiego mogą się stać dla tego słowiańskiego, a więc słabego i niesfornego narodu, szkołą politycznego życia. Jak najściślejszy związek z ruchem kościelnym na zachodzie i południu Europy, oto pierwszy zasadniczy punkt w wielkim programie krakowskiego biskupa. Dlatego nie wahał się Oleśnicki stanąć osobiście na czele wielkiego poselstwa, które się w r. 1434 na sobór powszechny do Bazylei zwołany wybrało; gdy zaś śmierć Jagiełły z drogi go nagle zwróciła i obecność jego w Polsce uczyniła konieczną, oddał przewodnictwo Stanisławowi Ciołkowi, biskupowi poznańskiemu, ale krokami poselstwa chociaż z oddali kierował. Intelligencya polska wchodzi też na soborze bazylejskim w wyższym jeszcze stopniu, niż się to działo na konstancyeńskim, w bezpośrednie stosunki z całym zgromadzonym tam kwiatem nauki i oświaty zachodu, następuje żywa wymiana myśli, zawiązuje się korespondencya, przez Polaków wracających z soboru przybywa mnóstwo nieznanych przedtem u nas dzieł naukowych, nietylko z dziedziny scholastycznej ale także z rozbudzonej już na południu starożytnej literatury. Związek z ruchem kościelnym zachodu byłto więc czynnik prawdziwie cywilizacyjny, któremu Polska zawdzięcza pierwsze swoje a tak wysoko stosunkowo stojące piśmiennictwo XVgo stulecia, któremu zawdzięcza Stanisława ze Skarbimierza, Pawła Włodkowica, Jana Elgota, Benedykta Hessa, Tomasza ze Strzępina, znakomitych prawników, Jana Kantego, św. Izajasza Bonera, Mikołaja z Błonia i cały szereg teologów, filozofów scholastycznych: Jana z Głogowy i Michała z Wrocławia, matematyka i astronoma Wojciecha Brudzewskiego, nakoniec wielkiego statystyka i historyka Długosza. Napisana przez Długosza statystyka dyecezyi krakowskiej (t. z. Libri beneficiorum) przynosi zaszczyt nietylko autorowi ale zarazem ówczesnej kościelnej administracyi, jego zaś „Dzieje Polski“

ułożone w XIII księgach nie mają równych sobie w całej Europie ówczesnej. Grzesząc brakiem ścisłej krytyki (nieznanej jeszcze w XV wieku) w pierwszej swej części, odznaczają się przecież wszechstronnem wyzyskaniem źródeł, w drugiej zaś, w opowiadaniu czasów, na które Długosz sam patrzył lub o których od naocznych świadków mógł słyszeć (do roku 1480), wznoszą się wysoko nietylko w przedstawieniu ale także w pojmowaniu wypadków, które rozwój narodu i istotną treść jego dziejów stanowią.

Popychając jednakże Polskę do czynnego udziału w powszechnym ruchu kościoła katolickiego, nie myślał Zbigniew uczynić jej powolną sługą kierunku panującego w Rzymie, lecz pragnął najpierw zapewnić jej tę samoistność, na jaką pozwalały zasady kościoła, a następnie zdobyć jej głos stanowczy w rozstrzyganiu najwyższych jego interesów. Sprzyjały temu nadzwyczaj smutne z innych względów okoliczności. Sobór bazylejski, zabrawszy się z energią do naglącej podówczas reformy wewnętrznej kościoła, napotkał w tym kierunku na stanowczy opór Eugeniusza IVgo papieża. Ponowiła się wówczas walka pomiędzy dwiema zasadami, z których jedna przyznawała najwyższą władzę samemu papieżowi a sobór powszechny czyniła tylko jego przyboczną radą, druga zaś władzę tę przyznawała soborowi, na którym tylko przewodniczyć miał papież. Była to walka zasadnicza, bo od wyniku jej zależało, czy kościół katolicki w organizacyi swojej i obrządku zastosuje się do właściwości i potrzeb rozmaitych narodów, czy też zupełną jednostajność aż do najdrobniejszych szczegółów podług wzoru, przez Włochów ułożonego, przeprowadzi. Gdy zaś na soborze obradującym w Bazylei duchowieństwo włoskie, popierające centralizacyą kościelną, zostawało w mniejszości, pragnął go papież mieć bliżej siebie, pod swoim wpływem i usiłował przenieść go do Ferrary, później do Florencyi. Część jednak tylko prałatów poszła za tym głosem, większość przeważna, pozostając w Bazylei, oświadczyła się za wyższością soboru nad papie-

żem, a składając Eugeniusza IVgo ze stolicy apostolskiej, postawiła na niej w roku 1439 Felixa Vgo i dalej prowadziła obrady. Część krajów katolickich oświadczyła się wówczas za jednym, druga za drugim papieżem. Oleśnicki stojąc pierwotnie po stronie Eugeniusza, przechylił się następnie na stronę soboru i wybranego przezeń Felixa. Na polecenie jego profesorowie uniwersytetu krakowskiego wygotowali traktat o wyższości soboru nad papieżem, a temsamem za prawowitością władzy Felixa Vgo, Oleśnicki przesłał go z uroczystem oświadczeniem obediencyi soborowi i Felixowi Vmu, a traktat ten za najlepszy i najgruntowniejszy ze wszystkich przedłożonych soborowi uznano. Niedługo jednak potem w r. 1444 Oleśnicki posunął się dalej, widząc bowiem, że Eugeniusz IVty nie traci swego stronnictwa, a razem z Felixem o jego ubiega się względy, przyjął z całą Polską system t. z. neutralności, t. j. uznając sobór bazylejski, nie uznawał żadnego z przeciwnych sobie papieżów, wyczekując zaś chwili, dopóki sobór schizmie papieskiej ostatecznie nie położy tamy, sprawił, że kościół polski zupełnie był samoistnym i sprawy swoje sam w ostatniej instancyi rozstrzygał. Najdłużej Polska a szczególnie uniwersytet krakowski broniły zasady wyższości soboru przeciw opierającym się tej zasadzie papieżom. To stanowisko przez Polskę za przewodem Oleśnickiego zajęte, głośne i wsławione w całym ówczesnym katolickim świecie, odpowiadające zarazem usposobieniu i dążeniu polskiego narodu, było też najważniejszą sprężyną rządów krakowskiego biskupa, jednało mu tych, których opór stawiany przezeń sprawie hussyckiej i słowiańskiej od niego oddalał.

Na gruncie kościelnym, za pomocą kościoła katolickiego znalazł Zbigniew spółcześnie sposobność, ażeby posłannictwo Polski na wschodzie popierać.

O ile łatwo przychodziło Polsce zbratanie się z katolicką Litwą, o tyle szło oporem wszelkie zbliżenie się do prawosławnej i wpływu katolickiego obawiającej się Rusi. Właściwą politykę wobec Rusinów wskazał już wielki admi-

nistrator Witold. Tylko zorganizowanie kościoła wschodniego na Rusi w jednę samoistną całość i nadanie mu zupełnego równouprawnienia z zachodnim w Polsce i Litwie, mogło uspokoić obawy Rusinów, stworzyć im wewnątrz państwa ognisko swobodnego rozwoju i do państwa tego nakłonić rzeczywiście ich umysły i serca. Wobec niebezpieczeństwa grożącego kościołowi wschodniemu w Carogrodzie od Turków, rozpoczęły się oddawna pomiędzy Rzymem a Carogrodem rokowania o unią kościelną, które Witold na soborze konstancyeńskim gorliwie lecz bezowocnie popierał. Teraz dopiero znalazł się gorliwy apostoł unii w osobie Izydora, metropolity kijowskiego. W roku 1439 zawarto unią rzeczywiście we Florencyi, kościół wschodni uznał zwierzchnictwo papieża, a obrządek swój w całości zachował. Kiedy jednak w Carogrodzie do przeprowadzenia unii zupełnie nie przyszło, w jednej Polsce za staraniem Oleśnickiego i Izydora, przynajmniej na pewien czas, dokonano dzieła. Odpadała zapora religijna dzieląca Ruś od Polski, a przywilej króla Władysława z r. 1443, nadający zupełne równouprawnienie wschodniemu obrządkowi katolickiego kościoła i jego wyznawcom, naprawiał unią horodelską (z której dobrodziejstw korzystali tylko katoliccy bojarzy litewscy), licznych kniaziów i panów ruskich, mianowicie na południowej Rusi, dość wspomnieć głośnych później Ostrogskich, Sanguszków, Czartoryskich, z Polską godził i ku zachodniej cywilizacyi zbliżał.

Cała sprawa kościelno-ruska drobnem atoli była zadaniem w porównaniu z innem, które Oleśnicki dla Polski gotował, i dla spełnienia którego od dwudziestu lat gromadził jej siły. Zostawiono w spokoju Zakon, odraczano sprawę czeską, godzono się i zabezpieczano na Litwie, ażeby wszystkie siły Polski rzucić do wielkiej posłanniczej walki dziejowej — z półksiężycem.

Zbierała się już od stu lat na południowym wschodzie Europy gwałtowua burza. Dzikie plemię Turków zajęło miejsce Arabów, przyjęło ich wiarę, w drugiej połowie XIVgo

wieku usadowiło się na bałkańskim półwyspie, złamało w strasznej bitwie na Kossowem polu w roku 1433 Słowiańszczyznę południową, a pod wodzą zdobywczych sułtanów gotowało się zadać ostatni cios Konstantynopolowi i całą chrześciańską Europę zalać. Obijała się już niejednokrotnie nawalnica o ściany sąsiednich Węgier, do Polski jeszcze nie nadeszła, ale Oleśnicki postanowił ją uprzedzić i w samem jej gnieździe powalić. Bohaterski młodzieńczy Władysław na czele polskich zastępów dokonać miał tegożsamego zadania, które wobec szturmujących przed ośmiu wiekami z Hiszpanii Arabów, na polach Tours i Poitiers, spełnił zwycięsko Karol Martel ze swoimi Frankami. Polska miała stanąć przedmurzem chrześciaństwu, a nie ulegało wątpliwości, że jeśli zadanie to spełni, to naród stanowisko Franków a Jagiellonowie Karolingów zdobędą.

Umarł w roku 1440 cesarz niemiecki a zarazem król Węgier Albert, a kiedy poselstwo węgierskie z prośbą przyjęcia korony węgierskiej w Krakowie stanęło, Władysław ją przyjął i cały naród do wielkiej myśli, walki w obronie chrześciaństwa zapalił. Wielka to była w dziejach Polski chwila, kiedy za mężnym Władysławem świetne rycerstwo polskie zbrojno i okazale do Węgier ciągnęło. Głośne zwycięstwa, w roku 1443 odniesione na Turkach, podnieciły odwagę i zapał. W następnym roku do samej Warny dotarły polsko-węgierskie zastępy, ale lekkomyślnie groźnego lekceważąc wroga, nie czekając nadciągających posiłków, dnia 10 listopada 1444 r. rzuciły się na niezliczone tłumy Amurata i — przewadze liczebnej uległy. Prawdziwą klęską dla Polski, dla chrześciaństwa, była jednak bohaterska śmierć Władysława [1]). Zginął król, który przegraną bitwę mógł powetować, który sam jeden dźwigał na swoich barkach ideę zaczepnej ze światem mahometańskim walki. Rozchwiała się

---

[1]) Władysław III Warneńczyk, pierworodny syn Władysława Jagiełły z Zofii, ur. r. 1420, panował od r. 1434 do r. 1444.

unia z Węgrami, które teraz o obronie własnych granic musiały pomyśleć, a w całej Polsce zapanowały przerażenie i rozpacz. Długo, przez trzy lata, nie chciano wierzyć w zgubę ulubieńca i nadziei narodu, a powrotu jego z coraz to większem czekano zwątpieniem. Nawet Kazimierz siedzący na Litwie ociągał się z przyjęciem osieroconej korony, jak gdyby w pierwszej chwili nie śmiał, nie czuł się godnym wielkiego brata zastąpić.

Najsroższy jednak cios dotknął Zbigniewa. W jednej chwili zawistny los zburzył mu i wywrócił gmach, nad którego wzniesieniem tak długo, z takiem mistrzowstwem pracował. Na niego winę nieszczęścia staczano. Spokojniejsza historya winy mu nie przypisze. Można krytykować politykę Zbigniewa, można przypuszczać, że unia z Czechami żywotniejszem była od walki z Turkami zadaniem, ale jak nikt nie mógł klęski warneńskiej przewidzieć, tak samo nikt nie jest mocen twierdzić, że podniesienie myśli słowiańskiej byłoby się powiodło i utrzymało. Myśl tę Zbigniew jedynie odroczył i przyszłym pokoleniom razem z odparciem nawały tureckiej przekazał; nienależało zaś wątpić, że naród, popchnięty raz na drogę śmiałych przedsięwzięć i czynów, po chwilowej klęsce prędko się znowu podźwignie i do wielkich celów z nowym podąży zapałem.

§. 59. Upadek Zbigniewa Oleśnickiego.

Byłby też Oleśnicki największym człowiekiem, największą w dziejach naszych postacią, gdyby był poznał, że klęska warneńska jego rolę polityczną zamknęła, gdyby się był przezwyciężył i od życia politycznego usunął. Tego nie umiał uczynić. Przyzwyczajenie władzy, wygórowana ambicya nie pozwalały mu ustąpić miejsca żywiołom, które w nowych warunkach lepiej od niego nawą państwa zdołały kierować. Im więcej usuwała mu się z rąk władza, im lepiej działali jego następcy a do pewnego stopnia uczniowie, tem

więcej zżymał się doświadczony ale pobity wódz, tem więcej się o władzę dobijał. Nie mogąc z młodszemi siłami w dodatnim kierunku współzawodniczyć, znalazł jeszcze dość środków, ażeby zamiary innych paraliżować, ażeby sobą dzieje Polski aż do samego zgonu zatrudnić, a niwecząc świetne swe czyny, stworzył pierwszy typ możnowładczej anarchii.

Polityka polska, doznawszy porażki na zachodzie, zwróciła się naturalnym biegiem rzeczy z tem większą usilnością ku wschodowi, ku Litwie. Dopóki władał tam Zygmunt Kiejstutowicz, który z pomocą Polaków Świdrygiełłę pokonał i tylko w przymierzu z Polską mógł się na tronie wielkoksiążęcym utrzymać, nie było o Litwę obawy. W r. 1440 padł jednak Zygmunt pod ciosami spiskujących przeciw niemu panów ruskich. Na tron wielkoksiążęcy powołano teraz nie żadnego z dalszych książąt litewskich ale syna Jagiełłowego, Kazimierza Jagiellończyka, a opierając się na jego prawie dziedzictwa, starano się Litwie zupełną odrębność wobec Polski choćby z bronią w ręku wywalczyć. Świdrygiełło utrzymujący się dotąd na Wołyniu zerwał z Polską i Kazimierzowi z hołdem pospieszył, na Podole zajęte niedawno przez Polaków pożądliwe oko skierowali Litwini.

Na taką chwilę przypadła klęska warneńska i śmierć króla Władysława, który sam jeden jako starszy brat mógł nad Kazimierzem rościć sobie prawo do zwierzchnictwa na Litwie. Teraz Kazimierz stanął wobec Polaków jako udzielny, dziedziczny pan Litwy, tylko przyzywając go na tron Polski mogli Polacy swój dotychczasowy związek i stosunek z Litwą utrzymać, na zjeździe w Sieradzu w r. 1445 obrali go też panowie polscy zgodnemi głosy następcą po Warneńczyku, przekonani, że przy tej sposobności podyktują mu dowolnie warunki a w szczególności urzeczywistnią swoję myśl pieszczoną: uroczyste, formalne uznanie Wołynia i Podola za prowincye przynależne Koronie. Przeliczyli się całkowicie. Kazimierz Jagiellończyk pierwszym był z Jagiellonów,

który dla męskiego wieku i charakteru, wielkiego wykształcenia i dokładnej znajomości spraw litewskich i polskich, żadnego opiekuna nie potrzebował. Pełen poczucia samoistnej swej monarszej władzy, chciał też Kazimierz samoistnie rządzić, a wyższe swe stanowisko wyzyskać przedewszystkiem ku dalszemu przeprowadzeniu unii polsko-litewskiej, której obecnie spór o Podole i Wołyń groził zupełnem rozbiciem. Głęboko pomyślanym był jego plan, ażeby przyjmując koronę polską, do obioru osobnego wielkiego księcia na Litwie nie dopuścić, łącząc zaś oba trony w swojej osobie, organizując Litwę na polski wzór coraz więcej, kwestyi posiadania Podola i Wołynia formalnie nie rozstrzygać i oba narody do swobodnego współzawodnictwa w zaludnieniu i zagospodarowaniu żyznych tych ale pustych przestrzeni dopuścić. Nie rozumieli tego Polacy, ale błędem jest i winą Oleśnickiego, że nie chcąc steru spraw publicznych królowi ustąpić, na czele w opozycyi przeciw królowi stanął i przez sześć lat najzacieklejszą zawieruchą kierował.

Zwlekając z przyjęciem ofiarowanej mu korony pod pozorem, że wiadomość o śmierci brata Warneńczyka nie jest jeszcze pewną, ale grożąc zarazem Polakom, gdyby o innym kandydacie do tronu śmieli pomyśleć, znużył Kazimierz do tego stopnia panów polskich, że w roku 1447 pozwolili mu koronować się królem bez poprzedniego uznania postawionych mu żądań i warunków. Po koronacyi zaczęto się tem natarczywiej domagać, ażeby król Podole i Wołyń Koronie uroczyście przyznał, a dopóki tego nie uczyni, odmawiano mu uznania i posłuszeństwa, odrzucano najzbawienniejsze jego do uporządkowania wewnętrznych spraw kraju odnoszące się projekty, zjazd po zjeździe rozchodził się z niczem. Kazimierz jednak, trwając w swem postanowieniu, nie ustępował na jeden krok, żądaniami wprost przeciwnemi Litwinów się zasłaniał, zjazdy wspólne Litwinów i Polaków zwoływał, widmem wojny domowej groził, w największą cierpliwość się uzbrajał, nieprzystojne mowy,

z któremi wobec niego występowała opozycya, milczeniem pomijał, a w roku 1452 po śmierci Świdrygiełły Litwę w posiadaniu Wołynia utrzymał. Oleśnicki ażeby tem lepiej opozycyą przeciw królowi zespolić, wdał się już w roku 1447 w rokowania ze szlachtą mało-polską i żądania jej wobec kościoła starał się zaspokoić, w dziesięcinach i sądownictwie kościelnem możliwe robił ustępstwa. W odwet zato wzburzył król przeciw dumnemu biskupowi krakowskiemu możnowładztwo wielkopolskie duchowne i świeckie, które w sprawie Podola i Wołynia nie miało bezpośredniego interesu. Kiedy Zbigniew w imię swego kardynalstwa żądał w radzie królewskiej pierwszeństwa przed prymasem, powstali na niego w obronie prymasa Wielkopolanie, a król rozstrzygnął w r. 1451 sprawę na ich stronę, zabraniając komukolwiek przyjmować godność kardynalską i orzekając, że według swego uznania raz prymasa drugi raz kardynała będzie przyzywał do rady. Upokorzony tem Oleśnicki, nie znając miary w rozjątrzeniu, do coraz to anarchiczniejszych uciekał się środków, w r. 1452 po gwałtownej mowie opuścił z najgorliwszymi stronnikami salę obrad i pierwszy przykład ich zrywania zostawił, tracąc zaś w skutek tego poparcie w możnowładztwie politycznie myślącem, coraz to szersze koła rycerstwa do obrad i zjazdów wciągał i do krzyków na króla je przyzwyczajał. Na zjeździe piotrkowskim w r. 1453 urzędnicy niżsi i rycerstwo obradowali już oddzielnie od dostojników, walka z królem, któremu zagrożono detronizacyą, dosięgła swego szczytu, ale skończyła się świetnem zwycięstwem Kazimierza. Zasłaniając opozycyi honorowy odwrót, zaprzysiągł król za zgodą zjazdu generalną, nic nieznaczącą formułę, że żadnej z ziem z Polską złączonych, mianowicie: Litwy, Rusi, Podola, Multan i innych od państwa nie oderwie, przez co oczywiście spór o Podole i Wołyń pomiędzy Koroną a Litwą, jak tego król pragnął, w zawieszeniu pozostał [1]).

---

[1]) Wewnętrzne dzieje Litwy, zob. §. 65.

Po takiej przegranej utracił Oleśnicki wszelkie polityczne znaczenie. Kiedy w roku 1454 ziemie pruskie wezwały Polskę do oswobodzenia ich z pod krzyżackiego jarzma a Oleśnicki na przekór królowi i temu najżywotniejszemu zadaniu Polski odważył się sprzeciwić, głos jego przebrzmiał bez echa. Zgryziony na wskróś umarł w roku 1455 Zbigniew, człowiek, który o dziesięć lat żył za długo.

V.

Kazimierz Jagiellończyk

łamie przywileje stanów.

(1454—1492).

Literatura:

Dzieje nasze z drugiej połowy XVgo wieku przedstawiają najtrudniejszą do rozwiązania zagadkę, a to nietylko dlatego, że jest to chwila wielkich zmian w wewnętrznym naszym rozwoju i wielkich na zewnątrz zamiarów. Główną przyczyną brak i wadliwość źródeł. Wielki historyk polityki Oleśnickiego, Długosz, doprowadził dzieło swoje wprawdzie aż do r. 1480 i bogaty materyał historyczny w niem potomności przekazał, nie mogąc się jednak pogodzić z kierunkiem polityki Kazimierza Jagiellończyka a usposobiony wrogo dla nowego, nieprzyjaznego kościołowi politycznego ruchu, przemilczał wszystko, co na jego przemawiało korzyść, i z czasów tych bardzo urywkowy i tendencyjnie zabarwiony pozostawił nam obraz. Inne źródła luźne są i w nader małej dotychczas znalezione i ogłoszone liczbie. Chcąc też na ich podstawie uzupełnić i sprostować Długosza a następnie dzieje nasze po roku 1480 dalej prowadzić, potrzeba nader szczegółowych, samodzielnych i źródłowych badań.

Nie przedsięwzięła ich szkoła Lelewelowska a prześlizgując się przez te czasy, szła po większej części za dawniejszemi dziełami Albertrandego i Gołębiowskiego, które nawet nieumiały wyczerpnąć Długosza. W kwestyi ówczesnego rozwoju parlamentaryzmu polskiego trzymano się do ostatnich czasów po-

glądu złożonego w studyum Władysława Bentkowskiego: „De vicissitudinibus comitiorum“, Lipsiae 1838, a opierającego się na wiadomościach Długosza.

Spopularyzowaniem ważnego, po za Długoszem stojącego źródła, ale bez istotnie krytycznego i historycznego wyjaśnienia go, zasłużył się Leon Wegner w pracy: „Jana Ostroroga pamiętnik o naprawie Rzpltej“ (Rocznik Tow. przyj. nauk poznańskiego 1863). Popularyzujące również znaczenie posiada rozprawka Władysława Seredyńskiego: „Grzegorz z Sanoka“ (Przegląd polski. Kraków 1867).

Najcenniejsze przyczynki do dziejów naszych z drugiej połowy XVgo wieku podał H. Zeissberg w przytoczonem już dziele: „Geschichtsschreibung Polens im Mittelalter“. Leipzig 1873 (tłom. polskie Warszawa 1876), w którem mieszczą się szczegółowe studya działalności politycznej i literackiej pierwszych naszych humanistów: Długosza, Ostroroga, Grzegorza z Sanoka i Kalimacha, niema jednak wyraźniejszego poglądu na rozwój polityczny narodu.

Z nowszem pojęciem dziejów naszych ówczesnych ośmieliłem się wystąpić w dwóch rozprawach: „O ustawodawstwie nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka“ (Kraków 1873), i „Jan Ostroróg, studyum z literatury politycznej“ (Przewodnik nauk. Lwów 1877). Pierwszą z nich, o ile w niej była mowa o rozwoju władzy ustawodawczej, sprostował i w wielu szczegółach uzupełnił Romuald Hube w pracy: „Statuta nieszawskie z r. 1454“ (Warszawa 1875). Na ogólny mój pogląd oświadczył się dotychczas tylko Józef Szujski w recenzyi pierwszego wydania niniejszej książki oraz w obszernej pracy p. t. „Odrodzenie i reformacya w Polsce“, pięć prelekcyj publicznych, z których dopiero pierwsza ukazała się w druku (Przegląd polski z czerwca 1880 r. Kraków). Uwzględniając odmienne zapatrywania p. Szujskiego w przypisach, zauważę tu tylko, że główne różnice zdania odnoszą się nietyle do przedstawienia wypadków, ile do ocenienia ich przyczyn i następstw.

Polityki zewnętrznej Kazimierza Jagiellończyka dotyczą dwie nowsze rozprawki Fryderyka Papée: „Polityka polska w czasie upadku Jerzego z Podjebradu 1466—1471“ (Rozprawy wydz. hist. fil. Akad. um. 1878. VIII) i „Kandydatura Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwo warmijskie, 1489—1492“ (Album młodzieży poświęcone Kraszewskiemu. Lwów 1879). Zob. także w temsamem piśmie zbiorowem Walentego Mikrota: „Włodko z Domaborza, kasztelan nakielski, i jego stosunki z Kazimierzem Jagiellończykiem“.

---

§. 60. Wcielenie Prus i Pomorza.

W tej samej prawie chwili, kiedy Kazimierz Jagiellończyk w sporze z anarchią odniósł prawdziwe zwycięstwo, stanęła na widowni naszych dziejów sprawa z Zakonem, ale już w nowej, odmiennej postaci. Czterdziestu czterech lat było potrzeba, ażeby bitwa pod Grunwaldem wydała swoje owoce. W ciągu tego czasu Zakon, odarty ze swego uroku, pozbawiony ogólnego poparcia Europy, strawił się sam w sobie, utracił ducha, skrzywił wzorową niegdyś organizacyą, jednem słowem przemienił się w gniazdo wojowniczych mnichów, którzy zapomniawszy o swem powołaniu, na gruzach swojej dawnej wielkości postanowili do ostatka używać, i z niesłychanem zdzierstwem poddanego sobie kraju krwawe wyprawiali orgie. Rozbójnicze, wyniszczające rządy zakonne tem cięższem ludności pruskiej wydawały się jarzmem, że ludność ta tuż po za granicą swojego kraju widziała ziemie polskie swobodne, obdarzone rozległym samorządem, kwitnące, widziała świetny tron Jagiellonów, który potęgą swoją całemu krajowi nie zdzierstwo i okrutne pastwienie się, ale opiekę prawa i hojną łaskę przynosił. Nic dziwnego, że ludność pruska, a mianowicie rycerstwo świeckie w krajach zakonnych osiadłe, którego Krzyżacy nie zdołali zupełnie zniemczyć, i w którem sława i wielkość ówczesna Polski zbudziła polskie wspomnienia, oraz zamożniejsze miasta zaczęły się już oddawna łączyć w wielki związek pod godłem jaszczurki i wobec Zakonu się wspomagać i bronić. Kiedy zaś Zakon pozyskawszy papieża i cesarza, związek jaszczurczy rozwiązał i stłumić się gotował przemocą, ludność pruska nie zawahała się ani chwili i w uroczystem poselstwie, wyprawionem do Kazimierza Jagiellończyka, zażądała w r. 1454 wyswobodzenia jej z pod jarzma Zakonu i przyłączenia do wielkiego państwa, które szanowało zwyczaje i prawa każdej ze swoich dzielnic i narodowości. Wystawiono i podpisano przywilej wcielenia Prus i Pomorza do Polski, i rozpoczęła

się ostatnia, trzynastoletnia z Zakonem walka. Nosiła ona odmienny od poprzednich charakter. Zmieniał się właśnie w całej Europie system prowadzenia wojny. Wyprowadzanie ogromnych zastępów rycerstwa okazywało się rzeczą nie wiodącą do celu, albowiem rycerstwo to zmuszone własnemi środkami się żywić, nie mogło w polu wytrwać dłużej nad kilka miesięcy, a wyczerpawszy swoje zapasy, nieraz w chwili rozstrzygającej wracało do domu, w czem go już żadna siła nie była w stanie powstrzymać. Daleko lepszych wyników można się więc było spodziewać od zastępów zaciężnych, które szczuplejsze znacznie liczbą, ale lepiej w sztukę wojowania wprawione, wytrwały na stanowisku, dopóki żołd otrzymywały, i każdą odniesioną korzyść umiały konsekwentnie wyzyskać. Tego sposobu prowadzenia wojny chwycili się Krzyżacy, a był on dla nich najlepszym i zresztą jedynym. Najlepszym, bo zadanie ich polegało już tylko na obronnem trzymaniu się w grodach i znużeniu Polaków; jedynym, bo zbuntowana ludność Pomorza i Prus, prowadząc z Zakonem walkę, nie dała się do służby wojennej w obronie Zakonu nakłonić, i tylko wielkie skarby Zakonu mogły mu obcych ściągnąć i postawić obrońców. O zaciężnego żołnierza dla tego, kto miał pieniądze, nie było trudno, bo ustawiczne w XV wieku wojny oderwały znaczną część ludności w całej Europie od produkcyjnej pracy i stworzyły żołnierzy z rzemiosła, którzy bez żadnej wyższej idei szukali walki i chleba u tego, kto lepiej płacił. Długo też próbowali Polacy pokonać Zakon wielkiemi wyprawami całego rycerstwa, lecz bezużytecznie. Zaraz pierwszą z nich spotkała dla braku karności w r. 1454 dotkliwa klęska pod Chojnicą, późniejsze, ponawiane corocznie z większą ostrożnością i siłą, służyły tylko na to, ażeby dodać otuchy miastom i ludności pruskiej, i na kilka miesięcy zasłonić je przed Zakonem, lecz do systematycznego, długiego oblegania grodów, w których się zamykali przezorni Krzyżacy, nie dały się użyć. Zwrócili się więc i Polacy do zaciężnego żołnierza, którym zresztą

już poprzednio np. pod Grunwaldem się posiłkowali, a wynik całej wojny zawisł teraz od tego, która strona zdoła z większemi sumami wystąpić, która drugą przetrzyma. Myśmy przetrzymali i zwyciężyli. Ulryk Czerwonka, naczelny wódz zwerbowanych przez Zakon przeważnie czeskich zastępów, gdy mu Zakon z zapłatą żołdu zaległ, za 46,000 czerwonych złotych przeszedł z wojskiem swem na stronę milszych mu Polaków i stolicę Zakonu Malborg w ręce ich wydał. Zniesiono nowe zastępy, przybywające Zakonowi z pomocą, pod Puckiem do szczętu, innym na lądzie i na morzu zamknięto przystęp. Zakon pragnął się jeszcze ratować sprzyjającem mu pośrednictwem cesarza i papieża, ale kiedy w roku 1466 główną twierdzę Zakonu Chojnicę Polacy zdobyli, Krzyżacy uznali się za pobitych i prosili o pokój. Zawarto go w d. 19 października 1466 r. w Toruniu. Po długoletniej niesłychanie niszczącej wojnie odzyskała Polska ziemie swoje: pomorską, chełmińską i michałowską, nabyła Malborg, Elbląg, Sztum, Warmią, a Zakon pozostawiony we wschodniej części Prus uznał się hołdownikiem. Wielki mistrz w sześć miesięcy po objęciu urzędu składać miał uroczysty hołd polskiemu królowi, dostarczać mu wojennych posiłków, a otrzymywał za to honorowe miejsce po lewej ręce króla w polskim senacie.

Odzyskanym krajom zostawiono zupełny samorząd na polu prawodawstwa, sądownictwa i administracyi; dzieląc je na trzy województwa: pomorskie, chełmińskie i malborskie, zaprowadzono im osobną hierarchią urzędniczą autonomiczną: wojewodów i kasztelanów; obok niej ustanowiono tak jak w innych dzielnicach państwa reprezentantów władzy królewskiej: jenerał-starostę ziem pruskich i starostów grodowych. Biskup chełmiński przeszedł pod gnieźnieńskiego prymasa. Odrębne nieco stanowisko zajął biskup warmijski, który z władzą duchowną łączył władzę świecką nad swą dyecezyą, i przechodząc pod zwierzchnictwo Polski władzę tę książęcą nad Warmią zatrzymał.

Przez pokój toruński zdobyła Polska ujście Wisły i przystęp do morza, ziściła się znowu wielka myśl Bolesława Chrobrego a następnie Krzywoustego, która oddawała jej w ręce wywóz swoich towarów i płodów, i stanowiła główną podstawę jej ekonomicznego rozwoju i dobrobytu.

Handel wiślany rozwinął się też na najszerszą skalę. Głównym jego przedmiotem było drzewo i zboże. Zboże gromadziło się z całego obszaru, nad którym panowała Wisła i jej liczne dopływy. Spływało ono Dunajcem, Sanem i Bugiem z Małopolski i Rusi, Narwią ze wschodnich stron Mazowsza, Pilicą z żyznych pól Sandomierskich, Wartą i dalszą drogą lądową na Toruń z Wielkopolski, i łączyło się na Wiśle, ażeby idąc za jej biegiem, dostać się do spichrzów gdańskich i na czekające w porcie gdańskim okręty. Drzewo opałowe i budulcowe, surowe i obrobione wychodziło przeważnie z Mazowsza, delikatniejszych gatunków dostarczało Podgórze karpackie. Wyroby drzewne: maź, smoła i popiół, kopaliny jak miedź, cyna, żelazo i ołów, jakoteż inne ważne produkta handlowe: miód, wosk, futra i skóry bydlęce, jako łatwiejsze do przewozu z najdalszych stron przybywały. Wszystko to spławiano na najrozmaitszych statkach. Drzewo szło zbite w tratwach, reszta produktów głównie na płaskich galarach a na dolnym biegu rzeki na głębszych i ładowniejszych dubasach i szkutach. Statki przybywające do Gdańska rozbierano zaraz, sprzedając na drzewo, a flis drogą lądową do kraju powracał. Samego handlu trzy były główne rodzaje. Jeden prowadzili producenci polscy na swój własny rachunek; zgromadziwszy znaczniejsze zapasy, spławiali je sami lub przez własnych flisaków aż do Prus, aż do samego Gdańska, i sprzedawali je wprost czekającym już na nie kupcom. Drugi był handel, w którym rolę pośredników brali na siebie kupcy polscy; zawierając z pruskimi umowy liwerunkowe, zakupywali od polskich producentów ich płody i prowadzili je do Prus na oznaczony termin, przywożąc z sobą za powrotem do kraju nabyte w zamian w Gdańsku zamor-

skie wyroby. Wytworzył się nakoniec trzeci rodzaj handlu, w którym kupcy pruscy stykali się wprost z producentami na miejscu t. j. objeżdżali sami kraj, zamawiali potrzebne im płody, sprawdzali okazane im próby, płacili z góry pewną część umówionej ceny kupna, hipotekując ją tymczasem na majątku dostawcy, a uskuteczniwszy cały szereg zamówień, wracali do Gdańska i oczekiwali dostawy. Takim przedstawiał się handel obracający potężnemi kapitałami, trzymający w swoim ręku gospodarstwo i pomyślność całego kraju.

Przyłączenie Prus był to najświetniejszy tryumf, jaki odniosła Polska nie już nad pogańską i barbarzyńską Litwą, ale nad cywilizowanym i wyżej w wielu względach od niej stojącym żywiołem niemieckim. Nie zawdzięczała go szczęściu i przewadze wojennej, ale ustrojowi politycznemu, który zapewniając siłę i powagę państwu, zostawiał jednostce i społeczeństwu potrzebną do rozwoju swobodę i ani despotyzmowi panujących, ani swawoli feudalnych panów, ani rozbójniczemu rycerstwu, jak się to działo na zachodzie, nie pozwalał tłumić jej i wyzyskiwać. W cóż się to obróciły owe przechwałki cesarzów niemieckich, którzy narzucając się całemu światu na panów, niegdyś od Polski hołdu i haraczu się domagali, później zaś razem z Litwą śmieli ją Zakonowi darować! Teraz nie zdołali obronić Zakonu, tego pieszczonego dziecięcia całego niemieckiego narodu i państwa, teraz tenżesam wielki mistrz Zakonu nie cesarzowi, ale królowi polskiemu uroczysty hołd składał.

§. 61. Jagiellonowie na tronie Czech i Węgier.

Nie ma piękniejszego zjawiska nad tę siłę attrakcyjną Polski w XV stuleciu. Wracały do Korony po wymarciu panujących w nich linij piastowskich ziemie: rawska i gostyńska w r. 1462, sochaczewska w r. 1475, płocka nieco później w r. 1495, części Mazowsza oraz ziemia bełzka na Rusi w r. 1462, tak, że tylko wschodnia część Mazowsza oddziel-

nych, hołdujących Polsce przechowała książąt. Robiła Polska i na Śląsku korzystne nabytki, jeszcze Oleśnicki zakupił w r. 1444 księstwo Siewierskie, książęta Oświęcimiu i Zatora uznali się hołdownikami a nieco później (w r. 1457 i 1494) prawa swoje książęce zupełnie królowi polskiemu sprzedali; jeżeli zaś cały Śląsk podówczas do Polski nie wrócił, to przypisać to należy tylko tej okoliczności, że Jagiellonowie pragnąc posiąść koronę czeską, nie chcieli z Czechami jako zwierzchnikami Śląska w otwartej stanąć rozterce.

Zaledwie też w pokoju toruńskim uporała się Polska z Zakonem, zaraz wystąpiła na jaw odwleczona sprawa czeska i w związku z nią stojąca węgierska, i resztę panowania Kazimierza Jagiellończyka sobą prawie wyłącznie zajęły. Wspominaliśmy już nieraz o obu, teraz jednakże chcąc ich ostateczne rozwiązanie zrozumieć, musimy jeszcze raz głębiej w dzieje się cofnąć.

Początek zarówno czeskiej jako też węgierskiej sprawie dało wygaśnięcie dynastyj w nich panujących. Od roku 1306 rządziła w Czechach dynastya luxemburska, od roku 1308 w Węgrzech dynastya andegaweńska. Po bezdzietnej śmierci Ludwika węgierskiego w roku 1382 wstąpił na tron Węgier zięć jego, znany nam Zygmunt luxemburski, i koronę Czech i Węgier po raz pierwszy połączył. Połączenie to nie było rzeczą przypadku, bo oba sąsiednie kraje potrzebowały pomocy, jednemu od Niemiec, drugiemu od Turków groziła zagłada. Dynastya jednak luxemburska, gdy zarazem na tronie cesarskim Niemiec siedziała, nie mogła zadania tego spełnić. Widzieliśmy też rzeczywiście, że Czechy ruchem swoim hussyckim z pod zależności Zygmunta i Niemiec faktycznie się wyswobodziły, a śmierć Zygmunta w roku 1437 ostatni cień zależności tej zatarła i oba trony czeski i węgierski osierociła. Wówczas wystąpiła z Albrechtem ks. austryackim dynastya Habsburgów jako wytrwały współzawodnik Jagiellonów o węgierską i czeską koronę. Habsburgowie posiedli jednak po Luxemburgach także cesarstwo nie-

mieckie, a Węgrzy i Czesi nie mając nadziei wychować z nich narodowej dynastyi, obawiając się ich niemieckiej przewagi, odwrócili od nich umysły. Po śmierci Albrechta w r. 1439 w Czechach tylko utrzymuje się syn jego Władysław Pogrobowiec, na tronie Węgier zasiada Władysław Warneńczyk. Po klęsce warneńskiej zwrócili się Węgrzy do Władysława Pogrobowca, ale panowanie tego małoletniego króla było tylko pozornem. W Czechach Jerzy z Podjebradu, w Węgrzech Jan Hunyady, obaj waleczni wodzowie, prowadzili rejencyą, a po śmierci Władysława w r. 1457 Jerzy z Podjebradu i syn Jana Hunyadego, Maciej zwany Corvinus, po korony sięgnęli. Świetnemi były ich rządy, ale tylko na osobistym ich talencie i energii charakteru się opierały; brakło im blasku majestatu i żaden też nowej, narodowej dynastyi założyć nie zdołał. Z chwilą ich śmierci oba narody szukać miały znowu nowego pana, wybierać między Habsburgami i Jagiellonami. Czechy musiały o tem jeszcze wcześniej, za życia Jerzego z Podjebradu, pomyśleć. Rozdarte na dwa stronnictwa: hussyckie, na którego czele stał Jerzy, i wzmagające się a wrogie Jerzemu katolickie, narażone na ciągłą walkę wewnętrzną i na krycyatę, przez Pawła IIgo papieża ustawicznie głoszoną, w jednej Polsce widziały ratunek. Przyszła też i dla Polski chwila rozstrzygająca. Jeżeli pogrom żywiołu niemieckiego dokonany na Zakonie krzyżackim miał przynieść rzeczywiste owoce, jeżeli żywioł słowiański obok niemieckiego i romańskiego zająć miał stanowisko spółrzędne zarówno w polityce, jako też w powszechnym rozwoju cywilizacyi, musiała Polska zająć Czechy, wsunąć się temsamem w samo serce Europy i wywiesić chorągiew słowiańską. Idea ta, zapuściwszy głębokie korzenie w umysłach całego narodu, stanowiła najsilniejszą dźwignię jego potęgi, stanowiła jego inicyatywę groźną wszystkim sąsiadom. Kazimierz Jagiellończyk roztropną polityką starał się bez wielkich ofiar doprowadzić ją do skutku. Na wszelkie nalegania do podjęcia krucyaty przeciw „kacerzowi“ Jerzemu, wychodzące

zarówno z Rzymu jakoteż od duchowieństwa polskiego, odpowiadał stanowczą odmową, a osłaniając Jerzego z Podjebradu skuteczną dyplomatyczną opieką, nakłaniając stronnictwo katolickie w Czechach do zaniechania walki, miarkując zbyteczną gorliwość apostolskiej stolicy, umiał sobie w narodzie czeskim wielkie obudzić sympatye. Wtem stronnictwo katolickie w Czechach, nie poprzestając walki z Jerzym z Podjebradu a nie mogąc na swoję stronę pozyskać Kazimierza, zwróciło się do władcy Węgier Macieja Korwina, ogłosiło go królem Czech i nowego, a groźnego do korony czeskiej wezwało współzawodnika. Zdawało się, że tylko oręż zdoła rozstrzygnąć sprawę. Jakoż Kazimierz Jagiellończyk występuje ze swojemi prawami nietylko do czeskiej (jako mąż Elżbiety, siostry Władysława Pogrobowca) ale i do węgierskiej korony, wstrząsa temsamem stanowiskiem Macieja Korwina, burzy na niego sąsiadów i do stanowczej gotuje się wojny. W takiej krytycznej chwili umiera nagle Jerzy z Podjebradu, uważany zawsze za kacerza-hussytę, naród czeski zwraca się ku Polsce, Kazimierz wysyła do Czech najstarszego swego dorastającego już syna Władysława, a ten obrany w r. 1471 królem Czech, niepodejrzany wobec Zachodu o herezyą, pewien zawsze polskiego poparcia, zdołał się na tronie czeskim utrzymać, walce stronnictw położyć koniec i roszczenia węgierskie skutecznie odeprzeć.

Dlaczego Kazimierz zamiast na tronie czeskim samemu zasiąść, wysłał do Czech Władysława? Był to wynik wielkiego planu, który polityce polskiej zewnętrznej obmyślił, największego, najśmielszego planu, na jaki się Polska wogóle w całem swojem istnieniu dziejowem zdobyła. Zamierzając związać ściśle z Polską i przyłączyć do niej nietylko Litwę i Prusy, ale także Czechy, Węgry a nawet Wołoszę, mniemał Kazimierz, że jeden panujący tylu i tak odmiennych państw pomyślnie rządzić i utrzymać nie zdoła. Mając zaś sześciu synów, postanowił z tego skorzystać i osadzając na tronie każdego z tych państw jednego ze synów, wszystkich

braci pod przewodnictwem króla polskiego ścisłem przymierzem zjednoczyć, a temsamem z Polski utworzyć ognisko jednej wielkiej federacyi narodów pod jagiellońskiem berłem. Plan ten tak dokładnie był obmyślanym, że jeden ze synów Kazimierza Fryderyk przyjął święcenie kapłańskie, ażeby objąć stolicę biskupią a zarazem książęcą warmijską, i na czele Prus stanąć.

Nie doczekał się jednak Kazimierz urzeczywistnienia swoich zamiarów. Już kandydatura Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwo warmijskie, opróżnione w r. 1489 śmiercią Mikołaja Tungena, napotkała na stanowczy opór nietylko kapituły warmijskiej i stanów pruskich, ale także papieża. Pokrzyżowały się również plany odnoszące się do Węgier.

Śmierć Macieja Korwina w r. 1490 otworzyła im pole. Drugi z rzędu (po śmierci Kazimierza królewicza) syn Kazimierza, Olbracht, pociągnął z rozkazu ojca ze zbrojnym zastępem na Węgry, ażeby prawa jagiellońskie do tronu węgierskiego urzeczywistnić. Powstało jednak na Węgrzech stronnictwo, które nie Olbrachta lecz Władysława, króla czeskiego, pragnęło na tron ten wprowadzić, a Władysław łamiąc plany ojcowskie, wezwanie to przyjął. Przyszło też w r. 1491 pomiędzy dwoma braćmi i ich stronnikami do bitwy pod Koszycami, która zmusiła do ustąpienia z Węgier Olbrachta. Władysław połączył w swoim ręku berło Czech i Węgier, ale polityka dynastyczna Kazimierza, od której ostatecznie zależała przyszłość Polski i Jagiellonów, stanowczego doznała ciosu. Czechy i Węgry, rozdzielone pomiędzy jego synów, byłyby musiały oglądać się na Polskę i w niej swojego punktu ciężkości, jak tego pragnął Kazimierz, szukać. Połączone teraz w jednym ręku, chociażby w ręku Jagiellończyka, mogły samodzielnie istnieć i odrębnym torem politykę swą poprowadzić. W związku z Węgrami oddalały się też Czechy od bliższego z Polską zetknięcia, od którego przecież przyszłość obu krajów musiała koniecznie zależeć.

Pierwsze to jednak niepowodzenie polityki dynastycznej jagiellońskiej było raczej na wewnątrz niż na zewnątrz widocznem. Zawsze w chwili śmierci Kazimierza potęga jagiellońska stała u swego szczytu i o trzy morza: Bałtyk, Adryatyk i Czarne szeroko się rozparła.

§. 62. Złamanie przywilejów.

Były to już ostatnie wyniki, które Polska za pomocą swego dotychczasowego średniowiecznego ustroju mogła i zdołała osiągnąć. Czekały ją z całą spółczesną ludzkością zadania o wiele trudniejsze, wydobywał się już w drugiej połowie XVgo wieku brzask nowożytnych czasów, w których działalność człowieka o wiele szersze miała objąć zakresy, a myśl ludzka piąć się nawet poza te naturalne granice, jakie jej zakreśliła Opatrzność. Dobre były, konieczne przywileje średniowieczne, które budziły samoistność w jednostkach i społeczeństwie, które osłaniały kiełkującą społeczną pracę, teraz się one przeżyły i straciły swoje pierwotne zadanie. Korzystając z udzielonego sobie samorządu, wzrosły pojedyncze stany w tak wielką siłę, że panujący nie mógł pomiędzy nimi należytej równowagi utrzymać. Niektóre z pośród nich a w szczególności kościół, rozwinąwszy do zgubnej przesady swe przywileje, albo zupełnem rozbiciem albo też pochłonięciem w sobie państwa czyli teokracyą zagrażał. Skrzypiała nie nażarty nietylko u nas ale na całym zachodzie misterna machina średniowiecznej organizacyi, duch egoizmu stanowego, który myśl o dobru publicznem zabijał, wśród wygórowanych uprawnień niknęła idea prawa. Nie przyszło u nas jak w Niemczech do zupełnej anarchii, do „prawa pięści“, ale przykład rozbojów i gwałtów rozpościerając się z zagranicy a mianowicie ze Śląska, coraz to bujniejszy zaczął wydawać posiew.

Rozwinęło się w obrębie samorządu stanów rolnictwo, zakwitł handel i przemysł, ale postęp ten ekonomiczny ka-

zał pojedynczym państwom w stosunkach ich z innemi szukać korzystnych warunków i czynnego poparcia. Zbliżyły się ku sobie ściślej niż przedtem państwa europejskie, ale temsamem rozpoczęło się współzawodnictwo, rozpoczęło ścieranie się najżywotniejszych interesów, w których tylko systematycznie prowadzona wojna mogła spory rozstrzygnąć. Musiała i Polska teraz silniej niż kiedykolwiek, bo w szeregu współzawodników starych i nowych, występować obronnie i zaczepnie, chwytać w swoje ręce wielkie drogi handlowe, zajmować silne stanowisko nad morzem baltyckiem i czarnem. Nie wystarczały na to ani dotychczasowe środki wojenne ani organizacya. Tylko łącząc jednolicie wszystkie swe siły społeczne, mogły narody a z niemi i nasza Polska do nowej pracy, do nowego współzawodnictwa z nadzieją zwycięstwa wystąpić.

Jakim będzie nowy ustrój, do którego podążą narody, tego nikt jeszcze nie był w stanie odgadnąć, to jednak było pewnem, ta zasada objawiła się w przeświadczeniu powszechnem, że przywileje muszą runąć, że około panującego, w jego ręku wszystkie siły narodu powinny się skupić. Z tem pojęciem rodzili się ludzie, zarówno ci, którym przeznaczonem było zasiąść na tronie, jako też ci, którzy ten tron mieli otoczyć i wesprzeć, jak wreszcie i ci, którzy wydanych rozkazów mieli słuchać i oczekiwać. Trudniejsze zadanie dokonać się miało u narodów zachodnich, których ustrój średniowieczny na feudalizmie się oparł. Władza panującego była tam bowiem niemal żadna, tak dalece zagarnęli ją możni wassale, którzy wielkie narody i państwa na mnóstwo drobnych państewek rozbili. A jednak znaleźli się panujący wyższego talentu, niezrównanej energii, którzy opór wassalów pokonali podstępem i siłą, którzy przywileje kościoła i możnych złamali i całą władzę w swoim ręku skupili. Najświetniej dokonał tego Ludwik XI, to też Francya w nowożytnych dziejach bezsprzecznie rej wiodła. W Niemczech, we Włoszech nie udało się rozbitego już państwa

zjednoczyć, ale możniejsi z pośród dawnych wassalów rośli w potęgę i w obrębie swoich rozległych księstw nowy porządek rzeczy zaprowadzili. Polskę łatwiejsze czekało zadanie. I w Polsce kościół, możni panowie i miasta strzegły swej odrębności, zasłaniały się przywilejami, ale nie było feudalizmu, nie było, z wyjątkiem części Mazowsza, udzielnych książąt i panów, nad całym krajem jeden pan, jeden król władał, który się w każdej chwili mógł do całego narodu odwołać i krnąbrny opór zniweczyć.

Jeżeli jednak za zmianą warunków zmienić się także miała organizacya polityczna średniowieczna, odrodzić rozprężone społeczeństwo i państwo, to do zmiany takiej dotychczasowa cywilizacya, forma, zasób i kierunek myśli nie mogły bynajmniej wystarczyć. Był to znany nam scholastyczny kierunek. Zakładając uniwersytet jagielloński, nie mogła Polska zrazu o nic innego jak o to się kusić, ażeby sobie ówczesną wiedzę zachodu przyswoić. Sprowadziliśmy więc naukę scholastyczną i to w chwili, kiedy ona na zachodzie miała się już ku schyłkowi, a wniósłszy za nią cały zasób sił świeżych, stworzyliśmy jej u nas, jak o tem mowa była wyżej, epokę ostatniego, spóźnionego rozkwitu. Zbliżyła ona nas do ówczesnego zachodu, stworzyła pierwszą literaturę, zdobyła nam silniejsze stanowisko w rzpltej chrześciańskiej, ale nosiła w sobie tak u nas jak na zachodzie zarody prędkiego upadku. Społeczeństwo średniowieczne, młodociane, puszczając się na pole najzawilszych dociekań, niedowierzało swoim siłom, szukało w pracy tej przewodników, szukało powag, na którychby się mogło bezpiecznie oprzeć i skupić. Powagami takiemi stały się dlań pismo św., dzieła ojców kościoła, zbiory prawa kanonicznego i rzymskiego, nakoniec ocalone od zagłady dzieła Arystotelesa w błędnym łacińskim przekładzie. Materyał tak różnorodny, w innych wiekach i czasach powstały, starano się w jednę całość połączyć, starano się na jego podstawie zbudować system filozoficzny, rozwiązujący wszystkie zagadnienia, zaspakajający

wszystkie pragnienia człowieka. Można było tego dokazać tylko, stwarzając sobie osobny system rozumowania, zapoznając istotne znaczenie i ducha pism i ludzi, którym stopień powag naukowych przyznano. Nauka tego rodzaju pomściła się też na swoich adeptach. Każde pokolenie następne słabszem było od poprzedniego. Dla uczonych z XVgo wieku poprzednicy ich z XIVgo stulecia byli już niewzruszonym autorytetem. Zamiast samodzielnie dochodzić i badać, cytowano cały szereg powag, za lub przeciw pewnemu twierdzeniu przemawiających, zastanawiano się następnie, po której stronie stoją większe powagi i rozstrzygano pytanie. Zamiast rozwijać naukę, rozszerzać zasób wiadomości, szukać ich praktycznego użytku, zatapiano się coraz więcej w jałowe i bezpłodne rozumowania, w dysputy, które z zupełnem lekceważeniem przedmiotu same dla siebie stawały się celem. Forma zabijała treść, erudycya naukę. Subtelność filozoficzna, teologiczna i astrologiczna wiodła rej, podając w coraz to większe zaniedbanie medycynę a nawet prawo.

Gdy zaś nauka ta scholastyczna stanowiła podstawę i uzasadnienie średniowiecznych politycznych pojęć, nic dziwnego, że pojęcia te polityczne temuż samemu wkrótce uległy losowi. Przywilej, który zrazu był tylko środkiem i formą organizacyi, wybujawszy niezmiernie, stawał się sam sobie celem. Powaga polityczna w średnich wiekach, teorya najwyższej władzy papieskiej i cesarskiej, przechodziła wskutek silnie się rozwijającej samoistności państw i narodów w czczą formułę, a panując w dziedzinie umiejętności, przeszkadzała wytwarzaniu się nowych, odpowiednich duchowi czasu instytucyj.

Nie lepiej działo się zresztą w łonie samego kościoła. Przywileje polityczne odwróciły duchowieństwo w całej Europie od jego istotnych zadań na pole interesów świeckich, upadek ducha religijnego był wskutek tego widocznym, rozprężenie karności w kościele a moralności w całem społeczeństwie chrześciańskiem bezprzykładnem. Nauka schola-

styczna na soborach konstancyeńskim i bazylejskim wykazuje zupełną niemoc w powstrzymaniu tego zgubnego kierunku.

Do zmiany urządzeń politycznych średniowiecznych potrzeba więc było ludzkości nowej podniety, a tej dostarczyło jej rzeczywiście odrodzenie nauk i literatury starożytnej klasycznej. Tak zwany humanizm dostarcza nowych wzorów i treści, nowej metody i formy, wyrywa powoli z pod więzów jednostronnej powagi, budzi swobodę myśli ludzkiej, czyni ją płodną i twórczą we wszystkich dziedzinach, dopomaga przedewszystkiem do nowożytnej politycznej organizacyi. Fakt to w dziejach powszechnych zbyt znany, zbyt nad niemi dominujący, abyśmy go tu potrzebowali rozbierać. Tem pilniej zato musimy śledzić, jakie w Polsce w biegu jej dziejów wywołał objawy.

Nauka scholastyczna panowała jeszcze urzędowo na uniwersytecie Jagiellońskim, ale częste stosunki Polaków z Włochami, zarówno dyplomatyczne jako też naukowe podróże na sobór bazylejski i na studya do uniwersytetów włoskich, sprawiły, że nauki klasyczne rozbudzone we Włoszech wdzierały się w drugiej połowie XV wieku coraz to silniej do Polski, najpierw oczywiście w grono ludzi stojących u szczytu jego dotychczasowej oświaty i intelligencyi. Zbigniew Oleśnicki i Długosz sprowadzali już nieznanych przedtem klassyków rzymskich, Długosz w historyi swojej Liwiusza wziął sobie za przewodnika, Grzegorz z Sanoka wykładał w uniwersytecie autorów starożytnych z ogromnem powodzeniem a mądrość scholastyczną marzeniem czuwających nazywał, zjawił się w Polsce głośny a modny humanista Włoch, Filip Kallimach Buonacorsi, porzucano formułki rozumowania średniowieczne, zaczynano dbać o czystość i wytworność łacińskiego języka w mowie i piśmie, puszczono swobodniejsze cugle myśli, której nie krępowały scholastyczne powagi. Nauka, co było rzeczą najważniejszą, dostała się poza obręb duchownego stanu.

Nowe pokolenie otacza wkrótce króla. Nie był to gmin szlachecki, ale potomkowie znakomitych rodzin: Rytwiańscy, Ostrorogowie, pierwsze pokolenie magnackie w Polsce, które nie wstępując do duchownego stanu, najwyższą ówczesną naukę na włoskich uniwersytetach sobie przyswoiło i dla dobra narodu pragnęło ją zużytkować. Nie przynosili ze sobą humaniści moralności w zwykłem tego słowa pojęciu. Literatura starożytna, pogańska, nie mogła ich w tym kierunku podnieść, owszem wyrabiała w nich pewną lekkość obyczajów, swobodę i brak zasad moralnych w wyborze środków, prowadzących najłatwiej do celu. A jednak — grono ludzi związane ściśle kierunkiem swego wykształcenia, występujące w imię pewnej idei łącznie i solidarnie, dążące do jej urzeczywistnienia z prawdziwym zapałem, przynosiło wielką siłę moralną społeczeństwu średniowiecznemu, które na polu zasad swoich religijnych i politycznych już się było zupełnie rozprzęgło [1]). Pierwsi nasi humaniści świeccy byli to politycy-prawnicy, którzy z długich a mozolnych studyów uwielbianego prawa rzymskiego wynosili nową ideę państwa starożytnego, podniesionego do najwyższej harmonii i potęgi kosztem swobody społecznej, wynosili przedewszystkiem poczucie silnej władzy panującego, bezwzględnego rozkazu i stanowczej konsekwencyi w postępowaniu. Ludziom tego rodzaju państwo średniowieczne, na przywilejach stanów oparte, nie mogło

---

[1]) Szujski przyznając humanizmowi pewne zalety, uważa go jednak od pierwszej chwili jego zjawienia się w Polsce za fakt, ogółem biorąc, stanowczo ujemny. Humanizm u nas sprowadzić miał ten upadek ducha religijnego i rozprężenie moralne, o którem pisze Długosz pod rokiem 1466. Zdawaćby się z tego mogło, że przed odrodzeniem nauk klassycznych panował w Polsce i Europie złoty wiek dla moralności i religii. Historya nasza i powszechna wprost temu jednak przeczy, dowodząc na każdym kroku, że cywilizacya średniowieczna zarówno pod względem swej treści jako też formy w XV wieku już się była zupełnie rozprzęgła i nietylko w dziedzinie państwa ale nawet kościoła (dowodem tego sobory) nie zdołała zaspokoić istotnych potrzeb ludzkości. Niepodobna też słów Długosza pod rokiem 1466

wydawać się ideałem; w więzach scholastycyzmu, który autonomią stanów uzasadniał, było im ciasno i duszno; system polityczny średnich wieków: zwierzchnia władza papieska i cesarska napełniała ich wstrętem, bo „król polski nikogo wyższego nad sobą niema oprócz Boga“; skupiając się też około króla, wspierali go z całym zapałem we wszystkiem, co złamanie tych przywilejów a podniesienie władzy rządowej miało na oku. Jeden z tych nowych ludzi, Jan Ostroróg, postawił nawet plan nowego dążenia w memoryale, który w sobie cały program reformy mieści a siłą swej politycznej myśli stanowi jeden z najpiękniejszych pomników naszej literatury. Sarkali na tę młodzież nowym duchem przejętą, z rzadką bezwzględnością i poczuciem swojej wyższości występującą, z koniecznością zupełnej zmiany dotychczasowych stosunków się odzywającą, starzy ojcowie, gorszyło się ich nieprzyjaznym kościołowi kierunkiem duchowieństwo, okrzyczały za niebezpiecznych nowatorów tłumy, a jednak tą młodzieżą obsadzał Kazimierz Jagiellończyk urzędy starostów grodowych i bezwzględne woli swej wykonanie sobie zapewnił, innych powoływał na dwór i do swej rady, a rzecz najciekawsza, że nawet w szeregach duchowieństwa znalazł ludzi nowego odlewu, np. takiego Jana Gruszczyńskiego, który wyniesiony na najwyższe dostojeństwa

---

odnosić już do wpływu humanizmu, skoro według słów Szujskiego humanizm podówczas dotknął u nas tylko najwyższych warstw społecznych.

Można zresztą dostrzegać także i złych skutków humanizmu, ale w ogóle powitać go trzeba jako czynnik dodatni i twórczy, który po wielu przewrotach i walkach do rzeczywistego „odrodzenia“ doprowadził ludzkość. Czyż p. Szujski naprawdę sądzi, że organizacya średniowieczna, kościelna i polityczna, nie pytam lepszą jest od dzisiejszej, bo to kwestya doktryny, ale że jest możebną w nowożytnej historyi wśród zmienionych zupełnie warunków? W ustach historyka nowszych czasów nie pojmuję też wcale westchnień za średniemi wiekami. Historyi cofać niepodobna.

w kościele, w imię nowej zasady z całą hierarchią kościelną do walki odważył się stanąć.

Bez walki się nie obeszło. Jeżeli sam Oleśnicki w obronie zagrożonego osobistego swego stanowiska tak ciężkie Kazimierzowi zgotował przeprawy, o ileż większe musiały się rozpocząć przewroty z chwilą, kiedy król odważył się zaczepić stanowisko prawne całej możnowładczej klasy.

Wojna pruska dała do tego bezpośredni powód i dlatego w wewnętrznym naszym rozwoju wyjątkowe stanowisko musimy jej przyznać. Wspominaliśmy już, że zaciężnym żołnierzem ją prowadzono, wiemy, że rozstrzygnęły ją miliony grzywien, które naprzeciw skarbom Zakonu Polska umiała postawić. Ale zkąd pieniędzy tych wydobyć, skoro duchowieństwo, możni panowie i miasta zasłaniały się przywilejami, uwalniającemi je od nadzwyczajnych podatków? Wówczas to w gronie młodych ludzi otaczających króla zrodziła się nowa zasada, że przywileje tam, gdzie idzie o dobro publiczne, o ratunek ojczyzny, nie mają żadnego znaczenia, że król w razie niebezpieczeństwa ma prawo podatki nakładać i exekwować, ma prawo każdej jednostce jej mienie odebrać, ma prawo nawet skarby, wota i naczynia kościelne zabierać i na pieniądze przetapiać. Jestto zasada poświęcenia się jednostki dla publicznego dobra, zasada miłości ojczyzny, a jednak kiedy ona pierwszy raz się pojawiła, najzaciętszy stawiano jej opór. Panowie zasiadający w radzie królewskiej przedstawili ją jako krok niebezpieczny, rewolucyjny, duchowieństwo krzyczało na pogwałcenie boskiego prawa i pomstą Bożą groziło. Kazimierz atoli widząc, że wszystkie te krzyki i groźby pustego skarbu nie zapełniają, nie uląkł się ostateczności, w r. 1456 w Grudziądzu możnowładców opierających się z rady swojej oddalił, ludzi młodych, nowej hołdujących zasadzie, do niej powołał, podatki rozpisał, po wszystkich miejscach publicznych pod zagrożeniem konfiskaty całego majątku ogłosił, i niezawodzącym nigdy starostom exekucyą powierzył. Magiczny wywarło to

skutek. Wrócili dawni radcy, i chociaż nie bez lamentu woleli już sami wysokość podatków i sposób ich ściągania na żądanie króla obmyśleć.

Nikt też lepiej od energicznego króla nie umiał ugiąć buty swych dostojników, nikt lepiej nie umiał strącić ich z przywłaszczonej roli reprezentantów narodu a kontrolorów króla do skromnego stanowiska jego doradców i urzędników. Z dostojnikami świeckimi rzecz poszła łatwiej, bo sam król ich mianował, a kogo mianować miał, wiedział, umiał też i groźnem słowem zastraszyć i urzędu pozbawić, a niechby który, jak dumny kasztelan nakielski Włodko z Domaborza, do czynnego się posunął oporu, głowa jego padała pod toporem kata bez żadnej litości. Trudniejsza rzecz z duchowieństwem, z biskupami, których wybierały kapituły i którzy przez to ani się króla obawiać ani o względy jego ubiegać się nie mieli potrzeby. Mógł to znosić Jagiełło, ale nie Kazimierz Jagiellończyk. Skoro biskup zasiada w radzie królewskiej, król go mianować powinien, ażeby człowiek niechętny lub zdrajca, wdarłszy się na biskupią stolicę, krajowi nie szkodził. Tak rozumował król, jego kancelarya i dworskie stronnictwo, pomiędzy którem rej wodził Jan Rytwiański marszałek. Pierwszym krokiem, który do tego celu zmierzał, było ze strony króla porzucenie dotychczasowej neutralności i uznanie w r. 1447 Mikołaja Vgo, następcy Eugeniusza, wbrew Felixowi Vmu papieżem. Biskupi polscy tracili przez to swą niezależność, ale mimo wszelkiej niechęci, mimo głośnych ze strony uniwersytetu krakowskiego protestów, woli króla i rządu oprzeć się nie mieli sposobu. Kazimierz Jagiellończyk w uznaniu papieża swoje tymczasem popierał widoki, spodziewał się przez papieża biskupami polskimi zawładnąć, zażądał też od Mikołaja Vgo przyznania mu prawa nadawania wszelkich beneficyów, tj. urzędów kościelnych, oraz odstąpienia części dziesięcin i świętopietrza na potrzeby kraju. Gdy jednak papież tylko częściowo do żądań tych się przychylił, gdy nadzieja uzyskania prawnego

*

na kościół polski wpływu króla zawiodła, ucieka się Kazimierz do przemocy. Ilekroć opróżni się stolica biskupia, a kapituła zbierze się na elekcyą, staje przed nią poselstwo królewskie i tego a nie innego kandydata nakazuje wybrać biskupem. Słuchały kapituły rozkazu, nareszcie jedna z nich, krakowska, w roku 1460 stawia zasadniczy opór, i zamiast wskazanego jej Jana Gruszczyńskiego wybiera Lutka z Brzezia, podkanclerzego królewskiego, mniemając, że król dla miłej sobie osoby od rozkazu odstąpi. Król zrozumiał podstęp, a stanowcze jego słowo zmusiło Lutka do zrzeczenia się kandydatury. Tymczasem papież korzystając z służącego mu prawa, nie czekając obioru kapituły, mianował trzeciego kandydata Jakuba Sienieńskiego biskupem, a kapituła rada, że się papieżem zasłoni, Sienieńskiego popiera. Wytoczyła się sprawa na zjazd, ale król zaklął się, że woli królestwo utracić niż Jakuba na biskupstwo puścić. Sienieński stawia opór, ale Szafraniec i Pieniążek, starostowie grodów krakowskiego i sandomierskiego, szturmują zamek Pinczowski, w którym się obwarował, sekwestrują dobra biskupie i oddają je Gruszczyńskiemu, rozpędzają kapitułę a majątki jej grabią. Naprzeciw klątwie papieskiej wychodzi mandat królewski grożący gardłem każdemu, ktoby się Sienieńskiego poważył popierać, a przed taką stanowczością króla ugina się duchowieństwo, Sienieński i papież. Odtąd królowie polscy sami biskupów mianują [1]). Hierarchia kościelna straciła samoistność swą polityczną a temsamem nadzieję, że rządy państwa znowu kiedykolwiek w swoje ręce uchwyci.

---

[1]) Szujski i Kalinka stanowczo potępiają ten krok Kazimierza i za następstwo jego uważają znikczemnienie duchowieństwa. Prawda, że źli i słabi królowie późniejsi złych często mianowali biskupów, jeźli się jednak uwzględni, że Kazimierz uzurpując sobie nominacyą biskupów dążył do podciągnięcia kościoła pod ciężary publiczne, których duchowieństwo mimo swych dostatków wzbraniało się uiszczać, to krok króla poczytać należy za konieczność chwili. Szanowni moi krytycy zapominają, że żaden wzgląd cywilizacyjny czy kościelny nie zastąpi postulatu: skarb i wojsko.

Niepominęliśmy, kreśląc dzieje ostatnich stu lat, żadnej sposobności, ażeby rządom tym sprawowanym przez hierarchią kościelną oddać słuszne pochwały, ażeby dobre ich strony należycie wyświecić, niebędziemy ich jednak obecnie żałować, bo dalsze ich istnienie było rzeczą wręcz niemożebną. Umiała hierarchia kościelna rządzić dobrze ale tylko z cudzego grosza, prowadziła wielką politykę kosztem dóbr królewskich, które zastawiała na pokrycie wydatków, połączonych z każdą wojenną wyprawą. Takie źródło dochodów musiało się jednak wyczerpać, wyprawa pod Warnę pochłonęła niemal jego ostatki. Rządzić Polską mógł teraz tylko ten, kto umiał wskazać nowe źródła dochodów: podatki publiczne, kto był gotów, to nowe źródło, zatamowane przywilejami, śmiałym czynem otworzyć. Tego hierarchia kościelna nie chciała w żaden sposób uczynić, wolała rządy państwa ze swoich rąk wypuścić, wolała przeciw wojnie pruskiej przez usta Oleśnickiego założyć protest, ażeby tylko olbrzymi swój majątek wolnym od ciężarów publicznych utrzymać. Jeden z najczystszych ludzi wśród duchowieństwa ówczesnego, Długosz, cieszy się serdecznie z odzyskania ziem pruskich, ale z ciasnego horyzontu przywilejów kościelnych nie jest w stanie się wydobyć, i przeciw pociąganiu dóbr kościelnych pod podatki na wojnę pruską słowem i czynem walczy. Patryotyczne tyrady Długosza nie zapełniały jednak pustego skarbu, przywileje kościoła w nierównej walce z potrzebą państwa musiały runąć i upaść, a z niemi nieubłaganą koniecznością upadła także samoistność polityczna, której hierarchia kościelna w anarchicznych celach ośmieliła się nadużyć.

Złamanie przywilejów kościelnych pociągało za sobą łamanie innych przywilejów świeckich, było zaś koniecznym warunkiem reformy ciężarów publicznych, która całe panowanie Kazimierza Jagiellończyka sobą zajmuje. Zamało dotychczas źródeł i badań, ażeby przebieg tej reformy skreślić, podnosimy tu tylko ordynacyą wojenną z roku 1477, w której

Kazimierz Jag. określając obowiązek służby wojennej, przeprowadził zasadę, że każdy posiadacz dóbr bez różnicy czy nim jest duchowny czy świecki, bez różnicy czy posiada dobra tytułem dziedzictwa czy też duchownego beneficyum, obowiązany jest na wojnę wystawić poczet rycerski, odpowiadający rzeczywiście dochodom jego dóbr, miasta zaś mają dostarczyć piechoty.

§. 63. Ruch polityczny szlachty.

Tylko gwałtownemi środkami, tylko użyciem siły mogła władza królewska złamać przywileje średniowieczne, dzielące ją od narodu, mogła do ogółu społeczeństwa się zbliżyć. Pragnęło tego zarówno społeczeństwo i tylko za jego poparciem mógł się oczywiście król na otwartą walkę z potężnem możnowładztwem odważyć, mógł z niej wybrnąć zwycięsko. Ogół jednak narodu nie napróżno króla popierał, nie napróżno władzę królewską pragnął tak wysoko postawić i wzmocnić, miał w tem własne widoki i cele, pragnął, ażeby władza ta wzięła go w swoję opiekę, ażeby zapewniła mu prędki wymiar sprawiedliwości, uchyliła wyzyskiwanie go przez możnych, dała mu swobodę i poparcie w jego ekonomicznym rozwoju. Najusilniej popierali króla ci, którzy najwięcej cierpieli, którzy najwięcej się mogli spodziewać, jak to wyżej już powiedzieliśmy, ta, która wszystkie ciężary publiczne dotychczas dźwigała — szlachta. Wzniosłe zadanie czekało tu Kazimierza, a od tego, jak je zdołał rozwiązać, zależała cała przyszłość narodu i państwa.

Posiadał Kazimierz wielkie poczucie swej władzy, umiał łamać opór nietylko jednostek ale całych klas społecznych i stanów, dumny dziedzic jagiellońskiej potęgi i blasku nie znał przeszkód swej woli, oporu czemkolwiekbądź upozorowanego nie znosił, nie ścierpiał, ale prawdziwy ten autokrata z osiągniętej władzy nie umiał zrobić należytego użytku, nie umiał skierować jej do ciągłego, systematycznego poparcia i podniesienia doli słabych i uciśnionych, nie umiał nad nimi

rozciągnąć opieki. W tem nie miał nic wspólnego z Wielkim swym imiennikiem z XIV wieku. W pierwszych latach swych rządów próbował na seryo poskromić nadużycia, występował z inicyatywą na polu administracyi, napotkawszy jednak na anarchiczny a zacięty opór możnowładztwa pod przewodem Oleśnickiego, czyż tak wciągu tej walki zaciął się i zgorzkniał, że później tylko w najwyższej samowoli, w łamaniu wszelkiego oporu widział swój cel i rozkosz? Gotowiśmy to przypuszczać, bo w ciągu jego długiego panowania nie widzimy prawie żadnego objawu pracy ustawodawczej, nie widzimy żadnego śladu pojmującej swe zadanie administracyi. Opierał się na starostach grodowych, ale ostatecznie nie dokonał trwałej reformy całej urzędniczej hierarchii, do czego Ostróg we wspomnianym memoryale trafne podawał mu myśli. Tam gdzie nie miał do pokonania oporu, w załatwieniu zwykłych spraw, w sądownictwie i wojnie okazywał dziwną obojętność czy nieudolność. Nic dziwnego, że tażsama szlachta, która po długich rządach możnowładczych powitała w Kazimierzu prawdziwego króla z radością, widząc się zawiedzioną w nadziejach, utraciła nareszcie cierpliwość i wiekowe swoje skargi i żale wielkim objawiła wybuchem. Znowu na wyprawie wojennej w roku 1454 na granicy Prus, na polach nieszawskich, szlachta pojedynczych województw stojąc w obozowych kołach, przedłożyła powszechne żądania królowi i pod groźbą rozejścia się do domów uzyskała ich zatwierdzenie i uroczyste przyrzeczenie ich wypełnienia. Każde województwo otrzymało osobny według jednego wzoru ale z pewnemi zmianami ułożony przywilej. Żądała szlachta kodyfikacyi praw puszczonych w niepamięć, uregulowania sądów, usunięcia nadużyć i nieporządków, domagała się, aby urzędnicy stale na swoich urzędach przebywali i obowiązków swych pilnowali, wołała przedewszystkiem, aby zniesiono ograniczenia przemysłu i handlu, istniejące na wyłączną korzyść miast a sprowadzające drożyznę potrzebnych jej towarów i płodów. Jestto rzeczywiście głos wyrywający się

z głębi tłumów do króla, głos uprawniony i długoletnim wywołany uciskiem i krzywdą. Skończyło się jednak na uroczystej obietnicy, bo szlachta wcale jeszcze na polityce się nieznając, do życia politycznego nie dorosła i żadnego w nim niemająca udziału, nie miała sposobności, aby żądania swe wytrwale poprzeć, nie miała mocy, aby króla do ich spełnienia zniewolić. Z ruchu tego, budzącego się między szlachtą, umieli jednak wybornie skorzystać panowie. Do przywileju zatwierdzającego żądania wielkopolskiej szlachty wcisnęli oni zręcznie postanowienie, że król istniejących praw nie zmieni i wyprawy wojennej nie ogłosi tylko po zasięgnięciu zdania ogółu szlachty, na ten cel osobno na sejmik w Szrodzie zwołanej. Na takim sejmiku mieli panowie nadzieję, że w tłumie drobnej nieoświeconej szlachty będą rej wodzić, że zdołają ją obałamucić i w obronie swego stanowiska przeciw królowi skierować [1]). Było to jednak jedyne postanowienie statutów nieszawskich, które się urzeczywistniło i oczywiście na wszystkie, nietylko wielkopolskie, ale także małopolskie i ruskie rozciągnęło ziemie.

Zapyta każdy, czyż król niebezpieczeństwa nie widział, jakim sposobem na takie postanowienie zezwolił? Jedyna na to odpowiedź, że król tegoż samego skutku co panowie spodziewał się po sejmikach, ale na swoję korzyść, w poparciu swych celów. I król naprzeciw panom potrzebował silnego punktu oparcia, i nie bez wielkiej słuszności w szlachcie go

---

[1]) P. Szujski inicyatywę tego postanowienia odnosi do samego króla. Niezgadza się to jednak z całym charakterem Kazimierza, ażeby sam dobrowolnie wydawał postanowienie sformułowane jako ograniczenie jego władzy, choć postanowienie to mógł później na swoję korzyść wyzyskać. Gdyby zresztą król sam był myśl sejmików podsunął, to byłby ją we wszystkich przywilejach uwidocznił, nie zaś w jednym wielkopolskim. Niesłusznie też obwinia p. Szujski Kazimierza o szerzenie partykularyzmu. Partykularyzm, samorząd i odrębność ziem była to kardynalna zasada organizacyi naszej średniowiecznej, osłabła zaś za Kazimierza przez utworzenie sejmików generalnych i izby poselskiej.

szukał. Widzimy też w drugiej połowie XVgo wieku osobliwsze zjawisko: króla i możnowładztwo ubiegających się o pozyskanie sejmików. Sejmiki stają się widownią ich nieustannych zapasów, możnowładztwo używając prozby i groźby, narzuca się sejmikom i systematycznie je burzy, ale Kazimierz Jagiellończyk posiada na to wyborny środek: staje sam na sejmiku, jeden po drugim sejmik osobiście odwiedza, a gdziekolwiek w pośrodku szlachty stanie, pryskają w jednej chwili wszelkie intrygi możnych, szlachta czuje w królu opiekuna, wierzy mu i ufa i najczęściej jego poddaje się woli.

Niewygodne jednak były dla króla te ustawiczne na sejmiki wyprawy, wprowadził więc nowy zwyczaj. Szlachta kilku ziem sąsiednich zgromadziwszy się na swoich sejmikach, wybierała na nich na żądanie króla swoich pełnomocników i wysyłała ich jako swoich posłów na miejsce przez króla wskazane, Wielkopolska zwykle do Koła, Małopolska do Nowego-Korczyna, ruska do Sądowej-Wiszni. Na takie sejmiki generalne, na które oprócz wybranych pełnomocników wiele szlachty dobrowolnie się zjeżdżało, przybywał dopiero król i z nimi o podatkach i wyprawie wojennej stanowił. Próbował nareszcie Kazimierz Jagiellończyk posłów tych szlacheckich ze sejmików generalnych na jedno miejsce ku sobie, zwykle do Piotrkowa, zwoływać i tam do zgodnego porozumienia się ich nakłaniać. W ten sposób powstała izba poselska a łącznie z królem i jego dawniejszą urzędniczą, możnowładczą radą, przezwaną teraz senatem, utworzyła sejm walny królestwa. Ilekroć jednak posłowie szlachty na sejm taki zebrani nie dość powolnymi się okazywali, ilekroć podszeptom panów dali się zbałamucić, zaraz odwoływał się król do sejmików i na nich zamiar swój przeprowadzał. Sejm bowiem nad sejmikami żadnej jeszcze nie osięgnął przewagi.

W ten sposób na widownią życia politycznego wstępuje, do życia politycznego wprawia się i dojrzewa nowy żywioł, szlachta, która w ścisłym sojuszu z królem ustrój średnio-

wiecznego państwa i społeczeństwa ostatecznie łamie i nowy okres w dziejach Polski otwiera [1]).

---

[1]) Ocenienie tego faktu jakoteż rezultatów polityki Kazimierza Jag. zob. w §fie następnym.

Kazimierz Jagiellończyk, syn Wł. Jagiełły i Zofii ur. r. 1427, panował na Litwie od r. 1440, w Polsce od r. 1447, um. 1492. Z żony Elżbiety miał sześciu synów, o których później, i siedm córek, Jadwigę, Zofią, trzy Elżbiety, Annę i Barbarę. Z Zofii, wydanej za Fryderyka brandeburskiego, urodził się Albert, W. mistrz krzyżacki.

WIADOMOŚCI Z GEOGRAFII POLITYCZNEJ POLSKI SREDNICH WIEKÓW.

Chociaż w ostatnich czasach ogłoszono już wiele źródeł do geografii politycznej Polski średnich wieków, to jednak nikt dotychczas nie zajął się ich opracowaniem. Nauka geografii politycznej, dla zrozumienia dziejów ówczesnych tak nieskończenie ważna, rzec można nie istnieje wcale [1]). Wiadomości, które podaję z tej dziedziny wiedzy, są też tylko próbą skreślenia jej najgłówniejszych zarysów, która na każdym kroku szczegółowego sprawdzenia i sprostowania wymaga.

I.

W rozwoju Polski średniowiecznym cztery czynniki geograficzno-etnograficzne odgrywają pierwszorzędną rolę, najpierw kwestya granic naturalnych, następnie stosunek zaludnienia do obszaru kraju, dalej całość geograficzna, którą obszar ten tworzy, wreszcie skład czyli podział terytoryalny państwa.

[1]) Mapy Polski średniowiecznej, jedyne na nowszych źródłach oparte, wydał J. Caro w Sprunera i Menkego „Handatlas für die Geschichte des Mittelalters und der neueren Zeit", Gotha 1880, wyd. trzecie. Nieoszacowane dzieło Balińskiego i Lipińskiego „Starożytna Polska". Warszawa 1843, podaje mnóstwo wiadomości, ale w skreśleniu organizacyi politycznej trzyma się nowożytnej epoki.

Nad pierwszym z tych czynników zastanawiano się już obszernie. Tylko z dwóch stron posiadało państwo polskie stałe, obronne granice, od północy w morzu Baltyckiem, od południa w górach Sudetach i Karpatach. Od zachodu i wschodu granica była otwartą, trudną do obrony wobec wrogich sąsiadów. Od strony Niemców, wdzierających się w kraj nasz z zachodu, starała się Polska zabezpieczyć i stworzyć sobie linią graniczną obronną w Elbie, a następnie utraciwszy tę linią, szukała nowej w Odrze (§ 29), lecz i ta nie była w stanie dostarczyć dostatecznej obrony i pochodowi Niemców położyć tamy. Od najazdów, któremi ją trapili nieustannie wschodni sąsiedzi: Rusini, Jadźwingowie, Litwa, Prusacy zasłaniała się Polska przez długi czas Wisłą, lecz nieznajdując w niej skutecznej obrony, ujrzała się zmuszoną przekroczyć ją i tylko w walce zaczepnej, w posuwaniu się nieustannem na wschód, kosztem wrogich sąsiadów bezpieczeństwa swojego szukać.

Nad drugiem pytaniem zastanawiono się bardzo mało, a rozwiązując je błędnie, wyciągano ztąd mylne dla historyi wnioski. Przyjmując bez podstawy, że państwo Bolesława Chrobrego obfitowało w ludność, szukano sztucznych przyczyn, ażeby usprawiedliwić zjawisko, że Polska obszaru swego pierwotnego nie jest w stanie utrzymać, że nietylko z granicy swej pierwotnej przed żywiołem niemieckim cofa się, ale z biegiem czasu traci na rzecz Czechów Śląsk, ustępuje z Pomorza, a nawet przed dzikim szczepem Prusaków zmuszoną jest zasłaniać się Zakonem krzyżackim. Dla usprawiedliwienia tych ubytków wystarczać miał upadek i podział władzy monarszej po śmierci Krzywoustego. Jeźli jednak zgodniej z prawdą przyjmiemy, że wielki obszar państwa Chrobrego zajętym był przez ludność nader stosunkowo nieliczną, że osiedlenie pierwotne było nadzwyczaj rzadkiem

(§. 15, str. 113), że ciągłe wojny szybszy jego wzrost utrudniały, to znajdziemy w tem drugą ważną a może ważniejszą przyczynę, która nam słabość naszę w obronie granic tłomaczy i usprawiedliwia. Wszak w oczach historyka w XIIItem i XIVtem stuleciu dokonywa się dopiero kolonizacya polska przeważnej części Małopolski i Mazowsza.

Nad pytaniem trzeciem: „czy Polska średniowieczna tworzyła całość terytoryalną w sobie zamkniętą“, nie zastanawiano się już niemal wcale, a jednak jest to czynnik, bez którego dzieje nasze w średnich wiekach nie są zrozumiałe. Granice obronne lub otwarte rozstrzygają tylko o łatwości lub trudności ich obrony, ale nie stanowią wcale o bycie i rozwoju narodu i państwa. Żadne państwo nie może natomiast utrzymać się i rozwijać, jeżeli niezdoła zapanować nad takim obszarem kraju, który sam w sobie pewną całość stanowi, tj. który mu do rozwoju jego ekonomicznego a zarazem cywilizacyjnego trwałej i dobrej dostarcza podstawy. Taki obszar kraju posiadła Polska średniowieczna. Stało się niem dorzecze Odry i Wisły, tj. przestrzeń kraju pokryta siecią wód Odry i Wisły ze wszystkiemi ich dopływami. Ta sieć wód w jednym spływających kierunku, rozpostarta na przestrzeni kraju płaskiej, spadającej z lekka z południa ku północy, żadnemi większemi górami nieprzedzielonej, pod względem warunków klimatycznych a zarazem gospodarczych jednostajnej, łączyła ze sobą w sposób naturalny ludność na ich dorzeczu osiadłą, tworzyła jej pomimo braku obronnych granic z zachodu i wschodu ognisko wewnętrznego rozwoju i pracy, zwracała ten rozwój ekonomiczny i cywilizacyjny w jednym kierunku, ku brzegom baltyckiego morza. Wszystkie zdobycze pierwszych Bolesławów, dokonane po za tem dorzeczem Odry i Wisły, mają tylko chwilowe, nietrwałe znaczenie, jak podbój ludów połabskich, zajęcie Czech i Moraw, panowanie w Słowaczyźnie zakarpackiej,

wpływ i władza na Rusi. Natomiast dopiero po długim boju i współzawodnictwie z Niemcami traci Polska dolny i środkowy bieg Odry (§. 29), abdykując zaś z ich odzyskania, traci także koniecznem następstwem w r. 1343 górny bieg Odry, prastarą swą dziedzinę Śląsk, który z państwem polskiem, przerzuconem nad Wisłę, nie miał już naturalnego łącznika, i punktu ciężkości swych ekonomicznych interesów w niej nie mógł szukać (§. 45). Z całego dorzecza Odry pozostaje Polsce tylko dorzecze wielkiego jej dopływu Warty, które okolone z trzech stron przez dorzecze Wisły utrzymuje z niem łączność, ale temsamem zmuszone jest odstąpić pierwszeństwa dzielnicom położonym nad Wisłą. Linią graniczną stanowi odtąd dział wód pomiędzy Wartą i Wisłą z jednej, a Odrą bez Warty ze strony drugiej; części Śląska leżące na dorzeczu Wisły i Warty, księstwa Oświecimskie, Zatorskie, Siewierskie do Polski wracają. Kolonizacya polska na prawym brzegu Wisły nad wschodniemi jej dopływami postępuje nieustannie naprzód, i żadnym nieprzyjaznym wpływem nie daje się powstrzymać. Mazowsze rozszerza się i rozsiedla nad Narwią. Małopolska posuwa się aż po San (§. 47), wspólnem obu tych dzielnic usiłowaniem dostaje się w ręce polskie całe dorzecze Bugu, zamieszkałe przez żywioł ruski, ziemie chełmska i bełska, a wskutek tego Ruś halicka, zamknięta od północy i zachodu przez dorzecze Wisły, w skład państwa polskiego w r. 1340 przechodzi (§. 45 i 53). Zajmując Ruś halicką, przekroczyła Polska dorzecze Wisły, wkroczyła w dorzecze Dniestru, biegnącego ku Czarnemu morzu, i stanęła wobec nowego dziejowego problemu. Ruś halicka mogła się tylko wówczas w jej posiadaniu utrzymać, jeźli się ją robiło punktem wyjścia do dalszego pochodu na wschód wzdłuż Karpat aż do Czarnego morza, jeźli się zagarniało całe dorzecze Dniestru a przyłączając je do dorzecza Wisły, tworzyło temsamem kraj, który związek swój znajdował w połączeniu morza Czarnego z Baltyckiem, w utrzymaniu wielkiej drogi handlowej na wkroś Europy.

Zadanie to spełnia Polska w ciągu XVgo wieku zajęciem (r. 1430) i kolonizacyą Podola (§. 57) a również odzyskaniem utraconych poprzednio ujść Wisły. Usadowił się Zakon krzyżacki a z nim żywioł niemiecki w r. 1225 w części Kujaw i w r. 1309 na Pomorzu, walka z Zakonem stała się odtąd kwestyą bytu dla polskiego państwa, kończy się teraz dla niego zwycięsko, pokojem z r. 1466 odzyskuje Polska te ziemie Zakonu, które dorzecze Wisły u dolnego jej biegu stanowią (§. 60).

Najtrudniejszem wreszcie do rozwiązania jest pytanie czwarte, na jakich podstawach opierały się różnorodne podziały terytoryalne Polski średnich wieków. Pierwotne państwo polskie powstało z połączenia kilku szczepów lechickich, z których każdy składał się z kilkunastu drobnych ludów. Jak się nazywały te szczepy i ludy, ile ich było, jakie były granice ich siedzib, są to pytania wymagające jeszcze nowych a głębokich studyów, w których tylko metoda retrospektywna wobec braku wiadomości spółczesnych może doprowadzić do pewniejszych wyników. Weszły stale w skład polskiego państwa szczepy Polanów, Kujawiaków, Ślązaków, Mazurów, Chrobatów, oraz część szczepu Pomorzanów i część szczepu Lutyków (zob. §. 9).

Skład ten terytoryalny państwa polskiego uwydatnił się najsilniej w organizacyi kościoła polskiego (§. 14). Cała pierwotna Polska na dorzeczu Odry i Wisły tworzyła jednę prowincyą kościoła katolickiego z arcybiskupstwem gnieźnieńskiem na czele. Pod jego zwierzchniczą władzą znajdowały się biskupstwa czyli dyecezye, odpowiadające pojedynczym szczepom:

1) gnieźnieńska i
2) poznańska dla szczepu Polanów.
3) wrocławska dla szczepu Ślązaków.

4) krakowska dla szczepu Chrobatów.

5) płocka dla szczepu Mazurów.

6) włocławska dla szczepu Kujawiaków, rozciągająca misyą swą apostolską na Pomorzu.

7) lubuska dla szczepu Lutyków.

Misya apostolska Polski na pogańskiej Litwie zwiększyła prowincyą gnieźnieńską dwiema dyecezyami:

7) wileńską dla właściwej Litwy, założoną w r. 1387 (§. 52).

8) miednicką dla Żmudzi, założoną w r. 1413 (§. 54).

9) Przyłączenie ziem zakonu krzyżackiego w r. 1466 pociągnęło za sobą przyłączenie do prowincyi gnieźnieńskiej dyecezyi chełmińskiej, która dotychczas wchodziła w skład prowincyi kościelnej rygskiej.

Dyecezya warmijska, przyłączona do Polski spółcześnie, wyrobiła sobie bezpośredni stosunek z Rzymem i podlegała wprost stolicy apostolskiej.

Zajmując Ruś południową i krzewiąc na jej obszarze kościół katolicki, utworzyła z niej Polska w r. 1375 osobną prowincyą kościelną (§. 53), na której czele stanęło arcybiskupstwo halickie, przeniesione w r. 1412 do Lwowa. Podlegały mu dyecezye przemyska, chełmska, kamieniecka (dla Podola), łucka (dla Wołynia).

Gdy jednak arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba na soborze konstancyeńskim uzyskał godność prymasa (§. 57), z dwóch prowincyj kościelnych, gnieźnieńskiej i lwowskiej, utworzyła się większa całość, kościół polski, pod zwierzchnictwem prymasa.

Każda dyecezya dzieliła się na kilkanaście archidyakonatów, te zaś na dekanaty składające się z pojedynczych powiatów. Wiedząc, że dyecezya obejmuje w zasadzie terytoryum jednego szczepu, byłoby rzeczą ciekawą zbadać, czy dalszy podział dyecezyj nie odpowiada podziałowi terytoryum szczepowego na terytorya pojedynczych ludów, wchodzących w skład szczepu? Jest to rzeczą nader prawdopodobną.

Pod względem politycznym najdawniejszym a pierwotnie jedynym jest podział państwa polskiego na „powiaty“ (§. 15). Panujący dążąc do zatarcia granic i różnic pojedynczych szczepów, podzielili kraj pod względem administracyi wojskowej, sądowej i skarbowej na drobne powiaty, dzielące się znów na drobniejsze jeszcze opola. Każdy powiat miał swój gród stołeczny, od którego bierze swą nazwę i w którym skupia całą swą administracyą. Ile było i jakie istniały powiaty, rzeczą jest niezbadaną dotychczas, tyle pewna, że liczba powiatów była nader wielką, wiekszą o wiele pierwotnie niż w późniejszych czasach, kiedy po kilka powiatów nieraz w jeden powiat spływało.

Czy powiaty miały etnograficzną podstawę swej odrębności? Może odpowiadały terytoryom pojedynczych ludów?

Pomimo tego sztucznego administracyjnego rozdrobnienia, utrzymywało się poczucie odrębności pojedynczych szczepów, objawiło w sposób groźny w zamieszaniu po śmierci Mieszka IIgo (§. 18), uwydatniało się przy podziałach państwa pomiędzy synów zmarłego księcia (§. 21), a utrwaliło się ostatecznie w wielkim podziale kraju po śmierci Krzywoustego (§. 26). Pojedyncze dzielnice nazywały się „księstwami“ lub inaczej „ziemiami“. Mówiono np. „książę ziemi krakowskiej“. Najczęściej jednak używano dawnych nazw szczepowych, np. Śląsk, Mazowsze, Kujawy.

Przy pierwszym podziale w r. 1139 występują na jaw ziemie: polska (w ściślejszem tego słowa znaczeniu, tj. ziemia zamieszkała przez szczep Polanów, z czasem nazwana „wielkopolską“), kujawska, mazowiecka, śląska, krakowska, sandomierska (na te dwie ziemie dzielono już wówczas terytoryum szczepu Chrobatów) i pomorska. Później w miarę rozradzania się dynastyi piastowskiej i coraz dalej idących podziałów, liczba księstw czyli ziem rosła niezmiernie. Przy tych podziałach dzielnic pierwotnych szczepowych trzymano

się oczywiście istniejącego podziału ich na powiaty. Po kilka powiatów obok siebie leżących a nieraz nawet jeden powiat tworzył nowe księstwo.

Utworzenie każdego osobnego księstwa pociągało za sobą ważne polityczne następstwa, tworzyło z ziemi stanowiącej to księstwo osobne państewko, z całą jego naczelną hierarchią urzędniczą książęcą, która widziała podstawę swego bytu w utrzymaniu odrębności politycznej swej ziemi i wszelkiemi siłami tej odrębności broniła. Jeżeli też przypadek zdarzył, że jakiś książę połączył w swoim ręku dwie ziemie, to musiał odrębność ich uszanować, każdą osobno zarządzać, w każdej osobne naczelne urzędy zatrzymać.

Zasada ta unii czysto osobistej utrzymała się w XIVtym i XVtym wieku, kiedy wskutek wymierania książąt piastowskich i zwycięstwa idei jedności pojedyncze księstwa do korony wracały. Zasadę tę rozciągnęła Polska na ziemie odzyskane i zdobyte zarówno na Zakonie krzyżackim jako też na południowej Rusi. Każdy chociażby drobny obszar kraju, który w chwili przyłączenia go do Korony osobną całość polityczną stanowił i osobne posiadał naczelne urzędy i władze, zatrzymywał je i zupełnym samorządem wewnętrznym się cieszył.

Do podziałów Polski na księstwa po śmierci Krzywoustego da się też w Polsce późniejszej odnieść i sprowadzić podział na „ziemie“, tj. na okręgi samorządne, tak samo jak podział tych ziem na powiaty w pierwotnej organizacyi administracyjnej państwa polskiego ma swój początek.

Nie każda ziemia, wchodząca w skład państwa polskiego od początków XIVgo stulecia, posiadała równą miarę samorządu. Istniały ziemie, które posiadały zupełny samorząd administracyjny, wojskowy i sądowy, a na czele ich stał wojewoda. Inne ziemie zatrzymały tylko osobne sądownictwo i właściwe sobie prawne zwyczaje, pod innemi zaś względami wchodziły w skład jednej z ziem pierwszego rodzaju a przy-

czepione do niej podlegały wspólnemu wojewodzie, zasiadały na wspólnych z nią wiecach a następnie sejmikach. Te ostatnie ziemie zwały się stale „ziemiami“, pierwsze zaś używały naprzemian z nazwą „ziemia“ nowej nazwy „województwo“, utworzonej oczywiście z nazwy naczelnika ich, wojewody. Tak np. województwo czyli ziemia (w szerszem tego słowa znaczeniu) sieradzka składała się z ziemi sieradzkiej w ściślejszem tego słowa znaczeniu i z przyczepionej do niej ziemi wieluńskiej.

Które księstwo wchodzące w skład korony polskiej zdobyło sobie znaczenie województwa, a które musiało się zadowolnić znaczeniem ziemi przyczepionej do innego województwa, zależało to już od stosunków historycznych w każdym pojedynczym wypadku. Odgrywały tu oczywiście rolę i wielkość księstwa i czas jego poprzedniego oddzielnego istnienia a temsamem poczucie odrębności i sam wreszcie fakt, w skutek którego księstwo to łączyło się z koroną. Nazwa ziem i województw pochodziła od ich stołecznego grodu.

Istniały jednak mianowicie w Małopolsce i na Mazowszu ziemie, które nigdy przedtem nie tworzyły osobnego księstwa, ale stanowiły osobne ogniska kolonizacyi polskiej, stopniowo na wschód się posuwającej, i jako takie zdobyły sobie nazwę „ziemi“ i autonomią sądową.

Pomimo tego, że województwa stanowiły tylko część dawniejszych dzielnic szczepowych i samorządu swego zazdrośnie strzegły, to przecież województwa utworzone na obszarze jednego szczepu poczuwały się do bliższej ze sobą niż z innemi łączności, i skład Polski pierwotny z kilku dzielnic szczepowych zawsze się coraz nawet silniej uwidoczniał. Działo się to jednak teraz nie na rzecz ich odrębności, lecz na rzecz jedności państwa. Nie można było odrazu złączyć unią realną wszystkich województw, próbowano zatem łączyć je w większe grupy, ażeby temsamem przygotować drogę dalszej centralizacyi. Nazwa tych grup była dawną nazwą

*

szczepową. Rzeczą wspólną województwom należącym do jednego szczepu było i stało się:

1) prawo zwyczajowe i stopniowa jego kodyfikacya (§. 48).

2) jenerał-starostowie jako namiestnicy królewscy przełożeni nad całą dzielnicą (§. 48).

3) zjazdy urzędnicze a następnie sejmiki (§. 68).

Zjazdy i sejmiki działały tak skutecznie w sprawie unifikacyi, że łączyły ze sobą nawet po kilka z dawnych dzielnic szczepowych w większe parlamentarne grupy.

II.

Na podstawie tych uwag zasadniczych spróbujmy teraz przedstawić sobie obraz Polski pod względem geografii jej politycznej w końcu średnich wieków. Składa się wówczas Polska z następnych dzielnic, województw i ziem:

A) Wielkopolska

w obszerniejszem tego słowa w średnich wiekach znaczeniu łączyła w sobie oprócz właściwej polskiej czyli wielkopolskiej dzielnicy także całą dzielnicę kujawską. Stało się to zapewne z tego powodu, że Kujawy drobnemi częściami powracały pod berło króla polskiego, a temsamem osobnej nie mogły utworzyć dzielnicy i do najbliższej im Wielkopolski lgnęły.

Zjazdy urzędnicze i sejmiki generalne wielkopolskie odprawiały się zwykle w Piotrkowie (w Sieradzkiem) lub Kole (w Kaliskiem), a jenerał-starosta istniał tylko jeden w Poznaniu.

Składają Wielkopolskę województwa:

1. Poznańskie, stolicą Poznań nad Wartą. Wchodziła w jego skład ziemia wschowska, odzyskana przez Kazimierza Wgo od Henryka ks. Żegańskiego na Śląsku.

2. Kaliskie, stolicą Kalisz nad Prosną wpadającą do Warty.

Dwa te województwa tworzyły jednę dzielnicę szczepową, Wielkopolskę w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Podzieloną ona była tylko chwilowo w XIIItym wieku pomiędzy potomkami Mieszka Starego na księstwo poznańskie i kaliskie, ztąd jej podział na dwa województwa. W r. 1310 poddała się Łokietkowi już połączona, dlatego też oba jej województwa miały tylko jednego starostę w jenerał staroście wielkopolskim w Poznaniu i odprawiały wspólny sejmik w Środzie.

3. Sieradzkie, niegdyś księstwo sieradzkie utworzone z dzielnicy kujawskiej po śmierci Kazimierza ks. kujawskiego w r. 1268, dziedzictwo Leszka Czarnego, po nim w r. 1288 Władysława Łokietka, odzyskane przezeń po wypędzeniu Czechów w r. 1306. Stolicą Sieradz nad górnym biegiem Warty, sejmik w Sieradzu.

Znajdowała się w obrębie województwa Sieradzkiego ziemia wieluńska, która w XIIItym wieku stanowiła przedmiot sporów pomiędzy książętami kujawskimi a książętami śląskimi, a przechodząc z rąk do rąk zyskała pewną odrębność. W r. 1370 Ludwik węgierski wypuścił ją jeszcze w lenno Władysławowi ks. opolskiemu, Jagiełło w r. 1396 stale do województwa Sieradzkiego z zachowaniem autonomii sądowej powrócił.

4. Łęczyckie, niegdyś księstwo utworzone z dzielnicy kujawskiej taksamo, dziedzictwo Kazimierza ks. łęczyckiego a po nim Władysława Łokietka, odzyskane po wypędzeniu Czechów w r. 1305. Stolicą Łęczyca nad rzeką Bzurą wpadającą do Wisły, sejmik tamże.

5. Brzesko-kujawskie, niegdyś księstwo utworzone z dzielnicy kujawskiej taksamo, dziedzictwo Władysława Łokietka, odzyskane przezeń po wypędzeniu Czechów w r. 1306. Stolicą Brześć kujawski.

6. Inowłocławskie, niegdyś księstwo utworzone taksamo z dzielnicy kujawskiej, dziedzictwo Ziemomysła ks. ino-

włocławskiego, po jego śmierci w r. 1287 podzielone między jego synów na dalsze trzy księstewka: inowłocławskie, bydgoskie i gniewkowskie. Pierwsze dwa zagarnęli Krzyżacy, odzyskał je Kazimierz W. pokojem kaliskim z r. 1343, ostatnie nabył od Władysława Białego (wnuka Ziemomysła) w r. 1365. Ludwik węgierski nadał je w lenno w r. 1378 Władysławowi ks. opolskiemu, odzyskał ostatecznie Jagiełło w r. 1396 i do poprzednich przyłączył. Stolicą Inowłocław.

Oba województwa powyższe, zapewne dla swej szczupłości trzymały się razem, tworząc Kujawy w ściślejszem tego słowa znaczeniu i miały wspólny sejmik w Brześciu.

7. Ziemia Dobrzyńska, niegdyś księstwo utworzone taksamo z dzielnicy kujawskiej, dziedzictwo ks. Ziemowita, po nim Władysława Łokietka, odzyskana przezeń po wypędzeniu Czechów w r. 1306, zajęta przez Jana króla czeskiego w r. 1329 i sprzedana Krzyżakom, odzyskana pokojem kaliskim przez Kazimierza Wielkiego w r. 1343. Ludwik węgierski puszcza ją w lenno Kazimierzowi ks. szczecińskiemu, po jego śmierci w r. 1377 Władysławowi ks. opolskiemu. Ten zastawia ją Krzyżakom, od których wykupuje ją w r. 1404 ugodą raciążską Jagiełło.

Ziemia Dobrzyńska stanowi tę anomalią, że niema wojewody a temsamem tytułu województwa, jest jednak całkiem samoistną na równi z województwami. Stolicą Dobrzyń nad Wisłą, sejmik odbywa się w Rypinie.

Należały jeszcze do dzielnicy kujawskiej ziemie chełmińska i michałowska, któremi Konrad ks. mazowiecko-kujawski w r. 1225 uposażył Krzyżaków. W r. 1466 wróciły do Polski, należały jednak już do Prus polskich nie zaś do Wielkopolski.

B) Małopolska

obejmuje dzielnicę szczepową Chrobatów. Ma jenerał-starostę w Krakowie, odprawia zjazdy urzędnicze pierwotnie w Wi-

ślicy, później w pobliskim Nowym-Korczynie nad Wisłą, tamże sejmiki generalne. Składają ją województwa:

1. Krakowskie, przedtem osobne księstwo od r. 1139, poddaje się Łokietkowi ostatecznie w r. 1306 po wypędzeniu Czechów. Stolicą Kraków, sejmik w Proszowicach.

Do województwa tego należały nadto dwie osobne ziemie, Sądecka i Biecka, położone u stóp Karpat, mające osobne sądownictwo i wspólny odrębny sejmik w Czchowie. Ziemia Sądecka służyła za oprawę posagu żon książąt krakowskich.

2. Sandomierskie, przedtem od r. 1139 osobne księstwo, zajęte przez Łokietka na Czechach już w r. 1304. Stolica Sandomierz nad ujściem Sanu do Wisły, sejmik w Nowym-Korczynie.

Składało się z kilku ziem posiadających odrębne sądownictwo a mianowicie: sandomierskiej, radomskiej, lubelskie i łukomskiej.

2. Lubelskie, utworzone z ziemi lubelskiej i łukomskiej odłączonych od województwa Sandomierskiego w ostatnich dziesiątkach XVgo wieku. Stolicą Lublin, sejmik w Urzędowie.

Przyczyna utworzenia województwa lubelskiego polegała widocznie na rozległości województwa sandomierskiego, która przez rozszerzenie kolonizacyi polskiej aż do rzeki Bugu jeszcze się spotęgowała. Autonomia licznych ziem małopolskich, z których się województwa składały, zdaje się mieć tu swój początek w stopniowem zaludnianiu kraju i posuwaniu na wschód polskiej kolonizacyi.

C) Ruś (Czerwona)

nabyta przez Polskę w XIVtym wieku, ma za sobą odrębną przeszłość jako księstwo halickie i odrębną etnograficzną podstawę w żywiole ruskim. Ustanowiono jej jenerał-starostę we Lwowie, sejmik generalny w Sądowej-Wiszni.

Ruś Czerwoną nabytą w r. 1340 przez Kazimierza Wgo, zajętą następnie przez Węgrów, odebrała ostatecznie królowa Jadwiga w r. 1387, poczem ustanowiono z niej osobne województwo. Jagiełło jednak część Rusi północną (Bełzką) oddał w lenno Ziemowitowi ks. mazowieckiemu, a kiedy część ta powróciła do korony w r. 1462, utworzono z niej drugie województwo. Wreszcie Podole, kolonizowane przez Polaków z Rusi Czerwonej i zajęte ostatecznie w r. 1430, urządzono w województwo trzecie. Miała więc Ruś trzech wojewodów: ruskiego we Lwowie, bełzkiego w Bełzie, podolskiego w Kamieńcu. W organizacyi jej wewnętrznej ważniejszą jednak rolę odgrywał podział na ziemie, który się tu utrzymał również z tych czasów, w których książęta haliccy państwo swe między siebie dzielili. Składała się więc Ruś Czerwona z następujących ziem obdarzonych rozległą autonomią:

1) lwowska, stolica Lwów, sejmik w Sądowej-Wiszni.

2) przemyska, stolica Przemyśl nad Sanem, sejmik w Mościskach.

3) sanocka, stolica Sanok, sejmik w Sanoku.

4) halicka, stolica Halicz nad Dniestrem, sejmik w Trembowli.

5) chełmska, stolica Chełm, sejmik w Rubieszowie.

Te pięć ziem tworzyły razem województwo ruskie.

6) bełzka ziemia a zarazem województwo, stolica Bełz, sejmik w Busku.

7) podolska ziemia a zarazem województwo, bardzo rozległa, wystawiona na napady Tatarów i Wołoszy, zajmowała odrębne stanowisko, miała swego jenerał-starostę, zawsze jednak ciążyła ku Rusi. Stolicą Kamieniec Podolski nad Dniestrem, sejmik tamże.

D) Prusy Królewskie czyli polskie

odzyskane na Zakonie krzyżackim w r. 1466, związane z Polską unią dynastyczną, miały osobnego jenerał-starostę, sejm

generalny odprawiany w Grudziądzu lub Malborgu, ale sejm ten sejmowi walnemu koronnemu nie podlegał i nie wysyłał nań posłów. Podzielono je na trzy województwa i jedno księstwo:

1. woj. chełmińskie, utworzone z dawnych ziem kujawskich, chełmińskiej i michałowskiej, stol. Chełmno nad Wisłą.

2. woj. pomorskie, utworzone z dawnego Pomorza, stolicą Gdańsk.

3. woj. malborskie, utworzone z części terytoryum zdobytego przez Zakon na Prusakach, stolicą Malborg nad Wisłą.

4. księstwo biskupie Warmia, stolicą Heilsberg.

E) Mazowsze

dawna dzielnica szczepowa, odrębne księstwo od roku 1247 t. j. od śmierci Konrada ks. mazowiecko-kujawskiego. Potomkowie pierwszego jej księcia Ziemowita Igo dzielą ją pomiędzy siebie w różny sposób, w r. 1351 składają hołd Kazimierzowi Wielkiemu. Wskutek częstych podziałów i nieustannego pomnażania kolonizacyi ku wschodowi wytworzył się na Mazowszu cały szereg ziem, które zachowując swój samorząd, nieraz się następnie po kilka w jedno księstwo łączyły. Były to ziemie;

1) płocka
2) wyszogrodzka
3) zakroczymska
4) czerska
5) rawska
6) liwska
7) sochaczewska
8) gostyńska
9) warszawska
10) wiska
11) ciechanowska

12) łomżyńska
13) rożańska
14) nurska.

W średnich wiekach Mazowsze posiadając osobnych książąt, znajduje się do korony polskiej tylko w stosunku lenniczym, ale zamieszkałe przez ludność polską bierze w całem życiu naszem społecznem i politycznem najczynniejszy udział. Musiało też prędzej czy później Mazowsze do Korony powrócić. Za Kazimierza Jagiellończyka kilka tylko ziem mazowieckich łączy się z Koroną po wygaśnięciu swych książąt, a mianowicie ziemia rawska i gostyńska w roku 1462, zaś ziemia sochaczewska w r. 1475. Utworzono z nich razem jedno województwo rawskie, które lgnęło do Wielkopolski, stolicą jego Rawa, sejmik tamże.

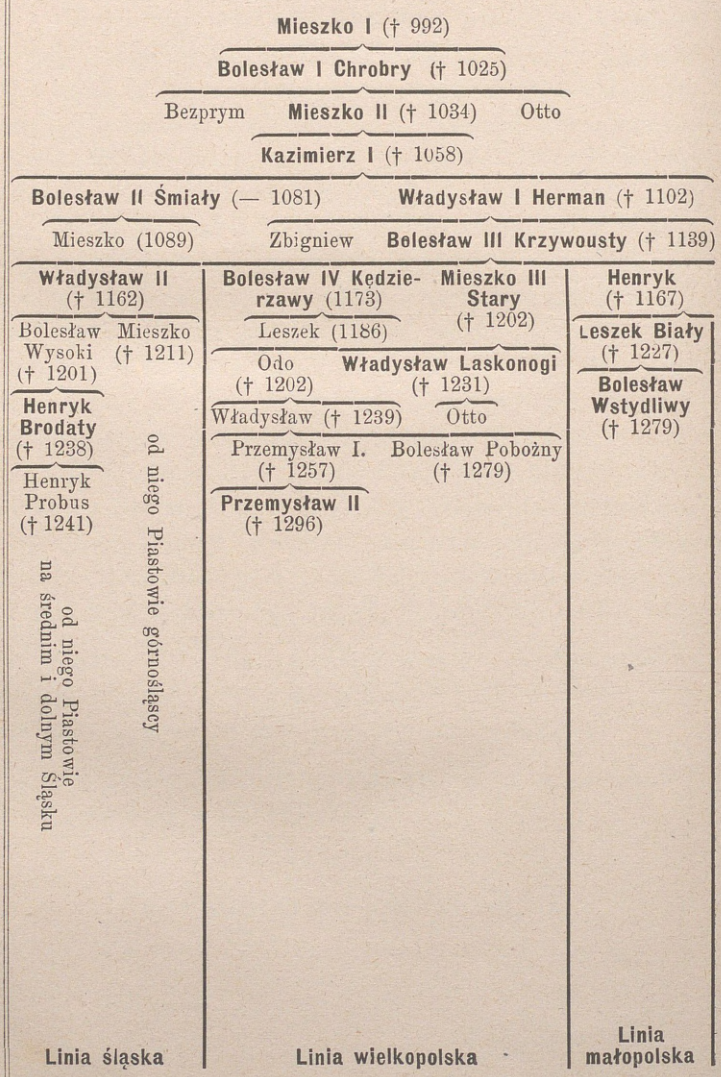
Z tych pięciu dzielnic składa się państwo polskie w średnich wiekach. Dzielnica szósta Śląsk, w r. 1343 przechodzi pod zwierzchnictwo Czech i zrywa swoję łączność z państwem polskiem. Tylko trzy jego księstewka pograniczne wracają do Korony. Księstwo siewierskie zakupuje biskup krakowski Oleśnicki w r. 1444, księstwo Oświecimskie i Zatorskie kupują Kazimierz Jag. i Olbracht w r. 1457 i 1494.

Litwa stanowiła w średnich wiekach państwo odrębne. którego geografią polityczną podamy dlatego dopiero w okresie następującym po ściślejszej jego unii z Koroną.

Hołdujące Polsce Prusy zakonne i Mołdawia, w luźnym tylko zostawały z nią związku.

Dołączona mapa Polski z końca XVgo wieku.

Tablica genealogiczna panu-



jących z dynastyi Piastów.

Kazimierz II Sprawiedliwy († 1194)

Konrad Mazowiecki († 1247)

Kazimierz Kujawski († 1268)

Leszek Czarny († 1288)

Władysław II Łokietek († 1333)

Kazimierz Wielki († 1370)

Ziemowit dobrzyński († 1307)

Ziemomysł inowrocł. († 1287)

Leszek Kazim. Przem. († 1365)

Władysław Biały († 1388)

Kazimierz łęczycki († 1294)

Linia kujawska

Ziemowit I maz. († 1262)

Bolesł. II († 1313)

Konrad II († 1294)

Wacław. Ziem. II. († 1340)

Troyden († 1341)

Bolesław ks. ruski († 1343)

Ziemowit III mazow. († 1381)

Janusz († 1428)

Ziem. IV († 1426)

Bolesław († 1455)

Władysł. († 1455)

Konrad III († 1503)

Ziem. V († 1462)

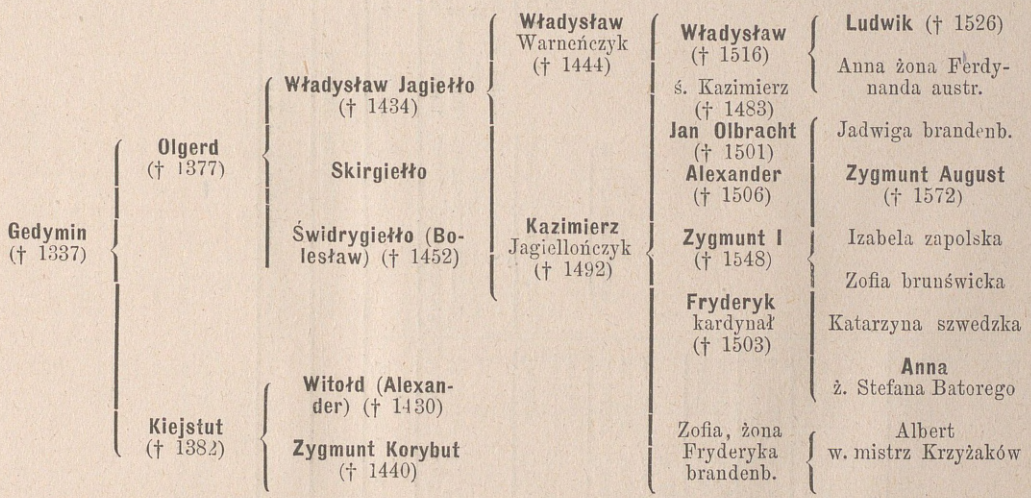
Władysł. († 1462)

Janusz († 1526)

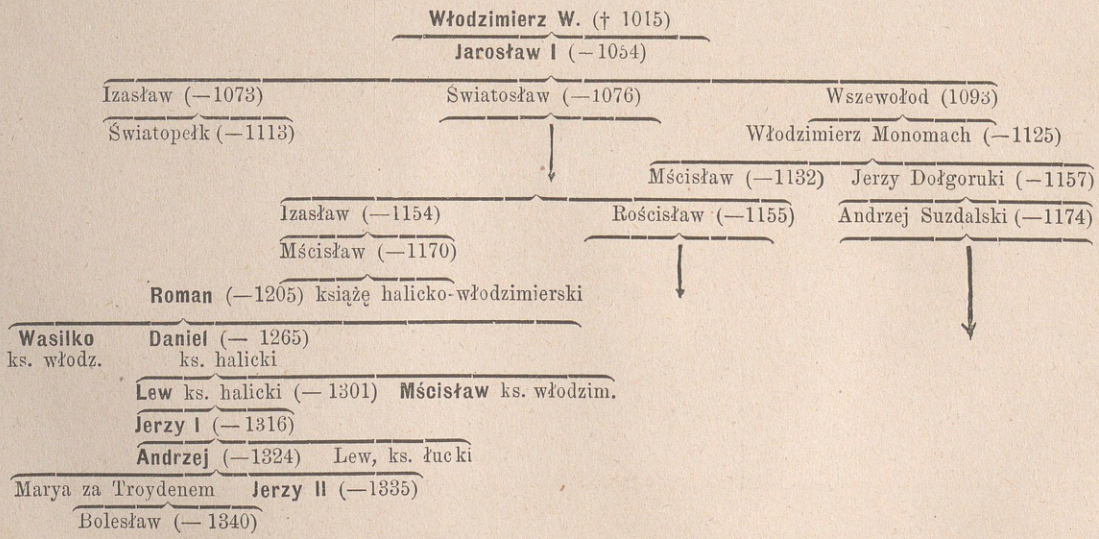
Stanisław († 1526)

Linia mazowiecka

Tablica genealogiczna Jagiellonów.



Tablica genealogiczna Rurykowiczów panujących w Kijowie oraz w księstwach halickiem i włodzimierskiem.



SPIS RZECZY.

Strona

Przedmowa do pierwszego wydania 3
Przedmowa do drugiego wydania 7
Pojęcie i podział historyi polskiej na okresy 35
O nauce historyi polskiej i jej umiejętnem badaniu. . . 41

OKRES PIERWSZY

od X do połowy XIII w.

Polska pierwotna.

I. Ludy i szczepy słowiańskie 64

§. 1. Plemiona indo-europejskie 65
§. 2. Grecy, Rzymianie, Celtowie, Germanie 66
§. 3. Słowianie 67
§. 4. Ruś i Bulgarzy 69
§. 5. Słoweńcy, Kroaci, Czesi 71

II. Początki Polski. 76

§. 6. Słowiańszczyzna polska. Kraj 78
§. 7. Mieszkańcy kraju 79

Strona

§. 8. Związki polityczne. Ludy 81
§. 9. Religia. Szczepy 82
§. 10. Charakterystyka pojedynczych szczepów 86
§. 11. Powstanie państwa polskiego 88

III. Mieszko I i Bolesław Chrobry budują państwo polskie pierwotne (960—1025) 92

§. 12. Mieszko I (960—992). Przyjęcie chrześciaństwa. . 95
§. 13. Bolesław Chrobry (992—1025). Budowa państwa . 98
§. 14. Walka z sąsiady 101
§. 15. Urządzenie pierwotnego państwa polskiego . . . 105

IV. Żywioły wsteczne pracują nad wywróceniem dzieła Mieszka i Bolesława Chrobrego (1025—1102) 115

§. 16. Smierć Chrobrego. 116
§. 17. Mieszko II (1025—1034) 118
§. 18. Bezkrólewie (1034—1040). 118
§. 19. Kazimierz Odnowiciel (1040—1058) 120
§. 20. Bolesław Śmiały (1058—1080) 121
§. 21. Władysław Herman (1080—1102) 125

V. Bolesław Krzywousty państwo Chrobrego przywraca i rozwija (1102—1139) 128

§. 22. Możnowładztwo wobec Krzywoustego 129
§. 23. Wojny Krzywoustego. 131
§. 24. Odzyskanie i apostolstwo Pomorza 132
§. 25. Kościół i oświata 134

VI. Synowie Krzywoustego nie umieją utrzymać całości i siły państwa (1139—1201) 139

§. 26. Testament Krzywoustego 140
§. 27. Władysław II († 1162) i Bolesław Kędzierzawy 143

Strona

§. 28. Mieszko III Stary († 1202) i Kazimierz Sprawiedliwy (1194) 145
§. 29. Stosunki zewnętrzne 147

VII. Polska piastowska rozdrobniona przez wnuków Krzywoustego, upada pod nawałą Mongołów (1201—1241) . . 151

§. 30. Odrębność dzielnic 152
§. 31. Śląsk 152
§. 32. Mazowsze i Kujawy. Zakon Krzyżacki. Pomorze. . 154
§. 33. Wielkopolska 157
§. 34. Małopolska 159
§. 35. Napady Mongołów 160
§. 36. Stosunki wewnętrzne. Oświata. 162

OKRES DRUGI

od połowy XIIIgo do końca XVgo wieku.

Polska średniowieczna.

I. Polska odradza się na podstawie nowego ustroju społecznego i politycznego 166

§. 37. Obraz upadku 168
§. 38. Kolonizacya niemiecka 169
§. 39. Przywileje kościoła i szlachty. 174
§. 40. Panujący i państwo 178
§. 41. Leszek Czarny (1259—1288) i Przemysław Wielkopolski (1257—1296). 181

II. Łokietek i Kazimierz Wielki wznoszą nową budowę państwa (1288—1370) . . 183

§. 42. Panowanie czeskie 184
§. 43. Rządy Łokietka (1306—1333) 186

Strona
§. 44. Wojna narodowa z Zakonem krzyżackim 190
§. 45. Polityka Kazimierza W. (1333—1370). Pokój z Zakonem i Czechami (1343). 195
§. 46. Przyłączenie Rusi halickiej r. 1340 197
§. 47. Rozwój Polski wewnętrzny. 204
§. 48. Urządzenie państwa 209

III. Możnowładztwo uchwyciwszy za rządy, przyłącza Litwę a gromi Krzyżaków (1370—1422). 216

§. 49. Sprawa sukcesyi po Piastach 217
§. 50. Rządy panów w imieniu króla węgierskiego Ludwika (1370—1382). 220
§. 51. Zwycięstwo możnowładztwa w czasie bezkrólewia (1382—1386) 222
§. 52. Apostolstwo Litwy 225
§. 53. Pogrom Zakonu 231
§. 54. Charakter rządów możnowładczych 237
§. 55. Hierarchia kościelna 241

IV. Zbigniew Oleśnicki prowadzi rządy polskie w kościelnym kierunku (1423—1454). 246

§. 56. Ruch hussycki w Polsce. Pierwsze występy Oleśnickiego. 247
§. 57. Tryumf Oleśnickiego w sprawie czeskiej i litewskiej 251
§. 58. Plany Zbigniewa Oleśnickiego. 261
§. 59. Upadek Zbigniewa Oleśnickiego 267

V. Kazimierz Jagiellończyk łamie przywileje stanów (1454—1492) 272

§. 60. Wcielenie Prus i Pomorza 274
§. 61. Jagiellonowie na tronie Czech i Węgier 278
§. 62. Złamanie przywilejów 283
§. 63. Ruch polityczny szlachty 294
Wiadomości z geografii politycznej Polski średnich wieków 299
Tablice genealogiczne. 316

WYKAZ

WIĘKSZYCH ZMIAN I DODATKÓW

w drugiem wydaniu.

Przerobione i rozszerzone wszystkie ustępy p. t. „Literatura“.

Dodane wszystkie przypisy.

Przedmowa do drugiego wydania str. 7—34 dodana.

We wstępie I dodane pojęcie historyi (str. 35 ustęp „Historya“), oraz uzasadnienie podziału na okresy (str. 39 i 40 od słów: „Podział na okresy“).

We wstępie II dodany ustęp o szkole Lelewelowskiej (str. 56 „Wszystkie więc“ do str. 59) i ustęp o szkole historycznej dzisiejszej (str. 60—63).

Przerobione i rozszerzone §§. 4 i 5 o Słowianach.

Dodany §. 6 o topografii Polski pierwotnej, w §. 7 ustępy o handlu (str. 80—81).

Wyjaśnione dokładniej powstanie państwa polskiego (str. 91).

W dziejach panowania Bolesława Chrobrego dodane: granica terytoryalna państwa (str. 99), rozszerzony opis wojen z Niemcami (§. 14), dodany ustęp o organizacyi wojskowej (str. 107), rozszerzone ustępy o społeczeństwie ówczesnem (str. 108 — 110), dodane uwagi ogólne na str. 113 i 114.

Na str. 124 dodany ustęp o przeniesieniu punktu ciężkości z Wielkiej do Małopolski.

§. 25 (Kościół i oświata za Krzywoustego) zupełnie przerobiony i rozszerzony.

Na str. 147 dodany ustęp o synodzie łęczyckim.

§. 29 (Stosunki zewnętrzne po śmierci Krzywoustego) znacznie rozszerzony.

§. 31. (Śląsk w XIII w.) i §. 34 (Małopolska) zupełnie przerobione.

W §. 35 dodany ustęp „Głosili papieże“ (str. 161).

W §. 36 dodane ocenienie następstw podziału Polski po śmierci Krzywoustego (str. 163), reszta rozszerzona.

W §. 39 dodany ustęp o urzędzeniu wewnętrznem kościoła: „Najwyższym organem“ (str. 176).

Na str. 179 dodany ustęp o żydach, ustęp o przywilejach.

W §. 43 dodane ustępy o organizacyi stanu ziemiańskiego (str. 188 — 190).

W §. 44 (Wojna Łokietka z Zakonem) dodane trzy ostatnie ustępy (str. 193—195).

Na str. 204 dodany ustęp: „Przez zajęcie“.

§. 48 (Urządzenie państwa za Łokietka i Kazimierza) zupełnie przerobiony, dodane ustępy o prawodawstwie i reformie wojskowej (str. 212—215).

Na str. 219 dodany ustęp: „Dlaczego wydziedziczono Piastów“.

Na str. 221 dodany ustęp o przywileju koszyckim.

W dziejach Litwy dodany ustęp „Po śmierci Gedymina“ (str. 228).

W §. 54 dodany ustęp pierwszy o unii z Litwą (str. 237).

W §. 55 rozszerzouy ustęp o uniwersytecie.

W §. 57 przerobione zupełnie i rozszerzone ustępy o sprawie czeskiej i litewskiej za czasów Witolda (str. 251 — 258).

W §. 58 przerobione ustępy o soborze Bazylejskim i o unii Florenckiej.

§. 59 (Upadek Oleśnickiego) zupełnie przerobiony i rozszerzony.

W §. 60 dodane ocenienie pokoju Toruńskiego (str. 276—278).

§. 61 (Jagiellonowie na tronie Czech i Węgier) znacznie rozszerzony.

§. 62 (Złamanie przywilejów) zupełnie przerobiony i rozszerzony.

Dodane „Wiadomości z geografii politycznej“ (str. 299 – 313).

Dostrzeżone błędy druku.

Str.	121	*wiersz*	2	*zamiast*	1057	*czytaj*	1058.
„	143	„	28	„	1178	„	1173.
„	„	„	31	„	§. 34	„	§. 36.
„	159	„	11	„	1195	„	1194.
„	195	„	28	„	1352	„	1333.

Drugi tom niniejszej książki znajduje się pod prasą i ukaże się w ciągu bieżącego roku.

W księgarni Gebethnera i Wolffa

do nabycia prace tegoż samego autora:

„O ustawodawstwie Nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka". Kraków 1873. Cena 1 rs. = 1 złr. 50 ct. w. a.

„O dawnem prawie polskiem, jego nauce i umiejętnem badaniu". Warszawa 1874. Cena 60 kop. = 1 złr. w. a.

„O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim". Kraków 1875. Cena 1 rs. = 1 złr. 50 ct. w. a.

„W imię prawdy dziejowej. Rzecz o zadaniu historyi i dzisiejszem jej stanowisku". Warsz. 1879. Cena 25 kop.=30 ct.

„O podziale historyi polskiej na okresy". Warszawa 1879. Cena 50 ct.

„Starodawnych prawa polskiego pomników tom IIIci. Correctura statutorum et consuetudinum regni Poloniae a. 1532 per Nicolaum Taczycki et... confecta et conventioni generali a. 1534 proposita". Kraków 1874. (Zawiera w przedmowie historyą kodyfikacyi Zygmuntowskiej). Cena 5 złr. w. a.

„Starodawnych prawa polskiego pomników tom Vty. Pomniki literatury politycznej polskiej XV wieku". Kraków 1879. (Zawiera pisma Włodkowicza, Ostroroga i Zaborowskiego objaśnione w przedmowach). Cena 5 złr. w. a.



Litog. M. Salba w Krakowie. 1880 r.

DZIEJE POLSKI

W ZARYSIE

PRZEZ

MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO.

Drugie znacznie zwiększone wydanie.

TOM II.

WARSZAWA.
Nakład Gebethnera i Wolffa.

Kraków. — G. Gebethner i Spółka.
1881.

KRAKÓW.
W DRUKARNI WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

OKRES TRZECI

od końca XVgo do końca XVIIIgo wieku.

POLSKA NOWOŻYTNA.

I.

Olbracht i Alexander

przeobrażają Polskę z pomocą szlachty

(1496—1506).

Literatura:

Szczupłe nadzwyczaj drukowane dotychczas źródła historyczne do panowania Olbrachta i Alexandra zużytkował stosunkowo najdokładniej w pracach swoich Franciszek Czerny: „Panowanie Olbrachta i Alexandra“, Kraków 1872, i Zbigniew Kniaziołucki: „Johann Albert König von Polen in seinen ersten Regierungsjahren“, Leipzig 1875. Obaj hołdują jeszcze dawnemu poglądowi, przedstawiają szlachtę jako żywioł już politycznie dojrzały, który walcząc z królami ogranicza ich i w ustawach z r. 1505 wydziera im władzę,

Na nieznanych źródłach rękopiśmiennych opiera nowy pogląd na dzieje wewnętrzne rozprawa Michała Bobrzyńskiego: „Sejmy polskie za Olbrachta i Alexandra“ (Ateneum 1876, zeszyt 4 i 5) i tegoż: „Stanisław Zaborowski“ studyum z literatury polskiej (Przewodnik naukowy, Lwów 1877), przedstawiając, że Olbracht i Alexander rządzili właśnie z pomocą szlachty wbrew możnowładztwu. Zgadza się z tem zasadniczem spostrzeżeniem

Szujski (w recenzyi moich „Dziejów“ oraz w odczytach: „Odrodzenie i reformacya“, drukowanych 1880 r. w Przeglądzie polskim i Niwie), rozwijając w wielu innych kwestyach odmienne zapatrywanie, które wyłuszczę w przypisach [1]).

Do polityki zewnętrznej odnoszą się nowsze prace:

Lukasa Stanisława: „O rzekomej wyprawie na Turka w r. 1497“, studyum z wielką napisane bystrością (Album Kraszewskiego, Lwów 1879).

Pułaskiego Kazimierza: „Mendligirej, chan Tatarów perekopskich“. (Przewodnik nauk. Lwów 1879).

Jabłonowskiego Alexandra: „Sprawy wołoskie za Jagiellonów“ (Źródła dziejowe tom Xty. Warszawa 1878), praca szerszych rozmiarów, która w historyografii naszej wielką wypełniła lukę.

G. Karpowa: „Istorija borby moskowskago gosudarstwa z polsko-litowskim. Moskwa 1867.

§. 64. Wielkie plany Olbrachta. (1492—1501).

Nie dokonał Kazimierz Jagiellończyk dzieła, nad którem całe życie z taką wytrwałością pracował. W chwili jego śmierci (d. 7 lipca 1492) kraje podległe berłu Jagiellonów: Polska, Litwa, Prusy, Czechy, Węgry, Wołosza, nie były jeszcze tak ściśle ze sobą spojone, jak o tem największy z Jagiellonów marzył, nie była zbudowaną nowa organizacya wewnętrzna, która państwu zdrowy rozwój i wielką siłę zewnętrzną miała na przyszłość zapewnić. Nikt jednak swym następcom tak wielkiej, tak bogatej nie pozostawił spuścizny. Objąwszy Polskę po klęsce warneńskiej, sprzęgnął ją silnie z Litwą, odzyskał i zdobył Prusy, zhołdował Wołoszę, panowanie dynastyi na Czechy i Węgry rozszerzył. Objąwszy państwo zawichrzone przez możnych, przywrócił powagę władzy monarszej, złamał przywileje i w miejsce egoizmu sta-

[1]) Oddając do druku tom niniejszy drugiego wydania, otrzymałem do rąk świeżo wydrukowane: „Historyi polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście“, napisał Szujski. Warszawa 1880; liczę się też z książką tą w przypisach.

nów postawił myśl publicznego dobra. Ważniejszą po nim spuścizną były dwie zasady polityczne, które w serca i w umysły narodu wpoił: śmiała inicyatywa na zewnątrz a na wewnątrz sojusz króla z ogółem szlachty. Najdroższą jednak dla narodu spuścizną po Kazimierzu Jagiellończyku było pięciu synów (szósty Kazimierz, święty, umarł przedwcześnie w r. 1483 [1]), których wraz z żoną swoją a matką ich Elżbietą austryaczką, kobietą rzadkiej roztropności i siły woli, najlepszem wychowaniem wyposażył i którym politykę swą na wskroś dynastyczną przekazał. Synowie królewscy pobierali nauki od takich mistrzów jak Długosz historyk i Filip Buonacorsi, głośny na całą Europę pod przybranem nazwiskiem Kallimacha humanista, w sprawy publiczne wtajemniczyli się pod bezpośrednim kierunkiem ojca i czynny w nich wzięli już udział. Nie zatarło to jednak wybitnych różnic charakteru, jakich pomiędzy nimi dostrzec nie było trudno. Lubujący się w wesołem życiu Fryderyk, chwiejnością swoją zbliżał się najwięcej do najstarszego brata, całkiem niedołężnego króla Czech i Węgier Władysława; walecznością swoją, pogodą i nieskazitelnością charakteru odznaczał się zato Zygmunt; Alexandra cechowała prawdziwie litewska zaciętość, obok pozornego spokoju i obojętności; jedynym, który zupełnie wdał się w ojca i braci we wszystkiem przewyższał,

---

[1]) Władysław Jagiellończyk pierwszy syn Kazimierza i Elżbiety ur. 1465, wybrany królem czeskim r. 1471, królem węgierskim r. 1490 Umarł r. 1516, pozostawiając syna Ludwika.

Kazimierz drugi syn, ur. 1458, um. 1483, kanonizowany r. 1520.

Jan Olbracht trzeci syn, ur. r. 1459, obrany królem polskim r. 1492, um. bezżennie d. 8 czerwca 1501.

Alexander czwarty syn, ur. r. 1460 wstąpił na tron Litwy r. 1492, na tron polski obrany r. 1501, um. d. 19 sierpnia 1506 w Wilnie. Z żony Heleny, córki Iwana Wasylewicza ks. moskiewskiego, nie pozostawił potomstwa.

Zygmunt piąty syn, później król zob. niżej.

Fryderyk ur. 1468, biskupem krakowskim r. 1488, w r. 1493 zarazem arcybiskupem gnieźnieńskim, w r. 1495 kardynałem, umarł r. 1503

był Jan Olbracht, on też stanął na czele braci i ojcowskie dzieło pierwszy w swoje ręce uchwycił.

Z chwilą śmierci Kazimierza anarchia możnowładcza, tłumiona jego żelaznem ramieniem, podniosła zaraz głowę. Panowie litewscy okrzyknęli swoim wielkim księciem Alexandra, nie pytając o Polskę, i wielkim przywilejem kazali sobie ten wybór zapłacić, panowie polscy zebrali się na elekcyą do Piotrkowa a wysuwając różnych kandydatów, nawet książąt mazowieckich, mieli oczywiście podobne targi na myśli. Widząc to Olbracht, sprowadza zbrojny zastęp do Piotrkowa i siłą swoje uznanie i koronacyą wymusza. Nie można było jaskrawiej wznowić tradycyi ojcowskiej i jawniej rzucić rękawicy możnowładztwu, na którego czele stał bratanek Zbigniewa Oleśnickiego, również Zbigniew imieniem i również arcybiskup gnieźnieński. Przeciw możebnemu z tej strony oporowi zabezpiecza się też Olbracht zaraz w r. 1492 traktatem zawartym z bratem Władysławem w Budzie, mocą którego obaj bracia zapewniają sobie pomoc przeciw burzycielom wewnętrznym. Skuteczniejszą podporę swych rządów znalazł jednak młody król w tradycyjnym również sojuszu ze szlachtą. Pierwsze lata swojego panowania poświęca załatwieniu jej interesów, tak długo zaniedbywanych. Na dwóch wielkich sejmach z r. 1493 i 1496, odprawionych w Piotrkowie, obmyślano jej opiekę prawa, wprowadzono ład i porządek w sądy ziemskie i grodzkie, ukrócając kościelne, powściągnięto surowemi postanowieniami rozboje i gwałty, zniesiono krępujące jej dobrobyt prawa. Olbracht poszedł tu zadaleko, dozwolił szlachcie zagarnąć wszystkie kościelne posady z krzywdą inteligencyi kształcącej się z plebejuszów; zapominając, że kiedyś i miasta i lud wieśniaczy mogą się stać dla państwa konieczną podporą, nie powstrzymał szlachty na tej drodze, która prowadziła do upadku miast a niewoli ludu, pozwalał jej cały naród dla siebie wyzyskać (zob. §. 69). Ale szlachta o królu nie zapomniała. Ogromne podatki uchwa-

lone na sejmach, nałożone bezwzględnie na szlachtę, panów, duchowieństwo i miasta, zapełniły skarb; poparcie szlachty zmusiło możnowładzców do nieznanej przedtem uległości i posłuszeństwa. Dwa dostojeństwa, na których dotychczas zasiadali przywódzcy możnowładztwa w walce z królem, biskupstwo krakowskie i arcybiskupstwo gnieźnieńskie, posiadł teraz i połączył ze sobą w r. 1493 królewski brat i szczerze mu oddany Fryderyk; równocześnie wielki mistrz Krzyżaków Jan Tieffen złożył hołd bez oporu. Była więc Polska jak nigdy przedtem spokojną, zgodną i bezpieczną, a skupiwszy wszystkie swe olbrzymie siły, mogła je rzucić na zewnątrz w tę stronę, w której miała do spełnienia wielkie zadanie dziejowe. Leżało ono na wschodzie, dla którego długie panowanie Kazimierza Jagiellończyka nie minęło bez znaczących śladów.

Wstrzymywał Kazimierz zbyt daleko idące zapędy Polaków w obec Litwy (§. 59) w tym tylko celu, ażeby unią jej z Polską tem silniej utrwalić a pokojowemu wpływowi cywilizacyi polskiej tem szersze na Litwę otworzyć wrota. Jest więc Litwa w ciągu XVgo wieku pomimo unii horodelskiej państwem odrębnem, strzeże zazdrośnie swej samoistności, ale rozwijając się coraz więcej na wzór i z pomocą Polski, coraz też więcej do niej się czyni podobną i zbliża. Organizacya polityczna polska (województwa, kasztelanie), ograniczona pierwotnie do właściwej Litwy (Wilno, Troki), rozszerza się powoli na jej wschodnie, ruskie dzierżawy, organizacya sądowa na polskich wzorach się kształci, miasta za przykładem Polski przyjmują kolonistów i urządzenia gminne niemieckie a z niemi przemysł i handel zachodu. Ludność rośnie w liczbę, dostatki, oświatę, duch wolności wiejący z Polski wstrząsa feudalizmem i rozszerza się na niższe warstwy narodu. Wielkim krokiem postępu na tej drodze stał się dla Litwy przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457, który szlachtę uwolnił od najuciążliwszych danin, wolność osobistą w stosunkach familijnych i majątkowych jej zapewniał, przed dowolnością panujących ją zabezpieczał,

władzę nad ludnością wieśniaczą jej oddawał. Możnowładztwo litewskie dźwiga się też za przykładem panów polskich do takiej samoistności, że po śmierci Kazimierza Jagiellończyka w r. 1492, nie czekając na nowego króla polskiego, nietylko obiera sobie w Alexandrze swego wielkiego księcia, ale przy tej sposobności wymusza na nim przywilej, w którym wielki książę przyrzeka, że postanowienia powziętego z radą panów litewskich samowolnie nie zmieni, a tem samem możnowładztwo do legalnego udziału w rządach dopuszcza. Żywioł litewski pomimo przyjęcia katolicyzmu ustępuje na drugi plan w obec ruszczyzny, która nawet w urzędzie i na dworze wielkoksiążęcym w mowie i piśmie panuje a w Wilnie swego punktu ciężkości szuka. Odnosiło się to jednak tylko do Rusi Białej, bo Ruś południowa poniżej Prypeci całkiem odrębnym rozwijała się torem.

Składała się ona z dwóch wielkich dzielnic, z których jednę tworzył Wołyń, drugą zaś Ruś Czerwona. Ta ostatnia wraz z ziemią bełską (przyłączona w r. 1462) i Podolem (zajętem w r. 1430) tworzyła integralną część państwa polskiego, a przywilejami Kazimierza Jagiellończyka z r. 1456 zrównała się pod względem swych praw i urządzeń w zupełności z innemi dzielnicami Rzpltej. Druga połowa XVgo w. jest też dla Rusi Czerwonej i Podola chwilą stanowczą. Skrzętna praca gospodarcza, poparta nieustanną polską kolonizacyą i osadnictwem niemieckiem w miastach, czyni z pustek ruskich kraj mlekiem i miodem płynący, ludny, bogaty, szczęśliwy. Liczne rodziny polskie, które się przesiedliły w te strony: Odrowążowie, Chodeccy, Jarosławscy, Buczaccy, piastując pierwsze godności na Rusi, założywszy tam wielkie fortuny, zżyli się w zupełności z jej stosunkami, przyjęli rzec można jej obywatelstwo, połączyli się licznemi stosunkami ze szlachtą ruską, pociągając ją ku katolicyzmowi i polskości. Hierarchia katolicka rozszerza się też w tych czasach jak nigdy przedtem na Rusi Czerwonej, mądrem gospodarstwem, mianowicie arcybiskupa lwowskiego Grzegorza

z Sanoka, zdobywa sobie silną materyalną podstawę i nad hierarchią ruską uzurpuje sobie nietylko pierwszeństwo, ale nawet pewien wpływ i władzę. Z końcem XVgo wieku jest Ruś Czerwona z Podolem do tego stopnia prowincyą polską, że szlachta jej razem z resztą szlachty polskiej garnie się do publicznego życia, do sejmu i do sejmików a temsamem do coraz to większej, nie już unii ale centralizacyi.

Odmienne stanowisko zajmuje Wołyń, który aż do r. 1452 miał w Świdrygielle swego osobnego księcia. Po jego śmierci utrzymuje się przy posiadaniu Wołynia Litwa (§. 59), wielki książę litewski urzędników wołyńskich mianuje, dostojnicy wołyńscy zasiadają w litewskim senacie, prawa litewskie do Wołynia również się odnoszą, dochody z Wołynia do skarbu litewskiego wpływają. Z tem wszystkiem jednak Litwa, widząc oczy Polaków i pretensye zwrócone nieustannie na Wołyń, zmuszoną jest pozostowić mu samorząd w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu. Możne rody ruskie na Wołyniu osiadłe: Sanguszków, Ostrogskich, Czartoryskich, dzierżą jego losy w swym ręku. Pracując jednak nad rozwojem swego kraju Rusini wołyńscy a mając do wyboru pomiędzy cywilizacyą polską i litewską, zwracają się oczywiście ku silniejszej to jest ku pierwszej, i biorą z niej pełnemi garściami wszystko, co się wziąć da, t. j. urządzenia polityczne, sądowe, prawa i obyczaje; przyjmując w większym stopniu od Litwy wolności polskie, wyrabiają sobie średni stan szlachecki, którego na Litwie jeszcze niemal zupełnie brakło. Politycznie związany z Litwą, jest też Wołyń w końcu XVgo wieku pod względem swego rozwoju i życia polską a przynajmniej na wpół polską dzielnicą, naturalnym pośrednikiem pomiedzy Polską a Litwą.

Nad całym tym tak silnym rozwojem Litwy i Rusi a zarazem nad cywilizacyjnym pochodem Polski ku wschodowi zaciężył w ciągu XVgo wieku wypadek nowy a niezmiernej wagi. Klęska Witolda pod Worsklą w r. 1422 niedozwoliła dążeniu Polski i Rusi litewskiej ku wschodowi

dosięgnąć naturalnych swych granic, któremi było morze Czarne i wielkie stepy rozgraniczające Europę od Azyi. Zaraz też na tych granicach zjawiają się a przynajmniej wzmagają się do nowego życia organizacye polityczne, które dalszemu pochodowi Polski i Rusi na wschód kładą tamę, a wkrótce zaczynają mu nawet w jego punktach wyjścia niebezpiecznie zagrażać. Są niemi Moskwa, Krym i Wołosza.

Nie całą Ruś zagarnął wielki książę litewski Gedymin pod swoję władzę; pozostały jeszcze na północy dwa handlowe miasta, opierające się o Litwę i rządzące się w sposób republikański: Nowogród i Psków, pozostało jeszcze kilka księstw najdalej na wschód wysuniętych: Riazań, Suzdal, Twer i Moskwa. Księstwa te zostawały pod strasznem jarzmem Mongołów, które swoim dzikim, barbarzyńskim wpływem tamowało ich naturalny rozwój i zrywało związki ich z cywilizowanym światem. Jarzmo Mongołów wyrobiło jednak w tej części ruskiego ludu owę siłę cichego oporu i wytrwałości, która się stała najwybitniejszą cechą i dźwignią jego późniejszej wielkości. Hanowie Tatarscy pragnąc w tych krańcowych dzierżawach swego rozległego państwa zapewnić sobie porządek, regularne płacenie haraczu i dostawianie wojennych posiłków, popierali władzę książąt nad podległym im ludem, dopomagali do jej wzrostu, do podboju sąsiednich czudzkich i fińskich plemion, do połączenia się luźnych księstw w ręku jednego władcy, dopóki władca ten nie wydał się im samym zbyt potężnym i niebezpiecznym. Wtedy han powoływał go przed swoje oblicze i srogim wyrokiem z drogi uprzątał, lub też na nieposłusznego wysyłał groźne zastępy, bunt poskramiał i innego pretendenta na tronie książęcym osadzał. W tych strasznych ramach obracały się dzieje Rusi północnej w XIII i XIVtem stuleciu. W tych to czasach książęta Moskwy zdobyli sobie nad sąsiedniemi książętami stanowczą przewagę, stworzyli w Moskwie ognisko całego politycznego i religijnego życia tej części Rusi, podnieśli nawet w końcu ideę wybicia się z pod

mongolskiego jarzma. Już Dymitr Doński, wielki książę moskiewski, w zwycięskiej bitwie pod Kulikowem w roku 1380 pokazał, że potęga Tatarów niezwyciężoną nie jest. Jedna bitwa nie mogła jednak całej sprawy rozstrzygnąć. Tymczasem połączenie Litwy z Polską nowej nadało Moskwie siły, stworzyło w niej bowiem punkt oparcia i dla tych sąsiednich Rusinów, którzy znosili z niechęcią panowanie Litwy a obawiali się rosnącego wpływu Polski i jej katolickiego kościoła. Unia kościelna florencka, niepopularna dla ludu, powiększyła urok moskiewskiego metropolity, który wytrwał przy wschodnim kościele. Nareszcie w r. 1462 zasiadł na tronie wielkoksiążęcym Iwan III zwany Wielkim, który dla dziejów Rusi północnej nową erę otworzył. Pokonawszy w krwawych walkach i przyłączywszy do swego państwa Nowogród, Twer, Rostów i Jarosław, wzmocniwszy przez to swe siły, zwrócił je przeciw Tatarom, w roku 1480 jarzmo ich ostatecznie zrzucił i walkę zdobywczą z hanami tatarskimi w Kazaniu rozpoczął. Równocześnie jednak podniósł Iwan myśl o wiele śmielszą, połączenia całej Rusi pod swojem berłem. W tym celu dla podniesienia swego uroku pojął w r. 1472 w małżeństwo Zofią, córkę ostatniego z Paleologów, uznał się przez to spadkobiercą bizantyńskiego cesarstwa, ściągnął na swój dwór Greków a nawet Włochów, pracował z ich pomocą usilnie nad podniesieniem swego kraju, jego urządzeń wojskowych i politycznych, jego gospodarstwa i cywilizacyi, wprowadził wielkie księstwo moskiewskie w związki z zachodem i zawiązał wszędzie dyplomatyczne stosunki.

W ten sposób stanęły obok siebie dwie groźne potęgi, które do jednego celu, do połączenia Rusi lubo w odmiennym kierunku zdążały. Wielki książę moskiewski tworzył z niej samoistną, odrębną, prawosławną, jednolitą całość. Litwa z popierającą ją Polską zbliżała zajęte przez się dzierżawy ruskie do katolickiego zachodu, i rozszerzała w nich assymilacyjny wpływ polskiej cywilizacyi. Pomiędzy takiemi dwoma wprost przeciwnemi sobie kierunkami musiało przyjść

do wiekowej walki, którą tylko stanowcze pokonanie i złamanie jednej lub drugiej strony mogło ostatecznie rozstrzygnąć. Już też za Kazimierza Jagiellończyka rozpoczęły się boje, gdy Iwan wydarł Litwie zwierzchnictwo nad Nowogrodem i Pskowem, które niegdyś Witołd dla Litwy zagarnął, a kiedy po śmierci Kazimierza Litwini w Alexandrze odrębnego otrzymali pana i pomoc polską chwilowo stracili, zaraz krwawe zaczęły się wojny, w których zwycięski Iwan już w r. 1492 kosztem Litwy daleko na południe, aż do rzeki Desny granice swoje posunął.

Groźniejszym jednak nieprzyjacielem stał się dla Polski Krym. Część wielkiej hordy Mongołów zajęła Perekop na Krymie i utworzyła w XVtym wieku oddzielną hordę pod osobną dynastyą Girejów. Zagrożeni nieustannie przez wielką hordę rozłożoną nad Wołgą czyli przez Tatarów zawołżańskich, szukali Tatarzy krymscy zrazu pomocy w Litwie, kiedy jednak w r. 1469 na ich czele stanął Mendli-Girej, znalazł odpowiedniejszego sprzymierzeńca w Moskwie, która właśnie jarzmo Tatarów zawołżańskich postanowiła zrzucić, a temsamem stał się nieprzyjacielem Polski i Litwy wojującej z Moskwą. Ułożyły się więc w ten sposób stosunki, że Moskwa złączona z Krymem występowała przyciw Polsce i Litwie wiążącej się z zawołżańską hordą, a występując zaczepnie, odnosiła tem większe korzyści, że Polska zajęta sprawą pruską i czeską nie mogła ku wschodowi stanowczo sił swoich zwrócić. Dzikie hordy tatarskie rzucały się na świeże jeszcze osady Wołynia i Podola, niszczyły wszystko ogniem i mieczem, co się nie dało uwieść, ludność zabierały w jassyr i uciekały z łupem w dalekie swe koczowiska. Praca osadnicza i gospodarcza na Podolu i Wołyniu musiała myśleć o gotowej obronie, pług z orężem się zbratać. Powstał osobny system obrony ziem południowo-ruskich. Tam gdzie się kończył dziki step, rozdzielający osady ruskie od koczowisk tatarskich, rozpoczynał się szereg obronnych zamków na linii Kijowa, Winnicy, Bracławia i Baru. Za jednym sze-

regiem szedł drugi aż do Łucka, Lwowa i Kamieńca. W grodach tych na wieść napadu skupiała się ludność okoliczna ze swym dobytkiem i broniła się, nim przed nadchodzącem wojskiem nie pierzchnęli Tatarzy. System ten obrony nie mógł jednak wystarczyć. Zanim na odparcie napadu zebrały się zbrojne zastępy, już całe okolice uległy łupieży i pożodze, której rozbicie dopadniętej hordy tatarskiej i odzyskanie jeńców i łupów powstrzymać nie było w stanie.

Utrudniało tę sprawę współczesne wystąpienie Wołoszy i stojącej po za nią Turcyi. Na stokach gór Karpackich, na dorzeczach Dniestru, Seretu i Prutu aż do brzegów Czarnego morza leżał kraj mało zaludniony i uprawny, mniej jeszcze cywilizowany, znany pod nazwą Mołdawii lub Wołoszy. Zetknęła się z nim Polska już za czasów Kazimierza Wgo z chwilą zajęcia Czerwonej Rusi. Wojewodowie wołoscy widzieli swój interes w oparciu się o Polskę, uznawali się też już od czasów Władysława Jagiełły jej hołdownikami, a zabezpieczając sobie przez to swój byt w obec wrogich sąsiadów: Węgrów, Tatarów i Turków, szukali w związku z Polską korzyści cywilizacyjnych i handlowych. Tymczasem nawała turecka po zwycięstwie odniesionem na polach warneńskich, po zdobyciu Carogrodu w roku 1453, odpierana od Węgier orężem Hunyadów, zwróciła się ku morzu Czarnemu, opanowała jego brzegi zajęciem ostatniej faktoryi genueńskiej w Krymie i zdobyciem Kilii i Białogrodu, dwóch miast strzegących ujść Dunaju i Dniestru. Na hospodarstwie wołoskiem siedział wówczas Stefan IVty, dzikiego ale chytrego i wytrwałego charakteru mąż, który o zupełnej niezawisłości myślał a podniecaniem niezgody pomiędzy sąsiadami: Polską, Węgrami i Turcyą, przerzucaniem się od jednego do drugiego, do niej zmierzał.

Cały więc ogrom trudnych i zawikłanych spraw i stosunków nagromadził się na wschodnich kresach Rzpltej i znaglał do stanowczego i dobrze skierowanego występu. Gdzie i jak należało najpierw uderzyć, o tem naradzał się Olbracht

z powiernikiem swym Kallimachem, o tem obradował z braćmi na zjeździe w Lewoczy r. 1494 a następnie jeszcze w r. 1495 z bratem Alexandrem w Parczowie. Jakie tam układano projekta i plany, nikt nie zdołał odgadnąć, dziś też z trudnością tylko przychodzi nam się ich domyślać. Faktem jest, że spór z Moskwą starano się zażegnać a przynajmniej odroczyć. Jakoż zaraz w r. 1494 zawarł Wielki książę litewski Alexander pokój z Iwanem Wasylewiczem a biorąc córkę jego Helenę za małżonkę, starał się go tem więcej umocnić. Znacznemi ustępstwami uspokajano jednę stronę, ażeby tem silniej uderzyć w drugą, w której tkwił najżywotniejszy interes zarówno dla Polski jak i dla Litwy. Największą dźwignią ich dobrobytu stanowił handel, w którym pośredniczyły pomiędzy odległym Zachodem i Wschodem na dwóch wielkich drogach handlowych łączących z sobą morze Czarne z Bałtyckiem. Jedna z tych dróg wychodziła z Krymu a przez Kijów i Wilno zdążała do Królewca i Rygi. Początkiem drugiej był Białogród, dalszemi etapami Suczawa (stolica Mołdawii), Lwów i Kraków, gdzie droga ta rozszczepiała się ku zachodowi na Wrocław i ku północy do Gdańska. Obie te drogi przecięli teraz zajęciem Krymu i Białogrodu Tatarzy i Turcy, podcinając tem samem najżywotniejsze tętnice dobrobytu i rozwoju Polski i Litwy. Broniąc ich, trzeba było odzyskać je aż do brzegów Czarnego morza, Krym dla jednej, Białogród dla drugiej zdobyć. Ograniczono się na razie do tego ostatniego zadania. Droga na Białogród prowadziła jednak przez Wołoszę, którą Turczyn każdej chwili mógł zająć i z niej na całą Ruś i Polskę obronną sobie do napadów otworzyć bramę. O zdobyciu Wołoszczyzny radzili więc bracia Jagiellończycy, wiążąc się ścisłem przymierzem w Lewoczy. Na tronie wołoskim zasiąść miał Zygmunt, żadną jeszcze niewyposażony koroną.

Olbrzymia wyprawa wojenna, która w r. 1497 pod osobistem dowództwem Olbrachta w ziemię mołdawską wkroczyła, była więc wielkiem narodowem przedsięwzięciem.

Niestety przedsięwzięcie to nie dopisało. Skrewili najpierw Olbrachtowi bracia, powstrzymani przez swych własnych poddanych. Alexander drobny tylko wysłał mu w pomoc hufiec, sam zaś ze wszystkiemi siłami Litwy stał w Bracławiu, trzymając Tatarów na wodzy a Moskwy niespuszczając z oka. Niedołężny Władysław węgierski nietylko pomocy nie dostarczył, lecz nie powściągnął nawet Węgrów od wspierania Wołoszy, której w obec Polaków zawsze zazdrośnie strzegli. Obległo wojsko polskie stolicę Mołdawii Suczawę, gdy jednak oblężenie się przeciągało a choroba Olbrachta, brak żywności i podjazdowa walka, prowadzona przez Stefana z pomocą Turków i Węgrów, wywołały niepokój w obozie, postanowiono wracać przez las bukowiński, najkrótszą ale najtrudniejszą do przebycia drogą. W smutnym odwrocie padła znaczna część polskiego rycerstwa, bo mściwy Wołoszyn mordował wszystkie luźno idące zastępy.

W ślad za tem niepowodzeniem spadły zaraz na Polskę dwie wielkie wyprawy sułtana tureckiego Bajazeta, którego wojewoda wołoski umiał przeciw nam podburzyć. Aż wgłąb Czerwonej Rusi zapuściły się w r. 1498 niszczące zastępy Turków, dopóki ich sroga zima do przykrego nie zmusiła odwrotu. Zniknął urok, którym oręż polski cieszył się dotychczas w tych stronach, rozszalały się napady tatarskie, anioł zniszczenia przeszedł przez Wołyń, Ruś i Podole a z wiekowej cywilizacyjnej i kolonizacyjnej pracy, podjętej w tych stronach, drobne tylko ocalały resztki.

Straszna ta klęska w prawdziwy szał rozpaczy wprawiła Olbrachta, myśl krwawej zemsty trawiła go nieustannie, o niczem już więcej tylko o wielkiej lidze państw jagiellońskich na Turka nie myślał, nie marzył, ale zanim złamany naród zdołał się zerwać do nowego występu, śmierć Olbrachta w r. 1501 przerwała te plany.

Klęska bukowińska miała jednak i dobre dla Polski następstwa. Ruś południowa odcięta od morza przez Tatarów i Turków, pozbawiona swych dróg spławnych: Dniestru,

Bohu i Dniepru a tem samem wywozu swych płodów, straciła podstawy materyalnego swego rozwoju, mogła ich szukać tylko w Polsce, nie mogąc myśleć o samoistności, musiała się z Polską jak najściślej zespalać. Tak samo coraz to śmielsze występy Moskwy znaglały możnowładców litewskich do oglądania się na Polskę, którą dla wzmocnienia swego osobistego stanowiska już byli wyzyskali, którą za Kazimierza Jagiellończyka we wszystkiem starali się naśladować, ale od której stronili dotychczas, obawiając się jej przewagi i wpływu. Teraz, kiedy uparty a wytrwały nieprzyjaciel dał im się ciężko we znaki, kiedy innego punktu wyjścia nie mieli, spieszyli z oświadczeniami przyjaźni dla Polaków, odnawiali unią, aby tylko na wojnę uzyskać posiłki. Pod takim wpływem, gdy małżeństwo Alexandra z Heleną, córką Iwana, nie zapobiegło nowej wojnie, gdy Brańsk, Putywl i Dorobuż wpadały w ręce zwycięskiego Iwana a Konstanty Ostrogski hetman litewski bitwę nad Wiedroszą przegrywał, odnowili Litwini unią w roku 1499; pod takim wpływem nastąpił w Polsce po śmierci Olbrachta wybór wielkiego księcia Alexandra królem, z pominięciem lubianego powszechnie Zygmunta, i ponowne zatwierdzenie unii w r. 1501 w Mielniku. Zobowiązano się wspólnie wybierać króla polskiego a zarazem wielkiego księcia Litwy, wspólne odbywać sejmy i wspólne wojny prowadzić. Po koronacyi i uchwaleniu podatków wyjechał Alexander z posiłkami polskiemi bezzwłocznie na Litwę, ażeby wojnę z Moskwą skuteczniej prowadzić.

§. 65. Walka Alexandra z możnowładztwem. (1501—1506).

Ważne i trudne do rozwiązania zadania czekały Alexandra i w samejże Polsce. Poprzednik jego Jan Olbracht złamał znaczenie możnowładztwa, dawniejsze zjazdy urzędnicze, krępujące we wszystkiem króla, nawet w polityce jego wewnętrznej, sprowadził do znaczenia Rady (Senatu)

swojej przybocznej, którą, o ile chciał, zwoływał, i której tylko, o ile chciał, słuchał. Uczynił to król z pomocą sejmików i izby poselskiej, czyli z pomocą szlachty, którą tak wybornie się posługiwał i której dlatego przywileje nieszawskie a w nich także postanowienie sankcyonujące byt sejmików zatwierdził [1]). Uzyskawszy czego chciał, t. j. faktyczną władzę, mając zawsze od szlachty, czego potrzebował, t. j. podatki i wojsko, nie troszczył się o ustawodawcze określenie nowego porządku rzeczy, lecz rzucił się w wielką wojnę, pewien, że powróciwszy z niej zwycięzcą, powagę swą monarszą spotęguje a władzę niemal nieograniczoną ustali. Było to obliczenie aż nazbyt trafne, ale tylko na wypadek zwycięstwa. Klęska bukowińska zburzyła wszystko i wystawiła władzę królewską, nieokreśloną dotychczas dokładnie, na nowe przy pierwszej sposobności ze strony możnowładztwa zamachy.

Wybór Alexandra i jego nieobecność w kraju podały panom polskim tę pożądaną sposobność do podniesienia się z upadku, o który ich sojusz Olbrachta ze szlachtą przyprawił, i do chwycenia upragnionych rządów. Tym razem jednak pragnęli władzę swoję legalnie utrwalić i od możliwych zachcianek króla się zabezpieczyć. Mogli wszakże elektowi stawiać warunki, i rzeczywiście znaglili Alexandra przed koronacyą do zatwierdzenia osławionego przywileju w r. 1501 w Mielniku, który rząd polski pozostawiał tylko z imienia królewskim, a w istocie rzeczy zaprowadzał zupełną arystokracyą. Król miał być tylko prezydentem senatu, który sam

[1]) Szujski przypisuje Olbrachtowi plan rozbicia izby poselskiej a rządzenie za pomocą sejmików, opierając to na tej okoliczności, że w ustawach sejmu z r. 1496 mowa jest tylko o sejmikach. Błędne to mojem zdaniem przypuszczenie, albowiem: 1) ustawy z r. 1496 są tylko sankcyą przywilejów z roku 1454, w których jeszcze nie było mowy o izbie poselskiej, 2) izba poselska powstała przed r. 1496, ale istniała jako kongres delegatów pojedynczych sejmików, przy których była w zasadzie władza zezwalania na podatki i wojsko a o tej zasadzie mówią ustawy z r. 1496, 3) za Olbrachta widzimy liczne ślady działalności izby poselskiej, a żadnego niemal śladu faktycznej działalności sejmików oprócz obioru posłów.

swoich członków sądził, sam o wszystkiem nietylko o nowych ustawach ale także o całej administracyi stanowił, urzędnicy posuwać się mieli ścisłą koleją na wyższe godności, a starostowie słuchać rozkazów nie króla, lecz senatorów. Nie uchylono wyraźnie sejmików i posłów, ale decyzyą ostateczną przyznano starszym panom Rady t. j. senatorom. Wyjechawszy na Litwę, zostawił też Alexander senatorom wolne zupełnie ręce, a na owego prezydenta w swojem zastępstwie wyznaczył brata Fryderyka. Pokazało się jednak, że senatorowie umieli wiele radzić, umieli krytykować i narzekać, ale energicznych rządów nie byli w stanie prowadzić, nie umieli wyjść po za ciasną sferę przywilejów i prywatnego swego interesu, chcieli rządzić ale środków rządzenia, podatków, skąpili. Nigdy nie pokazało się jaskrawiej, że w Polsce arystokracya już się zupełnie przeżyła i tylko w postaci anarchii możnowładczej mogła się uwidoczniać. Wśród ogólnej bezradności żołnierz zaciężny postawiony na straży Rusi, nie płatny, rozchodził się do domu rabując, a srogie najazdy Tatarów spustoszyły wschodnie dzielnice. Podniósł się w całym narodzie krzyk za królem, bez którego wszystko się rozprzęgło; nie pomogły postanowienia sejmu z roku 1503, któremi możnowładztwo przymilało się szlachcie, poświęcając jej więcej jeszcze od królów miasta i ludność wieśniaczą; senatorowie sami musieli nakłaniać Alexandra do rychłego powrotu z Litwy. Powrócił też Alexander, ale korzystając z ogólnej niechęci ku możnowładztwu, związał się za przykładem swego brata Olbrachta ze szlachtą, odprawił w r. 1504 i 1505 dwa wielkie sejmy, przywilej mielnicki obalił i nową formę rządu ustawami określił. Trudno tu już było i niepodobna myśleć o absolutnych rządach, opartych na szerokiej warstwie szlacheckiej. Przywilej mielnicki, który rządy senatu legalnie postawił, stał królowi nieprzepartą zaporą w drodze. Musiał Alexander z możnowładztwem duchownem i świeckiem się liczyć, musiał je do współrządów dopuścić, musiał się zadowolnić tem,

że do tych rządów jako trzeci niepośledni czynnik dopuścił szlachtę, że w izbie poselskiej dla senatu szukał przeciwwagi. Ustawa zasadnicza z r. 1505, zaczynająca się od słów „nihil novi“, orzekła, że król nic nowego nie postanowi bez zezwolenia senatu i izby poselskiej. Pozostawała królowi cała władza wykonawcza i sądowa, którą z pod wpływu senatu wyzwolił a tem samem niepodzielnie dzierżył. Próbowali jeszcze panowie polscy od tej pracy ustawodawczej i reformującej Alexandra koniecznie oderwać, i wpływem swoim na katolickich panów litewskich wszczęli na Litwie zamieszki, których przedmiotem stał się Rusin kniaź Michał Gliński, powiernik i podpora Alexandra na Litwie. Nie dał się jednak Alexander z tropu swojego sprowadzić, wyrwał się nagle na Litwę, głowę malkontentów litewskich, Jana Zabrzezińskiego, pozbawił województwa trockiego, innych ze swej rady wydalił, a powróciwszy do Polski z wielkiem rozjątrzeniem na panów, zamierzonej reformy dokonał. Na zakończenie tej całej reformy polecił Alexander kanclerzowi Łaskiemu zebrać wszystkie dawniejsze, w rzadkich rękopisach tylko przechowane prawa, w jednę całość i drukiem ogłosić, a zbiór praw Łaskiego wskutek tego uskuteczniony i w roku 1506 ogłoszony drukiem, znajomość ustaw polskich niezmiernie w narodzie rozszerzył, i zarówno sądom, jakoteż sejmom, królowi i jego urzędnikom posłużył za wskazówkę pewnego i jednolitego postępowania i pracy.

Gliński zaś wywdzięczył się świetnem zwycięstwem odniesionem w roku 1506 nad Tatarami pod Kleckiem królowi, który jednak wiadomość o zwycięstwie już na łożu śmiertelnem otrzymał i niebawem ducha wyzionął.

§. 66. Przeobrażenie państwa i społeczeństwa.

Krótkie panowanie Alexandra obfitowało w olbrzymie dla Polski następstwa, dokonało się zupełne przeobrażenie dawnego ustroju społecznego i politycznego polskiego narodu.

*

Przypatrzmy się obecnie, jakiego ono było rodzaju, w jakiem przedstawiało się świetle?

Górowało w nowem państwie ciało świeżo powstałe, sejm walny królestwa. Składał się sejm z trzech czynników: króla, senatu i reprezentantów narodu.

Król występował otoczony swoją radą, nazwaną senatem. Byłto tenżesam zjazd urzędniczy, który od dawnych czasów zwoływali królowie, obecnie ścieśniony. Odpadli z niego wszyscy urzędnicy niżsi, zostali tylko biskupi, wojewodowie, kasztelanowie oraz kanclerz, podkanclerzy, marszałek i podskarbi koronny i nadworny. Senat ten stanowił radę przyboczną króla, i tak się też (Radą J. K. Mci) najczęściej nazywał, zbierał się na każde zawołanie króla podczas sejmu lub po za sejmem, obradował pod osobistą prezydencyą króla, zastanawiał się nad tem, w czem król jego zdania zasięgnąć pragnął, czyto nad ustawodawstwem, czy nad zarządem kraju, czy nad prowadzeniem wojny i rokowań dyplomatycznych. Zdanie senatu krępowało jednak króla w myśl ustawy z r. 1505 tylko w tych kwestyach, które były zastrzeżone uchwale sejmowej.

Naród-szlachta występował w sejmie przez swoich przedstawicieli, pełnomocników, przez posłów wybranych na sejmikach i w osobnej izbie poselskiej pod przewodnictwem obranego przez się marszałka poselskiego obradujących. Tutaj zapadały uchwały, które jednak dopiero wówczas stawały się prawem, jeźli król zasiągnąwszy zdania senatu na nie również przyzwolił. Działo się to na pełnych posiedzeniach sejmu, na które do króla otoczonego senatem przychodziła izba poselska. Na takich posiedzeniach król przez usta kanclerza lub podkanclerzego, w ważnych wypadkach nawet sam osobiście oznajmiał izbie poselskiej swą wolę, poddawał jej sprawy, które należało rozstrzygnąć (t. z. propozycye), i słuchał następnie głosu, który w imieniu posłów i z ich narady zabierał marszałek poselski lub inny poseł-mowca, do tego przez izbę upoważniony. W kwestyach drażliwych kazał król

wotować publicznie senatorom, t. j. objawić swe zdanie porządkiem starszeństwa dla informacyi obecnych posłów. Do zakresu działania sejmu należało jedynie: 1) uchwalenie nadzwyczajnych podatków, 2) zmiana praw istniejących. Zbierał się sejm na krótki czas, zwykle corocznie i to w zimie, na wezwanie króla.

Czy parlamentaryzm polski w ten sposób sankcyonowany nie był przedwczesnym w chwili, w której wszystkim narodom średniowiecznym potrzebną była twarda szkoła absolutnych rządów, gwarantujących silne występowanie na zewnątrz, przyzwyczajających do karności, ułatwiających śmiałe, postępowe na wewnątrz reformy? Niewątpliwie. Z tem wszystkiem jednak ustawy z r. 1505 niepodobna nam za fakt ujemny wobec ówczesnych stosunków poczytać. Był to fakt najpierw o tyle korzystny, że królowi w obec zbutwiałego, anarchicznego możnowładztwa dawał przeciwwagę w szlachcie, w żywiole niezużytym jeszcze i świeżym, który króla popierać musiał i rzeczywiście popierał, bo samoistnie występować nie mógł i nie musiał, a tylko od króla mógł się spodziewać opieki i poparcia żywotnych swych interesów [1]). Ustawa z r. 1505 lakoniczna i niejasno sformułowana dawała nadto i dała królowi sposobność do nagięcia jej na swoję korzyść i do zwiększenia z pomocą szlachty swej władzy, dla dzielnych zaś królów wobec antagonizmu szlachty, duchowieństwa i możnowładztwa nie była wcale nie do usunięcia zaporą, jeśli o absolutnych rządach rzeczywiście myśleli [2]).

[1]) Szujski twierdzi, że szlachta łatwiej dawała się uwodzić możnowładztwu niż królom. Mojem zdaniem cała historya ostatnich dwóch Jagiellonów dowodzi, że szlachta dopiero wówczas poszła na lep możnych, kiedy ją odepchnęli królowie.

[2]) Szujski żałując, że zamiast absolutnych rządów powstał parlamentaryzm, potępia stanowczo ustawę z r. 1505 i karci ją nawet za to, że była niejasną i dała się skrzywić na rzecz anarchii szlacheckiej. Sądząc jednak zbyt ex post, zapomina mojem zdaniem, że łatwiej w XVI wieku było ją skrzywić królom, którzy przecież na zachodzie spółcześnie o wiele wyraźniejsze ustawy parlamentarne na swoję korzyść krzywili. Dowody w panowaniu Zygmunta.

Jakimże to potężnym środkiem mogła się stać w ręku króla moc autentycznego tłomaczenia i uzupełnienia istniejącego prawa, bo tylko zmieniać praw nie było wolno bez sejmu królowi!

Nie kto inny też jak sam król posiadł teraz bez względu na dawniejsze przywileje stanów najwyższe sądownictwo i całą wykonawczą władzę, którą samoistnie, niepodzielnie i bez odpowiedzialności sprawował.

W ustawach z r. 1504 określił Alexander dokładniej obowiązki swych urzędników i ich zakres działania, mianowicie ministrów królewskich, tak zwanych wielkich urzędników koronnych i nadwornych, i ich wzajemny ku sobie stosunek. Marszałek koronny, a w zastępstwie jego nadworny, zawiadywał całym królewskim dworem, dowodził pocztem dworskim, rodzajem gwardyi, a dla poszanowania osoby królewskiej sprawował w miejscu, w którem król stanął, sądy gardłowe z bezzwłoczną exekutywą. Podskarbi koronny, a w zastępstwie jego nadworny, z dodaną sobie komisyą kontrolującą zawiadywał dobrami królewskiemi, zwanemi teraz częściej koronnemi, ściągał wszystkie stałe dochody i uchwalone przez sejm nadzwyczajne podatki, i zaspakajał z nich potrzeby króla i państwa. Kancelarya wreszcie królewska, na której czele stał kanclerz koronny, obok niego podkanclerzy, sekretarz większy i mnóstwo niższych urzędników, prowadziła całą administracyą i sprawy dyplomatyczne. Do niej należała także wojskowość, dopóki Zygmunt I nie ustanowił hetmanów, wielkiego i polnego, i zakresu tego im nie poruczył.

Z początkiem XVIgo wieku przyjęła więc Polska formę rządu konstytucyjną czyli parlamentarną, w której pierwiastek monarchiczny bezwzględnie jeszcze przeważał. Nie w tem jednak, nie w zmianie formy rządu leżało stanowcze przejście ze średnich wieków w nowożytne czasy. Dokonały się równocześnie zmiany o wiele ważniejsze.

Złamano przedewszystkiem dawniejszą odrębność stanów, odjęto im polityczne znaczenie i stworzono pojęcie obywatelstwa. Odtąd każdy mieszkaniec wielkiego królestwa bez

względu czy z powołania był duchownym, czy mieszczaninem, wieśniakiem, szlachcicem, wiedzieć miał, że przedewszystkiem jest obywatelem państwa, które o nim ma prawo bezwzględnie stanowić i które mu, nie zaś jego stan, użycza najwyższej opieki i pomocy. Sejm polski nie był też jak inne parlamenty zagraniczne reprezentacyą kilku oddzielnych stanów, ale był organem całego narodu i państwa, nie dla obrony interesów i przywilejów stanowych, lecz dla powszechnego dobra miał występować i działać.

Król polski zmieniał też pojęcie swego stanowiska i zadania, nie opierał się tylko na dochodach swych dóbr, ale na siłach całego narodu, które w ręku swym skupił, nie ograniczał się do tych obowiązków, które niegdyś na siebie przyjął, ale czuł, że rozwój całego narodu i poparcie jego pracy we wszystkich kierunkach do niego należy.

Zmieniała się zupełnie podstawa wszystkich stosunków, praw i obowiązków publicznych. Dawniej podstawę ich stanowiła umowa, kontrakt w formie przywileju pomiędzy królem a pojedynczemi stanami i jednostkami zawarty, teraz podstawą wszystkiego stawało się wrodzone poczucie wspierania ojczyzny swoją pracą, mieniem i krwią w naglącej potrzebie, poczucie nieznające żadnych granic, poczucie miłości ojczyzny, które się formułowało w obowiązek prawny. Jeśli też zechcemy pamiętać, że w państwie polskiem średniowiecznem stosunek króla do stanów określonym był przywilejami, których król dowolnie nie mógł zmieniać, że król nie mógł domagać się podatków i w sprawy wewnętrzne żadnego stanu właściwie się mieszać, to przyznamy, że sejm władzy dotychczasowej królewskiej legalnie nietylko nie ograniczył, ale owszem ją zwiększył, bo podawał sposobność przeprowadzenia wszelkich najdalej sięgających zmian w ustroju społecznym i politycznym. Wobec sejmu, wobec zgodnej woli króla i senatu i posłów przedstawiających cały naród, żaden stan, żadna jednostka nie mogła się zasłaniać przywilejami; sejm miał prawo każdy przywilej, każde prawo,

o ile tego dobro państwa wymagało, naruszyć i zmienić, sejm uchwalał podatki, którym każdy bez względu na uwolnienia, jakie sobie poprzednio wyrobił, poddać się musiał.

Państwo więc polskie przestało być średniowiecznem (patrymonialnem) a stawało się nowożytnem (t. z. prawnem), i na tej nowej podstawie miało się w nowym okresie swego życia rozwijać.

Organizacya tego państwa mogła jeszcze być niewykształconą (wszak tego dzieła w Europie zachodniej dokonała dopiero wielka rewolucya francuska), wiele pozostałości średniowiecznych musiało się jeszcze utrzymać, bo w historyi nic nie dzieje się za jednym zamachem, ale wszystkie warunki wewnętrzne i zewnętrzne zmieniły się już do tego stopnia, że tylko państwo nowożytne mogło Polsce byt i rozwój zapewnić (zob. §. 62), ale naród a przynajmniej jego politycznie wykształcone warstwy miały już świadomość i poczucie, że tylko na zmienionej podstawie mogą skutecznie i powinny pracować. Z innego stanowiska oceniano już spółcześnie i oceniamy dzisiaj każdy objaw publicznego życia. To, co w XVtym wieku mogło wystarczać, co się z warunkami ówczesnemi zgadzało, co mogło uchodzić za legalną obronę praw i interesów stanowych, to w wieku XVItym jest już grzechem wobec ojczyzny, jest politycznym błędem, jest objawem anarchii. Dla tego zmienionego zasadniczo stanowiska rozpoczynamy w dziejach Polski nowy okres z początkiem XVIgo wieku.

Przeobrażeniu temu, na które największy kładziemy nacisk, towarzyszy, jak już widzieliśmy i jak zobaczymy jeszcze, stanowczy przełom pod wszelkim innym względem. Już sama ustawa „nihil novi“ stawiając sejm ponad mnóstwem partykularnych sejmików, była wielkim ciosem wymierzonym w dotychczasową odrębność ziem i województw. Z luźnej federacyi drobnych państewek stawała się Polska jednolitem państwem. Było to jeszcze bez Prus i bez Litwy, ale widzieliśmy już, że prąd centralizacyjny raz potężnie zbu-

dzony udzielił się Litwie, wyrwał ją z dotychczasowej odrębności i z Koroną już nierozerwalnie zespolił. Wydobyła się najpiękniejsza idea Polski nowożytnej: idea unii nietylko dynastycznej, jak w średnich wiekach, lecz narodowej.

Cóż powiedzieć o zmienionej zupełnie cywilizacyi! Nie na ponurem tle scholastycznej wiedzy, lecz w brzasku „odrodzenia“ rozwija się teraz razem z całym Zachodem Polska, zbierając wszystkie swoje siły, ażeby w walce o najwyższe zagadnienia ludzkości współuczestniczyć. Przełom jest więc tak wielki, tak zasadniczy, jakiego nigdzie indziej, nawet w XIIItym wieku nasze nie wskazują dzieje [1]).

---

[1]) Szujski pomijając te wszystkie przeobrażenia lub nie przypisując im tak doniosłego znaczenia, widzi z początkiem XVIgo wieku w Polsce tylko zmianę formy rządu, i dlatego nową epokę rozpoczyna dopiero z rokiem 1572 z innych względów, które tam rozważymy.

II.

Słaba i krótkowidząca polityka Zygmunta Igo gubi posłannictwo dziejowe narodu i wytwarza anarchią.

(1506—1548).

Literatura:

Panowanie Zygmunta Starego nie znalazło dotychczas swego historyka w żadnej z trzech naszych szkół historycznych. W podręcznikach apologia Zygmunta zastępuje miejsce sądu historycznego. Zresztą najlepszy z nich Szujskiego (tom II. 156—250) największą stosunkowo ilość faktów podaje. Najnowsi autorowie zajęli się ówczesnemi stosunkami dyplomatycznemi, kreśląc je na podstawie świeżo ogłoszonego zbioru aktów z czasów Zygmunta Igo t. z. Tomicyanów (zbierał je Stanisław Górski z polecenia Tomickiego podkanclerzego) oraz własnych poszukiwań archiwalnych.

Należą tu: Xawerego Liskego: „Studya z dziejów XVI wieku“, Poznań 1867; (zawierają rozprawy: Kongres wiedeński z r. 1515. Stosunek dworu polskiego do elekcyi Karola V, cesarza niemieckiego. Konfederacya magnatów węgierskich w r. 1519. Dyplomacya polska w r. 1526, przyczynek do sporu o tron węgierski po śmierci Ludwika w bitwie pod Mohaczem). „Dyplomacya polska w roku 1527“ (Biblioteka Ossolińskich tom XII. Lwów 1869). „Zjazd w Poznaniu r. 1510“ (Rozprawy wydz. hist. fil. Akad. Kraków 1875, tom III). „Elekcya w Rzeszy r. 1519“, (Niwa, Warszawa 1877, zesz. 1).

Stanisława Smolki: „Polska i Austrya w latach 1526 i 1527“, (Przewodnik naukowy. Lwów 1877, V).

Alexandra Hirschberga: „O życiu i pismach Justa Ludwika Decyusza“. (Przewodnik naukowy. Lwów 1873, II). „Jan Łaski arcybiskup gnieźnieński sprzymierzeńcem sułtana tureckiego. (Lwów 1879). „Dziesięć pierwszych lat panowania Zygmunta I“. (Przewodnik naukowy. Lwów 1874. I).

Stanisława Lukasa: „Przyłączenie Mazowsza do Korony polskiej“ (Przewodnik naukowy. Lwów 1875, III). „Erazm Ciołek“ (Bibl. warsz. 1877 IV, 1878 I). „Rozbiór podługoszowej części kroniki Bernarda Wapowskiego“. (Rozprawy wydz. hist. fil. Akad. Kraków 1879. X. XI).

Kazimierza Römera: „De Jodoci Ludovici Decii vita scriptisque“. Vratislaviae 1874.

Stanisława Warnki: „De ducis Michaelis Glinscii rebellione“. Berolini 1868.

Henryka Zeissberga: Johannes Łaski Erzbischof von Gnesen und sein Testament“. Wien 1874. (Odb. z Sitzungsberichte der k. k. Akad. der Wiss. LXXVII. Bd).

X. Jana Korytkowskiego: „Jan Łaski“. Gniezno 1880.

Ludwika Finkla: „Poselstwo Jana Dantyszka“. Lwów 1879.

Antoniego Lorkiewicza: „Bunt gdański w roku 1525“. (Przewodnik naukowy. Lwów 1880).

Kazimierza Pułaskiego: „Wojna Zygmunta z Bohdanem wojw. mołdawskim w r. 1509“, (Bibl. warsz. 1877 I). „Przyczynek do elekcyi Zygmunta“, (Bibl. warsz. 1876 II). „Gospodarka królowej Bony na kresach“, (Bibl. warsz. 1878 I).

Rozprawy te wyświeciły mnóstwo szczegółów z pierwszej połowy panowania Zygmunta Igo, ale na politykę ówczesną nie rzucają przecież należytego światła głównie dlatego, że obejmują tylko pojedyncze szczegóły ze stosunków zewnętrznych bez względu na cały ciąg wypadków, na stosunki zaś wewnętrzne nie zwracają uwagi. Ogólniejszy pogląd na politykę zewnętrzną szkicują dopiero Liskego: „Uwagi nad Dziejami Polski Bobrzyńskiego“, Kraków 1879, (Przegląd polski), Hirschberga „Stronnictwa polityczne w Polsce za Zygmunta I“, Lwów 1879, oraz bezimiennego: „Bobrzyński i Liske o Zygmuncie I“. Kraków 1879. (Przegląd polski).

Głęboko w panowanie Zygmunta i pod względem wewnętrznym wnika Szujski zarówno w recenzyi mojej książki, jako też w odczytach: „Odrodzenie i reformacya“, 1880, różniąc się jednak ze mną w dwóch zasadniczych kwestyach w ocenieniu humanizmu i ruchu politycznego szlachty, o czem bliżej w przypisach.

Do stosunków wewnętrznych odnoszą się:

X. Ignacego Polkowskiego: „Żywot Mikołaja Kopernika“, Gniezno 1873, podający obszerną bibliografiią tego tematu.

Ludwika Droby: „Andrzej Krzycki jako pisarz polityk“. (Przegląd polski, 1879, III).

L... „Trzy rozdziały z historyi i skarbowości w Polsce 1507—1532“, Kraków 1868, praca obfitująca w wiadomości źródłowe, ale niekrytyczna.

Alexandra Przeździeckiego: „Jagiellonki polskie w XVI wieku“, Kraków 1868—1878, nader cenne mianowicie do obyczajów ówczesnych podają wskazówki.

---

§. 67. Pierwsze reformy Zygmunta [1]).

Poprzedziła Zygmunta Igo na tron polsko-litewski, który po śmierci Alexandra objął, sława nader roztropnego, sprawiedliwego i gospodarnego rządcy, jakim się na powierzonem sobie przez brata Władysława księstwie opawsko-głogowskiem na Śląsku okazał. Zdawało się, że takiego pana potrzeba było Polsce, która w dotychczasowym swoim rozwoju z różnych ludów i państw utworzyła już jednę wielką potęgę, wzniosła się właśnie pod wpływem humanizmu na wysoki stopień cywilizacyi, górowała nad sąsiadami liczbą swojej ludności i dostatkiem, groźną im była poczuciem swego dziejowego zadania, ale wielkiego swego wewnętrznego przeobrażenia w całości jeszcze nie dokonała, wstrząśnienia z przeobrażeniem takiem połączonego nie zagoiła, a wielkich zadań swojej polityki zewnętrznej wśród tego spełnić oczywiście nie była mogła. Były już w ustawach Alexandra określone zasady nowożytnego państwa, należało

---

[1]) Zygmunt I, piąty syn Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety rakuskiej ur. 1469, książę głogowski r. 1478 i opawski r. 1500, obrany królem polskim r. 1506, umarł r. 1548. Miał dwie żony: 1) Barbarę Zapolską, córkę Stefana Zapolyi wojewody siedmiogrodzkiego, poślubioną r. 1511, um. 1515. Z niej córki: Zofia wydana r. 1535 za Joachima elektora brandenburskiego, i Anna. 2) Bonę córkę Jana Sforza księcia medyolańskiego ur. 1493, poślub. 1518, zmarłą 1557. Z niej dzieci: Izabella wydana za Jana Zapolyę, Zygmunt August, Zofia wydana za Henryka ks. Brunszwickiego, Anna Jagiellonka i Katarzyna Jagiellonka, o których później.

je urzeczywistnić. Sądownictwo i ustawodawstwo weszło już na normalne i bezpieczne tory, chromała władza wykonawcza przyznana niepodzielnie królowi, bo brakowało jej trzech najważniejszych dźwigni, zorganizowanych w nowożytnym duchu: skarbu, wojska i biurokracyi. Zygmunt ocenił trafnie położenie i do pracy wewnętrznej całą usilnością się zwrócił. Skarb i wojsko, oto dwa hasła tej pracy.

Znalazł król dzielnego doradcę w bankierze swoim Janie Bonarze, mieszczainie krakowskim, przy jego pomocy wykupił przedewszystkiem dobra koronne przez poprzedników swoich pozostawiane, i znalazł tym sposobem na opędzenie zwykłych potrzeb dochody. Na wystawienie stałej, dobrze uzbrojonej i zorganizowanej armii dochody te nie wystarczały. Pospolite ruszenie imponujące swą liczbą, dobre do odparcia jakiegoś wielkiego najazdu, ale niekarne, ociężale się zbierające i niewytrwałe w polu, nie mogło posłużyć ani do zabezpieczenia granic kraju, ani do przeprowadzenia dłuższej zaczepnej wojny, do osiągnięcia trwałych zdobyczy. Trzynastoletnia wojna pruska za Kazimierza Jagiellończyka wykazała niepraktyczność, klęska bukowińska za Olbrachta musiała odjąć zaufanie w jakąkolwiek jego w obec nowych stosunków skuteczność. Posługiwano się też mianowicie za Alexandra żołnierzem zaciężnym, głównie dla obrony Rusi od ustawicznych napadów tatarskich. Skarb godził się z dowódcami o liczbę zaciężnych, ich żołd i czas służby, oni zaś, ludzie znani ze swego męstwa, zajmowali się zwerbowaniem, uzbrojeniem i prowadzeniem żołnierza. Dowódcy ci stawiali jednak coraz to więcej wygórowane warunki a w razie zwłoki w wypłacie umówionego żołdu nie mogli już utrzymać w karności żołnierza, który dobra królewskie, kościelne i prywatne bez żadnego względu najeżdżał i łupił. Jeżeli zatem Polska chciała spełnić swoje najważniejsze zadanie t. j. pochód swój ku Wschodowi zabezpieczyć, brzegi morza Czarnego posiąść i drogę handlową ze Wschodem napowrót przez swój obszar otworzyć, musiała na kresach ruskich

postawić płatną i wyćwiczoną, chociażby mniej liczną, ale stałą armią, któraby nietylko napady tatarskie mogła odeprzeć, ale nadto system obronnych zamków coraz to dalej w „dzikie pola“ posuwać i nakoniec wielkiemi twierdzami ujścia Dniepru, Bugu i Dniestru zamknąć i opatrzyć. Stworzenie stałej armii stało się dla Polski warunkiem życia, dla Zygmunta kardynalnem zadaniem. Nie była temu projektowi niechętną szlachta i jej reprezentanci, posłowie sejmowi, jakoż w roku 1512 przychodzi do skutku ustawa o nowej wojskowej organizacyi. Cały kraj (bez Prus i Litwy) dzieli się na pięć okręgów, a szlachta każdego okręgu kolejno pełni przez pięć lat służbę wojskową na wschodnich granicach, gotowa na zawołanie. Przeprowadzoną będzie powszechna taxacya, z jakim pocztem każdy w miarę dochodów ma służyć. Każdy szacuje się sam, komisya szacunku dogląda i sprawdza. Kto nie służy wojskowo, płaci podatek. Na uchylającego się kara konfiskaty dóbr. Pospolite ruszenie zwołuje król na wypadek niebezpieczeństwa, dlatego lustracya szlachty, czy gotowa na zawołanie i uzbrojona. Nie był to już projekt, ale znakomita obowiązująca ustawa. A jednak nie weszła w wykonanie; w połowie przeprowadzona upadła. Kto ją obalił? Odpowiedź na to: panowie. Kiedy uboższa szlachta w poczuciu swego obywatelskiego obowiązku z ochotą się szacowała i podatek składała, kiedy na sejmie z r. 1514 odprawionym w nieobecności króla o wykonanie organizacyi wojskowej usilnie wołała, panowie duchowni i świeccy, przyzwyczajeni do uwalniania się od publicznych ciężarów, niechętni wszelkiej silniejszej, stanowisko króla wzmacniającej organizacyi, zasadniczy szacowaniu stawili opór i samę szlachtę burzyli.

Dla Zygmunta przyszła stanowcza chwila. Oparty na obowiązującej ustawie, pewien poparcia szlachty, powinien był do tej szlachty się odwołać i dla dopięcia celu, od którego cała przyszłość kraju zawisła, chociażby najgwałtowniejszych środków przeciw panom użyć. Nie uczynił tego,

w niczem niepodobny do ojca swego i braci, brakło mu energii i ambicyi w postanowieniu na swojem, bez której najmądrzejsze rządy zmieniają się w nieszczęście narodu. Należał Zygmunt do tych ludzi, którzy jasno widzą złe, mądre na jego zwalczenie obmyślają środki, ale kiedy przyjdzie do walki przebojem, zawsze się cofną i tem w sumieniu swojem usprawiedliwią, że wszystko, co do nich należy, zrobili! Była też inna przyczyna, która królowi do energicznego wystąpienia przeciw panom stawiła przeszkodę. Stateczny do zbytku, wzdrygał się Zygmunt przed sojuszem ze szlachtą, którą uważał za żywioł niepewny, łatwo dający się bałamucić i niedojrzały [1]). Bojąc się jednak szlachty, oparł się na żywiole jeszcze niepewniejszym, na możnowładcach. Zdawało mu się, że mądrym doborem osób i dobrym przykładem zdoła utworzyć sobie senat oświecony, wytrawny i patryotyczny. Sprawdzało się to niestety tylko na pojedynczych jednostkach. Ogół senatu miał tylko swój familijny interes na oku, pałał wzajemną ku sobie zawiścią a jednoczył się zawsze w oporze stawianym królowi. Dawne możnowładztwo już się przeżyło, a nowi ludzie, których Zygmunt wprowadzał, ażeby je odświeżyć, przejmowali jego przywary, nieprzyswajając sobie jego dawnych cnót, których tradycya już w zupełności zniknęła. Zła i skrzywiona instytucya psuła i krzywiła ludzi. Była to nieszczęśliwa myśl, ażeby z urzędników, którzy rozkazów króla słuchać i wykonywać je powinni, tworzyć senat, ciało, które miało mu radzić a w gruncie rzeczy chciało go zawsze ograniczać i kontrolować. Urzędnik zostając senatorem, przestawał być urzędnikiem i dla

[1]) Zdaniem Szujskiego król na szlachcie nie mógł się oprzeć, bo szlachta zawsze się przeciw niemu zwracała i z możnymi trzymała. Dowody na to podaje Szujski tylko z drugiej połowy panowania Zygmunta, kiedy już szlachta odepchnięta przez króla popadła w anarchią. A jednak szlachta ta na sejmach w r. 1512 i 1527 reformy proponowane przez króla przyjęła, najlepszy dowód, że przez długi czas go popierała.

poparcia oporu stawionego w senacie nadużywał swojego urzędu. Urzędnicy-senatorowie t. j. wojewodowie, kasztelanowie i ministrowie byli nadto dożywotni, i jeśli który z nich polityce króla największy stawiał opór, to byle tylko jawnej nie popełnił zbrodni, król go nie mógł urzędu pozbawić.

Istniała dotychczas w Polsce jedna gałęź urzędników, bezpośrednio od króla zależna, władzę policyjną i wojskową dzierżąca, starostowie grodowi, poddani w każdej dzielnicy naczelnym jenerał-starostom. Na nich opierały się silne rządy królów w XIV i XVtym wieku, powiększając coraz to więcej ich zakres działania i wysuwając ich naprzód przeciw senatorskiej hierarchii. Istniało już od roku 1454 mądre prawo t. z. incompatibiliów, które stanowiło, ażeby żaden senator nie mógł być zarazem starostą i które temsamem starostów z pod anarchii możnowładczej pragnęło zupełnie wyzwolić. Przeprowadzając to prawo, w czem żadnych nie było trudności, mógł król stworzyć Polsce sprężystą a jednolitą maszynę urzędniczą — biurokracyą — bez której żadne państwo nowożytne nie może się utrzymać a bez której najzbawienniejsze prawa i reformy uchwalone na sejmach musiały martwą literą pozostać. Zygmunt jednakże zamiast starostów podnieść a przynajmniej na dawnem stanowisku utrzymać, oddawał urzędy starościńskie dożywotnio senatorom a dźwigając znaczenie senatu, dopuścił do tego, że starostowie utracili znaczenie i więcej odtąd panów niż króla słuchali. Martwą literą pozostały liczne ustawy, grożące karami urzędnikom niedbałym i nieposłusznym. Tak dziwna i niezrozumiała była pod tym względem łaskawość a raczej słabość Zygmunta, że każdemu urzędnikowi nawet największe przewinienie przebaczał, a temsamem wszelką karność zupełnie zniweczył. Nie w parlamencie, nie w ustawie z roku 1505, ale w tem rozprężeniu wykonawczej władzy szukajmy też wątku, który nam całe panowanie Zygmunta tłómaczy.

Jenerał-starostowie posiadali dotychczas władzę nad zaciężnym żołnierzem stojącym ku obronie Rzpltej, a w razie wojny jednemu z nich pospolicie król dowództwo naczelne powierzał. Teraz odebrano im to, a na czele całej siły zbrojnej stanął nowy urzędnik: hetman. Pierwszym hetmanem był wielki wódz Jan Tarnowski. Dzierżąc nieograniczoną władzę nad wojskiem zaciężnem, umiał mu na czas wojny obmyśleć wzorową organizacyą, natchnąć je odwagą i zapewnić karność. Jemu też niewątpliwie zawdzięcza Polska stworzenie taktyki wojennej, która w dwieście lat później dawała nam jeszcze przewagę nad każdym nieprzyjacielem przychodzącym ze wschodu. Drobne stosunkowo wojsko otaczało się taborem swoich wozów, walczyło z poza nich palną bronią — artylerya odgrywała już rolę — a w chwili sposobnej ciężko uzbrojona konnica, wypadając przez bramy pozostawione w taborze, łamała nieprzyjacielskie zastępy. Najlepsza taktyka wojenna nie wystarczała jednak tam, gdzie brakło wojska a przynajmniej gdzie to wojsko tylko w razie potrzeby na krótką chwilę zaciągnąć i utrzymać się dało.

§. 68. W polityce zewnętrznej abdykacya.

Upadek wielkiej reformy wojskowej a jeszcze więcej zwycięstwo możnowładczej anarchii odbiły się dotkliwie na stosunkach Polski do jej wszystkich sąsiadów.

Na wschodnich swoich kresach przyjmuje Polska system wyłącznie obronny. Mikołaj Kamieniecki, Konstanty Ostrogski, Jan Tarnowski odpierają każdy napad tatarski i wołoski bezwzględną wyższością taktyki wojennej i męstwem żołnierza, mianowicie zaś Tarnowski odnosi w r. 1531 świetne zwycięstwo nad Janem hospodarem wołoskim pod Obertynem, ale nie są w stanie dalszych napadów ostatecznie zażegnać. Podnosi się znowu pod zasłoną zwycięstw Podole i Wołyń, posuwa w głąb stępów granica, ale o trwałem zabezpieczeniu tego kolonizacyjnego pochodu, o zajęciu brzegów Czar-

nego morza nie ma już mowy. Tatarom płaci Polska niejednokrotnie okup, byle się od najazdów zasłonić.

Gorsze niebezpieczeństwo groziło od w. ks. moskiewskiego Wasyla. Jeżeli jednak dawniejsze wojny Moskwy z Rusią toczyły się właściwie pomiędzy Rusinami na Litwie a Rusinami w Moskwie, jeżeli w nich szło o to, czy Wilno czyli też Moskwa ma być punktem ciężkości dla Rusi, to teraz charakter walki się zmienił. Nieumiał Zygmunt utrzymać na wodzy żywiołu ruskiego na Litwie, na którego czele stała można rodzina Glińskich; zamiast się na nim jak Alexander opierać, przerzucił się na stronę katolickich i polonizujących się Litwinów, a prowadząc wojnę z Moskwą posiłkami polskiemi, nadał jej charakter bezpośrednich pomiędzy Moskwą a Polską zapasów. W roku 1508 rozpoczęła się ta wojna, w której Gliński podniósłszy bunt przeszedł na stronę Wasyla, i dzielnem swojem ramieniem a jeszcze więcej doświadczoną radą skutecznie go wspierał. Przewaga w uzbrojeniu, w sztuce wojennej, w talencie takiego wodza jak Konstanty Ostrogski była po stronie Litwinów i Polaków, ale karność wojskowa, liczba i niestrudzona wytrwałość po stronie przeciwnej. Moskwa prowadziła wojnę zaczepną, Polska tylko na odporną mogła się zdobyć. Chociaż też Ostrogski w r. 1508 i 1514 odniósł świetne zwycięstwo nad Orszą i Litwę ocalił, to jednak po pobiciu jednych zastępów Wasyla zjawiały się drugie a Smoleńska zdobytego w r. 1513 wydrzeć już sobie nie dały. Trwały pokój był niepodobny, bo carowie od raz przyjętego planu zawładnięcia całą Rusią nie chcieli odstąpić, a obopólnie znużenie doprowadziło w r. 1523 tylko do dłuższego rozejmu. Smoleńsk pozostał przy Moskwie.

Wojna moskiewska nie była zresztą odosobnionym faktem, wchodziła ona w system, który w stosunkach międzynarodowych wszystkich państw Europy z początkiem XVI w. się wyrobił i dyplomacyi nowożytnej nowy wytknął kierunek. Upadła już ostatecznie średniowieczna przewaga papiestwa

i cesarstwa, która jako najwyższy, rozjemczy trybunał pomiędzy państwami, tworzącemi t. z. rzeczpospolitę chrześciańską, strzegła ich braterstwa i zgody. Spotęgowały się natomiast wskutek ogólnego rozwoju stosunków dążenia i zasoby pojedynczych państw a spotkawszy się na tychsamych polach, zaostrzyły i do śmiertelnej wystąpiły walki. W walce tej żadne państwo nie mogło się utrzymać samoistnie; pragnąc z niej wyjść zwycięsko, musiało szukać sprzymierzeńców. Przeciw każdej zbytecznej przewadze tworzyły się więc dla utrzymania równowagi trwałe, naturalne przymierza państw zagrożonych, i połączonemi siłami podejmowały skutecznie walkę orężną i dyplomatyczną. Nowy ten system nazwano też słusznie systemem równowagi europejskiej. Za Zygmunta Igo miała więc Polska pierwsze, decydujące na przyszłość stanowisko w nim zająć. Wszystkie jej najważniejsze sprawy zewnętrzne: wojna z Moskwą, ostateczne pokonanie Krzyżaków i opanowanie brzegów Baltyckiego morza, odparcie Tatarów i Wołoszy i usadowienie się nad morzem Czarnem, wreszcie sprawa dziedzictwa Jagiellońskiego w Czechach i Węgrzech, mogły się tylko w ramach i zapomocą tego systemu równowagi rozstrzygnąć.

Wstąpiwszy na tron znalazł Zygmunt człowieka wielkich politycznych zdolności, Jana Łaskiego kanclerza. Poddając się jego wpływowi, odsunął król bardzo słusznie wszelką myśl pomszczenia bukowińskiej klęski i bezpośrednich zapasów z potęgą turecką, w których Polska nic do zyskania nie miała, i zapewnił Polsce z tej strony stuletni niczem niezamącony pokój, zwrócił się zaś ku utrzymaniu przewagi Jagiellońskiej w Czechach i Węgrzech, zagrożonej przez rosnące niepomiernie pretensye Habsburgów. Na tronie tych państw siedział zgrzybiały, niedołężny Władysław Jagiellończyk. Syn jego, dziecko jeszcze, tak był słabej i wątłej budowy ciała, że nie rokowano mu długiego życia a w żadnym razie potomstwa. Następstwo przechodziło więc prawdopodobnie na córkę Władysława Annę, z nią też postanowił cesarz

Maxymilian I jednego ze swoich wnuków wyswatać, a temsamem na tronie węgierskim i czeskim przynajmniej jedną nogą stanąć i zasadę ich elekcyjności skruszyć. Habsburgowie usadowiwszy się już przez szczęśliwe małżeństwa na tronach Burgundyi i Hiszpanii, mieli w ten sposób posiąść jeszcze Węgry i Czechy i wzróść w potęgę groźną całej Europie a przedewszystkiem oczywiście najbliższej im Polsce. Ocenił to niebezpieczeństwo Łaski a dążąc do zniszczenia planów habsburskich, przeprowadził w r. 1512 ślub Zygmunta z piękną Barbarą Zapolską, siostrą jednego z najpotężniejszych magnatów węgierskich, Jana Zapolyi, który dążąc sam do tronu, śmiertelnym Habsburgów był wrogiem. Rozpoczęła się jedna z najciekawszych walk dyplomatycznych.

Widząc związek Polski z Zapolyą, zaczął Maxymilian zręcznie straszyć Zygmunta, zburzył nań do wojny Moskwę, mistrza krzyżackiego do odmówienia hołdu zachęcał i zawiązaniem koalicyi przeciw Polsce jawnie się chełpił. Dla udaremnienia tych zabiegów udał się Łaski jako prymas polski (od r. 1510) na sobór lateraneński do Rzymu, zanim jednak dokazał swego, Zygmunt pomimo zwycięstwa nad Orszą uląkł się Maxymilianowych postrachów, stronnictwo przeciwne Łaskiemu wyzyskało jego nieobecność, na czele tego stronnictwa stanął podkanclerzy Krzysztof Szydłowiecki, oraz ambitny sekretarz królewski Piotr Tomicki. Pierwszy kazał sobie za to drogo Habsburgom zapłacić, drugi w opozycyi przeciw Łaskiemu szukał swej karyery, i polityka polska zwróciła się niespodziewanie z przyjaźnią ku Austryi. Przyszedł do skutku w r. 1515 kongres wiedeński, na którym cesarz Maxymilian wydał wnuczkę swoję Maryą za Ludwika, syna Władysława Jagiellończyka, wnuka zaś swego Ferdynanda ożenił z Anną, córką Władysława, i w ten sposób w razie bezpotomnego zejścia Ludwika niewątpliwą sukcesyą Habsburgom na tronie czeskim i węgierskim zapewnił. Zygmunt I nietylko na wszystko przystał, ale zje-

chawszy osobiście na kongres wiedeński, obecnością swoją tryumf Maxymiliana i dynastyi habsburskiej nad jagiellońską uświęcił. Gdybyż to był uczynił Zygmunt dla zwrócenia wszystkich sił polskich na Moskwę, gdybyż za tak stanowcze odstąpienie praw Jagiellońskich i jedności słowiańskiej z Czechami otrzymał był od Maxymiliana stanowcze poparcie w sprawie pruskiej, można było kongres wiedeński z jego strony zrozumieć i wytłómaczyć. Ale Zygmunt dziedzictwo Jagiellońskie sprzedał za miskę soczewicy. Cesarz przyrzekając obojętne zachowanie się i pośrednictwo w wojnie moskiewskiej i w sprawie pruskiego hołdu, wpływ swój i zwierzchnictwo nad Zakonem przecież sobie zastrzegał, a czyniąc się w sprawach polsko-krzyżackich rozjemcą, nadal Polskę w zależności od siebie utrzymał.

Powrócił tymczasem z soboru lateraneńskiego Jan Łaski i dokładał wszelkich usiłowań, ażeby zgubne następstwa kongresu zniweczyć. W tajnej radzie królewskiej zawrzała zacięta pomiędzy nim a Tomickim walka. Zygmunt na stronę Tomickiego się przechylał, ale obu słuchał, obom inną politykę, jednemu oficyalną, drugiemu nieoficyalną pozwalał prowadzić, a ztąd dyplomacya polska z następnych lat pomimo całego szeregu zdolnych dyplomatów (Erazm Ciołek, Krzycki, Dantyszek) przedstawia zupełny brak konsekwencyi, stanowczości i przewodniej myśli. Za wpływem Łaskiego agitowano w Węgrzech przeciw Habsburgom, za wpływem Tomickiego poślubił owdowiały król w r. 1518 krewną cesarską Bonę Sforcyą. Księżniczka ta włoska przyniosła mu w posagu majątek (ks. Barskie) leżący we Włoszech, o który nieustanne toczyły się spory, gdy zaś spory te tylko za pomocą cesarzów mogły się na rzecz Zygmunta rozstrzygnąć, w tem większą się król od Habsburgów podawał zależność. Trudno zaiste uwierzyć, że były lata, w których dyplomacya polska obracała się około Baru, z poświęceniem najistotniejszych polskich interesów.

Najserdeczniejsze te związki z Habsburgami umacniały się właśnie w chwili, kiedy przeciw ich groźnej potędze zbudziła się do walki Francya a szukając wszędzie sprzymierzeńców, starała się poraz pierwszy z Polską bliższe zawiązać stosunki. Idąc za głosem Łaskiego wiąże się też Zygmunt w r. 1524 z Francyą, ale wkrótce przestraszywszy się Habsburgów i możebnego ich związku z Moskwą, zwraca politykę swą pełnemi żaglami ku Austryi. W r. 1526 przykładem Warneńczyka zginął Ludwik węgierski w bohaterskiej bitwie z Turkami pod Mohaczem. Ferdynand austryacki korzystając z zupełnej apatyi Zygmunta, posiadł oba trony, węgierski i czeski. Na Węgrzech jednak stronnictwo przeciwne Ferdynandowi wybrało królem Jana Zapolyę, a pomiędzy dwoma współzawodnikami zacięta wszczęła się walka. Zygmunt znalazł sposobność, ażeby Austryą poparciem Zapolyi zupełnie sparaliżować, albo też stanowczem opuszczeniem Zapolyi naprawdę ją sobie pozyskać. Zamiast tego odgrywa król polski rolę biernego i niezdecydowanego pośrednika pomiędzy walczącemi stronami. Pobity pod Tokajem Zapolya znajduje schronienie u Jana Tarnowskiego w Tarnowie i tam z Łaskimi układa plan odzyskania tronu. Widząc bezskuteczeość zabiegów w Polsce i u innych zagranicznych dworów, Hieronim Łaski, synowiec arcybiskupa, wzywa pomocy sułtana Solimana, który rzeczywiście Zapolyi tron węgierski pod swoją opieką r. 1529 przywraca. Nie bez wiedzy króla prowadzili politykę Łascy, lubo oczywiście zaszli w niej zadaleko. Zygmunt narażony na gniew cesarza, zupełnem wyparciem się Łaskich i uległością starał się go przebłagać. Dotknięty zaś do żywego, zagrożony przez Rzym procesem kanonicznym jako „sprzymierzeniec sułtana“, umarł prymas Łaski w r. 1531, jedyny za panowania Zygmunta wyższej miary mąż stanu, który jednak w obec miękiego charakteru Zygmunta zdolności swoje zupełnie zmarnował [1]).

[1]) Liske dopatruje się za panowania Zygmunta dwóch stronnictw politycznych, na których czele stoją Łaski i Tomicki; Hirschberg prze-

Wielka przyjaźń z dworem rakuskim, zapieczętowana małżeństwem młodego Zygmunta Augusta z córką Ferdynanda Elżbietą w roku 1543, nie przeszkodziła np. Zygmuntowi, że własną córkę Izabellę w r. 1539 za Jana Zapolyę wydał. Wyrabiała się w ten sposób ta polityka zewnętrzna Polski, która przeszła następnie w tradycyą. Nikt na nią nie mógł liczyć, nikt jej zaufać, każdy ją nakoniec podeptał i opuścił.

W niczem jednakże słabość Zygmunta tak nie zaszkodziła Polsce, jak w sprawie pruskiej. Pozostawieni w r. 1466 w Prusach wschodnich Krzyżacy, chociaż zupełnie bezsilni, nie mogli jednak zapomnieć dawniejszej swojej świetności i niemieckiej buty, oglądali się na Niemcy, cesarza i papieża, wzbraniali składać hołdu i nieustanne Polsce gotowali kłopoty. Były to jednak ostatnie porywy zapowiadające ich niechybny upadek, a za Zygmunta rozstrój wewnętrzny Zakonu takie już przybrał rozmiary, ludność pruska tak głośno za panowaniem polskiem się oświadczała, że Polska potrzebowała tylko gotowy owoc zerwać z drzewa. W r. 1510 umarł wielki mistrz Fryderyk saski, wybrano siostrzeńca Zygmuntowego, urodzonego z siostry jego Zofii, Albrechta Brandeburczyka. Był to niebezpieczny wybór, który Zakonowi zapewnił pomoc sąsiedniej i wrogiej nam zawsze Brandenburgii i nawzajem znaczenie jej wzmagał. Zygmunt jednakże po niejakiem wahaniu przepuścił z wojskiem do Prus Albrechta, który oczywiście wzbraniał się złożyć hołdu a werbując posiłki w Niemczech, nawet z Moskwą przeciw Polsce wiązać się zaczął. Po długich sporach wybuchła w roku 1520 wojna z Zakonem, w całej Polsce i Prusiech oddawna oczekiwana, popularna, na którą sejm po sejmie olbrzymie uchwalał podatki; oręż polski dotarł zaraz w pier-

---

czy istnieniu stronnictw, sprowadzając antagonizm Łaskiego i Tomickiego do osobistych uraz i dyktując im egoistyczne pobudki, w zdaniu tem widoczna jednak przesada. Najlepszą myśl rzuca Szujski, przedstawiając, że król siedział na dwóch stołkach i dwulicową politykę prowadził.

wszym roku do bram nowej stolicy Krzyżaków, Królewca, a nadciągające z Brandenburga posiłki zniszczono pod Gdańskiem. Pomimo tego, że król zbyt wielkiej nie rozwinął energii i na zawieszenie broni zaraz w r. 1520 zezwolił, położenie Alberta stało się rozpaczliwem: książęta pomorski i meklemburski, król Danii zawarli z Zygmuntem w r. 1524 przymierze; papież i cesarz, widząc że w Prusiech przyjmował się świeżo wówczas wybuchły protestantyzm i gorliwych zwolenników znajdował w Zakonie, odwrócili od Alberta przyjazne mu dawniej oblicze. Obsaczyli go ściśle naokół Polacy, sejm z r. 1524 na wojnę wielki uchwalił podatek, potrzeba jeszcze było wytrwać krótką chwilę, a niebezpieczne gniazdo krzyżackie byłoby samo upadło. Dla osiągnięcia takiego celu, dla załatwienia najżywotniejszej dla Polski sprawy, należało wytrwać za wiekopomnym przykładem Łokietka, Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka. Byłaby Zygmuntowi przebaczyła historya i utratę Smoleńska i ustępstwo zrobione Habsburgom, gdyby wiedziała, że owocem tych ustępstw było wcielenie Prus i ostateczne złamanie Zakonu i tej niemieckiej przewagi, której chorągiew Zakon w samem wnętrzu Polski i Litwy podnosił.

Pokonanie Prus nie było zresztą dla Polski jedynie sprawą zemsty lub sprawą honoru. Z chwilą, kiedy Jagiellonowie na południu w Czechach i we Węgrzech zrzekli się swojej przewagi na rzecz Habsburgów i zezwolili na powstanie nowej austryackiej monarchii, z tą ważną chwilą musiała Polska myśleć o zdobyciu sobie naturalnej granicy od północy, o zdobyciu w całej ich rozciągłości brzegów Baltyckiego morza. Należało już przewidywać, że około tego morza skupi się cała polityka północnej Europy, do której się już Polska, wyparta z Czech i Węgier, liczyła. Odkąd na zachodzie Europy wskutek odkrycia nowych światów powstał handel przez oceany a na jego podstawie nowe umysłowe i gospodarcze budziło się życie, morze Baltyckie dla północnej Europy nabrało nieznanej przedtem wagi, stało się

jedyną wielką drogą łączącą ją z Zachodem i z jego cywilizacyą. Nie ulegało wątpliwości, że o panowanie na tem morzu pokuszą się wszystkie sąsiadujące z niem narody: Szwecya, Dania, Niemcy i Rosya, że państwa te o posiadanie brzegów Baltyku wystąpią do śmiertelnej walki. Nie miałaż Polska do tej walki się przygotować, ujścia Niemna zająć a temsamem ujścia Wisły sobie na zawsze zapewnić! Miałaż je oddać Niemcom i potęgę ich nad morzem utrwalić, miałaż pozbawiać się powietrza, światła i ruchu? A jednak to wszystko się stało.

Zygmunt miłował nadewszystko spokój, pomimo sprzeciwiania się Łaskiego i znacznej części senatu znalazł ludzi jak Tomicki, którzy mu wtórowali, pognębionemu Albertowi podał rękę do zgody, zwrócił zabrane grody, dozwolił zrzucić habit zakonny, przyjąć protestantyzm i dziedzicznym księciem Prus pod zwierzchnictwem Polski się ogłosić. W miejsce zdegenerowanego, znienawidzonego przez ludność Zakonu, wstąpił książę dziedziczny, który tę ludność umiał wkrótce pozyskać, i odrębności Prus stał się głośnym reprezentantem. W r. 1525 złożył Albert na rynku krakowskim uroczysty hołd Zygmuntowi, a trzej jego bracia Jerzy, Kazimierz i Jan Brandenburscy otrzymali prawo następstwo na tron pruski w razie wygaśnięcia bezpośrednich potomków Alberta. Dla Polski już ta tylko pozostała nadzieja, że po wygaśnięciu licznie rozrodzonej hołdowniczej dynastyi kiedyś może przecież Prusy książęce obejmie i w swój skład wcieli. Tak dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który niejako był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła.

W czasie kiedy od szczęku oręża drzała Europa, kiedy wznosiły się i padały trony, a dyplomacya nowożytna cały świat oplątała siecią podstępu i intryg, jeden Zygmunt monarchów europejskich moralizował, obsyłał listami nakłaniającemi do zgody i odpowiadał błagającemu o poparcie Zapolyi, że Polska do pokoju a nie do wojny chrześciaństwu

pomagać zwykła! Piękne te słowa, gdyby po za niemi stały zastępy orężne, zdolne do poskromienia łamiącego pokój burzyciela, w ustach monarchy, który wszystkie wielkie zadania, stawione Polsce przez jego własnych przodków, w ciągu czterdziestoletniego panowania od niej odsunął a po części niepowrotnie złamał, stawały się pustym frazesem, bo on monarcha potężnego, groźnego wszystkim państwa, nikomu nie był niebezpiecznym.

§. 69. Przewaga społeczna szlachty.

I Kazimierz Wielki wielkiemi ustępstwami pokój dla Polski okupił, ale wówczas było to koniecznością, bo Polska szczupła, wycieńczona, rozbita, spokoju koniecznie potrzebowała. Teraz po odzyskaniu Pomorza i przyłączeniu Litwy, po stuletniej wewnętrznej pracy naród stanął na szczycie swojego rozwoju, nie na ubytek lecz na nadmiar sił swoich mógł prędzej chorować. Jeżeli się tych sił nie zorganizowało, nie popchnęło pod hasłem wielkich i porywających zamiarów, musiały one wewnątrz kraju burzyć i w bezużytecznych zatargach się trawić. Kazimierz W. zawarłszy pokój z Zakonem i Czechami, wiedział, w jakim celu to czyni, umiał całą swoję energią ku pracy wewnętrznej skierować, i olbrzymie osiągnął nią wyniki. Zygmunt usuwając narodowi wielkie jego posłannictwo z przed oczów, w reformie wewnętrznej przed każdym śmielszym krokiem podobnież się wstrzymywał i dla miłego je spokoju poświęcał.

Niechętny, niedowierzający szlachcie na polu polityki król, nie miał też siły, ażeby ją wstrzymać w zgubnym socyalnym zapędzie, w pognębieniu innych warstw społecznych, które dotychczas umiały pewną samoistność zachować. Już przedtem, w końcu XVgo wieku odebrała szlachta, nieznalazłszy oporu w królach, samoistność duchowieństwu. Ustawa z r. 1496 ponowiona w r. 1510 zakazała przyjmować do kapituł katedralnych nieszlachtę z wyjątkiem

pięciu kanonij, zastrzeżonych doktorom teologii, prawa i medycyny, na których zasiąść mógł plebejusz. Ustawa z r. 1505 wykluczyła bezwzględnie od biskupstw i prałatur nieszlachtę. Tak zamieniając urzędy kościelne w tłusty chleb dla swych synów, uczyniła szlachta kościół odgłosem swoich żądań i chęci. Teraz przyszła kolej na lud wiejski i miasta.

Z miastami poszła rzecz łatwiej, bo zaludnione Niemcami nie zbudziły w sobie ducha miłości ojczyzny; oparte na swoich średniowiecznych przywilejach, usuwały się od nowego życia politycznego i od jego ciężarów, od służby wejennej, podatków. Kiedy Alexander do wysłania posłów na sejmy je zachęcał i wzywał, trzymały się na uboczu i dopuściły do tego, że na sejmie nie miały swojej reprezentacyi, nie wywalczyły sobie głosu, jaki się im bezsprzecznie należał. Panowanie Zygmunta stanowiło dopiero dla niemieckich miast w Polsce chwilę rozstrzygającą o ich polonizacyi. Pod wpływem nieustannych a zgodnych z okoliczną ludnością polską stosunków, pod wpływem dworu królewskiego, na który się zamożniejsi mieszczanie garnęli, pod wpływem wreszcie odrodzonej oświaty klasycznej, która cywilizacyą polską podniosła i wobec średniowiecznej niemieckiej uczyniła postępową i modną, porzuciły miasta najpierw język urzędowy niemiecki a przyjęły łaciński, a następnie zaczęły się gwałtownie uczyć po polsku, i język polski w życie swe towarzyskie, kościelne i publiczne wprowadzać. Zapóźno jednak w miastach zbudził się ten patryotyzm polski, ażeby im do uzyskania wpływu politycznego dopomógł; już szlachta zawładnąwszy wyłącznie sejmem, dała im uczuć swoję przewagę i zaczęła w ich sprawy wewnętrzne, w interesa ich przemysłu i handlu na swoję korzyść się mieszać. Mieli jeszcze mieszczanie niemały wpływ po za swemi murami, posiadali liczne dobra, dzierżyli nieprzejrzane sołtystwa. Na nieszczęście i tej niezmiernej potęgi nie umieli wyzyskać; usuwając się od służby wojennej, wydali temsamem dekret śmierci na samych siebie. Szlachta

postawiła w roku 1496 zasadę, że kto służby wojennej nie pełni, nie ma prawa dóbr ziemskich posiadać, i po kilkunastu latach uporczywej walki doprowadziła w r. 1538 do tego, że jednych mieszczan do wyprzedania swoich dóbr zmusiła, innym do nich zamknęła przystęp. Użyła przytem szlachta bardzo zręcznego środka. Czując potęgę mieszczan krakowskich, ich niezmierne dostatki, intelligencyą i wpływowe stanowisko na dworze, widząc, że Kraków stanąwszy na czele innych miast, mógłby jej wydrzeć przewagę, uczyniła dla mieszczan krakowskich wyjątek, pozwoliła im i dobra posiadać i posłów na sejm wysyłać, a wyjątek ten nic nieznaczący zobojętnił Kraków dla interesu innych miast, postawił go po stronie szlachty. Patrycyusze krakowscy: Bonary, Betmany, Pipany, Szembeki, Morsztyny odrywali się nawet po tym łatwym pomoście od miasta, wyrabiali sobie często zagraniczne dawne nobilitacye i przechodzili na senatorskie krzesła, w możnowładztwo, zamiast na czele mieszczaństwa stanąć i w walce ze szlachtą skutecznie mu przodować.

Tymczasem szlachta, wykluczając miasta z politycznego życia, rozpoczęła szturm na ekonomiczne ich stanowisko. Liczne ustawy zmierzają do tego, ażeby złamać samorząd miejski a nad całym przemysłem i handlem wojewodom stanowczą oddać władzę. Upaść miały przywileje cechowe i kupieckie, kupcom zagranicznym otwierano przystęp do kraju, ażeby zniżyć cenę zagranicznych towarów, szlachta zato uzyskała już w roku 1504 prawo wyprowadzania swych płodów bez opłaty cła. Przeszkadzano ludności wiejskiej w przenoszeniu się do miast, a w r. 1505 określono w ten sposób stosunek mieszczan do szlachty, że szlachcic oddający się zajęciom mieszczańskim traci temsamem szlachectwo. Na urzeczywistnienie tego programu skreślonego w ustawach potrzeba jednak było jeszcze dłuższego czasu, bo miasta niezważając na konstytucye sejmowe, strzegły swych praw w obrębie swych murów, a reformując je w nowym duchu,

umiały sobie ich zatwierdzenie przez króla wyrabiać i do ciężkiego ze szlachtą gotowały się boju.

Trudniej jeszcze od miast przyszło szlachcie pognębić lud wiejski. Lud ten posiadał swoje wieczyste dzierżawy, z których opłacał drobne daniny i czynsze, posiadał własne sądownictwo i własną organizacyą, której strzegł dziedziczny sołtys, stojący na czele każdej osady. Wobec tych osad wieśniaczych, ludnych, kwitnących, skromnie wyglądały folwarki szlacheckie, uprawiane czeladzią dworską lub najemnikiem, a często także, kiedy szlachcic na wojenną wyruszył wyprawę, leżące odłogiem. Rażący ten kontrast, jak to już wspomnieliśmy, wywołał w szlachcie uczucie zawiści do chłopa i chęć zupełnego nim zawładnięcia. Im więcej też szlachta przychodziła do wpływu, tem więcej z dążeniem swojem występowała; uzyskawszy w sejmie głos rozstrzygający, zostawiała królowi chętnie kierunek spraw politycznych, a sama chwyciła się najżywotniejszej dla niej, socyalnej kwestyi. Zabrano się najpierw do sołtysów, tych naturalnych stróżów swobody wieśniaczej, i dozwolono szlachcie skupować sołtystwa, t. j. przymuszać sołtysów do opuszczenia swego stanowiska za pewną zapłatę. Odkąd zaś szlachcic-dziedzic wsi zostawał sołtysem, nikła dla osady wieśniaczej najskuteczniejsza rękojmia jej samorządu, nie było, ktoby jej praw zawarowanych niegdyś kontraktami z dziedzicem mógł i odważył się bronić, pan narzucał swoję wolę sądowi ławniczemu osady, pan coraz to cięższe powinności i daniny nakładał. Zaczęli chłopi zbiegać, zaczęli tłumnie przenosić się na Ruś, gdzie im nieustanna kolonizacya łatwiejsze dawała warunki. Szlachta w płacz, a powolne jej sejmy z r. 1496, 1503, 1510, 1520 wydają coraz to surowsze zakazy opuszczania gruntu przez chłopów, dają szlachcie moc ścigania i sprowadzania zbiegów. Nie mając opieki prawa publicznego, tracił chłop swoje najdroższe prawo, osobistą wolność. Po długiej, cichej ale strasznej walce społecznej za Zygmunta Igo przykuła szlachta chłopa ostatecznie do roli. Gotując się

wreszcie na wojnę pruską, wymogła na królu na sejmach, odprawianych w roku 1520 w Toruniu a w r. 1521 w Bydgoszczy, hańbiące ustawy, w myśl których każdy wieśniak bez względu na swe dotychczasowe prawa i przywileje, winien jest na znak poddaństwa co najmniej jeden dzień w tygodniu na gruncie pańskim pracować. Stworzono robociznę, która odtąd zwiększając się nieustannie, lud wieśniaczy w zupełną podała niewolę. Obostrzone przepisy o ściganiu kmieci zbiegających z roli, ponawiane zakazy przyjmowania ich do miast, nadały tej niewoli najformalniejszą sankcyą. Możnaż się dziwić, że szlachcic, który się taką myślą zajął, nie uczuł hańby, jaką nań sprowadzała sekularyzacya Prus książęcych i uznanie w nich brandenburskiej dynastyi!

§. 70. Nowy ruch szlachty.

Krwawym potem wieśniaczego ludu podniosły się teraz i rozszerzyły folwarki pańskie, zwiększyły dochody, wzniosły okazałe dwory, a tak obok możnowładztwa stanął liczny stan zamożnej szlachty, która uwolniona od trosk codziennego życia, mogła już teraz ambicyi swojej szersze puścić wodze i o wyższem wykształceniu przedewszystkiem pomyśleć.

Dotychczas tylko duchowieństwo i młodzież arystokratyczna pobierała wyższe nauki, teraz cała szlachta znalazła środki, aby synów swoich do wyższych szkół, do Krakowa lub zagranicę, mianowicie też do Włoch wysyłać, a światło nauki, ograniczone do szczupłego dotąd kółka, rozlało się obecnie po całym narodzie. Nie była to już zaskorupiała, scholastyczna, średniowieczna wiedza, do której ogół się garnął, ale odrodzona literatura starożytna, świat Greków i Rzymian, pełen uroku i czaru, pełen swobody i poezyi, oparty, zbudowany na poczuciu skończonego, klasycznego piękna. Wytworność cycerońskiej mowy, wolna i nieznająca

żadnych pęt filozofia, prawdziwa, do najgłębszych tajników społecznego i politycznego życia sięgająca historya, nieśmiertelne dzieła poetyczne, niedoścignione utwory starożytnej rzeźby i architektury, wszystko to odgrzebane z zapomnienia i pyłu wieków, rozpowszechnione przez sztukę drukarską, która się już w ostatnich dziesiątkach XVgo wieku do Polski dostała, zrozumiane, pojęte, odczute, działa na wyobraźnią, porywa za sobą, olśniewa, unosi umysły. Zarówno do akademii jako też do licznych jej kolonij i do szkół wyższych, utrzymywanych przez niektórych biskupów i miasta, przybywali na profesorów z zagranicy humaniści, polacy i cudzoziemcy, którym do walki z ciemnotą scholastyczną nie brakło zapału i wiedzy. Obok szkół wyższych: w Poznaniu (ta przed innemi staraniem biskupa Lubrańskiego zakwitła), pułtuskiej, lwowskiej, toruńskiej, elbląskiej i gdańskiej, powstaje mnóstwo szkółek niższych, klasztornych i parafialnych, drukuje się wielka ilość książek szkolnych w nowym ułożonych duchu, krzewi w niższych warstwach narodu oświata. Ludzie zajmujący wybitniejsze stanowisko społeczne (podkanclerzy Tomicki, biskup poznański Lubrański, wojewoda krakowski Kmita), pozują na mecenasów odrodzonej nauki i literatury. Każdy dygnitarz utrzymuje liczne stosunki z zagranicą, idzie mu o to, ażeby korespondencya jego wytwornym swoim łacińskim stylem dawała jego humanistycznemu wykształceniu świadectwo, ażeby dedykowane mu poezye i dzieła sławę jego szerzyły. Szuka więc zdolnych i wykwintnych sekretarzy prywatnych, szuka poetów, autorów, nie zapomina o nauczycielach humanistach dla swoich dzieci. W kilku pierwszych dziesiątkach XVIgo stulecia naród polski nie do poznania się zmienił. Znikła chłopska rubaszność w obyczajach, w ułożeniu na polor towarzyski, na „dworskość“ kładziono niezmierną wagę, o piękny klasyczny styl łaciński w mowach publicznych i piśmie biegano w zawody, znikł mistycyzm średniowieczny, zbudził się zmysł artystyczny, swoboda myśli i słowa. Żywe już oddawna stosunki z ogniskiem tej

nowej cywilizacyi, Włochami, powiększyło jeszcze małżeństwo Zygmunta z Boną Sforzą, księżniczką medyolańską, dwór królewski stał się dla humanizmu istotnem ogniskiem i szkołą, język włoski zapanował na nim obok łacińskiego jako rzecz mody, mnóstwo Włochów artystów, uczonych, kupców, rzemieślników napływało do Polski. Podniósł się przemysł i handel, budowały i przerabiały wspaniałe świątynie i gmachy w stylu odrodzenia, poczynając od zamku królewskiego i kaplicy Zygmuntowskiej na krakowskim Wawelu. Wsławili panowanie Zygmunta trzej poeci piszący po łacinie: Andrzej Krzycki, słynny ze swej złośliwości i dowcipu, Jan Dantyszek, obaj używani do spraw dyplomatycznych i wyniesieni w końcu na stolice biskupie, oraz większy od nich, znany w całej Europie z prawdziwie poetycznego talentu i mistrzowskiej formy, uwieńczony w Rzymie, niestety zawcześnie zmarły Janicki. Kwitnące oddawna w Polsce nauki matematyczne wydały wówczas geniusz Mikołaja Kopernika, który dziełem swojem o obrotach ciał niebieskich (r. 1543) myśl ludzką na nowe pchnął tory i niezmierne jej otwarł przestrzenie.

Przyniósł więc humanizm, kiedy się w Polsce już zupełnie rozwinął, nieobliczone ze sobą korzyści. Podnosząc cywilizacyjnie ogół społeczeństwa, nadając mu świetny polor, zbliżył nas do Zachodu, od którego wskutek zbyt długo przeciągającego się scholastycznego kierunku jużeśmy się zaczęli oddalać. Wiążąc nas nierozerwalnie z Zachodem, podał nam nadto humanizm do rąk pochodnią wiedzy, z którą śmiało mogliśmy pójść na Ruś i na Litwę. Wiedza dotychczasowa scholastyczna z trudnością tylko mogła się mierzyć z cywilizacyą ruską panującą na Litwie. Akademia krakowska, w której istniało osobne dla Litwinów kolegium, wysyła pewną ilość księży na tę Litwę, która katolicyzm przyjęła, lecz do tego cały jej wpływ w XVtym wieku musiał się ograniczać. Dopiero humanizm zaczyna panów litewskich od ruszczyzny odwracać a do społeczeństwa polskiego, jego ję-

zyka i cywilizacyi zbliżać. Mnóstwo uczonych Polaków jeździ i przebywa na Litwie, dwór Zygmunta na Litwie staje się ogniskiem humanizmu a zarazem polskości, powstają pierwsze wyższe szkoły z humanistycznym kierunkiem. Pod wpływem humanistycznej nauki prawa rzymskiego dokonywa się też kodyfikacya praw litewskich, którą Zygmunt I w r. 1530 zatwierdza. Statut litewski, olbrzymi krok w rozwoju Litwy, przenosi do niej mnóstwo urządzeń polskich a spisanym już jest nietylko w ruskim i łacińskim ale i w polskim języku.

Obok dodatnich wywarł jednak humanizm na społeczeństwie naszem i ujemne skutki. Działając głównie przez odrodzenie literatury starożytnej, prowadził do niewolniczego jej uwielbienia, do wykształcenia, któremu na samoistną pracę trudno było się zdobyć. Mógł złemu zaradzić kierunek wychodzący z góry, instytucya naukowa, któraby pracę naukową na nowym gruncie, ale na seryo podjęła, potrzeba było uniwersytetów w nowym zorganizowanych duchu. Przeszkadzał temu uniwersytet krakowski: magistrowie jego broniąc swego kawałka chleba i swego znaczenia, bronili zarówno scholastyzmu jako też monopolu nauki na całą Polskę, przyznanego im przywilejem. Już w końcu XVgo wieku pod wpływem Kalimacha rozpoczyna humanizm zapamiętały szturm w bramy uniwersytetu, zdobywa sobie w nim chwilowy wpływ, lecz budzi zarazem gwałtowną reakcyą i musi ustąpić. Sprowadzony z zagranicy na reformatora uniwersytetu głośny humanista Celtes, opuszcza Polskę i jedzie do Wiednia spełnić to wielkie zadanie. Za Zygmunta Igo powtarza się walka. Po stronie reformy stoi sam król, stoją sprowadzeni przezeń humaniści, Jan Silwius Siculus i Garsias Hiszpan, stoi oświecony biskup krakowski, kanclerz uniwersytetu, Konarski, ale uniwersytet pod wodzą smutnej pamięci scholastyka Mikołaja z Bystrzykowa apeluje do synodów i do papieża, i zwycięża [1]).

[1]) Szujski broni scholastyków krakowskich, przypuszczając, że walczą w obronie religii, zagrożonej przez humanizm. Zdaje mi się

Zygmunt I zapomniał, że jest synem Kazimierza Jagiellończyka. W bezużytecznych walkach, które jedno słowo królewskie i jeden starosta grodowy mógł przeciąć, trawią się najlepsze siły uniwersytetu, który paraliżując wszystko, sam szybkim krokiem zmierza do zupełnego upadku. Wykształcenie humanistyczne w Polsce staje się też coraz więcej bezpłodnem i encyklopedycznem. Charakter ten oświaty uwidocznia się na polu literatury. Piśmiennictwo zagraniczne ma u nas szerokie pole odbytu, uczeni polscy utrzymują bliskie związki i korespondencyą z najgłośniejszymi mężami nauki zagranicą, spotykamy się z wydaniami autorów starożytnych drukowanemi w Polsce, ze zręcznymi naśladowcami poezyi klasycznej, ale tak mizerni historycy jak Wapowski lub Decyusz niegodni są ani zbliżyć się do Długosza, a zamiast potężnych myślą swoją pism politycznych jak memoryał Ostroroga, literatura polityczna wydaje tylko niezliczone mnóstwa satyrycznych wierszydeł i szydzących paszkwilów. Błazen królewski Stańczyk, który pozorami blasku nie dał się olśnić i gorzką prawdą królowi i możnym panom rzucał natrętnie w oczy, zdobył sobie niezmierny rozgłos i przeszedł w tradycyą narodu.

Szlachcie polskiej ze wszystkich nauk humanistycznych najwięcej podobało się prawo, które do sądownictwa, do urzędów, do życia politycznego miało ją przysposobić. Prawo polskie, rodzime, naukowo nie było jeszcze opracowanem, chwytano się więc jak dawniej nauki prawa rzymskiego i kanonicznego, ale nauki odrodzonej, która scholastyczną formę już porzuciła; z jej metodą i pomocą zaczęto dawne prawa polskie w zbiorze praw Łaskiego złożone badać, w ich duchu tłómaczyć, na sejmach reformować i kodyfikować, a umysły szlacheckie nabrały tego prawniczego zakroju i zacięcia, tej prawniczej swady, jaka już do końca Rzeczypospolitej pozostała wybitną ich cechą. Na nieszczęście zmysł

jednak, że trudno czynić bohaterami ludzi, którzy byli raczej wszystkiem innem.

prawniczy nie jest jeszcze zmysłem politycznym, który jasno widzi położenie, chwyta środki zaradcze a do ofiar osobistych czynną przykłada rękę. Nauka prawa rzymskiego dobrze pojęta z zasadą swoją, że panujący stoi ponad prawem, mogła była wprawdzie wpłynąć zbawiennie na umysły szlachty, ale ogół tej szlachty zadawalniając się wykształceniem encyklopedycznem, nie wnikał dość głęboko w naukę prawa rzymskiego, jak to czyniła młodzież arystokratyczna XVgo wieku, ażeby dojść do przekonania, że siła rządu była zasadniczą prawa i państwa starożytnego podstawą. Z literatury greckiej i rzymskiej przyswajano sobie o wiele łatwiej pojęcia i frazesy o zgubnych skutkach „tyranii“, o wolności i równości obywatelskiej, niż pojęcia obowiązku i posłuszeństwa dla władzy, wybierano tylko to, co do wyrozumowania ówczesnego kierunku szlachty mogło z łatwością posłużyć: niewolą istniejącą w Rzymie i Grecyi usprawiedliwiano gnębienie polskiego chłopa; równością obywatelską w Sparcie, Atenach i Rzymie uzasadniano nienawiść swoję ku możnowładztwu. Jeźli zaś pomyślano o tem, że wolność łatwo się może wyrodzić w swawolę, to znalazł się argument z Cycerona: od czegoż cnoty obywatelskie? Rzecz charakterystyczna, nie drukowano u nas zbiorów prawa rzymskiego, ale dwa razy książkę Cycerona O cnotach obywatelskich (De officiis) a cztery razy podobną książkę Seneki za panowania Zygmunta Igo.

Drugiem niewątpliwie szkodliwem następstwem humanizmu było osłabienie religijności w narodzie i dalsze obyczajów zepsucie. Z odrodzonej literatury starożytnej brały społeczeństwa średniowieczne nietylko rzeczy piękne i wzniosłe, ale zarazem wszystko, co w niej było złem i szpetnem. Rozwiązłem było życie humanistów. Jeżeli jednak na Zachodzie z tego braku względów na moralność i prawo panujący dla wzmocnienia swej władzy robili użytek a polityka ich wychowywała ludzi przewrotnych ale zręcznych i śmiałych, to u nas w braku takiego kierunku z góry mieliśmy tylko

niekorzyści zepsucia bez jego chwilowych korzyści. Możnowładztwo duchowne i świeckie tem namiętniej zaczęło gonić za dostatkiem, już bez dalszych politycznych ambicyi a z podeptaniem wszelkich na dobro ojczyzny względów; pomiędzy ludźmi politycznymi zjawiło się przekupstwo nieosłonięte żadnemi pozory, oraz brak zasad i prawdziwie politycznej ambicyi. Pierwszego Szydłowiecki, drugiego Tomicki bijącym przykładem. A przecież z polityków, których Zygmunt wychował, to może jeszcze najwybitniejsi.

§. 71. Drugie reformy Zygmunta.

Ani zmienione stanowisko ekonomiczne, ani zmieniony pod wpływem humanizmu kierunek wykształcenia i myśli nie były w stanie popchnąć szlachty na tę fatalną drogę, po której miała się przez trzy następne wieki poruszać. Było do tego potrzeba jeszcze wielkiego błędu, zupełnego zerwania ze zdrową tradycyą przeszłości. Błąd ten popełnił Zygmunt. Zamykając się w biernej polityce na zewnątrz, abdykując z Czech i Węgier, ustępując ze sromem w Prusiech, cofając się przed wojną turecką i moskiewską, zgubił myśl wszelkiego zaczepnego na zewnątrz występu, oddalił od narodu, szlachty, te wielkie cele, do których dotąd wielkiemi ofiarami zdążała, któremi się poiła i w czerstwości utrzymywała. Skazując ją na bezczynność, zerwał równocześnie z drugą tradycyą swych poprzedników, odepchnął od siebie szlachtę, odjął jej swój kierunek a wydał na łup możnowładztwu. Nic dziwnego, że szlachta, w życiu politycznem niedojrzała, szła na lep mądrych ale przewrotnych panów i popierała ich zarówno we wzajemnych zapasach jako też w opozycyi do króla, którą panowie zręcznie umieli rozdmuchać. Nic dziwnego, że kiedy król nauczony smutnem doświadczeniem ostatnich lat, w roku 1527 po raz wtóry do reform wewnętrznych przystąpił, nie znalazł już w szlachcie

tak chętnego i powolnego jak przy pierwszych reformach narzędzia.

Najłatwiej jeszcze dała się szlachta nakłonić do nowej reformy wojskowo-skarbowej, która reguląc te sprawy, zapowiadała równy rozkład ciężarów publicznych. Uchwalił ją też rzeczywiście sejm z r. 1527 bez żadnej przeszkody. Osobne komisye, złożone z wojewody, kasztelana i dwóch delegatów szlachty, miały przeprowadzić sumienne oszacowanie dochodów wszystkich dóbr, miast i miasteczek, a taxacya ta miała za podstawę sprawiedliwego rozkładu podatków posłużyć. Poborców podatków poddano należytej kontroli i wyznaczono im stałe pensye, aby raz koniec położyć krzyczącym kradzieżom. Oprócz tego mianował król z hetmanem w każdym powiecie porucznika, który z pomiędzy szlachty wybierał pod swoję chorągiew rycerstwo, na wskazane miejsce je prowadził, za utrzymanie karności odpowiadał i żołd regularnie wypłacał.

A jednak reforma ta tworząca stałą armią i dająca rękojmię, że uchwalone przez sejm podatki rzeczywiście od wszystkich ściągnięte i na zamierzony cel obrócone zostaną, rozbiła się znowu o opór możnowładców uchylających się od publicznych ciężarów. Oporu tego przełamać, na wpół przeprowadzonej taxacyi dopilnować nie zdołał Zygmunt, znowu dla braku energii i wytrwałości. Skończyło się później w r. 1544, pod naciskiem niebezpieczeństwa grożącego od Turków, na dokładniejszem określeniu porządku pospolitego ruszenia—na papierze, bo o wykonaniu ustaw nikt już na seryo nie myślał.

Zawiedziona w swoich oczekiwaniach szlachta straciła ufność do króla i z największem niedowierzaniem przystąpiła do zamierzonej przezeń reformy na polu kodyfikacyi. Zbiór praw Łaskiego (1505) w chronologicznym ułożony porządku, rozszerzył wprawdzie znajomość ustaw, ale nie czynił wcale zadość istniejącej potrzebie. Zamieszczone w nim a w przeciągu dwustu niemal lat powstałe ustawy zawierały w sobie

mnóstwo luk i sprzeczności. Należało te luki zapełnić, sprzeczności usunąć, wątpliwości wyjaśnić i wszystkie prawa ułożyć w jednę systematyczną całość. Myślano o takiej kodyfikacyi prawa już w pierwszej połowie rządów Zygmunta, poprawiono wiele zasad prawa polskiego pod wpływem rozbudzonej nauki prawa rzymskiego, w r. 1523 uchwalono na sejmie znakomity kodex procesu polskiego, ale dopiero sejm z r. 1532 wziął się do zasadniczej reformy. Wyznaczona przezeń komisya, z najznakomitszych prawników (między nimi Mikołaj Taszycki) złożona, wypracowała projekt t. z. korektury praw t. j. ogólnego kodexu. A jednak szlachta dając przystęp nieprzyjaznym podszeptom, mianowicie Kmity i Zborowskich, na sejmie z r. 1534 oświadczyła się przeciw przedłożonemu jej projektowi. Była w tem szkoda niezmierna, bo kodex odznaczał się pracowitym i gruntownym systematycznym układem, znosił nadużycia i dotychczasowy zamęt. Zygmunt przy pierwszej opozycyi dał za wygraną sprawę kodyfikacyi.

Z całego tak smutnego panowania Zygmunta dwa też tylko pocieszające możemy wydobyć fakta. Jednym z nich było wcielenie reszty Mazowsza po bezpotomnej śmierci ostatniego z mazowieckich Piastów Janusza w r. 1526, drugim wybór dziesięcioletniego Zygmunta Augusta na króla polskiego, dokonany w r. 1530 za życia ojca a strzegący kraj od srogich burz bezkrólewia. O dziedzictwo mazowieckie dopraszały się siostry zmarłego księcia, ale król pominął ich żądania pod wpływem Bony, która na licznych dobrach książęcych na Mazowszu otrzymała zabezpieczenie swojego posagu. Mazowsze zastrzegłszy zaś sobie odrębność swoich prawnych zwyczajów i skodyfikowawszy je w r. 1529, weszło chętnie jako osobne województwo w skład Korony i w całem jej życiu politycznem mianowicie zaś parlamentarnem wzięło udział chętny, zobaczymy, o ile korzystny. Zresztą małoduszna polityka Zygmunta Starego zapewniła wprawdzie Polsce w drugiej połowie jego panowania bezwarunkowy,

krótką tylko wojną moskiewską (1534—1536) przerwany spokój, ale zaniedbanie wskazanego narodowi posłannictwa wtrąciło go w odmęt strasznej wewnętrznej anarchii w tej właśnie chwili, kiedy wszystkie okoliczne państwa gorączkowo się organizowały i uzbrajały.

§. 72. Wojna kokosza. Anarchia.

Najgorzej wpłynęły na umysły szlachty intrygi, które się wszczęły na samym dworze starzejącego się i coraz więcej niedołężniejącego króla. Wymierali dawni jego doradcy: Jan Łaski prymas, Krzysztof Szydłowiecki kanclerz, Piotr Tomicki podkanclerzy; zastąpili ich wprawdzie: Jan Tarnowski hetman i Samuel Maciejowski biskup krakowski, ale górował nad nimi wpływ Bony i jej zauszników. Chytra Włoszka wywróciła zasady otwartego i szlachetnego postępowania, któremi się dotychczas odznaczała polityka Zygmunta, otoczyła się podłemi kreaturami, które na najwyższe posuwała godności: Gamratem, Sobockim, Dzierzgowskim, umiała pozyskać dzielnego marszałka Piotra Kmitę, który Tarnowskiemu wpływu i sławy zazdrościł, i rządy na swoję rozpoczęła rękę. Środkiem tych rządów, podstawą dalszych planów a poniekąd i celem stało się zebranie olbrzymiej fortuny w gotowiźnie. Żaden sposób prowadzący do tego celu złym Bonie nie był. Dobre gospodarstwo w dobrach koronnych zasługiwało na uznanie, ale sprzedawanie urzędów sprowadzało demoralizacyą, a przelewanie poborów uchwalonych na wojnę do prywatnej szkatuły, wyciskanie poborów postrachem urojonych napadów nietylko że kraj ogołacało z obrony, ale nadto budziło słuszną nieufność w szlachcie, przyzwyczajało sejmy do zgubnego przyzwyczajenia: do oporu w uchwalaniu podatków. Zarzewie to rzucone w tłumy szlachty przygotowało materyał do wybuchu ochrzczonego smutnem mianem „wojny kokoszej“. Burzyła Bona szlachtę do występów przeciw radom hetmana Tarnowskiego, ale

jeszcze lepiej umiał zburzyć ją zwaśniony z Boną Kmita. Zwołana w r. 1537 na wyprawę przeciw Wołoszy szlachta, nie widząc przed sobą nieprzyjaciela, przekonana, że ją tylko celem uchwalenia poborów do kieszeni Bony ruszono, zawiązała się w koło obozowe i zaczęła z całą retoryką sobie podówczas właściwą rozprawiać i radzić. Wszystkie głosy szlacheckie schodziły się w jeden chórał skarg na politykę Zygmunta. Domaganie się reformy, głośne oburzenie na senatorów i duchowieństwo wychodziły z przekonania szlachty; odzywały się jednak przez usta oratorów zręczne podszepty Bony, skierowane przeciw niechętnym jej senatorom, a górowała nad wszystkiem intryga Kmity, który Bonie całą swoję potęgę postanowił okazać. Wołano głośno, aby ściąganie bezprawnie rozdarowanych dóbr królewskich, t. z. exekucya dóbr, poruszona przez Bonę, nie na sądach dworskich, lecz na sądach publicznych się odbywała, zmuszono króla do upokorzającego oświadczenia, że pospolite ruszenie tylko z namysłem, za słusznemi przyczynami będzie zwoływał, a przedewszystkiem odmówiono upragnionych przez Bonę podatków. Cała ta wojna kokosza nie miała też żadnego innego skutku, a przekonała tylko Europę, że w wielkiem i kwitnącem państwie znikła powaga tronu, upadł pod ciężarem zepsucia senat, a szlachta nie miała własnego programu i szła na lep demagogów.

Szanowali spółcześni Zygmunta jako człowieka, który żadną namiętnością wysokiego swego stanowiska nie splamił a z najlepszą wiarą i chęcią dla dobra narodu pracował. Szanując też i my w Zygmuncie człowieka, musimy potępić w nim monarchę, który słabością swego charakteru zmarnował wszystko, co objął jako najcenniejszą po przeszłości spuściznę. Znalazł naród zdrowym, pozostawił go chorym, znalazł państwo w burzliwym ale silnym rozwoju, pozostawił je w chylącem się do upadku. Stawiając też panowanie Zygmunta na tle historyi powszechnej, widząc, że inne narody cały swój rozwój zawdzięczają tylko silnej inicyatywie

i przedsiębierczości swych ówczesnych monarchów, musimy znaczną część odpowiedzialności złożyć z narodu naszego na barki cnotliwego ale niedołężnego Zygmunta [1]).

---

[1]) Wielkie różnice zdań pomiędzy historykami w ocenieniu Zygmunta. Kalinka potępia stanowczo tylko jego politykę zagraniczną: „opuścił Czechy i Węgry, aby przeciw Moskwie mieć wolne ręce, Moskwę zaniedbał, aby z Krzyżakami zakończyć i skończył z nimi najsmutniej, dla Polski najszkodliwiej“. Zresztą „nie jego wina, że dawnej z XVgo w. arystokracyi za jego czasów zabrakło“. (Dlaczego się więc na niej opierał?). Szujski potępiając go również stanowczo za kongres wiedeński i sekularyzacyą, połowę winy składa na szlachtę, bo: „można żądać od króla, aby z gotowych żywiołów coś zrobił; aby zrobił coś z tych, które gotowemi i dojrzałemi nie są — trudno“. (A jednak Kazimierz, Olbracht i Alexander robili coś z temi żywiołami, a jednak na Zachodzie królowie sami kształcili dopiero te żywioły i w swoje wplatali je koło). Liske nietylko Zygmunta uniewinnia, ale uważa kongres wiedeński i sekularyzacyą Prus za rzecz mądrej polityki wobec trudności, z któremi musiał się liczyć. Na to jedna odpowiedź. Wszakże trudności i przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne zwiększyły się nie do porównania ku schyłkowi XVIgo w., a jednak czegoż to w gorszych warunkach trochą siły, woli i energii nie dokazał w dziesięciu latach swoich rządów Batory? Czy panujący zagraniczni nie spotykali przeszkód takich samych jak polscy i o ile większych?

III.

Reformacya. Szlachta upada w walce swojej z anarchią o naprawę Rzeczypospolitej.

(1548—1575).

Literatura:

Czy to dla braku drukowanych źródeł spółczesnych, czy też dla drażliwości przedmiotu, wiadomości nasze o panowaniu Zygmunta Augusta były do niedawna tak szczupłe, że o dziejach polskich z epoki reformacyi nie mieliśmy prawie żadnego wyobrażenia. Szkoła Naruszewiczowska dotknęła tych czasów tylko pod względem literackim (Ossolińskiego: „Wiadomości hist. kryt.“). Lelewelowska rozprawiała o nich wiele w podręcznikach, ale powierzchownie, bo bez znajomości źródeł, i nie umiała ich nawet dla swojej doktryny wyzyskać.

Seweryna Gołębiowskiego: „Czasy Zygmunta Augusta“ tomy 2. Wilno 1851, mimo szumnego tytułu są tylko zbiorem luźnych wiadomostek. Pierwsze pełniejsze opracowanie tych czasów znajdujemy w „Dziejach“ Szujskiego, tomie 2gim (1862 r.). Pojawiały się monografie, nieraz nader cenne, ale bez szerszego na spółczesne stosunki poglądu:

Michał Baliński: „Pisma historyczne“, tomy 4, Warszawa 1843 (zawierają: „Pamiętniki o królowej Barbarze“ wydane osobno w r. 1837 i „Życie Andrzeja Wolana“); tegoż „Studya historyczne“. Wilno 1856.

Karol Szajnocha: „Barbara Radziwiłłówna“ (Szkice historyczne).

Mikołaj Malinowski: „Stanisława Łaskiego prace naukowe i dyplomatyczne“. Wilno 1854.

Antoni Eichhorn: „Der ermländische Bischof u. Cardinal Stanisław Hosius“, tomy 2. Mainz 1854 — 1855; tegoż „Der ermländische Bischof Martin Kromer“. Braunsberg 1868.

Cypryan Walewski: „Marcin Kromer“. Warszawa 1871; tegoż: „Jan Łaski“. Warszawa 1872.

Władysław Nehring: „O historykach polskich XVIgo w.“, 3 części. Poznań 1860—1862.

Jan Romanowski: „Wojna Zygmunta Augusta z Zakonem inflanckim r. 1557“. (Rocznik Tow. przyj. nauk poznańskiego. Poznań 1860), oraz „Otia Cornicencia“. Poznań 1861, pierwsza praca, która dotknęła walk parlamentarnych z czasów Zygmunta Augusta.

Antoni Małecki: „Andrzej Frycz Modrzewski“. (Bibl. Ossol. V. Lwów 1864).

Stanisław Tarnowski: „Frycz Modrzewski“, „Łukasz Górnicki“. (Przegląd polski. Kraków 1867, 1868).

Emanuel de Noailles: „Henri Valois et la Pologne“, tomy 3. Paris 1867.

Alexander Przeździecki: „Jagiellonki polskie XVIgo wieku“. Kraków 1868—1878.

Pierwszym jednak, który podjął największą kwestyą dziejową ówczesną a mianowicie stronę polityczną reformacyi, na podstawie szerszych źródeł ją opracował a temsamem do głębszego pojmowania i badania tego ustępu dziejów dał pochop, był Wincenty Zakrzewski w książce: „Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce“. Lipsk 1870.

O ile też dawniej stroniono od dziejów reformacyi, o tyle teraz i przez wydawnictwa źródeł, przez opracowanie najważniejszych kwestyj i przez próby ogólnego poglądu szukamy w nich klucza do rozwiązania zagadki późniejszych losów Rzpltej. Wyliczamy tu prace:

Ludwik Kubala: „Stanisław Orzechowski i wpływ jego na Rzpltę wobec reformacyi.“ Lwów 1870.

August Mosbach: „Początki unii“. Poznań 1871.

Władysław Krasiński: „Przyczynek do historyi dyplomacyi w Polsce“. Kraków 1872.

Tadeusz Piliński: „Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście“. Kraków 1872. (Odb. z Przeglądu polskiego).

Józef Szujski: „Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z Austryą“. (Przegląd polski 1864, oraz „Rozprawy i roztrząsania“ 1877); tegoż: „Charakterystyka Zygmunta Augusta“ (Rozprawy), wydaje nam się jednak raczej poetyczną niż historyczną.

Piotr Chmielowski: „Dziesięć lat z dziejów wychowania w Polsce XVI w.“ (Bluszcz. Warszawa 1877).

Stanisław Karwowski: „Wcielenie Inflant do Litwy i Polski 1558—1561“. Poznań 1873.

Wojciech Kętrzyński: „O narodowości polskiej w Prusiech zachodnich za czasów Krzyżaków“. (Pam. hist. filoz. Akad. 1874).

Alexander Jabłonowski: „Rewizya zamków ziemi wołyńskiej w połowie XVI w“. Warszawa 1876.

Dr. Antoni J.: „Zameczki podolskie na kresach multańskich.“ 3 tomy, wyd. 2. Warszawa 1880.

Józef Szujski: „Ostatnie lata Zygmunta Augusta i Anna Jagiellonka“. Kraków 1878.

Wincenty Zakrzewski: „Po ucieczce Henryka 1574, 1575“. Kraków 1878, roztacza na szeroką skalę dzieje bezkrólewiów i na cały wiek XVIty rzuca ogromne światło.

Adolf Pawiński: „Sprawy Prus książęcych za Zygmunta Augusta“. Warszawa 1879.

Klemens Kantecki: „Sumy neapolitańskie“. (Przewodnik nauk. Lwów 1879).

Teodor Wierzbowski: „Zabiegi cesarza Maxymiliana o koronę polską 1565—1576“. (Ateneum. Warszawa 1879).

Najświeższe ocenienie tych czasów znajdujemy wreszcie w Józefa Szujskiego: „Odrodzenie i reformacya“. 1880. Stanął w tej pracy Szujski przeciw mnie i Zakrzewskiemu, w obronie działalności Zygmunta Augusta na polu politycznem i kościelnem, o czem bliżej w przypisach.

---

§. 73. Reformacya w Polsce.

Jeżeli więc naród polski nie miał ostatecznie upaść, to potrzeba było jakiegoś nowego dziejowego prądu, któryby nim do głębi wstrząsnął, z bezczynności go wyrwał, wielkie a trudne zadanie mu postawił i ku osiągnięciu tego zadania zapalił go i popchnął. Rolę tę odegrała w Polsce ówczesnej reformacya, ruch religijny, do którego oddawna w całej Europie zbierały się materyały, a do wybuchu hasło w Niemczech dał Marcin Luter (1517 r.).

Mówiliśmy już o wielkiem rozprężeniu religijnem, moralnem i umysłowem, które się objawiło ku schyłkowi średnich wieków jako konieczne następstwo scholastycznego systemu. Wielkie sobory powszechne, pizański, konstan-

cyeński, bazylejski odprawiane w ciąguXVgo wieku, są nam dowodem, że w ramach tego systemu jego środkamii nietylko dalszy postęp ludzkości, ale nawet konieczna reforma kościoła nie dała się uskutecznić. Widzieliśmy następnie skutki humanizmu, który swobodę myśli ludzkiej ze sobą przyniósł, nowe poglądy otwierał, nowych środków dostarczał, ale odwracając ludzkość od chrześciaństwa, wstrząsał do reszty podstawami jej moralnego zdrowia, wywoływał swawolę myśli a jałowość czynów. Najgorsze objawy tego średniowiecznego ale spotęgowanego zepsucia i rozprężenia przedstawiała oczywiście instytucya, w której dotychczas skupiały się najwyższe zadania cywilizacyjne ludzkości, t. j. kościół, a sobór lateraneński, odprawiony w r. 1512 w chwili najwyższego rozkwitu humanizmu, zupełną swą bezsilność w sprawie reformy ujawnił.

Dopiero nadmiar zgorszenia i złego wywołał naturalną a zbawienną reakcyą, powrót do chrześciaństwa, do religii, do Boga. Powrót do chrześciaństwa od pogańskiego humanizmu, to dodatnia strona „reformacyi“, w najszerszem pojętej znaczeniu. Wielki ruch religijny starał się na podstawie chrześciańskiej naprawić to, co się oddawna zepsuło, podnieść, co upadło, a wydzielając z humanizmu to, co w niem było dobrem i pięknem, stopić je nierozerwalnie z cywilizacyą chrześciańską i dla dalszego zużytkować rozwoju. Był ten ruch zjawiskiem dziejowem koniecznem a zarazem powszechnem w łonie społeczeństw, wychowanych na cywilizacyi kościoła rzymskiego a humanizmem dotkniętych, był dążeniem zbawiennem a tem większem, że celu swego ostatecznie dopiął. Zbudził zagasłe już uczucie religijne a za niem inne wzniosłe i szlachetne porywy, natchnął energią woli i czynu, przywrócił społeczeństwu zdrowie.

Rozwiązano wielkie zadanie dziejowe dopiero po wieln walkach i po wielu błędach, ale bez walki nie ma nigdy postępu, a przez błędy najczęściej droga do prawdy prowadzi. Walki wewnętrzne, niejednokrotnie krwawe, są tu

objawem myśli sięgającej głębiej, przekonania potęgującego się do fanatyzmu, energii zbudzonej do najwyższych poświęceń i zamachów. Błędy wyjaśnić łatwo. Zadługo ludzkość czekała na reformę legalną, wychodzącą z góry, a zniecierpliwiona posunęła się do niej sama i porwała zuchwale. Pojedyncze narody, prowincye, gminy a nawet jednostki starały się naprawić kościół, jego naukę i organizacyą na swoję rękę. Działo się to tem łatwiej, że humanizm wszelkim objawom myśli i uczucia zupełną wyrobił swobodę. Pod tym ogólnym wpływem zbudził się i kościół katolicki do nowego działania a legalni jego reprezentanci nie zardzewiałą bronią scholastycyzmu, ale nową bronią humanizmu i reformacyi dokonali na soborze trydenckim wielkiej reformy wewnętrznej i rozwiązali zagadnienia, bez których rozwiązania społeczeństwo chrześciańskie nie mogło się już dalej skutecznie rozwijać. Legalna ta reforma przyszła jednak po części zapóźno, wiele państw i narodów dokonawszy reformy na własną rękę, nie chciało uznać legalnej i od powszechności kościoła na długo odpadło [1]).

Obok religijnej i cywilizacyjnej miała reformacya także i polityczną swą stronę. Kościół katolicki w średnich wiekach stróżem był praw i swobody zarówno jednostki jako też całych społeczeństw wobec swawoli monarchów i ich gnio-

---

[1]) Najrozmaitsze sądy panują o reformacyi w literaturze historycznej, głównie dlatego, że większość historyków ocenia ją jednostronnie tylko z kościelnego i religijnego stanowiska. W tym celu pisarze protestanccy i katoliccy identyfikują ją z protestantyzmem, pomijając jej związek z reformą kościoła legalną i ogólne jej cywilizacyjne i polityczne znaczenie, i pierwsi oczywiście jako protestantyzm ją chwalą, drudzy potępiają i ganią. I jedni i drudzy ze swego stanowiska mają słuszność, nie jest to jednak stanowisko historyczne. Zajmuje je w krytyce mojej książki X. Waleryan Kalinka.

Szujski w odczytach: „Odrodzenie i reformacya“ potępia bezwzględnie reformacyą, dlatego że wojnami religijnemi, polemiką różnowierczą, zaciętością fanatyczną zburzyć miała najpiękniejsze owoce nowożytnego postępu a między temi owocami wylicza także: „zmartwychwstanie starożytności klassycznej“! Nierozumiem tej konsekwen-

tącej przewagi. Kościół bronił stale zasady, że papież jako namiestnik Chrystusów wszelką władzę na ziemi od Boga bezpośrednio otrzymał, monarchowie zaś część tej władzy tj. świecką dopiero z drugiej ręki od papieża biorą, kościół też w walce stanów z panującymi o samorząd i przywileje zawsze i wszędzie przodował. Otóż teraz protestanci, widząc jego niespożytą siłę, czując, że go sami pokonać nie zdołają, postawili zasadę, że każdy panujący bierze władzę bezpośrednio od Boga, że w swoim kraju ma rozstrzygać o wierze poddanych (cuius regio, illius religio), a dążąc do zerwania z Rzymem, stawiali królów i książąt na czele narodowych kościołów. Było w tem mądre wyrachowanie, że ci, którzy pragnęli się oddawna z pod przewagi Rzymu i duchowieństwa swojego wyzwolić, nie oprą się teraz pokusie rozstrzygania o wierze, że ze sposobności tak łatwego powiększenia swéj władzy nieomieszkają skorzystać, że dla tego samego zaprowadzą narodowe kościoły, w których pierwsze im zostawiono miejsce. Wobec takiego niebezpieczeństwa i kościół katolicki zmienił dotychczasowe swe stanowisko, poświęcał chętnie swe przywileje i polityczne znaczenie, byleby go poparli panujący i od zupełnego ochronili rozbicia. Sprawa religijna występywała na pierwszy plan, usuwając na długie czasy wszelkie inne dążenia, w każdym narodzie tworzyły

---

cyi. Kto tak bezwzględnie i przesadnie jak p. Szujski potępił humanizm, dla kogo epoka humanizmu jest chwilą zupełnego upadku i rozstroju ludzkości, ten powinien był reformacyą podnieść jako wielką reakcyą w każdym razie chrześciańską przeciw humanizmowi, o czem jednak p. Szujski tylko mimochodem wspomina. Czytając jego pracę, trzeba się mimowoli zapytać, co mogła zniszczyć reformacya, jeźli już przedtem humanizm dzieła zniszczenia dokonał? Czyż p. Szujski chce mieć rzeczywiście historyą bez humanizmu i bez reformacyi, dlatego że te dwa wielkie prądy dziejowe nie przeszły bez wstrząśnień i zamętu? Trzebaby dowieść, że ludzkość na średniowiecznych podstawach mogła się dalej rozwijać, trzeba nie wierzyć, że ludzkość przez wszystkie przewroty i burze do rozwoju ostatecznie zmierza, że droga, po której do tego celu się posuwa, mądrem i opatrznem jest wytknięta zrządzeniem.

się dwa stronnictwa: katolickie i protestanckie, a zaciekłość religijna szła tak daleko, że każde stronnictwo dawało panującemu bezwzględne poparcie i absolutną władzę, byleby za tę cenę stronnictwo przeciwne poskromił i złamał. Nastały straszne religijne wojny, wśród tych wojen zniknęły bezpowrotnie przywileje jednostek i stanów społecznych, a panujący, który ze swojem stronnictwem po krwawych walkach zwyciężył, był absolutnym panem i wobec własnego stronnictwa przewagi swojej na poskromienie możebnego oporu z łatwością mógł użyć. Kto rozstrzygał o wierze narodu, temu nikt nie śmiał odmówić prawa stanowienia o jego sprawach i zadaniach doczesnych, temu nikt nie mógł przeszkodzić w zbudowaniu silnej władzy rządowej. W ten sposób na dymiących się zgliszczach religijnych wojen i prześladowań budowała się ostatecznie sprężysta administracya nowożytnego państwa, która skupiając w swoich rękach wszystkie siły narodu, obracała je na poparcie jego dalszego, wszechstronnego rozwoju. Tak użyli reformacyi do zbudowania silnej władzy rządowej książęta brandenburscy i sascy, Chrystyan w Danii, Gustaw Waza w Szwecyi, Henryk VIII i Elżbieta w Anglii. Tak posłużyła reformacya do zbudowania silnej władzy rządowej tym, którzy się zerwaniu z Rzymem stanowczo oparli, którzy krwawo protestantyzm stłumili, jak Filip II w Hiszpanii a Ferdynand II w Czechach, Węgrzech i Austryi, a nikt inny, tylko mordercze wojny Hugenotów ugruntowały ostatecznie absolutyzm monarchów francuskich. Takie a nie inne czekało też reformacyą i w Polsce zadanie.

Zjawiła się ona u nas za panowania Zygmunta Starego wkrótce po pierwszym swoim wybuchu w Niemczech, i znalazła żywioły przyjazne i w ogromnem zepsuciu duchowieństwa mianowicie episkopatu, i w ludności niemieckiej gęsto w Prusach polskich i w miastach naszych osiadłej, i we wspomnieniu sympatyj husyckich, które niedawno temu hierarchia kościelna z trudem tylko w społeczeństwie szla-

checkiem zdołała powstrzymać. Z tem wszystkiem reformacya przybyła do nas zawcześnie, bo ku końcu drugiego dziesiątka XVIgo wieku humanizm nie ogarnął jeszcze dostatecznie i nie przetrawił ogółu szlachty. Nie było też dla Zygmunta rzeczą trudną „nowinki“ przybywające z zagranicy powstrzymać, wydał surowe edykty (bez sejmu) przeciw innowierstwu, ale nie potrzebował ich wykonywać, bo złe szerszych nie przybierało rozmiarów. Raz tylko z surową karą wystąpił król w r. 1526 wobec Gdańska, tam jednak szło raczej o poskromienie socyalnych i politycznych niż religijnych zamieszek. Dopiero w drugiéj połowie panowania Zygmunta, kiedy już humanizm rozszerzył się na szlachtę i do żywszego umysłowego pobudził ją ruchu, zaczyna reformacya działać na jej wyobraźnią. Młodzież mimo zakazów coraz to tłumniej wyjeżdża na uniwersytety zagraniczne, mianowicie niemieckie zarażone protestanckim duchem, książki protestanckie przybywają do kraju, na dziedzińcach uniwersytetu krakowskiego sprzedawano je, rozchwytywano, i nie minęło kilkunastu lat a cała szlachta polska, mieszczaństwo a nawet znaczna część duchowieństwa zaczęła się do nowego kierunku nakłaniać. Przyszedł czas wykonywać edykty, ale czyż to mógł uczynić król i rząd, który pierwszy w Europie na sekularyzacyą Prus zakonnych zezwolił i protestantyzm urzędowo w nich uznał?

Nie było zresztą powodu do surowego poskramiania nowego ruchu, który objawiał się tylko na polu przekonań i uczuć a nie przechodził jeszcze, z rzadkiemi wyjątkami, w dziedzinę czynu t. j. gwałtownego wywracania istniejących urządzeń kościelnych, występował jako czynnik pod wieloma względami dodatni, zwracał społeczeństwo polskie od humanistycznego pogaństwa do chrześciaństwa, od zepsucia do naprawy obyczajów, od niewiary i braku zasad do religii i głębszych przekonań. Ożywione wielką, trudną do rozwiązania sprawą, podnosiło się nowe pokolenie z ziemiańskiej ospałości i anarchii, w jaką pokolenie da-

wniejsze za Zygmunta Starego popadło, łączyło się, jednoczyło dla przeprowadzenia reformy kościoła. Ogół narodu rolniczego, a więc spokojnego i niepochopnego do głębszego, namiętnego rozstrząsania jakichkolwiek zagadnień politycznych, czy religijnych, pozostał obojętnym na iście niemieckie dogmatyczne spory, nie tykał zasad katolickiej wiary i obawiał się, aby ich nie obrazić, nie pałał też niemiecką nienawiścią ku duchowieństwu, pragnął zachować dotychczasową hierarchią kościelną biskupią, a przedewszystkiem obrządek kotolicki, tak poetyczny i do uczucia jego i wyobraźni żywo przemawiający. Ale ogół ten przyzwyczaił się oddawna uważać stolicę apostolską za obcą sobie, uciążliwą, przez Włochów opanowaną władzę, taksamo więc jak za czasów Zbigniewa Oleśnickiego żądał teraz pewnej niezawisłości dla kościoła polskiego, i sobór kościelny polski pod prezydencyą króla za najwyższą władzę kościelną w całem państwie rad sobie przedstawiał. Zniknąć miały różnice rzymskiego i wschodniego obrządku, a środkiem prowadzącym do tego celu było zniesienie celibatu księży, komunia pod obiema postaciami i zaprowadzenie języka polskiego w całej liturgii polskiego narodowego kościoła. Nie było więc w ruchu reformacyjnym polskim pierwotnie burzących, anarchicznych pierwiastków. Nie myślał nikt o swobodzie wyznania, o tolerancyi, żądano kościoła jedynego, panującego bezwzględnie, popartego przez państwo, karzącego odstępców świeckiej władzy ramieniem. Rozprawiano wiele o artykułach wiary, bo w czasach soboru trydenckiego, przed ukończeniem jego dzieła, któż tego mógł nie czynić, kto o tem nie mówić, nie myśleć; ale zamierzoną reformę przedstawiano sobie w Polsce tylko na drodze legalnej, przez duchowieństwo polskie i rząd, ze współudziałem, z zezwoleniem o ile można stolicy apostolskiej. Nie rozstrzygnęła się jeszcze kwestya w łonie samego kościoła, czy dalszy jego rozwój pójdzie drogą autonomii kościołów narodowych, czy też drogą bezwzględnej centralizacyi, żądania reformy objawiające się

w Polsce nietylko też nieobrażały zasad wiary katolickiej, ale wydawały się nawet łatwemi do przeprowadzenia w obrębie katolicyzmu i organizacyi katolickiego kościoła. Dążenie to religijne szlachty tem śmielej zresztą mogło się w Polsce rozwinąć, że nie dwuznacznie sprzyjało mu duchowieństwo. Najwięcej oporu można się jeszcze było spodziewać od kapituł biskupich, które spierając się zawsze z biskupami, szukały przeciw nim opieki w Rzymie i do zwiększenia jego władzy zmierzały, ale duchowieństwo niższe jeden obóz stanowiło ze szlachtą, biskupi zaś ówcześni, kreatury Bony, niemający żadnego duchownego powołania, zapatrywali się na kościół narodowy ze stanowiska swoich osobistych korzyści. Kościół ten wyzwalał ich z pod uciążliwej kontroli Rzymu, oddawał im niemal samoistną władzę, zabezpieczał dochody, nie mieliż go najgoręcej pożądać i pragnąć? Na biskupów, na duchowieństwo ówczesne w strasznym materyalizmie zagrzęzłe, posiadała zresztą szlachta nader skuteczny środek: odmówienie dziesięcin, jednego z najważniejszych dochodów kościoła. Szlachta przestanie je uiszczać, starostowie przestaną exekwować wyroki kościelne, a tak za cenę uznania i przywrócenia dziesięcin spodziewano się najwięcej upartych duchownych dla myśli kościoła narodowego pozyskać. Popierało szlachtę w tym kierunku możnowładztwo, potentaci jak Górka i Firlej, Tarnowski i Kmita, Radziwiłłowie i Chodkiewicze, częścią z przekonania, częścią ażeby zdobyć sobie wielką popularność w narodzie i współzawodniczącym z nimi dotychczas biskupom nie dać się żadną miarą wyprzedzić [1]).

---

[1]) Tłomaczem dość u nas rozpowszechnionego poglądu na reformacyą w Polsce jest w recenzyi mojej książki X. Kalinka. Potępiając reformacyą w ogóle, potępia się ją bezwarunkowo i w Polsce, zaprzeczając jej nawet politycznych korzyści. Miano się u nas nakłaniać do reformacyi tylko z egoistycznych, materyalnych pubudek, czynili to ludzie bez czci, potęgując zuchwalstwo i anarchią, dzieląc się sami między sobą na niezliczoną ilość sekt. Wszystkiemu temu prze-

§. 74. Program naprawy Rzeczypospolitej.

Naród jednakże w zamierzonej reformie kościelnej oglądał się jedynie na króla, do którego ostatnie należało słowo. Czemże króla pozyskać? Pozwolić mu, aby dobra kościelne zagarnął, jak to czynili ościenni panujący, to niepodobna, bo temsamem całe duchowieństwo popychało się do rozpaczliwego oporu. Znalazł się inny sposób. Główne utrzymanie królów stanowił dotychczasowy dochód z niezmiernych dóbr koronnych. Dobra te jednak pomimo uroczystego zakazu ustawy sejmowej z roku 1504 Zygmunt I w drugiej połowie swoich rządów w niezwykły sposób uszczuplił. Jednając sobie możnych panów, jedne samowolnie rozdarował, drugie na potrzeby wojenne pozastawiał, kiedy podatki uchwalone na sejmach do kasy Bony spływały. Podnosił już Zygmunt myśl ściągnięcia tych dóbr bezprawnie rozdarowanych, lecz

---

czą jednak fakta, byle ich nie szukać w chwilach, kiedy reformacya przegrawszy w Polsce sprawę już dogorywała; wtedy i my jako czynnik destrakcyjny ją potępimy. Ale przed swoją przegraną faktem jest, że ruch religijny ogarnął wszystko, co w narodzie było zacnem, intelligentnem i przystępnem religijnemu uczuciu, faktem jest, że z łona tego ruchu wyszedł jedyny program polityczny, jedyne solidarne stronnictwo, na które zdobyliśmy się w nowożytnych dziejach. Sekciarstwo powstało później, gdy sprawa kościoła panującego upadła. Można o ludziach hołdujących reformacyi a nawet o tych, którzy zmienili wyznanie, powiedzieć, że błądzą, ale nie można zaprzeczyć, że większość czyniła to z przekonania, nie wolno mówić, że to byli ludzie niecni. W XVIItym wieku starano się, ażeby reformacyą z dziejów naszych zupełnie wymazać i istnieniu jej zaprzeczyć. Dziś tą drogą iść niepodobna. Możemy ją ostatecznie uznać za błąd i złe jej następstwa wykazać, ale niepotrzebujemy jej czernić i dobrych jej stron zasłaniać. Nietylko zadanie historyi ale i duma nasza narodowa na to nie pozwala. Jeżeli już faktem jest, żeśmy się w pewnej chwili reformacyi chwycili, to lepiej dla nas, jeśli się wykaże z sumiennych historycznych badań, żeśmy to uczynili ogółem biorąc ze szlachetnych pobudek, żeśmy z reformacyi starali się jak najwięcej dla naszego rozwoju wyciągnąć korzyści. Nie znaczy to przecież, że historyk o kościele narodowym lub o protestantyzmie dziś marzy.

bezskutecznie; teraz z całą stanowczością postawiła ją szlachta, i żądając exekucyi statutu z roku 1504 czyli t. z. exekucyi dóbr, nietylko zezwalała ale wprost domagała się od króla, ażeby wszystkie dobra koronne, nie zważając na krzyki i lamenty ich posiadaczów, natychmiast i bez żadnego odszkodowania odebrał. Była to wprawdzie rewolucya społeczna rujnująca wiele możnowładczych fortun, ale wzgląd ten szlachtę do tem głośniejszego domagania się jej mógł tylko zachęcać. Z exekucyą dóbr łączyła się konieczna reforma skarbu, wojska i administracyi, cały szereg skarg na nierząd dotychczasowy i żądań objętych jedną nazwą „naprawy państwa czyli Rzpltej“. Było pomiędzy temi żądaniami wiele przesadnych lub niewłaściwych, ale znajdowały się także żądania trafne i słuszne, ożywiało szlachecką naprawę Rzpltej jedno żądanie, bez którego żadna naprawa powieść się nie mogła: złamanie możnowładczej anarchii przez króla. Żądała szlachta, ażeby król ujął jej program, sformułował i przeprowadził, i to był najlepszy punkt jej całego programu, który w rękach dzielnego monarchy mógł do najzbawienniejszych doprowadzić skutków. Zrazu prawiła jeszcze szlachta wiele o wolności, myślała, że nieład da się ideą prawa, kodyfikacyą prawa politycznego powściągnąć, w czem się wpływ filozofii platońskiej, wprowadzonej do nas z literaturą grecką przez reformacyą przebijał, o użyciu koniecznej siły przymusu choćby z ujmą wolności słabe miała pojęcia. Później w miarę rosnących przeszkód dźwigało się dążenie polityczne szlachty i większej jeszcze nabierało treści. Przekonała się szlachta, że przeprowadzenie kościoła narodowego łatwem nie jest bynajmniej zadaniem, widzieli już jej przywódcy, że w chwili stanowczej Rzym wszystkie siły wytęży, wystąpią ludzie trzymający z Rzymem, jedni z zasady i przekonania, drudzy z chwiejności i obawy, znajdą opór, a opór trzeba będzie koniecznie i bezwzględnie przełamać. Na to taksamo jak na złamanie możnowładztwa potrzeba siły, a więc użyczyć jej królowi, dopomóc mu do

zbudowania silnej władzy rządowej. Ruch religijny zapuścił tak głębokie korzenie, uniósł tak potężnie szlachtę, że nagle zamilkły wszelkie teorye wolności, a w przewidywaniu bliskiej walki zrodziło się poczucie silnego przywództwa i jednolitej władzy.

W ten sposób reforma kościelna wywołała i w Polsce reformę polityczną i z nią nierozerwalnie się splotła. Zarazem jednak związała się z niemi trzecia wielka idea, która stanowiła niejako całego dzieła koronę; myśl unii litewskiej i pruskiej. Pomimo rozlicznych przywilejów unii, węzeł łączący dotychczas Litwę i Prusy z Polską był czysto dynastyczny. Litwa mianowicie posiadała całkiem odrębny rząd i odrębne tworzyła państwo. Cywilizacya polska, urządzenia polskie społeczne i polityczne przeniknęły już te olbrzymie przestrzenie wschodu, ale pod względem politycznym jeszcze wyraziściej od Polski je oddzieliły. Możnowładztwo litewskie obawiało się wszelkiego bliższego zetknięcia się z Polską teraz więcej niż kiedykolwiek, odkąd szlachta polska stała się politycznym czynnikiem i z królami przeciw panom zaczęła się łączyć. Wiedzieli dobrze magnaci litewscy i ruscy, że unia prawdziwa z Polską obudzi uśpione dotychczas i tłumione przez nich rycerstwo na Litwie i Rusi do nowego politycznego życia, widzieli naocznie, że rycerstwo to nienawidzi ich serdecznie i oczekuje z upragniem chwili, kiedy się z polską szlachtą połączy i zrówna. Starali się też odrębność państwa litewskiego jak najściślej zaostrzyć i obwarować, a Zygmunt I był dość nieopatrznym, że dążenie to w statucie z r. 1529, kodyfikującym prawa litewskie, uroczyście na samym wstępie uświęcił i zatwierdził. Patrzyła na to oczywiście z bólem szlachta polska, a wiedząc dobrze, że o panów litewskich opierają się silnie i polscy panowie, postawiła unią jako trzeci punkt swego wielkiego programu. Unia ta znieść miała odrębność państwową Prus i Litwy, zrównać je w zupełności z Polską, złamać system feudalny panujący na Litwie, wyswobodzić zupełnie litewskie rycer-

stwo i zaprowadzić jeden rząd dla wszystkich krajów wchodzących w skład jednej wielkiej Rzpltej. Opór magnatów złamać miał król zbrojnem ruszeniem szlachty polskiej w połączeniu z litewskiem rycerstwem [1]).

Był to niewątpliwie najszerszy polityczny program, na jaki naród polski zdobył się w ciągu dziesięciu wieków swojego istnienia. Siłę jego stanowiła ta okoliczność, że streszczał całe jego dotychczasowe dążenie i do stanowczego prowadził je celu. Jeżeli unia litewska i pruska, tak jak ją teraz postawiła szlachta, była uwieńczeniem cywilizacyjnego podboju prowadzonego od dwóch wieków na wschodzie, jeżeli w kościele narodowym łączyło się dążenie pierwszych Bolesławów, Kazimierza W. i Kazimierza Jagiellończyka, do przewagi nad władzą duchowną z dążeniem Zbigniewa Oleśnickiego do pewnej wobec Rzymu niezawisłości, to w silnym rządzie królewskim, na ogóle szlachty z pokonaniem oligarchii możnowładczej się opierającym, postawiono tę formę

---

[1]) Szujski krytykuje w szczegółach program szlachecki, zarzucając mu: 1) że w wielu punktach nie dał się przeprowadzić, 2) że szlachta wołała o silny rząd nie z potrzeby takiego rządu dla państwa, ale dlatego, ażeby rząd ten przeprowadził reformę religijną, ażeby ukrócił możnych, ażeby ulżył jej przez exekucyą dóbr koronnych w podatkach, 3) że szlachta nie wystąpiła dość stanowczo przeciw możnowładztwu, owszem że przyjmowała jego pomoc w sprawie kościoła i unii. Na te zarzuty można odpowiedzieć: 1) że programy polityczne wychodzące z łona najznakomitszych stronnictw parlamentarnych są zawsze w znacznej części niepraktyczne, a mają jedyną zasługę inicyatywy wobec rządu i zapewniają mu w pewnym kierunku poparcie. Sformułować praktyczny program i przeprowadzić może tylko rząd i jego to jest zadaniem. Jeżeli zaś szlachta pragnęła naprawę Rzpltej przeprowadzić nie inaczej jak przez rząd, jeśli mu zapewniła swą pomoc, jeśli podając wskazówki nie stawiała ich za dogmat niewzruszony, to zdziałała wszystko, czego się od niej można było domagać; 2) że żaden naród na świecie nie poświęcił wolności dlatego, że teorya państwa wymaga silnego rządu. Budowano wszędzie silny rząd, dopomagano do jego budowy w tym celu, ażeby za jego pomocą łatwiej przeprowadzić swoje zasady lub dążenia; 3) że nie było dla szlachty sposobu i rozsądnego celu odpychać możnowładców tam, gdzie z nią do wspólnego dążyli zamiaru.

rządu; która najłatwiej mogła nim pokierować, i której Polska, ilekroć choćby w przybliżeniu ją urzeczywistnili taki Bolesław Chrobry, Kazimierz W. lub Stefan Batory, zawdzięczała najświetniejsze swoje dziejowe występy.

Program ten wypływał z krwi i kości całej społeczności szlacheckiej, ale jeśli spytamy, kto go świadomie postawił, to historya nie wskaże nam tłumów szlachty, lecz szczuplejsze kółko inteligencyi szlacheckiej i jej wykwit gromadzący się w izbie poselskiej sejmowej za panowania Zygmunta Augusta. Liczba posłów nie przechodziła kilkudziesięciu. Ludzie prawdziwie wykształceni, zamożni o tyle że niezależni, piastujący zwykle niższe urzędy ziemskie, kończące się na podkomorstwie, wyrobili sobie wielką znajomość i rutynę parlamentarnego życia i zawładnęli przez dwadzieścia kilka lat panowania Zygmunta Augusta tak dalece umysłami szlachty, że zdobyli sobie a przez to i izbie poselskiej bezwzględną nad sejmikami przewagę i niezawisłość. Z natury swej izba poselska była tylko kongresem pełnomocników szlachty, wybranych przez pojedyncze sejmiki i zaopatrzonych w szczegółową instrukcyą postępowania. Za Zygmunta Augusta posłowie wyswobodzili się z pod sejmikowych instrykcyj, otrzymali zupełne, nieograniczone, pełnomocnictwo, a drobna mniejszość musiała zawsze ustępować solidarnie działającej większości. Posłowie sejmowi mogli więc raz postawiony program konsekwentnie i z niestrudzoną wytrwałością popierać. Nie było pomiędzy nimi ludzi prawdziwie wielkich, bo takie panowanie jak Zygmunta Starego wielkich nie wydaje ludzi, a panowanie Zygmunta Augusta większym talentom wcale nie pozwalało na wierzch wypłynąć, ale posłowie sejmowi posiadali ogromną siłę, siłę jednolitości swych przekonań i dążeń. Były i pomiędzy nimi pewne odcienie: posłowie krakowscy, Hieronim Ossoliński, później Szafraniec stanowili odcień skrajny, trzymał z nimi razem Rafał Leszczyński, który dla poselstwa zrzekł się godności wojewody brzeskiego, ale rzeczywisty ton całej izbie

poselskiej nadawali posłowie ziem ruskich, ziem wystawionych najwięcej na najazdy wrogów, a więc najwięcej patryotycznych i duchem reformy przejętych, mianowicie zaś wieloletni marszałek izby poselskiej Mikołaj Siennicki.

Wiedziała szlachta, że nie Zygmunt Stary będzie tym królem, który się na wielki zamach odważy i reformy dokona. Wszystkie jej nadzieje skierował za to ku sobie młody Zygmunt August [1]), już za życia ojca w roku 1530, w dziesiątym roku życia królem i następcą obrany. Znano jego niepospolite wykształcenie, wiedziano, że się uczonymi a mianowicie najgorliwszymi zwolennikami reformacyi chętnie otacza i w dysputy religijne zapuszcza, nikomu nie było tajnem, że się z pod wpływu matki, znienawidzonej powszechnie Bony zupełnie wydobył, a jego upór, okazywany od dzieciństwa w najdrobniejszych sprawach, uważano za zapowiedź siły charakteru i woli, za zapowiedź energii w przeprowadzeniu wielkich planów, do jakich go przeznaczyła szlachta. Plany te przebijały się tylko w mglistych zarysach, sformułowanie ich, postawienie i dokonanie, wszystko pozostawiono młodemu królowi. Odzywały się już na sejmach głosy, ażeby zgrzybiały król dobrowolnie tron synowi odstąpił, oczekiwano z niecierpliwością chwili, kiedy Zygmunt August rządy po ojcu obejmie i wyda hasło do ogólnego przewrotu.

§. 75. Pierwszy okres walki o naprawę Rzpltej (1548—1559).

Kiedy jednak nakoniec na wiosnę 1548 r. wiadomość o śmierci starego króla po kraju się rozeszła, spadła na

---

[1]) Zygmunt August, syn Zygmunta Starego i Bony, ur. r. 1520, obrany królem i koronowany r. 1530, wstąpił na tron r. 1548, umarł r. 1572. Żony miał trzy: 1) Elżbietę austryaczkę, córkę cesarza Ferdynanda I, poślubioną 1543, zmarłą 1545; 2) Barbarę Radziwiłłównę, poślubioną 1547, zmarłą 1551; 2) Katarzynę austryaczkę, córkę Ferdynanda I, poślubioną 1553, zmarłą w Lincu r. 1572.

szlachtę prawdziwym gromem inna wieść równocześnie, że młody Zygmunt już na rok przedtem ze swoją kochanką, wdową po Gasztoldzie, kobietą przecudnej urody ale nienajlepszej sławy, zawarł małżeński związek, i że tę Barbarę Radziwiłłównę on, ostatni potomek Jagiellonów, po śmierci ojca odważył się w Wilnie swoją małżonką i królową publicznie ogłosić. Runął w jednéj chwili czarowny gmach, który sobie w bujnej wyobraźni o Zygmuncie wymarzyła szlachta. Król, który w chwili tak stanowczej dla narodu i państwa wysuwał naprzód sprawę swą osobistą a tak mętną i powadze majestatu królewskiego uwłaczającą, król, który przez małżeństwo z Radziwiłłówną wiązał się z potężnym domem możnowładczym na Litwie, nie mógł to być już ten król szlachty, który zgubną przewagę możnych z jej pomocą miał w niwec obrócić. Oburzenie całkiem naturalne i zrozumiałe powstało w całym kraju, a oburzenie to umieli zręcznie wyzyskać panowie nienawistni Radziwiłłom i obawiający się ich wschodzącéj potęgi. Na czele tych panów stanął Piotr Kmita, choćby dlatego samego, że król nie jemu, lecz Janowi Tarnowskiemu z zamiarem małżeństwa się zwierzył, i że nie na nim, lecz na hetmanie w Polsce oprzeć się zamyślał. Kmita popchnął też szlachtę tem łatwiej do opozycyi wobec króla, do głośnego wołania, aby Barbarę oddalił, że udzielenie rozwodu brali na siebie biskupi. Na niczem zeszedł sejm 1548 r., a Zygmunt August przezwyciężywszy krzyki, postawiwszy na swojem, zraził się tylko stanowczo do szlachty. Tego też tylko pragnęli panowie, sami dali się ułagodzić. Pochlebne słowo króla, nadanie wyższego urzędu, a przedewszystkiem hojny dobrami koronnemi szafunek utorował Barbarze w roku 1550 drogę do koronacyi, której w zamian za potwierdzenie edyktu wieluńskiego z r. 1424 dopełnili biskupi. Kiedy jednak Piotr Kmita, pojednany z królem, wysoko w łasce stanął, i królewską parę na zamku swoim w Wiśniczu okazale przyjmował, nie mógł na to patrzeć spokojnie Tarnowski. Wielki hetman

ale magnat, ceniący więcej swoję ambicyą od publicznego dobra, przerzuca się w opozycyą i dąży do pokazania królowi, że on jeszcze lepiej od Kmity szlachtę zaburzyć potrafi. Zatargi te możnowładcze miały nadto i dalsze zadanie, w osiągnięciu którego jednoczyli się Radziwiłłowie, Tarnowski i Kmita. Miały one zepchnąć zupełnie naprawę Rzeczypltej wyczekiwaną przez szlachtę, groźną dla możnowładzców, bo wywracającą stanowisko ich polityczne a nadwerężającą dotkliwie fortuny. Żadnego dodatniego politycznego programu nie postawili panowie, jednoczyli się jednak w jedno wielkie stronnictwo anarchii, ilekroć im zagroziła reforma a choćby najdrobniejsza zmiana na lepsze istniejącego ustroju Rzpltej. Na szczęście szlachta, nauczona długoletniem doświadczeniem, popchnięta w sprawie Barbary a potem opuszczona przez panów, przejrzała nareszcie, przekonała się, do czego możnowładcy ją wiodą, i odsunęła się od nich z goryczą.

Pamiętnym stał się sejm z r. 1550. Wystąpili na nim posłowie o własnych swych siłach, puścili sprawę Barbary w niepamięć, zaprzestali skarg bezowocnych i krzyków i postawili sami program wewnętrznej naprawy Rzpltej pod hasłem „exekucyi praw“. Słowo to charakteryzowało najlepiej drogę obraną przez szlachtę. Rozumowała ona słusznie, że na dobrych ustawach Polsce bynajmniej nie zbywa, wszakże najważniejsze uchwalono już za Olbrachta, Alexandra i Zygmunta Starego; ale ustawy te o dobrach koronnych, o podatkach, o wojsku, o unii, o urzędnikach, dla oporu stawianego przez możnych dotychczas nie dały się urzeczywistnić. Zygmunt August jednak zaprzysiągłszy przy koronacyi, że istniejące prawa uszanuje i wykona, powinien i może z pośród całego mnóstwa ustaw wybrać te, które mają obowiązywać, powinien możliwe wątpliwości i sprzeczności tych ustaw ostatecznie wyjaśnić, a potem z całą bezwzględnością wprowadzić je w życie.

Żaden panujący w Europie nie stał przed takiem zadaniem. Kiedy wszyscy inni z trudnością szukali w narodzie ku pokonaniu możnych panów poparcia, w Polsce przed królem stawał sam naród-szlachta, a wskazując mu na obowiązujące ale zdeptane przez anarchią prawa, wołał do niego: przywróć je i wykonaj, rządź i rozkazuj!

Cóż robi August? Łudzą nieraz niezmiernie pozory. Górował Zygmunt August nad ojcem swoim niezaprzeczonym talentem. W miejsce szlachetnej ale dobrodusznej otwartości Zygmunta Starego, przynosił po matce swojej włoską namiętność i skrytość. Nikt lepiej od niego nie znał ludzi, z którymi miał do czynienia, nikt lepiej do swoich celów nieumiał ich użyć, nikt tak mało nie zastanawiał się nad środkami, które wiodły do celu. Niestety tylko na mętnej, fałszywej strunie człowieczego serca umiał król z niezrównanem mistrzowstwem wygrywać, struny czystej, szlachetnej, nigdy nie zdołał zużytkować, z chwilowego odrętwienia poruszyć, tak jak gdyby w istnienienie jej zwątpił. Jego sztuka rządzenia, dobra do założenia świetnego dworu w drobnem jakiem księstewku, nie dała się zastosować do ogromnej Rzpltej. Dwór królewski nie mógł tu nigdy zabsorbować wielkiego narodu i państwa. Drobne intrygi, sposoby i sztuczki znikały wobec olbrzymich zadań religijnych, społecznych i politycznych. Zadania takie rozwiązać mógł tylko człowiek szerokiego poglądu, wyższej ambicyi, któryby zdołał popchnąć tłumy i do zamierzonego celu energicznie je prowadził, któryby posiadał ów hart moralny, ową pogodę umysłu, która do wielkich celów zapala i nęci. Tego moralnego hartu brakło przedewszystkiem Augustowi, a odpowiedzialność jego historyczną zwiększa tylko ta okoliczność, że wiedział, czego krajowi potrzeba, przepowiadał upadek, a dla rozstroju wewnętrznego swej duszy nie umiał nigdy stanowczo postąpić. On, którego małżeństwo Barbary podało na łaskę i niełaskę panów, którym Kmita, Tarnowski i górujący nad nimi oboma Mikołaj Czarny Radziwiłł kolejno władali, nie zdołał

zrazu zupełnie programu szlachty ocenić, nie zdawał sobie sprawy, że szlachty polskiej do zbudowania absolutnej władzy może z łatwością użyć, uwierzył podszeptom panów, i całą izbę poselską za burzycieli i wrogów swoich poczytał. Doradzili mu panowie, ażeby się do ogółu szlachty odwołał i posłów sejmowych przed tym ogołem otwarcie oskarżył. Ufali, że wpływem swoim zburzą na nich sejmiki i program przez posłów stawiony niepowrotnie obalą.

Dla posłów sejmowych ciężka zbliżyła się chwila. Miała się rzecz rozstrzygnąć, czy krajem rządzić będzie sejm złożony z posłów, ludzi samoistnych i wykształconych, czy też tłumy szlachty na sejmikach, przystępne zawsze możnowładczym wpływom. Zgotowały one i teraz posłom wracającym ze sejmu nie mało kłopotu, ale pouczone przez nich, o co rzecz idzie, w imię równości szlacheckiej wzburzone na panów, porwane śmiałym, wymownym głosem swych posłów, oddały im na nowo zupełne pełnomocnictwo i program naprawy Rzpltej przez posłów postawiony stwierdziły uroczyście jako program całego narodu. Posłowie sejmowi osiągnęli nad sejmikami, z których wyszli, zupełną przewagę, a zorganizowani solidarnie, stanęli wobec króla i senatu z nieznaną przedtem powagą. Dwaj znakomici uczeni rozwinęli program szlachty w obszernych dziełach. Jakób Przyłuski, prawnik, napisał projekt kodexu (r. 1553), w którym objął nowy ustrój społeczny i polityczny, i szczegółowo go uzasadnił. Jędrzej Frycz Modrzewski, moralista i polityk, uchwycił go z tych dwóch drugich stron w dziele o naprawie Rzeczypospolitej (r. 1551 i 1555) i uzupełniając go w wielu względach, wskazywał mianowicie na konieczność poprawy losu wiejskiego ludu. Nie można więc było ignorować programu naprawy Rzpltej, uzasadnianego przez naukę a przyjętego przez całą szlachtę, nie można było dłużej traktować jako burzycieli posłów jak Mikołaj Siennicki, Hieronim Ossoliński, Rafał Leszczyński, którzy odwodząc sejm i szlachtę od wszelkich gwałtownych kroków, stojąc silnie przy królu,

spodziewali się wytrwałością swoją i konsekwencyą przychylniej go ku sobie usposobić i nareszcie pozyskać. Taktyka ta na Zygmuncie Auguście żadnego jednak nie wywarła skutku. Przyznał August, że naprawa Rzpltej jest rzeczą potrzebną i konieczną, ale oświadczył stanowczo, że on sam nie przyznaje sobie prawa wybrania i wyjaśnienia tych ustaw, któreby należało wykonać, niechże zatem sejm nad tą sprawą się zastanowi, ustawy zbierze i wyjaśni, a wówczas będzie można do exekucyi przystąpić. O unii, której przeciwni byli Radziwiłłowie, król nie chciał słyszeć, w sprawie reformy wychowania zachował oburzającą obojętność. W sprawie religijnej nikt nie umiał jego istotnych zamiarów odgadnąć. Przerzucała się szlachta na nowe wyznania, zatrzymała dziesięciny należące się kościołowi, oparła się exekucyi wyroków kościelnych. Biskupi przechylający się w znacznej części na stronę reformacyi, przypuszczający, że król się za nią oświadczy, dbali jedynie o to, ażeby w dawnym czy w nowym kościele nie utracić swego stanowiska i swoich dochodów, zawiesili w r. 1551 swe sądownictwo, ażeby sobie nie zrażać szlachty, dopóki sprawa wiary bliżej się nie wyjaśni. Naciskano ze wszystkich stron na króla, ażeby tę sprawę w swoje ręce uchwycił i rozstrzygnął. August rozpoczął rokowania o kościół narodowy z Rzymem, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, dalszych kroków zaprzestał, ale szlachtę obietnicą zwołania soboru narodowego z roku na rok zwłóczył. Sama exekucya praw dostała się na pole szerokich rozpraw parlamentarnych, z którego posłowie zrazu pragnęli ją zepchnąć; ilekroć jednak po długich rokowaniach między izbą poselską a senatem przyszło do ostatecznych wniosków i król miał rozstrzygnąć, ilekroć nawet zgodne wnioski senatu i izby poselskiej należało zatwierdzić, Zygmunt August sprawę do jutra odłożył i powoli zupełnie ją stłumił. W ten sposób król nazwany „dojutrkiem“ dziesięcioletnią pracę sejmów i najszlachetniejsze usiłowania narodu zupełnie zniweczył. Komedya, którą odgrywał z sejmami, miała też tylko

ten cel, aby ich nie zrazić i do uchwalenia podatków nakłonić. Podatki były potrzebne, dobra królewskie rozdrapali panowie do ostatka, Bona zwaśniona już oddawna z synem, nad którym nie mogła przewodzić, uciekła z Polski ze skarbami swojemi w roku 1556, a August puściwszy ją nierozsądnie, ujrzał się bez wszelkich dochodów.

Była to chwila stanowcza dla szlachty do zbrojnego, gwałtownego wybuchu, do przeprowadzenia na tej drodze programu, który na legalnej urzeczywistnić się nie dał. Mówiono w całym kraju o zbrojnej konfederacyi, ale poprzestano na rozprawach i krzykach. W narodzie rolniczym, który panując sam nad rozległym obszarem kraju, siły swoje jeszcze na kolonizacyą i cywilizacyą wielkich przestrzeni wschodu nieustannie rozpraszał, nigdy do tego stopnia nie zaostrzyły się przekonania, nie zakipiały namiętności, aby w imię swych zasad porwać się do gwałtownych występów, aby swój spokój domowy i rolniczą gnuśność postawić na szalę wypadków.

Dobiegłszy do końca pierwszego okresu rządów Zygmunta Augusta, a chcąc postępowanie jego ostatecznie ocenić, musimy jeszcze jedno przedtem postawić pytanie: Czy król porzucając wszykie korzyści sojuszu ze szlachtą, teraz już politycznie dojrzałą, nie miał do wyboru innej drogi nad tę, którą poszedł? Miał ją niewątpliwie. Historya innych narodów poucza nas, że królowie dochodzili do głównego celu, do zbudowania silnego rządu i poskromienia anarchii, także drogą stanowczego, wytrwałego wobec protestantyzmu oporu. Mógł Zygmunt August wyzyskać ruch religijny zbudzony przez reformacyą w interesie katolicyzmu a zarazem i państwa. Mógł to uczynić z głębi katolickiego przekonania a ponieważ go nie miał, to przynajmniej z politycznych widoków. Występując odrazu a stanowczo przeciw wszelkiej samowolnej reformie kościoła, oświadczając się z całą powagą swej władzy za Rzymem, odejmował król idei kościoła narodowego wszelkie widoki powodzenia a temsamem znaczną

ilość stronników. Duchowieństwo, chociaż nader zepsute, dla utrzymania swego stanowiska musiało stanąć przy królu, zdrowsze żywioły z pośród niego byłyby to uczyniły z przekonania, wpływ stolicy apostolskiej przez pierwszego nuncyusza byłby dokonał reszty. Ze społeczeństwa świeckiego ogół wahający się zawsze i niepewny przechodził na stronę króla i duchowieństwa i byłby mu ofiarował władzę do stłumienia krnąbrnej mniejszości, taksamo jak to czyniła zwycięska reformacya dla zerwania z Rzymem. Bez walki, może nawet krwawej, nie byłoby się zapewne obeszło, tak jak nie obeszło się w żadnym narodzie rozwijającym się zdrowo, u nas zaś przy łagodnem usposobieniu narodu walka taka nie byłaby nawet szerszych przybrała rozmiarów. Tak albo inaczéj trzeba było z wielkiego ruchu dziejowego — reformacyi — wyciągnąć korzyść dla dobra narodu i państwa.

Nic z tego jednak nie uczynił Zygmunt August. Nie poszedł z Rzymem, taksamo jak nieposzedł z narodowym kościołem. Dla pierwszego wydawał edykty bez exekucyi, w interesie drugiego słał poselstwa do Rzymu. Szlachtę ostatecznie odepchnął, ale obcując chętnie z innowiercami, przybierając pozory zwolennika reformacyi, surową minę okazując nuncyuszowi, dopomagał najczynniej do wzrostu reformacyi, duchowieństwo w najfałszywszem postawił położeniu, i gromadził burzę, której nie miał zamiaru lub nie umiał zażegnać. Obie strony ostatecznie, jak zobaczymy, złamał i ubezwładnił [1]).

---

[1]) Szujski krytykując z wielkim pesymizmem dążenie szlachty i twierdząc, że król na niej nie mógł się oprzeć, nie szczędzi krytyki możnowładztwu duchownemu i świeckiemu, sądzi, że w niem niepodobna było również królowi szukać punktu oparcia, i utrzymuje, że Zygmunt August nie mógł nic innego zdziałać nad to, co zrobił, t. j. wyczekiwać i do starcia się sprzecznych żywiołów nie dopuszczać. Nie zgadzam się z tem wcale a do powodów podanych w texcie dodaję: 1) w drugiej połowie swoich rządów w daleko gorszych warunkach związał się Zygmunt August przecież po części ze szlachtą, jak zobaczymy, i z jej pomocą przeprowadził dwa wielkie dzieła,

Może jednak obawiał się król wojny i rozterki religijnej ze względu na całość państwa, na jego sąsiadów? Milczą o takiej obawie źródła, a zresztą byłaby ona płonną. Najpierw reformacya wywołując różnice wewnętrzne, działała przecież jednocząco na różne pod względem wyznania dzielnice Rzpltej, zbliżała do Polski i Prusy najwięcej stosunkowo protestanckie, zbliżała i Ruś, dla której kościół narodowy mniej był od rzymskiego niebezpieczny. Najwyraźniej program tego kościoła formułowała szlachta ruska, najwytrwalej też w jego obronie walcząc, wskazywała go za pomost łączący sobą wyznawców zachodniego i wschodniego kościoła. Następnie faktem jest dowiedzionym w historyi, że tylko w chwilach wewnętrznego zastoju i ciszy tracą narody i państwa siłę do odparcia sąsiadów, w chwilach zaś wielkich wstrząśnień wewnętrznych, podjętych w imię zasad, zawsze ją potęgują. Ileż to zresztą było za Zygmunta Augusta tych groźnych dla Polski sąsiadów?

§. 76. Wojna o Inflanty.

Nigdy mniej nieprzyjaciół nie miała Polska jak za Zygmunta Augusta. Zwycięska wobec Polski na tronach Czech i Węgier Austrya nie strawiła jeszcze swojej świeżej

---

unią z Prusami i Litwą i wojsko kwarciane. Dlaczegoż tego nie uczynił pierwej, w stokroć lepszych warunkach? 2) Pojmowałbym pochwałę polityki wyczekiwania, gdyby ona w ostatnich latach panowania Augusta i po jego śmierci nie była ujawniła swoich skutków, t. j. zupełnej niemocy i anarchii.

O ile wreszcie pan Szujski w swoich wywodach idzie dalej i z Zygmunta Augusta czyni bohatera katolicyzmu, który z głębi przekonania w interesie katolicyzmu wobec burzy reformacyjnej polityką wyczekiwania na jego rzecz działał, to takiemu przedstawieniu rzeczy zaprzeczyć muszę wprost na podstawie źródeł, które do takiego upoetyzowania postaci ostatniego z Jagiellonów nietylko żadnych nie dają wskazówek, ale wszędzie i zawsze wprost przeciwnego mniemania o królu są tłomaczem.

zdobyczy, a już zaplątana w walkę ze stronnictwem Zapolyów w Węgrzech i wystawiona na największe niebezpieczeństwo ze strony Turcyi, drżała w swoich posadach i spoglądając z trwogą na Polskę, szukała w niej sprzymierzeńca. Turcya zwróciwszy się całą siłą przeciw Austryi, dawny z Polską odnawiała pokój. Tatarzy krymscy rozbiwszy hordę zawołżańską, niepotrzebując już pomocy Moskwy, swobodniejsi w swych ruchach, wyprawiali się już częściej na swego dawnego sprzymierzeńca niż na Polskę, która zresztą pilniej strzegła swych kresów a wielką pomoc zyskała w Kozakach (zob. §. 79). Niebezpieczna dawniej Wołosza, teraz wskutek waśni domowych tak podupadła, że panowie polscy: Sieniawscy, Łascy, Mieleccy wyprawiali się na nią kilkakrotnie zbrojno na własną rękę, popierając swych kandydatów. Niemcy wskutek reformacyi zbyt były zajęte u siebie, ażeby o podjęciu na nowo pochodu swego ku wschodowi mogły pomyśleć. Książę hołdowniczy pruski, któremu jego sekularyzacyi nie przebaczył jeszcze nietylko papież ale i cesarz niemiecki, pod skrzydłami Polski szukał przeciw nim zasłony i opieki. Jedyne przeto niebezpieczeństwo przyjść mogło od wschodu.

Na północ od Prus i od Żmudzi, nad brzegami Baltyku a nad ujściem Dźwiny leżał kraj, zwany Inflantami, nad którego zajęciem i kolonizacyą już od XIII w. pracowali Niemcy, ściągani w te strony i organizowani przez Zakon rycerski kawalerów mieczowych. Wspólne losy przechodziły Inflanty z Prusami, bo kawalerowie mieczowi z Krzyżakami w najściślejszych zostawali związkach. Po sekularyzacyi Prus utracił też Zakon kawalerów mieczowych swoję ostatnią podporę i szybkiemi krokami zbliżał się do upadku. Objawem tego upadku był przedewszystkiem długoletni spór z arcybiskupami rygskimi, którzy się z pod uciążliwej zawisłości od Zakonu pragnęli wydobyć. Po długich zatargach wybuchła nareszcie w roku 1556 wojna domowa, w której pobity arcybiskup zażądał pomocy Zygmunta Augusta. Na

czele stu tysięcy rycerstwa wyruszył król do Inflant stanął obozem u Pozwola, a mistrz Zakonu Fürstenberg wobec takiej potęgi, nie dobywając oręża, w roku 1557 musiał się ukorzyć, z arcybiskupem rygskim pogodzić i z Polską zawrzeć zaczepno-odporne przymierze.

Po za temi domowemi sprawami Inflant kryła się jednak sprawa o wiele ważniejsza. Równocześnie niemal z Zygmuntem Augustem, bo w r. 1547, młody Iwan IV nazwany Groźnym, pozbywszy się opiekunów i chwyciwszy osobiście za ster rządów w Moskwie, porzucił tytuł wielkiego księcia i ogłosił się carem. Nie mając już współzawodników w udzielnych książętach, rozkazując jako jedyny i wszechwładny pan nad rozległem państwem, tłumił Iwan swawolę i butę możnych bojarów, podbił w r. 1552 i 1554 Kazań i Astrahan, i podniósł znowu myśl połączenia wszystkich ziem ruskich pod swojem berłem. Długoletni rozejm posłużył wprawdzie Moskwie do skupienia sił swoich i usilnej wojennej organizacyi, ale nie napoił jej wielką w tę organizacyą otuchą. Czuł wybornie Iwan, że państwo jego nie zdoła się rozwinąć, że pomimo swego absolutnego rządu nie sprosta zachodnim sąsiadom, dopóki nie zdobędzie sobie przystępu do zachodniej cywilizacyi i wojennej sztuki. Przystęp ten mogły mu jedynie otworzyć Inflanty z portami swemi Narwą, Rewalem i Rygą, odgraniczające Moskwę dotychczas od Baltyckiego morza. Ocenił też trafnie Iwan, że wszelką wojnę z Litwą zdobycie Inflant powinno koniecznie poprzedzić, i odtąd wszystkie swoje usiłowania w tę stronę obrócił. Kiedy więc Polska przez przymierze z Zakonem mieczowym sięgnęła po ujście wielkiej swej rzeki litewskiej, Dźwiny, zaraz w r. 1558 armie Iwana rzuciły się na Inflanty i zdobyły Narwę, Dorpat i wiele innych pomniejszych miast i zamków. Rozpoczynał się w ten sposób pierwszy akt wielkiej walki o morze Baltyckie, do której Zygmunt Stary przez sekularyzacyą Prus odebrał Polsce główną podstawę działania, najżywotniejsze zasoby i środki. Mądrzejszy od niego Zygmunt

August przejrzał plany Iwana i odparcie Moskwy od Inflant uczynił zadaniem całej swojej polityki zewnętrznej, a tak Inflanty stały się jabłkiem niezgody między dwoma państwami. W r. 1559 zagrożony przez Iwana nowy mistrz Zakonu Ketteler pozwolił Polsce zająć część południową Inflant, a pod groźbą postępów wojennych Iwana w r. 1561 razem ze stanami inflanckiemi poddał się królowi polskiemu. Rozwiązano Zakon kawalerów mieczowych, Ketteler zatrzymał Kurlandyą jako księstwo dziedziczne hołdawnicze na wzór Prus książęcych, Inflanty zaś weszły w skład Polski i Litwy, zastrzegając sobie wyznanie swoje augsburskie i samorząd wewnętrzny, administracyjny i sądowy. Później nieco w r. 1566 zawarła nowa dzielnica uroczystą unią z Litwą, w myśl której szlachta inflancka miała posłów na sejmy litewskie wysyłać, a osobny gubernator w Inflantach miał rządzić.

Tryumf ten polityczny należało jednak siłą miecza utrzymać i przed niebezpiecznymi współzawodnikami zabezpieczyć. Doniosłość pozyskania Inflant przez Polskę zrozumiał nietylko car Iwan, ale także dwa drugie nadbałtyckie państwa: Szwecya i Dania, które wystąpiły ze swojemi uroszczeniami i czynnie się w wojnę wmięszały. Król szwedzki Eryk XIV zajął w r. 1561 Estonią i Rewal, zaś królewicz duński Magnus biskupstwa ozylijskie i piltyńskie. Tak zapaliła się pierwsza wielka wojna inflancka o posiadanie Bałtyku, ciekawa przez to osobliwie, że wszyscy czterej pretendenci nawzajem ze sobą walczyli. Powiodło się jednak Augustowi pozyskać sobie Danią i przeciw Szwecyi ją zwrócić; następnie zaś wydając siostrę swoję Katarzynę Jagiellonkę za Jana księcia finlandzkiego, hołdującego Szwecyi a od r. 1568 króla szwedzkiego, zjednał sobie tego najbliższego sąsiada, i z samym już Iwanem rozpoczął zapasy. Zwycięstwa pod Newlem w r. 1561 i dwukrotne pod Ułą, odniesione w roku 1564 przez Mikołaja Radziwiłła Rudego a w roku 1568 przez Romana Sanguszkę, odparły groźne

niebezpieszeństwo ale nie doprowadziły do odzyskania Połocka, który Iwan w r. 1563 na Litwie zdobył, a tem mniej do wyparcia go z Narwi. Objawił się w ciągu tej wojny charakterystyczny wpływ Polski i Litwy na wewnętrzne stosunki Moskwy. Swobody polskie rodziły w kniaziach i bojarach moskiewskich zazdrość i głęboką niechęć do surowych rządów Iwana, zaczęli zbiegać do Polski, między innymi głośny kniaź Kurbski, a nawet w porozumieniu z Polską przeciw Iwanowi w Moskwie gotować zamachy. W r. 1568 wyprawił się Zygmunt August z licznem wojskiem na Moskwę, czekając w niej buntu, ale Iwan poskromił srogo oporne żywioły a król polski obozując długo pod Radoszkowicami, do żadnego się nie posunął działania. Osiągnął Iwan ostatecznie główny cel swoich zabiegów: port na Baltyku, przez który zetknął się nareszcie z zachodem, a w zamian za surowe płody swego kraju sprowadzał zagraniczne towary, narzędzia, broń i rzemieślników. Teraz mógł spokojnie zaczekać, i w r. 1571 zawarł rozejm z Polską celem lepszego przygotowania się do późniejszej wojny.

§. 77. Drugi okres walki o naprawę Rzpltej (1562—1572).

Wojna moskiewska otworzyła dopiero Zygmuntowi oczy na wewnętrzne kraju swego stosunki, przekonała go stanowczo, że możnowładztwo nie jest bynajmniej żywiołem, na którymby można bezpiecznie się oprzeć, wykazała jawnie, że możnowładztwo od ciężarów publicznych się usuwa i własnej tylko pilnuje korzyści. Sejmy polskie ociągały się ze wspieraniem Litwy nie bez powodu, skoro Litwa odrębne tworzyć pragnęła państwo; sejmy ociągały się z uchwalaniem podatków, skoro od ich płacenia panowie i biskupi się uwalniali, a argument ten ostateczny, odmowa podatków, wywarł na umyśle chwiejnego króla po raz pierwszy wrażenie. Dobra rozdrapane, skarb pusty, nieprzyjaciel wkracza-

jący w granice Litwy panowie pochowani w kątach, takie położenie przekonało dopiero Augusta, popchnęło go w ramiona szlachty, którą przez czternaście lat ze wzgardą od siebie oddalał. W r. 1561 rozpoczął się drugi okres walki o naprawę Rzpltej, w którym król stanął po stronie szlachty i jej politycznego programu, przyjmując jednak z niego tylko niektóre punkta.

Na pierwszem miejscu stanęła exekucya dóbr koronnych; dokonał jej ostatecznie sejm z roku 1566 w pewnych ścieśnionych granicach. Dobra koronne ściągnięto na rzecz publicznego skarbu i podzielono na dwie kategorye: jedne t. z. dobra stołowe królewskie służyć miały na utrzymanie królewskiego dworu, drugie podzielone na starostwa, rozdawał król w dzierżawę ludziom dobrze zasłużonym ojczyźnie, trzy czwarte płaconego z nich czynszu obracał na wydatki publiczne, jednę czwartą zaś czynszu t. z. kwartę przeznaczać miał na utrzymanie t. z. kwarcianego wojska. W ten sposób przyszedł skarb do pewnych niewielkich ale stałych dochodów, a na kresach kraju stanęło nieliczne ale stałe wojsko, zabezpieczające go przynajmniej w pierwszej chwili od niespodzianych napadów tatarskich.

Cała ta reforma wojskowo-skarbowa posiadała jednak inne jeszcze na przyszłość znaczenie. W miejsce gospodarstwa prowadzonego w dobrach koronnych przez urzędników królewskich, włodarzów i prokuratorów, zaprowadzano system wypuszczania tych dóbr w dożywotnie dzierżawy. Dzierżawcy zwali się starostami, nie posiadali jednak żadnej władzy, nie byli urzędnikami jak ich imiennicy, starostowie grodowi. System ten dzierżaw nie był wcale szkodliwym, gdyby dobra wypuszczano temu, kto najwyższy czynsz ofiarował. Oszacowano jednak dochody dóbr bardzo nisko, nie podwyższano odpowiednio czynszu, a czynsz ten przybierał tak małe rozmiary w stosunku do rzeczywistych dochodów, że dzierżawa dóbr koronnych była wielką darowizną i dobrodziejstwem dla tego, kto ją otrzymał. Pragnęła szlachta

od państwa koniecznie hojnego szafunku nagród, a niezadawalniając się urzędami, obmyśliła sobie intratne dzierżawy. Starostwa grają też odtąd w życiu publicznem niezmierną rolę, o starostwa wszystko się ubiega, dla nich jedni nadskakują królowi, inni widzą lepszy środek w stanowczej opozycyi, która króla do ułagodzenia oponenta starostwem przymusza. Rzecz, która miała służyć ku wynagrodzeniu rzeczywistych zasług, staje się środkiem politycznej korrupcyi.

Reforma ekonomiczna na sejmach exekucyjnych nie skończyła się jednak na dobrach królewskich, lecz przybierając szersze rozmiary, uderzyła przedewszystkiem w dotychczasowe stanowisko miast i spełniła życzenia, które już od XV w. począwszy lecz napróżno objawiała szlachta.

Nie myliła się szlachta w tem, że Polskę uważała za kraj rolniczy, że w płodach surowych widziała całe swoje bogactwo, i że w handlu temi płodami żadnych nie dopuszczała ograniczeń. Wywóz zboża, koni, bydła i w ogóle płodów surowych, nie krępowany żadnemi cłami, przybrał też rzeczywiście olbrzymie rozmiary. Wisła i Niemen stanowiły główne dla tego wywozu drogi, Gdańsk i Królewiec główne miejsca odbytu i składu. Nie dbała jednak szlachta o to, ażeby miliony, które ten wywóz do kraju wnosił, u siebie zatrzymać i spożytkować, puszczano je czemprędzej zagranicę, i to jeszcze z sowitym naddatkiem za przedmioty wygody i zbytku. Zmniejszało się z każdym rokiem bogactwo narodu, a szlachta przypisując to wyłącznie zbytkowi, zaczęła wydawać na sejmach ustawy przeciw zbytkowi, które oczywiście nie dawały się przeprowadzić. Złe w czem innem tkwiło.

Najpierw w zupełnym upadku domowego przemysłu. Przemysł kraju rolniczego nie może nigdy współzawodniczyć z przemysłem krajów, które nań kładą główny nacisk i odpowiednie ku jego rozwojowi posiadają warunki. Przemysł polski, jeżeli w skutek współzawodnictwa z zachodnim nie miał zupełnie upaść, potrzebował rozsądnej ochrony; rzeczy,

których wyrób dał się na miejscu równie łatwo i tanio dokonać, potrzebowały ceł protekcyjnych wobec podobnych wytworów zagranicy. Zbawczej takiej zasady nie mogła jednak szlachta polska czy nie chciała zrozumieć. Szło jej jedynie o to, aby wszystkiego, czego jej było potrzeba, mogła jak najtaniej dostać i nie dbając o przemysł rodzimy, przejęta wzgardą i zawiścią dla mieszczan, którzy dotychczas nieraz ją wyzyskiwali, uchyliła wszystkie cła i przeprowadziła zasadę zupełnej, bezwarunkowej wolności handlowej wobec zagranicy. Zrujnowało to cały przemysł polski, niegdyś tak kwitnący, i doprowadziło do tego, że wszystko aż do najprostszych, niezbędnych wyrobów sprowadziliśmy z zagranicy, zdając się na jej łaskę i wszelki pieniądz wywożąc.

Nie dość jednakże na tem. Zdawało się nieustannie szlachcie, dbającej o taniość potrzebnych jej przedmiotów, że stan kupiecki w miastach ją wyzyskuje i z jej się krzywdą bogaci. Rujnując przemysł, poczęła więc ograniczać handel narodowy. Śmiesznym tylko środkiem było nałożenie na kupców przysięgi, że od towarów swoich nie większy nad pewien ustawą oznaczony zysk pobierają. Inne środki wywarły jednak najszkodliwsze skutki. Oddano wojewodom bezpośredni nadzór nad wewnętrzną administracyą miast, a w szczególności prawo i obowiązek ustanawiania urzędowych cen dla towarów, z czego oczywiście na korzyść stanu ziemiańskiego szeroki robili użytek. Zabroniono szlachcie osiadającej w miastach i mieszczanom posiadającym dobra ziemskie „mierzyć łokciem i kwartą“, tj. drobnym przemysłem i handlem się trudnić, i oddano je przez to w ręce żywiołu bogacącego się coraz to więcej, żydów. Działo się to zaś w czasie, kiedy stanowisko handlowe miast polskich w skutek innych przyczyn już się było ogromnie zachwiało. Opierało się ono w średnich wiekach na wielkiej drodze handlowej europejskiej, która przechodziła przez Polskę, łącząc zachód z morzem Czarnem i wschodem. Zdobycie Konstantynopola przez Turków w roku 1453 i zajęcie brzegów morza Czar-

nego przez hordy tatarskie przecięło i zniszczyło tę drogę i odwróciło od Polski handel, który tymczasem odkrył nowe światy, zbogacił narody zachodnie, podniósł je niesłychanie, otworzył ich przemysłowi nowe, nieznane zakresy, a pozostawił ludność polską handlową i rzemieślniczą poza obrębem tego rozwoju i ruchu. Upadały więc podstawy stanowiska ekonomicznego miast w Polsce, a sejmy polskie zamiast temu o ile możności zapobiegać i nad zaradzeniem złemu myśleć, zasklepiały się w interesie kasty szlacheckiej, i w zaślepieniu niepojętem zakazały kupcom polskim jeździć po towary zagranicę. Szlachta pragnęła je mieć tańsze, z pierwszej ręki i wolała obcych kupców do kraju dopuścić i przed swoimi im zastawić pierwszeństwo. Były to jeden po drugim ciosy, które zabijając przemysł i handel polski, podkopały stanowisko ekonomiczne miast. Upadek ich był już nieodwołalnym, a żywioł mieszczański, który mógł był i powinien w życiu naszem społecznem i politycznem taką rolę odegrać, był już odtąd dla Polski straconym.

Drugim punktem reformy przez Augusta przyjętym była unia wszystkich krajów należących do wielkiego ciała Rzpltej; dokonał jej też po wielu rokowaniach ostatecznie na pamiętnym sejmie lubelskim w r. 1569.

Z Prusakami poszła rzecz łatwiej, bo stuletni związek z Polską splótł ich interesa nierozerwalnie z polskiemi. Wiele rodzin polskich osiedliło się w Prusiech królewskich, inne zniemczone niegdyś pod rządami Krzyżaków, wróciły do polskości, mnóstwo nareszcie szlachty i mieszczan niemieckich przyjęło bez przymusu polski język i obyczaje. Tylko w wielkich miastach utrzymała się jeszcze niemczyzna, gdy jednak całe ich stanowisko ekonomiczne opierało się na handlu wiślanym z Polską, musiały więc i one związku swojego z Polską koniecznie pilnować. Nie mieli też Prusacy odrębnego rządu, szło tylko o to, aby na sejmie polskim wspólnie z Po-

lakami zasiedli. Na rozkaz królewski zjeżdżali więc senatorowie i posłowie pruscy na sejmy odprawiane w Piotrkowie, Warszawie i Lublinie, a jeżeli wzbraniali się jednak zasiąść na wspólnych z Polakami ławach i odrębność swą uzasadniali, to była w tem tylko ręka możnych panów i wielkich miast pruskich. Pierwsi uznając się Polakami, obawiali się, ażeby wskutek unii nierozciągnięto do nich exekucyi dóbr koronnych, drugie lękały się, ażeby szlachta polska nie chciała i do nich zgubnej swej polityki ekonomicznej stosować. Tem więcej za to musiała pragnąć unii parlamentarnej szlachta pruska i drobniejsze miasta. Teroryzowana długo przez panów szlachta pruska, teraz zetknąwszy się bliżej na sejmach z polską, nabrała prędko śmiałości, zrzuciła z siebie jarzmo możnowładców, oświadczyła się za unią parlamentarną, a tym sposobem król na sejmie lubelskim z r. 1569 unią tę pruską, jako exekucyą aktu inkorporacyi z r. 1454, prostym dekretem uświęcił.

Spółcześnie także regulowano sprawę Prus książęcych. W r. 1563 nadał Zygmunt August prawo do następstwa w lennie pruskim dalszym krewnym księcia Albrechta, mianowicie Joachimowi elektorowi brandenburskiemu i jego męskim potomkom. Był to krok w wysokim stopniu niepolityczny, odwlekał bowiem w nieskończoność przyłączenie Prus książęcych do Polski. To też jakby dla naprawienia tego kroku pragnął król ścieśnić węzeł zależności księcia pruskiego od korony polskiej, wmięszał się czynnie w zatargi pomiędzy księciem a własnymi poddanymi i biorąc ich w obronę jako zwierzchni pan, wysłał w roku 1566 komisarzów swoich do Królewca, którzy przeprowadzili usunięcie i ukaranie radców księcia pruskiego, popychających go do zbudowania absolutnej władzy, a godząc księcia ze stanami, znaglili go do zatwierdzenia ich praw i wolności. Odtąd stany pruskie musiały się w obronie swojej na Polskę oglądać i nieprzyjazne Polsce zamiary książąt udaremniać. W r. 1569 składał syn i następca Albrechta, młody Albrecht Fryderyk, uroczysty

hołd Zygmuntowi w Lublinie, ślubując przytem, że od wyroków księcia pruskiego dopuszczoną jest apellacya do króla polskiego, przez co związek ludności pruskiej z Polską nieustannie się przypominał i ścieśniał. Związek to był tem trwalszy, że spółcześnie w r. 1566 dokonała się unia Inflant, przez którą Polska w całej swej rozległości stykała się z Baltykiem, a księstwo lenne pruskie, otoczone ze wszystkich stron ziemiami Rzpltej, w jej ogromie zupełnie znikało.

Istotnym atoli punktem w dziele ogólnej unii była unia Litwy z Koroną. Dojrzała ona ostatecznie za panowania Zygmunta Augusta. Poznaliśmy już wiele czynników, które odawna a teraz ze spotęgowaną siłą na rzecz unii działały. Zbliżał ziemie litewskie i ruskie do Polski najpierw interes ich ekonomiczny, tylko bowiem z pomocą Polski mogły odzyskać podstawy swojego materyalnego rozwoju: na północy ujścia Niemna i Dźwiny w Inflantach i Prusiech, na południu ujścia Dniepru i Dniestru. Zbliżał je do Polski interes cywilizacyjny, bo tylko tą drogą mogły korzystać i przyswaobie dobrodziejstwa cywilizacyi zachodu. Zbliżał je nareszcie do Polski interes wolności, bo tylko przez ściślejszą z Polską i przyjęcie urządzeń polskich mogło się spowo litewskie i ruskie wydobyć z pod gniotących je dotychczas ciężarów i zdobyć sobie w pełni prawa polityczne i wolność obywatelską. Pod wpływem więcej niż stuletniego działania tych trzech silnych czynników dokonała się na Litwie i Rusi powolna i bezwiedna assymilacya wyższych warstw społecznych z żywiołem polskim. Nie mógł się żywioł panujący na Litwie w wyższych swych warstwach oprzeć działaniu humanizmu a następnie też reformacyi, która nietylko szlachcie litewskiej wspólne ze szlachtą polską otworzyła religijne dążenie, ale stworzywszy, jak zobaczymy, język polski piśmienny, pchnęła go na wschód razem z „nowinkami“ religijnemi. Już się polskie książki drukowały na Litwie. Silniejszemi jeszcze węzłami łączyły się z Polską południowe t. j. małoruskie prowincye litewskiego państwa, wskutek odwiecznej a spotęgo-

wanej teraz za Zygmuntów polskiej kolonizacyi. Nowe krainy wyrastały z ziemi pod jej zbawiennym wpływem. Na granicy Mazowsza zaludniła się kraina dawnych Jadźwingów, Podlasie, polskimi kolonistami, a należąc do litewskiego państwa wyrobiła sobie jednak za Zygmunta Starego przywilejem wszystkie urządzenia polskie a w szczególności prawo polskie tożsamo, które obowiązywało w ziemi krakowskiej. Kolonizacya ta rozszerzyła tak dalece granice Wołynia, że Kijów i Bracław otoczone przedtem samemi pustkami, stały się teraz punktami środkowemi ziem uprawnych i ludnych i województwa były w stanie utworzyć.

Czas też było obecnie unią tę społeczną ściślejszą unią polityczną poprzeć i zabezpieczyć. Groziła Litwie i Koronie rozbiciem i wojna moskiewska i bezpotomna śmierć ostatniego Jagiellona, a pod wpływem tej groźby rozpoczęły się w r. 1562 rokowania o unią. Gdy jednak szlachta polska żądała zupełnego wcielenia i porównania województw litewskich z polskiemi, panowie litewscy opierali się tak ścisłej unii i pragnęli osobny rząd i sejm na Litwie utrzymać, mając zaś w tym rządzie i w dziedzicznym swoim senacie silny punkt oparcia, teroryzując zupełnie rycerstwo litewskie, które w sprawach publicznych nie miało jeszcze udziału, udaremniali wszelkie porozumienie.

Zygmunt August wziął się jednak roztropnie do dzieła, zjechał kilkakrotnie (r. 1559, 1564, 1565, 1566) na Litwę, obok dotychczasowego senatu zaprowadził na wzór Polski sejmiki i izbę poselską, uwolnił szlachtę od przewagi możnych, nadał jej samorząd ziemski z prawem wybierania sędziów, uznał formalnie tron litewski obieralnym, system feudalny wywrócił i reformę tę olbrzymią w nowym, poprawnym statucie litewskim z r. 1566 uświęcił. Wezwano teraz na wspólny sejm nietylko panów ale i posłów litewskich, rozpoczęły się targi panów i teroryzowanie szlacheckiej braci, nareszcie na sejmie lubelskim z r. 1569 Litwini miejsce obrad opuścili z protestem. Król oburzony przystał na program, pod-

dany mu oddawna przez polską izbę poselską, i ogłosiwszy samowolnym swoim dekretem zupełną unią Litwy, wspólny rząd i sejm, wezwał szlachtę litewską i ruską, ażeby wbrew opierającym się unii panom zbrojno wystąpiła, i do Lublina celem zaprzysiężenia unii wysłała poselstwa. Odniosło to magiczny skutek. Ziemia po ziemi, województwo po województwie zrywało się na wezwanie króla, a tak Podlasie, Wołyń, Bracław i Kijów zaprzysięgały nierozerwalny pakt z Koroną w Lublinie wśród powszechnego entuzyazmu. Tożsamo gotowało się w Brześciu Litewskim, w Wilnie, Trokach, Witebsku, na Zmudzi, a wówczas panowie litewscy spostrzegli, że im się ziemia z pod stóp zupełnie usuwa. Wracają więc do Lublina i ofiarują się sami z unią polegającą na wspólności sejmu, byleby im odrębny rząd nad resztą Litwy pozostawiono. Byłto dar Danaów, który prawdziwy cel unii zupełnie niweczył. Odrębny rząd na Litwie oznaczał bowiem odrębność polityczną Litwy, krępował na zawsze siły Rzpltej i tworzył zaród większej anarchii i rozterki. Przestrzegała przed takim darem szlachta polska, ale Zygmunt August rad, że unia dobrowolnie przychodzi do skutku, że oporu możnowładzców łamać nie będzie potrzeba, przystał na ich warunek, a tak unia z r. 1569 zgodnie i dobrowolnie stanęła. Uświęcała ona nierozerwalność obu państw, wspólną elekcyą króla a zarazem wielkiego księcia, wspólny sejm, monetę i traktaty, zastrzegała odrębność urzędów i traktatów.

Czy dobrą była unia taka, jakiej żądała szlachta, t. j. ze wspólnym rządem a przeniesieniem wszystkich wolności polskich na Litwę, możnaby jeszcze wątpić. Czy nie mógł raczej Zygmunt August skorzystać ze swoich prerogatyw dziedzicznych na Litwie, czy zamiast zrzekać się dziedziczności nie mógł jej utwierdzić wyznaczeniem następcy na Litwie? Litwa byłaby go z pewnością uznała, czy zaś panowie polscy dla utrzymania unii nie byliby go musieli również królem swoim ogłosić? Jakąż odmienną koleją szłyby w ta-

kim razie nasze późniejsze dzieje! Jeżeli jednak trudno historykowi zapuszczać się dzisiaj w przypuszczenia idące tak daleko, to musi za to stwierdzić, że unia w tej postaci, jak ją zawarto, była zasadniczym błędem. Nie na to naród polski przez dwa wieki nad cywilizacyą wschodnich pustkowiów krwawym potem pracował, aby ostatecznie z krajów tych stworzyć gniazdo możnowładczej anarchii i buty. Unia rzeczywista była to dzieło dwóch stuleci niezmordowanej pracy, węzły łączące oba kraje tkwiły głębiej, jeden więcej przywilej ani ich nie osłabiał ani wiele nie wzmacniał. Lepiej więc było obejść się jeszcze bez przywileju, niżeli okupywać go uświęceniem dwoistości rządu w jednem państwie, j. t. trwałą i nieodzowną anarchią.

Pokazało się też i teraz, że Zygmunt August jednając sobie względy szlachty i stając po jej stronie, nieumiał stanąć stanowczo, niezrozumiał najważniejszego hasła z jej całego programu, a hasłem tym było zbudowanie silnego królewskiego rządu przez złamanie możnowładczej anarchii. Cokolwiek do tego celu zmierzało, wobec chwiejności króla musiało bezpowrotnie upaść.

Upadły przedewszystkiem wielkie zdrowe zasady, które posłowie ziemscy pragnęli przeprowadzić w organizacyi sejmów i sejmików. Pragnęła izba poselska: 1) utrwalić swą zupełną przewagę nad sejmikami i zdobyć sobie nieograniczone ze strony szlachty pełnomocnictwo, 2) utrzymać w swoim obrębie głosowanie większością, które faktycznie się wyrobiło, 3) przeprowadzić pojęcie, że senat jest tylko radą przyboczną króla bez żadnej samoistności, że król może iść za zdaniem nawet mniejszości senatu. Król jednak nietylko do tych zasad się nie przychylił, nietylko jedyną chwilę uporządkowania parlamentaryzmu i zapobieżenia jego rozstrojowi bezpowrotnie zmarnował, lecz owszem chcąc się oprzeć programowi politycznemu izby poselskiej, odwoływał się od niej

do sejmików, do senatu lub nakoniec wskazywał, że nie cała izba poselska program ten popiera i drobnej ustępującej mniejszości w izbie poselskiej w ten sposób dodawał znaczenia i odwagi.

Co się tyczy hierarchii kościelnej nie mogła szlachta nic więcej zdziałać, jak na jej bezprzykładną opieszałość głośne podnosić skargi i błagać króla, ażeby przeprowadził silną dłonią przynajmniej istniejące o obowiązkach urzędników ustawy. Osobliwsze zjawisko przedstawiały sejmy: szlachtę domagającą się, aby dostojnicy senatorowie obowiązki swego urzędu pełnili; dostojników, którzy do zaniedbywania obowiązków tych otwarcie się przyznają, a przez szyderstwo grzywny, dawnemi statutami na to nałożone, królowi rzucają pod nogi; nareszcie króla, który lamentuje i zaklina się, że on niczemu nie winien, i w podobny sposób pozwala deptać powagę swego majestatu i poszanowanie dla władzy. Scen podobnych opisanych w dyaryuszach sejmowych trudno dziś czytać bez głębokiej zgrozy, trudno uwierzyć, że w podobny sposób mógł się zachować człowiek, który stojąc na czele, dalej mógł przecież widzieć niż ci, co stali u dołu. Widząc wreszcie, że króla do żadnej nie nakłoni inicyatywy, występuje szlachta nareszcie w r. 1565 z prawdziwie radykalnym projektem, żąda aby w każdym powiecie król zaprowadził swego instygatora, ażeby instygator ten zbrojną siłą rozporządzał, wszystkich urzędników doglądał, królowi o przekroczeniach donosił, i powagę jego rozkazów utrzymał[1]). Projekt taki podany przez szlachtę, uchwalony na sejmie, w rękach mądrego i energicznego króla byłby się stał w je-

---

[1]) Szujski gani ten projekt dlatego, że wprowadzał kontrolorów nie zaś urzędników pełniących obowiązki. Łatwiej jednak było uczynić pierwsze, bo zaprowadzenie nowych urzędów pociągało za sobą wielki przewrót t. j. usunięcie dawnych. Historya zaś biurokracyi i w ogóle wykonawczej władzy we wszystkich państwach dowodzi, że właśnie tą drogą, t. j. z kontrolorów, powstawały przez rozszerzenie zakresu działania najenergiczniejsze wykonawcze władze.

dnej chwili narzędziem do zbudowania silnej, absolutnej władzy. Zygmunt nie umiał z niego skorzystać, i słabego oporu w senacie użył za pozór, aby od niego odstąpić.

Nie lepiej powiodło się z zamierzoną reformą sądową. Sądownictwo średniowieczne nie odpowiadało nowym, zmienionym stosunkom. Ostatnim jego z końca XVgo wieku wytworem były sądy sejmowe. Kiedy się wytworzyły sejmy, zaczęli królowie ważniejsze sprawy przychodzące do sądów nadwornych odraczać na sejm i w czasie sejmu, mając podówczas liczniejszą około siebie radę (senat), dopiero je rozstrzygać. W ten sposób sądy królewskie rozpadły się na sądy odprawiane w czasie sejmu i po za sejmem. Pierwsze nazwano sejmowemi, drugie assesorskiemi. Oba sądy wyrobiły sobie, mianowicie za panowania Zygmunta I, niezmierne znaczenie, stały sie najwyższą instancyą. Do sądu sejmowego apelowano nawet od wieców, do sądu assesorskiego nawet od sądów wyższych niemieckiego prawa, niegdyś przez Kazimierza Wgo ustanowionych a teraz coraz więcej upadających. Do sądów tych królewskich a mianowicie do sądu sejmowego gromadziło się jednak takie mnóstwo spraw, że król mimo wytężonej pracy nie mógł im żadną miarą podołać. O brak sprawiedliwości podniosły się też zewsząd żałosne głosy, reforma sądów najwyższych na porządku obrad sejmowych nieubłaganą koniecznością stanęła. Skończyło się jednak na tem, że w r. 1563 ustanowiono na jeden raz osobny sąd najwyższy celem załatwienia spraw zaległych; do stanowczej trwałej reformy zupełnie nie przyszło. Tem mniej można już było myśleć o wydaniu kodexu praw, do którego w projektach Taszyckiego z r. 1532 i Przyłuskiego z r. 1553 szacowne posiadano materyały. Ogólnemu brakowi zaradził Herburt, drukując w r. 1563 zbiór istniejących ustaw w alfabetycznym porządku, a praca ta jego prywatna, bez żadnej głębszej myśli podjęta, w r. 1570 na polski język przełożona, przyjęła się przecież w praktyce sądowej. Był to już i na polu prawa objaw zbliżającego się upadku.

Ze sprawą rządu łączyła się sprawa kościoła. W drugiej połowie panowania Zygmunta Augusta przybrała ona już odmienną, niż ją przedtem posiadała, postać. Chwiejność Zygmunta Augusta w zwołaniu soboru narodowego i niknąca coraz to więcej nadzieja przeprowadzenia kościoła narodowego, wreszcie niezręczne postępowanie nuncyusza Lippomana, który zjechawszy do Polski w r. 1555, nakłaniał króla do użycia najostrzejszych środków przeciw różnowierstwu a sam niejaką Dorotę Lazęcką, posądzoną o wydanie hostyi Żydom, spalić na stosie rozkazał, popchnęło wszystkie gorętsze umysły z pośród szlachty do samowolnej zmiany wyznania. Zaczęły się tworzyć rozliczne sekty, z pośród których jednakże kalwinizm i aryanizm najwięcej miały zwolenników, pierwszy w Wielkopolsce i na Litwie, drugi w małopolskich ziemiach. Oba wyznania zorganizowały się silnie, pozakładały mnóstwo swoich zborów a jeszcze więcej szkół z wybitnym protestanckim kierunkiem. Otwarte to zerwanie z Rzymem i katolicką wiarą, do którego znaczna część narodu się posunęła, ugruntowało jednak w przywiązaniu do tej wiary resztę narodu, dotychczas chwiejną i raczej ku reformacyi się nakłaniającą. Ogromną rolę odegrał tu sobór powszechny trydencki, który właśnie w roku 1563 dzieło swoje legalnej, katolickiej reformy dokonał i uśpionego chwilowo ducha w kościele katolickim obudził i wzmocnił. Przed dokonaniem soboru wielu ludzi nakłaniających się ku reformacyi łudziło się, że nie przestają być prawowiernymi, że kierunek ich znajdzie w kościele powszechnym uznanie i miejsce. Sobór trydencki niejasność tę usunął, bezwzględną centralizacyą kościoła, jego organizacyi i obrządku ogłosił, i niezdrowe członki od katolicyzmu stanowczo odsunął. Teraz trzeba było albo katolikiem albo akatolikiem się oświadczyć i konsekwencye jednego lub drugiego kierunku na siebie przyjąć. Znaleźli się zaś w Polsce lubo bardzo nieliczni ludzie, którzy już odważyli się jako wierni katolicy otwarcie wystąpić. Stolica apostolska, która przy-

zwyczaiła się już Polskę za straconą dla siebie prowincyą uważać, nabrała otuchy i ku uratowaniu jej wytężyła swe siły. Na biskupów polskich liczyć nie było można: jedni jak prymas Uchański dążyli wprost do narodowego kościoła, drudzy jak Andrzej Zebrzydowski, biskup krakowski, ludzie bez wiary, szydzący sobie otwarcie z najświętszych zasad religii, gotowi byli każdy kościół uznać, byle ten kościół zapewnił im spokojne używanie ogromnych dóbr kościelnych i regularną exekucyą dziesięcinnych snopów. Znajdowały się wyjątki takie jak Hozyusz, biskup warmiński, który już na synodzie w r. 1551 duchowieństwo do stanowczej walki z reformacyą zagrzewał i katolickie „wyznanie wiary“ przeprowadził, ale ludzie ci wobec jawnej niechęci biskupów ujrzeli się zmuszonymi zupełnie się z Polski usunąć, i na soborze trydenckim przygotowywali siły ku podjęciu walki w Polsce wśród lepszych warunków. Teraz warunki takie nastały, zjechał więc do kraju Hozyusz, opromieniony sławą jako jeden z kardynałów soborowi trydenckiemu prezydujących, sprowadzili się Jezuici, zakon, który dzieło soboru trydenckiego miał przeprowadzić, zjechał nareszcie jako legat papieski mąż prawdziwie imponującej potęgi umysłu i serca, Commendoni. Taki człowiek rozbitki kościoła katolickiego w Polsce w jednej chwili zorganizował, biskupów sprzyjających reformacyi zastraszył i zneutralizował, i porzucając stanowisko obronne, jako strona zaczepna z ruchem reformacyjnym w Polsce wystąpił do walki. Wszystko zależało znów od Zygmunta. Idąc za głosem Commendoniego mógł król ustawy soboru trydenckiego, które mu nuncyusz na sejmie parczowskim z roku 1564 ofiarował [1]), zatwierdzić, sekciarzy

[1]) Utrzymuje się mniemanie, że król księgę ustaw trydenckich na sejmie tym przyjął (tak również wyraża się Szujski). Rzeczywiście przyjął król ofiarowaną mu księgę do rąk, ale o przyjęciu jej w znaczeniu uznania lub zatwierdzenia nie było mowy, co ze źródeł jest jasnem. Uznanie takie byłoby musiało mieścić się w konstytucyach sejmowych lub przynajmniej w edykcie królewskim. Najlepszy jednak

cudzoziemców, którzy się do Polski z całego świata schronili, wydalić i legatowi papieskiemu do przeprowadzenia reformy katolickiej w myśl ustaw soboru dopomóc.

Jednakże Zygmunt August jak wobec reformacyi przedtem, taksamo teraz wobec katolicyzmu okazał się chwiejnym, nietylko życzeń Commendoniego nie spełnił, lecz na długą i trudną wystawił go walkę. Do walki takiej miał król osobliwsze powody. Stolica apostolska zawiązywała podówczas bliskie, jak się zdawało, stosunki z carem Iwanem, ażeby go do przejścia na łono kościoła katolickiego nakłonić. Wytrawna dyplomacya papieska łudziła się może co się tyczy istotnych zamiarów Iwana, w każdym razie pragnęła zastraszyć Augusta i utrzymać go na wodzy przed reformacyą i zerwaniem z kościołem. Iwan przejściem na katolicyzm byłby się musiał pozbawić takiej potęgi, jaką mu wobec całej Rusi nadawała odrębność wschodniego kościoła, nie myśląc też o tem na chwilę, nie odrzucał jednakże zbliżenia się ku niemu kuryi rzymskiej, ażeby przez to podnieść znaczenie swe w Europie a osłabić Augusta. Knując taką intrygę nie spostrzegł się jednak Rzym, że znajdzie w Auguście wybornego w niej mistrza. Król już w r. 1553 przez osobne poselstwo wylał całą żółć oburzenia na stolicę apostolską, a przedstawiając, że Rzym tylko jemu prawowierność Polski zawdzięcza, rokowania podjęte z Iwanem napiętnował jako grubą niewdzięczność i lekkomyślność. Później, w roku 1561 wzbronił August nuncyuszowi Canobiowi przejazdu do Moskwy, gdy zaś mimo to tajnego wysłańca papieskiego do Moskwy schwytano i listy jego przejęto, wysunął myśl zwołania soboru narodowego w Polsce na pierwszy

dowód naszego twierdzenia leży w tem, że 1) duchowieństwo polskie katolickie dopiero na synodzie piotrkowskim z r. 1577 przyjęło uchwały trydenckie z zastrzeżeniem, 2) różnowiercy nie protestowali przeciw temu, co się stało w Parczowie, a przeciw przyjęciu w znaczeniu uznania byliby na sejmie z r. 1565 głośne podnosili protesty, 3) na sejmie z r. 1565 stanowisko Augusta wobec reformy jest właśnie najchwiejniejszem.

*

plan i tym radykalnym środkiem stolicę apostolską od niebezpiecznej gry odwiódł. Przyszła chwila, kiedy dla reformacyi po raz ostatni lepsze błysnęły widoki. Czego wreszcie w Zygmuncie Auguście nie mogły dokazać siła przekonania i woli, tego bliską była do dokazania jego osobista sprawa. Zbrzydził sobie król Katarzynę austryacką, którą w r. 1553 po śmierci Barbary pojął za małżonkę, a z którą nie miał zupełnie potomstwa. Myśl pozostawienia potomka męskiego na tronie opanowała go zaś gorączkowo, wydała mu się ostatniem zbawieniem kraju, którego ogólny upadek i rozstrój przeczuwał i widział. Rozwód z Katarzyną i pojęcie nowej małżonki stało się jego jedynem marzeniem i celem. Rzym nie mógł złamać zasady i udzielić rozwodu; zerwanie z Rzymem, przyjęcie reformacyi usuwało przeszkody. Była chwila w r. 1565, w której kwestya reformacyi na ostrzu miecza stanęła. Ale w chwili tej wobec człowieka chwiejnych zasad i zniewieściałego serca, jakim był August, stanął człowiek męskiego hartu duszy, człowiek zagrzany wzniosłą ideą, który się zupełnie poświęcił, Commendoni. Zwycięstwo nie mogło być wątpliwem po tej stronie, która olśniewała i łamała wszystko siłą swego charakteru i wielkością swej myśli. August w namiętności swej nie miał zatwardziałości prawdziwych grzeszników, a nie mogąc dawniej pojąć kościoła narodowego ze strony jego politycznej i zasadniczej, tem mniej obecnie dla osobistych pobudek mógł się na taki przełom odważyć. Kościół katolicki miał więc w Polsce zapewnioną przyszłość. Katolicy krótkowidzący pragnęli zaraz nakłonić króla do repressaliów przeciwko innowiercom i do wygnania z kraju najgorszej sekty aryańskiej, czego też przedewszystkiem kalwini i luteranie od króla żądali. Commendoni poznał atoli, że stłumienie aryanów wyszłoby tylko na korzyść i tak już zbyt potężnych kalwinów, i od tego kroku stanowczo odradził. Kościół katolicki zostawił zupełną wolność innowierstwu, liczył mądrze na jego wewnętrzny rozstrój, a sam tymczasem nieustannie się odradzał i wzmacniał. Patrzyli

na to z trwogą innowiercy, a z obawy o swoję przyszłość zawarli w r. 1570 w Sandomierzu uroczystą zgodę trzech kościołów: braci czeskich, luterskiego i helweckiego, w której zjednoczyli główne zasady swej wiary, uznali nawzajem prawowierność swoich trzech wyznań, a pozostawili swobodę w szczegółach i odmiennych obrządkach. Zgoda ta połączona z wykluczeniem skrajnych aryanów miała więcej polityczną niż religijną cechę, jednoczyła i wzmacniała innowierstwo przeciw możebnej katolickiej reakcyi. Przypuszczano, że król do zjednoczonego w ten sposób wyznania się przychyli i powagą swej władzy je poprze, lecz gdy i ta nadzieja zawiodła, musiała reformacya odstąpić od wykonania pierwotnej swojej myśli, od zaprowadzenia w Polsce jedynego, bezwzględnie panującego, narodowego kościoła. Jedynym rezultatem politycznym całego ruchu religijnego w Polsce były też ustawy z r. 1562 i 1565, zakazujące exekucyi wyroków kościelnych przez władze świeckie a zaprowadzające temsamem tolerancyą wyznań. Kościoł katolicki przyjął tę zasadę jako złe chwilowe konieczne, reformacya przyjęła ją jako konieczną obronę dla swych zwolenników.

Tolerancya ówczesna była więc spokojem religijnym, była zawieszeniem broni pomiędzy sprzecznemi wyznaniami, z których żadne, niewyłączając katolickiego, nie znajdowało w sobie dość siły przekonania, dość wiary w swoję prawdziwość i przyszłość, aby z drugiemi do stanowczej występować walki. Tolerancya taka, narzucona przez wyznania państwu, była więc objawem rozstroju, i myliłby się wielce ten, ktoby ją podnosił i stawiał na równi z tolerancyą dzisiejszą, którą silne państwo, ponad sprzecznemi wyznaniami się stawiając, wyznaniom tym narzuca i na zasadzie wyższej idei humanitarnej zabrania im walkę kościelną przenosić na pole społecznego i politycznego życia.

Wszystkie te polityczne i kościelne zapasy znalazły oczywiście żywy oddźwięk we współczesnej oświacie i lite-

raturze narodu a szukając w niej niejednokrotnie punktu oparcia i broni, wciągnęły ją zarazem w zakres swych dążeń i planów.

Konieczną była oświata humanistyczna jako czynnik przygotowawczy dla reformacyi, ale nie mogła jej wystarczyć. Stworzyła więc reformacya nowy kierunek myśli i umysłowej pracy: obok literatury starożytnej wysunęła na pierwszy plan pismo święte, lecz występując do walki z tradycyą kościoła, postawiła zasadę swobodnej interpretacyi. W dziedzinie kościelnej prowadziło to do jałowej polemiki i sekciarstwa, ale w dziedzinie oświaty i wiedzy było olbrzymim krokiem naprzód i podstawą dalszego postępu. Scholastycyzm tłumił swobodę myśli, humanizm dawał swobodę bałwochwalczego naśladownictwa, reformacya włożyła nauce obowiązek samodzielnego, krytycznego badania, pobudziła do prac samoistnych. Kierunek ten oświaty zawitał razem z reformacyą do Polski zarówno przez książki sprowadzane do kraju, jako też przez głośnych uczonych zagranicznych szukających u nas gościny, jak wreszcie przez młodzież polską udającą się tłumnie na uniwersytety obce, przeważnie niemieckie, protestanckim zarażone duchem. Zjawiła się u nas namiętna polemika religijna, ale zjawiła się także po raz pierwszy nauka języka greckiego i hebrajskiego, potrzebna do interpretacyi pisma św., budził się duch krytyczny, powstawały poważne dzieła religijnej, politycznej i literackiej treści.

Nie miała nadto Polska dotyczas innej prócz łacińskiej literatury; już od końca XIVgo wieku zjawiały się wprawdzie przekłady pisma św. i ustaw z łacińskiego na polskie (Psałterz Małgorzaty, Biblia królowej Zofii, Książeczka do nabożeństwa Jadwigi, Przekład statutów polskich przez Świętosława z Wojcieszyna i mazowieckich przez Macieja z Rożana i t. d.), powstałe pod wpływem czeszczyzny, ale przekłady te dla małego rozpowszechnienia oraz dla braku ustalonej ortografii nie mogły mieć szerszego wpływu i nie wykształciły

wcale polskiego piśmiennego języka. Z początkiem XVIgo w. drukował Stanisław Zaborowski pierwsze rozprawy o pisowni polskiej, pojawił się w r. 1522 w Krakowie drukowany Żywot Chrystusa Baltazara Opecia, ale dopiero reformacya na wzorach klassycznych język polski piśmienny stworzyła. Pragnąc działać na tłumy, musiała przedewszystkiem zasady swoje tłomaczyć w dostepnym każdemu prostaczkowi a więc polskim języku. Zaczęły się liczne przekłady biblii (Biblia Seklucyana z r. 1551 i 1552, brzeska staraniem Mikołaja Radziwiłła wydana w r. 1563, nieświeska Szymona Budnego w r. 1570), zbiory kazań protestanckich (Postylle) w polskim języku, rozprawy polemiczne treści religijnej i politycznej, powstało piśmiennictwo polskie duchem reformacyjnym na wskróś przesiąkłe, w którem zajaśniał już Mikołaj Rej z Nagłowic, pierwszy polski rozgłośny poeta. Obok mnóstwa okolicznościowych wierszyków pisze Rej „Postyllę polską“ (1556 r.) oraz dzieła filozoficzne moralne (Wizerunek własny człowieka poczciwego r. 1558, oraz Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom przypatrzyć r. 1567), w których przedstawiając nam wiernie społeczeństwo szlacheckie z Zygmuntowskich czasów, stawia zarazem wzór, jakiem je mieć pragnie. Takież samo zwierciadło życia pełnego artyzmu, wykształcenia i poloru, które się podówczas rozwijało na dworach króla i możnych panów, kreślił spółcześnie (1566 r.) w „Dworzaninie polskim“ jeden z najlepszych prozaików polskich złotego wieku literatury, Łukasz Górnicki.

Wobec tego rozwoju oświaty i literatury tem smutniej odbijał uniwersytet krakowski, który z licznemi swemi koloniami dzierżył monopol wychowania publicznego. Nie miano niegdyś odwagi, ażeby przyłożyć siekierę do zbutwiałego pnia jego średniowiecznej organizacyi, póki był czas po temu. W walce scholastycyzmu z humanizmem, która się na uniwersytecie oddawna toczyła, byłby ostatecznie zwyciężył ostatni, bo po jego stronie stali humaniści — biskupi. W tem

przyszła reformacya i biskupom pokrzyżowała plany, reforma uniwersytetu groziła propagandą protestantyzmu, z wielkim tryumfem wracali więc doktorowie i magistrowie krakowscy do — Arystotelesa. Najgorsza rzecz, że scholastycy moralnie pobici i niemożebni, dbali już teraz wyłącznie o utrzymanie licznych beneficyów kościelnych z katedrami związanych, a zajmując się niemi, o rozwój nauki, o kształcenie młodzieży nie troszczyli się wcale. Gdy zaś na katedry wciskali się ludzie nowego kierunku, ztąd gorszące zamieszki i spory. Opuszczała więc młodzież tłumnie uniwersytet a pomiędzy tą, która w nim pozostała, rozprzęgła się wszelka karność i najstraszniejsza zapanowała swawola i rozpusta.

Patrzyli na to ze zgrozą posłowie sejmowi, podnieśli też kilkakrotnie głos na sejmie i zażądali, ażeby państwo uchwyciło w swe ręce wykształcenie młodzieży, ażeby przy boku króla stanęła komisya edukacyjna, reformująca uniwersytet w Krakowie i wyższe szkoły na całym obszarze Rzpltej. Była to sprawa, która znalazła szeroki odgłos w literaturze spółczesnej (mianowicie pismo Maryckiego O szkołach 1551 r.), a którą król i bez sejmu własną mocą mógł przeprowadzić. Ale Zygmunt August nie miał dla nauki i oświaty narodu nawet tyle zmysłu, ile go okazał niegdyś barbarzyniec Jagiełło. Chwiejność jego w sprawie religijnej stała się też szkopułem, o który rozbiły się wszystkie usiłowania narodu. Dopóki nie rozstrzygnęła się ta zasadnicza sprawa, nie można było wskazać zasady wychowania, czy ono ma być protestanckiem czy katolickiem, nie można było do reformy szkół publicznych przystąpić. Pozostawała zatem tylko inicyatywa prywatna. Pojedyncze wyznania zakładały swe szkoły, o których działalności powiemy później, i częściej niż przedtem młodzież za granicę jeździła.

Polityka chwiejności i wyczekiwania odbiła się też na całej ówczesnej tak wysoko rozwiniętej sztuce i literaturze. Rzadkie są u nas pomniki z epoki czystego renesansu; nikt nie budował kościołów, nie wiedząc, jakiemu one w naj-

bliższej przyszłości będą służyć wyznaniu; katolicy bali się wznosić świątyń i klasztorów, aby ich nie zagarnęli innowiercy, ci zaś mieścili swoje zbory w domach prywatnych tymczasem ku temu celowi przyrządzonych, czekając, aż otrzymają urzędowe uznanie i zapewnienie przyszłości. Owoce literatury złotego wieku nie odpowiadają też — głównie dla braku uniwersytetu stojącego na wysokości zadania — sumie oświaty złotego wieku. Zamiast tworzyć dzieła uderzające wielkością swej konstrukcyi rozpraszano nieraz najlepsze siły na polemikę bezużyteczną.

Wskutek oporu możnowładczej anarchii a chwiejności Zygmunta Augusta upadła szlachta po raz wtóry z programem swoim odrodzenia i naprawy Rzpltej. Przeprowadzono exekucyą dóbr, tolerancyą religijną i unią lubelską, że jednak wszystkie te trzy zadania przeprowadzono fałszywie, że najważniejszemu złemu głowy nie ścięto, tego najlepszym dowodem ogólne rozprężenie, które znamionuje ostatnie lata panowania Zygmunta Augusta. To, co było zrazu źródłem politycznego rozwoju i siły, nie zużytkowane i zepsute, stało się jednem więcej ze źródeł anarchii i zamętu. Z wielkiego ruchu religijnego, który do jedności kościoła a siły rządu zmierzał, powstało mnóstwo sekt protestanckich, które sprzeciwiały się teraz wszelkiemu wzmocnieniu rządu, przewidując słusznie, że pierwszy silny rząd ku ich wytępieniu się zwróci. Sejm z roku 1570, kiedy król zgodzie sandomierskiej uznania odmówił, sprzeciwił się i dalszej reformie skarbu i określeniu porządku elekcyi. Dogorywał przez kilka lat schorzały i wycieńczony na siłach ostatni potomek Jagiellonów, dając w ostatniej chwili na dworze swoim przykład szalonej rozpusty. Opanowali króla, który wszystkie wyższe umysły od siebie odepchnął, ludzie hołdujący jego namiętnościom, ciągnący z tego niezmierne zyski, rabujący go nakoniec w ostatniej chwili skonu z bezwstydnym, otwar-

tym cynizmem. Pomiędzy nimi rej wodzili Mniszchowie. Odwracał naród od tego smutnego widoku oczy swoje z boleścią i wstrętem. Czekano znowu skonu Zygmunta Augusta taksamo, jak niegdyś oczekiwano śmierci Zygmunta Starego. Dawniej jednak dla ustępującego króla miano niezwykłą cześć i szacunek, od młodego następcy spodziewano się cudów, teraz zawiódłszy się w tak straszny sposób na Zygmuncie Auguście, stracono zaufanie do królów, i obawiano się raczej niż wyglądano nowego monarchy. Dnia 7 lipca r. 1572 umarł ostatni z Jagiellonów w Knyszynie.

§. 78. Trzeci okres walki o naprawę Rzpltej. Pierwsze bezkrólewie (1572—1574).

Oddawna, już od XIIIgo wieku a niewątpliwie od śmierci Kazimierza Wgo tron polski był elekcyjnym. Obieranie króla zgadzało się jednak z ustrojem średniowiecznego państwa polskiego, w którem stosunek panującego do narodu, do stanów, opierał się na wzajemnym kontrakcie. Elekcya warunki tego kontraktu najlepiej formułowała. Bezkrólewie nie było rzeczą straszną i niebezpieczną, bo społeczeństwo ujęte w silne karby samorządu pojedynczych stanów, i w braku króla porządek swój wewnętrzny utrzymywało, polityka zaś najwyższa spoczywała i tak w ręku możnowładztwa bez względu, czy na tronie zasiadał lub nie zasiadał chwilowo monarcha. Panowie wybierali królów, lud zgromadzony na miejscu elekcyi nie miał w niej żadnego udziału i tylko okrzykami swojemi mógł witać elekta. Dopóki zresztą starczyło Jagiellonów, miała elekcya tylko formalne znaczenie; naród do dynastyi swej przywiązany, przez nią jedynie z Litwą złączony a unii litewskiej przedewszystkiem strzegący, o innym wyborze nie myślał. Tron był istotnie dziedzicznym nietylko na Litwie lecz w samejże Polsce, a idea dziedziczności w XVItym wieku za panowania obu Zygmuntów zrobiła ogromne postępy. Elekcya królów i idące za nią umowy

między narodem a królem, nie zgadzały się bowiem zupełnie z ideą nowożytnego państwa, które się na wrodzonem poczuciu posłuszeństwa dla władzy i ponoszeniu ciężarów publicznych oparło; obieralność monarchów nie zgadzała się przedewszystkiem z ideą reformacyi, która tak wysoko postawiła władzę królewską, która ją wprost od Boga wywiodła i z ramienia samego Boga kazała jej działać. Wprawdzie w roku 1530 sejm wybierając królem Zygmunta Augusta, zastrzegł wyraźnie, że tron polski jest obieralnym, zastrzegł nawet wyraźnie, że w elekcyi wszyscy ziemianie bezpośrednio mają prawnie wziąć udział, ale sam fakt wyboru młodego króla za życia ojca zasadę wolnej elekcyi najwięcej osłabiał. Nikt też chyba mniej nie uważał się w Europie za obranego króla, nikt więcej poczucia swego dziedzicznego prawa do tronu w swej piersi nie nosił, od naszego Zygmunta Augusta. Nikomu nie było łatwiej zasadę wolnej elekcyi obalić i od groźnego bezkrólewia państwo swoje ochronić. Ale ostatni potomek Jagiellonów, lamentując nieustannie nad brakiem potomstwa, przepowiadając Polsce straszne bezkrólewiów następstwa, nietylko tego nie uczynił, lecz owszem dla przeprowadzenia wadliwej unii lubelskiej zrzekł się uroczyście prawa dziedziczności na Litwie, i prawo wolnej elekcyi temsamem dopiero uświęcił. Kandydatem tronu polskiego najbliższym, który Polsce największe przynosił korzyści, był książę pruski Albert Fryderyk, który w r. 1568 po ojcu swoim Albercie nastąpił i na sejmie lubelskim z r. 1569 uroczysty hołd złożył. Wkładając na jego głowę koronę, wcielała Polska na zawsze Prusy książęce i niweczyła na zawsze to niebezpieczne buty germańskiej gniazdo. Ale książę pruski, niewątpliwy następca po Zygmuncie Auguście w razie, gdyby w Polsce zwyciężyła reformacya, po jej upadku był niemożebnym. August odsunął go jeszcze więcej od tronu, zaprzeczając mu miejsca w polskim senacie. Myślały sejmy polskie przynajmniej, aby szkodliwą owę ustawę z r. 1530 znieść, aby porządek elekcyi

obmyśleć, aby prawo elekcyi przyznać sejmom a odjąć je tłumom, które na pole elekcyi ustawa ta powoływała. Usiłowania te rozbiły się jednak jak wszystkie inne o chwiejność króla i opór możnowładczej anarchii, która w owych tłumach szlacheckich widziała najdogodniejsze dla samolubnych swoich widoków narzędzie. Już za życia Augusta wiązali się z obcymi dworami panowie, niosąc im swoje poparcie przy bliskiej elekcyi w ofierze, wówczas już na tron polski pożądliwem okiem spoglądała Austrya, a magnaci litewscy z Iwanem Groźnym wchodzili w tajemne konszachty.

Skon Zygmunta Augusta chociaż przewidywany a nawet oczekiwany, łączył się dla narodu z utratą dynastyi, która przez dwa wieki kierowała nim i całą odpowiedzialność, może bez należytej energii, ale z ogromną powagą na swoich barkach dźwigała, zapowiedział całej Polsce sprawę elekcyi tak nieznaną, tak nową, a temsamem groźną, że cały naród-szlachta jednym bezwiednym porywem rzucił się do broni, zgromadził w swych województwach, obronę granic oraz porządek wewnętrzny, w przewidywaniu wielkich niebezpieczeństw, skutecznie obmyślił i zniezwykłą stanowczością urzeczywistnił. Ustanowiono w pojedynczych województwach osobne sądy na czas bezkrólewia, wyrokujące bez apelacyi, zwane kapturowemi, z sędziów przez sejmiki wybranych złożone [1]). Naród, który wśród namiętności bezkrólewiem wzbudzonych zdołał tak bezprzykładny ład i niezamącony porządek wewnętrzny utrzymać, złożył zaprawdę dowód, że dla wyższej idei umiał się zapalić, że pomimo trawiącej go anarchii na duchu nie upadł. Potrzebował przywódzcy, ale takiego poskąpiły mu nieba. Nie znalazł się nikt, ktoby teraz wystąpił, imponujący ruch narodu w silną dłoń uchwycił i do świadomego celu nim pokierował. Wśród nawału krzyżujących się nawzajem ambicyj i dążeń nie daje się nawet narysować żadne wyraziste i jednolite stronnictwo.

---

[1]) Zwyczaj ten naśladowały późniejsze bezkrólewia.

Wśród całej masy szlachty i panów, albo czekających na hasło, albo też w ogólnym zamęcie własne bez względu na jakiekolwiek zasady łowiących korzyści, można było wyróżnić dwie szczupłe garstki ludzi celu swego i zamiarów świadomych. Jednę z nich stanowili dawni posłowie sejmowi z czasów Zygmunta, posiwiali, sterani w długiej politycznej walce, ale nieupadli na duchu, niezapierający się zasad, w imię których z taką wytrwałością walczyli. Zasady te, naprawę Rzpltej teraz po raz ostatni pragnęli oni urzeczywistnić, i silni poczuciem świętości swej sprawy wystąpili do boju. Swoboda religijna przed grożącą już w przyszłości przewagą katolicyzmu, wypisana na ich sztandarze, jednała im intelligencyą z pośród szlachty, w znacznej jeszcze części protestancką. Drugą grupę polityczną utworzyli biskupi polscy, których Commendoni zdołał teraz z pomocą Hozyusza do silnego, katolickiego działania nakłonić. Prawą chociaż nieraz zawodzącą rękę Commendoniego stanowił biskup kujawski, Stanisław Karnkowski. Było to jeszcze bardzo skromne, w pierwszych zawiązkach zostające stronnictwo. Walka z innowiercami, niedopuszczenie ich do znaczenia i władzy, złamanie ich wpływu, oto jedyny cel biskupów, wobec którego wszelkie inne polityczne zamiary i cele służyć miały jedynie za narzędzia i środki. Antagonizm do protestanckich, ale pragnących naprawy rządu polskiego posłów, popchnął też stronnictwo biskupów na drogę dla dobra narodu fatalną. Ponieważ posłowie pragnęli naprawy Rzpltej, biskupi postanowili ją udaremnić, ponieważ posłowie opierali się na przewadze służącej sejmowi i jego intelligencyi, biskupi prowadzeni przez Commendoniego, Włocha, któremu dobro Polski nie leżało bynajmniej na sercu, postanowili losy narodu i państwa złożyć w ręce ciemnych, ale przeważnie katolickich tłumów szlacheckich, między któremi mogli najłatwiej na poparcie liczyć.

Pomiędzy temi dwoma świadomemi swoich celów stronnictwami stanęły jednak dwa odcienia, liczbą swoją, stano-

wiskiem i znaczeniem wielce poważne, które przerzucając się na jednę i na drugą stronę, zacierały ich przeciwieństwa i wstrzymywały od gorętszej a stanowczej walki. Jeden z nich stanowili panowie świeccy, senatorowie, nie mający i teraz żadnych prawdziwych przekonań i żadnego politycznego programu, oprócz własnej korzyści i małodusznej ambicyi. Szkodzili oni obu stronnictwom, między które czysto przypadkowo bez względu na zasady się rozdzielili. Wielu z pomiędzy nich choć innowierców, jak np. Zborowscy, połączyli się z biskupami, i popierając ich w wielu względach, hamowali prawda że świeżo zbudzony, ale na pozór tem gorliwszy ich religijny zapał. Drudzy jak Jan Firlej, marszałek koronny, zapamiętały kalwin, narzucili się na przywódzców stronnictwu posłów, aby swobodę wyznania wywalczyć, a dbając w gruncie rzeczy tylko o osobiste wyniesienie, przeszkadzali anarchicznem swem zachowaniem się najwięcej programowi naprawy Rzpltej.

Z innych pobudek, z innego punktu widzenia spełniali tożsamo zadanie ludzie, którym najwłaściwiej należy się miano doktrynerów szlacheckich. Byłto smutny płód chwiejnej polityki Augusta, która tłumiąc wszystkie wyższe dążenia narodu, poziom jego poglądu, rozumu i charakteru politycznego koniecznie musiała obniżyć. Była to młodzież szlachecka, głównie średnio zamożnych, często i protestanckich domów, która odebrała wyższe wykształcenie klasyczne, kończyła uniwersytety zagranicą, a marząc o większej keryerze, widząc na ojcach swoich, że protestantyzm do niej nie jest pomocą, porzucała go dla karyery, i wyznawała katolicyzm na zewnątrz bez żadnego zapału, bez prawdziwego religijnego uczucia i przekonauia. Przekonanie takie religijne, katolickie czy protestanckie, było jednak dla ludzi XVI wieku ważnym politycznym czynnikiem. Ono jedno łamało jednostronność ich klasycznego wykształcenia i ze sfery bezmyślnego bałwochwalstwa literatury starożytnej wprowadzało ich w stosunki rzeczywistego życia, otwierało na nie oczy i po-

budzało do energicznych występów. W braku tego religijnego pierwiastku i bodźca samo wykształcenie klasyczne, mylnie ze strony zewnętrznej pojęte i zaszczepione, czyniło z nich doktrynerów, ludzi, którym szło nie o rzecz, lecz o formę, którzy we frazesy zapożyczone z literatury starożytnej wtłoczyć chcieli nowożytne stosunki. Takie pokolenie wyhodowała sobie Polska już przed reformacyą, ludzi, którzy walczyli w wojnie kokoszej; teraz po upadku reformacyi, przed zapanowaniem nowego, wybitnie katolickiego kierunku, takieżsamo pokolenie doktrynerów szlacheckich zaraz się w Polsce zjawiło. Historykiem tej szkoły doktrynerów jest Marcin Kromer, bo chociaż dzieje jego już w r. 1555 pierwszy raz w druku się pojawiły, to jednak dalsze ich a liczne wydania ciągną się aż do r. 1589, a w r. 1580 spotkało je dopiero publiczne od senatu polskiego uznanie. Wytworność łacińskiego stylu jest tych „dziejów“ niemal jedyną zaletą, bo zresztą stanowią tylko przeróbkę Długosza, usuwającą z tego pomnikowego dzieła z krzywdą prawdy dziejowej nietylko to, coby mogło razić błędnie pojętą prawowierność katolicką, ale także wszystko to, coby mogło razić butę magnatów i próżność narodu. Pierwsza to na wielką skalę próba fałszowania własnej przeszłości samochwalstwem i wtłaczania jej w jak najciaśniejszy zakres poglądów i myśli. Politycy z tej szkoły, a na czele ich Jan Zamojski, ułożyli sobie co prędzej nowy oryginalny pogląd na polskie stosunki. Kiedy dawni posłowie sejmowi Siennicki lub Leszczyński, dawni politycy Przyłuski lub Modrzewski, widzieli ogólny rozstrój Rzpltej i przepowiadali upadek, kiedy ochrypłym już od wołania głosem i teraz jeszcze o naprawę rządu wołali, Zamojski ogłasza zdumionej szlachcie, że cały istniejący ustrój Rzpltej polskiej niedościgłym jest ideałem, który tylko niegdyś w dalekiej starożytności urzeczywistnili w swej Rzptej Rzymianie. „Polska jest ideałem wolności, każda jednostka słucha władzy i króla tylko o tyle, o ile mu się przez wolną elekcyą poddała; państwo nie potrzebuje siły przymusu, bo

szlachta mająca wzniosłe cele przed sobą, tylko dla dobra kraju może i będzie występować i działać. Król obieralny ma być szczytem doskonałości, a dla szlachty szafarzem łask i świecącym przykładem. Szlachcie broniącej państwa powinny służyć inne warstwy narodu, jak niewolnicy rzymscy obywatelom, a każdy szlachcic w swojem dziedzictwie dzierży nad chłopem prawo życia i śmierci". Straszny ten obłęd, który biorąc wzory z rzymskiego społeczeństwa, zapomniał o najsilniejszym jego czynniku, czynniku posłuszeństwa i władzy, który idealizując prawa i swobody jednostki, o jej obowiązkach przemilczał, głoszony teraz z całą świetnością starożytnego oratorstwa, pochlebiający tak dalece umysłom szlacheckim, znużonym ciągłem narzekaniem na upadek i polityczny rozstrój, upajał je najszkodliwszą trucizną. Doktrynerzy rozsadzili i zneutralizowali zdrowe, trzeźwe pierwiastki stronnictwa dawnych posłów sejmowych, a użyci zręcznie przez stronnictwo biskupów, rozstrzygnęli ostatnią walkę o naprawę Rzpltej.

Pierwszy raz starły się stronnictwo biskupów i posłów przy rozstrzygnięciu pytań: kto podczas bezkrólewia, prymas czy marszałek koronny, Uchański czy Firlej, zastępować ma najwyższą władzę i elekcyą kierować. Zwyciężył prymas, bo za nim jako Wielkopolaninem stanęła Wielkopolska i Prusy, oświadczyła się Litwa. Na 15 stycznia 1573 zwołał Uchański sejm konwokacyjny do Warszawy, który całą sprawę elekcyi ostatecznie miał postanowić. Na tym też sejmie rozstrzygnęła się sprawa. Upadli posłowie z żądaniem, ażeby prawo elekcyi z r. 1530 zmienić, tłumom szlachty je odebrać i na sejm przenieść, chociaż za tem i przezorność i zdrowy rozsądek przemawiał, upadli z żądaniem, aby miejsce elekcyi wyznaczono w Lublinie, chociaż unia w Lublinie zawarta na stolicę zjednoczonej Rzeczypltej niewątpliwie miasto to wskazywała. Wybór króla przez sejm wzmacniałby stanowisko posłów, wybór chociażby powszechny, dokonany w Lublinie, oddawałby przewagę szlachcie ruskiej, intelligen-

tnej, zamożnej, która najbliżej mieszkając, najliczniej mogła się stawić. Stronnictwo biskupów szukało punktu oparcia w ciemnej, ubogiej, ale katolickiej, ale tłumnej mazowieckiej szlachcie, Wielkopolanie nie chcieli Małopolanom przyznać pierwszeństwa, a tak na miejsce elekcyi wyznaczono Warszawę. Projekt odebrania prawa wolnej elekcyi szlachcie zagadali doktrynerowie, a za przewodem Zamojskiego elekcya viritim utrzymała się bez skazy, jako najdroższa perła szlacheckiej wolności. Starano się zaspokoić stronnictwo posłów i przyzwalając na ich żądanie, wyznaczono komisyą, która się miała zająć wypracowaniem szczegółowego projektu naprawy Rzpltej, i projekt ten zjazdowi elekcyjnemu przedłożyć. Naprawę przez zjazd przyjętą, miał król nowowybrany następnie jako warunek elekcyi zatwierdzić i przyjąć. Kiedy jednakże przyszło do tego zjazdu, a wybrani przez szlachtę deputaci wspólnie z senatem projekt ten roztrząsali, poduszczona przez panów i biskupów szlachta mazowiecka wpadła tłumem do sali obrad, a wołając, że dłużej na elekcyą czekać nie myśli, obaliła gwałtownem wystąpieniem cały projekt naprawy, którego możnowładztwo na chwilę na seryo nie brało. Nie była to już dawna, zdrowe rządy dzierżąca arystokracya, ale potworna oligarchia, która prywatę postawiła ponad dobro publiczne, która głosząc zasadę równości, zabijała nią każdy talent i uczciwą ambicyą, która ciemnych tłumów używała za taran na rozbicie rozsądku politycznego i miłości ojczyzny.

Wśród takich warunków kogoż obrano królem? Było dwóch kandydatów rzeczywistych: Ernest arcyksiążę Austryi, syn cesarza Maxymiliana, i car Iwan Groźny, dwaj najbliżsi sąsiedzi. Przyjęcie kandydatury austryackiej było jednak podówczas dla Polski wyrzeczeniem się samoistności. Polityka habsburska, germanizująca w Czechach i Węgrzech, była postrachem dla Polski posiadającej Prusy, tworząc zaś z Polski prowincyą domową austryackiej dynastyi, wydawała prawdopodobnie Ruś i Litwę jako okup Moskwie. Popu-

larną za to w całem tego słowa znaczeniu była kandydatura Iwana. Kończyła ona wojnę polsko-moskiewską na zawsze, obracała siły obu narodów na grożącą coraz więcej turecką nawałę, otwierała, jak sobie wyobrażali Polacy, wpływowi ich nowe niezmierne przestrzenie, któremi wyższością swej cywilizacyi spodziewali się zawładnąć. Srogość swoję wobec poddanych tłomaczył sam Iwan koniecznością utrzymania w karbach barbarzyńskiego narodu, szlachta zaś umiała przedewszystkiem cenić w Iwanie pierwiastek silnej władzy, którego oddawna potrzebowała i do któréj dążyła. Kandydatura Iwana, której przykład Jagiełły przyświecał, jest to też niewątpliwie największa, najpolityczniejsza myśl z całego bezkrólewia po Zygmuncie Auguście. Ale Iwan nie potrzebował Polski, jak niegdyś Jagiełło; nie odrzucał ofiarowanej mu polskiej korony, ale postawił swoje warunki. Dziedziczność tronu, swoboda kościoła wschodniego w Polsce, to jeszcze dało się przyjąć, ale odstąpienie Moskwie Inflant i części Rusi, a temsamem wyraźne zamknięcie drogi wpływowi polskiemu na państwo Iwana, to kandydaturę jego czyniło wręcz niemożebną. Z takiego kłopotu o króla wyprowadził Polskę poseł francuski Montluc, który w sposób nadzwyczaj pochlebny i zręczny wystąpił z kandydaturą młodego Henryka, brata króla Francyi Karola IXgo, wsławionego rycerskiemi czyny, wykształceniem i wszelkiemi możebnemi przymioty, przynoszącego Polsce w darze przymierze francuskie, a zabezpieczającego jej samoistność wobec rakuskich zachcianek. Zgodzili się nań jednomyślnie Polacy, a jeżeli na polu elekcyi pod Warszawą znaleźli się zwolennicy austryackiego Ernesta, to innego rodzaju pobudki do oporu ich nakłaniały.

Stronnictwo posłów widząc swoję polityczną przegraną, pragnęło przynajmniej uratować jeden punkt swojego programu: swobodę wyznania. W tym celu jeszcze na sejmie konwokacyjnym z r. 1573 dali oni pohop do ogłoszenia i uroczystego zatwierdzenia zasady zupełnej swobody religijnej i politycznej równości wszystkich obywateli bez względu na wy-

znanie w tak zwanej konfederacyi warszawskiej, którą wszystkie stronnictwa w sejmie łącznie z biskupami ułożyły w zgodnem porozumieniu. Kiedy jednak przyszło do podpisu, cofnęli się przestrzeżeni przez Commendoniego biskupi z wyjątkiem jednego Krasińskiego, a tak konfederacya pozostała zakwestyonowaną. Użyli więc teraz na zjeździe elekcyjnym tego pozoru innowiercy, aby się upierać przy Janie królu szwedzkim, także kandydacie do korony, którego jednak dla podeszłego wieku nikt nie brał na seryo, a choćby nawet przy Erneście austryackim, i aby odstąpienie ich sprawy biskupom za cenę uznania konfederacyi postawić. Wybrano też dopiero jednozgodnie Henryka Walezyusza w dniu 16 maja r. 1573, kiedy konfederacyą umieszczono w pactach conventach, a biskupi tylko formalnym dla przyzwoitości zadowolnili się protestem.

Dawniejsze elekcye nie były niczem innem jak wyznaczeniem osoby monarchy i poddaniem się jego władzy, obecną pojęto inaczej. Najwyższa władza spoczywa przy narodzie-szlachcie, który ją częściowo i na pewien czas obranemu królowi powierza. Jest więc elekcya przelaniem władzy z narodu na króla, władza królewska przestaje być samoistną, król sprawuje ją z ramienia narodu, mimo nazwy króla jest tylko pierwszym urzędnikiem. Tak elekcya z roku 1573 zmieniła dotychczasową formę rządu polskiego z monarchicznej w republikańską. Przybyły nadto pacta conventa, słowo w Polsce dotychczas nieznane, niewątpliwie najgorszy, potworny płód bezkrólewia. Są to warunki elekcyi, za cenę których naród Henryka królem swoim uznawał: przymierze z Francyą, król z własnych swoich zagranicznych funduszów dostarczy Polsce 4000 gaskońskiej piechoty na wojnę i wystawi flotę, król 40.000 fl. z dochodów swoich obracać będzie na potrzeby kraju i długi Zygmunta Augusta zapłaci, król zatwierdzi wolności i przywileje.

Ostatni ten punkt wyłuszczono w osobnych artykułach t. z. Henrycyańskich. Król zatwierdza wolną elekcyą i swo-

bodę wyznań, bez senatu nie ogłosi wojny, nie zawrze pokoju, bez sejmu nie zwoła pospolitego ruszenia, którego nie będzie dzielił a które za granicą kraju na żołdzie utrzyma, granic bronić będzie z kwarty swoich dochodów, radę z 16stu senatorów trzymać będzie u boku, sejm co dwa lata zwoła, a gdyby te warunki złamał, naród od posłuszeństwa dla siebie uwalnia [1]). Warunki te stawiając władzę królewską na zupełnie średniowiecznem pojęciu, wprowadziły nową zasadę, że król z obcych swoich funduszów zastępować ma naród w dopełnieniu jego najświętszych obowiązków. Było to haniebnem, ubliżającem przyznaniem się do niemocy a raczej niechęci bronienia się własnemi swemi środkami, było pogwałceniem poczucia obowiązku wspierania krwią i mieniem ojczyzny, osłabieniem podstawy, na której jedynie mogło utrzymać się państwo, mogło wytrwać bez zupełnego rozkładu naród i społeczeństwo. Pacta conventa są też po części płodem bujnej imaginacyi łudzącego Polaków bezczelnie Montluca, częścią koniecznym wypływem obalenia programu naprawy Rzeczypltej, dowodem zupełnego upadku zaufania do króla i ostatecznem uświęceniem anarchii, do której posunęło się nieokiełzane przez Zygmuntów możnowładztwo duchowne i świeckie [2]).

---

[1]) Szujski twierdzi, że artykuły henrycyańskie odbierają jeszcze królowi prawo zawieszania uchwał izby poselskiej. Jestto jednak, mojem zdaniem, błędne tłomaczenie artykułu 6go, mówiącego tylko o senacie, ażeby król, poparty jednem stronnictwem senatu, nie ukrócał w czem wolności. Bez zgody króla nie przychodziła i później do skutku ustawa.

[2]) Od elekcyi i unii lubelskiej datuje p. Szujski nowy okres w dziejach Rzpltej. Co się tyczy tej ostatniej, to zdaniem naszem jest ona tylko jednem ogniwem tej polityki, którą Polska wobec Litwy i Rusi już od Alexandra obrała i nie stanowi w niej żadnego zwrotu, jak n. p. unia mielnicka z 1501 r. Co się tyczy elekcyi, to: 1) zmienia ona formę rzadu, ale ta okoliczność jest stosunkowo podrzędnej wagi i tworzenia okresu nie uprawnia, gdy spółcześnie nie zmieniła się istota państwa i społeczeństwa, co się stało za Olbrachta i Alexandra; 2) wprowadza wiele postanowień (pactami con-

Sprawiedliwą karą dla narodu, który pactami conventami króla swojego krępował a obowiązki swe deptał, była osobistość nowo-obranego Henryka. Człowiek, który wzrósł wśród absolutyzmu francuskiego dworu, nie mógł Rzeczypospolitej szlacheckiej zrozumieć, nie mógł pactów conventów wypełnić, nie miał też siły, aby je złamać, aby wśród gniotącego go możnowładztwa podnieść się i samodzielnie postawić. Człowiek, jak się wkrótce pokazało, poziomego umysłu a niskich namiętności, nie myślał się dla dobra nowej ojczyzny poświęcać.

W krótkim przeciągu czasu wyrobiła się pomiędzy królem a narodem prawdziwa przepaść. Możnowładcy znienawidzili go, bo wszystkim chciał zarówno dogodzić, wszystkim urzędy i starostwa rozdawał, a na żadnych się stanowczo nie oparł. Urzędnicy koronni stanęli w jawnej opozycyi, widząc, że król ich lekceważy, przed oblicze swe nie dopuszcza, tylko sprowadzonym ze sobą Francuzom ufa i ich radą się rządzi. Przechylając się na stronę katolicką, wzbraniał się też Henryk zaprzysiąc przy koronacyi konfederacyi religij-

---

ventami), które sprzeciwiają się istocie państwa nowożytnego. Były to jednak postanowienia wręcz niemożebne wobec warunków, wśród których Polska istniała a które tylko państwo nowożytne czyniły możliwem. Niepodobna było urzeczywistnić tych postanowień, niepodobna było na jednę chwilę stworzyć takiego państwa, do którego pacta conventa podawały wskazówki, t. j. państwa, w któremby panujący potrzeby publiczne opędzał ze swoich zagranicznych dochodów. Byłto utwór fantazyi politycznej na papierze, który jednę rzecz tylko faktycznie zdziałał i tak rozumianym być może, t. j. osłabiał podstawy państwa nowożytnego: posłuszeństwo dla władzy i obowiązek narodu do wspierania krwią i mieniem ojczyzny. Ale podstawy te pozostały, i o ile je jeszcze faktycznie szanowano, o ile naród słuchał króla i sejmu, o ile szedł na wojnę i płacił podatki, o tyle Polska jeszcze istniała. Trwała więc Polska i po roku 1573 tylko jako państwo nowożytne, chociaż zdezorganizowane i zepsute; nie zmieniły się podstawy jej bytu zbudowane z końcem XVgo stulecia.

Dlatego utrzymując początek nowożytnego okresu z końcem XVgo wieku, nie widzę przyczyny, ażeby z rokiem 1573 nowy rozpoczynać okres.

nej z r. 1573 i głośne przezto wywołał ze strony dyssydentów burze. Widząc wreszcie, że ze społeczeństwem polskiem zupełnie sobie dać nie może rady, obmierził je sobie Henryk, usuwał się od spraw publicznych, zamykał się na swoim dworze oddając wyłącznie zabawie, a usłyszawszy o nagłej bezpotomnej śmierci brata swego Karola IXgo, króla Francyi, uciekł potajemnie z Polski dnia 18go czewca 1574 po pięciomiesięcznym zaledwie pobycie, ażeby tylko swojej we Francyi nie uronić korony.

IV.

Powrót do katolicyzmu. Zygmunt IIIci marnuje owoce wielkiej pracy Stefana Batorego.

(1575—1608).

Literatura:

Panowania Batorego i Zygmunta IIIgo pozostawiły po sobie spółcześnie napisaną historyą (Heidenstein, Piasecki, Łubieński), więcej też przystępne i znane były dziejopisarstwu, przynajmniej ze strony swojej obrazowej, zewnętrznej.

Trudniej przyszło ocenić i w istotnem świetle przedstawić czyto wielką reakcyą katolicką, która się dokonała w ostatnich dziesiątkach XVIgo wieku, czy też zawikłaną politykę Zygmunta IIIgo. Nie dokazały tego dawniejsze dzieła: Dzieduszyckiego Maurycego: „Piotr Skarga i jego wiek“, tomy 2, Kraków 1850, wyd. 2gie 1868—1869, oraz Henryka Schmitta: „Rokosz Zebrzydowskiego“, Lwów 1858 i „Kilka uwag w sprawie rokoszu Zebrzydowskiego“. Rocznik Tow. przyj. nauk. Poznań 1865, grzeszą bowiem wielką jednostronnością, pierwsze na rzecz ultramontanizmu, drugie na rzecz pustej teoryi szlacheckiego gminowładztwa.

Najlepiej stosunkowo przedstawił te czasy J. Szujski w tomie 3cim „Dziejów“. Lwów 1864.

Dziś nie ma jeszcze dzieła, któreby w sposób wyczerpujący dzieje lat 1575—1608 kreśliło, rozświecono jednak wiele pojedynczych kwestyi i do głębszego poglądu rzucono przez to podstawy.

Do dziejów Batorego odnoszą się rozprawy: Wincentego Zakrzewskiego oprócz prac przytoczonych w literaturze po-

przedniego rozdziału: „Stosunki stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym“. Kraków 1873 (odb. z Przegl. polskiego).

Adolfa Pawińskiego: „Stefan Batory pod Gdańskiem w r. 1576—79. (Źródła dziejowe tom III. Warszawa 1877), tegoż „O synodzie piotrkowskim z r. 1577“. (Źródła t. IV. Warsz. 1877).

C. „Don Alfonso d'Este kandydatem do korony polskiej r. 1575 (Przegląd polski 1877).

Julian Sutowicz: „Sprawa Zborowskich na sejmie z roku 1575. (Przegląd polski 1875).

Richard Hausmann: „Studien zur Geschichte des Königs Stephan in Polen.“ I Theil. Dorpat 1880.

Bezkrólewiem po Stefanie zajmują się:

Jakóba Caro: „Interreguum Polens im J. 1587 und die Parteikämpfe der Häuser Zborowski und Zamojski“. Gotha 1861.

Sieniawskiego: „De interregno post Stephani regis discessum“. Wrocław 1869. „Das Interregnum und die Königswahl in Pohlen vom J. 1587“. Wrocław 1869. „Die Regierung Sigismunds III“. Śrem 1874.

Ogólny pogląd na politykę Wazów kreśli piękna rozprawa B. Kamieńskiego (pseudonim): „Negocyacye ze Szwecyą o pokój 1651—1753“. (Dodatek do Czasu, zeszyt styczniowy i lutowy z r. 1857, Kraków), oraz nowsza rozprawka Augusta Sokołowskiego: „Polityka polska za Zygmunta IIIgo“. (Przegląd polski. Kraków 1878). Na wewnętrzne stosunki rzucają światło:

Stanisław Tarnowski: „Łukasz Górnicki“, (Przegląd polski 1876). „X. Piotr Grabowski“ (Przeg. polski 1868, 1870). „O pismach Wereszczyńskiego bisk. kijow.“ (Przeg. polski 1871). „Krzysztof Warszewicki“ (Rozprawy wydz. filolog. Ak. 1874, I).

Michał Bobrzyński: „Kazania sejmowe Skargi“. Kraków 1876.

Sprawę rokoszu traktuje Kornel Kozłowski: „Przed rokoszem 1598—1605“. Warszawa 1866.

Do Samozwańców odnoszą się dzieła i rozprawy:

Ciampi: „Esame critico della storia di Demetrio“. Firenze 1859.

Merimée: „Le faux Demetrius“. Paris 1852.

Kostomarow: „Istoriczeskija monografij i izsliedowania“. Petersburg 1868, tom IV—VI.

J. Szujski: „Maryna Mniszchówna i Samozwańce“. (Przegląd polski 1868 i Roztrząsania. Kraków 1878).

Pierling: „Rome et Demétrius“. Paris 1878.

Najobszerniejszą jest jednak literatura unii kościelnej, z której wymieniamy najważniejsze dzieła:

Julian Bartoszewicz: „Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce“, wydany dopiero r. 1880. Kraków.

M. Kojałowicz: „Litewskaja cerkownaja unija“. Petersburg 1859—1861, tomy 2.

Alphonse Guépin: „St. Josaphat, archevêque de Polock et l'eglise grecque unie en Pologne“. Poitiers 1874, tomy 2.

Izydor Szaraniewicz: „Patryarchat wschodni wobec kościoła ruskiego i Rzpltej polskiej. (Rozprawy wydz. hist. Akad. umiej. tom IX i X. Kraków 1879).

Julian Pełesz: „Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom.“ Wien 1879/80.

X. Edward Likowski: „Historya unii kościoła ruskiego z rzymskim“. Poznań 1865. oraz: „Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku“. Poznań 1880, najlepsza bo źródłowa a bez tendencyi napisana praca.

---

§. 79. Elekcya Stefana Batorego. Jego polityka. (1575—1586 [1]).

Nagła ucieczka Henryka obfitowała w następstwa. Niemiłą była ona duchowieństwu, bo na nową narażała je walkę. Wszakże innowiercy nie omieszkają przy nowej elekcyi wszelkiemi sposobami obstawać przy konfederacyi religijnej z r. 1573, wszakże przekonani o grożącem im niebezpieczeństwie, gotowi się przy nowej elekcyi pokusić, jeśli już nie o protestanta, to przynajmniej o króla obojętnego dla kościoła i duchowieństwa. Tego nie mogli dopuścić biskupi. Nietyle gniewały się na Henryka za ucieczkę możnowładcze sfery. Nowe bezkrólewie, nowa konwokacya, nowe zjazdy, elekcya i nowe o koronę zabiegi otwierały im drogę do głośnych występów, dawały sposobność lepszego sprzedania się kandydatom, niż to za pierwszym razem, niedoświadczeni! umieli czynić. Jeżeli więc biskupi z Uchańskim na czele długo jeszcze upierali się przy Henryku i do powrotu do kraju termina mu wyznaczali — wszystko dla uniknięcia ponownej elekcyi, — to panowie świeccy popierali ich usiłowania tylko w tym celu,

[1]) Stefan Batory, syn Stefana, ur. 1533, mąż Anny Jagiellonki, panował w Polsce od 1575 do 1586, zmarł bezpotomnie.

ażeby tem więcej podnieść się w cenie, ażeby odstąpienie sprawy Henryka kazać sobie zapłacić tem lepiej gotówką lub widokiem wakansów. Rzadkie były wyjątki, a tych należało szukać chyba między magnatami litewskimi, którzy ze strachu przed Iwanem najwięcej jeszcze zachowali o dobro kraju dbałości. Jedni panowie litewscy mieli poczucie prawdziwej arystokracyi, i pragnęli rządy jej ugruntować. Rozumowali słusznie, że tylko wybór Habsburga na króla może rządy te urzeczywistnić, a spodziewali się, że ich przed Iwanem zasłoni. Pod naciskiem Litwinów skłonili się też i senatorowie polscy na stronę Habsburga, który mógł ich najwyżej tytułami i zaszczytami podnieść, a najhojniej przez swoję kamerę skarbową śląską umiał ich płacić. Położyli jedynie za warunek, ażeby nie żaden młody członek dynastyi Habsburskiej, ale zgrzybiały i schorzały cesarz Maxymilian z kandydaturą do tronu polskiego wystąpił. Szło przecież o jak najkrótsze panowanie a najczęstsze elekcye. Z bezprzykładną zgodnością, prawda że po strasznym napadzie tatarskim, wystąpił tym razem senat, sprawę Henryka, gdy w wyznaczonym terminie do kraju nie przybył, opuścił, a nie zważając na opór szlachty, na zjeździe elekcyjnym w d. 12 grudnia 1575 cesarza Maxymiliana przez usta prymasa Uchańskiego królem polskim ogłosił. Możnowładztwo jednak ówczesne, które w obronie anarchii, w udaremnieniu wszelkich planów reformy tak wielką okazało siłę, do przeprowadzenia jakiegokolwiek dodatniego planu nie umiało jej użyć. Tylko spiesznem przybyciem do kraju i dopełnieniem koronacyi mógł Maxymilian przeciwników na swoję stronę przyciągnąć lub złamać, ale nie musiał być swego pewnym, nie musiał liczyć na stanowcze i bezwzględne przez panów poparcie, skoro się ociągał i wahał z przyjazdem. Tymczasem szlachta nie zaniedbała swej sprawy.

Ucieczkę Henryka przyjęła szlachta za jawną wzgardę dla tego tronu, który ona tak wyidealizowała, na który dla wszystkich monarchów Europy konkurs rozpisywała. Upoko-

rzona, dotknięta do żywego, zraziła się do wszystkich obcych kandydatów, nienawidziła przedewszystkim Rakuszanina, od którego nadto teżsame co i przedtem ją odwodziły powody, niechcąc jednak w doktrynerstwie swem przyznać, że jej idealna teorya Rzpltej jest obłędem, który się na niej samej tak prędko pomścił, posunęła teoryą tę do ostateczności i na tron polski postanowiła powołać krew z swojej krwi, kość z swojej kości, rodaka czyli jak go nazwała „Piasta“. Ten ją zrozumie, ten jej myśli spełni, ten z pewnością jej nie zawiedzie. I znowu chimerę tę z ogólnym poklaskiem na zjeździe elekcyjnym sformułował największy doktryner, Zamojski. Był to jednakże głos raczej obrażonej miłości własnej szlachty niż plan na seryo powzięty. Jeszcze tron Jagiellonów tak nisko nie upadł, aby na nim zasiąść miał Tęczyński albo Kostka, jeszcze pomimo artykułów Henrycyańskich nie zatarło się pojęcie majestatu. Przyszło chwilowe otrzeźwienie się, wówczas zaś w chwili tak krytycznej, w chwili zupełnej kompromitacyi młodych doktrynerów, obejrzała się szlachta na dawnych swych poteranych wodzów, wówczas wystąpili Siennicki, Filipowski, i na końcu swej karyery zbawili jeszcze raz Polskę i szlachtę. Wskazali jej kandydata, który sam jeden stanąć mógł samoistnie jako król szlachty a chwyciwszy ją w swoję silną prawicę, zdruzgotać anarchią możnowładczą i krajowi ład i porządek przywrócić. Królem takim mógł być tylko Stefan Batory, wojewoda Siedmiogrodzki, mężny wódz, książę mający pojęcie i poczucie władzy, człowiek żelaznej energii, szerokiego poglądu i rzadkiej bystrości w ocenieniu chociażby odległych stosunków. Na elekcyą Maxymiliana dokonaną w d. 12go grudnia 1575 przez senat, odpowiedziało koło szlacheckie elekcyą Batorego i Anny Jagiellonki, panny pięćdziesięcioletniej, którą za małżonkę przymusowo mu wyznaczyło. Była to jedyna struna fałszywa w patryotycznej elekcyi Stefana, dowodząca, że jad anarchii nie oszczędził też szlachty. Zresztą wybór, za którym stanęli zaraz Zborowscy i Górka, a wkrótce

potem najmądrzejszy z biskupów Karnkowski, wybór poparty zjazdem jędrzejowskim, prędkiem przybyciem elekta, poślubieniem przezeń Anny Jagiellonki i koronacyą (d. 15go maja 1576 r.), stał się faktem dokonanym, z którym przeciwnicy elekcyi prędko musieli się zgodzić, zwłaszcza że śmierć Maxymiliana rozwiązała im ręce.

Zasiadłszy na tronie królewskim, nie znalazł już Batory warunków, które przed niewielu laty uśmiechały się tylokrotnie do Zygmuntów, musiał się liczyć ze smutnemi wynikami panowań dwóch ostatnich Jagiellonów, z nowemi urządzeniami i nowymi ludźmi.

Król, który władzę swoję wyprowadzał z elekcyi, z pełnomocnictwa danego mu przez naród-szlachtę, narażony każdej chwili na odwołanie tego pełnomocnictwa (artykuł pactów o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi), wojewoda siedmiogrodzki stojący niegdyś pod protektoratem sułtana, podniesiony przez elekcyą na tron polski, nie mógł wystąpić w roli Jagiellonów, monarchów samoistnych, otoczonych urokiem dziedzictwa, opartych o Litwę. Zgubne pacta conventa ograniczały nawet jego wykonawczą władzę, uczyniły go mniej niż urzędnikiem, bo pragnęły mieć w królu tylko reprezentacyą na zewnątrz, a na wewnątrz bierną, przykładem swoim narodowi świecącą ideę i powagę, — rękę, która ma nagradzać, ale której nie wolno karać. Zgubniejsza jeszcze tradycya Zygmuntowskich czasów zamykała mu niezbędne do rządzenia środki. Przed stu laty Kazimierz i Jan Olbracht złamali już przywileje, pociągnęli wszystkie stany, mianowicie zaś duchowieństwo i możnych panów do ciężarów publicznych, do płacenia podatków i stawiania żołnierza. Za Zygmuntów zachwiała się ta zasada faktycznie; panowie z tytułu posiadanych dostojeństw wymawiali się skutecznie od płacenia uchwalonych przez sejmy poborów; duchowieństwo mimo swych bogactw występywało krnąbrniej niż kiedykolwiek z przywilejami średniowiecznymi i tylko na synodach swych dawało się nakłonić do uchwalenia drobnych stosunkowo

i rzadkich zasiłków, zwanych „subsidia charitativa“. Wielkie były dostatki prywatne, ale skarb publiczny pustkami świecił.

Złe zatem były instytucye, lecz gorszymi ludzie. Nie przyszła szlachta do Batorego jak niegdyś do Augusta silnym prądem zelektryzowania, i nie oddawała mu władzy. Ustąpiły już, wymarły dawne filary programu „naprawy Rzpltej“, strawił się ruch reformacyjny i na drobne, brużdżące rozpadł się sekty, zniknęły z przed oczów narodu wszystkie wielkie zewnętrzne i wewnętrzne zadania, zgubiła się myśl jakiegokolwiek posłannictwa. Zjawił się obłęd wolności szlacheckiej, który szczytnemi frazesami służył w istocie za zasłonę grubego materyalizmu, żądzy dostatków i używania. Jakżeż bowiem inaczej sądzić tę masę szlachecką, która objawiała swoję siłę w wykrętnych teoryach i szkodliwych krzykach a niezdatną była do żadnego zgodnego, samoistnego występu, bo w niej myśl poświęcenia prywatnego dobra sprawie publicznej zupełnie zamarła. Anarchia możnowładcza w niczem zato się nie zmieniła, bezkrólewia jedynie ją wzmogły, a co najgorsza przyzwyczaiły ją do szukania punktu oporu już nie wewnątrz kraju, ale o zgrozo! poza jego granicami, na cudzoziemskich dworach.

Że jednak wszystkie te objawy złego były głównie następstwem braku kierunku i woli ze strony tych, których los od początków XVIgo wieku stawiał na naszym tronie, dowiódł tego Batory, który z polityką Zygmuntów zerwał. O prędkiem, gwałtownem złamaniu ustaw w bezkrólewiu ukutych, o wydarciu tej karty z dziejów, na której bezkrólewia się zapisały, nie mógł pomyśleć Batory. Tylko powolnem a przezornem działaniem, tylko po zupełnej zmianie panujących w narodzie poglądów i dążeń, dały się one usunąć. Tę drogę obrał Batory, ale w miejsce dotychczasowej chwiejności i dwulicowości, w miejsce próżnych na tronie lamentów postawił siłę przekonania, jasną, świadomą każdemu i stanowczą decyzyą, powiedział, „że chce być królem pra-

wdziwym nie malowanym". W polityce, którą obrał, dwie też widocznie przebijają zasady.

Nawiązując zdrową nić przerwaną przez Zygmunta Starego, oparł król rzady swoje na żywiole najsilniejszym i stosunkowo najzdrowszym, na szlachcie. Przyjął myśl szlachty, że król przykładem powinien jej przyświecać, ale spełniając na najwyższą skalę ten przykład, postawił ze swojej strony żądanie, aby i szlachta za tym przykładem poszła, i swoje zadanie również z tymsamym porywem spełniła. Z płytkich, rozmarzonych polityków postanowił wychować pokolenie zahartowane w rycerskiem rzemiośle, karne w politycznym zmyśle, gorące w męskiem, patryotycznem sercu. Stanowisko to swoje wobec szlachty zaznaczył też na samym wstępie swego panowania: ze Zborowskimi, z domem uosabiającym możnowładczą anarchią, zerwał otwarcie i pominął go przy wakansach, zato podniósł ku sobie prawdziwy, ale po błędnych manowcach kroczący talent szlachecki Jana Zamojskiego, podkanclerzym go mianował, w jednej chwili z mrzonek wolności wyleczył, i bijący w oczy postawił dowód, że szlachta, byle w karby ujęta, byle przyzwyczajona do silnej i świadomej swego celu władzy, może się jeszcze teraz nawet stać dodatnim dla państwa żywiołem.

Upadł naród dlatego, że się w bezczynnym spokoju zamknął, musiał się podnieść z chwilą, w której siły swoje znowu do wielkich zadań skierował i skupił. Pojął to wybornie Batory. Jeżeli Zygmunt abdykował niegdyś na wszystkich polach polityki zewnętrznej, zasłaniając się nieładem wewnętrznym, brakiem podatków i wojska, to Batory poszedł wprost przeciwną drogą, rozumując słusznie, że wielkie zadanie wewnętrzne, że wielka wojna stworzy skarb i wojsko, Wśród największego nieładu, z prostym skarbem rzucił się Batory w wielkie i trudne przedsięwzięcia.

§. 80. Wojna 1577—1582.

Prologiem wielkich wypadków stała się sprawa Gdańska. Ludne to i zamożne miasto, nad ujściem Wisły do Bałtyku leżące, koncentrowało w sobie cały handel wywozowy polski, którego naturalną arteryą była spławna Wisła, i ciągnęło z handlu tego olbrzymie korzyści. Zabezpieczone w swym samorządzie, w prawach i przywilejach, otoczone opieką, jakiej mu wielkie państwo mogło użyczyć, miasto to zaludnione Niemcami nieraz jednak wszczynało rozruchy i groźnych Polsce przysparzało kłopotów. Pospólstwo gdańskie czyli rzemieślnicy buntowali się przeciw kupcom, patrycyuszom, rządy w mieście dzierżącym, używając przytem za wygodną broń protestantyzmu i zagarniając dlań gwałtem katolickie kościoły, tak, że już Zygmunt I w r. 1526 srogim przykładem, ścięciem kilkunastu przywódców bunt uspokajać musiał. Za Zygmunta Augusta przybyły nowe powody niechęci. Ruch szlachecki zaciętego miał wroga w magnatach miejskich taksamo jak w senatorach, wielkie miasta pruskie obawiając się przewagi szlachty, sprzeciwiały się unii, przyjąwszy luteranizm, czuły się odepchniętemi od Polski, w której katolicyzm powoli brał górę, cierpiały wreszcie nie mało w handlu swym morskim na wojnie inflanckiej. W r. 1569 Gdańszczanie spalili flotę korsarską, którą król dla tamowania żeglugi szwedzkiej i moskiewskiej uzbroił, a Zygmunt August zamiast tę zdradę surowo ukarać i powagę królewskiego ramienia utrzymać, przez komisarzy załagodził sprawę. Takie postępowanie podniosło niezmiernie siłę buntowników, w czasie bezkrólewiów zerwali też prawie węzły łączące ich z Polską, stanęli jako niepodległe państwo, a gdy już cała Polska Stefana uznała, oni jedni obstawali za Maxymilianem i pragnęli królowi dyktować warunki. Niebaczni! nie wiedzieli, że mają do czynienia z Batorym. W dniu 24 września 1576 ogłosił król wyrok uznający ich winnymi zdrady stanu, zbuntowane miasto natychmiast obległ, hufce jego

pod Tczewem rozproszył, odcięciem od morza mu zagroził i okazawszy mu swoję przewagę, do ukorzenia się i poddania w grudniu 1577 ostatecznie przymusił.

Zabezpieczywszy się z tej strony, należało zwrócić się na wschód, ku ziemiom ruskim, które w nielicznem wojsku kwarcianem przed najazdami Tatarów słabą tylko znajdowały obronę. Tylko zdobycie Krymu, tej głównej siedziby Tatarów, mogło tę sprawę, jak to nieraz już wspomnieliśmy, ostatecznie załatwić, ale o zadaniu tak wielkiem wobec innych przedsięwzięć, które Polskę gdzieindziej czekały, nie można było nateraz pomyśleć. Trzeba było złemu przynajmniej chwilowo zaradzić, a bez obciążenia innych ziem Rzpltej stworzyć na samej Rusi żywioł silnej i skutecznej obrony. Żywioł taki już się tam oddawna, od początków XVI stulecia pomału wytworzył. Starostowie zamków położonych na kresach organizowali ludność podwładną w sposób wojskowy jako t. z. Kozaków, a odpierając napady tatarskie, sami niejednokrotnie zbrojne przedsiębrali na Tatarów wyprawy. Znaczna też część ludności ruskiej i polskiej na wschodnich kresach osiadłej, odrywana przez Tatarów od pługa, porzucała często swoje zajęcia i organizowała się samowolnie w Kozaków, w śmiałe awanturnicze bandy, które szukały swego utrzymania nietyle w niweczonej co chwila gospodarczej pracy, ile w łupieżczych wyprawach, w odpłacaniu Tatarom i Turkom wet za wet. Życie kozacze z dnia na dzień, wśród nieograniczonej swobody i junackich wypraw miało swoję ponętę, bogate łupy nęciły; garnęło się też do nich i zbiegało z Polski i Rusi uciemiężone przez szlachtę chłopstwo, garnęły się także z młodzieży szlacheckiej niespokojne duchy i ludzie przed ramieniem sprawiedliwości uciekający. Panowała między Kozakami zupełna równość, na której straży stała absolutna wojenna władza wodzów ich, atamanów. Ideałem Kozaczyzny stało się jednak banda mieszkająca w tak zwanej zaporoskiej Siczy nad brzegami

samego Dniepru, która uchyliwszy się od wszelkiej kontroli państwa, najśmielszych dokazywała czynów i na wąskich czółenkach zwanych czajkami zapuszczała się na morze Czarne, stanowiąc postrach dla bogatych miast nadbrzeżnych tureckich. Byłto więc żywioł silny duchem swoim rycerskim, silniejszy poszanowaniem władzy, którą sobie stawiał. Należało go zorganizować i dla państwa pozyskać, a do tego zadania przystąpił w roku 1578 Batory. Kozaków mieszkających w Czerkasach nad Dnieprem zapisał w rejestr, pozostawił wolno-obieralnego hetmana z całą jego przyboczną urzędniczo-wojskową hierarchią, ale potwierdzenie hetmana, nadanie mu chorągwi, buławy i pieczęci zastrzegł królowi i na posłuszeństwo królowi przysięgać mu kazał. Tak otrzymała Kozaczyzna urzędową sankcyą i ognisko swoje w starostwie czerkaskiem, około którego, porzucając życie swawolne, miała się skupić, organizacya zaś rejestrowa obracała siły jej na rzecz Rzpltej. Ujęcie w ryzy Kozaków zabezpieczając Ruś przed najazdami Tatarów, zabezpieczyć też miało Polskę przed swawolnemi wyprawami Kozaków na Turków, którzy coraz to więcej o groźnym myśleli odwecie. Pokój z Turkami był podówczas koniecznym dla Polski warunkiem, nie wahał się też Batory wmieszać się w sprawy Wołoszy i Iwana Podkowę, który na hospodara wołoskiego Petryłę zbrojną przedsięwziął wyprawę, śmiercią ukarać. Pokój z sułtanem był potrzebą dla Polski wobec gotujących się na północy wypadków.

Starzejący się car Iwan Groźny uważał słusznie wybór Batorego za rzuconą sobie rękawicę, postanowił nieprzyjaciela uprzedzić i sprawę posiadania Inflant ostatecznie rozstrzygnąć. Kiedy jednak Iwan na wiosnę 1577 z ogromnem wojskiem na Inflanty wyruszył i cały ten kraj z wyjątkiem Rewla i Rygi zagarnął, zerwał się Batory do stanowczej walki, sejm po sejmie olbrzymie wotował podatki, a liczne, zbrojne, zorganizowane zastępy na północ ruszyły. W r. 1577 odzyskano warowny Dynaburg i Kiesię, gdy zaś drobniejsze

oddziały polskie zdobywały Inflanty a Jan król szwedzki korzystając z tego północne zamki w Estonii, mianowicie Narwę zabierał, główne siły polskie pod wodzą Batorego i Zamojskiego rzuciły się wprost w kierunku na Moskwę. Przykład króla podziałał na szlachtę, w r. 1579 odzyskano szturmem zdobyty przez Iwana w r. 1563 a walecznie teraz broniony Połock, przywrócając województwo połockie, w następnym roku Wieliż, Wielkie Łuki i Uświat; w roku 1581 zwycięskie wojsko posunęło się pod sam Psków i gród ten starożytny obległo.

Wielki urok, jaki Iwan u swojego narodu posiadał, wielki cel, do którego go z taką wytrwałością prowadził, nakoniec ślepe poświęcenie się ze strony moskiewskiego żołnierza, rozbijały się wówczas o brak postępowej wojennej organizacyi. Natomiast pierwsza to może była wojna prowadzona przez Polskę nowożytną taktyką. Zaniechawszy zupełnie pospolitego ruszenia, działał król samem wojskiem zaciężnem, które do znacznej na owe czasy dochodziło liczby (50.000 w r. 1580). Pewną jego część tworzyły zbrojne hufce wystawione przez pojedynczych możnych panów, których król pobudzeniem ambicyi oraz widokiem dostojeństw i nagród umiał do tego zachęcić. Obok rycerstwa polskiego ciężko uzbrojonego (t. z. hussarzów, towarzyszów pancernych) stanęła lekka, zwinna a niemniej waleczna konnica Kozaków, stanęła teraz przeważna artylerya, stanęła wreszcie piechota, uzbrojona w broń palną, złożona z Węgrów, Niemców i rzecz niesłychana dotychczas z chłopów polskich, z dóbr królewskich regularnym poborem wybranych (t. z. piechota wybraniecka, łanowa). O ile zaś szlachta w bitwach na szczerem polu zbierała wawrzyny, o tyle polski chłop z bezprzykładną odwagą, z toporem w ręku wdzierał się na warowne mury i zdobywał szlachectwo za rycerskie czyny. Po raz pierwszy pokazali Polacy, że nietylko nieprzyjacielskie wojsko pobić i rozproszyć, ale także warowne twierdze podług zasad sztuki wojennej oblegać i zdobywać umieją. Obok dzielnego żołnierza błysnęły

też nagle, niespodziewanie talenta dowódców, hetmanów wielkich i polnych, koronnych i litewskich: Mieleckiego, Radziwiłła, Ostrogskiego, Sapiehy, błysnął przedewszystkiem geniusz wojenny Zamojskiego, który na wojnie tej zdobył sobie i pieczęć kanclerską i wielką hetmańską buławę.

§. 81. Jezuici.

Nie sama wojna miała jednak naród polski odrodzić i z długiego zamętu podźwignąć. Kiedy wypadki na północy do wojskowej przyzwyczajały karności, równocześnie w całym narodzie zapanował ruch dążący do silniejszej karności umysłu i ducha. W chwili kiedy Batory obejmował tron polski, reformacya, która niegdyś całą Europą wstrząsnęła, upadała już i tylko w północnych Niemczech, w Anglii i państwach skandynawskich osiągnęła stanowczą przewagę lub mogła jeszcze na zwycięstwo liczyć. W Polsce przegrawszy swoję sprawę, nie dopiąwszy swojego zadania, przestała być dodatnim politycznym czynnikiem, a temsamem stawała się coraz więcej czynnikiem rozstroju i ogólnego zamętu. Łatwo to bardzo zrozumieć, jeśli tylko zechcemy pamiętać, że protestantyzm nieżądał i nie wyrobił sobie tej samoistności, jaką kościół katolicki posiadał, lecz cały byt swój i urządzenia opierał na ścisłym związku z państwem i jego władzą rządową. Gdzie go ta władza odepchnęła od siebie, gdzie do kościoła narodowego panującego siłą przymusu doprowadzić nie zdołał, tam przeciw tej władzy koniecznie się zwracał. Obejmował protestantyzm już tylko mniejszość narodu, a podzielony na mnóstwo sekt nawzajem się ze sobą wadzących, zapuścił się w subtelne dogmatyczne spory, rodził nieraz nawet na polu politycznem dziwaczne teorye. Zwolennicy jej widząc przerzedzające się z każdym dniem swoje szeregi, tem większą zapalali się namiętnością, dla utrzymania swego stanowiska zaczęli się szamotać, i zamiast jak dawniej do wzmocnienia rządu dążyć, starali się go osłabiać, ażeby siłą

swoją nie stał im się niebezpiecznym. Pojedynczy kalwini, lutrzy a nawet aryanie mogli jeszcze dobrymi być obywatelami, ale jako całość, jako wyznanie byli już ujemnym dla państwa czynnikiem. Poznał to doskonale Batory i chociaż sam początkowo był innowiercą, i niedawno przed kandydaturą swoją na tron polski przeszedł na katolicyzm, to już w chwili, gdy go poselstwo polskie na tron zawezwało, stwierdził swój katolicki kierunek, i ażeby jawnie go okazać, wysłuchał publicznie mszy, taksamo jak to w kilkanaście lat później Henryk IV we Francyi dla pozyskania Paryża i tronu uczynił. Przyszła teraz kolej na katolicyzm, i tenżesam katolicyzm, który w średnich wiekach stróżem był swobody społecznej, ale zarazem w czasach swojego rozstroju stróżem politycznej swawoli, teraz odrodzony na soborze trydenckim, wystąpiwszy do stanowczej z reformacyą walki, postanowił pokazać, że w budowie nowego państwa zdoła być jeszcze lepiej od reformacyi dodatnim politycznym czynnikiem i podstawą dla nowożytnej, silnej monarszej władzy. Takim go zrozumiał Batory i do odrodzenia karności w narodzie, do przywrócenia w Polsce silnej królewskiej władzy postanowił go użyć. Chociaż sam gorliwym katolikim nie był, umiał przecież ocenić nowy ruch w katolickiem kościele. O użyciu gwałtownych środków na innowierców nie myślał, zbyt oni jeszcze w Polsce posiadali siły, tolerancya religijna zbyt głębokie w umysłach narodu zapuściła korzenie, aby dla celów politycznych złamać się ją ośmielił. Choćby się o to pokusił, nie byłby znalazł poparcia, bo większość katolicka nie wyrobiła w sobie jeszcze dość żarliwości religijnej, ażeby pod tem hasłem pokój domowy zamącić i kardynalne prawa o zgodzie między obywatelami różniącymi się w wierze naruszyć. Trzymał się też Batory niezachwianie konfederacyi religijnej z r. 1573, a popierając katolicyzm w obrębie tego zasadniczego prawa, tylko siłą przekonania zwyciężać mu kazał.

Któż miał tego zwycięstwa dokonać? Nie biskupi. Inni to już byli wprawdzie ludzie niż za czasów Zygmunta Augusta, ale nowy prymas Karnkowski i biskupi jak: Kromer, Jerzy Radziwiłł, Solikowski, Myszkowski nie przestali być możnowładcami, którzy gotowi do poparcia katolicyzmu, głównych swoich laurów szukali na politycznej arenie, a dbając o podstawę swego stanowiska, o dochody i dobra, zebrali się na synod piotrkowski w r. 1577 i przyjmując ustawy trydenckiego soboru, przecież przeciw zakazanemu przez ten sobór łączeniu kilku beneficyów głośne zanosili protesta. Walki z reformacyą nie mogło też podjąć niższe duchowieństwo świeckie, bo nie posiadało potrzebnego ku temu wykształcenia a przynajmniej potrzebnej karności. Walczył wszakże jeszcze za Zygmunta Augusta z innowiercami głośny swoim talentem i nauką Stanisław Orzechowski, zbijając w wielu rozprawach przeważnie sposobem dyalogów Platońskich pisanych (Romowa około Exekucyej, 1563. Quincunx t. j. wzór Korony polskiej 1564. Policya Królestwa Polskiego) program postawiony przez reformacyjną szlachtę, pierwszy w Polsce po reformacyi sławił siłę polityczną katolickiego kościoła. Orzechowski jednak, człowiek niespokojnego ducha, zbyt jaskrawo podnosił nietolerancyą, aby nie miał nią razić, mniej ksiądz niż szlachcic prowadził otwartą, gorszącą wojnę z własnym biskupem, z Magdaleną Chełmską się żenił i do papieża list otwarty przeciw bezżeństwu księży ogłaszał. Do walki z reformacyą musiała Polska zyskać, wyhodować sobie młodych szermierzy, którzyby w karność zakonną ujęci, błysnęli nauką a zarazem przykładem swego życia, którzyby znali na wskróś naród i z umysłami jego umieli się liczyć. Takich szermierzy wyhodowało Polsce stowarzyszenie Jezusowe w Hiszpanii powstałe, na absolutyzmie hiszpańskim zorganizowane, bezwzględnem posłuszeństwem dla przełożonych potężne, nauką, która się około soboru trydenckiego skupiła, jaśniejące, wiarą, która się na tym soborze zbudziła, zagrzane. Sprowadził Jezuitów do Polski kardynał Hozyusz

(do Brunsberga r. 1564) a staraniem innych, zachęconych przezeń biskupów stanęły jeszcze w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta kolegia jezuickie w Pułtusku, Wilnie, Poznaniu. Najzdolniejsza, najwięcej wykształcona młodzież polska tłumnie się do nowego zakonu rzuciła. Jezuici jak Skarga, Wujek, Herbest Warszewicki, Laterna mogli już zmierzyć się z ministrami innowierców Wolanem, Socynem, Glicznerem, Grzegorzem z Żarnowca, mogli im wydzierać adeptów zarówno na dworach Chodkiewiczów i Radziwiłłów, jakoteż w licznych domach i szlacheckich chatach. Stworzyli protestanci język polski piśmienny, katolicy teraz do klasycyzmu go wznieśli. Obok biblij protestanckich i korzystając z nich, stanęła biblia polska katolicka Leopolity (r. 1561), a później lepsza od niej, bo prawdziwie klasycznym przełożona stylem ks. Jakuba Wujka (r. 1593 i 1599).

Z chwilą, w której społeczeństwo polskie po długim wahaniu stanowczo i w przeważnej swojej większości przechyliło się na stronę katolickiego kościoła, skończyły się też zamęt i bezradność, które panowały dotychczas na polu wychowania publicznego i szkolnictwa. Katolicy i protestanci rzucają się z zapałem do zakładania szkół swojego wyznania i wiary. Każde kolegium jezuickie jest zarazem szkołą, z każdym zaś rokiem powstają nowe kolegia: w Jarosławiu, Nieświeżu, Dorpacie, Łucku, Gdańsku, Kaliszu, Lwowie i t. d. Obok nich kwitną jednak i wznoszą się w dobrach protestantów liczne i głośne szkoły, mianowicie w Pińczowie, Rakowie (Aryanów), w Bełżycach, Koźminku, Lesznie, Wilnie, Kiejdanach, Słucku (Kalwinów i Braci i czeskich), we Wschowie, Bojanowie, Toruniu, Gdańsku (Lutrów). We wszystkich tych szkołach, zarówno katolickich jako też protestanckich, prawie całkiem podobnie zorganizowanych, pobierała młodzież wykształcenie ogólne, encyklopedyczne (jak w dzisiejszych gimnazyach), na nauce języków starożytnych, łacińskiego i greckiego (osobliwie u protestantów) oraz ich literatury przeważnie oparte, w niektórych szkołach udzie-

lano także nieco wiadomości prawniczych, dla młodzieży kształcącej się na duchownych otwierano osobne kursa filozofii i teologii. Nauczycieli wykształconych i książek szkolnych nie brakło, dozór nad szkołami jezuickiemi piastowali przełożeni zakonu (rektorowie, prowincyałowie, jenerał), dozorem szkół protestanckich zajmowały się ich liczne synody i władze. Najlepszy jednak dozór zapewniało zbawienne współzawodnictwo szkół protestanckich i katolickich, wskutek którego oświata narodu najwyższy swój szczyt osiągnęła, rozpostarła się jak nigdy przedtem nawet i w niższych warstwach narodu a co jej największą stanowi zasługę, przedarła się na szerokie przestrzenie wschodu, niosąc ze sobą polskość i cywilizacyą.

Istotną jednak, charakterystyczną cechą ówczesnej oświaty i literatury, zwanej literaturą złotego wieku, jest rozwiązanie wielkiego cywilizacyjnego zadania. Wywołał je przed stu laty humanizm, który wskrzesiwszy z martwych świat klasyczny, pogański, zawojował nim chwilowo chrześciański pierwiastek nowszej cywilizacyi. Reformacya upomniała się w gwałtowny sposób o prawa tego ostatniego, wojowała z jego pomocą i w jego obronie, ale go z pierwiastkiem klasycznym harmonijnie nie umiała połączyć i zgodzić. Teraz dopiero na gruncie chrześciańskim umieszczono prawdziwe skarby starożytnej oświaty, nauczono się z nich korzystać nie dla ślepego naśladownictwa, nie dla burzenia zasadniczego chrześciańskiego poglądu, który po wielu przewrotach tem głośniejsze odniósł zwycięstwo, lecz dla pogłębienia i zbogacenia wiedzy, dla okrzesania formy, dla uszlachetnienia i podniesienia uczucia i wyobraźni. Nowej siły nabrał ten kierunek oświaty przez to, że na narodowej zdołał się zaszczepić glebie, że językiem narodowym się tłomacząc, w duchu narodowym się rozwijał i działał. W literaturze naszej zdobył sobie najwybitniejszego reprezentanta w wieszczu z Czarnego lasu, Janie Kochanowskim. Nie ma w jego pismach tej żarliwości religijnej, tej werwy politycznej, która Reja z Nagło-

wic tak wybitnie cechuje, ale w jego pieśniach i trenach, w jego przekładzie Psalmów, w jego fenomenalnym na owe czasy dramacie „Odprawa posłów“, jakże nas uderza spokój wewnętrzny człowieka, który umiał harmonijnie zespolić walczące ze sobą dotychczas pierwiastki, jakie mistrzowskie połączenie pięknej formy i bogatej myśli, jaka swoboda słowa, jaka klasyczna prostota a zarazem głębokość uczucia i wyobraźni. Wniknął w głębie starożytnej oświaty i sztuki, kto w dwa tysiące lat po jej upadku zdołał bez anachronizmów wprowadzić na scenę fakt z wojny trojańskiej wyjęty, panował nad językiem polskim jak nikt, kto był w stanie w tymże języku, od tak niedawna piśmiennym, utworzyć rzecz przypominającą najpiękniejsze Sofoklesa wzory, ale wystąpił jako prawdziwy mistrz, kto w te formy zdołał wlać polskiego ducha, kto w nich umiał zużytkować wszystkie zdobycze cywilizacyjne swojego narodu, poruszyć jego najżywotniejsze sprawy w głębokim na nie poglądzie posunąć się do proroctwa, prawdziwego jak widzimy niestety! Dzieła Kochanowskiego stały się też szkołą dla następców, wychowywały pokolenia, zapewniły zwycięstwo kierunkowi, który godząc odrodzone nauki starożytne z chrześciaństwem, stworzył nową trwałą podstawę dla oświaty narodu, a łącząc go nierozerwalnie z Zachodem, dawał mu możność śmiałego i stanowczego rozwoju.

Czy jednak system nauki rozwijającej się na tej podstawie wystarczał, czy mieścił w sobie warunki trwałości i rozwoju, to inne pytanie. Nie i nie, odpowiada historya. Brakło przedewszystkiem szkół wyższych, brakło uniwersytetów, na którychby się nauka samoistnie i swobodnie mogła rozwijać i krzewić. W krakowskim wystąpiło znowu kilku ludzi nowego kierunku, mianowicie Jakób Górski, zjawiły się próby reformy, które król gorliwie popierał, ale na stanowczą reformę brakło mu sposobności i czasu. Kanclerz Batorego czuł naglącą potrzebę i założeniem akademii prawniczo-medycznej starał się jej zaradzić, ale założona przez Jana Zamojskiego w r. 1595 w Zamościu akademia, dla braku należytego upo-

sażenia nie zdobyła sobie żadnego znaczenia i tylko dumę możnego pana imieniem swojem zaspokoić mogła. Ogólnie wykształconych, do wszystkiego pochopnych ludzi było więc w Polsce podostatkiem, ale prawdziwie wykształconego przyrodnika, lekarza, technika, prawnika brakowało niemal zupełnie, bo rzadko kto miał sposobność, ochotę i środki, ażeby się w tych specyalnych gałęziach wiedzy i sztuki zagranicą kształcić. Synowie możnych panów, jadąc zagranicę, zwykle tylko ogólnego wykształcenia i poloru szukali.

Szkoły istniejące w Polsce, założone i utrzymywane przez różne religijne wyznania, miały też przedewszystkiem celom kościoła a dopiero w drugim rzędzie celom oświaty służyć. Każda szkoła kształciła jak najgorliwszych zwolenników swojego wyznania, uczyła pogardy dla drugich, sposobiła do walki, poświęcała wykształceniu w religii i praktykach kościelnych aż do największej przesady czas i siły młodzieży. Kiedy jednak szkoły protestantów, którzy pod wpływem rosnącego ucisku coraz to więcej napawali się goryczą do narodu i państwa, wlewały gorycz tę w serca i umysły swoich uczniów, gotując z nich materyał na przyszłych burzycieli i odstępców od ojczystej sprawy, szkoły jezuickie, zwyciężające poparciem rządu i większości narodu, innego trzymały się kierunku. Mimo bezwzględnej centralizacyi stanowiącej podstawę zakonu Jezusowego, stosowali Jezuici kierunek swoich szkół do warunków politycznych pojedynczych narodów. Rewolucyoniści, broniący nawet teoryi królobójstwa tam, gdzie panujący katolicyzmowi nieprzyjaznym się okazał, w Polsce popierali bezwzględnie sprzyjającego im monarchę, uczyli, że władza królewska wprost od Boga pochodzi, że swawola religijna rodzi polityczną rozterkę, że monarchia absolutna jest formą rządu przez pismo święte za najlepszą wskazaną, z kazalnicy odzywał się głos, że Polska swawolą swoją i prywatą, brakiem rządu i nieuszanowaniem władzy królewskiej upada. Nie miałże takiego kierunku popierać fundowaniem szkół i kolegiów jezuickich (w Połocku, Ry-

dze), podniesieniem szkoły ich wileńskiej do rzędu Akademii (r. 1578) z dwoma wydziałami, teologicznym i filozoficznym, Stefan Batory?

Na nieszczęście, ambicya trawiąca młody zakon nie pozwoliła mu ograniczyć się do pola nauki i walki religijnej, na którem głośne odnosił zwycięstwa, popchnęła go dalej, tam gdzie działalność jego musi z całą stanowczością potępić polski historyk. Zwycięstwa Batorego zwróciły uwagę Jezuitów na szerokie przestrzenie, nad któremi dzierżył car Iwan samowładne berło. Iwan złamany niepowodzeniami, rad był teraz zawiązać stosunki ze stolicą apostolską, która jeszcze za Zygmunta Augusta próbowała go pozyskać dla katolickiej wiary, i oświadczył, oczywiście na pozór, gotowość swoję porozumienia się z Rzymem, byleby Rzym uwolnił go od zbyt niebezpiecznego sąsiada. Złowili się na ten plan Jezuici, a pomyślawszy, że oni sami skuteczniej od wojsk Batorego mogą pokonać Iwana, że łatwym trudem wydrzeć mogą Batoremu chwałę, popchnęli wpływem swoim stolicę apostolską, nieznającą się widocznie na stosunkach wewnętrznych Moskwy i oddającą się w tej mierze najszkodliwszym złudzeniom, do zawiązania stosunków z Iwanem. Po długich rokowaniach zjechał do Polski w imieniu papieża Grzegorza XIIIgo Jezuita, Włoch Possewin, udał się do Iwana a uwiedziony jego obietnicami pogodzenia się z Rzymem, starał się go z ciężkiego położenia wybawić i w dniu 15 stycznia 1582 roku zapośredniczył pomiędzy Polską a Iwanem rozejm dziesięcioletni, nazwany pokojem Zapolskim. Byłto pokój dla Polski na razie korzystny, przyznawał jej zdobyty Połock i Inflanty, a chociaż północne zamki pozostały w posiadaniu Szwedów, zawsze jednak Moskwa od tego morza, dla którego cała się wojna toczyła, ujrzała się odsuniętą. Pokój ten wybawił nadto część wojska polskiego pod Pskowem z fatalnego położenia, do którego je doprowadziła ostra nadzwyczaj zima. Mógł go przyjąć Batory, przyjął go głównie dla tego, że szlachta na uciążliwą rzeczywiście wojnę

już zaczęła narzekać, a o nowe zaciągi i podatki trudną może ze sejmem stoczyć należało przeprawę. Z tem wszystkiem pokój Zapolski był w rzeczywistości, w dalszych swoich następstwach, krokiem nadzwyczaj szkodliwym. Car Iwan, straciwszy swoje armie i wyczerpawszy siły, uchylał się zręcznym fortelem z pod groźnego niebezpiaczeństwa, myśli przewodniej swojego narodu i państwa się bynajmniej nie zrzekał. Polacy, mając Stefana królem a Jana Zamojskiego wodzem, uzyskawszy przewagę, ustępowali dla chwilowej korzyści w połowie drogi małodusznie i odraczali walkę przyszłym pokoleniom, które się mogły znaleść wśród gorszych warunków. Jeżeli szlachta na uciążliwą wojnę zaczęła już sarkać, i Batory dla jej poparcia na sejm osobiście był zmuszony zjeżdżać, to przecież żaden jeszcze ze sejmów nie odmówił zaciągów i podatków. Trudno zresztą nie widzieć, że właśnie Jezuici i stolica apostolska narzekania szlachty na ciężką i długo już toczącą się wojnę najwięcej wzmacniali, że wywołali je wprost lekkomyślnem zawiązaniem rokowań z Iwanem [1]). Nareszcie, jeżeli szlachta po wielu zwycięstwach mogła się teraz do pokoju nakłaniać, to szlachta ta, gdyby ją pod Pskowem chwilowy spotkał zawód, byłaby się z Batorym na czele do tem silniejszych wówczas podniosła porywów. Pokój Zapolski porywy takie gwałtownie przeciął, a wzmocnił żywioły anarchii, od których złamania cała nasza zależała przyszłość.

§. 82. Reformy wewnętrzne.

Mądre a wielkie panowanie Batorego rozszerzało znów widnokrąg myśli polskiej, który w czasie bezkrólewiów w sposób zastraszający zaczął się ścieśniać. Uśpione od czasów Długosza prawdziwe dziejopisarstwo powstało znów z Rein-

[1]) Nie uznają tych względów czy też nie zwracają na nie uwagi Zakrzewski i Szujski.

holdem Heidensteinem, który nieszczędząc gorzkiej prawdy, a z wielkim talentem dzieje bezkrólewiów i panowania Batorego z natchnienia Zamojskiego skreślił, a jeden ustęp z tych dziejów o wojnie moskiewskiej już w roku 1584 wykończył i drukiem ogłosił. Dziwna to rzecz, jak dalece wojna otrzeźwiła i podniosła umysły Polaków z poziomu mętnych knowań i burzliwych kłótni. Sejmy odprawione przed wojną odmawiały poborów, a wysiliwszy się narzekaniami na króla, rozchodziły się z niczem. Na sejmach odprawianych wśród toczącej się wojny niezabrakło narzekań, ale też niezabrakło zbawiennych ustaw a nadewszystko poborowych uchwał.

Na sejmie w r. 1578 za inicyatywą króla i Zamojskiego przyszła do skutku oddawna oczekiwana nowa organizacya sądowa. Dla spraw karnych, w których szło o cześć lub o życie szlachcica, pozostawiono sąd sejmowy pod osobistą prezydencyą króla, dla spraw skarbowych i miejskich w ostatniej instancyi sądy assesorskie pod prezydencyą kanclerzów (koronnego i litewskiego), dla spraw zaś cywilnych szlachty i duchowieństwa ustanowiono sąd najwyższy, tak zwany trybunał. Trybunał ten odprawiać miał corocznie dwie kadencye, jednę dla spraw wielkopolskich w Piotrkowie, drugą dla spraw małopolskich w Lublinie. Nieco później poddano trybunałowi także Prusy królewskie oraz województwa: wołyńskie, kijowskie i bracławskie. Na czele trybunału stał marszałek, sędziowie składali się z deputatów duchowieństwa i szlachty, wybieranych corocznie przez kapituły katedralne i przez wojewódzkie sejmiki. Wyroki zapadały większością głosów. Na wzór trybunału koronnego zaprowadzono w roku 1581 osobny trybunał dla Litwy, sądzący kolejno w Wilnie i Grodnie. Przez ustanowienie trybunałów upadły zupełnie dawne wiece sądowe, zmniejszył się nawał spraw na sądach sejmowych, zreformowały się sądy pierwszej instancyi, ziemskie i grodzkie. Pierwsze zajmowały się sprawami dotyczącemi dóbr ziemskich i odprawiały się pospolicie trzy razy do roku. Drugie rozszerzyły nie-

zmiernie swoję szczupłą pierwotnie działalność, obok bowiem karania złoczyńców schwytanych na gorącym uczynku i wykonywania wyroków wszystkich innych sądów, przyjęły także na siebie wszystkie sprawy cywilne sądowi ziemskiemu niezastrzeżone, t. j. dóbr ziemskich niedotyczące. Jakkolwiek też w całej tej organizacyi sądowej istniały usterki i wady, to górowała ona niewątpliwie nad współczesnem jej sądownictwem wielu innych zachodnich krajów i była wyrazem organizacyjnego zmysłu, jaki się jeszcze zdołał zachować w narodzie.

Towarzyszyły wielkiej reformie sądowej liczne prawodawcze prace, z pośród których wymienić należy ustanowienie hipoteki, instytucyi prawnej, jakiej jeszcze Europa ówczesna zupełnie nie znała. W r. 1576 porównało się Mazowsze pod względem prawa ostatecznie z Koroną, zastrzegając sobie w miejsce dawnego statutu tylko nieliczne odrębne przepisy, t. z. Excepta. Trzecia redakcya statutu litewskiego w skutek unii lubelskiej okazała się konieczną, pracowano też nad nią z uwzględnieniem prawa polskiego tak gorliwie, że już sejm z r. 1588 (pierwszy po śmierci Stefana a obiorze jego następcy) mógł ją zatwierdzić.

Trudniej dla braku szczegółowych badań wykazać liczne ulepszenia skarbowe. Wprowadził je uniwersał poborowy z r. 1578, który późniejszym na długie czasy za wzór i wskazówkę posłużył. Zatrzymano dotychczasowe podatki: 1) pogłówne, płacone przez ludzi oddających się pewnym zajęciom w równej kwocie, bez względu na większy lub mniejszy dochód [1]), 2) dochodowe, płacone od pewnych dochodów,

---

[1]) Płacili pogłówne po wsiach: zagrodnicy, komornicy, ludzie luźni (wyrobnicy), przekupnicy i przekupnie, rzemieślnicy, rybitwi, karczmarze, dziegciarze, smolarze, węglarze, dymarze, kowale, kuźnicy, płokarze, słodownicy, majstrowie i czeladź; w miastach i miasteczkach: rzemieślnicy (złotnicy, rzeźnicy, piekarze, balwierze, aptekarze, prasoły tj. kupczący solą, szewcy, kuśnierze), kupcy i szotowie (roznoszący lub rozwożący towary), rozstrucharze (kupczący końmi),

w miarę ich wysokości a mianowicie z ról (łanowe[1]), domów miejskich (szos[2]), browarów (czopowe) i wielu innych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych[3]), 3) cła przywozowe i wywozowe[4]). Zamieniając jednak podatki pogłówne o ile się dało na dochodowe, pociągając do podatków więcej klas zarobkujących i więcej przedsiębiorstw, określając dokładniej przedmioty podlegające opodatkowaniu, a nadewszystko obmyślając lepszy sposób wybierania podatków i kontroli, starano się uczynić zadość względem sprawiedliwości i dochód ogólny z podatków podwyższyć.

Podatki wybierali poborcy ustanowieni na województwa i ziemie ze swoimi pomocnikami i odnosili je tak zwanym szafarzom, których było pięciu: na Wielkopolskę, Mazowsze, Małopolskę, Ziemie Ruskie, Litwę; szafarze wre-

---

komornicy i komorniczki, przekupki i przekupnie, wyrobnicy, najemnicy, nareszcie żydzi, na których jednak nałożono w r. 1581 ogólną kwotę 30.000 złp.

[1]) Płacili łanowe kmiecie i sołtysi posiadający swe role w dobrach królewskich, duchownych i szlacheckich, oraz drobna szlachta, która nie miała poddanych i uprawiała rolę własnemi rękami. Płacili pewną kwotę od każdego łanu czyli włoki w Koronie, od każdej służby lub dymu czyli komina (t. z. podymne) na Litwie, od każdego pługa wychodzącego na robotę w Halickiem, część potrącano z dziesięcin.

[2]) Odróżniano pod względem wysokości podatku tego domy w miastach i domy w miasteczkach, domy rynkowe, uliczne i przedmiejskie.

[3]) Płacono z gorzelni od kotła, z wyszynku gorzałki od kwarty; z browaru piwa, miodu, trojniaku, kiejstranku, maliniaku od beczki, tak samo od wyszynku; z młynów, pił, foluszów, stępów, papierni, hut żelaznych i szklannych od każdego koła; szyprowie od każdej własnej szkuty, dubasa, lichtana na Wiśle i Niemnie; owczarze od każdych dziesięciu owiec; nareszcie pożyczający na procent od sta złotych wypożyczonych.

[4]) Przywozowe od piwa gdańskiego, świdnickiego, głogowskiego, od win węgierskich, eydemburskich, rakuskich, morawskich, reńskich, gubińskiego, krosińskiego, wołoskiego, włoskich, hiszpańskich; wywozowe płacili tylko kupcy od bydła, zboża, towarów leśnych, (popiołu, smoły, klepek, wasiłek, wańczosu, pipełek, cembrowiny, masztów balów, tarcic).

szcie odnosili zebrane pieniądze co ćwierć roku szafarzowi bawiącemu przy wojsku w obozie, który z nich za rozkazaniem króla żołd wojsku wypłacał. Poborcy i szafarze składali rachunki na najbliższym sejmie. Zaległości podatkowe exekwowali starostowie grodowi.

Nie był to system opodatkowania najlepszy. Raziło w nim przedewszystkiem zupełne wykluczenie szlachty posiadającej dobra i duchowieństwa od ceł i od wszelkiego osobistego lub dochodowego podatku. Szlachta tłómaczyła się jeszcze swoją służbą wojenną, duchowieństwo niczem. Wobec klasy tej najzamożniejszej musiał się uciekać król do dobrowolnych tylko datków (subsidium charitativum), niemogąc ogólnego przesądu i egoizmu przełamać. Miał jednak Batory wielki zmysł polityczny, że skoro duchowieństwo katolickie niepłaciło podatków, uwolnił od dawnych podatków osobistych także i duchowieństwo wschodniego kościoła. Drugą kardynalną wadą poborów była ich wyjątkowość, uchwalano je wyłącznie na wojenną potrzebę, pozostawiając zresztą króla i państwo przy dochodach z dóbr koronnych, podatku „poradlne“ (z r. 1374) i zwykłych cłach, co na opędzenie potrzeb państwa nawet w czasie pokoju w żaden sposób nie mogło wystarczyć a w razie nagłej potrzeby zupełnie krępowało mu ręce.

Na śmielszą, stanowczą reformę przed złamaniem anarchii było jednak zawcześnie. Kończyło się co najwięcej na dobrych zamiarach. Kiedy n. p. sejm z r. 1581 wśród toczącej się wojny posunął się tak daleko w dobrych zamiarach, że sam od króla obmyślenia projektu lepszego porządku elekcyi zażądał, to sejm następny z r. 1582 odrzucił przedłożony mu projekt elekcyi i zamiast hołdu należnego zwycięzcy gorzkie królowi zgotował kłopoty.

Nie była szlachta obojętną na usiłowania Batorego, który widocznie na niej pragnął się oprzeć i za jej pomocą skrzywiony ustrój Rzpltej naprawić. Znikali doktrynerzy, część oświeconej szlachty za przykładem Jana Zamojskiego

i roztropnego marszałka izby poselskiej, Świętosława Orzelskiego, wznosiła się na stanowisko polityczne i prawdziwie patryotyczne, nawet drobniejsza szlachta okazywała królowi tę bezwzględną powolność, jaką istotnie wielcy ludzie zawsze sobie zdobywają w tłumach. Reprezentantem tego nowego zwrotu w umysłach szlachty stał się Łukasz Górnicki, który w pismach swych politycznych (Rozmowa o elekcyej, wolności i prawie, oraz: Droga do zupełnej wolności), za wzmocnieniem rządu królewskiego i oparciem go na szlachcie przemawiał. Ziarno jednakże oligarchii zasiane przez obu Zygmuntów, wybujałe w czasie bezkrólewiów, gęstym tę płodną glebę zapleniło chwastem. Możnowładztwo, stoczone na wskróś jadem anarchii i zepsucia, odsunięte od Batorego zaraz na sejmie koronacyjnym od zaszczytów, wakansów i władzy, znalazło również otwarty przystęp do szlachty, który mu za Augusta był szczęśliwie zamkniętym. Dotknięte wyniesieniem parweniusza Zamojskiego i szlachecką polityką Stefana, znalazło ono między szlachtą żywioły, które często dla braku charakteru, częściej z ograniczonego i krótkowidzącego patryotyzmu, za narzędzie przeciw najzbawienniejszym zamiarom króla dawały się użyć. Posłowie tego rodzaju jak Kazimierski, Pękosławski, Niemojewski, wyręczali na sejmie ostrożniejszych panów, a chociaż w sprawie wojny moskiewskiej i oni musieli zamilknąć, to za to wobec reform wewnętrznych tem śmielej podnosili głowę, tem silniej występowali w obronie zagrożonej wolności a raczej swawoli. Instrukcye podburzanych zręcznie sejmików, jednomyślność podniesiona do zasady parlamentarnej, ułatwiała im rolę. Odkąd w Polsce upadła reformacya, która wszystkich w jednem dążeniu skupiła, znikło też z sejmu polskiego chwalebne zjawisko, iż mniejszość poddawała się woli przeważnej większości. Zamiast żeby ten zwyczaj zamienił się w prawo, teraz w czasach ogólnego religijnego rozstroju i rozbicia się stronnictw, każde z nich zaczęło z taką natarczywością przy swojem zdaniu obstawać, tak mało ogólne dobro narodu

uwzględniać, że wszystkie razem, każde o siebie się bojąc, wróciły do pierwotnej jednomyślności. Kilku, kilkunastu posłów było już w stanie udaremnić najchwalebniejsze usiłowania większości sejmowej.

Nie brakowało Batoremu wytrawnego na stosunki polskie poglądu, nie brakowało mu pomysłów, jakby je należało urządzić i zreformować. Najlepszym tego dowodem jest organizacya świeżo odzyskanych Inflant, na sejmie z r. 1582 ostatecznie przeprowadzona. Podzielono kraj na trzy prezydentury odpowiadające polskim województwom. Prezydenci z podkomorzymi i chorążymi u boku dzierżyli całą władzę kryminalną i wojskową, poddaną bezwzględnie rozkazom króla lub jego namiestnika. Gdyby tego ducha karności i posłuszeństwa udało się przeprowadzić w polskiej urzędniczej hierarchii, szkodliwą władzę wojewodów i kasztelanów ubezwładnić, podnieść zatracone znaczenie starostów grodowych, na czele zbrojnej exekutywy ich postawić i w ręku królewskiem uczynić silnem, niezawodzącem narzędziem, możnaby wówczas z łatwością żeglować po burzliwem morzu sejmików i sejmów, możnaby się i do śmielszych reform samychże sejmów i elekcyi posunąć. O ile też wojna moskiewska stworzyła Batoremu wyćwiczonych i pod chorągwią wielkiego hetmana Zamojskiego skupionych, gotowych na każde zawołanie żołnierzy, o tyle mądry, konsekwentny wybór starostów grodowych miał mu postawić gotowe kadry do nowej politycznej organizacyi.

Wnosić projekta na sejmiki i sejmy na to, aby tylko część szlachty chciała je ocenić i poprzeć, druga zaś podburzona przez możnych zdołała je obalić, znaczyło się skompromitować. Nie zapuszczając się więc w tę przykrą a ostatecznie bezowocną drogę, postanowił Batory za powrotem swoim z wojny moskiewskiej uchwycić złe rozpalonem żelazem, zniszczyć anarchiczne możnowładztwo i obłąkanemu narodowi dowieść, że nie na wiatr rzucił na sejmie słowa: „chcę panować i rozkazywać, i aby mnie kto rozkazywał,

nie zniosę". Już podczas wojny moskiewskiej padła pod toporem kata głowa senatora litewskiego, znoszącego się z Iwanem zdrajcy Ościka, teraz na rozkaz króla padła (r. 1584) pod toporem kata w Krakowie głowa Samuela Zborowskiego, którego za zabicie Wapowskiego jeszcze król Henryk skazał na banicyą, a który naigrawając się z wyroku, butnie i szumnie odważył się po całym kraju uwijać. Była to rękawica rzucona możnowładztwu, a mianowicie najgłośniejszym jego w Małopolsce reprezentantom, Zborowskim. Wyzywał król do walki stanowczej, w której oligarchia po raz ostatni dobyć miała wszystkich sił swoich, wywołać najstraszniejszą burzę, aby tem głośniej upaść, tem świetniejsze obrażonemu prawu wyjednać zwycięstwo. Jakoż spełniły się przewidywania. Nie było środka, któregoby na zburzenie przeciw królowi i Zamojskiemu sejmików nie użyli Zborowscy i popierający ich możnowładcy. Ale o dziwo! Nietylko wszystkie sejmiki nie dały się zburzyć, ale na wszystkich stanęła silna partya za królem, a kilka sejmików odważyło się przyklasnąć stanowczo ukaraniu banity. Pierwszy objaw silnego rządu, o ile jednych napełnił przestrachem, o tyle w drugich zbudził uczucie radości i dumy. Na sejmie z r. 1585 zrównoważyły się zupełnie stronnictwa. Król na krzyki odpowiedział pozwaniem Krzysztofa i Andrzeja Zbrorowskiego przed sąd sejmowy o zdradę stanu (o knowania z Moskwą i Austryą, o sprzysiężenie na osobę króla), czego aż nadto posiadał dowodów, i nie dając się groźbom i pochlebstwu panów sprowadzić z raz obranej drogi, za zezwoleniem senatu skazał ich na infamią i banicyą.

Straszny ten przykład skutkował. Uciszyły się krzyki, a kiedy król do nowej wielkiej wojny w r. 1586 naród powołał, sejmiki przyjęły to wezwanie bez dawniejszego szemrania. Wtem wśród przygotowań wojennych, wśród rozbudzonych najśmielszych nadziei spadła na kraj cały jakby grom z pogodnego nieba wieść o nagłej Batorego śmierci.

Umarł wielki król w Grodnie dnia 12 grudnia 1586, nie bez podejrzenia trucizny.

§. 83. Zamojski panem położenia wśród bezkrólewia 1587—1588.

Przerwała się w jednej chwili tak wielka, tak wspaniała Batorego praca, nikt jednak w Polsce ówczesnej nie sądził, aby gmach naprawy Rzpltej, nawpół już dokonany, temsamem miał runąć. Pozostawał przecież po śmierci króla Stefana Zamojski, najtajniejszych jego planów współpracownik i doradca, a naturalny ich spadkobierca. Kanclerstwo i hetmaństwo, nadanie niezmiernych dóbr skupiło w jego rękach władzę, małżeństwo z Gryzeldą Batorówną, bratanką króla, podniosło znaczenie, obelgi wreszcie, które nań miotali Zborowscy, solidaryzujący go niebacznie z Batorym, postawiły potęgę Zamojskiego w jeszcze groźniejszym u narodu świetle. Wierzono, obawiano się, że wielki hetman odezwawszy się do swoich w wojnie moskiewskiej zahartowanych, ślepo mu oddanych zastępów, wszelki opór zdruzgocze i albo siebie królem ogłosi albo przynajmniej w nowym ustroju Rzpltej oligarchią na zawsze ukróci i złamie.

Przeceniono jednakże Zamojskiego, kładąc na jego karb wiele rzeczy, których ostatecznie nie on, ale Stefan Batory był prawdziwym autorem. Niepospolite talenta hetmana i kanclerza, gruntowne wykształcenie, porywająca wymowa, śmiałość na każdym kroku, wzniosły go ponad cały tłum szlachty jeszcze wówczas, kiedy po błędnym doktrynerskim szedł torze. Zdrowy rozsądek i nieskażony charakter uczyniły go w rękach Batorego politycznym człowiekiem i skuteczną podporą zamierzonej reformy. Gleba jednakże polska, społeczeństwo rolnicze, widocznie nie były w stanie wydać człowieka takiej ambicyi i takiej siły ducha, jakiej było potrzeba na samoistne dokonanie dzieła Batorowego. Gdy Batorego brakło, Zamojski jest jeszcze wielkim

wodzem, jest mężem zdrowo i politycznie myślącym, jest magnatem, który miłość ojczyzny stawia zawsze wyżej nad urażoną ambicyą, ale zbyt drogo ceni to, co już posiadł, ażeby wszystko dla przeprowadzenia swej politycznej zasady był gotów poświęcić i postawić na kartę zawsze niepewnego losu. Zamiast śmiałym czynem przeciwników uprzedzić i intrygi ich przeciąć, Zamojski usuwa się od całego politycznego ruchu, pozwala Zborowskim i ich fakcyi zawojować sejmiki, wodzić rej na konwokacyi, a sam stanąwszy na uboczu, otoczywszy się wojskiem, czeka, aż przyjdą do niego i z nim ostatecznie zmuszeni będą się liczyć. Była pewna korzyść w odgrywaniu tej roli niewinnej, uciśnionej ofiary. Zborowscy pozostawieni sami sobie na konwokacyi, popełnili tyle niedorzeczności, okazali tak źle ukrytą, tak osobistą ku Zamojskiemu nienawiść, że umysły szlachty zrazu na niego sztucznie wzburzone, tłumnie zaczęły się na jego stronę przerzucać. Na polu elekcyjnem pod Warszawą w czerwcu 1587 roku stanęły przeciw sobie dwa zbrojne obozy, otoczone wałami, najeżone działami i bronią, Zamojskiego i Zborowskich z ich stronnikami. Prusy i Litwa trzymały się na uboczu i na zwycięzcę czekały. Dla Zamojskiego była to już ostatnia chwila do stanowczego, płodnego w błogie skutki występu.

W krwawej bitwie mógł wielki kanclerz i hetman pokonać od jednego zamachu nie zwolenników innego na tron polski kandydata, ale zwolenników wieczystej anarchii, a korzystając ze zwycięstwa mógł pozbawić ich przy elekcyi głosu, urzędów, zaszczytów i majątków, mógł siebie lub kogo innego królem ogłosić, i jeżeli już dziedziczności dynastyi nie przeprowadzić, to przynajmniej podyktować zupełną sejmu i rządu reformę, złamać zgubne ustawy z roku 1573, które inaczej nie dały się uchylić a najżywotniejsze siły narodu w zgniłej trawiły gorączce. Zamojski podjął walkę, ale nie odważył się podnieść jej w imię porządku i władzy, podniósł ją w imię swego kandydata na tron pol-

ski: Zygmunta, królewicza szwedzkiego, którego też królem polskim ze swoim stronnictwem ogłosił. Zborowscy odpowiedzieli wyborem Maxymiliana, arcyksięcia austryackiego. Rozpoczęła się wojna, w której Maxymilian pobity przez Zamojskiego na głowę pod murami Krakowa i pod Byczyną na Śląsku i pojmany, tylko zrzeczeniem się kandydatury do tronu polskiego wolność swoję okupił. Zwyciężył więc Zygmunt, ale pacta conventa i jednomyślność na sejmach nie doznały najmniejszego uszczerbku. Umiał Zamojski staczać zwycięskie bitwy, ale kiedy i kogo miał zwyciężać, nie wiedział. Anarchiści wyszli cało z zawieruchy, otrzymali przebaczenie i łaskę, odnieśli temsamem rzeczywisty tryumf, a projekta wniesione po niewczasie przez Zamojskiego na najbliższych sejmach, aby porządek elekcyi obmyśleć i stanowienie uchwał sejmowych większością głosów przeprowadzić, upadły zupełnie dla braku wymaganej jednomyślności.

Pytajmy teraz, dlaczego wybór Zamojskiego padł na Zygmunta szwedzkiego. Nie podnosząc własnej kandydatury, mógł Zamojski pomyśleć o dwóch kandydatach, Fiedorze carze moskiewskim, synu i następcy Iwana, i Zygmuncie królewiczu szwedzkim. Obaj młodzi byli i niedoświadczeni, oboma spodziewał się Zamojski zawładnąć, obaj przynosili Polsce urok majestatu, którego wielce i ona i Zamojski do swoich celów potrzebował i pragnął. Za Fiedorem przemawiały jednak ogromne polityczne korzyści, unia z Moskwą nie przestała być od pierwszego bezkrólewia najwyższym Zamojskiego marzeniem, była koniecznym warunkiem stanowczego odparcia i pokonania półksiężyca, który długo wstrzymując się, teraz z całą swoją potęgą lada chwilę na Polskę zamierzał się rzucić. Łagodnego usposobienia Fiedor pragnął też gorąco i bez takich jak Iwan warunków polskiej korony, i wysyłał w tym celu poselstwa; stała za nim jak jeden mąż Litwa, stali wszyscy stronnicy Zamojskiego, a przedewszystkiem Zamojski. Naród jednak, który do katolicyzmu właśnie dopiero powrócił i gorliwością religijną

chwilowe odstępstwo zatrzeć się silił, nie chciał już teraz przyjąć na tron swój wyznawcy wschodniego kościoła, nie mógł też Fiedor kościoła tego odstąpić, i na tym kamieniu obrazy rozbiła się sprawa. Pozostawał więc Zygmunt, królewicz szwedzki. Przyświecała jego wyborowi również myśl polityczna. W najżywotniejszej swojej sprawie zewnętrznej, w walce o morze baltyckie, która lada chwila groziła nowym wybuchem, potrzebowała Polska sprzymierzeńca, a takim sprzymierzeńcem mogła być Szwecya. Na tronie jej siedział Jan Waza, niegdyś książę finlandzki, mąż Katarzyny Jagiellonki, siostry ostatniego z Jagiellonów, a owocem tego małżeństwa był właśnie Zygmunt. Jako dziedziczny następca tronu szwedzkiego, urodzeniem i wychowaniem swojem kalickiem pod kierunkiem Jezuitów z Polską związany, zapewniał więc Zygmunt wspólne działanie Szwecyi z Polską, a w posagu swoim na tron polski — tak zawarowano w pactach conventach — przynieść jej miał nietylko zrzeczenie się wszelkich roszczeń do Inflant, ale niemniej odstąpienie Estonii. Jego więc Zamojski, przeciwny domowi habsburskiemu z zasady, przedstawił na króla i przeprowadził, nie wątpiąc na chwilę, że w nim znajdzie gotowe narzędzie i poparcie.

§. 84. Polityka Zygmunta IIIgo

Z chwilą jednakże, kiedy Zygmunt IIIci stanął na polskiej ziemi i po raz pierwszy z kanclerzem się zetknął, ujrzał kanclerz zawiedzione swoje nadzieje, a pytając się Leśniowolskiego towarzyszącego królowi: „Jakieżeście to nieme djablę nam przywieźli?“, okazał, że nową sytuacyą w jednej chwili zrozumiał. Potrzebowała Polska na tronie króla, któryby wielkie, ale — dodajmy — do samoistnego działania niezdolne talenta Zamojskiego chciał i umiał ku sobie przyciągnąć i zużytkować. Nemezis historyczna mściła się już na tych wielkich możnowładczych rodach, które zatra-

ciwszy dawną swoję tradycyą z XV wieku, rzuciły się na pole anarchii i bezpowrotnie strawiły. Runęły, wymierały wielkie domy Tarnowskich, Melsztyńskich, Tęczyńskich, Lubrańskich, Łaskich i Kmitów, a jeżeli z nich jaka drobna poboczna pozostała latorośl, to nie miała ona dawnej tradycyi, znaczenia i stanowiska, i w szkole Zamojskiego musiała się dopiero nowego dobijać. Około potężnego kanclerza skupili się rzeczywiście ludzie nowego kierunku, niepospolitego talentu i patryotyzmu, w wojskowej wychowani karności, dobijający się stanowiska osobistą zasługą i męstwem. Ze szkoły wielkiego hetmana wychodzili teraz Żółkiewscy, Lubomirscy, Potoccy, Kalinowscy, Sobiescy, Koniecpolscy, nieznani dla dawnego możnowładztwa dorobkowicze, a nawet możne rody litewskie i ruskie: Chodkiewicze, Radziwiłłowie, Sapiehy, Ostrogscy, którzy wśród ogólnej anarchii Zygmuntowskich czasów zachowali pewien zmysł polityczny i poczucie publicznego dobra, mimowoli się teraz około Zamojskiego skupiali. Był więc Zamojski prawdziwą potęgą, a potęgi takiej sobie nie zjednać, na niej się nie oprzeć, było ze strony młodego króla fatalnym błędem i grzechem.

Nie byłby się Zamojskiego obawiał król większego, otwartego charakteru, szczerych i dla dobra narodu skierowanych zamiarów, dla których można było zawsze kanclerza pozyskać. Zygmunt III nie był bez charakteru, poczuciem swego majestatu, uporem swoich uprzedzeń, skrytością i podejrzliwością zbliżał się do Zygmunta Augusta, a jeżeli mistrzowstwem w prowadzeniu drobnej intrygi mu nie dorównywał, to go energią swojego działania stanowczo przewyższał, miał swoję własną, osobistą politykę i z nieubłaganą konsekwencyą ją przeprowadzał. Nie była to atoli polityka polska, dobro Polski mająca na oku, i dlatego samego niemógł już król przypuścić do niej takiego patryoty, jakim był niewątpliwie kanclerz i hetman koronny. Jakąż to była ta osławiona polityka Zygmunta III-go?

Im bliżej końca XVI-go stulecia, tem więcej zaogniało się przeciwieństwo pomiędzy Habsburgami a Francyą, bo do politycznych przyłączyły się religijne pobudki. Panując już w Hiszpanii, Włoszech, Niderlandach, Burgundyi, Austryi, Czechach i Węgrzech, dążyli teraz Habsburgowie pod wodzą Filipa II-go wprost do zawładnięcia resztą cywilizowanego świata pod hasłem przywrócenia katolicyzmu w krajach, które od niego odpadły lub odpadały. W skutek tego znalazła się teraz Francya, która powracając do katolicyzmu przecież habsburskiej nie chciała uznać przewagi, w pośród jednej wielkiej koalicyi państw protestanckich broniących swojej wolności i wiary. Dwa więc wielkie istniały w Europie obozy, ale w którym z nich miejsce było dla Polski?

Próżną byłoby rzeczą zapuszczać się w hipotezy, jakiby obrót wzięły rzeczy, gdyby Polska jako państwo protestanckie przeciw Habsburgom stanęła [1]), postawmy więc dokładniej pytanie, w którym obozie było miejsce dla Polski, już katolickiej?

Na pytanie to odpowiedział Batory: „neutralność“, i odpowiedział dlatego dobrze, bo równocześnie wszystkie siły narodu w inną stronę skierował. Neutralności Batorego niemożna jednak wziąć dosłownie, bo kto żądanie przymierza postawione przez Filipa II wprost odrzucił, kto jako monarcha katolicki do boju z protestantami nie wyruszył, lecz owszem z Anglią, Holandyą a przedewszystkiem ze Szwecyą w dobrze zrozumianym politycznym interesie bliskie utrzymywał i rozwijał stosunki, ten oczywiście przeciw Habsburgom się oświadczał. Czy jednak polityka Batorego, dobra na dziesięć lat jego panowania, dała się nadal utrzymać?

---

[1]) Wielu z naszych historyków czyni to z tendencyą, ażeby wykazać, że Polska protestancka byłaby w tej polityce niechybnie upadła. Równem prawem i z równą argumentacyą możnaby dowodzić, że Polska protestancka i co za tem szło, absolutnie rządzona, byłaby stanęła jako pierwsze w Europie mocarstwo.

Przypuśćmy, że nie, i w tem świetle oceniajmy politykę jego następcy. Przerzucił się Zygmunt III jawnie i stanowczo na stronę Habsburgów, pozbawił się przezto przyjaźni państw morskich jak Francya, Holandya i Anglia, z któremi Polska dotychczas w żywych mianowicie handlowych zostawała stosunkach, i popchnął je do podburzenia na nią Turcyi, do popierania Moskwy, zburzył na Polskę Szwecyą, wywołał jako sprzymierzeniec Austryi wojnę z Turcyą. Niekorzyści były jawne, pomoc żadna, bo Habsburgowie nic Polsce ofiarować nie mogli. Filip II-gi wiązał się z Zygmuntem tylko dla zaszachowania Holandyi, Anglii i Szwecyi, Austrya wyzyskiwała Polskę, ażeby na nią część wojsk tureckich skierować. Okażą to jaskrawo wypadki, okazały już za życia Zygmunta, a jednak nikt od niego w polityce raz uchwyconej wytrwalszym się nie okazał. Dla niego nieistniała polityka, lecz istniały zasady. Syn Jana Wazy, który obstawaniem za katolicyzmem u całego protestanckiego narodu szwedzkiego się znienawidził, wychowany przez Jezuitów, przejął się Zygmunt taką żarliwością religijną, wszystkie swoje uczucia, przekonania i siły do tego stopnia w sprawie przywrócenia katolicyzmu utopił, że mógł się stać najznakomitszym szermierzem kościoła, ale musiał się stać najgorszym politykiem, najgorszym stróżem doczesnego dobra państw zdanych na jego pieczę. Nie dla dobra i pomyślności Polski związał się też z Habsburgami, lecz dla walki z protestantyzmem po za granicami kraju przyjął jego koronę przedewszystkiem w tym celu, ażeby oparłszy się na potężnej a przeważnie katolickiej Polsce, protestantyzm szwedzki przemocą obalić.

Wielkim bodźcem dla polityki Zygmunta byli dawni jego nauczyciele, Jezuici, którym i teraz bezwzględnie zaufał i zupełnie się poddał. Najgorliwszy zwolennik i uczeń Jezuitów, Jerzy Radziwiłł kardynał biskup krakowski, był na dworze Zygmunta ministrem, inni a mianowicie O. Bernard Jezuita wpływowe zajmowali funkcye. Zrozumiemy też poli-

tykę Jezuitów. Stowarzyszenie religijne, kosmopolityczne, dla interesów narodowych Polski nie mogło mieć wyrozumienia, i w celach wyłącznie religijnych pragnęło ją zużytkować. Na wielkiej szachownicy europejskiej była dla Jezuitów Polska pionem, który należało zużytkować i posunąć dla ogólnej sprawy, niepytając się bynajmniej o to, czy się ten pion nie złamie i nie skruszy. Politykę tę popierała z rzadką zresztą nieznajomością czy lekceważeniem stosunków Polski kurya rzymska, dla niej równie Polska stanowiła tylko prowincyą kościelną, którą dla dobra kościoła można było a w danym razie należało nawet poświęcić. Inaczej jednak sądzić musimy króla, który w Polsce widzieć miał naród i państwo, a pierwszy je dla interesu kościoła poświęcał. Zygmunt III dalej nawet szedł od Jezuitów i kuryi rzymskiej, bo w ślepem swem uwielbieniu Filipa II-go tak się do walki z protestanckiemi państwami zapalił, tak bezwzględnie w walce z Holandyą go wspierał, że nawet w tych chwilach on jeden go nieopuścił, kiedy Rzym w inną stronę, bo ku Turcyi pragnął zwrócić uwagę chrześciańskiego świata i z Filipem na złej stanął stopie.

Otoczona była Polska naokół krajami, które wcześniej lub później od kościoła rzymskiego odpadły, na wschodzie Rusią, która oddawna już zapomniała o florenckiej unii, na północy poza morzem baltyckiem świeżo od Rzymu oderwaną Szwecyą, na zachodzie protestanckimi niemieckimi książęty, którzy w protestanckim również hołdowniku Polski, księciu pruskim, widzieli swego krewnego, rodaka i współwyznawcę, na południu nareszcie Czechami i Węgrami, w których protestanci jeżeli stanowczej nie mieli przewagi, to przynajmniej stanowczą odgrywali rolę. Przyjmując reformacyą, stawała się niegdyś Polska ogniskiem całego okolicznego protestanckiego rozwoju i ruchu, przerzucając się teraz na ściśle katolicką podstawę, miała stać się warowną twierdzą do odzyskania krajów i narodów od Rzymu odpadłych. Wiążąc się z Habsburgami miała im Polska dopo-

móc do zgniecenia protestantyzmu w Czechach, Węgrzech i Rzeszy niemieckiej; dopomagając Zygmuntowi w prawach jego do szwedzkiej korony, miała Szwecyą do kościoła rzymskiego nawrócić; mieszając się w sprawy wewnętrzne Moskwy, miała i tam katolicyzm zaszczepić.

Tylko po wielkich wojnach można się było urzeczywistnienia tak olbrzymiego zadania spodziewać, ale przypuściwszy nawet, że Polska zdołała tylu nieprzyjaciół naraz: i Niemcy północne i Szwecyą i Moskwę pokonać i podbić, należało się zapytać, czyżby się w krajach tych z takiem posłannictwem trwale zdołała utrzymać, czyż narody te nie musiały tem silniej znienawidzić wyznania, które im obcy narzucał ciemięzca, a w obronie własnego kościoła do strasznego porwać się na Polskę odwetu? Czyż Polska miała w tem najmniejszy interes, aby znienawidziła ją Moskwa, ażeby na nią rzuciła się odległa i spokojna Szwecya, ażeby przez pognębienie protestantyzmu w Niemczech, Czechach i Węgrzech wzrosła i tak już groźna Habskurska potęga? Mogła Polska wytrwać w katolicyzmie, tak jak wytrwała Francya, ale prowadząc swoję własną, zdrowym rozumem nakazaną politykę, mogła za przykładem Francyi popierać waśnie religijne rozrywające Niemców, walcząc z Moskwą nie jątrzyć w najdroższych jego uczuciach moskiewskiego narodu, nie ściągać na siebie rozjuszonego Szweda i tureckiej nawały, i to wszystko w chwili, kiedy wewnętrzne urządzenie kraju gwałtownie o ratunek i naprawę wołało.

Do przeprowadzenia tej naprawy była to już ostateczna chwila. Zarówno król z Jezuitami jakoteż Zamojski i jego silne stronnictwo zgadzali się na to, że trzeba utrwalić monarchią, sprężysty rząd zbudować i anarchii sejmowej położyć koniec. Znikło już dawne możnowładztwo, wszelkiej reformie stojące oporem, powstawało nowe pokolenie szlachty w szkołach jezuickich z pojęciami monarchicznemi oswojonej, dobijającej się stanowiska osobistą zasługą, w szkole Batorego i Zamojskiego przyzwyczajonej do wojennej i po-

litycznej karności. To pokolenie należało królowi ku sobie przyciągnąć, a opierając się na ludziach prawdziwego talentu i wyższego charakteru, jakich nie brakło, stworzyć z nich nieprzepartą falangę silnych królewskich rządów. Potrzebował Zygmunt III zebrać jedynie gotowe owoce krótkiej ale zbawiennej Batorego pracy, ale na nieszczęście uczynił właśnie wszystko, aby je zepsuć i zmarnić. Niepodejrzany w sprawie wiary, moralny w domowem pożyciu, popierając wiarę katolicką w kraju i jej dzielnych szermierzy, nadając urzędy i starostwa katolikom, powrócił Zygmunt jedność religijną Polsce i w tem jego prawdziwa zasługa. Niechciał jednakże wiedzieć, że tylko przez stanowcze poparcie interesów całego narodu, przez rozwiązanie wielkich zadań polityki narodowej wznosiły się nowożytne monarchie. Tylko wówczas zgadzały się narody na uszczuplenie swych wolności, jeśli na czele swojem widziały królów, którzy do wewnętrznych lub zewnętrznych, ale wielkich popularnych czynów umieli je poprowadzić. Tylko też przez to mógł Zygmunt III silne rządy królewskie przywrócić, a nawet absolutną władzę zbudować, gdyby się był oparł na zdrowych żywiołach, które się około Zamojskiego skupiły, gdyby Zamojskiego pierwszym swoim ministrem uczynił, a korzystając z jego doświadczenia i talentu, dla dobra narodu widocznie i skutecznie postępował i działał.

Pragnął Zygmunt absolutnej władzy, ale ważniejszą dla niego sprawą była polityka jego osobista zewnętrzna, która do jawnej, jak ujrzymy, popchnęła go zdrady. Do takiej zdrady nie mógł się nakłonić Zamojski, który w mięszaniu się w sprawy szwedzkie żadnej nie widział korzyści, a w związaniu się z Austryą widział nie bez podstawy ujmę niezawisłości Polski, i temu przekonaniu od początku swojego zawodu z niezachwianą się stałością poświęcał. Odepchnął więc Zygmunt Zamojskiego a z nim wszystko, co w narodzie odznaczało się talentem, zasługą i patryotyzmem, co w szkole Batorego się wychowało i z lepszym politycz-

nym zmysłem do naprawy Rzpltej jedynej zdrowej mogło dostarczyć podstawy. Zdawało mu się, że swego celu dopnie, jeśli się otoczy, jeśli na krzesła senatorskie wysunie mierności, ludzi płytkiego sądu i słabego umysłu, którzyby nie swojej zasłudze ale wyłącznie względom królewskim zawdzięczali swe stanowisko, i wygodnie na każdą stronę dawali się nakręcić. Szukał król mierności, szukał takich osobliwie ludzi, którzy około mężów wybitniejszych się obracali, a zwabiając ich ku sobie, schlebiając łatwo próżności, przeciw dawniejszym opiekunom i mistrzom ich z największą radością posuwał i burzył. Doznali tego z kolei Zamojski, Jan Karol Chodkiewicz, Krzysztof Radziwiłł a nawet mąż tak nieposzlakowanego patryotyzmu i poszanowania władzy królewskiej, jak Stanisław Żółkiewski, któremu intrygi knowane przez zauszników dworu i odstępstwa najbliższych przyjaciół życie cierniową oplotły koroną. Zdawało się królowi, że się podniesie, jeżeli cały naród poniży. Nigdy jednak to na wskróś anarchiczne postępowanie Zygmunta nie wystąpiło w tak jaskrawem świetle, nigdy tak strasznie nie przyczyniło się do zguby narodu, jak na pamiętnym sejmie z roku 1589. Zjechał nań opromieniony zwycięstwem odniesionem pod Byczyną Zamojski, a korzystając z przyjaznej chwili, postawił wniosek, aby uchwały sejmowe zapadały większością głosów. Był to pierwszy krok prowadzący Polskę na drogę porządku i ładu, pierwszy warunek dalszej jakiejkolwiek naprawy, ale któż mu się sprzeciwił? Nikt inny, jeno sam król, to nieme djablę, które ze Szwecyi przywieźli. Zbliżył się do Zygmunta Opaliński, w. marszałek koronny, nienawidzący Zamojskiego dla jego zasług i sławy. Zagrawszy zręcznie na tej strunie, jego to najpierw Zygmunt przeciw Zamojskiemu dla siebie pozyskał. Zamojski w całym narodzie za sobą miał większość, przeprowadzenie głosowania większością głosów na sejmie oddawało mu w rękę legalną władzę, czyniło go, że tu dzisiejszego użyjemy wyrażenia, parlamentarnym ministrem. Do tego nie mógł Zygmunt do-

puścić, opozycya więc Opalińskiego obaliła zbawienny Zamojskiego projekt, wywołała uznanie jednomyślności, na zasadzie której jeden obałamucony lub przekupiony poseł wywrócić mógł najzbawienniejszy, przez cały sejm popierany wniosek.

Polska w rękach Zygmunta III dla szwedzko-katolickiej polityki była tylko wygodnem narzędziem, narzędziem, o którego los tak dalece się nie troszczył, że z Anną arcyksiężniczką austryacką zawarł małżeństwo (1592 r.), pomoc Habsburgów dla utrzymania się na tronie szwedzkim odstąpieniem im Polski czy to po swojej śmierci, czy też nawet za życia pragnął sobie okupić, i w tym celu tajemne z niemi zawierał umowy. Była to już otwarta zdrada kraju, który go na swój tron, dla obrony swoich interesów powołał. Wówczas atoli przejrzawszy matactwa Zygmunta, zwołał Zamojski szlachtę do Jędrzejowa, wykrył gotującą się zdradę, na sejmie tak zwanym inkwizycyjnym z r. 1592 jako publiczny oskarżyciel stanął, i przymusił króla do wyparcia się układów z Austryą na szkodę Polski knowanych. Pokazał Zamojski królowi, że naród do własnej zguby nie przyłoży ręki. Sejm inkwizycyjny, upakarzający Zygmunta i poniżający niezmiernie władzę królewską, był złem stasznem ale koniecznem. Zarzucić tylko Zamojskiemu można, że lepiej jest króla, który kraj zdradza, z tronu strącić, niż go na nim poniżonego zachować. Trzymali się tej zasady Szwedzi, chociaż Zygmunt nie zdradę, ale niemiłą narodowi reformę kościelną miał na oku, i pomimo dwukrotnej Zygmunta do Szwecyi z posiłkami polskiemi wyprawy z r. 1593 i 1598, stanęli pod sztandarem Karola Wazy księcia Sudermańskiego, protestanta, złamali resztki kościoła katolickiego, porazili na głowę pod Linkoeping Zygmunta, na sejmie swym z r. 1599 pozbawili go tronu a w r. 1600 osadzili na nim ostatecznie księcia Karola. Czy jednak Zamojski nie mógł w Polsce roli Karola Sudermańskiego skutecznie odegrać, czy tylko się nie odważył, któż to zdoła obecnie odgadnąć?

Że wśród takich warunków wówczas już Polska w ostateczną nie popadła zgubę, winna to była tylko tym kilku wielkim ludziom, którzy odepchnięci przez króla, stawali przecież, ilekroć zgubna polityka Zygmunta sprowadziła na kraj nieszczęście, i zawsze go wyrywali z odmętu. Że Jan Zamojski na sejmie inkwizycyjnym tylko w ostateczności chwycił się szkodliwego, ale jedynego środka ratunku, że anarchistą nie był, że pod koniec swojego życia w ślady Zbigniewa Oleśnickiego lub Jana Tarnowskiego nie wstąpił, tego jawnie dalsze jego postępowanie dowiodło.

Pokazało się to najpierw w zgotowanych Polsce przez Austryą kłopotach. Nie miała Polska bezpośredniej przyczyny, ażeby sprowadzać na siebie teraz wojnę z Turcyą, z którą od stu lat zachowywała obojętne stosunki, tem więcej za to pragnęła Austrya w wojnę taką uwikłać Polskę, z której dworem w tak serdecznych zostawała związkach, gdyż wojna Turcyi z Polską rozwiązywała ręce jej samej w Węgrzech. Gdy jednak na tem poznali się Polacy, i do ligi przeciw Turkom, która się ostatecznie na nich miała skrupić, nie dali się nakłonić, chwyciła się Austrya innych środków, zaczęła podburzać Kozaków do najeżdżania Turcyi, a na Wołoszy z ich pomocą wszczynać groźne zatargi, spodziewając się, że przez to zniecierpliwioną Turcyą do wojny z Polską ostatecznie popchnie. Przeciął te knowania Zamojski, wkroczywszy dwukrotnie w 1595 i 1600 zbrojno do Mołdawy, wygnał wprowadzonych przez Austryą hospodarów, Jeremiego Mohyłę zaś i brata jego Szymona na tronie osadził, hołd od nich odebrał, uznanie przez Portę ottomańską im zapewnił, a poskromiwszy przez Żółkiewskiego Kozaków, chwiejący się pokój z Turcyą na nowo umocnił. Była to ze strony kanclerza i hetmana polityka mądra, stanowcza i śmiała, oddaliła wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli jednak jeden człowiek prywatnemi środkami tyle mógł zdziałać, jakież zadanie było niepodobnem dla Rzpltej, gdyby w niej król szedł ręka w rękę z kan-

clerzem, gdyby zdrowa myśl znajdowała ogólne poparcie! Patryotyczna inicyatywa pojedynczych obywateli mogła się jeszcze na wiele rzeczy odważyć, ale w braku silnego rządu o konsekwentnem wyzyskaniu i utrzymaniu odniesionych korzyści nie było już mowy. Najlepsze przedsięwzięcia marniały. Jednem z najśmielszych była unia religijna, dokonana w ostatnim dziesiątku XVIgo wieku.

Unia religijna florencka, nigdy ściśle nie przeprowadzona, zachowywała się jednak na Rusi litewskiej i polskiej aż do końca XVgo wieku. Utrzymując ciągły związek hierarchiczny z patryarchą carogrodzkim, chociaż tenże z Rzymem napowrót zerwał, niemając jasnego pojęcia o stosunkach ówczesnego Rzymu do Carogrodu, uznawali Rusini papieża za najwyższą głowę chrześciaństwa i wysyłali do niego niejednokrotnie poselstwa. Dopiero silniejsze wystąpienie Moskwy, która nieuznawała nigdy unii florenckiej, oraz małżeństwo Alexandra z księżniczką moskiewską Heleną, pociągające za sobą propagandę prawosławną w państwie Litewskiem, wywarło ten skutek, że na Rusi zapomniano o unii florenckiej. Wybuch reformacyi w Polsce odwrócił umysły Rusinów jeszcze więcej od Rzymu, myśl kościoła narodowego znajdowała przystęp do umysłów oświeceńszej szlachty ruskiej, a posłowie ruscy tem silniej za nią przemawiali, że kościół narodowy liturgią słowiańską, małżeństwem księży i komunią pod obiema postaciami do kościoła wschodniego tak wybitnie się zbliżał. Kiedy ta myśl upadła, różne sekty protestanckie, kalwińska na północnej, aryańska na południowej Rusi licznych sobie jednały adeptów, a kościół wschodni pozostawiony samemu sobie, opuszczony przez inteligentniejsze warstwy narodu, w niesłychany sposób podupadł. Ku schyłkowi XVIgo wieku minęła jednak chwila propagandy protestanckiej, kościół katolicki w Polsce dźwigał się pod wpływem ogólnej reakcyi katolickiej, wychodzącej z Trydenckiego soboru, i silniejsze niż przedtem stanowiska sobie zdobywał, kościół natomiast wschodni w obrębie Rzpltej

niemógł znaleść sam w sobie do podobnego odrodzenia dostatecznej siły. Brak wykształcenia, moralności i karności w duchowieństwie stał koniecznej reformie przeszkodą. W takich warunkach zaczęli Rusini szukać znowu punktu oparcia w kościele zachodnim. Sprzyjała temu niezmiernie okoliczność, że sam Iwan Groźny ogłaszał się podówczas, — wiemy z jakich powodów — zwolennikiem unii, a urok Moskwy w skutek zwycięstw Batorego i śmierci Iwana (r. 1584) zbladł niewątpliwie. Chwilę tę chwytają Jezuici, propagując pismem i czynem myśl powrotu Rusi na łono katolickiego kościoła. Na stolicy metropolitalnej w Kijowie zasiada za wpływem Zygmunta Michał Rahoza, który porozumiawszy się z innymi biskupami wschodniego kościoła, mianowicie Pociejem i Terleckim, zrywa z patryarchą carogrodzkim i na synodzie brzeskim w r. 1594 z biskupami polskimi katolickimi warunki poddania się Rzymowi układa. Zastrzegało sobie duchowieństwo ruskie małżeństwo księży, nominacyą biskupów przez króla ale z pośród kandydatów przedstawionych przez episkopat ruski, zupełne porównanie z duchowieństwem zachodniego obrządku a więc i godność senatorską biskupom ruskim, pozostawienie liturgii wschodniej; żądało zakazu przechodzenia unitów na obrządek zachodni a zarazem poparcia unii powagą państwa. Kiedy atoli w r. 1596 na synodzie powtórnym w Brześciu przyszło do ostatecznego zatwierdzenia unii, przyjęli ją oprócz metropolity biskupi łucko-ostrogski, włodzimiersko-brzeski, połocko-witebski, zaś biskupi lwowski i przemyski, ulegając wpływowi księcia Konstantego Ostrogskiego, który przedtem unią pierwszy popierał a teraz najmocniej jej przeszkadzał, sprzeciwili się unii stanowczo. Ruś południowa wytrwała więc przy prawosławiu a na Rusi północnej rozpoczęła się walka pomiędzy biskupami unickimi a częścią duchowieństwa, która się unii okazała przeciwną. Pierwsi pracowali nad wzmocnieniem unii z niezmierną gorliwością kapłańską, posiłkując się w reformie swego kościoła pomocą, której im jako uznanym reprezen-

tantom kościoła wschodniego użyczało państwo; drudzy oglądali się na Carogród i Moskwę podniesioną niedawno do godności patryarchatu, i usiłowaniom biskupów unickich, o ile mogli, siłą się opierali. Zatargi doprowadziły r. 1673 do zabicia przez pospólstwo arcybiskupa połocko-witebskiego, Józefata Kuncewicza, który unią za życia skutecznie popierał a śmiercią swoją jeszcze silniej poparł [1]).

Jak oceniać unią? Dla kościoła była ona niewątpliwem zwycięstwem, dla państwa niebyła bez korzyści, niosła bowiem ze sobą na Ruś cywilizacyą zachodnią a z nią zarazem polskość. Gdyby ją przeprowadzono w zupełności na warunkach ułożonych w r. 1594, byłaby się niewątpliwie w zupełności przyjęła i przyniosła ze sobą państwu dar nieoceniony: jedność religii. Warunków tych niedopełniła jednak Polska. Rząd polski zbyt już był słabym, ażeby biskupów unickich poprzeć całą swą siłą i prawosławia na swojem terytoryum bezwzględnie niedopuścić. Biskupi polscy zbyt byli dumni, ażeby biskupów ruskich dopuścić do senatu, do politycznego wpływu, do zsolidaryzowania się z polskimi interesami. Urokowi krzesła senatorskiego niebyłby się z pewnością oparł żaden biskup ruski i każdy za tę cenę byłby do unii przystąpił. Ludność ruska widząc swoich biskupów w senacie, niemiałaby powodu do skarg na upośledzenie. Więcej niewątpliwie byliby dla Polski znaczyli biskupi nieuniccy zasiadający w senacie, niż biskupi uniccy odsunięci od senatu i poniżeni. Unia taka, jaką przeprowa-

---

[1]) X. Kalinka w krytyce mej książki staje się tłomaczem, zdaniem mojem, błędnej opinii, że Jezuici w doprowadzeniu unii do skutku nie mieli czynnego udziału. Twierdzeniu temu przeczy szereg faktów. Niewidzę zresztą w takiem zasłanianiu faktów żadnego istotnego celu. Jezuici choćby pismami swemi stali się moralnymi autorami unii. Oczywiście w rokowaniach o unią niewysuwali się sami naprzód, a jednak Skarga w synodzie brzeskim brał osobiście udział. Jakkolwiek zresztą ze stanowiska politycznego oceniamy unią, to z kościelnego była ona zasługą. Nieodmawiajmy jej Jezuitom, którym przecież o tę zasługę idzie.

dzono, była też wprost politycznym błędem. Nie wszyscy Rusini przystąpili do niej, znaczna ich część pozostała przy dawnym kościele, przedewszystkiem Kozacy, a ci Rusini ujrzeli teraz swój punkt ciężkości w Moskwie, do której popychały ich nadto coraz to częstsze a bezcelowe bo sporadyczne ze strony unitów uciski. Zrażając jednak tę część narodu ruskiego ku sobie, poświęciła Polska przez unią jeszcze coś więcej Rusinom. Mówiliśmy już nieraz o nieustannej kolonizacyi polskiej na południowej Rusi. Nie popełnimy przesady, jeśli powiemy, że w połowie ludności w tych dzielnicach osiadłej krew polska płynęła. W końcu XVIgo wieku kolonizacya polska nowe, ogromne przybrała rozmiary, a tak dalece na żyzną Ukrainę garnęła się szlachta i chłopi, że wiele okolic w dawnej Polsce, mianowicie na Mazowszu, wyludniło się i stanęło odłogiem. A jednak cała ta ludność polska na Rusi traciła prędko poczucie swej narodowości. Przyczyniało się do tego niezmiernie, że panowie polscy, właściciele niezmiernych na Rusi obszarów, nie przenieśli się tam i nie założyli dworów, około których żywioł polski mógłby się skupiać, ukrzepiać i wzmacniać. Gospodarstwo prowadzone przez rządców, dbając o jak największe materyalne dochody, nie troszczyło się bynajmniej o potrzeby duchowe polskiej ludności wieśniaczej na Rusi przebywającej. Nie zakładano dla niej katolickich kościołów, a temsamem prędzej czy później przerzucano ją na łono wschodniego kościoła, który obrządkiem swoim ją ruszczył. Błędowi temu unia wcale nie zapobiegła, owszem go jeszcze zwiększyła, bo skoro teraz kościół ruski i łaciński był jeden, a podrzędna tylko między niemi zachodziła różnica w obrządku, to już panowie nie uznawali potrzeby budowania dla ludności polskiej na Rusi łacińskich kościołów. Smutno wypowiedzieć tu całą prawdę. Na polu kościelnem duma i wyłączność szlachecka najgorsze wydała owoce. Nie oparła się szlachta ruska pokusie przyjęcia rzymskiego obrządku, zapewniającego silniejszy wpływ polityczny i stanowisko, ale niemyślała

o tem, ażeby za sobą pociągnąć poddanych. Dla tych była unia, ażeby chłop i obrządkiem religijnym od pana się różnił. Istniał też przedział, bo rzeczą stanowczą w dziele assymilacyi nie była drobna różnica wiary, uznawanie lub nieuznawanie papieża, lecz odrębność obrządku i hierarchii kościelnej, którą unia utrzymywała. Czy nie więcej byłby dla kościoła i polskości zdziałał na Rusi katolicyzm bez unii? Jego działanie było powolniejszem, lecz trwałe niosło owoce, unia działała szybko lecz powierzchownie.

Dla Jezuitów jednak i Zygmunta wszystkie te polityczne nie istniały niebezpieczeństwa. Myśleli oni o pokonaniu kościoła wschodniego w jego ostatniej warowni, w samejże Moskwie.

W roku 1598 zasiadł na tronie carów w Moskwie Borys Godunów, koniuszy bezpotomnie zmarłego cara Fiedora, zamordowawszy przedtem przez siepaczów swoich młodszego brata Fiedorowego, Dymitra. Otóż w roku 1603 na dworze możnego pana polskiego, Adama Wiśniowieckiego, występuje niejaki Grzegorz Otrepiew, który przedtem błąkał się po klasztorach a następnie służył u Kozaków, i zaczyna głosić, że on jest owym synem Iwana Groźnego, Dymitrem, że uszedł ręki siepaczów i o prawa swoje do tronu moskiewskiego zamyśla się upomnieć. Wiśniowiecki w opowieść tę wierzy, wieść roznosi się po całej Polsce, nuncyusz papieski owego Dymitra przedstawia królowi. Wzruszył na to ramionami Zamojski pytając: jaka to komedya, Plauta czy Terencyusza, przed nim się odgrywa? Ale Jezuici i Zygmunt widząc w mniemanym Dymitrze dogodne narzędzie wobec Moskwy, całym swoim popierają go wpływem. Dają mu wiarę w Polsce umysły awanturnicze, nadzieją świetnej wyprawy do Moskwy i łupów znęcone, daje mu nadewszystko wiarę wojewoda sandomirski Mniszech, magnat wyrosły na rozdrapanych po Zygmuncie Auguście skarbach, i narzeczona Dymitrowi córka jego Maryna, a tak Dymitr wysłuchawszy w r. 1604 spowiedzi u Jezuitów w Krakowie i stwierdziwszy swoję kato-

licką prawowierność, rusza ze zbrojnym hufcem posiłkujących go Polaków na Moskwę, aby tron Iwana posiąść a (jak Jezuici myśleli) zarazem naród moskiewski do katolicyzmu nawrócić. Korzysta Samozwaniec z niechęci, jaką Borys Godunów na siebie obudził, korzysta jeszcze więcej z uroku, jaki tajemnicze zjawienie się jego jako prawowitego syna Iwana na ciemnym ludzie wywiera, a poparty zbrojnem powstaniem całego ludu i śmiercią Borysa, otwiera sobie w r. 1605 bramy Moskwy, zasiada na tronie i Marynę Mniszchównę na carowę do Moskwy sprowadza. Krótkie to były rządy. Po chwilowem olśnieniu naród utracił wiarę w Samozwańca, wieści o powrocie do katolicyzmu się przeląkł, na butne zachowanie się towarzyszących Dymitrowi Polaków się obruszył. Krwawe powstanie wybuchło w roku 1606 pod wodzą kniaziów Szujskich w Moskwie, w którem sam Dymitr a z nim 2000 Polaków utraciło życie. Straszne zamieszki wszczęły się w carstwie moskiewskiem, a Polacy nienajzaszczytniejszą odgrywali w nich rolę. Nadzieja łupu wabiła z Polski chmary awanturniczego żołnierza, którym przewodniczyli Sapieha, Rożański i Lissowski, a te skupiwszy się około drugiego naprędce znalezionego Dymitra samozwańca, wiodły z nowoobranym carem Szujskim krwawą, niszczącą cały kraj wojnę, wypowiadały posłuszeństwo własnemu rządowi, który ich do powrotu nakłaniał. Nie ta droga wiodła Polskę do cywilizacyi i assymilacyi Moskwy, ale przedsięwzięcie, którem rozmarzona wyobraźnia Jezuitów pokierowała, innego wziąć nie mogło obrotu [1]).

---

[1]) Zdaniem Szujskiego i ks. Kalinki, Dymitr był narzędziem w ręku rokoszanów polskich (Zebrzydowskiego i t. p.), którzy pragnęli go osadzić na tronie Moskwy, ażeby później za jego pomocą strącić z tronu polskiego Zygmunta a osadzić na nim Dymitra. Udało im się wespół z Dymitrem oszukać Jezuitów, Stolicę apostolską i Zygmunta. Zbyt to jednak śmiała hipoteza. Dymitr nie odrzucał niczyjej pomocy, a więc i rokoszanów, ale najściślejsze udowodnione źródłowo związki łączyły go z Jezuitami, Rzymem i Zygmuntem, na nich się głównie opierał. Rokoszanie w roznamiętnieniu swojem mogli następnie

Tymczasem spadła na Polskę pierwsza wojna szwedzka. Oddawna, jeszcze za czasów Zygmunta Augusta i Batorego, skorzystali Szwedzi z wojny toczącej się o Inflanty między Rosyą a Polską, i mając w swojem ręku Estonią, usadowili się tam w kilku miejscowościach. Cierpiała to Polska, pocieszając się tem, że przynajmniej Szwecya Moskwę od morza Baltyckiego odgranicza. Istniały więc ze Szwecyą znośne stosunki, a wybór Zygmunta na króla polskiego miał je jeszcze umocnić. Inaczej się stało. Zygmunt objąwszy po śmierci swego ojca w r. 1592 tron szwedzki, obstawaniem swojem za katolicyzmem podał się w nienawiść u protestanckiego narodu, i jak to wyżej już mówiliśmy, utracił tron, na którym Karol ks. Sudermański zasiadł. Pragnąc zaś teraz Polskę wciągnąć do wojny z Karolem, polecił król staroście wendeńskiemu w Inflantach zaczepić go w Estonii w r. 1600, a temsamem ściągnął napad Karola na polskie Inflanty. Mimo zwycięstw częściowych Krzysztofa Radziwiła, zajęli Szwedzi całe Inflanty z wyjątkiem Rygi i Dynamundy.

W ten sposób rozpoczął się drugi akt wielkiej walki o morze baltyckie, który się dopiero w drugiej połowie XVIIgo wieku stanowczą przewagą żywiołu skandynawskiego i niemieckiego zakończył. Sejm warszawski z r. 1601 dla odparcia nieprzyjaciela naruszającego granice Rzpltej musiał uchwalić wojnę, której dla osobistych widoków króla nie byłby w żaden sposób podjął. Wobec zuchwałego wroga wielki hetman zapomniał o niewdzięczności króla, wojnę na sejmie poparł i sam mimo podeszłego wieku na czele zbrojnych za-

---

straszyć Zygmunta Dymitrem i szukać z nim związków, ale czyż podobna pomyśleć, ażeby: 1) popychali sami Dymitra w objęcia Jezuitów i Zygmunta, oni, którzy ich tak nienawidzili, działali z nimi choćby w pozornym sojuszu, 2) byli zdolni do takiej przebiegłości, oni, którzy w rokoszu taką okazali nieudolność, 3) pragnęli na tronie polskim cara moskiewskiego i do tego Dymitra, którego mieli za samozwańca, oni, którym Zygmunt IIIci był za ciężkim. Dlaczego w końcu odbierać Jezuitom, co z ich stanowiska było śmiałem i chwalebnem dziełem?

stępów do Inflant wyruszył. W dwuletniej wyprawie z r. 1601 i 1602 wyparł Zamojski Szwedów z Inflant, zdobywając warowne ich grody, a gdy w r. 1605 ponowili napad, Jan Karol Chodkiewicz poraził ich w sławnej bitwie pod Kircholmem na głowę znacznie mniejszemi siłami, rozbił całą armią Karola Sudermańskiego i 9000 Szwedów położył trupem. Tylko talentowi hetmanów i niezrównanemu męstwu i wyćwiczeniu żołnierza zawdzięczała Polska tak świetne zwycięstwa, bo król Zamojskiego i Chodkiewicza, zamiast ich wszystkiemi siłami wspierać, ze wszystkiego ogołacał i niepłatnem wojskiem wojnę prowadzić im kazał. Po zwycięstwie Kircholmskiem mogła osiągnąć Polska w zawarciu rozsądnego pokoju wszystko, co leżało w jej interesie, t. j. zupełne ustąpienie Szwedów z Estonii i Inflant. Zygmunt jednakże nie chciał zawierać żadną miarą pokoju z Karolem, którego za buntownika uważał, a poświęcając dobro całego narodu swym osobistym mrzonkom, dał temsamem początek strasznej dla Polski sześćdziesięcioletniej wojnie szwedzkiej, która osłabiając oba kraje, obróciła się nakoniec na korzyść zaszanowanej i wzmocnionej Rosyi.

§. 85. Rokosz Zebrzydowskiego.

O energicznem wyzyskaniu kircholmskiego zwycięstwa nie było tymczasem mowy, gdyż w tymsamym roku rozpoczął się w Polsce samej złowrogi dramat, rokosz Zebrzydowskiego. Źródłem rokoszu była polityka przez Zygmunta obrana, poniewierająca najświętszemi interesami narodu, jawna powszechnie a pomimo to do tego stopnia czelna i konsekwentna. Król, który tak był w swoich doktrynach upartym, że dla nich koronę szwedzką poświęcił i nawet tym tragicznym wypadkiem nie zdołał się od nich odwrócić, miałże się z nich wyleczyć wśród narodu polskiego, o którym mógł przypuszczać, że rozprawiać umie i krzyczeć, ale w swojem nieskończenie miękkiem usposobieniu nie porwie

się do czynnnego, zbrojnego protestu. Jeżeli taką była istotnie myśl Zygmunta, to trudno jej odmówić słuszności. Nietylko do silnego rządu potrzebną jest myśl polityczna, jedność i karność narodu; potrzebuje ich w wyższym jeszcze stopniu każda zdrowa, konieczna i szczęśliwa rewolucya. Że zaś o takiej rewolucyi, o strąceniu Zygmunta z tronu w Polsce ówczesnej nie mogło być mowy, widział to najlepiej Zamojski i dlatego jej nieogłosił, dlatego ją przez swoję wielką powagę wstrzymywał.

Nie zdołał jednak Zamojski zapobiec, ażeby w kraju nie rosły żywioły niechęci, ażeby się nie wyrabiała w narodzie gorycz, którą widzimy w ówczesnej poetycznej literaturze. Z lekka tylko potrąca o nią sympatyczny Szymon Szymonowicz zarówno w swoich pomniejszych utworach, jako też w głównem swem dziele: Sielankach (w r. 1614 wyd.); za to Sebastyan Klonowicz z poezyi opisowej, w której się wielce odznaczał (Roxolania 1584 i Flis 1595), przerzuca się w gryzącą satyrę (Victoria deorum 1600, i Worek Judaszów 1600). Wyżłabiała się przepaść między narodem a tronem, gdy tewielki kanclerz i hetman w r. 1605 głowę położył, wystąpili anarchiści wychowani w szkole Zygmunta IIIgo, poniżającej w ludziach prawdziwy talent i zasługę a podnoszącej mierność i niskie ambicye. Z ludzi tego odlewu stworzył sobie król wprawdzie gorących, bo nadzieją faworów zagrzanych stronników, stworzył jednakże również śmiertelnych, bo podrażnionych w swej miłości własnej lub zawiedzionych w nadziejach nieprzyjaciół. Ci ostatni wywołali rokosz. Nie czując po śmierci Zamojskiego już żadnego hamulca, Mikołaj Zebrzydowski wojewoda sandomirski, Janusz Radziwiłł, Jan Herburt i Stanisław Stadnicki wyzyskali ogólną w narodzie ku królowi niechęć, narzucili się na przywódców szlachcie, a pokrywając zręcznie swoje osobiste pobudki i urazy, zwołali ją na zjazd do Stężycy, który następnie do Lublina a później jeszcze do Sandomierza przenieśli. Tłumne te zjazdy szlachty dowodem były ogólnej ku królowi niechęci, ale

zarazem okazały zupełną nieudolność do stanowczego kroku. Zgromadziła się szlachta nie w tym celu, ażeby Zygmunta panowania pozbawić a nowemu, silnemu rządowi się poddać, lecz tylko na to, ażeby w głośnych krzykach ulżyć swojemu uczuciu. Skończyło się na spisaniu skarg czyli grawaminów, które przesłano królowi. Wśród mnóstwa niedorzecznych i niemożliwych żądań znajdujemy tam atoli jedno, które nam główną pobudkę nie anarchicznych przywódzców ale pociągniętej przez nich do rokoszu szlachty wybitnie oznacza. Domaga się szlachta, ażeby król cudzoziemców i Jezuitów z dworu wydalił a natomiast przyjął stałą przyboczną radę, złożoną z trzech senatorów przez sejm wybranych. Niesprzeciwili się temu żądaniu przywódcy rokoszu, pocieszając się niewątpliwie tem, że im to stanowisko naczelne w udziale przypadnie, a tak wśród rzeczy w ogóle złej i mętnej utrzymało się jedno zdrowsze ziarno.

Rada królewska przyboczna, tak szczupła, na większości sejmowej oparta, jednem słowem ministeryum parlamentarne, była jedynym środkiem, ażeby zaufanie pomiędzy tronem a narodem zupełnie zerwane przywrócić. Dawała ona narodowi pewność, że polityka królewska w narodowym posunie się duchu, a wzmacniała temsamem króla i tworzyła nakoniec rząd, na którym Polsce dotychczas zbywało. Myśleć o absolutnych rządach wobec narodu, który już od stu lat przyzwyczaił się do politycznych swobód, było rzeczą trudną, ale za to tem więcej należało myśleć o instytucyi, któraby pogodziła wolność z porządkiem, o ministerstwie parlamentarnem, któreby z większości sejmowej wybrane w imieniu króla ale w duchu narodu mogło rządzić i rozkazywać.

Gdyby też Zygmunt jeszcze w tej ostatniej chwili na porzucenie swej zgubnej osobistej polityki odważył się zdobyć, zauszników oddalił, ludziom zasłużonym i szanowanym: Żółkiewskiemu, Chodkiewiczowi i im podobnym rządy poruczył i pewszechne żądanie parlamentarnego, narodowego ministerstwa urzeczywistnił, nie byłby zapewne ujął tem Ze-

brzydowskiego i jego wspólników, ale byłby w jednej chwili pozbawił rokosz popularności i poparcia, byłby umysły zbałamucone w imię zdrowej zasady ku sobie pociągnął a żywioły anarchii, ośmielające się prowadzić bunt do ostatka, od jednego zamachu złamał i na zawsze usunął. Sposobność była jedyna. O czemś podobnem król jednakże zupełnie nie myślał, szło mu o usunięcie niewygodnego na razie rokoszu, nie zaś o ratunek kraju i jego przyszłość. Uderzył przeto Zygmunt z całą swą kamaryllą dworską w fałszywą pokorę, zwołał ze swej strony szlachtę na zjazd do Wiślicy, zatwierdził wszystkie dotychczasowe anarchiczne prawa, zapewnił uroczyście, że o ich pogwałceniu nie myślał, i przyrzekł nawet, że w polityce swej zagranicznej do zdania senatorów się zastosuje. Byłto najszkodliwszy w całem oświadczeniu królewskiem ogólnik. O ile bowiem kierowanie się radą stałą kilku wybranych i na większości sejmowej opartych senatorów prowadziło do rządu, o tyle zasięganie zdania kilkudziesięciu senatorów utrudniało jedynie rządy, przewlekało działanie, oddawało je na łup wzajemnej zawiści możnych panów a zmierzało ostatecznie do tego, ażeby osobistą politykę króla zdaniem kilku lub kilkunastu oddanych mu bezwzględnie senatorów zasłonić. Nie chcąc wywiesić sztandaru porządku i władzy, wywiesił więc Zygmunt naprzeciw anarchii oligarchów rokoszu sztandar anarchii królewskiej i swawoli szlacheckiej, i za taką cenę starał się umysły narodu pozyskać.

W trudnem położeniu znaleźli się lepsi spadkobiercy polityki Zamojskiego: Żółkiewski, Potoccy, Sieniawski. Jako dobrzy obywatele złożyli oni jednak swoje urazy do króla na ołtarzu publicznego dobra, stanęli na czele jedenastu tysięcy doborowego rycerstwa i postanowili bronić przeciw zamachom rokoszanów nie polityki Zygmunta i jego kamarylli, ale powagi władzy królewskiej, aby z ogólnego zamętu ją przynajmniej na lepsze czasy zachować. Za ich przykładem zdrowsza a większa część narodu odstąpiła od sprawy ro-

koszu. Król z pozostałymi długo próbował pojednania i zgody, kiedy jednak w roku 1607 wypowiedzieli mu posłuszeństwo i ogłosili bezkrólewie, musiał odwołać się do Żółkiewskiego, który rokoszanów pod Guzowem dopadł i w krwawej bitwie zupełnie rozproszył.

Wszędzie gdzieindziej zwycięstwo w wojnie domowej prowadziło królów do wzmocnienia rządów, do władzy absolutnej, często terrorystycznej. Zwycięstwo pod Guzowem nie sprawiło tych skutków. Upadli tam wichrzyciele i sprawcy rokoszu, zwyciężyli ludzie porządku, którzy hasło polityki narodowej podzielali i którzy przez stłumienie rokoszanów tem większej użyczyli mu siły, a jednak i ci zwycięzcy rokoszu do przykładnego ukarania rokoszanów, do zbudowania silnego rządu nie chcieli dopuścić. Żółkiewski i jego stronnictwo obawiali się też więcej rządów Zygmunta niż rokoszanów. Pozostawiono więc zamęt, król rokoszanom przebaczył, ale powracając do dawnej polityki, Żółkiewskiego od rządu odsunął.

Tak drobna zawierucha jak rokosz nietylko żadnem Polsce nie groziła niebezpieczeństwem, ale owszem mogła być najłatwiejszym punktem wyjścia do nowego życia i naprawy Rzpltej. Tylko błędne rozwiązanie rokoszowej sprawy, pokonanie rokoszu a pomimo to pozostawienie anarchii stało się strasznem dla kraju nieszczęściem. Zapomniano później o całym przebiegu rokoszu, a pytano się tylko: jeżeli Zygmunt IIIci zwyciężywszy rokoszan, nie usunął praw anarchicznych, lecz je zatwierdził i za zbawienne uznał, któżby na prawa te ośmielił się targnąć? Jeżeli więc w dalszym ciągu naszej pracy przyjdzie nam nieraz rokoszowi złorzeczyć, to nie sam rokosz ale to jego fatalne rozwiązanie mieć będziemy na myśli.

Najciekawszą, powiedzmy lepiej najsmutniejszą rolę odegrali wśród rokoszu Jezuici. Jakkolwiekbyśmy potępiali politykę zagraniczną, do której oni popychali Polskę, to ostatecznie wina złego nie na nich lecz na króla, który za-

konników ministrami swymi uczynił, spadała. Było to zresztą złe chwilowe, które następny samoistniejszy król mógł z łatwością naprawić. Niepodobna również odmówić uznania tej działalności Jezuitów, która do wzmocnienia w narodzie pojęć monarchicznych, poszanowania rządu i władzy zmierzała, która do otwartej ze swawolą i bezrządem występowała walki. Trzeba przeczytać wstrętne pisma Krzysztofa Warszewickiego (De optimo statu libertatis 1598), zalecające Polsce despotyzm Filipa IIgo, aby ocenić to mistrzowstwo, z jakiem Skarga w swoich „Kazaniach sejmowych“ (r. 1600) postawił Polsce za wzór katolicką monarchią, dość poznać z tych kazań jedno, ażeby odczuć, z jak głęboką wiarą wymowny kaznodzieja przekonań swych bronił. Dlaczegoż w tym kierunku nie wytrwali Jezuici, dlaczego przy pierwszej próbie, przy rokoszu Zebrzydowskiego, odbieżali od swej chorągwi? Wpłynął na to niewątpliwie Zygmunt. Podejrzywany o dążenia absolutne, nie chciał król mieć sojuszników, którzyby tak otwarcie, jak to czynili dotychczas Jezuici, zalecali absolutną monarchią. Zmiarkowali zresztą sami Jezuici, że nawołując dalej do nieograniczonej monarchii, kompromitują króla a na siebie ściągają niepotrzebnie krzyki i oburzenie płytkich i w swawoli swej lubujących się umysłów śród szlachty. Wiedzieli, że katolicyzm już odniósł zwycięstwo, że do osiągnięcia zupełnego na cały naród wpływu o wiele lepiej posłuży im apoteoza szlacheckiej wolności niż absolutnej władzy. Nie wahają się też na chwilę, w nowych wydaniach kazań sejmowych Skargi wypuszczają głośne kazanie o monarchii, stają odważnie przed wzburzoną szlachtą, tłomaczą się, że nigdy za monarchią nie przemawiali, przedstawiają, że nie masz gorętszych od nich zwolenników swobód szlacheckich, elekcyj i jednomyślności. Pierwsi Jezuici występują teraz z doktryną, że kościół katolicki najlepszym swawoli szlachty jest stróżem, że złota wolność a katolicyzm są to dwa jednoznaczne pojęcia!

Nie potrzeba dodawać, jak strasznym był ten jad, który na umysły szlacheckie z początkiem XVIIgo wieku się wylał. Powrócił naród do katolickiego kościoła w tem przekonaniu, że go ten kościół przed rozterką reformacyjną ustrzeże i wzmocni, ale niedołężni apostołowie katolicyzmu w Polsce zawiedli jego nadzieje i dla własnej chwilowej korzyści sami trujący podsunęli mu napój.

Datujemy nasz stały wewnętrzny upadek dopiero od rokoszu Zebrzydowskiego. Chociaż bowiem brak rządu już od Zygmunta Igo dał się gwałtownie uczuwać, to jednak za obu ostatnich Jagiellonów nie było jeszcze praw, któreby naprawie rządu kładły legalną zaporę, istniały owszem z czasów Olbrachta i Alexandra prawa do zbudowania rządu najpomocniejsze, byle je tylko dopełnić i przeprowadzić. Później po roku 1573 mieliśmy już zgubne ustawy, które rząd czyniły niemożebnym w zasadzie, ale wobec narodu pełnego życia i treści ustawy te były martwą literą, która za Batorego utraciła już faktycznie znaczenie a za jego następcy mogła jak bańka mydlana ostatecznie prysnąć. Dopiero rokosz Zebrzydowskiego złowrogie te ustawy podniósł i przeprowadził, nadał im istotne znaczenie i wyrył je niezatarcie nie już w księgach prawa, ale w sercach i umysłach całego narodu. Rokosz wytworzył przekonanie powszechne, że prawa te dobre są i zbawienne, że one jedynie krajowi szczęście i przyszłość warują. Rokosz wstrzymał ostatecznie tętno sercowe tego organizmu, jaki tworzyła Polska, i uczynił z niej martwe ciało, które samo przez się nie zdołało rozwijać się, to jest żyć i myśleć. Gwałtowne wypadki i klęski galwanizowały je odtąd chwilowo, nieraz skutecznie, ale go nie zdołały ożywić. Zmarnowała Polska bezpowrotnie dwa wielkie prądy dziejowe, które niosły ze sobą silny rząd i rozwój, to jest reformacyą a następnie katolicką reakcyą, a tak na nowy prąd dziejowy, którym była dopiero rewolucya francuska, musiała przez dwa wieki czekać.

86. Złota wolność.

Przypatrzmy się tej potwornej teoryi politycznej, która na ustawach z r. 1573 oparta a przez sejmy porokoszowe zatwierdzona i uzupełniona, stała się na dwa wieki jedynem obowiązującem, niewzruszonem prawem. W dosłownem jej brzmieniu była to teorya największej wolności i równości obywatelskiej, był to ideał, którego błąd polegał tylko na tem, że był ideałem, pomysłem niedającym się urzeczywistnić. W istocie swojej przedstawiała się ona inaczej.

Istnieje tyle państw, ile województw, złączonych w jeden związek Rzeczypospolitej. Związek ten ma najwyższy swój organ w sejmie. Pojedyncze państwa nie tracą jednak swojej samodzielności, wysyłają na sejm posłów swoich z wiążącemi ich instrukcyami, tak, że sejm jest kongresem pełnomocników pojedynczych państw, w którym uchwała zapaść może tylko jednomyślnością. Sejm ma najwyższą władzę w ustawodawstwie, sądzie i administracyi, a zakres jego działania niczem nie jest ograniczonym. Nie może jednak sejm dla wykonania swych uchwał wybierać żadnej komisyi, wyznaczać żadnej wykonawczej władzy. Rozumowano oczywiście, że taka władza chociaż ze sejmu wybrana, chociaż republikańska, mogłaby wolność szlachecką naruszyć. I sejm długo trwający mógłby chwycić za rządy, mógłby się stać niebezpiecznym, nie ma więc trwać nad sześć niedziel, a oprócz nadzwyczajnych wypadków, tylko co dwa lata się zbierać.

Potrzeba jednak kogoś, na kimby za bieg spraw publicznych ciążyła odpowiedzialność. Taką osobą z dawnego zwyczaju jest król. Król odpowiada za wszystko, co się stało, król wszystkiemu winien zaradzać, król z dochodów dóbr koronnych a nadewszystko z osobistego swego majątku winien potrzeby publiczne pokrywać i tylko w nadzwyczajnych wypadkach żądać od sejmu uchwalenia poborów. Król w zasadzie wykonawczą ma władzę, ale mógłby z niej zły zro-

bić użytek, mógłby dążyć do absolutum dominum, dlatego władzę tę tak się ogranicza, że mu się ją faktycznie odbiera. Nie ma król niczego przedsięwziąć bez rady senatorów, nie ma w szczególności bez nich nic rozpoczynać w sprawach dyplomatycznych. Drugą kontrolą są urzędnicy wielcy koronni i litewscy, osobliwie kanclerze, podskarbiowie i hetmani. Żaden z nich ani wszyscy razem nie mogą nic przedsięwziąć bez króla, ale każdy z nich ma prawo odmówić posłuszeństwa, jeśli mu się zdaje, że król przeciw prawu działa. Dlatego są dożywotni i nieusuwalni, król zaś również jest tylko dożywotnim i obieranym przez całą szlachtę viritim, ażeby pamiętał, że godność swoję z mocy narodu piastuje a dziedziczność tronu wolności nie zagrażała. Trzecią kontrolę nad królem ma sejm, który każdy jego krok może odwołać i unieważnić. Czwartą nareszcie kontrolę i ostatnią nad królem i sejmem ma każdy szlachcic, królowi może bowiem wypowiedzieć posłuszeństwo, sejm zaś przez liberum veto, o którem powiemy później, zerwać i udaremnić.

Nie potrzeba dodawać, że podobny ustrój polityczny, krępujący „króla“ a jeszcze więcej krępujący „sejm“, na to był tylko stworzonym, ażeby te dwie magistratury nawzajem się zawsze neutralizowały i do żadnego rządu jako czynnika krępującego wolność szlachecką nie doprowadziły. Żeby przynajmniej każde województwo tworzyło rzeczywiście dobrze uorganizowane państwo i swój rząd posiadało, ale na sejmiku wojewódzkim wszystko znowu stanowiła jednomyślność, a tak jeden szlachcic udaremnić mógł uchwałę sejmiku a temsamem i sejmu.

Ostateczne przyjęcie zasady jednomyślności w r. 1589 było wyrokiem śmierci dla wszelkiej, jakiejkolwiek głębszej reformy czy to na polu prawa, czy sądownictwa, czy skarbu, wojska, administracyi. Każda taka lepiej obmyślana reforma musiała z natury rzeczy czyjeś interesa naruszyć, czyjś opór wywołać, a oporu tego wobec zasady jednomyślności nikt nie był mocen przełamać. Upada też z końcem XVIgo wieku

ostatecznie całe ustawodawstwo, które niegdyś słuszną naszę stanowiło chlubę. Mnoży się wprawdzie liczba konstytucyj sejmowych, są to postanowienia luźne, potrzebą chwili podyktowane, płytkie treścią, coraz to zawilsze i niezrozumialsze dorywczą swą stylizacyą. Prawo polskie weszło wprawdzie w drugiej połowie XVIgo wieku na nowe tory rozwoju, korzystało coraz więcej z rozbudzonej nauki prawa rzymskiego, przyswajało sobie jego zasady, do czego już znakomite dzieło Przyłuskiego dało wielką inicyatywę, stało się przedmiotem naukowego badania i pracy, ale wszystkie te usiłowania w braku należycie działającej władzy ustawodawczej spodziewanych nie wydały owoców. Jednomyślność wszelką zmianę na lepsze udaremniła.

Czuli to dobrze spółcześni, jeżeli też za złotą wolnością obstawali jako za ideałem, którym Polska nad wszystkie narody się wznosi, jeżeli w obronie tego ideału wymyślili później tak oczywistą niedorzeczność, jak owo osławione zdanie „Polska nierządem (t. j. wskutek nierządu) stoi“, to domyśleć się łatwo, że złota wolność służyć miała tylko za płaszcz innemu dążeniu, powiedzmy wprost — materyalizmowi i prywacie.

Złota wolność pozwalała usuwać się od obowiązków wobec ojczyzny, od wojska i od podatków a resztki skarbu publicznego obdzierać. Złota wolność udaremniała wszelki śmielszy poryw ku wznioślejszym, idealnym celom, udaremniała wojnę zaczepną, która bez ofiary krwi i mienia pomyśleć się nie da. Nie ideały gubiły nas, lecz prywata.

Powrócimy do tej uwagi, gdy dzieje XVIIgo wieku staną już przed naszemi oczami, teraz zaś spytajmy, czy złota wolność była naprawdę wolnością. Jeżeli prawdziwa wolność na tem polega, ażeby każdy obywatel w granicach prawa mógł się swobodnie poruszać, myśleć i działać, ażeby większość narodu mogła objawiać swój polityczny kierunek, a zapomocą dobrego rządu kierunek ten przeprowadzać, to takiej prawdziwej wolności Polska w XVIItym wieku już

zupełnie nie znała, a jej wsławiona złota wolność była najsroższą niewolą.

Drżąc ze strachu o siebie, krępowała ona przedewszystkiem każdą śmielszą myśl w słowie i piśmie, sprowadziła najstraszniejszą cenzurę, która zabiła historyą i drażliwą zawsze dla jednostek historyczną prawdę, a popierała tylko płaskie, śmieszne panegiryki. Złota wolność wmówiwszy w siebie, że katolicyzm jest jej najsilniejszą obroną i tarczą, wystąpiła z nietolerancyą innowierców, uważając ich za żywioł niebezpieczny nie państwu i porządkowi publicznemu, ale tej równości i jednostajności myśli, która była warunkiem wolności. Złota wolność nienawidziła każdego, kto czy charakterem swoim, czy rozumem, czy nową myślą ponad tłumy wznieść się ośmielił, i strącała go z jego wyżyny; przechodząc strychulcem całe społeczeństwo, wyciskała na niem rozpaczliwe piętno duchowej równości, to jest głupoty, a rozwijała materyalizm aż do ostatecznego cynizmu.

Złota wolność była przedewszystkiem wolnością szlachecką, a więc przywilejem jednego stanu, który pociągnął za sobą poniżenie miast a niewolę wiejskiego ludu. Szkodliwe prawa skarbowe z czasów Zygmunta Augusta wydały już swoje owoce: zupełny upadek miast ekonomiczny. Szlachta łamiąc ich samoistność, przywłaszczała sobie nad pojedynczemi miastami mianowicie mniejszemi niemal taką samę władzę, jak nad poddanym jej ludem. Odkąd zaś Zygmunt IIIci przeniósł rezydencyą do Warszawy, nie miał już nawet kto interesu miast bronić. Kraków, który zupełnie wyludnił się i podupadł, nie umiał zrobić użytku ze swoich praw i przywilejów. Posłowie jego na sejm zaledwie do podpisania aktu elekcyi dopuszczani bywali. Podnosząca się zaś prędko Warszawa żadnych praw nie posiadała. Lud wiejski stracił już zupełnie opiekę prawa wobec swych panów, stracił wolność swą osobistą. Szlachcic na jednej wiosce dzierżył nad nim prawo życia i śmierci, ścigał zbiegłych włościan i do swej gleby przykuwał, szlachcic widział w nim

maszynę roboczą, na którą tyle pańszczyzny nakładał, ile tylko jej fizyczne siły udźwignąć zdołały. Łagodność charakteru właściwa Polakom, dawny patryarchalny obyczaj, nakoniec religia chrześciańska były jedyną tarczą wieśniaka, którego zupełnie opuściło prawo. Nietylko jednak dla ludu wiejskiego, także dla samej szlachty złota wolność pod hasłem równości straszną gotowała niewolę.

Żeby to jeszcze ta bezwzględna równość dała się w istocie urzeczywistnić, ale sprzeciwiły się temu warunki ekonomiczne. W kraju wyłącznie rolniczym, prowadzącym na obszerną skalę kolonizacyą, musiały powstawać i łączyć się w jednym ręku ogromne komplexy dóbr ziemskich, a posiadaczom takich dóbr tak olbrzymie środki materyalne podawać w ręce, że każdy z nich trzymał tłumy okolicznej, osobliwie drobnej, rozrodzonej szlachty, w zupełnej ekonomicznej od siebie zależności. Gdyby tacy magnaci mieli zapewniony udział w rządzie, gdyby oni sami mogli przynajmniej chwycić się za ręce i legalny rząd stworzyć, mielibyśmy może bardzo dobrą, w każdym razie energiczną arystokratyczną formę rządu. Ale od czegoż był król, od czego sejm i sejmiki, od czego jednomyślność, jak nie od tego, ażeby każdego magnata w najlepszych jego dążeniach skrępować, ażeby im się nie dać połączyć, ażeby nawzajem na siebie ich popchnąć. Jeżeli za to magnat taki rzucił się na pole anarchii, jeżeli się obrońcą wolności ogłosił, jeżeli dla podrażnionej ambicyi, dla zysku lub zemsty rozerwać chciał sejm lub upokorzyć króla, stawała za nim szlachta, zupełną swobodę działania zostawiały mu prawa.

Pomimo zasady równości obywatelskiej, pomimo hasła: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, szlachta polska w XVIItym wieku traci wpływ rzeczywisty na sprawy publiczne, przestaje być samoistnym politycznym czynnikiem, wszystkiem odtąd w Polsce jest oligarchia.

W granicach prawa ani król ani żaden dobrze myślący obywatel nie mógł nic zdziałać. Mówimy „w granicach prawa“,

bo zgubne prawa nie dozwalały niczem zbawiennem i skutecznem ojczyźnie i krajowi posłużyć. Ztąd naturalne następstwo, że ci wyjątkowi ludzie, którzy ogólnemu zepsuciu nie ulegli, którzy jeszcze o dobru i zbawieniu narodu myśleli, tylko poza granicami praw obowiązujących mogli swoję rozwinąć działalność, w złamaniu tych praw, w gwałtownym ich wywrocie musieli widzieć swoje pierwsze zadanie. Smutne to nad wyraz zjawisko, że najlepsi obywatele największymi musieli być anarchistami. Anarchia ta, konieczna przez sam ustrój Rzpltej, przez jej zasadnicze prawa wywołana, wytworzyła sobie nawet pewną stałą formę, do której się zwykle uciekała: konfederacyą. Konfederacya byłto dobrowolny, jawny, zaprzysiężony związek obywateli, który postawili sobie jakiś większy cel „dla dobra ojczyzny“, a widząc, że celu tego nie mogą osiągnąć w granicach zakreślonych przez obowiązujące prawa, uchylali je na chwilę i stanowili odrębny rząd konfederacki. Rząd ten składał się z sejmu, w którym rozstrzygała większość głosów, i władzy wykonawczej sprężystej, na której czele stał marszałek konfederacyi. Każda konfederacya starała się wszystkie ziemie i wszystkich obywateli wciągnąć w swój związek, starała się przedewszystkiem stanąć przy królu tj. zapanować nad królem, jeżeli przypadkiem zrzucenie króla i pozbawienie go tronu nie było jej celem. Gdyby konfederacya mogła się stale utrzymać, na brak rządu nie bylibyśmy cierpieli. Cokolwiek też istotnie dobrego zdziałała Polska w XVII i XVIII wieku, mianowicie obronę swoję od zewnętrznych najazdów, wszystko to zawdzięcza chwilowym, w szlachetnym celu i rozumnej myśli zawiązanym konfederacyom. Ale konfederacyą zawiązywać mógł nietylko król i sejm, lecz każdy obywatel; naprzeciw konfederacyi dążącej ku naprawie Rzpltej stanąć mogła i stawała druga konfederacya, która w dobrej wierze ale w szkodliwym obłędzie za utrzymaniem złotej wolności i potwornych praw gotowa była przemawiać i walczyć. Konfederacyą wreszcie zawiązać mógł każdej chwili

urażony w swojej ambicyi magnat lub nawet jawny swojego kraju zdrajca, a jeśli się umiał zręcznie płaszczem stróża wolności osłonić, jeśli liczną miał klientelę, znajdował zawsze miałkie umysły, które za nim stanęły i do zburzenia każdej lepszej myśli mu dopomogły. Nikt też inny tylko konfederacya kraj nasz ostatecznie zgubiła.

V.

Błędna polityka zewnętrzna doprowadza Polskę do utraty politycznego znaczenia w Europie.

(1608—1655).

Literatura:

Pierwsza połowa XVII wieku najszerzej stosunkowo przedstawiona w Dziejach Szujskiego tom IIIci. Do głębszego a szczegółowego jéj opracowania jeszcze nie przyszło.

Drobne tylko przyczynki do dziejów tego okresu podały monografie:

Dzieduszycki Maurycy: „Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków“, tomów 2. Lwów 1843—4.

Mosbach August: „Dwa poselstwa do Polski w latach 1611 i 1620“. Poznań 1863, oraz: „Die Wahl des Prinzen Karl Ferdinand“. Posen 1871.

Kotłubaj Edward: „Odsiecz Smoleńska i pokój polanowski“, (Dodatek do Czasu). Kraków 1858.

„Życie Janusza Radziwiłła, hetmana w. k.“ Wilno 1859.

Michał Baliński: „Pamiętniki do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVIItym wieku posługujące“. Wilno 1859.

Bernard Kalicki: „Władysław IV królem chłopów“. (Przegląd polski). Kraków 1867.

Xawery Liske: „Der türkisch polnische Feldzug im Jahre 1620“, (Archiv für Kunde österr. Gesch. Bd. XLI) oraz: „Przyczynek do historyi wojny moskiewskiej z lat 1633 do 1634“, (Bibl. Oss. tom XI. Lwów 1868).

Adolf Adamowicz: „Kronika Pawła Piaseckiego“ Kraków 1870.

A. P.: „Pierwsze lata publicznego zawodu Adama Kisiela (1628—1635). (Przewodnik naukowy“, Lwów 1874. I).

Maryan Dubiecki: „Kudak, twierdza kresowa i jej okolica“. Kraków 1879.

Najważniejszem też dziełem odnoszącem się do tego ustępu dziejów naszych była praca Karola Szajnochy: „Dwa lata dziejów naszych. 1646 — 1648“ tomów 2 Lwów 1865 — 1869, już dla tego samego, że dotknęła z wielkim talentem kwestyi kozackiej, około której ostatecznie obracają się dzieje nasze w połowie XVIIgo wieku, i prostując dawniejsze baśnie o Ukrainie i Kozakach, drukowane w licznych dziełach Michała Gliszczyńskiego i Jana Czarnowskiego, rzuciła prawdziwe światło na Kozaczyznę. Na tej pracy oparł się też Kulisz w znakomitem swem źródłowem dziele: „Istorija wozsoedinienia Rusi“, tomy 3. Petersburg i Moskwa 1874—1877. Nie można tej pochwały oddać licznym, pracowitym, ale namiętno-stronniczym pracom Włodzimierza Antonowicza, odnoszącym się do stosunków południowo-ruskich, ogłaszanym w „Archiwie południowo-zachodniej Rosyi“ a mianowicie jego rozprawie: „Izsledowanije o Kozaczestwie“. (Archiw. Część III tom I). Kijów 1863. Dalsze występy Kozaczyzny przedstawia M. Kostomarów w tomie IX—XI „Istoriczejskija monografij i izsliedowanija“ (Bogdan Chmielnicki) wyd. 3cie Petersburg 1870, ale praca ta cenna dla szczegółów źródłowych, nie zapanowała nad trudnością prawdziwego odgadnięcia i bezstronnego ocenienia tak zagadkowej postaci historycznej, jaką jest Chmielnicki. W ostatnich wreszcie czasach zajął się u nas kwestyą kozacką Alexander Jabłonowski w rozprawach: „Starostwa ukrainne w pierwszej połowie XVIIgo wieku“ (Źródła dziejowe t. V) Warszawa 1877. „Kresy ukrainne“ (Ateneum). Warszawa 1878.

O ile jednak przez te prace rozświecała się kwestya kozacka, o tyle inne fakta dziejów naszych spółczesnych przedstawiały się w romantycznem świetle, obracały się około niekrytycznej apoteozy Władysława IV, którą w pięknych barwach w dziele wyżej wspomnianem nakreślił Szajnocha. Brakowi temu stara się dopiero zaradzić Ludwik Kubala w całym szeregu szkiców historycznych ogłaszanych od r. 1873 w Przewodniku literackim i naukowym wychodzącym we Lwowie, a zebranych obecnie i ogłoszonych osobno p. t. „Szkice historyczne“ Ser. 1

i 2ga. Lwów 1880. Mieszczą się tamże szkice: Królewicz Jan Kazimierz, Oblężenie Lwowa w r. 1648, Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem, Poselstwo Puszkina w Polsce w r. 1650, Bitwa pod Beresteczkiem, Kostka-Napierski, Proces Radziejowskiego, Pierwsze liberum veto, Krwawe swaty, Czarna śmierć, Wyprawa żwaniecka, Mieszczanin polski XVIIgo wieku. Najszerzej traktuje jednak Kubala czasy te w obszernej pracy: „Jerzy Ossoliński“, która się od r. 1878 drukuje w Przewodniku nauk i liter. we Lwowie.

Zarzucić jej musimy niezupełne jeszcze przetrawienie przedmiotu, a ztąd często niejasność sądu, schodzenie z drogi trudniejszym kwestyom lub brak należytego powiązania szczegółów, ale znajdujemy w niej panowanie Władysława IVgo skreślone po raz pierwszy źródłowo i z prawdziwym talentem, wskutek czego postać króla zstąpiła z tego piedestału, na którym ją postawił Szajnocha, całość zaś dziejów naszych ówczesnych wyjaśniła się niepomału.

Obok prac Kubali należy tu postawić dziełko J. K. Plebańskiego napisane dawniej już, ale podające nam trafną i bystro uchwyconą charakterystykę: „Jan Kazimierz Waza. Marya Ludwika Gonzaga“. Warszawa 1862. Zarzucićby można obu tym pisarzom, że w sądzie swym historycznym zdają się hołdować przekonaniu, iż król z ówczesną organizacyą mógł na drodze legalnej cośkolwiek zdziałać, a wskutek tego w nielegalnem postępowaniu królów upatrują przyczynę nieudania się zamierzonych przez nich reform. Obaj historycy nieudowodnili jednak tego swojego zasadniczego stanowiska, któremu wszytkie fakta przez nich wyjaśnione wprost przeczą. W ramach obowiązującego anarchicznego prawa nic dobrego nie dało się zdziałać, wszelka naprawa tylko na drodze zamachu stanu da się podówczas pomyśleć.

---

§. 87. Wojny Zygmunta IIIgo.

Zgubny kompromis, za pomocą którego rokosz ostatecznie ubito, łamał poszanowanie władzy, tłumił w samym zarodzie wszelką myśl wewnętrznej naprawy, zkądkolwiekby ona wyjść mogła, czy z tłumów szlachty, czy z królewskiego tronu, był oznaką zupełnego wewnętrznego rozstroju, ale w polityce zewnętrznej żadnego zrazu nie sprowadzał zastoju ni

zmiany. Zachowała Polska stanowisko swe w Europie, mogła je jeszcze spotęgować, mogła jeszcze w tem wzmocnionem stanowisku, w polityce swej zagranicznej znaleść podstawę i punkt wyjścia do swej wewnętrznej naprawy. Wojny prowadzone w ostatnich dwudziestu latach, tak już rozkołysały naród do rycerskiego rzemiosła, że w zapędzie swoim nie mógł się odrazu powstrzymać. Rokosz przymnożył jeszcze żywiołów, które w wojnie szukały zajęcia i chleba, a zdrowsze umysły w narodzie mając sobie odciętą politykę wewnętrzną, pragnęły w szale wojennym utopić wspomnienie doznanego zawodu i przeczucie bliskiego upadku. Przepełnioną była Polska żołnierzem, który nad innymi i doświadczeniem wojennem i sztuką i męstwem górował, miała podostatek znakomitych wodzów, żądała wojen. Korzystał z tego Zygmunt i zaraz po stłumieniu rokoszu, rozwijając dawną swą politykę, wywołał wojnę na trzech krańcach Rzpltej, z Moskwą, Turcyą i Szwecyą. Walczono częstokroć równocześnie na wszystkich trzech pobojowiskach, a jeśli na jednem z nich chwilowy rozejm przychodził do skutku, to na to tylko, aby na dwóch drugich więcej sił wytężyć i skupić.

Zaczęło się od wojny z Moskwą. Wymarcie dynastyi, która księstwo moskiewskie stworzyła, ambicya i współzawodnictwo bojarów, którym świeży, w r. 1606 obrany car Wasyl Szujski nie mógł podołać, wojna domowa Szujskiego z drugim Dymitrem Samozwańcem, którego wspierali awanturnicy polscy a Maryna Mniszchówna cudownie ocalonym pierwszym Dymitrem i mężem swoim uznała, wszystko to sprowadziło Moskwę na sam kraniec przepaści. Wyratować ją mogła od zguby tylko nowa silna dynastya, gdy zaś wśród ogólnego zamętu i zawiści możnych nie było rzeczą podówczas prawdopodobną, ażeby dynastya taka mogła wyjść z łona moskiewskiego narodu, wystąpiła więc Polska z zamiarem położenia końca rozruchom i osadzenia dynastyi Wazów na tronie carów. Plan ten, do którego Polaków sami bojarowie moskiewscy wzywali, otwierał wpływ cywilizacyi

zachodu na szeroką północ, zbliżał ku sobie dwa pobratymcze narody, a mógł je kiedyś w jedno państwo nierozerwalnie połączyć. Nie wszyscy jednak w Polsce pojmowali tak zadanie polityki polskiej wobec Moskwy. Znaczna część żołnierstwa widziała w wojnie jedynie nadzieję łupów, król miał przed oczami głównie propagandę religijną katolicką, którą podsycali w nim Jezuici, propagandę niepolityczną, bo żaden rząd chociażby polski w Moskwie ustanowiony nie mógł wyrzec się wschodniego kościoła, który stanowił największą spójnię i siłę jej państwa.

Zaledwie rozpoczęła się wojna, a już nadeszła chwila wielkiej, nieobliczonej w następstwa decyzyi. Kiedy król obległ Smoleńsk, Żółkiewski na czele sześciotysięcznego polskiego zastępu pobił w r. 1610 pod Kluszynem przeważne zastępy Szujskiego i wspierających go Szwedów, stanął bez oporu pod murami Moskwy, Dymitra Samozwańca z Maryną od nich odpędził a Polaków wspierających ich na swoję stronę przeciągnął. Wówczas bojarowie moskiewscy zebrali się w t. z. „dumę“, rodzaj sejmu, strącili znienawidzonego Szujskiego z tronu, wybrali natomiast młodego Władysława, syna Zygmunta IIIgo, swoim carem, a wezwawszy Żółkiewskiego do Moskwy, ułożyli z nim warunki elekcyi. Szanować miał nowy car kościół grecki i prawa bojarów, wprowadzić zasadę polską „neminem captivabimus“, przynieść sojusz z Polską a pokonać Samozwańca Dymitra. Szujskich Żółkiewskiemu wydano. Poselstwo bojarów moskiewskich stanęło w obozie królewskim pod Smoleńskiem, prosząc o Władysława. Była to chwila, która niewątpliwie o losach Moskwy a zarazem Polski decydowała. Zygmunt ją bezpowrotnie zmarnował. Warunki postawione przez bojarów, wolność religii greckiej, wydały mu się nie do przyjęcia, bo wszakże jemu nie o dobro Polski lecz o propagandę katolicką chodziło, syn własny na tronie moskiewskim nie wzbudzał w tym kierunku ufności. Mimo zaklinań Żółkiewskiego odprawił więc Zygmunt poselstwo bojarów z niczem, postanowił zdobyć

Smoleńsk, Moskwę orężem pokonać, samemu na jej tronie zasiąść i propagandzie katolickiej siłą do niej przystęp otworzyć. Tylko pierwsza część przedsięwzięcia powiodła się jednakże królowi. W roku 1611 zdobył Zygmunt rzeczywiście Smoleńsk, w Moskwie wybuchła straszna wojna domowa, która wszelki opór na zewnątrz ubezwładniła, ale król nie umiał się spieszyć. Dopiero kiedy wojska polskie zaczęły się dla zalegającego żołdu konfederować i do Polski wracać, wyruszył król Zygmunt w roku 1612, lekceważąc nieprzyjaciela, z nieliczną armią na Moskwę, a kiedy nareszcie stanął pod jej murami, nie ujrzał jej już w posiadaniu Polaków. Załoga polska w Kremlinie musiała bowiem kapitulować oblężona przez lud, który pod wodzą Minina i Pożarskiego, zerwał się do gwałtownego powstania w obronie swojej niepodległości. Zygmunt zmarnowawszy więc jedyną chwilę, musiał ze wstydem do Polski powracać, a na wielkiem zgromadzeniu w Moskwie obwołano w r. 1613 carem pietnastoletniego Michała Romanowa, spokrewnionego po kądzieli z Iwanem. W roku 1616 obległ nowy car Smoleńsk. Zygmunt wyprawił wówczas Władysława z licznem wojskiem pod wodzą hetmana Chodkiewicza po moskiewską koronę, ale już było po niewczasie. Obroniono Smoleńsk, wzięto w r. 1617 Drohobuż i Wiazmę, ale naród moskiewski na Władysława oczów więcej swoich nie zwrócił; podrażniony w swoich najświętszych religijnych uczuciach, skorzystał tylko z nacisku polskiego, aby niezgody swoje wewnętrzne zażegnać i postawić nową dynastyą Romanowów, która organizując kraj na nowo, miała politykę Iwanów podjąć i z tąż samą wytrwałością a większą przebiegłością ją przeciw Polsce skierować. Na razie Michał Romanów, pokonany przez Władysława, widząc go już pod murami Moskwy, dał się w roku 1618 nakłonić tylko do szesnastoletniego rozejmu, na zasadzie którego ziemie siewierska, czernichowska i smoleńska przy Polsce zostały.

W inną stronę tymczasem Polska zwrócić musiała uwagę, zbliżyła się bowiem chwila, w której zajrzeć miała w żywe oczy olbrzymowi, przed którym drżała podówczas cała Europa, Turcyi. Wojna Polski z Turcyą nie miała i teraz bezpośredniej, koniecznej przyczyny. Obie strony nie miały na wojnie wiele do zyskania, nie naruszały nawzajem swych interesów, aby się do krwawych porywać zapasów, od niepamiętnych czasów też w przykładnym z sobą zostawały spokoju. Przyczyny zerwania stosunków wyszły też z zewnątrz. Pierwszą dawali Kozacy, nielepsi dla Turcyi, niż dla Polski byli Tatarzy. Hetman kozacki Konaszewicz, który Władysława w wyprawach na Moskwę z wojskiem swojem najdzielniej wspierał, spalił w r. 1615 dwa największe miasta handlowe tureckie nad morzem Czarnem, Trebizondę i Synopę. Długi czas znosili Turcy cierpliwie kozackie najazdy, skarżyli się Polsce, domagali się ich poskromienia, grozili wojną, ale wojna odwlekałała się, bo Polska nieszczędziła przyrzeczeń, wskazywała na Tatarów i wołała głośno o powściągnienie ich łupieżczych zagonów. Drugą przyczyną obrazy pomiędzy Polską a Turcyą stała się Wołoszczyzna, kraina zamieszkała przez lud drobny, ale spodlony, dziki, hospodarów swoich nieustannie strącający i wyzywający wszystkich sąsiadów, aby się w jego sprawy mieszali. Rozciągały nad nim kolejno swój protektorat Polska i Turcya, z widoczną przewagą tej ostatniej, robili na nią panowie polscy samowolne, zwykle smutno kończące się wyprawy, jak Stefan Potocki r. 1612, Michał Wiśniowiecki i Samuel Korecki w r. 1616. Marnowały się w ten sposób najlepsze siły, które ujęte w karby porządku, wyzyskane przez państwo, mogły Polsce brzegi morza Czarnego zapewnić. Mieszała się we wszystko to Austrya, pragnąca gorąco sprzymierzeńca swego Zygmunta w wojnę z Turcyą uwikłać, i potęgę turecką, groźną jej zawsze, chwilowo przynajmniej na Polskę zwalić. Powiodło jej się wybornie. Wybuchła właśnie w Czechach wojna trzydziestoletnia, w której potęga Habsburgów zagro-

żona przez protestanckie państwa i ludy, mogła nie dla siebie ale dla obrony katolicyzmu od Zygmunta zażądać pomocy. Zawarłszy już w r. 1613 z cesarzem Maciejem traktat zaczepno odporny, udzielił jej Zygmunt, a przezto odciągnął od Austryi największych jej nieprzyjaciół: Turcyą i Szwecyą.

Zezwolił król zrazu tylko na zaciąganie polskiego żołnierza pod sztandary habsburskie. Ośm tysięcy dzielnych awanturników polskich pod wodzą Lissowskiego stanęło na zawołanie cesarza, i wyruszyło przeciw Betlen Gaborowi, księciu siedmiogrodzkiemu, który na czele opozycyi węgierskiej, a pod opieką Turcyi krwawe boje z cesarzem rozpoczął. Było to otwartem naruszeniem przez Polskę ostatniego pokoju zawartego z Turcyą w roku 1617 w Jarudze, który Polskę do neutralności wobec Siedmiogrodu i Mołdawy zobowiązywał. Przepełniła się czara nieporozumień, wybuchła wojna, a pierwszą jej ofiarą padł wielki hetman Stanisław Żółkiewski w krwawej bitwie pod Cecorą w r. 1620. Drobne zastępy hetmańskie, nie poparte na czas posiłkami, otoczone tłumami Turków i Tatarów, zmieszane w ostatniej chwili przy przeprawie Dniestru popłochem i niekarnością kilku oddziałów, legły na polach Cecory bohaterską śmiercią. Byłto niejako wstęp do dalszych zapasów. W roku następnym wobec niezliczonych tłumów bisurmańskich, z samym sułtanem Osmanem I na czele do zdobycia Polski występujących stanęło na polach Chocima 32 tysięcy wojska polskiego pod wodzą Karola Chodkiewicza z 40 tysiącami Kozaków, którym dowodził sławny ich ataman Konaszewicz Sahajdaczny. Nie mogąc sprostać w otwartem polu przewadze nieprzyjaciela, Polacy okopali się w wielkim obozie i przez czterdzieści dni, odpierając wściekłe szturmy Turków i czyniąc na nich nieustanne wycieczki, utrzymali się na stanowisku i dotkliwe zadali im klęski. Nic wspanialszego nad te olbrzymie boje, w których Polska u granicy swojej podyktowała nieprzepartej Turcyi: dotąd ale nie dalej! i do odnowienia dawnego pokoju ją zniewoliła.

Z pod Chocimia musiały jednak zastępy polskie spieszyć zaraz na północ, do Inflant. Zwycięstwo Kircholmskie, niewyzyskane zresztą wskutek rokoszu Zebrzydowskiego, nie zakończyło wcale wojny ze Szwecyą, która wśród walk moskiewskich i tureckich po dwakroć się odnawiała (w r. 1608 i w roku 1617), i na zdobyciu kilku fortec przez Szwedów i odebraniu ich przez Polaków kończyła. Z obu stron prowadzono ją leniwo, Polacy dla braku sił gdzieindziej zatrudnionych, Szwedzi, dla braku właściwego interesu, aby tylko Zygmunta od matactw w Szwecyi powstrzymać i do zrzeczenia się korony szwedzkiej ostatecznie zniewolić. Teraz jednakże zmieniła się postać rzeczy. W chwili wybuchu wojny trzydziestoletniej na tronie szwedzkim siedział młody, ambitny syn Karola IX Gustaw Adolf, który w obronie protestantów północnoniemieckich w wojnę tę coprędzej pragnął się wmieszać, i o pokonaniu Habsburgów, o osiągnięciu korony cesarskiej w Niemczech śmiałe roił plany. Zygmunt, sprzymierzeniec Habsburgów, tytułujący się królem szwedzkim i o odzyskaniu utraconej korony nieustannie myślący, był mu groźnym nieprzyjacielem, którego przed wdaniem się w niemieckie zatargi musiał koniecznie usunąć, i do zrzeczenia się tytułu i pretensyj do tronu szwedzkiego przymusić. Zebrał więc wszystkie swe siły, a korzystając z wojny chocimskiej, najechał w r. 1621 Inflanty, zdobył Rygę, Dynamundę, wkroczył do Kurlandyi, zabrał Mitawę i zawarłszy z hetmanem Krzysztofem Radziwiłłem rozejm, zażądał jako zwycięzca pokoju, byleby Zygmunt zrzekł się swych praw do szwedzkiej korony. Zygmunt atoli utwierdzony w swoich planach przez cesarza, któremu zależało na zajęciu Gustawa wojną z Polską i odwróceniu go od Niemiec, łudzony obietnicami floty hiszpańskiej, która mu miała w pomoc na morze Baltyckie nadpłynąć, podniósł z jeszcze większym naciskiem swe prawa, pokój wyniośle odrzucił i wojnę rozpoczął. Gustaw Adolf w r. 1626 w porozumieniu z księciem pruskim zdobył i zajął Prusy królewskie z wyjątkiem Gdańska i Torunia. W latach następnych hetman Koniec-

polski poraził go wprawdzie kilkakrotnie, mianowicie w r. 1628 pod Hammersteinem a w r. 1628 pod Trzcianą, ale z Prus wyprzeć ostatecznie nie zdołał. Flotę wystawioną przez Zygmunta zniszczyli w r. 1628 Szwedzi, a Gustaw Adolf stojąc w Prusiech, ofiarował znowu pokój z oddaniem Polsce Prus, Kurlandyi, Inflant a nawet Estonii. Za wpływem Francyi, pragnącej rozwiązać ręce Gustawowi i przeciw cesarstwu go skierować, przystąpiono do układów o pokój. Naród polski oburzał się na wojnę tak bezużyteczną i interesom Polski szkodliwą, i żądał taksamo jak Szwedzi zawarcia stanowczego pokoju, ale Zygmunt od tytułu i praw swoich do korony i teraz nie chciał odstąpić, i zamiast przyjąć zaszczytny pokój, zaledwie w r. 1627 zgodził się w Altmarku na sześcioletnie upokarzające zawieszenie broni. Zatrzymali Szwedzi swoje zdobycze w Inflantach oraz grody nadmorskie w Prusiech, Malborg i Sztum oddano w sekwestr księciu pruskiemu, z obowiązkiem zwrócenia ich Szwecyi, jeśliby w ciągu sześcioletniego rozejmu nie przyszło do zawarcia stałego pokoju. Traciła Rzplta porty na Bałtyku Piławę, Elbląg, Kłajpedę, a cło Gdańskie miało do króla szwedzkiego należeć. Gustaw Adolf otrzymał ostatecznie wolne ręce do działania w Niemczech.

Do takich rezultatów doprowadziły olbrzymie wysilenia wojenne, do których Zygmunt III w fantastycznych celach naród powołał i popchnął.

§. 88. Polska wobec trzydziestoletniej wojny.

Wszystko to działo się zresztą w czasie wojny trzydziestoletniej, i tem gorszą dla Polski przybierało postać. Minęły już czasy, w których państwa europejskie, słabe jednako na wewnątrz, nie mogły na seryo jedno drugiemu zagrażać, a jeśli pomiędzy niemi na granicach wszczynały się spory i walki, to nie przybierały one kolosalnych rozmiarów. Nie występowały w nich całemi siłami narody i nie

stawiały całego bytu swojego na kartę. Wojska nie były wielkie, zniszczono jedne, zbierały się drugie i trzecie i stawiały skuteczny opór. Teraz narody europejskie zorganizowały się już w centralistyczne państwa, które wojskowość swoję i skarbowość podniosły, i postawiły się w możności skupienia wszystkich sił swoich, rzucenia ich na przeciwnika i prowadzenia długiej, regularnej, rozstrzygającej wojny. System równowagi państw europejskich, o którym mówiliśmy już za Zygmunta Igo, wydał swoje owoce. Henrykowi IV, królowi francuskiemu, udało się rzeczywiście potęgę Habsburską z początkiem XVII wieku podkopać, a teraz, kiedy wojna trzydziestoletnia się zapaliła, przybrała ona z religijnego wkrótce czysto polityczny charakter, wciągała w siebie wszystkie państwa europejskie, i wezwała je do zajęcia jasnego i stanowczego stanowiska w nowym systemie. Każde państwo miało pokazać, jaką przedstawia siłę; na czyję stronę siły tej chce i może użyć, a podług tego uzyskać od innych w tymże kierunku interesowanych państw stałe poparcie i przynależne miejsce w areopagu europejskim. Miała to pokazać przedewszystkiem Polska, która nie zdołała sobie wyrobić zdrowej a trwałej politycznej organizacyi, ale imponowała w środkowej Europie swoim obszarem, ludnością i zamożnością, imponowała zawsze jeszcze liczbą, wyćwiczeniem i męstwem swojego żołnierza. Polska trzymała w swojem ręku losy wojny trzydziestoletniej.

Łącząc się przeciw Austryi z naturalną swoją aliantką, z Francyą, od której żadnego nie miała się spodziewać niebezpieczeństwa, mogła Polska odzyskać stracony Śląsk, uzyskać przezto bezpośrednie zetknięcie z żywiołem słowiańskim w Czechach, nie dopuścić do strasznej jego klęski w bitwie pod Białogórą (1620) i do straszniejszej jeszcze po tej klęsce exterminacyi. Popierając książąt północno-niemieckich, zdobywała sobie nad niemi niemal hegemonią, przeszkadzała wzmocnieniu się Prus, bo zabierała sama to posłannictwo dziejowe, za pomocą którego Prusy następnie

się wzniosły. Przedewszystkiem zaś przez przymierze z Francyą czyniła Polska rzeczą zbyteczną wmieszanie się w sprawy niemieckie Szwecyi, na którą Francya dopiero w braku Polski musiała się oglądać i do współdziałania ją wezwać.

Mogła była zresztą Polska i po stronie katolickiej i habsburskiej, ale w swoim interesie wystąpić, lecz i wtedy należało w wojnę trzydziestoletnią czynnie się wmięszać, i Habsburgom do zupełnego złamania protestanckich książąt północno-niemieckich całą siłą dopomóc. Przez to również powstanie późniejszych Prus stawało się niepodobnem, i Prusy książęce koniecznie do Polski wracały.

Potrzeba też było strasznie zawistnego losu, że na tronie polskim w chwili tak stanowczej siedział Zygmunt IIIci, król, który najżywotniejsze interesa kraju i państwa propagandzie religijnej i osobistej swojej polityce szwedzkiej poświęcał. Nigdy człowiek ze zdrowym, praktycznym rozsądkiem nie zdobędzie się na tyle wytrwałości, ile Zygmunt okazał w zgubnej swej polityce uporu. Otoczył się pewną grozą majestatu w stolicy swojej, którą przeniósł z Krakowa do Warszawy, jako do miasta wyznaczonego już po roku 1573 na elekcye i sejmy. Cichy, zamknięty w sobie, mało udzielający się ludziom, nie pozwolił nigdy spoufalić się ze sobą szlachcie. Głęboko religijny, wykształcony, zaprowadził pewien rygor moralny na swoim dworze, bawił się astrologią i złotnictwem, zajmował się czynnie publicznemi sprawami, ale usuwając z rady swej mężów najwięcej zasłużonych w narodzie, jak to wyżej już wspominaliśmy, pozostał do końca wiernym uczniem Jezuitów i powolnem ich polityki narzędziem.

Polityka ta nie mogła oczywiście nakłonić Zygmunta do sojuszu z Francyą i protestanckiemi książęty, co łatwo zrozumieć. Nie można jej natomiast przebaczyć, że stawiając Polskę po stronie katolicyzmu i Habsburgów, nie postawiła jej jako sprzymierzeńca jawnego, który z przymierza i zwycięstwa ma prawo i dla siebie korzystać, trudno pojąć

zaślepienie Zygmunta, że dał z siebie i z kraju uczynić narzędzie obcych widoków i celów, że wywołując bezużytecznie wojny Polski z Turcyą i Szwecyą, uwalniając temsamem Austryą od najgorszych jej nieprzyjaciół, za poniesione olbrzymie ofiary nietylko żadnych krajowi nie przysparzał korzyści, ale nadto pozbawiał go wszelkiego wpływu na sprawy Zachodu.

W osobliwszy też sposób Zygmunt wojny swe rozpoczynał i prowadził. Do żadnej z nich sejm, naród, dobrowolnie się nie nakłonił, każdą prowokowano sztucznie, moskiewską przez samozwańców, szwedzką przez intrygi w Szwecyi i upieranie się przy tytule, turecką przez Lisowczyków a pośrednio przez Austryą. Gdy już nieprzyjaciel zagroził, dopiero sejmy musiały uchwalać podatki. Zaciągnął król samowolnie swe wojska, a gdy w ciągu wojny nie był im w stanie umówionego żołdu wypłacać, zmuszał je do konfederacyj. Zbuntowany żołnierz wracał do kraju, zajmował dobra królewskie i kościelne i objadał tak długo, aż sejm na pokrycie zaległego żołdu, którego nie przyrzekł, nowe nałożył podatki. I tak pod naciskiem konfederacyj jeden sejm, z roku 1613, po wojnie moskiewskiej, musiał uchwalić 140 milionów złotych wyjątkowego podatku. Że w ten sposób żadna wojna nie dała się konsekwentnie przeprowadzić, rzeczą jest jasną. To też wojna moskiewska skończyć się musiała na zajęciu kilku prowincyj, wojna turecka na odparciu groźnego najazdu, a wojna szwedzka była tak niepopularną, że dla braku poparcia przez naród Zygmunt na dłuższy rozejm musiał ostatecznie się zgodzić. Naród prowadzony do wojny wbrew swoim istotnym interesom i celom, musiał się do niej ostatecznie zniechęcić i głuchą bezmyślną neutralność przełożyć, a tak na cały przebieg wojny trzydziestoletniej pozostała Polska bez tego, który jej się należał, wpływu. Była to dobrowolna, szkodliwa bez miary abdykacya z politycznego stanowiska i głosu w ogólnych sprawach europejskich. Z martwym kolosem, do jakiego się

Polska coraz to więcej zbliżała, przestawano się liczyć, odmawiano mu pomocy, bo pomocy ten tylko udziela, kto ją sobie przez to nawzajem zapewnia, a na granicach naszych wzmocniły się potęgi, które nad nią miały już niebawem zaciężyć. Do jednej z nich sam Zygmunt podwaliny założył. Gasły te linie książąt brandenburskich, które do tronu pruskiego w roku 1525 lenne otrzymały prawo. Prusy książęce na zasadzie aktu z roku 1563 przechodziły na linią dalszą, panującą w elektorstwie brandenburskiem, ale interes Polski żywotny nakazywał dlatego samego akt ów obalić. Dążyły do tego stany polskie a nawet i pruskie, dla których ściślejsza unia z Polską i pod względem ekonomicznym i pod względem swobód obywatelskich niezmierne przedstawiała korzyści. Nie skorzystał jednak z takiego usposobienia ludności pruskiej Zygmunt, oddał Prusy książęce w r. 1611 w lenno elektorom brandenburskim, zwiększając przez to ich siły i tworząc Polsce wroga, który o zagarnięciu Prus królewskich, przedzielających go od Brandenburgii, musiał koniecznie myśleć.

W tenżesam sposób opuścił król w roku 1628 jedyną sposobność zhołdowania i zagarnięcia Krymu, którego dzielny han Szahin Giraj przeciw Turcyi się zbuntował i pod polskie panowanie oddawał.

§. 89. Dalszy rozstrój wewnętrzny.

Bezczynność i bezmyślność robiły zastraszające postępy. Świeciła już Polska tylko tem, co pozostawało z dawnej świetności, ale nowych myśli nie była w stanie wydawać. Wymierają ostatni poeci złotego wieku: sławny tłumacz Jerozolimy wyzwolonej Tassa i Orlanda szalonego Ariosta, Piotr Kochanowski († 1620), podniosły i głęboko religijny Kasper Miaskowski († 1622), liryczny Szymon Zimorowicz († 1629), a zamyka ich szereg większy od nich talentem poetycznym Maciej Kazimierz Sarbiewski († 1640), Jezuita, który

w pieśniach swoich mowę ojczystą porzuca i naśladując Horacego, szuka na dworze papieskim i cesarskim laurów. Słynie jeszcze kaznodzieja obozowy Fabian Birkowski († 1636), który ani poglądem politycznym ani pięknością języka nie może się równać ze Skargą. Znalazł się jeszcze jeden historyk, Paweł Piasecki, biskup przemyski († 1649), który w całej zgrozie przedstawił nam dzieje zgubnej polityki Zygmunta IIIgo i Jezuitów; na samym schyłku złotego wieku zabłyśli nakoniec jak wszędzie i zawsze prawnicy: Drezner, Bursiusz, Czaradzki, Zawacki, i z nimi cywilizacya nasza Zygmuntowska poszła ostatecznie do grobu.

Wydobyły się natomiast trzy nowe kierunki. Który z nich był straszniejszym, niepodobna odgadnąć.

Jednym z nich była nietolerancya. Nie użyli jej w XVI wieku jako środka politycznego do zbudowania silnej władzy rządowej królowie, teraz chwyciły ją w swoje ręce ciemne, sfanatyzowane tłumy. O ile też zagranicą nietolerancya miała korzystne polityczne następstwa, o tyle u nas stawała się źródłem anarchii i zamętu. Niewystarczała cała żarliwość religijna Zygmunta i Jezuitów, rząd polski systematycznie nietolerancyi w swoje ręce już nie mógł chwycić, bo szlachta broniąc swowoli, broniła gorliwie wolności wyznania, na sejmach w obronie protestantów i nieunitów namiętne i skuteczne podnosiły się głosy; unia kościoła wschodniego, która takie polityczne otwierała widoki, ale bez poparcia jej siłą rządu stanowczo i zupełnie nie dała się przeprowadzić, dlatego samego nieuzyskała nigdy tego poparcia, nie zdobyła sobie popularności. Nietolerancya istniała przecież, ale była dziełem jednostek, miała charakter odosobnionych gwałtów i dlatego jedynie zgubne wywoływała skutki. Innowiercy i dyssydenci, usuwani przez Zygmunta III wytrwale od wszystkich dostojeństw i urzędów, utracili wszelkie poparcie z góry i wydani zostali na pastwę pospólstwa i kształconej w tym kierunku szkolnej młodzieży. Burzono bezkarnie zbory innowierców w Polsce i na Litwie. Sporadyczne zamykanie i za-

bieranie cerkwi wschodnich przez biskupów unickich miało charakter bezprawia i popychało nie-unitów w objęcia Moskwy, otwierając jej temsamem ogromny wpływ na wschodnie dzierżawy. Tłumiono głośne i wysoko rozwinięte szkoły protestanckie, a znosząc zbawienne współzawodnictwo, przyspieszono upadek szkół jezuickich, które się dotychczas głównie współzawodnictwem tem na pewnej wyżynie utrzymywały. Zrozumiałe ze stanowiska Jezuitów, ale zgubne dla narodu bo jednostronne i wygórowane do przesady dążenie ku jak największej prawowierności, doprowadzało ich do tego, że ze szkół swoich rugowali wszelką swobodę myśli, kryli przed uczniami całą literaturę naukową zagraniczną, obcinali autorów starożytnych, usunęli zupełnie język i literaturę grecką, bo w tem wszystkiem mogły się kryć zasady niedowiarstwa i herezyi. Równym zato krokiem z upadkiem wiedzy postępowało potęgowanie uczuć religijnych aż do fanatyzmu, wstrząsającego całym porządkiem społecznym. W szkołach już przyzwyczajano młodzież do swawoli i gwałtów na protestantach, jako wyjętych z pod prawa, a gwałty takie coraz to większe przybierały rozmiary. Rzucono się z całą zajadłością na całą literaturę reformacyjną i niszczono bez litości należące do niej najpiękniejsze utwory z XVI wieku, w r. 1627 wydano pierwszy wyrok infamii za wydrukowanie heretyckiej książki, a straszna ta cenzura religijna, zabijając wszelką myśl samoistną, połączyla się ściśle z drugą gorszą jeszcze cenzurą, służącą próżności szlacheckiej i zabijającą wszelką nawet historyczną prawdę. Cenzura ta wydała wyrok potępienia na Długosza, zakazała go Herburtowi drukować, zabiła dziejopisarstwo, które samo jedno mogło jeszcze narodowi oczy na jego błędy otwierać, a zbrodnie i podłość jednostek piętnować. Człowiek wielkiej pracy ale małego talentu, Szymon Starowolski, który w pismach swych politycznych („Votum o naprawie Rzpltej“. 1625. „Rozmowa plebana z ziemianinem“. 1641. „Reformacya obyczajów polskich“. 1645/6) karci zdrożności narodu, na wyższe

polityczne stanowisko się nie wznosi, a w dziełach historycznych („Sarmatiae bellatores“. 1631. „Scriptorum polonicorum Hekatontas“. 1627 i t. d.) nie zdobywa się na nic więcej, jak tylko na gładkie panegiryki. Stanisław Lubieński (Opera 1643), pisarz nie bez talentu i głębszego poglądu, pisząc dzieje Zygmunta IIIgo, usuwa z nich wszystko, coby się mogło wydać niepochlebnem dla króla, kościoła i senatorskich rodzin. Literatura niemogąc wzbudzić zajęcia treścią, pozbawiona piętna prawdy i myśli, stara się imponować napuszystą formą, nastaje moda makaronizmu t. j. mieszania wyrazów polskich z łacińskiemi, ginie poczucie prawdziwego piękna, a rozpoczynają olbrzymie stosy panegiryków drukowanych przy sposobności wesela, chrztu, podróży, pogrzebu każdej znakomitszej osobistości. W piśmidłach tych, tworzących stek niedających się zrozumieć bredni, celowały przedewszystkiem zakłady jezuickie na uczczenie swych dobrodziejów. Monopol Jezuitów na polu oświaty spotkał się jednak z dawnym monopolem wychowania publicznego, służącym Akademii krakowskiej. Kiedy Jezuici w samym Krakowie zapragnęli założyć szkoły, kiedy około uzyskania dla swoich szkół, poznańskiej i lwowskiej, tytułu akademii zaczęli się krzątać, ocknął się uniwersytet krakowski, nie na to, ażeby się zreformować i szlachetnie z Jezuitami współzawodniczyć, ale ażeby swój monopol wyższego wykształcenia utrzymać. Nie było końca zatargom i sporom przed sądami świeckiemi i kościelnemi, królem, sejmikami, sejmem a nareszcie papieżem. Wygrywał ostatecznie uniwersytet na największą dla kraju szkodę, bo i Jezuici mieli drogę postępu zamkniętą i uniwersytet zresztą do naśladowania wszystkich zdrożności szkół jezuickich się ograniczał, w rozprężeniu karności szkolnej, w bitkach uczniów z protestantami, w panegirykach niewątpliwie Jezuitów przewyższał. Olbrzymie sumy obracał uniwersytet na kanonizacyą świętego Jana Kantego i na budowę kościoła świętej Anny, a wielu profesorów zostawało w największej nędzy. Wszystko to

działo się w czasie, kiedy na zachodzie wiedza zbudzona humanizmem i reformacyą, we wszystkich kierunkach nauk przyrodniczych, matematycznych, filozofii, historyi i prawa olbrzymie robiła postępy. Kiedy na zachodzie system Kopernika pod wpływem nowych odkryć zwyciężał, u nas piętnowano go jeszcze jako herezyą, a o słońcu, księżycu i gwiazdach mówiono tylko w kalendarzach astrologicznych i w panegirycznych opisach szlacheckich tarczy herbowych.

Na takim gruncie panegiryzmu i nietolerancyi, tj. zupełnej równości w dziedzinie ducha i myśli, tem płodniej rozwijało się upodlenie i samolubstwo szlachty i budująca na nich swe dzieło oligarchia. Dopiero za Zygmunta IIIgo, kiedy usunięto przewagę zasługi i myśli, kiedy szlachta i izba poselska utraciły resztę samoistności, kiedy literatura zamknęła się w panegirykach, rozwinęła się i zawładnęła wszystkiem oligarchia. Wyszła ona z szeregu zauszników i kreatur Zygmunta, a znalazła na samym początku swój typ skończony w Albrechcie Radziwille, wielkim kanclerzu litewskim. Duma bez granic, chciwość bez wstydu, egoizm posuwający się do tego, że na królu starostwa groźbą opozycyi i burzeniem sejmików wystrasza, a to wszystko pokryte płaszczem patryotyzmu, niewzruszonego obstawania przy wolnościach i prawie, nareszcie najwstrętniejszą maską obłudnego pietyzmu i bigoteryi, to typ oligarchy z XVIIgo wieku. Dotychczas zgubność instytucyj zasłaniały dzielne, wyższe, patryotyczne jednostki. Cóż teraz będzie, kiedy i tych jednostek zabraknie?

Trzeciem hasłem wewnętrznego upadku stała się niewola wiejskiego ludu. Zniknęły już resztki samorządu, jakim niegdyś lud w swoich osadach się cieszył. Sroga samowola panów, drobnych królików, co go wysysa i gniecie, pańszczyzna nie ma granic, krew o pomstę nie woła, prawo odmawia opieki; zbiegłego kmiecia ściga i dochodzi szlachcic jako swą rzecz, jako niewolnika. Gleba zajęta dotychczas

pod uprawę już nie wystarcza, w ciągu XVIgo stulecia pod osłoną obrony pogranicznej, zaimprowizowanej na kresach południowo wschodnich, zaludniła się i zagospodarowała przez silną kolonizacyą szlachecką i wieśniaczą ziemia podolska i wołyńska, objęta wielką linią obronną, która biegła przez Kijów, Białocerkiew, Kaniów, Czerkasy, Bracław aż do Kamieńca. W wieku XVIItym przekroczono jednak z bronią w ręku tę dotychczasową granicę, liczne osady zapuszczały się coraz to głębiej w tak zwane „dzikie pola“, objęte dolnym biegem Dniepru i Dniestru, które nie miały właściwego pana, lecz odgraniczając szerokim pasem Polskę od Tatarów krymskich i Turków, służyły za miejsce pobytu i za punkt wyjścia do łupieżczych wypraw zarówno Kozakom zaporoskim, jako też luźnym drobnym hordom t. z. Tatarów budziackich. Zakładane na tej żyznej ziemi kolonie panom i szlachcie polskiej olbrzymie przynoszą dochody, ale wymagają wielkiego nakładu i nieustannej obrony, upadają więc drobniejsze osady a ich kosztem rozwijają się zato tem silniej olbrzymie fortuny możnych panów, głównie Wiszniowieckich i Ostrogskich. Łatwe nabycie znacznego majątku rodzi żądzę dostatków i bogactw, nieznającą miary, przechodzącą w plantatorską zaciekłość, prowadzącą do gwałtownego ucisku poddanych, których przerzeczeniami wielkich swobód do kolonizacyi pierwotnie wabiono. Względy narodowe, religijne lub polityczne żadnej nie odgrywają roli, panowie polscy niedbają o katolicyzm lub polskość sprowadzonej polskiej ludności, idzie im jedynie o jak największe, jak najprędsze spożytkowanie jej dla pomnożenia dochodów, bawią też sami w dawnych swych dobrach dziedzicznych, a kolonie wschodnie pozostawiają na łasce i niełasce niesumiennych swych urzędników, dzierżawców, a zbyt często żydów. Trudno tu jednak w burzliwem życiu kresowem tak jak w głębi kraju utrzymać na uwięzi chłopa. Chłop ucieka dalej i dalej na wschód, do Kozaczyzny zaporoskiej, Koza-

czyzna potężnieje i rośnie. Patrzy na to szlachta, patrzy na te tłumy wolnego chłopstwa, patrzy na te obszerne, żyzne a odłogiem dotychczas leżące przestrzenie i oblicza dochody, jakieby z nich można wyciągnąć, gdyby tę swawolną rzeszę udało się w poddaństwo ugiąć. Rozpoczyna się w tym kierunku parcie coraz to silniejsze i bezwzględniejsze, tem więcej zresztą dla kolonistów polskich konieczne, że swawolna rzesza kozacka nieustannemi swojemi wyprawami drażni Tatarów krymskich i Turków i do groźnych ich pobudza najazdów. Zanim jednakże dążenie panów polskich dopiąć mogło swojego celu, morze krwi musiało popłynąć. Chłop polski, który się z pod ucisku wydobył i zbiegłszy na Ukrainę zruszczył się, przeszedł na łono kościoła wschodniego i w wielkiej, wojowniczej społeczności kozaczej zasmakował wolności, drogo postanowił ją sprzedać.

Gdyby poza „królewiętami“ polskimi stał silny rząd, gdyby ten rząd siły społeczne pracujące na Ukrainie zespolił, do morza Czarnego dotarł i w naturalnych granicach Ukrainę zamknął, łatwo byłoby Polsce stłumić zupełnie Kozaków i niezamącony spokój w tych stronach zapewnić. Ale rządu takiego nie było; ten który istniał, dla ogólnej anarchii nietylko na śmiały krok na zewnątrz nie zdołał się odważyć, ale w ciężkich chwilach sam się niejednokrotnie uciekał do pomocy Kozaków. Znosząc ich i uchylając zupełnie, wkrótce potem do tem silniejszego powoływano ich bytu. Polityka polska wobec Kozaków była też bezprzykładnie chwiejną i szkodliwą. I tak pod grozą niebezpieczeństwa ze strony Turcyi, sejm z r. 1590 zorganizował Kozaków zaporoskich czyli niżowych, osiedlonych poza właściwemi granicami Rzpltej, w wojsko rejestrowe na żołdzie utrzymywane, stojące pod najwyższą władzą hetmana koronnego, wszystkich zaś swawolnych Kozaków nakazał tępić lub w poddaństwo uginać. Kozacy jednak, gdy im zabroniono wypraw na Turków, zwrócili się na dobra panów

ukrainnych, podnosili bunty pod wodzą Kosińskiego (1593) i Nalewajki (1596), które Ostrogski i Żółkiewski z wielkiem wytężeniem stłumili. Konstytucya z r. 1596 poleciła zupełne wytępienie swawolników niżowych, ale wkrótce nagła potrzeba Rzpltej powołała ich znów do obrony.

Wojny moskiewskie, szwedzkie i tureckie, w których pod wodzą swego atamana Konaszewicza Kozacy świetną odgrywali rolę, podniosły niezmiernie ich znaczenie i urok. W nagrodę oddanych posług przywrócono im w r. 1601 ich organizacyą a nadto pozwolono na zamieszkanie w dobrach królewskich i szlacheckich na Ukrainie. Gdy się skończyły wojny a Kozacy w niesłychany sposób na Turków zaczęli się rzucać i nawet przedmieścia Carogrodu spalili, Rzplta z obawy przed Turcyą ograniczyła rejestr Kozaków do tysiąca ludzi, ale zaraz w r. 1618 prowadził Konaszewicz Władysławowi królewiczowi 20.000 Kozaków na wojnę moskiewską. Komisarze królewscy traktowali więc z nimi, przyrzekali żołd i uznawali ich organizacyą rejestrową, byle ich od samowolnych wypraw na Turków powstrzymać i w zależności utrzymać. Po śmierci Konaszewicza nowy ich ataman Zmoiła butniej już zaczął sobie poczynać, i obrońcą cerkwi wschodniej wobec Polaków się sławił. Po krwawej dopiero bitwie hetman Koniecpolski w roku 1625 ujął ich w kluby, rejestr do 6000 ograniczył i Doroszeńkę atamanem mianował. Ale ani Kozacy ani Polacy nie umieli układów dotrzymać, bezwzględne postępowanie Koniecpolskiego i sprowadzenie wojsk polskich na Ukrainę wywołało już w r. 1629 nowe powstanie Kozaków. Rozpoczęły się straszne, mordercze walki, o których radziby zamilczeć historycy polscy, czując dobrze, że zwycięstwa odnoszone nad Kozakami nie przynoszą państwu i narodowi chluby.

§. 90. Władysław IV. (1632—1648) utrzymuje neutralność Polski wobec wojny 30-letniej.

W takim stanie pozostawił Zygmunt III [1]) r. 1632 państwo synowi swemu pierworodnemu Władysławowi IV, który po krótkiem i formalne tylko znaczenie mającem bezkrólewiu i elekcyi za berło uchwycił. Wstępując na tron, niebył Władysław człowiekiem narodowi obcym. Znali go wszyscy zarówno z wypraw wojennych, w których uczestniczył, jako też z przekonań jego i dążności, z któremi się bynajmniej nie taił. Trudno też było o dwa większe przeciwieństwa jak Zygmunt IIIci i Władysław IVty. O ile pierwszy skrytym był, o tyle drugi wydawał się otwartym, o ile pierwszy zaciętym i upartym, o tyle drugi powolnym i ustępującym, o ile pierwszy narodu nie lubiał i prawa jego deptał, o tyle drugi miłował go i prawa szanował, o ile pierwszy żarliwym był katolikiem i w interesie kościoła politykę prowadził, o tyle drugi odznaczał się tolerancyą religijną, Jezuitów nie cierpiał i względom państwa pierwszeństwo oddawał. Były jednak rzeczy wspólne u ojca i syna. Nie myślał Władysław o propagandzie katolickiej w Moskwie i Szwecyi, ale o elekcyi swojej na cara moskiewskiego nie zapomniał, o odzyskaniu tronu swego dziedzicznego w Szwecyi zarówno z ojcem swym marzył, dla obu tych celów osobistych pragnął zużytkować siły Polski, niepytając o jej

---

[1]) Zygmunt III, syn Jana III kr. szwedzkiego i Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta Starego, urodzony 1566, panował w Polsce od r. 1587, umarł r. 1632. Z pierwszej żony Anny arcyks. austryackiej poślubionej roku 1593, zmarłej r. 1598, miał cztery córki: Annę, Maryą i dwie Katarzyny zmarłe za młodu, oraz syna Władysława IV. Z drugiej Konstancyi pośl. r. 1605 zmarłej r. 1635 miał córkę Katarzynę, pośl. Filipowi palatynowi Renu i synów: Jana (ur. 1607 † 1608), Jana Kazimierza króla, Jana Alberta bisk. warmij. później krakowskiego (ur. 1612 † 1634), Karola Ferdynanda bisk. wrocł. później płockiego (ur. 1613 † 1655) i Alexandra Karola (ur. 1614 † 1635).

interes, dla obu zadań zewnętrznych politykę Polski wewnętrzną bez wahania poświęcał.

Okazało się to już w czasie bezkrólewia i elekcyi. Widząc, że żarliwość katolicka utrudniłaby mu dojście do Sztokholmu i Moskwy, nie tylko na gruncie wolności wyznań, zagwarantowanej konfederacyą religijną z r. 1573, stanął, ale osobistą swoją inicyatywą przeprowadził tak zwaną ugodę między kościołem unickim i nieunickim, mocą której nieunici zajęli wiele cerkwi zabranych im przez unitów, a uzyskawszy napowrót uznanie ze strony państwa, odbudowali swoję hierarhią kościelną. Oddano im metropolią kijowską, dyecezye łucką, przemyską, lwowską i mohilewską (do tej ostatniej mieli należeć wszyscy nieunici na Litwie). Uspokojono nieunitów, ażeby wojnę z Moskwą tem skuteczniej prowadzić.

Kończył się w r. 1633 rozjem z Moskwą, która go na skupienie sił swoich użyła i postawiwszy olbrzymią armią, z groźnym wystąpiła odwetem. Wódz cara Michała Szehin zająwszy kilka mniejszych grodów, obległ nareszcie Smoleńsk, i rozpaczliwe przypuszczał doń szturmy. Liczebna jednak przewaga jego armii musiała i teraz jeszcze przed wyższą sztuką wojenną ustąpić. Z piętnastotysięcznem wojskiem wyruszył Władysław IVty na odsiecz Smoleńska, i nietylko twierdzę oswobodził, ale oblegającego ją Szehina nawzajem pod Smoleńskiem w obozie otoczył, od wszelkiego związku z Moskwą go odciął, nadciągające mu posiłki rozgromił i nakoniec w r. 1634 do zupełnej kapitulacyi go przymusił. Ruszyły polskie zastępy znowu na Moskwę, a pod tym naciskiem car Michał Fiedorowicz nakłonił się do zawarcia stałego pokoju. Pokojem tym Polanowskim zrzekł się Władysław IV praw swoich do korony carów, Moskwa zaś płacąc koszta wojenne, odstąpiła od wszelkich roszczeń swoich do ziem siewierskiej, czernichowskiej, smoleńskiej, Estonii, Kurlandyi i Inflant.

Ruszali się spółcześnie poduszczeni przez Moskwę do wojny z Polską Turcy, a mianowicie Abaza basza Widdynia, który łącząc się z Tatarami i Wołochami, na własną rękę przeciw Polsce wyruszył. Udało się jednak Koniecpolskiemu drobnemi siłami zapędy te poskromić i powstrzymać, a sułtan Amurat zajęty wojną perską, widząc, że potęgi polskiej lekceważyć nie można, widząc zarazem, że w wojnie z Polską Turcya żadnych istotnych nie ma widoków i celów, Abazę baszę śmiercią ukarał i pokój dla Polski korzystny w roku 1634 uroczyście odnowił.

Spieszył się król z załatwieniem tych spraw, ażeby na innem polu wolne ręce uzyskać, załatwił je pomyślnie, bo działał zgodnie z opinią narodu i uzyskał w nich poparcie, o ile ono przez anarchią sejmową dało się przeprowadzić. W dalszej swej polityce rozszedł się zato Władysław stanowczo z przekonaniem i wolą narodu. Zobowiązawszy się przy elekcyi, że praw swoich do Szwecyi za odstąpienie Prus i Inflant zajętych przez Szwedów się zrzeknie, skierował przecież wszystkie usiłowania, ażeby tron szwedzki odzyskać. Upływał w r. 1635 rozejm ze Szwecyą, Francya, Anglia i Holandya pragnąc go w stały pokój zamienić i siły szwedzkie dla toczącej się w Niemczech wojny zatrzymać, wystąpiły z korzystnem dla Polski pośrednictwem; Władysław jednak dążył do wojny, spotkał się więc z przeciwną wolą narodu, który na sejmie z 1635 r. komisyą mającą o pokój traktować wyznaczył a obawiając się wojowniczego usposobienia króla, uchwalił wprawdzie podatki na wojsko, ale oddał je pod zarząd pojedynczych województw. W tej krytycznej chwili okazało się po raz pierwszy usposobienie króla. Wojnę prowokować, wolę narodu obejść i złamać, jak to czynił Zygmunt, nieodważył się, ale do trwałego pokoju niedopuścił. W skutek tego przyszła do skutku rzecz połowiczna, przedłużono w r. 1635 w Sztumsdorfie na dwadzieścia sześć lat rozejm, który Polsce powrócił Prusy, w Inflantach sta-

tus quo utrzymał a królowi nadziei wojny i odzyskania korony szwedzkiej w pomyślniejszych warunkach nieodbierał.

Od zamiaru tego nieodstąpił Władysław w najbliższych latach. Zdawało się wówczas, że Polska, zrywając z błędną polityką Zygmunta, zabezpieczywszy się od wschodu i północy, zwróci się całemi siłami na zachód, i w ostatniej jeszcze chwili pokusi się o zdobycie sobie przynależnego stanowiska w równowadze mocarstw europejskich. Podawała Polsce do tego pomocną rękę Francya, w której wielki dyplomata Richelieu rządy silną ręką prowadził. Przez posła swego d'Avaux ofiarował Richelieu Władysławowi IV przymierze, obowiązujące go do dostawienia 10,000 wojska na wojnę niemiecką, ale ubezpieczające go zupełnie od Szwecyi, otwierające widoki odzyskania Śląska i zdobycie sobie w środkowej Europie stanowczego głosu. Powstawała równocześnie niemal inna kombinacya, poślubienie pięknej Elżbiety, córki Fryderyka palatyna Renu, którego niegdyś Czesi na swój tron wbrew Habsburgom wynieśli, małżeństwo, przez które Władysław otwarcie na stronę protestantów w Niemczech się przerzucał a do przymierza z Anglią i Francyą przeciw Habsburgom nakłaniał. Król nosił się głośno z temi planami, ażeby sobie poparcie mocarstw zachodnich przeciw Szwecyi zapewnić, ale równocześnie dozwalał Austryi na zaciągi w Polsce i zjednać ją usiłował. Pochlebiał sobie, że w ten sposób jako rozjemca w walce dzielącej Europę stanie, i przy rokowaniach o powszechny pokój sprawę swą szwedzką przeprowadzi. Przekonawszy się jednak, że dwuznaczna ta gra wszystkich od niego oddala, zasłonił się król zdaniem senatu, przeciwnem poślubieniu czy to palatynówny Renu, czy też Maryi Gonzagi, księżniczki de Nevers, krórą Richelieu królowi w miejsce palatynówny Renu zalecał, a spodziewając się skuteczniejszego poparcia od Austryi, ożenił się niespodzianie w r. 1637 z Cecylią Renatą, córką Ferdynanda IIgo, Austryaczką, zastrzegając sobie pomoc Austryi w sprawie szwedzkiego tronu. Wydaniem Cecylii Re-

naty za Władysława zabezpieczała sobie Austrya neutralność Polski i pozwolenie zaciągania w swoje szeregi polskiego żołnierza, ale o dotrzymaniu swoich rokowań nie myślała na chwilę. Państwa zachodnie utraciwszy zaufanie do króla, okazywały mu odtąd jawną i stateczną nieprzyjaźń. Duńczycy w porozumieniu z Gdańszczanami spalili okręty polskie, ustanowione dla pobierania cła w Gdańsku, naród polski odmówił królowi wszelkich środków, obawiając się słusznie, żo ich król na wojnę ze Szwecyą użyje, Władysław niemógł czy niechciał iść na przebój, skończyło się na zupełnej bezczynności w polityce zewnętrznej. Bezczynność ta przynosząca Polsce długoletni pokój, była jednak oznaką jej zupełnego nietylko na wewnątrz ale i na zewnątrz poniżenia, była tą chwilą, w której naród i resztę zmysłu politycznego i energią swoję i godność własną utracił.

Nieciekawe są sprawy wewnętrzne Polski aż do r. 1646. Odprawiło się kilka burzliwych sejmów, na których nieufność pomiędzy narodem a tronem nieustannie rosła, a izba poselska służyła za narzędzie urażonej ambicyi pojedynczych magnatów. Odrzucono stanowczo wszelkie myśli choćby najniewinniejszej reformy, kłócono się z królem o zaspokojenie długów, zaciągniętych na ostatnią wojnę moskiewską, ograniczano władzę jego nieustannie, podniesiono liczbę senatorów mających nieustannie bawić przy boku króla, izba poselska wdała się czynnie w politykę zagraniczną, kazała sobie odczytywać uchwały senatu, a pozbywała się coraz więcej prawa uchwalania podatków, przenosząc je na t. z. sejmiki relacyjne, odprawiające się w każdem województwie po skończonym sejmie.

Wiele hałasu sprawiły nieustanne gwałty, których się dopuszczali katolicy na innowiercach i odwrotnie. Były one koniecznem następstwem tolerancyi religijnej w jej ówczesnem pojęciu. Wiemy, że z przekonania osobistego i z pobudek polityki zagranicznej przeprowadzał ją król. Występując na sejmie z r. 1638 przeciw jednym Aryanom i zamykając im szkoły

ich Rakowskie, zamierzał zresztą dokonać zgody między protestantami i katolikami i to w drodze obopólnej przyjacielskiej rozmowy, która się rzeczywiście w r. 1646 odprawiła w Toruniu, lecz jak to można było przewidzieć, rozeszła się na niczem. Naród popierał w tem króla, lecz tolerancyą inaczej pojmował. Katolicy ale anarchiści rozumieli dobrze, że popieranie kościoła katolickiego i unii siłą rządu do wzmocnienia samego rządu prowadzi, i dlatego wstrzymywali go od wszelkich w tym kierunku kroków. Tolerancya oznaczać miała bierność i bezczynność rządu a samowolę prywatną na polu kościoła; gdy też król wydał surowy dekret na Jakuba Sienieńskiego aryanina, który Mękę Pańską przy drodze porąbał i wywrócił, brała go szlachta w obronę nie jako aryanina lecz jako brata-szlachcica.

Dźwignąwszy w r. 1632 kościół wschodni, nosił się Władysław z myślą ściślejszego związania go z państwem. W porozumieniu z metropolitą Mohiłą chciał, ażeby kościół wschodni zerwał związki z Carogrodem i jako osobny patryarchat w obrębie Polski się ukonstytuował a następnie z unickim połączył. Napotkawszy jednak w tej mierze na opór ze strony papieża Urbana VIIIgo, odstąpił chwalebnego przedsięwzięcia, pozostawił kościół unicki i wschodni na stopie stron wojujących. Rosło wskutek tego zajątrzenie, które jak zobaczymy, najszkodliwszą rolę odegrało w wielkim ruchu socyalnym, gotującym się na południowo-wschodnich kresach Rzpltej.

Nagła bezczynność, w której naród się zamknął, poświęcenie wszelkich interesów państwa, któreby wymagały zbrojnego na zewnątrz poparcia, bezwzględne zamiłowanie pokoju miało swoję głębszą przyczynę w rozbujałej nad wszelki wyraz prywacie. Drżała szlachta przed myślą, przed prawdopodobieństwem wojny dlatego, bo każda wojna przerywała natężoną pracę około jej materyalnego dobrobytu, nakładała ciężary, groziła kolonizacyjnemu gospodarstwu na Ukrainie, w którem spoczywał punkt ciężkości interesu

szlachty a jeszcze więcej oligarchów. W tym kierunku nie żałowano wysileń. Na sejmie z roku 1635 uchwalono stanowczo ugięcie Kozaków, poddano ich kontroli starostów, zarządzono wybudowanie twierdzy Kudaku i postawiono hetmana Koniecpolskiego na Ukrainie na czele siły zbrojnej, gotowej do stłumienia wszelkiego oporu. Wszczęły się też pod wodzą Pawluka straszne bunty uciśnionego Kozactwa, które w obronie swoich stawało. Po krwawych bitwach i rzeziach, w których hetman Mikołaj Potocki pokonał ostatecznie Pawluka, sejm z roku 1638 zniósł przywileje Kozaków i postanowił ich „obrócić w chłopy“, a Koniecpolski z Potockim zajęli się wykonaniem tej konstytucyi. Narzucono Kozakom komisarzy polskich i pułkowników, a większą część ludu, która przy nich stanęła, przykuto napowrót do pługa. Na niezmiernych przestrzeniach Ukrainy, na glebie krwią polską i kozaczą zroszonej, pod osłoną Kudaku zaczęły się dźwigać nanowo olbrzymie fortuny Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Kalinowskich, Potockich, pod osłoną panów sprowadzili się Jezuici, a cała szlachta polska oddawała się błogiej nadziei, że porządek zapanował na Ukrainie. Gdybyż w tej polityce umiano wznieść się na stanowisko ogólnego dobra, posunąć do dalszych widoków. Ale nie. Sejm z roku 1645 odrzucił projekt wyprawy na Krym, pomimo jego oczywistych korzyści, pomimo wszelkich warunków powodzenia, pomimo stanowczego ze strony hetmana Koniecpolskiego poparcia.

Zupełną ciszę, która nad Polską zalegała, przerwała dopiero w roku 1644 śmierć królowej Cecylii Renaty. Teraz zwrócił już Władysław uwagę na wzgardzoną poprzednio Maryą Gonzagę. Małżeństwo to, zawarte w roku 1645, nie miało tej politycznej doniosłości, jakąby posiadało przed dziesięciu laty, wojna bowiem trzydziestoletnia już się właśnie kończyła, Francya przeprowadziła ją zwycięsko bez współdziałania Polski, i teraz nie potrzebowała już jej przymierza. Zawsze jednak poślubienie księżniczki francuskiej,

kiedy kilka księżniczek austryackich było do wyboru, oznaczało pewne oddalenie się od Austryi i obranie samoistniejszej polityki w stosunkach dyplomatycznych. Przybywała nadto do Polski w osobie Maryi Gonzagi królowa dojrzałego wieku, wytrawnego umysłu, doświadczona w politycznych sprawach, mająca wielkie poczucie siły rządu i samodzielności władzy królewskiej. Kobieta wielkiej ambicyi i charakteru nie mogła zaś patrzyć się spokojnie na zupełny zastój wszystkich stosunków w swojej przybranej ojczyźnie, i musiała męża w jakimkolwiek kierunku popychać do czynu. Silny wpływ, który ona na umysł królewski wywarła, spotęgowały nadto dwie inne osobistości: poseł wenecki Tiepolo i podkanclerzy a następnie kanclerz koronny Jerzy Ossoliński. Pierwszy przybył do Polski z zamiarem wciągnięcia króla do ligi wojennej przeciw Turkom, którzy naówczas całą swoję potęgę skierowali przeciw posiadłościom weneckim na wschodzie, i wpływowi Wenecyi w tych stronach gotowali się ostatni cios zadać. Wiedział chytry Włoch, że w takiej wojnie Polska właściwie nic do zyskania nie miała, ale rozdwojenie sił tureckich i rzucenie ich części na Polskę wydało się Wenecyi ostatnią deską zbawienia, było więc Tiepolego zadaniem, ażeby entuzyastyczny umysł Władysława planami wielkiej chrześciańskiej krucyaty przeciw półksiężycowi, przewodnictwa na tej krucyacie, widokami niespożytej zasługi do wojny zapalić. Nie byłby tego jednak zapewne dokonał, gdyby do zamiarów tych nie znalazł sprzymierzeńca w kanclerzu. Jerzy Ossoliński byłto człowiek, który nie należąc do żadnej możnowładczej rodziny, własnym swoim talentom i działaniu wysokie swoje stanowisko zawdzięczał. Nie miał rozległych dóbr na Ukrainie, nie należał więc do tej możnowładczej kliki, która jedyny cel swego życia widziała w schłopieniu Kozaków. Mąż wykształcony i otarty za granicą, zachował pewien pogląd i trzeźwiejsze ocenienie politycznych stosunków, pragnął podniesienia się i wpływu, a mógł je tylko przez króla i w ścisłem popieraniu jego za-

miarów osiągnąć, był regalistą. Gorliwy katolik, przejęty wielkiem poszanowaniem polityki cesarskiej i papieskiej, nie zdobył się wprawdzie na to, ażeby alians francuski doradzać, myślał jednakże, jakby innemi sposoby siłę państwa i władzę królewską podnieść. Powróciwszy z poselstwa do papieża, które miało na celu uregulowanie sporów między duchowieństwem a stanem świeckim w Polsce, mianowicie o dziesięciny i nabywanie dóbr świeckich przez duchowieństwo, przywiózł Ossoliński dla siebie tytuł księcia od cesarza i papieża, a zarazem oryginalny projekt organizacyi politycznej, pod nazwą „Orderu niepokalanego poczęcia“ ukryty. Order miał być oznaką zewnętrzną ścisłego związku ludzi, którzyby ślubując wiarę katolicką i wojnę z pogaństwem, ślubowali zarazem osobliwszą wierność i oddanie się królowi. W rozbitem społeczeństwie polskiem, w którem tylko oligarchia rej wodziła, powstać miała arystokracya solidarnie ze sobą związana i około króla skupiona. Nie potrzeba dodawać, że projekt taki postawiony przez parweniusza, popierany przez króla, napotkał na stanowczy opór u oligarchów i bezpowrotnie upadł. Upokarzając przez to Ossolińskiego, przeprowadzając na sejmie ustawę zakazującą przyjmowania tytułów zagranicznych, nie zmienili jednak panowie polscy kierunku myślenia kanclerza. Teraz wobec nowej królowej i Tiepolego odezwały się w nim dawne zamysły, z wojną turecką połączyły się plany wewnętrznej reformy i zgniecenia anarchii. Pozyskano króla, który pełen żądzy sławy, wstąpiwszy na tron z planem zdobycia Moskwy i Szwecyi a podyktowania pokoju Europie, po upadku tych zamiarów zamknął się w gnuśnej bezczynności, a w zbytku i rozpuście tłumił napróżno zawiedzione nadzieje, teraz zaś ocknął się nanowo i fantastyczne plany zdobycia Konstantynopola układał. Z wpływem Tiepolego i Ossolińskiego spotkały się projekty Koniecpolskiego, praktyczniejsze i korzystniejsze niewątpliwie: wyprawy na Krym. Toczyły się długie, nieustanne, nieznane nikomu narady, król wido-

cznie odmłodniał i najpiękniejszym się oddawał marzeniom. W r. 1646 postanowiono wojnę z Turcyą i przymierze z Moskwą i Wenecyą, dobyto ostatniego grosza, zebrano wielkie zaciągi, zorganizowano liczną artyleryą, król zwrócił swoje oczy na pognębionych tak srogo a grożących buntem Kozaków, sprowadził potajemnie Barabaszeńkę i Chmielnickiego do Warszawy, pierwszego hetmanem, drugiego pisarzem Kozaków mianował, i polecił im, ażeby poruszyli całą Kozaczyznę i przez samowolną wyprawę na Turcyą ściągnęli na Polskę wojnę, do której sejm dobrowolnie nigdyby nie przyłożył ręki.

Smutno skończyła się sprawa. Król zmieniał swoje projekty nieustannie w miarę przeszkód, jakie napotykał, chciał prowadzić wojnę bez pozwolenia narodu, i pod naciskiem opozycyi na drogę legalną zawracał, ustępował i znowu z tem większą gorączką do planów swoich powracał. Zanim się na krok stanowczy odważył, zebrał się senat i groźno przeciw zamiarom królewskim wystąpił. Tysiączne intrygi i waśnie, które się toczyły między Albrechtem Radziwiłłem, Opalińskim, Lubomirskim, Potockim, Wiśniowieckim, Ostrogskim i Kalinowskim, tysiączne urazy, któremi każdy z nich z powodu nienadania mu jakiegoś dostojeństwa lub starostwa ku królowi pałał, zlały się w jeden chór przeciw wojnie, która przerywała plantatorską politykę na Ukrainie, mogła wynieść pewne jednostki, a jakiemiś tajemnemi zamiarami na wewnątrz pachnęła. Umarł niespodzianie Koniecpolski a Ossoliński dwuznaczne stanowisko zajął. Podburzono najbliższe sejmiki i izbę poselską, podniósł się wrzask, że król myśli o absolutum dominium, zażądano od króla na sejmie z r. 1646 rozpuszczenia wojskowych zaciągów, zmiejszenia gwardyi nadwornej i uroczystego przyrzeczenia, że bez pozwolenia sejmu nigdy czynić nie będzie zaciągów. Zawahał się król, mógł iść tylko na przebój, pomyślał o swoim siedmioletnim ukochanym synu Zygmuncie, o zapewnieniu mu korony — ustąpił, i przystał na żądania sejmu

zawierające upokarzającą dlań deprekacyą. Pokazała się wielka słabość charakteru u Władysława i ta dość częsta fizyczna a zarazem duchowa ociężałość, która całą energią na rojeniu śmiałych planów trawi a przed czynem zawsze jednakże się cofnie. Ustąpiwszy przed szlachtą, zgodziwszy się na jej ubliżające żądania, po sejmie król do planów wojennych na nowo powrócił.

Cała ta sprawa jak w ogóle całe panowanie Władysława, dopóki go historya w całej prawdzie nie odsłoni, pozostanie wdzięcznym tematem dla poezyi, która wielkość i tajemniczość zamiarów królewskich, wmieszanie w nie Kozaków, kilka gniewnych oburzeń Władysława na Jezuitów i senatorów, wreszcie jego czułość ojcowską nieskończenie podniesie. Historykowi jednak nie wolno być poetą, nie wolno mu oceniać spraw i ludzi podług pięknych uczuć, zamiarów i myśli, tylko na podstawie czynów i faktów.

Do czego miała zmierzać wojna? Jako wojna z Turcyą nie miała żadnego dla Polski rzeczywistego widoku i celu, jako wojna w ogóle miała burzliwe umysły narodu na zewnątrz skierować, siły jego ukrzepić, z planami wewnętrznej reformy się wiązała, miała zatrudnić Kozaków, i zamachy ich od Polski odwrócić. W tym tylko celu możemy ją zrozumieć i pochwalić. Kto jednak zrywa się na wielki czyn, ten powinien się zastanowić, czy go może zamierzonemi środkami osiągnąć, aby nie naraził się na upokorzenie wobec spółczesnych i na ciężki wobec historyi zarzut lekkomyślności. Że wielki i wielki opór napotka, o tem musiał Władysław wiedzieć; że tylko siłą i przemocą opór ten i anarchią oligarchów może poskromić, na to musiał się przygotować, na to się przygotowywał, skoro pognębionych przez szlachtę i sejmy Kozaków do sojuszu wciągał. Opór stawiony wojnie przez sejm i magnatów nie był dlań niespodzianką, a jednak Władysław rozpocząwszy akcyą bez sejmu, rozdraźniwszy tem naród, do sejmu przecież się zwrócił i przed jego żądaniem ustąpił.

Czy nie miał fizycznej możebności rozpoczęcia wojny? czy nie mógł Turcyi na Polskę pobudzić i wojnę z zaczepnej odporną uczynić. Prowadził w ten sposób Zygmunt III wojny ze Szwecyą o wiele mniej popularne. Rozpocząwszy zaciągi, rozgłosiwszy zamiary, o wiele już lepiej było rzucić się w niebezpieczeństwo i dopiero przed siłą faktów ustąpić, niż ulęknąć się z góry szlacheckiego krzyku, przekonać szlachtę, że ten krzyk ma swoje znaczenie, i powagę swoję królewską do reszty poniżyć.

Nareszcie rzecz najgorsza — są takie siły, które tylko mistrz może bezkarnie poruszać. Taką siłą byli w Polsce Kozacy. Patrzył Władysław na straszne poskromienie Kozaków roku 1638 i nie miał mocy, ażeby temu przeszkodzić. Budzić ich teraz do życia w jakikolwiek sposób pod osłoną królewskiego imienia wbrew ustawom, które im zwycięska podyktowała szlachta, znaczyło nic innego jak zapalać wojnę socyalną, domową. Budzić Kozaków mógł tylko wtedy król, jeśli był zdecydowanym na straszną wojnę domową, jeśli w niej na czele Kozaków i chłopów polskich chciał stanąć i w krwi szlacheckiej anarchią szlachecką przygasić. Może o tem i myślał Władysław, ale kiedy przyszło do czynu, nie już wojny domowej ale krzyku szlacheckiego się przeląkł. Panowanie też Władysława jest w dziejach Polskich tem panowaniem, które przepełniło czarę naszej niedoli. Żywioł zbudzony płocho przez króla fantastę a opuszczony przezeń, ostatnie chwile jego życia krwawą jeszcze oświecił łuną. Na wiadomość o powstaniu Kozaków i o klęsce polskiej pod Żółtemi wodami umarł Władysław nagle dnia 20go maja 1648 r. [1]).

---

[1]) Władysław IV, pierworodny syn Zygmunta IIIgo i pierwszej żony jego Anny arc. austr., ur. 1595 wstąpił na tron r. 1632, umarł r. 1648. Żony: 1) Cecylia Renata, córka cesarza Ferdynanda IIgo, poślubiona r. 1637, um. r. 1644. Z niej dwoje dzieci młodo zmarłych, Zygmunt (1640—1647) i Marya. 2) Marya Ludwika Gonzaga de Ne-

§. 91. Jan Kazimierz (1648—1668). Wojny kozackie.

Po dziesięciu latach srogiego ucisku zerwali się w r. 1648 Kozacy do strasznego odwetu, a pociągając za sobą cały lud na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, rozpoczęli rzeź szlachty. Ruch ten uzyskał wodza w Bohdanie Chmielnickim, szlachcicu polskim, który skrzywdzony przez podstarościego Czaplińskiego, zaprzysiągł zemstę, zbiegł na Kozaczyznę i dobił się tam stanowiska i wpływu. Teraz obrany przez Kozaków hetmanem, niepospolitą swoją energią i niezaprzeczonym talentem zdołał w silne ręce cały wybuch uchwycić, nadać mu pewną organizacyą, trwalszy kierunek i polityczne znaczenie. Sprzymierzywszy się z Tatarami, zgniótł Chmielnicki z łatwością d. 15 maja 1648 roku występujące przeciw niemu wojska polskie pod Żółtemi wodami i Korsuniem, i obu hetmanów, Potockiego i Kalinowskiego, zabrał do niewoli. Wieść o tej klęsce wstrząsnęła szlachtą, sejm konwokacyjny uchwalił wielką odwetową na Kozaków wyprawę, wprowadzając jednak do niej anarchią parlamentarną, postawił na jej czele trzech nieudolnych regimentarzów (przezwanych późniéj pierzyną, łaciną i dzieciną) i 26 komisarzów. W braku też jednolitego dowództwa liczna armia polska, zwiększona krociami ciurów, niezdolna dla niezmiernego taboru wozów do prędszych ruchów, niesforna i butna, zaskoczona przez Kozaków i Tatarów pod Pilawcami, poszła w haniebną rozsypkę. Chmielnicki z hanem Tohajbejem, zabrawszy ogromne łupy, obległ Lwów, napotkawszy tu jednak na mężny ze strony mieszczan opór, zadowolnił się okupem, podsunął się pod Zamość i na zjazd elekcyjny odprawiający się właśnie w Warszawie wysłał poselstwo, żą-

---

vers, córka ks. Mantui ur. 1611 r. w Paryżu, poślubiona r. 1646, wyszła po Władysława śmierci za jego brata Jana Kazimierza r. 1649, umarła 10 maja 1667.

dające prędkiego obrania króla w osobie Jana Kazimierza, bo tylko królowi chcą Kozacy podlegać i tylko z królem rokowania prowadzić [1]). Pod takim naciskiem królewicz Karol zrzekł się kandydatury na rzecz brata swego Jana Kazimierza [2]) i w dniu 17 listopada 1648 dokonano elekcyi.

W sile męskiego wieku wstąpił Jan Kazimierz na tron polski osierocony po bracie Władysławie, nielubiany przez szlachtę i nawzajem jej nielubiący, mężny w boju, energiczny i uparty w postanowieniu, ale nużący się prędko i niecierpliwy, przerzucający się z ostateczności w ostateczność, w gruncie rzeczy natura zimna, bez zapału i polotu do wyższych zagadnień i celów. Przed wstąpieniem na tron nie umiał znaleść dla siebie miejsca w Polsce, błąkał się zagranicą, walczył w służbie cesarskiej w Niemczech, schwytany, gdy do Hiszpanii jechał, przez Francuzów, przesiedział długi czas w przykrem u nich więzieniu, wstąpił do zakonu Jezuitów, przyjął wreszcie kardynalski kapelusz. Na samym wstępie swoich rządów musiał być widzem katastrofy, która w niepowstrzymanym zapędzie spadała jako wynik wewnętrznego i zewnętrznego upadku narodu i państwa.

Stanęła przed nim najpierw w całej swej grozie sprawa kozacka. Nie umiano jej dotychczas rozwiązać. Rząd polski nie był dość silnym, ażeby w swoję służbę uchwycić żywioł swawolny, który się pod skrzydłami jego słabości na „dzikich polach“ wytworzył, ażeby uporządkowaniem swojej południowo-wschodniej granicy, posunięciem jej aż do brzegów Czarnego morza zatamować źródło, z którego nieustan-

---

[1]) Jan Kazimierz, drugi syn Zygmunta IIIgo urodzony r. 1609 z drugiej żony Konstancyi austr., r. 1643 wstąpił do Jezuitów, r. 1645 kardynałem, r. 1648 królem polskim obrany, panował do roku 1668 kiedy złożył koronę, um. r. 1672 w Newers we Francyi. Z żony Maryi Ludwiki, wdowie po bracie Władysławie IV, nie miał potomstwa.

[2]) Karol Ferdynand, czwarty syn Zygmunta III, ur. 1613 z drugiej jego żony Konstancyi austr., r. 1633 biskupem wrocławskim, w r. 1647 płockim, um. 1666.

nie wytwarzała się Kozaczyzna. Jeżeli jednak Kozacy w danej chwili do zbrojnego posunęli się oporu, rząd polski znalazł zawsze dosć siły, ażeby ten opór poskromić, bo Kozacy, żywioł na wpół rozbójniczy, niedbający o żadne wyższe religijne lub narodowe zasady, byli postrachem ludności spokojnej, w ziemiach południowo-ruskich osiadłej, nie oszczędzali jej w swoich wycieczkach i głębszego na nią nie wywierali wpływu. Teraz jednak zmieniły się warunki, bo Kozacy niedawszy się wytępić, zbudzili poczucie wolności w ludzie wiejskim prowincyj południowo-ruskich, zwrócili go przeciw jego dotychczasowym panom Polakom i Rusinom, wyzyskali żywioły jego socyalnej niechęci i narzucili mu się na przewodników. Kwestya kozacka stała się kwestyą socyalną wewnętrzną, przeniosła swój punkt ciężkości z „dzikich pól“ w najżyzniejsze prowincye Rzpltej, na których opierała się rządząca klasa w narodzie, możnowładztwo. Około zwycięskiej Kozaczyzny skupiło się też wszystko, co w Rzpltej nie mogło wytrzymać współzawodnictwa i nie mając punktu oparcia powoli niknęło, jak kościół wschodni upadający wskutek unii, oraz żywioł narodowy ruski ulegający zwolna cywilizacyjnemu polskiemu wpływowi; chociaż zaś część tylko Rusinów a nie wszyscy dyzunici zwracali swoje oczy na Kozaków, to jednak Kozacy a przedewszystkiem Chmielnicki umieli, gdy wypadło, sprawą ich posługiwać się i stanowisko owe temsamem niepospolicie wzmacniać.

Marzył Bogdan Chmielnicki o utworzeniu odrębnego państwa kosztem kilku ziem Rzpltej, a warunków bytu dla tego państwa szukał w współzawodnictwie potęg ościennych, Polski, Tatarów, Moskwy i Turków. Dwie pierwsze były mu najbliższe i najgroźniejsze, uznawał więc zwierzchnią władzę króla polskiego, ażeby w niewolę tatarską nie popaść, i nawzajem wojując z Polakami, zasłaniał się przymierzem tatarskiem. Kwestya kozacka splotła się więc nierozerwalnie z tatarską. Bez zdobycia Krymu o trwałem uspokojeniu Kozaczyzny nie mogło być mowy.

W każdym razie kwestya kozacka w nowej swojej postaci wymagała ze strony Polski silnego, konsekwentnego, stanowczego działania, jakiego ówczesna organizacya Rzpltej nie dopuszczała. Utworzyły się w Polsce dwa stronnictwa, jedno przeważne, bo niemal ogół szlachty obejmujące, które z całą wściekłością rzucało się na zbuntowaną czerń chłopską — tak tylko pojmowało Kozaków — stronnictwo, które pragnąc przyjść czemprędzej do odzyskania dóbr swoich na Ukrainie przez chłopstwo zajętych, pragnęło sobie drogę utorować mieczem, stronnictwo, które dla buntowników nie znało litości. Na czele jego stał dumny kniaź Jeremi Wiśniowiecki, wojownik zawołany ale dla ludu okrutny i straszny. Stronnictwo to samą swoją liczebną przewagą popychało do wojny rząd i na swoję prowadziło ją rękę, a tak przez dziesiątki lat ciągnęły się krwawe z Kozaczyzną zapasy, w których obustronnie nie znano i nie żądano przebaczenia. Na nic jednakże największe nie przydały się wysilenia, skoro w nich ze strony polskiej nie było wytrwałości i ładu. Pomimo zapamiętałości, z jaką się szlachta na wojnę kozacką rzucała, szlachta ta nie pozbyła się swojej anarchii. Podatki uchwalano skąpo lub co gorsza ich nie płacono, wojsko, gdy zaległ żołd, wracało do domu, pospolite ruszenie niesforne i ociężałe, nie mogło nic wskórać, magnaci nie zapomnieli na chwilę swoich zawiści i ciągłych ku królowi uraz, sejmy schodziły na poswarkach jak za najspokojniejszych czasów, a sejm z roku 1652 dał pierwszy, zastraszający przykład „liberum veta“.

Panowała oddawna zasada, że tylko jednomyślnością może zapaść na sejmie uchwała, bywały też i tego przykłady, że burzliwa mniejszość przeciągała obrady przez sześć niedziel, nie dopuszczała przedłużenia sejmu i zmuszała go do rozejścia się z niczem, bywały przykłady, że burzliwa mniejszość zrywała sejm, to jest opuszczała obrady i zmuszała większość i króla do zamknięcia sejmu, który już całego narodu nie reprezentował i którego uchwały nie byłyby

dlatego zyskały uznania. Ale nie było przykładu, aby jeden poseł przez protest i opuszczenie obrad cały sejm do rozejścia się zmuszał, ażeby jeden poseł przez swoje „niepozwalam“ cały sejm zrywał. W dniu 9 marca 1652 dopiero poseł upitski Siciński, z namowy Janusza Radziwiłła, pierwszy raz zaprotestował przeciw ważności obrad w obronie zagrożonej wolności! salę obrad opuścił, a pozostali posłowie uznali się dlatego bez prawa do dalszego obradowania i sejm za zerwany orzekli. Dosłownie jednakże nie można brać całego liberum veto. Jeden poseł nie mógł zerwać sejmu, bo jeśli sejm był zgodnym, to na protest jednego członka nie zważał i dalej obradował i uchwalał, jak tego często później bywały przykłady. Jeżeli jednak w łonie sejmu powstały groźne rozterki, jeżeli znaczna mniejszość czy to z politycznych pobudek, czy też poduszczona przez kilku oligarchów pragnęła na swojem pokazać i większości do niczego nie dopuścić, to chwytała się liberum veta jako wygodnego środka. Znalazło się zawsze indywiduum zaślepione lub podłe, które dla mary złotej wolności lub za pieniądze zrywało sejm i brało na siebie całą tego czynu ohydę, bo ubóstwiając liberum veto jako konieczną konsekwencyą jednomyślności, jako tarczę wolności w zasadzie, opinia publiczna piętnowała zawsze zrywającego. Cała partya nie byłaby nieraz chciała taką się zmazą obarczać i sejmu zrywać, ale jeśli kogoś znalazła, który na swoje barki zmazę tę przyjął, to zmuszała sejm do powszechnego uznania jego protestu i zamknięcia obrad dla obrony wolności.

Przy takiej organizacyi nic dziwnego, że wojska polskie wyprawiane na Kozaków, niezbyt liczne, niepłatne, niekarne, mimo czynów wielkiego męstwa, nie mogły najczęściej sprostać przeważającym liczbą swą i karnością Kozakom i sprzymierzonym z nimi Tatarom. Już w r. 1649 wojska polskie, oblężone przez niezliczone tłumy Kozaków i Tatarów w obozach pod Zbarażem i Zborowem, po bohaterskiej ale bezskutecznej obronie tylko przeciągnięciem na swoję stronę

hana Islamgireja zdołały się uratować. Gdy zaś w r. 1651 największa bo stutysięczna pod wodzą samego króla zebrała się armia i pod Beresteczkiem wielkie nad Kozakami i Tatarami odniosła zwycięstwo, nie umiała go wyzyskać, i podniósłszy za sprawą Krzysztofa Opalińskiego i Hieronima Radziejowskiego rokosz, niebawem do domu wróciła. Z trudnością wojskiem zaciężnem odzyskano Kijów. Już jednak w następnym roku hetman polny Kalinowski, wśród buntu własnego wojska poniósł dotkliwą klęskę pod Batohem, a król oblężony w obozie pod Żwańcem, znowu układami z hanem tatarskim ratować się musiał.

Przychodziły jednak w ciągu wojny od czasu do czasu chwile, w których dalsze prowadzenie wojny wydawało się niepodobieństwem. Wówczas to brała w Polsce górę partya umiarkowana, z kilku wytrawniejszych mężów się składająca, z kanclerzem Ossolińskim i z kasztelanem bracławskim później wojewodą kijowskim, rusinem Kisielem, na czele. Widząc straszne wojny domowej następstwa, nie mogąc złego odwrócić ani nad niem zapanować, liczyła się ona z faktem dokonanym, przyznawała samoistność Kozaczyźnie, byle ją w związku z Rzpltą utrzymać. Przyjmował tę politykę Chmielnicki, bo w uznaniu zwierzchności króla polskiego widział jedyny sposób zabezpieczenia się przed groźnym mu i zawodzącym go sprzymierzeńcem, przed zależnością od tatarskich hanów; przyjmowali ją Kozacy, bo żywioł polski wielką wśród nich samych posiadał siłę, poczucie tradycyjnego związku z Polską nie dało się odrazu zatrzeć, cywilizacya polska nęciła ich ku sobie, związek z rycerstwem polskiem na zasadzie równości zawarty pochlebiał ich dumie. Zawierano więc z Kozakami rozejm i przeprowadzano ugodę. Ugoda Zborowska z r. 1649 uznała prawa Kozaków, stanowiła linią demarkacyjną, po za którą wojska koronne nie miały się posuwać, warowała nadto wypędzenie żydów i Jezuitów z Ukrainy, miejsce w senacie dla metropolity kijowskiego i trzy województwa: kijowskie, bracławskie i czer-

nichowskie dla nieunitów, ograniczała jednak liczbę kozaków rejestrowych do czterdziestu tysięcy. Ugoda Białocerkiewska z r. 1651, zawarta po bitwie beresteckiej, ograniczała już liczbę Kozaków rejestrowych do dwudziestu tysięcy i wyznaczała im na siedzibę tylko dobra królewskie w województwie kijowskiem, ale wskazywała Kozakom za cel walkę z Tatarstwem. I ten jednak środek ratunku wymagał nietylko dobrej wiary z obu stron, nietylko poświęcenia wielu prywatnych korzyści, ale nadto silnego rządu w Polsce, któryby Kozaczyznę tak zorganizowaną zdołał utrzymać w karbach a społeczeństwo polskie do uszanowania jej przymusić. Warunków jednak ugody obie strony albo nie chciały albo nie mogły dotrzymać. Szlachta nie chciała dotrzymać, bo żadna ugoda nie mogła doprowadzić jej do odzyskania utraconych na Ukrainie dóbr i zarazem poddanych, duma szlachecka nie pozwalała na zrównanie ze szlachtą tychsamych Kozaków, których postanowiano obrócić „w chłopy“; biskupi nie chcieli dotrzymać, bo fałszywa gorliwość nie pozwalała im ścierpieć obok siebie w senacie biskupów wschodniego kościoła, jak tego żądali słusznie Kozacy i jak to warowały ugody; magnaci jeden lub drugi nie chcieli dotrzymać dlatego, że nie chcieli, że żadnego nie umieli uszanowć prawa i wbrew ustawom sejmowym rozpoczynali z Kozakami samowolne zaczepki i podjazdy, z których wkrótce ogólna wynikała wojna. Chmielnicki również nie mógł dotrzymać ugody, która Kozaków do pewnej liczby ograniczała, nie mógł chłopstwa, które się do niego przyłączyło i „skozaczyło“, rozpuścić i do powrotu w jarzmo poddaństwa nakłonić, nie mógł powstrzymać drażnionej nieustannie przez szlachtę i do krwawej zemsty pobudzanej czerni. Przeciwieństwa zbyt były ostre, aby się dały pogodzić.

Wszystkie więc ugody i walki doprowadziły tylko do strasznego rozlewu krwi i spustoszenia kwitnącej niegdyś Rusi, doprowadziły do tego, że obu stronom wojującym narzucał się kolejno na sprzymierzeńca i rozjemcę han tatar-

ski z Krymu, i przechodząc od jednych do drugich, nie dopuszczając ani jednych ni drugich do stanowczego zwycięstwa, kraj do reszty łupił i swoje narzucał warunki. Straszne to były czasy. Nareszcie znalazł się sposób załatwienia sprawy kozackiej. Niepodobna było załatwić ją zaprowadzeniem porządku w Polsce, załatwiono ją bezwiednie przeniesieniem polskiej anarchii do Kozaczyzny. Hetman kozacki, który dotychczas wobec swoich tłumów ideę porządku i zgody z Polską przedstawiał, niemogąc z nią niczego wskórać, tracił coraz więcej na poważaniu, zmuszony był tłumić przemocą bunty podnoszące się przeciw niemu samemu, a przekonawszy się ostatecznie, że na Polsce nie może się oprzeć, narażony na nieustanną upokarzającą zależność od swego sprzymierzeńca hana tatarskiego, którego przeciw Kozakom podburzali Polacy, niemogąc myśleć wobec tego o samodzielności, zaczął się gdzieindziej za trwałą oglądać podporą. Chętnie mu ją już oddawna ofiarowała Moskwa, zbliżona do Kozaczyzny i absolutnym rządem i jednością wiary, za której opiekunkę wobec Polski się przedstawiała. Moskwa przyjmowała u siebie i osiedlała tłumy ludu wiejskiego, który się do Chmielnickiego garnął, a którego Chmielnicki u siebie nie mógł pomieścić. Kiedy więc w roku 1653 pod Żwańcem Polacy z Tatarami zawarli przymierze, a Kozaczyzna ujrzała się zagrożoną i na wewnątrz zaczęła się burzyć, Chmielnicki szukał ratunku w Moskwie i d. 8 lutego 1654 poddał się carowi Alexemu. Mnożyły się też coraz więcej objawy zupełnego w łonie Kozaczyzny rozkładu.

Poddanie się Kozaczyzny stało się tymczasem dla Moskwy hasłem do rozpoczęcia wojny z Polską i powetowania klęsk zadanych jej przez Zygmunta i Władysława. Wkroczyły wojska cara Alexego równocześnie na północy i południu w granice Rzpltej. Na Ukrainie przegrały wprawdzie wspólnie z Kozakami wielką bitwę pod Ochmatowem, ale na Litwie zdobyły Smoleńsk, a korzystając z wojny szwedzkiej,

która równocześnie wybuchła, posunęły się w głąb kraju i samo Wilno w roku 1655 zajęły.

§. 92. Najazdy Szwedzkie.

Najazd szwedzki dopełnił miary nieszczęścia Rzpltej. Nie chciał Jan Kazimierz mimo nalegań Francyi zawrzeć ze Szwecyą wieczystego przymierza, do którego w początkach jego panowania nakłaniała się Szwecya, spodziewał się, że uspokoiwszy sprawę kozacką, korzystniejsze osiągnie warunki. Tymczasem w Szwecyi zmieniło się już usposobienie. Córka szlachetnego i głębiej politycznie patrzącego króla Gustawa Adolfa, Krystyna, abdykowała w roku 1654 na rzecz swego kuzyna, palatyna Dwóchmostów Karola Gustawa, który był uosobieniem nowego w Szwecyi kierunku. Kierunek ten awanturniczy zrodził się wśród wojny trzydziestoletniej i do zaborczych najazdów króla i naród posuwał. Do Niemiec pokój westfalski z roku 1648 zamykał mu drogę, z Polską trwało tylko zawieszenie broni, i to z Polską wstrząśniętą do głębi przez wojny kozackie, najechaną przez Moskwę, rozstrojoną wewnętrznie. Był to łup dla Szwecyi gotowy. Gdy więc na dworze szwedzkim znalazł się Hieronim Radziejowski, którego sąd marszałkowski w r. 1652 za krwawą burdę popełnioną na dworze królewskim bezecnym ogłosił, i gdy tenże zdrajca mszcząc się na swoim królu i ojczyźnie, Szwedów do najazdu podburzał, zerwał Karol Gustaw rokowania toczące się z Polską o zawarcie wieczystego przymierza, i w r. 1655 wkroczył z dwiema armiami do Wielkopolski i na Litwę. I oto wtedy szlachta polska zebrana dla odparcia najazdu, niechcąc się bić, straciwszy wszelkie poczucie miłości ojczyzny i narodowej godności, podburzona przez niechętnych Janowi Kazimierzowi magnatów, mianowicie Krzysztofa Opalińskiego i Janusza Radziwiłła, złożyła broń i przeszła pod protektorat Karola Gustawa umowami zawartemi w Ujściu i Kiejdanach. Był to naturalny skutek zgu-

bnej polityki Zygmunta IIIgo, który poświęcając dobro kraju osobistym swoim dynastyczno-szwedzkim interesom, przyzwyczaił szlachtę do rozdzielania interesu króla od interesu narodu i państwa, do uchylania się od ciężarów publicznych pod pozorem, że nie państwo, lecz sam król na swój je pożytek obróci. Obłęd ten doszedł do tego stopnia, że teraz najazd szwedzki pojęto jako skierowany przeciw samemu królowi. Zdawało się szlachcie, że porzucając tego króla, oddając się pod protektorat Gustawa Adolfa, przyczynę wojny usunie. Bez walki prawie zajęły wojska szwedzkie Warszawę, a posuwając się do Małopolski, odbierając zewsząd adresy poddania się od szlachty, wcielając w swoje szeregi nawet wojsko polskie niepłatne i zdemoralizowane, łamiąc jego częściowy opór, obległy Kraków i napotkawszy tu po raz pierwszy na bohaterską obronę Stefana Czarnieckiego, zmusiły wszakże gród ten królewski do kapitulacyi. W kilka miesięcy stał się Karol Gustaw panem całej Polski z wyjątkiem ziem przez Moskwę i Kozaków zajętych, a Jan Kazimierz z garstką wiernych mu senatorów musiał szukać schronienia na Śląsku w Głogowie. Takim był ostateczny wynik anarchii wewnętrznej i zgubnej a fałszywej polityki zewnętrznej, która Polsce zrodziła swawolnie nieprzyjaciół a pozbawiła ją sprzymierzeńców.

VI.

Błędna polityka zewnętrzna udaremnia usiłowania podźwignięcia się z upadku.

(1655—1717).

Literatura:

Druga połowa XVIIgo i początek XVIIIgo stulecia znalazły liczne szczegółowe i źródłowe opracowania:

Jan Walewski: „Historya wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza“, tomów 2. Kraków 1866—8, oraz:

„Historya wyzwolenia Rzpltej“, tom. 2. Kraków 1870—2.

Jarochowski Kazimierz: „Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej od r. 1655—1657“. Poznań 1864; oraz: „Sprawa Kalksteina 1670—1672“. (Ateneum. Warszawa 1877, I).

Muczkowski Józef: „Obrona Krakowa przeciw Szwedom 1655 r.“, (Dodatek do „Czasu“ z r. 1858). Kraków 1858.

Władysław Seredyński: „Sprawa elekcyi za panowania i po ustąpieniu Jana Kazimierza“, (Rocznik Tow. naukowego Kraków 1864).

Kantecki Klemens: „Spisek w r. 1688“, (Przewodnik naukowy, Lwów 1877. I).

Szajnocha Karol: „Opowiadanie o królu Janie III“. Żytomierz 1860.

Helcel Antoni Zygmunt: „O dwukrotnem zamężciu księżniczki Ludwiki Karoliny Radziwiłłównej“ (Rocznik Tow. nauk. krak. t. XXIV). Kraków 1857.

Helcel Antoni Zygmunt: „Przedmowa do listów Jana Sobieskiego“, (Biblioteka ord. Myszkowskich. 1860).

Jabłonowski Alexander: „Krzysztof Grzymultowski, szkic hist.“ (Ateneum 1876. I).

Antoni Walewski: „Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III“, tom I. Kraków 1874.

Zawadzki: „Jakób i Konstanty Sobieski“. Lwów 1862.

Droysen: „Die dreitägige Schlacht bei Warschau“. Leipzig 1864.

Jarochowski Kazimierz: „Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana IIIgo do chwili wstąpienia Karola XII na ziemię polską“. Poznań 1856.

„Dzieje panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII do obioru Stanisława Leszczyńskiego“. Poznań 1874.

„Opowiadania historyczne“, tomów 3. Poznań 1860—1879; wreszcie cały szereg rozpraw, które zapewne połączone w jednę całość i uzupełnione, utworzą Dziejów Augusta IIgo tom trzeci.

„Zamach Augusta IIgo na Warszawę w r. 1704“. (Ateneum, Warszawa 1877. III).

„Koniec Radziejowskiego rok 1704/5“. (Ateneum. Warszawa 1879. III).

„Oblężenie Poznania przez Patkula 1704“. Poznań 1879.

„Katastrofa Patkula 1704—1707“. (Ateneum, Warszawa 1879. I).

„Polityka brandenburska w pierwszych latach wojny Karola XII i misya Przebendowskiego w r. 1704.“ (Niwa. Warszawa 1879. I).

Wszystkie te prace, pomiędzy któremi górują rozległością przedmiotu i źródłowem badaniem dzieła Walewskiego i Jarochowskiego, odnoszą się jednak tylko do przebiegu politycznych wypadków. Stosunki zaś społczesne wewnętrzne nie znalazły dotychczas osobnego źródłowego opracowania. Całość tego ustępu dziejów przedstawioną jest samoistnie w Dziejach Szujskiego (III. IV).

---

§. 93. Odparcie najazdów Szwedzkich.

Poddała się szlachta polska królowi szwedzkiemu jako „protektorowi“, i sądziła rzeczywiście, że znajdzie w nim protektora, który za nią wszelkie ciężary państwa, mianowicie jego obronę zewnętrzną, będzie ponosił a jej samej pozwoli

swobodnie używać nieograniczonej wolności, wywczasu i dostatków. Do takich następstw doprowadziła myśl, która się już odbijała we wszystkich pactach conventach od 1573 roku, myśl zagarnięcia dla narodu praw i korzyści, a złożenia wszelkich ciężarów i obowiązków publicznych na—panującego. Pokazało się jednak, że Karol Gustaw do takiej upokarzającej roli pokornego szlachty polskiej narzędzia i sługi nie myśli się zniżyć, że jako protektor żąda od narodu wielkich ofiar i posłuszeństwa, że sobie rozkazywać nie pozwoli, a stanowisko swoje nie jako prawowity pan i opiekun, lecz jako wróg i najezdca pojmuje. Ucisk i despotyzm jenerałów szwedzkich stojących w Polsce załogą, nieustanne, niesłychane rabunki, których się dopuszczało rozzuchwalone łatwym podbojem żołnierstwo szwedzkie, systematyczne plądrowanie i bezczeszczenie świątyń przekonały o tem szlachtę. Wówczas dopiero zbudziły się w narodzie zdrowsze i do reszty jeszcze wiekową anarchią niezepsute instynkta, zbudziło się poczucie godności narodowej, zbudziło się przedewszystkiem uczucie religijne katolickie, podeptane tylekroć przez Szwedów. Pierwszym objawem tego odrodzenia umysłu i serca w polskim narodzie była roku 1655 bohaterska obrona wsławionego jako miejsce pielgrzymek klasztoru OO. Paulinów w Częstochowie, pod kierunkiem Stefana Zamojskiego i dzielnego przeora Augustyna Kordeckiego. Cudowny prawie opór, jaki stawiła drobna ale wielkim duchem zagrzana załoga, zmusił generała szwedzkiego Müllera do ustąpienia po pięciotygodniowem oblężeniu i wielu heroicznie ponawianych szturmach. Jeden ten fakt wstrząsnął do głębi zgnuśniałym narodem. Korzystał z tego wygnaniec Jan Kazimierz, który ze swoją odważną małżonką na chwilę się przed nieszczęściem nie ugiął. Wyszły od króla uniwersały, wzywające naród do zbrojnego przeciw Szwedom powstania; hetmani Potocki i Lanckoroński nakłaniając wojska koronne do powrotu pod sztandar własnego króla, zawiązali konfederacyą w Tyszowcach w Lubelskiem (29 grudnia 1655), wypowiadając

posłuszeństwo Karolowi Gustawowi a zarazem wojnę jego zastępom i stronnikom; w Wielkopolsce wystąpił pierwszy z walką podjazdową Żegocki, w Małopolsce Stefan Czarniecki i Jerzy Lubomirski, Piotr Sapieha na Litwie, zwłaszcza iż ze śmiercią Janusza Radziwiłła upadła tam partya szwedzka. Król zjechał do Lwowa, rozpoczęła się walka jednocześnie na wszystkich punktach, nużąca niezmiernie Szweda, rozpraszająca jego siły i ograniczająca jego panowanie do tych miejscowości, które swem wojskiem obsaczyć był w stanie. Odznaczył się w niej jako dzielny i nieznużony partyzant Stefan Czarniecki, który pobity zrazu pod Gołębiem, stawił odważnie i szczęśliwie czoło orężowi szwedzkiemu pod Warką. Karol Gustaw nie mogąc dotrzeć do Lwowa, wycofawszy się z trudnego stanowiska przy ujściu Sanu do Wisły, musiał w połowie 1656 r. cofać się aż do Prus i o pomoc elektora brandenburskiego wołać. Jan Kazimierz zebrawszy wielkie siły, odzyskał nawet chwilowo Warszawę, ale wkrótce potem po trzechdniowej bitwie stoczonej pod Pragą musiał z niej znowu ustąpić. Wszystkie też chwalebne porywy i usiłowania Polaków nie mogły wystarczyć do ostatecznego wyparcia najezdców. Nieprzyjaciel celował wojskową organizacyą, miał w swojem ręku fortece, związał się z elektorem brandenburskim a zarazem ks. pruskim Fryderykiem Wilhelmem, a nawet z ks. siedmiogrodzkim Jerzym Rakoczym, wreszcie z Bohdanem Chmielnickim, i z nimi się o podział Polski układał. Rakoczy zebrawszy 50,000 Węgrów, Wołochów i różnej hołoty, wpadł do kraju i gorsze jeszcze od Szwedów czynił spustoszenia i mordy. Siły polskie były nieliczne, po większej części z ruchawki złożone, bez należytej karności i organizacyi, pieniędzy brak, zawiść pomiędzy panami polskimi nie wygasła, każdy działał na swoję rękę, a tak pomimo ogromu niedoli Polska dla zbyt już zakorzenionej anarchii o swoich siłach podnieść się nie była w stanie.

*

Należało się za pomocą zewnętrzną obejrzeć. Ofiarował się Polsce z pomocą han tatarski, który się przewagi Rosyi i podległej jej Kozaczyzny nie bez przyczyny obawiał, i dlatego Chmielnickiego zatrudniał i od posuwania się na Polskę odwodził. Pomoc ta z konieczności przyjęta, nie była jednak rozstrzygającą. Szukając lepszych sprzymierzeńców, należało wybierać pomiędzy Francyą i Habsburgami, pomiędzy dwiema potęgami, które pomimo zakończenia wojny trzydziestoletniej nieprzestały wcale ze sobą rywalizować, i czyto na polu dyplomatycznem czy na polu wojennem w wiecznej z sobą zostawały walce. Austrya mogła przynieść Polsce bezpośrednią orężną pomoc, mogła Rosyą do przymierza z Polską i zwrócenia broni przeciw niebezpiecznej i dla niej Szwecyi nakłonić, ale Austrya w dopomożeniu Polsce tylko dalszy mogła widzieć interes. Zależało jej na tem, jako mocarstwu reprezentującemu sprawę katolicką, ażeby nie pozwolić protestanckim i wrogim sobie Szwedom usadowić się w Polsce, zależało jej na utrzymaniu katolickiej Polski, któraby ją w wojnie z Turkami, najeżdżającymi Węgry, oraz w wojnie z popieranymi przez Francyą książętami Siedmiogrodu Rakoczymi, mogła od czasu do czasu wyręczać. Zato wewnętrzne odrodzenie i wzmocnienie Polski nie leżało w austryackich widokach. Polska silna, ze zdrowym monarchicznym rządem zbyt blisko się z Austryą stykała, aby jej nie miała być groźną; nagłe, zawsze możliwe przerzucenie się takiej Polski na stronę Francyi, mogło się stać dla Austryi ostateczną zgubą. Łatwiejszem więc dla Polski było przymierze francuskie, które na obustronnym interesie się opierało. Francya bowiem za Ludwika XIV dla rozciągnięcia swego wpływu na wschód, dla zaszachowania Niemiec i Austryi potrzebowała Polski niezawisłej i silnej, i gotową jej była do tego dopomóc. Dla odległości obu krajów trudno tu było myśleć o bezpośredniej i zbrojnej pomocy, ale skuteczniejszą była podówczas Polsce pomoc dyplomatyczna. Interes, jaki Szwecya miała w Niem-

czech, choćby tylko z tytułu posiadania Pomorza i handlu morskiego na Baltyku, łączył ją z Francyą i od niej czynił zależną. Francya ściśle podówczas sprzymierzona z Anglią mogła z łatwością Szwecyą od awanturniczego i bezcelowego najazdu Polski odwieść, pokój między dwoma temi państwami zawrzeć i przeciw Rosyi zagrażającej Inflantom, Estonii i Finlandyi je skierować. Francya trzymała w szachu ambitnego elektora brandenburskiego, który zarówno na Prusy polskie jako też na Pomorze szwedzkie ostrzył sobie zęby, a na przymierzu polsko-szwedzkiem najgorzej wychodził. Francya związana oddawna z Turcyą i przeciw Austryi zamachy jej kierująca, mogła wojnom polsko-tureckim zapobiec, Francya nakoniec chociaż samolubną jak rzadko kierowała cię polityką, przodując jednak podówczas całemu światu i politycznemi swemi urządzeniami i cywilizacyą, przez samo zawiązanie bliższych stosunków z dworem polskim musiała koniecznie wykształceńsze żywioły w Polsce ku sobie przyciągać, politycznie je kształcić i do wywrócenia anarchii dotychczasowej popychać.

Nie brakowało też w Polsce ludzi znakomitych, którzy wykształciwszy się na dworze Maryi Ludwiki, utworzyli tak zwaną francuską partyą. Ogół jednak narodu, wychowany przez Jezuitów, posiadał tylko jedno silne, religijne uczucie, które w danej chwili popychało go do świetnych i zgodnych choć zawsze krótkotrwałych występów, ale dlatego samego, że było uczuciem jedynem i exaltowanem, zaciemniało polityczny pogląd. Szlachta obawiała się więc tych nowatorów, którzy głośno i z góry wyrażali się o polskiej anarchii i od polskiego odstręczali się obyczaju, nie umiała zresztą wszystkich korzyści zbliżenia się ku odległej Francyi ocenić, nie mogła zrozumieć misternych kombinacyj z tego zbliżenia się wynikających, ciążyła natomiast ku Austryi, w której widziała jedynego reprezentanta interesów katolickich w Europie. Królowie, którzy na tronie polskim w drugiej połowie XVIIgo wieku siedzieli, albo osobistemi swemi sympatyami

albo religijnemi względami skłaniali się ku Austryi, nie mieli dość energii, aby się naciskowi szlachty oprzeć i stanowczo na stronę Francyi przerzucić, a tak dzieje nasze z tej całej pięćdziesięcioletniej epoki przedstawiają nam nieustanną walkę dwóch potężnych wpływów: francuskiego i austryackiego, które nawzajem się ścierając, do niczego nie mogąc doprowadzić, porzuciły nakoniec to niewdzięczne dla siebie pole i Polskę swoim zostawiły losom.

W pierwszych chwilach swojego nieszczęścia, w czasie, kiedy Karol Gustaw Kraków zajmował, zwrócił Jan Kazimierz z senatorami, którzy się z nim na Śląsk schronili, oczy swoje na najbliższą sąsiadkę, Austryą. Wprawdzie królowa, która już pierwej starała się przymierzem Polski z Francyą wojnę szwedzką odwrócić, i teraz w związku z Francyą radziła szukać ratunku, króla jednak wszystkie osobiste uczucia i cała przeszłość wiązały z Austryą, w radzie jego na Śląsku zasiadali wszyscy biskupi przechylający się na stronę katolickiej, prawowiernej Austryi, a zresztą Austrya była Polsce najbliższą i z najprędszą mogła pospieszyć pomocą. Ofiarowano cesarzowi Ferdynandowi III następstwo po Janie Kazimierzu, ale i to nie mogło wahającej się zawsze Austryi nakłonić do przysłania żądanych posiłków. Dopiero przybycie posła francuskiego des Lumbres do Polski w połowie 1656 r., oraz związek Szweda z Brandenburczykiem, zagrażający Austryi w Niemczech, poruszyły ją do postawienia korpusu obserwacyjnego na Śląsku i zapośredniczenia rozejmu między Polską a Rosyą. Rozejm ten zawarty w Niemieży pod Wilnem, obowiązywał Rosyą do zwrotu zaborów i do wojny z Szwecyą, Polskę zaś do obrania cara Alexego dziedzicznym królem po śmierci Jana Kazimierza, z zastrzeżeniem zatwierdzenia układu przez sejm najbliższy.

Korzystając z chwilowej ulgi od strony Rosyi i Kozaków, wiodła teraz Polska śmielej walkę ze Szwedem, Brandenburczykiem i Rakoczym. Gosiewski najechał Prusy książęce, Piotr Opaliński Nową-Marchią, wojna ze Szwedami

głównie do Prus się przeniosła. Zmierzono się z opuszczonym przez Szwedów i cofającym się Rakoczym, odparłszy jego roty łupieżcze, zmuszono go do haniebnej dla niego ugody (r. 1657). Powracającego napadli Tatatrzy i ze szczętem znieśli. Tymczasem naprężyły się jeszcze więcej stosunki między Francyą i Austryą. Ludwik XIV stanął przeciw synowi Ferdynanda III, Leopoldowi, jako groźny współzawodnik do cesarskiej korony w Niemczech. Elektorowie podzielili się równo na obie strony, a przeważenie szali zależało od elektora Brandenburskiego. Tylko pojednaniem go z Polską mogła go Austrya od Szwedów i Francyi odciągnąć i na swoję stronę pozyskać. W ostatnich chwilach swego życia zawarł więc Ferdynand z końcem 1656 r. przymierze z Polską, które następca jego Leopold zaraz zatwierdził, wojsko austryackie zmusiło Szwedów do opuszczenia Krakowa, oddając przezto Polsce nie małą przysługę. Zwrócono się za pośrednictwem Austryi do elektora i uwalniając go od hołdu z Prus książęcych traktatem welawsko-bydgoskim (1657 r.), uzyskano przymierze. Przystąpiła do aliansu Dania, Szwecya ujrzała się nagle zewsząd zagrożoną i pragnęła już na seryo honorowego pokoju. Austrya jednakże doprowadziwszy sprawę do połowy, nie umiała jej skończyć, wojska jej zajmowały południowe części Polski zamiast przeciw Szwedom na Prusy i Pomorze wyruszyć, a Polska pragnąc ze Szwecyą jak najprędzej skończyć, chwyciła się ostatecznie głównie pod wpływem królowej Maryi Ludwiki pośrednictwa, które Francya oddawna natarczywie jej ofiarowała.

Dzięki temu pośrednictwu, wśród nieustającego aż do ostatniej chwili boju w Prusiech i na Pomorzu, pokój ze Szwecyą przychodził do skutku. Wojsko polskie pod wodzą Czarnieckiego spiesząc na pomoc sprzymierzonej z Polską a zagrożonej od Szwedów Danii, zadało im w Danii dotkliwe klęski i dokonało pamiętnej przeprawy wpław przez cieśninę morską na wyspę Alsen. Elektor z obawy, aby go przy zawieraniu pokoju nie pominięto, popierał teraz posiłkami

swemi Polaków, a kiedy umarł Karol Gustaw, stanął nareszcie w r. 1660 za pośrednictwem francuskiem w Oliwie pod Gdańskiem pokój, w którym Jan Kazimierz, imieniem swojem i swoich następców, zrzekł się dziedzicznych praw do tronu szwedzkiego z zatrzymaniem dożywotniego tytułu króla szwedzkiego, Szwecya zrzekła się wszystkich zdobyczy w Polsce, w Inflantach rzekę Dźwinę ustanowiono wzajemną granicą, Kurlandya wróciła do Polski a niezawisłość Prus książęcych zatwierdzono.

Tymczasem sejm zwołany w r. 1658 odrzucił ugodę zawartą w r. 1656 z Rosyą, i temsamem dał początek nowej wojnie, w której stanowczą rolę odegrali Kozacy. Gdy bowiem po śmierci Chmielnickiego został na Ukrainie hetmanem Wyhowski, zawarli z nim Polacy w roku 1658 głośną ugodę w Hadziaczu. Na zasadzie tej ugody trzy województwa: kijowskie, czernichowskie i bracławskie tworzyć miały odrębną całość w organizmie Rzpltej, na tychsamych podstawach co Litwa, z osobnym marszałkiem, kanclerzem, podskarbim i obieralnym hetmanem na czele. Z obrębu tego państwa ruskiego unia religijna miała być wykluczoną, a biskupi wschodniego kościoła zasiadać w polskim senacie. Ugoda podobna pierwej zawarta i wykonana, mogła liczyć na trwałość, obecnie podkopywało ją już nietyle nieprzyjazne usposobienie Polaków, ile anarchia w łonie Kozaczyzny i przeważny wpływ, który nad nią uzyskała Rosya. Na razie ugoda hadziacka, zatwierdzona przez sejm z 1659 r. mimo protestów nuncyusza i biskupów, przynosiła jednego sprzymierzeńca. Wyhowski z posiłkami polskimi pobił już w r. 1659 ks. Trubeckiego pod Konotopem. W roku następnym (1660) dwie liczne armie moskiewskie wyruszyły przeciw Polsce, jedna pod wodzą Chowańskiego na Litwę, druga pod wodzą Szeremetiewa na Ukrainę, spotkały jednak żołnierza wyćwiczonego i zahartowanego w wojnie ze Szwedami, którzy górowali naówczas w Europie swoją wojenną taktyką i organizacyą. Czarniecki z Sapiehą pokonali Chowańskiego pod

Lachowicami a następnie nad rzekami Bazyą i Druczą, zmuszając go do odwrotu na Połock; Potocki i Lubomirski zmusili Szeremetiewa do kapitulacyi w obozie pod Cudnowem. Po odzyskaniu Litwy i Ukrainy cała wojna obracała się odtąd około zdobycia sobie przewagi nad Kozaczyzną, która buntując się nieustannie przeciw swoim hetmanom, na jednę i na drugą się przerzucała stronę. W r. 1659 wygnali Kozacy Wyhowskiego, obrali hetmanem Jerzego Chmielnickiego, syna Bohdana, i zrywając ugodę hadziacką, poddali się ponownie Rosyi. Zwycięstwo pod Cudnowem przywróciło ich Polsce, oderwała się jednak Ukraina zadnieprska, pod osobnym hetmanem przy Rosyi wytrwała i nieustanne z polską Kozaczyzną prowadziła walki. Stefan Czarniecki z nowym hetmanem Kozaków, sprzyjającym Polsce Teterą, zaledwie się z tej strony Dniepru skutecznie zdołał utrzymać, a wielkie wyprawy Jana Kazimierza z r. 1663 i 1664 dla zamętu wewnętrznego, którego Polska stała się widownią, nie doprowadziły do żadnego wyniku. Zbyt już była Polska zaprzątniętą wewnętrznemi swojemi sprawami, aby swą wojskową przewagę nad Rosyą umiała przez wytrwałość wyzyskać.

§. 94. Rokosz Lubomirskiego udaremnia pierwszą próbę reformy przez stronnictwo francuskie podjętej.

Straszna katastrofa szwedzka powinna była narodowi otworzyć oczy na złe, które go trawiło i na sam brzeg przepaści przywiodło, powinna była popchnąć go do wewnętrznej reformy. W chwili największego upadku mówiono o tej reformie powszechnie i wiele, podniosły się nawet takie głosy, które całe nieszczęście jako karę za ucisk ludu wiejskiego odważyły się przedstawiać; sam król zrobił w r. 1656 we Lwowie uroczyste votum, że po przywróceniu pokoju ze wszystkiemi stanami postara się o uwolnienie ludu od „niesprawiedliwych ciężarów i ucisków“; na radzie senatu

w r. 1659 mówiono o poprawie obradowania sejmów, carowi Alexemu za życia króla ofiarowano „dziedziczne“ następstwo na tron, a nikt przeciw takiemu naruszeniu wolnej elekcyi nie protestował. Po zawarciu pokoju oliwskiego ostygły wołania o reformę, pokazało się owszem, że ciężkie klęski doświadczenia nie wyleczyły wcale obłąkanego marą złotej wolności narodu. Objawy jego moralnego i politycznego rozstroju były tak widoczne i nieustanne, że niepodobna było zaprzeczyć im lub je przemilczeć. Zwracał na nie uwagę w pismach swych politycznych („Reformacya obyczajów“ 1645—6, oraz „Lament Korony polskiej“) Szymon Starowolski († 1656); w całej nagości a nawet z widoczną przesadą kreślił je Krzysztof Opaliński w Satyrach (1652 roku), zapomocą których chciał zapewne usprawiedliwić własne swoje niecnoty i zdrady. Opinią jednak ówczesną przedstawiał tylko Andrzej Maxymilian Fredro, wielki doktryner, który studyował dzieje pierwszego bezkrólewia i napisał je nawet (Gesta sub Henrico Valesio. 1659) dlatego, ażeby zgubną teoryą wolności szlacheckiej, postawioną po raz pierwszy przez Zamojskiego, odświeżyć i w sposób najjaskrawszy rozwinąć. W licznych swych politycznych rozprawach tłomaczył też Fredro, brnąc z jednego sofizmu w drugi, obałamuconym umysłom szlachty, że tylko złota wolność, tylko elekcya królów, liberum veto, upadek miast, ucisk ludu, zaniechanie wojen i zupełne odsunięcie się od zagranicy, zdolne są wybawić Polskę z kłopotów i niezamącony zapewnić jej spokój. Myśl reformy podjęły jednak światlejsze w narodzie umysły i postanowiły do niej bezzwłocznie przystąpić. Pokój oliwski zawarty za wpływem Francyi, oddał przewagę polityczną partyi francuskiej, na której czele stała królowa i wiele wpływowych osobistości, jak Lubomirski, Morsztyn, Prażmowski, Olszowski, a partya ta zamierzyła przeprowadzić reformę przez obranie syna księcia Kondeusza (d'Enghien) następcą Jana Kazimierza. Na pozór elekcya taka chroniła Polskę tylko od burz bezkrólewia, w gruncie jednakże rze-

czy sięgała nader daleko. Obranie księcia francuskiego zabezpieczało stanowczo przymierze z Francyą i wszystkie jego polityczne korzyści, przeprowadzenie elekcyi za życia panującego króla było usunięciem jednej z najgłówniejszych zasad anarchii, a gdyby się jedna taka próba powiodła, można było bezpiecznie do dalszych się posunąć. Spodziewano się zbrojnego lubo słabego oporu, partya francuska była na jego poskromienie przygotowaną, a stłumienie buntu mogło się stać właśnie najlepszym punktem wyjścia dla donioślejszych reform. Niestety cała sprawa rozbiła się o dwa czynniki, z któremi się nieobliczono: o oligarchią i o związek wojskowy.

Że z pośród magnatów polskich znajdzie się nie jeden to drugi, który w obronie anarchii gwarantującej jego samowolę stanie, i w ciemnych tłumach szlachty szukać będzie poparcia, tego się można było spodziewać. Trudno jednak było przewidzieć, że rolę tę podejmie człowiek, który zrazu całej reformy głównym był filarem, wódz okryty w ostatnich wojnach laurami, marszałek i hetman polny Jerzy Lubomirski. Tylko nienasycona duma do tego go popchnęła. Jeśli się reforma miała powieść, wciągnąć do niej należało wielu. Obraziło to Lubomirskiego, że nie on sam przeprowadzi reformę, zaczął się od niej usuwać, na swoję rękę działać, nieprzyjaznym wpływowi francuskiemu podszeptom dworu austryackiego dawać posłuch, przyszły niesnaski z królową, a kiedy król z całą partyą francuską okazał gotowość przeprowadzenia reformy nawet i bez Lubomirskiego, przyszło do otwartego zerwania. Zebrał się w r. 1661 sejm, na którym Jan Kazimierz wskazywał na wolną elekcyą jako źródło złego i proroczym głosem rozbiór kraju już przepowiadał. Sejm jednak za przewodem marszałka swego, znanego nam doktrynera i zelanta złotej wolności, Andrzeja Maxymiliana Fredry, niedopuścił kilkoma głosami do żądanej jednomyślności a temsamem sprawę elekcyi odroczył.

Tymczasem niepłatne z wojny szwedzkiej i moskiewskiej wojska, zawiązały się pod laską Stefana Świderskiego i Żeromskiego w r. 1661 w konfederacye, zwane związkiem święconym, i odmawiając posłuszeństwa królowi, żywiąc się kosztem dóbr królewskich i kościelnych, domagały się natarczywie zaległego żołdu. Na pokonanie rokoszu zaciągnął król nowe wojsko, tak zwany związek pobożny, i pod dowództwo Czarnieckiego je oddał. Rozpoczęły się rokowania z rokoszanami, królowa z partyą francuską pragnęła ich dla reformy pozyskać, ale w zabiegach tych przeszkodził jej Lubomirski. Gdyby w opozycyi była mu przewodniczyła jakakolwiek polityczna myśl i ambicya, mógł był marszałek rokosz imponujący swemi siłami na swoję stronę zupełnie przeciągnąć, i jak drugi Kromwell zamiary swe przeprowadzić. Urażona jego pycha zadowolniła się jednak tem, że króla zmusił do układów i zaspokojenia rokoszu, a zarazem do wyrzeczenia się na sejmie z roku 1662 myśli elekcyi Kondeusza. Król chwilowo się ugiął, nie myślał jednak sprawy Lubomirskiemu dać za wygraną, a tem mniej o tem myślała energiczna królowa. Odsunięto marszałka od dworu i dano mu uczuć nienawiść i wzgardę, podrażniono go przezto najboleśniej, tak że się do tajemnych konszachtów z Austryą i Brandenburgią posunął. Tego też tylko było potrzeba polskiemu dworowi. Sąd sejmowy z roku 1664, pomimo zerwania sejmu przez stronników Lubomirskiego, skazał go za zdradę stanu na utratę mienia, urzędów i cześci. Buława polna dostała się Stefanowi Czarnieckiemu, niestety już w ostatnich chwilach jego życia, marszałkowstwo Janowi Sobieskiemu. Lubomirski przedstawił się wówczas tłumom szlacheckim za ofiarę króla dążącego do absolutyzmu, za obrońcę zagrożonej wolności, a znalazłszy dość ciemnej i dającej się zbałamucić szlachty, zrywał sejm po sejmie i otwartą wojnę z królem rozpoczął. Niestety wojska królewskie w braku dobrego dowódzcy, ścigając uchodzącego zręcznie przed niemi Lubomirskiego, wpadły dwukrotnie w zasadzkę i wystawiły

się na krwawą rzeź pod Częstochową w r. 1665 i pod Mątwami w r. 1666, w skutek czego Jan Kazimierz w ugodzie Łęgowickiej ujrzał się zmuszonym wyrzec się popierania elekcyi, a Lubomirski otrzymawszy amnestyą, wyniósł się na Śląsk i tam w roku następnym umarł.

Upadł projekt reformy, a sześcioletnia burza, którą w Polsce wywołał, dopomogła tylko do podźwignięcia się pokonanej w roku 1660 Rosyi. W czasie systematycznego zrywania sejmów, związków wojskowych i konfederacyi niepodobna było Polsce wojny pomyślnie dokończyć. Zawieszono ją tylko rozejmem Andruszowskim w r. 1667 na dwadzieścia lat, a zostawiając Rosyi Smoleńsk, Siewierz, Czernichów i Ukrainę zadnieprską, oraz Kijów na lat dwa, gotowano się na odparcie nowego nieprzyjaciela, który teraz na południu Rzpltej z niesłychanym naciskiem wystąpił. Wciągali obojętną dotąd Turcyą w sprawy Rzpltej Kozacy. Nowy ich hetman Doroszeńko zagrożony przez Rosyą, od Tatarów nieustannie trapiony, Polsce niechętny i stanowczego punktu oparcia w niej nie widząc, wpadł na myśl, która świadczyła już o ostatecznym rozkładzie Kozaczyzny, poddał się w r. 1664 Porcie ottomańskiej. Pobity razem z posiłkującymi go Tatarami w roku 1667 pod Podhajcami przez Jana Sobieskiego, podówczas już hetmana p. k., poprzysiągł wierność królowi, a sprzymierzeńcy jego Tatarzy krymscy, obawiając się zarówno Rosyi jakoteż Turcyi, za wypłatą rocznej donatywy obowiązali się do posiłkowania Rzpltej. Jednakże uwaga żądnej zawsze zaborów, a w roku 1664 przez Austryą po raz pierwszy pod St. Gotthardem stanowczo odpartej Turcyi, nie odwróciła się już od tego teatru nieustannych zamieszek i politycznych przewrotów.

§. 95. Elekcya Michała Wiśniowieckiego (1669—1673) drugą klęską francuskiego stronnictwa.

Tylko ścisłe związanie się z Francyą mogło było jeszcze wojny tureckie od Polski odwrócić, dlatego też Jan Kazimierz złamany tyloma klęskami, strapiony zgonem swojej mężnej małżonki (r. 1667), postanowił za życia zrzec się polskiego tronu, a przez to drogę kandydatowi, popieranemu przez Francyą, doń utorować. Zamiar ten wykonał Jan Kazimierz rzeczywiście w r. 1668. Ułożywszy się z królem francuskim o popieranie Fryderyka Wilhelma ks. nejburskiego na swego następcę, zwołał sejm i przedstawiwszy ku ogólnemu wzruszeniu, że troski panowania zupełnie siły jego złamały, złożył koronę i do Francyi na mieszkanie niebawem się wyniósł (um. tamże w r. 1672). Nie ziściły się jednak dalsze plany, które do abdykacyi swej przywiązywał. Gdy przyszło do elekcyi, kandydatura ks. nejburskiego nie znalazła odgłosu, możnowładztwo rozbiło się na różne obozy; partya francuska z prymasem Prażmowskim, hetmanem Sobieskim i podskarbim Morsztynem oraz z możną na Litwie rodziną Paców na czele, popierała Kondeusza, zawistni im Radziwiłłowie i Dymitr Wiśniowiecki, hetman polny, pozostali przy księciu nejburskim, Austrya wystąpiła za Karolem, księciem lotaryńskim; ale ze wszystkich tych ścierających się nieustannie ze sobą partyj zadrwił sobie ambitny i przewrotny podkanclerzy koronny, Andrzej Olszowski. Tłumom zebranym na elekcyą rzucił zręcznie kandydaturę Piasta w osobie Michała Wiśniowieckiego, syna księcia Jeremiego, a tłumy te zrażone oddawna ku zagranicznym intrygom możnych, obawiając się o swoję złotą wolność, czcząc pamięć Jeremiego, okrzyknęły nagle i jednozgodnie królem Michała. Wybór ten dokonany w roku 1669 był głośnym protestem szlachty przeciw wiodącym ją oddawna na pasku oligarchom, był objawem samodzielności. Niestety każdy krok, jaki na

tej drodze stawiała szlachta, był zarazem objawem jej zupełnego upadku i zatraty wszelkiego politycznego zmysłu. Wybór syna Jeremiego Wiśniowieckiego był rękawicą rzuconą Kozaczyźnie, wybór jego jako Piasta był rękawicą rzuconą jedynej szczerej aliantce, Francyi. Młodzieniaszek, który się niespodziewanie znalazł na tronie bez zdolności, zasługi i wpływów, nie znalazłszy w szlachcie innego poparcia oprócz hałaśliwych i bezmyślnych konfederacyj, szukać przecież musiał punktu oparcia zewnątrz, a niemogąc zbliżyć się do Francyi z obawy, aby nie utracił popularności, szukał ratunku w austryackiem przymierzu, i poślubieniem Eleonory siostry cesarza Leopolda je zapieczętował. Wybór Michała i austryackie przymierze, tłumiąc myśl reformy wewnętrznej, równały się wypowiedzeniu wojny Kozakom, Tatarom a nadewszystko Turcyi, która podówczas właśnie porwała się do śmiertelnych i ostatecznych z Austryą zapasów. Cały też schyłek XVII stulecia oświeca w dziejach polskich wojna tatarsko-turecka, i osobliwsze na nich wyciska piętno.

Łatwiej jednakże było tłumom szlacheckim bezmyślnie prowokować wojnę, niż następnie ją przeprowadzić. Kiedy Doroszeńko związał się z Tatarami i Turcyi ponownie się poddał, a sułtan w jego obronie wojnę Polsce ogłosił, zrywały się sejmy, szlachta zebrana w obozie pod Gołębiem zamiast iść na nieprzyjaciela, zawiązała konfederacyą i na partyą francuską głośne podnosiła wrzaski. Turcy zajęli tymczasem jedyną twierdzę polską na południu, Kamieniec, posunęli się pod Lwów i podyktowali w roku 1672 Michałowi haniebny pokój w Buczaczu. Traciła Polska Podole i Ukrainę i do opłaty rocznej daniny się zobowiązała.

§. 96. Jan Sobieski (1674—1696) zawodzi nadzieje francuskiego stronnictwa.

Była to ostatnia chwila dla wzgardzonego francuskiego stronnictwa do przeprowodzenia reformy. Sobieski, który

w czasie wojny tureckiej sam jeden z drobnemi siłami stawiał nieprzyjacielowi czoło i rozbiegające się po Rusi zagony tatarskie odważnie gromił, poparty przez prymasa Prażmowskiego, człowieka rzadkiej stanowczości, postanowił z głupotą szlachecką raz skończyć, konfederacye siłą rozproszyć, niedołężną lalkę z tronu strącić, a księcia de Longueville na nim osadzić i swawoli położyć tamę.

Smutne to były czasy, w których istniejące i obowiązujące prawa uzasadniały i popierały anarchią, a tylko po gwałtownym zamachu na te prawa można się było spodziewać ratunku. Dlatego też historyk patrzący głębiej w przeszłość, nie może za zbutwiałym organizmem Rzpltej i jego zaślepionymi stronnikami obstawać, lecz na stronę każdego zamachu stanu, wychodzącego czy to od króla, czy też od mądrzejszych ludzi w narodzie, stanowczo z sądem swoim przechylić się musi.

Sobieski zebrawszy wojsko, po dwóch pomyślnych utarczkach ze stronnictwem szlacheckiem, stanął pod Warszawą w Łowiczu. Potrzeba było jednego śmiałego kroku, aby rzecz przeprowadzić, w ostatniej jednak chwili przeważyła w Sobieskim natura polska, miękka i mało ambitna, przeważył jeszcze więcej wzgląd na potęgę turecką, która wśród walki domowej mogła Polsce los najgorszy zgotować. Odłożono zamiary reformy, nakłoniono się do zgody z królem, na sejmie z roku 1673 obmyślano obronę i odmówiono Turcyi haraczu. Z trzydziestotysięcznem dzielnem wojskiem odniósł Jan Sobieski nad Turkami pod Chocimem świetne zwycięstwo, w tej samej chwili, kiedy król Michał żegnał się z tym światem we Lwowie. Zwycięstwo pod Chocimem przyniosło też Sobieskiemu na zjeździe elekcyjnym z roku 1674 koronę, gdy przeciwne sobie stronnictwa, francuskie i austryackie, na żadnego z obcych kandydatów nie mogły się zgodzić.

Wybór Sobieskiego na króla podnosił Polskę z upadku, który za panowania Michała Wiśniowieckiego groził jej już zupełną utratą niepodległości. Można się było spodziewać,

że zwycięzca z pod Chocimia i zbawca narodu zdoła wyzyskać i utrwalić swą popularność u narodu-szlachty, że szlachtę tę oburzoną na intrygi oligarchów z pod ich wpływu usunie, i silnemu jej ale nie nieświadomemu swoich celów ruchowi nada rozumny kierunek; nie należało wątpić, że król pozostanie wiernym zasadom politycznym, którym hołdował przed elekcyą jako głowa partyi francuskiej, stronnictwa reformy. Nie inaczej elekcyą Sobieskiego pojmowała Europa, która usłyszawszy o pogromie Turków pod Chocimem, zwróciła znowu uwagę swoję na Polskę jako na siłę, z którą należy się liczyć, i o pozyskanie tej siły zaczęła się ubiegać. Spodziewała się wprawdzie Austrya, że bohatera, który w walce ze światem mahometańskim zdobył sobie laury, nadal w tej walce, którą i ona toczyła, utrzyma i ku sobie przywiąże; słabe to jednak były nadzieje, bo cała polityczna przeszłość łączyła Sobieskiego z Francyą. Ludwik XIV, jak dla wszystkich współczesnych monarchów Europy, tak i dla Sobieskiego był bóstwem, a żona króla Jana, Marya Kazimira, Francuzka z dworu Maryi Gonzagi, musiała — tak sądzili wszyscy — wstąpić w jej ślady, i powolnego sobie męża do francuskiego przymierza nakłaniać. Tryumfował więc głośno król francuski na wieść o elekcyi wielkiego hetmana.

W pierwszych latach panowania widzimy też Sobieskiego po stronie francuskiej. Traktatem zawartym w r. 1675 w Jaworowie, zobowiązał się Sobieski za wypłatą subsydyów popierać rokoszanów węgierskich przeciw Austryi a z elektorem brandenburskim celem odzyskania Prus książęcych wystąpić do walki. Wojna turecko-tatarska toczyła się jeszcze dalej, król odnosi w r. 1675 nad Tatarami głośne zwycięstwo pod Lwowem, a w roku następnym okopawszy się w obozie pod Żurawnem, wstrzymuje zwycięsko wszystkie szturmy o wielekroć liczniejszego nieprzyjaciela, ale walka ta ma tylko szlachetny cel pomszczenia haniebnego buczaczkiego pokoju, a zarazem cel polityczny przywrócenia dawnych honorowych dla Polski z Turcyą stosunków. Pokój Żurawiński

z roku 1676, za wpływem Francyi zawarty, urzeczywistnia te plany, dwie trzecie Ukrainy wracają do Polski, trzecia pozostaje pod opieką turecką, sprawę Podola zawieszono do dalszych układów, ludność zabrana w jassyr powraca do kraju, haracz zniesiony, owszem Tatarzy i Turcy mają na zawołanie Rzpltej dostarczyć posiłków. Wszystkie siły tureckie zwracały się teraz przeciw Rosyi i Austryi, Polska patrzyła przez szpary, jak Hieronim Lubomirski za pieniądze francuskie werbował w Polsce żołnierza i wspierał nim powstańców węgierskich, walczących przeciw despotyzmowi narzuconemu Węgrom przez Leopolda Igo. O wiele jednak żywotniejsza sprawa otwierała się Polsce na zachodzie. Toczyła się już od roku 1674 zacięta walka pomiędzy Szwecyą a elektorem brandenburskim, który pracując siłą i podstępem nad zbudowaniem wielkiego państwa, najechał Pomorze szwedzkie i w r. 1675 pod Fehrbellin nad Szwedami głośne odniósł zwycięstwo. Wspierała Szwecyą Francya, a otwierając gnuśnej Polsce oczy na jej niegdyś wazala, który w wojnach za Jana Kazimierza nie dwuznacznie już Polską z Karolem Gustawem i Rakoczym się dzielił, wzywała dlatego Sobieskiego, ażeby w wojnę przeciw elektorowi się wmieszał i z jedynej sposobności odzyskania Prus książęcych korzystał. Sobieski zezwalał też na przejście Szwedów przez terytoryum polskie do Prus książęcych i na werbunek w Polsce, do Gdańska osobiście zjechał i ku czynnemu wspieraniu Szwedów widocznie się nakłaniał. Było to zatem położenie polityczne wyjątkowo dla Polski szczęśliwe. Obce państwa: Francya, Szwecya i Turcya wytężały swe siły na pokonanie jej najbliższych, coraz to groźniejszych sąsiadów, drobną ze swojej strony pomocą mogła Polska na wszystkich punktach zwycięstwo stanowczo na swoję stronę przechylić, w najgorszym razie tylko neutralnem, rozsądnem zachowaniem się zabezpieczała się przez samo osłabienie sąsiadów. Cóż uczyniła Polska, co uczynił Sobieski?

§. 97. Przymierze austryackie niweczy Sobieskiemu plany reformy.

Odrzucono na sejmie z roku 1678 przymierze Francyi, odrzucono ratyfikacyą pokoju żurawińskiego a wojnę świętą z niewiernymi, z Tatarami i Turcyą, postawiono jako najwyższe i wyłączne Polski zadanie. Dla posłannictwa tego zaniechano wszelkich nieprzyjaznych kroków przeciw Prusom i Austryi, przyspieszono rozejm z Rosyą, której za przyrzeczenie przystąpienia do wojny świętej i za zapłatę dwóch milionów złp. przyznano Kijów i Smoleńsk.

Jak do tego przyszło? Istniało w Polsce silne stronnictwo francuskie, do którego należało jawnie wiele wybitnych osobistości, Stanisław Jabłonowski hetman wielki i Sieniawski hetman polny koronny, Kazimierz Sapieha hetman wielki litewski, Rafał Leszczyński, a przed innymi Andrzej Morsztyn podskarbi koronny, ludzie zdecydowani prowadzić rzecz do ostatka. Polityka francuska zapuściła zresztą, przynajmniej w wyższem towarzystwie polskiem już od czasu Maryi Gonzagi, głębokie korzenie. Idąc w tym względzie razem z całą ówczesną Europą, naśladowano i u nas wszystko, co wychodziło z wersalskiego dworu, obok mody w ubiorze przejmowano także francuską mowę i francuską literaturę. Częste podróże panów i paniąt polskich do Francyi przyczyniały się do utrwalenia tych związków, a pod wpływem francuskim, postępowym, wytworzyła się nawet nowa szkoła w naszem piśmiennictwie, mianowicie w poezyi. Zaczęły się liczne przekłady głośnych tragików ówczesnych francuskich, a głowa stronnictwa francuskiego, Andrzej Morsztyn, zasłynął jako wcale niezgorszy, na francuskich wzorach wykształcony poeta. Cały ten klasycyzm francuski, przeładowany mitologią, fantastycznością i sentymentalizmem miłosnym, nie miał nic wspólnego z nieśmiertelnemi wzorami starożytnej literatury, z której w wieku XVI korzystaliśmy z pierwszej ręki, ale zawsze reprezentował żywioł lepszego smaku i postępu w epo-

ce, w której oświata narodu upadała aż do scholastycyzmu i panegiryków. Korzyści z przymierza francuskiego były zresztą dotykalne i przemawiały do każdego nieco trzeźwiejszego umysłu, nachylała się ku niemu nawet i szlachta, obawiająca się wielkich tureckich wojen z sojuszu z Austryą wynikających, a tak polityka francuska miała zrazu wielką w narodzie przewagę, a uchwycona stanowczo przez króla, mogła ją nadal taksamo utrzymać. Odwrócił się jednak od niej Sobieski i to wśród okoliczności, które go od odpowiedzialności zdają się prawie uwalniać.

Musiał się król liczyć najpierw ze złotą wolnością szlachty, która uświęcona w zasadniczych ustawach, krępowała mu wszelkie swobodniejsze działanie i każdy krok więcej polityczny a mniej popularny, przedstawiała jako zbrodniczy zamach podejrzliwym umysłom obałamuconej i bezmyślnej szlachty. Musiał się także król liczyć z zupełnym upadkiem i rozstrojem moralnym narodu, który już doprowadził do tego, że każdy obcy dwór pochlebstwem i pieniędzmi mógł sobie w Polsce zorganizować stronnictwo gotowe go popierać, zrywać sejmiki i sejmy, udaremniać wykonanie najzbawienniejszych uchwał i własnemu rządowi najsroższe stawiać przeszkody. Stronników takich w Polsce umiał sobie zjednać nawet taki elektor brandenburski, o wieleż łatwiej przyszło tego celu dopiąć zagrożonej przymierzem polsko-francuskiem Austryi i wspierającej Austryą przeciw Turcyi kuryi rzymskiej. Biskupi-senatorowie słuchali rozkazów Rzymu i nuncyusza, kilkunastu magnatów pozyskano zwykłemi środkami, w szlachcie poruszono jedyne jeszcze szlachetniejsze, jakie jej pozostało, bo religijne uczucie, zapalono ją do wojny świętej przeciw Turkom, a stolica apostolska użyła całego swego wpływu, ażeby politykę francuską jako niechrześciańską w Polsce zohydzić i do ratyfikacyi pokoju żurawińskiego nie dopuścić. Pod niemałą więc presyą posłów austryackich, nuncyuszów papieskich, duchowieństwa i szlachty zostawał Jan III, i ostatecznie jej uległ.

A jednakże tą tylko presyą nie możemy go wytłomaczyć, nie zapominajmy bowiem, że przerzucając się na stronę Austryi i wojny tureckiej, zrażał sobie król silne również stronnictwo francuskie i do otwartej przerzucał je opozycyi. Nie zapominajmy również, że stronnictwo austryacko-papieskie potrzebowało aż sześciu lat do tego, aby się w Polsce wytworzyć, że tylko chwiejność Sobieskiego dopomogła mu do zorganizowania się w groźną już potem i dla króla potęgę. Tylko w państwie zdrowo urządzonem, gdzie rządzi większość, powinien panujący tej większości ulegać i może się tą większością przed odpowiedzialnością historyczną zasłaniać. W anarchicznej Polsce rządził każdy, kto chciał, każdy magnat prowadził politykę na swoję rękę, a król był również takim i to najsilniejszym magnatem. Wielkie dobra koronne i rozdawnictwo wakansów tworzyło mu zawsze pewne stronnictwo, polityka jego, jakakolwiekby była, napotykała zawsze na politykę przeciwnych mu magnatów, musiała z nią walczyć, nie mogła już nigdy na poparcie całego narodu liczyć, nie była polityką państwa, ale polityką oligarchiczną, nie mogła wielkich celów skutecznie popierać, ale przez ogólną anarchią miała właśnie rozwiązane ręce. Jeżeli więc Sobieski przymierze francuskie odrzucił a na austryackiem, jak zobaczymy, się oparł, to tylko głębsze osobiste pobudki mogły go do tego ostatecznie nakłonić.

Górował Sobieski niewątpliwie nad całem społeczeństwem, które go otaczało, górował miłością i poświęceniem dla kraju, który go na tron powołał, górował niezaprzeczonym wojskowym talentem i bohaterstwem, miał szczerą chęć podźwignięcia Polski z jej wewnętrznego rozstroju, przeprowadzenia reform, ugruntowania dynastyi, ale społeczeństwo to, wśród którego wzrósł, samo na wskróś zepsute i upadłe, i jego ku sobie zniżało, zabijając prawdziwą energią i ten polityczny rozsądek, jaki w początkach swego panowania okazał. Nie zmieniły się pod tym względem zupełnie te

smutne stosunki, któreśmy kreśląc panowanie Jana Kazimierza naznaczyli w ogólnych zarysach, spotęgowało się tylko uczucie religijne, któremu Zygmunt IIIci położył podstawy, a któremu najazd szwedzki, odparty pod hasłem obrony wiary, dopomógł do rozpostarcia się w sercach i umysłach narodu. Nigdy kościół nie znalazl tyle ofiarności w społeczeństwie; wydziedziczając własne dzieci, zasypywano go darowiznami i fundacyami, zdawało się, że cała ziemia przejdzie w jego posiadanie i teżsame sejmy, które w r. 1658 robiły ofiarę Bogu z wypędzenia z Polski aryańskiej sekty, ujrzały się zmuszone ograniczać darowizny dóbr kościołowi czynione. Cała Polska przybrała postać jednego zakonnego obozu. W wykształceńszych warstwach wiedli rej Jezuici, kierując całem wychowaniem i życiem domowem, narzucając szlachcie takiżsam jednostajny szablon swojej myśli, uczucia i smaku, jakim kierowali się sami we wszystkich swych sprawach, nawet w budowaniu swoich kościołów i klasztorów, które nie odstępując od raz obranego ciężkiego i nudnego barokowego wzoru, tylko rozmiarami swemi pomiędzy sobą się różniły. Sami jednakże Jezuici nie mogli całemu narodowi wystarczyć. Wykształcenie ich, jakiemkolwiek ono było, pewna arystokracya i wyniosłość w zachowaniu się, a nadewszystko olbrzymi majątek nie pozwalały zbliżyć się do nich zbytecznie tłumom drobnej, ciemnej, rubasznej szlachty. Tłumy te, naśladując panów, potrzebowały także mnicha, któryby razem z niemi jadł, pił, bawił się i bratał, i znalazłszy go w zakonach żebrzących Bernardynów, Reformatów i Kapucynów, które teraz szeroko po całej Polsce się rozpostarły i ani wykształceniem ani majątkiem ani wyniosłością nie raziły zagonowego i jednowioskowego szlachcica. Szlachcic ten jednak ubogi nie był w stanie licznej braci zakonnej wyżywić, a tem mniej wznosić jej liczne kościoły i klasztory, i tu potrzeba było uciec się do pańskiej protekcyi i łaski. Trudno było zrazu rywalizować z Jezuitą, w miarę jednak jak poziom inteligencyi narodu się obniżał,

i zakony żebrzące trafiały do—humoru zamożniejszej szlachty. Brat kwestarz przyjął na siebie rolę dawniejszych błaznów nadwornych, niższą o tyle, że strzegąc się mówić gorzkiej prawdy, prawił same pochlebstwa, jeździł od dworu do dworu, bawił, rozśmieszał, służył za cel ogólnego dowcipu, a jeżeli umiał się odciąć, jeżeli zniósł cierpliwie wyrządzone mu psoty, to wracał do klasztoru na pełnym wozie, pędząc przed sobą liczny statek, z naładowanym trzosem. Zabawa i praktyka religijna dziwnie pomięszały się z sobą, rozprożniaczona szlachta, zaledwie wytrzeźwiwszy się z licznych kielichów i bijatyk, szła do kościoła, odprawiając najskrupulatniej wszystkie obrzędy, nabożeństwa, odpusty, procesye, a każda taka uroczystość kościelna przechodziła znowu w tłumną i krzykliwą zabawę.

Pędząc podobne życie, byłże naród w stanie patrzyć trzeźwo na swoje położenie i prowadzić politykę zimną i obliczającą? Naród żył już tylko podnieconą do nienaturalnego stopnia fantazyą i uczuciem, a dla takiego narodu sprawa turecka osobliwszą przybrała postać. Potęga turecko-tatarska wydawała się groźniejszą, niż była nią rzeczywiście, liczne najazdy tatarskie, połączone z uprowadzaniem ludności w jassyr, z hańbieniem cześci niewieściej, wytworzyły w rycerskiej, chrześciańskiej Polsce wśród ogólnej niepewności o jutro ducha walki religijnej, który w zastosowaniu skombinowanych środków dyplomatycznych dla odparcia niebezpieczeństwa żadnej niepokładał nadziei. Wojnom tureckim i tatarskim zawdzięczał Sobieski swoję sławę i wyniesienie, nie mogłoż mu się wobec ogólnego usposobienia narodu wydawać, że kładąc wojnom tym koniec, jak tego zdrowy wymagał interes, i sławę swoję utraci i stanowisko zachwieje! Umysł jego wojowniczy a na wskróś religijny zapalał się łatwo do wielkiej myśli krucyaty na nieprzyjaciół krzyża, a w prostoduszności swojej ulegał wpływom kuryi rzymskiej, która podsunąwszy mu później zręcznie ojca Votę Jezuitę na spowiednika, powolny, ale tem skuteczniejszy i nieustanny

nań wywierała nacisk. Miał zresztą Sobieski obok siebie geniusza złego w osobie swej żony, najukochańszej Marysieńki, którą ubóstwiał i której ślepo ulegał. Próżna ta i nikczemna kobieta wyzyskiwała tę słabość swojego męża, ażeby go we wszystkiem do siebie zniżyć i narzędziem swoich kaprysów i poziomych ambicyj uczynić. Francuzka rodem, obraziła się śmiertelnie na Ludwika XIVgo za to, że ojca jej markiza d'Arquien, człowieka bez zdolności i charakteru, nie chciał na jej skinienie księciem i parem Francyi mianować, i taką ku niemu zapałała nienawiścią, że chociaż Ludwik XIVty błąd swój pragnął później naprawić, ona o przymierzu francuskiem nie chciała już słyszeć i męża ostatecznie w ramiona Austryi popchnęła. Uniósł się nawzajem dumny król Francyi i stronnictwo swoje do detronizacyi Jana III nakłaniał, ale przez to tylko upadek swej polityki w Polsce przyspieszył. Na sejmie z roku 1683 pociągnięto przed sąd głównego popleczника Francyi, podskarbiego kor. Andrzeja Morsztyna, przejąwszy jego tajną korespondencyą, odjęto mu urzędy i zaszczyty, zastraszono tem całe stronnictwo francuskie, a za pośrednictwem papieża zawarto przymierze zaczepno-odporne z cesarzem Leopoldem, obowiązujące Austryą i Polskę do prowadzenia wspólnej wojny z Turcyą aż do jej pokonania i zawarcia wspólnego z nią pokoju. Tajnemi układami zobowiązała się zarazem Austrya wydać jednę ze swoich księżniczek za syna Sobieskiego Jakuba, i dopomóc mu do osiągnięcia tronu polskiego po śmierci ojca.

Cała druga połowa panowania Jana IIIgo jest też nieustannem pasmem wielkich czynów ale zarazem i nieszczęść, które Polsce to niepolityczne i z interesem jej sprzeczne przymierze przyniosło. Jedynym, który to przymierze szczerze pojmował i wypełniał, był Sobieski. Zaraz w r. 1683 zagroziły Wiedniowi niezliczone wojska Mahometa IV pod wodzą wojowniczego wezyra Kara Mustafy. Już, już stolica Austryi, pomimo bohaterskiej obrony, ściśnięta przez szturmujących Turków, miała im paść łupem, posiłki książąt

słabe i niedostateczne, pomału się ku odsieczy ściągały, trwoga padła na całe chrześciaństwo. Jedyna nadzieja Leopolda spoczywała w Sobieskim. Dnia 5go sierpnia poseł cesarski i nuncyusz papieski zaklęli go, aby ratował Wiedeń i chrześciaństwo, a już dnia 10go września stał Jan III pod Wiedniem na czele 22.000 wyborowego wojska polskiego i niemieckich posiłków. Bohaterskie męstwo Polaków ocaliło stolicę Austryi od niechybnej zagłady. Ściśnięte zastępy Turków, rozbite przez straszne w natarciu swojem pancerne chorągwie hussarzów, poszły w haniebną rozsypkę, a cały obóz turecki, przepełniony największemi bogactwy i zbytki, dostał się w ręce zwycięzców. Ścigał Sobieski uciekających, i pobiwszy ich jeszcze raz w wielkiej bitwie pod Parkanami, panowanie tureckie w Węgrzech po raz pierwszy złamał.

Wielkie te dzieła wojenne Jana IIIgo wstrzymały niewątpliwie naród kroczący po śliskiej drodze upadku, podniosły bowiem jego szlachetniejsze uczucia i wyobraźnią, wykształciły w nim tego rycersko-religijnego ducha, który się już za Jana Kazimierza około popularnych postaci Czarnieckiego i Kordeckiego skupił. Prawdziwym typem takiej rycerskiej szlachty z drugiej połowy XVII wieku przedstawia się w mistrzowskich swoich pamiętnikach Jan Pasek. Szlachcic bez szerszego politycznego poglądu, zwolennik wolności i całego zbutwiałego ustroju Rzpltej, bez głębszego wykształcenia, ale napuszysty orator, szlachetny i układny w obejściu się, ochoczy ale prędki do korda w towarzystwie, jako żołnierz ufa wodzowi, który go za sobą porywa, rzuca się ślepo w niebezpieczeństwo i nie żałuje krwi, walczy bowiem za wyższą ideę, która mu świeci. Animusz ten rycerski odbił się nawet w literaturze i stworzył za czasów Sobieskiego dwóch głośnych poetów. Jeden z nich Wespazyan Kochowski, historyograf nadworny Jana III, który skreślił pracowicie lubo bez szerszego poglądu panowania Jana Kazimierza i Michała (Annalium Poloniae climacteres. 1683, 1688, 1698), oraz pamiętnik odsieczy wiedeńskiej (Commentarius 1684),

w pismach swych poetycznych („Niepróżnujące próżnowanie“ 1674. i „Psalmodyi“ 1693), podniósł się do wyższej liryki, a sławiąc wojnę świętą i zwycięstwa swego króla-bohatera, uderzył boleśnie na upadek moralny i polityczny narodu. Drugi poeta, Wacław Potocki († około roku 1693), rzuciwszy rubaszne fraszki i fantastyczne powieści, nastroił swoję lutnią do wyższej, prawdziwej poezyi i stworzył „Wojnę chocimską“ (z r. 1621), wielką epopeję polską, w której czuć zepsuty język i brak artystycznej konstrukcyi, ale uderza siła wyrazu, charakterystyka osób, malownicze obrazy i wyższe poetyczne uczucie.

Podniesione to uczucie narodu, którego objawem była jego poetyczna literatura, nie dało się jednak na dłużej utrzymać, bo dalsze wytrwanie w przymierzu austryackiem, sprzecznem z najistotniejszym interesem Polski, gotowało jej i Sobieskiemu już tylko same upokorzenia i klęski. Powróciwszy z wyprawy wiedeńskiej, na której miał dostateczną sposobność przekonać się o nieszczerości Austryi i jej obietnic, starał się Sobieski dla tem skuteczniejszego poparcia wojny tureckiej, wciągnąć do ligi chrześciańskiej Rosyą. Zostawił jej król wolne ręce do wewnętrznego rozwoju i wzmożenia się, taksamo jak Prusom, i nie wahał się nawet przez Krzysztofa Grzymułtowskiego zawrzeć z nią w r. 1686 pokój wieczysty. Za przyrzeczenie pomocy przeciw Tatarom przyznano Rosyi ostatecznie Smoleńsk i Czernichów, a za półtora miliona także i Kijów, którego posiadanie oddawało jej wyłączną przewagę nad Ukrainą.

Dopomagając też Austryi do wyparcia Turków z Węgier, zmuszał ich Sobieski do dzielenia sił ku odparciu wielkich wypraw, które dla odzyskania Kamieńca i na Mołdawę kilkakrotnie w latach 1684, 1685, 1686, 1687 przedsiębrał. Służyło to przewybornie Austryi, ale wyprawy Sobieskiego spełzły na niczem dla tychsamych powodów, które niegdyś Janowi Olbrachtowi zgotowały straszną bukowińską klęskę. Nie miała Polska dostatecznej organizacyi, ażeby się

na Mołdawii powoli ale systematycznie naprzód posuwać i zajmując kawałek kraju, tworzyć z niego trwałą do dalszych działań podstawę. Jednorazowe wyprawy choćby z najliczniejszem przedsiębrane wojskiem, choć pod przywództwem Sobieskiego, zapuszczały się wprawdzie w głąb odludnego kraju zwycięsko i słaby opór łamały, w r. 1686 dotarły aż do samego Dunaju, ale zmieniająca się pora roku i brak żywności zmuszał je zawsze do odwrotu, który ciężkiemi ofiarami trzeba było okupić. Liczył wprawdzie Sobieski za każdym razem na przyrzeczoną mu pomoc Austryi, która trzymała w swoim ręku klucz sytuacyi wojennej, Siedmiogród. Austrya jednak nie chcąc dopuścić, ażeby Mołdawa dostała się pod panowanie dynastyi Sobieskich, jak to było zastrzeżonem w przymierzu, zawiodła zawsze z pomocą. Wyzyskując łatwowierność Jana III, nie szczędził Leopold nawet jego najdrażliwszych uczuć ojcowskich, i wydał za elektora bawarskiego arcyksiężniczkę Maryą Antoninę, przyrzeczoną już królewiczowi Jakubowi, a jednak Sobieski wytrwał skutecznie w austryackiem przymierzu, odrzucał osobny pokój z Turcyą, do którego Francya go nakłaniała, i jeszcze raz w r. 1681 dla dywersyi wojskom austryackim walczącym na Węgrzech, wyprawił się, bezskutecznie, na Mołdawę.

Król, na którego wszystką winę niepowodzenia składano, utracił też wszelką powagę i poszanowanie w narodzie, spadły nań gorzkie wyrzuty i obelgi od własnych poddanych, im więcej zaś polityka królewska poniewierała i zapoznawała myśl polityczną i zdrowy interes kraju, tem więcej podnosiła się w narodzie i w butnych jego oligarchach prywata. Każdy myślał tylko o własnych swoich korzyściach. Wydanie za mąż Karoliny Radziwiłłownej, ostatniej z linii Radziwiłłów na Birży, dziedziczki olbrzymiej fortuny, następstwo w ordynacyi Zamojskiej (po śmierci bezpotomnej Jana Zamojskiego, wnuka założyciela roku 1665), oraz w ordynacyi Ostrogskiej (po śmierci Alexandra, ostatniego z uprawnionych do ordynacyi ks. Zasławskich r. 1673), oto najważniejsze

sprawy, około których wszystko się obracało i dla których rwały się nieustannie sejmy. Na Litwie stronnictwo Sapiehów zawładnęło wszystkiem wśród upornej z innemi możnemi rodzinami walki. Nawet Francya, dotychczas wszelką reformę w Polsce popierająca, teraz widząc Polskę w gronie swych nieprzyjaciół, wytworzywszy sobie w niej swoje własne stronnictwo, dopomagała bez sumienia do jej wewnętrznego rozkładu, aby ją tylko najmniej silną i najmniej dla siebie szkodliwą uczynić. Wśród strasznego zamętu umarł też w r. 1696 Jan IIIci [1]), narzekając na świat, w którym „grzech, złość i zdrada wybujały".

Niepopularność ojca spadła na królewicza Jakuba, a gorszące jego swary z matką Maryą Kazimirą o sukcesyą w dobrach dziedzicznych i majątku przez ojca pozostawionym, leniwe zresztą poparcie przez Austryą obok stanowczej nieprzyjaźni Francyi i jej silnego w Polsce stronnictwa, odebrały mu wszelkie na tron polski widoki. Rzeczy doszły do tego, że następcą po Janie IIIcim miał zostać ten, kto lepiej zapłaci i za pieniądze najwięcej uzyska stronników. Rozpoczęła się licytacya pomiędzy księciem francuskim Ludwikiem de Conti, którego Ludwik XIVty przez posła swego Polignaca popierał, i elektorem saskim Fryderykiem Augustem, który dla umożliwienia swej kandydatury przeszedł na

---

[1]) Jan III Sobieski, młodszy syn Jakuba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, i Teofili z domu Daniłowiczówny, ur. 1629, został chorążym w. k. 1656, hetmanem polnym k. i marszałkiem w. k. 1665, hetmanem wielkim k. 1668, obrany królem polskim r. 1674, koronowany r. 1676, panował do 1696, w którym umarł. Ożenił się r. 1665 z Maryą Kazimirą d'Arquien, ochmistrzynią dworu królowej Maryi Ludwiki Gonzagi, wdową po Janie Zamojskim, wojewodzie sandomirskim, która po śmierci Sobieskiego wyjechała r. 1699 do Rzymu, ztąd r. 1713 do Francyi, gdzie umarła 1716 w Blois. Synowie: 1) Jakub ur. 1677, pojął r. 1691 Elżbietę Amalią ks. nejburską, um. roku 1737, miał jednego syna zmarłego dzieckiem i cztery córki, z których Marya Klementyna, ur. 1702 żona Jakuba Stuart, pretendenta do tronu Anglii, um. 1735 r. 2) Alexander Benedykt, ur. 1667, um. 1714 bezdzietnie, 3) Konstanty Władysław, ur. 1680 um. 1726.

katolicyzm. Kandydat francuski wyszafował jednak pieniądze za wcześnie, kiedy przyszło do elekcyi, zabrakło mu ich w chwili rozstrzygającej, elektor saski zachował swoje fundusze na tę chwilę stanowczą, i tych, którzy już na księciu Contim się obłowili, przez posła swojego Fleminga na swoję stronę przekupił. Pozyskawszy na zjeździe elekcyjnym r. 1697 znaczną część głosów, przeprowadził elekcyą i koronował się już w Krakowie, zanim ks. Conti, elekt partyi francuskiej, do Gdańska z Francyi zawinął. Wkrótce też ks. Conti nie znalazłszy silniejszego poparcia, musiał z Polski uchodzić, a kraj uznając Augusta II królem, uchronił się od klęsk wojny domowej.

§. 98. August II. (1697—1733). Jego plany zamachu stanu w przymierzu z Rosyą (do r. 1717).

Wybór Augusta IIgo popierany przez Austryą i Rosyą, oznaczał w Polsce stanowcze złamanie wpływu francuskiego i jego możebnych korzyści, stawiał jednakże na tronie polskim króla, który jako udzielny książę Saxonii mógł się na niej bezpiecznie opierać, a niezależąc od widzimisię polskich magnatów, mógł im imponować, podupadłą władzę podnieść a w danym razie zamiary swoje w Polsce niezbyt licznem, ale karnem i wyćwiczonem wojskiem saskiem poprzeć. Nie ulega też wątpliwości, że August wybór swój na króla polskiego pojmował na seryo i rozległe wiązał z nim plany.

August IIgi nietylko olbrzymim swoim wzrostem przypominał Ludwika XIVgo, ale nadto w królu tym widział swój polityczny ideał i rolę jego na wschodzie pragnął koniecznie odegrać. Mała Saxonia nie dawała mu do tego żadnego pola, nie wahał się też jej interesów poświęcić, przejść na katolicyzm, a przezto przodownictwo, jakie dotychczas pomiędzy protestanckimi książętami północnych Niemiec dzierżyła Saxonia, elektorom brandenburskim oddać, byle

tylko posiąść tron w państwie, które liczbą swojej ludności i obszarem mogło mu stworzyć podstawę do zbudowania pierwszorzędnego w Europie państwa. Dopiąwszy pierwszego celu, to jest tronu polskiego, umiał też August zwrócić się wszystkiemi siłami ku dalszemu celowi, ku złamaniu samowoli polskiej a narzuceniu Polsce silnych, jeśli można, absolutnych rządów. Zamiary te podtrzymywał w królu i z rzadką wytrwałością nad ich urzeczywistnteniem pracował jego marszałek saski i minister, Jakub Flemming. Raz więc jeszcze błysnęła dla Polski nadzieja wydobycia się z głębokiego upadku. Zadanie było wielkiem, ale możliwem dla króla, któryby umiał w polityce zagranicznej stanąć na straży interesów narodu, a w polityce swojej wewnętrznej podać pomocną rękę słabym i uciśnionym, nareszcie w chwili stanowczej z siłą swoją saską przeciw buntownikom wystąpić.

Na nieszczęście August IIgi nie był takim człowiekiem; hulaka i rozpustnik, trwonił swoje dochody w chwilach najkrytyczniejszych na czcze festyny i szalone orgie, a wysysając swój dziedziczny kraj Saxonią bez litości, dawał Polsce tylko odstraszający przykład, do czego prowadzić mogą absolutne rządy. Wojsko saskie wprowadzone do Polski zamiast pilnować porządku i ładu, dopuszczało się tylko zdzierstw, grabieży i gwałtów, jakby w nieprzyjacielskim kraju, a tak społeczeństwo polskie, zamiast o dobroczynnym wpływie silnego i dbałego o nie rządu praktycznie się przekonać i użyczyć królowi w zamiarach jego pomocy, musiało go znienawidzić i do uwolnienia się z pod ucisku dążyć.

Pierwszym czynem Augusta była wyprawa celem odzyskania zajętego przez Turków w r. 1672 Kamieńca podolskiego, do czego pactami conventami się zobowiązał. Wyprawy tej użył jednakże August IIgi tylko za pozór do wprowadzenia wojsk saskich do Polski. Zamiast oblegać Kamieniec, wojska polskie i saskie w obozie między Lwowem a Brzeżanami groźne z sobą rozpoczęły zatargi. Szczęściem, że Turcya pokonana ostatecznie przez dzielnego mar-

szałka austryackiego, Eugeniusza księcia Sabaudzkiego, nakłoniła się w roku 1698 do zawarcia pokoju w Karłowcach, mocą którego odstępując Austryi Węgry i Slawonią, Rosyi Azow, odstąpiła także Polsce Kamieniec Podolski. Ustał przezto pozór trzymania w Polsce wojsk saskich, a szlachta oburzona zdzierstwami, wymogła na sejmie z r. 1699 ich wydalenie z Korony.

Nastręczyła się za to królowi wyborna sposobność zatrzymania tych wojsk na Litwie i ugruntowania tamże swojej przewagi. Można rodzina Sapiehów, posiadłszy jeszcze za Jana III najwyższe na Litwie urzędy, a mianowicie wielkie hetmaństwo, dopuszczała się niesłychanych gwałtów na szlachcie i wywołała przeciw sobie zbrojne tejże szlachty powstanie. Król stanął po stronie szlachty, która zawiązawszy się w konfederacyą, rozgromiła w r. 1700 wojsko Sapiehów hetmańskie pod Olkienikami i pozbawiła ich wszelkich dóbr i urzędów.

W chwili jednak, kiedy August zabierał się do zaprowadzenia absolutnych rządów w Polsce, rozpoczął się na północy ostatni akt wielkiej walki o morze Baltyckie. Odkąd Polska pokojem oliwskim z r. 1660 odstąpiła Szwecyi Inflanty i zrzekła się temsamem swych praw do Bałtyku, tem usilniej podniosła Rosya dawne plany Iwana Groźnego, a zawarłszy w roku 1683 tak korzystny dla siebie pokój Andruszowski, zabezpieczywszy się wobec Polski zajęciem Smoleńska i Kijowa, wytężyła swe siły na wewnętrzne wzmocnienie się i reformy, i przygotowywała do podjęcia śmiertelnej walki z jedyną już swoją przeciwniczką, Szwecyą. Potrzeba było tylko człowieka, któryby te przygotowania umiał ostatecznie skupić i poprowadzić naród do stanowczej walki, a człowiek taki zjawił się w osobie Piotra Wielkiego. Młody car zamierzał przeobrazić ostatecznie swój naród i państwo na wzór zachodniej Europy, i przed żadnym w tym celu nie cofnął się środkiem. Widząc jednak, że wszystkie jego usiłowania rozbijają się o brak przystępu do zachodniej

cywilizacyi, że mu Szwecya ten przystęp zagradza, postanowił rzucić się na nią i zdobywając porty na morzu bałtyckiem, uzyskać przez to środki do wewnętrznej reformy. Wojna narodowa, popularna, miała mu nawet przeprowadzenie tej reformy, złamanie dawnych przesądów ułatwić.

Niespodzianie jednak, dzięki zabiegom wygnanego ze Szwecyi i mszczącego się na niej szlachcica inflanckiego, Jana Reinholda Patkula, uzyskał Piotr Wielki sprzymierzeńca w osobie Augusta IIgo. Pragnął i August wciągnąć Polskę w zamęt wojenny dla przeprowadzenia swoich na wewnątrz zamiarów, nie wstąpił jednak w ślady Piotra W., i zamiast politykę prawdziwie narodową rozwinąć, zamiast naród wojną popularną podnieść, pragnął zamętu jedynie w tym celu, ażeby wśród niego łatwiej swoje złowić korzyści, nie wahał się dla poskromienia przeciwnego mu w Polsce stronnictwa obcej przywołać pomocy. Byłto pierwszy najzgubniejszy przykład wzywania obcej potęgi do wmięszania się w wewnętrzne sprawy kraju, krok nad wyraz lekkomyślny, bo możny sąsiad w tym tylko celu takie przyjmował wezwanie, ażeby stronnictwom polskim narzucić się na rozjemcę, zamęt nasz wewnętrzny spotęgować, nas osłabić a siebie uczynić silniejszym i wpływowym. Niezastanawiając się jednak nad temi następstwami August, uzyskawszy od Piotra W. widoki pomocy w zbudowaniu absolutnych rządów w Polsce, zawarł z nim przymierze i rzucił się z nim razem na Inflanty szwedzkie.

Nie spodziewali się atoli nieprzyjaciele Szwecyi sprzymierzeni na jej zgubę, że w młodzieńczym jej królu, Karolu XIItym, znajdą wielkiego wodza a w Szwedach dzielnych jak zawsze i lepiej od nich wyćwiczonych żołnierzy. Zaledwie w roku 1700 napadem wojsk saskich i moskiewskich na Inflanty szwedzkie rozpoczęła się wojna, a już wtargnął Karol XIIty do Danii, podyktował jej pokój, przerzucił się natychmiast do Inflant, odniósł świetne zwycięstwo nad wojskiem Piotra W. oblegającem Narwę, oczyścił z Sasów Inflanty, zajął Kurlandyą, pobił drugi raz Sasów i Rosyan

pod Rygą w r. 1701 i stawszy się panem położenia, postanowił upokorzyć nieprzyjaciół i pozbawić tronu Augusta, a jeśli się uda także i Piotra. Prymas Michał Radziejowski, senat, a następnie sejm polski starali się sprawę Augusta od sprawy Rzpltej oddzielić, zmusili Augusta do wyprowadzenia wojsk saskich z granic polskich, a przez poselstwa swoje przedstawiali Karolowi XII, że August tylko jako elektor saski nie zaś jako król polski, bo mimo wiedzy i woli Rzpltej, wojnę mu wypowiedział, żądali więc utrzymania dawnego pokoju. Hardy i awanturniczy Karol XII zażądał w odpowiedzi detronizacyi Augusta, wyboru Jakuba Sobieskiego królem i z wojskami swemi Polskę najechał. Nie było już w narodzie polskim tyle patryotyzmu, aby na taką zniewagę wojną odpowiedzieć dumnemu najezdcy. Większość narodu zachowała się obojętnie, a oddzielając się od Augusta, próbowała dalej ze Szwedem bezowocnych rokowań o pokój. Prawda że i sam król, niedbając o dobro kraju powierzonego jego pieczy, ofiarowywał Karolowi pokój kosztem Rzpltej. Znaleźli się wreszcie tacy, jak Sapiehowie, którzy mszcząc się na Auguście i dążąc do odzyskania utraconych dostojeństw, sami Karola do najazdu na Polskę wzywali. Król szwedzki wkroczywszy do Polski, pobił też wojska saskie i wspierających je nielicznych Polaków w roku 1702 pod Kliszowem i Pułtuskiem, zajął Warszawę i Kraków i zdobył Toruń. Wówczas ziemie małopolskie zawiązały konfederacyą w Sandomierzu przy królu Auguście, ale Sapiehowie, prymas Michał Radziejowski i można w Wielkopolsce rodzina Leszczyńskich zawiązali przeciwkonfederacyą w Wielkopolsce, ogłosili w r. 1704 na żądanie Karola bezkrólewie, a gdy August IIgi Jakuba i Konstantego Sobieskich zdradziecko na Śląsku pochwycił i w zamku Pleissenburg uwięził, wybrali królem Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, którego Karol polubił i do tronu zalecił. W odpowiedź na tę elekcyą zawiera August IIgi i stojąca po jego stronie szlachta polska przymierze zaczepno odporne

z Piotrem Wielkim, wojska rosyjskie wyruszają przeciw Szwedom na Litwę, rozpoczynają się gwałtowne, niszczące cały kraj walki i marsze wojsk szwedzkich, rosyjskich i saskich. Towarzyszą im ze strony polskiej zacięte, niszczące cały kraj walki domowe, w których znaczna część zdemoralizowanej szlachty, nie mając żadnej politycznej myśli, szukała tylko awantury i łupu. Tworzyły się łupieżcze bandy, które przechodząc od Sasa do Szweda i wracając znowu do Sasa, za każdym razem niszczyły posiadłości majętniejszych zwolenników przeciwnego obozu, a prawdziwego unikały boju. Jako dowódzca jednej z takich band zjednał sobie smutny rozgłos Adam Śmigielski. Z tem wszystkiem jednak Karol XIIty i stronnicy Leszczyńskiego stanowczą otrzymali przewagę. August czując usuwającą mu się ziemię pod nogami, chwytał się coraz to gorszych środków, przyjął, ażeby się ratować, podany przez Patkula plan podziału Polski z Prusami i Rosyą. Elektor brandenburski, który już w r. 1701 korzystając z ogólnego zamętu koronował się samowolnie „królem pruskim“ a temsamem zamiary swoje względem Prus polskich objawił, zajął je teraz, Piotr Wielki opanował Litwę, August odzyskał chwilowo Warszawę. Plany te pokrzyżował Karol XIIty, szybkiemi obrotami wypędził Augusta z Polski, pokonał go wraz z posiłkującemi go wojskami rosyjskiemi pod Olkienikami na Litwie, a kiedy jenerał jego Renskiöld pobił Sasów pod Wschową, wkroczył Karol niespodzianie do samej Saxonii, podbił ją w jednej chwili i zmusił Augusta w r. 1706 pokojem Altranstadzkim do zrzeczenia się polskiej korony. Nie uznawała tego pokoju Rosya, nie uznawała także część Polaków, która pod przywództwem Szembeka, (mianowanego przez Augusta prymasem po śmierci Radziejowskiego) oraz hetmana Sieniawskiego, zawarła z zawiści ku Leszczyńskiemu w Żółkwi nowe przymierze z Rosyą. Karol XII rzucił się więc w roku 1708 na Rosyan, wyparował ich z Grodna i Mohilewa, pobił pod Hołowczynem i nie czekając posiłków nadchodzących mu pod Löwenhaup-

tem ze Szwecyi, zwrócił się na Ukrainę, gdzie go przywołał hetman Kozaczyzny Mazepa, pragnący się z pod panowania Rosyi wyzwolić. Śmiałe plany zawiodły jednak Mazepę, Kozacy podnieśli bunt pod Skoropadzkim na rzecz Rosyi, tylko pięć tysięcy przyłączyło się do Karola, Löwenhaupt pobity po drodze tylko połowę swego wojska mu doprowadził, Rosyanie zniszczyli w Baturynie przygotowane dla Szwedów przez Mazepę zapasy, sroga zima zdziesiątkowała wojsko szwedzkie, a kiedy Karol rzucił się z wiosną 1709 roku lekkomyślnie na Pułtawę, uległ przewadze liczebnej wojsk rosyjskich i straciwszy całą armią, musiał z niedobitkami do Benderu w Turcyi się schronić.

Klęska pułtawska wywróciła w jednej chwili panowanie Leszczyńskiego. Opuszczali go tłumnie stronnicy, August z pomocą Rosyan wkroczył do Polski, zjazd warszawski z r. 1710 odbywający się pod węzłem konfederacyi, przywrócił mu tron, a ogłosił nieważnem wszystko, cokolwiek zdziałali Karol XII i Leszczyński. August odnowił przymierze z królem pruskim, który sprzymierzywszy się z Piotrem, układał z nim plan ostatecznego pokonania Szwecyi i podziału Polski. Król pruski i Piotr W. za oddanie im Prus polskich Żmudzi i Białorusi mieli dopomóc Augustowi do urządzenia z reszty Polski dziedzicznego i absolutnie rządzonego królestwa. Zanim jednak dojrzały te plany, udało się Karolowi XII popchnąć Turcyą do wojny z Rosyą. Piotr wkroczywszy nieostrożnie do Multan, ujrzał się nagle otoczonym przez dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela. Udało mu się wprawdzie przekupić wezyra i uniknąć haniebnej kapitulacyi, zawsze jednak pokojem zawartym w roku 1711 nad Prutem odstąpił Turcyi Azow i z Polski zobowiązał się zupełnie wycofać. Odtąd wojna ze Szwecyą toczyła się już tylko nad brzegami Bałtyku, August IIgi jednak utraciwszy opiekę Piotra W., postanowił ostatecznie zamach stanu w Polsce na swoję rękę wykonać.

*

Chwila była stosowną, bo wielu z magnatów, którzy przeszli na stronę Leszczyńskiego, utraciło swe godności i majątki, co przestraszyło resztę i powolną dla widoków królewskich ją uczyniło, naród był do najwyższego stopnia długoletnią wojną domową znużony i wycieńczony, i czekał, pomijając wszystkie inne sprawy, pokoju i porządku. Niepotrzebnie więc August z wykonaniem swego zamiaru zwlekał aż do r. 1714, kiedy Szwecya pobita ostatecznie w Inflantach, Estonii i na Pomorzu, zagrożona nową wojną z Anglią i Danią, zwróciła się ku Piotrowi W. i odstępując mu nadbałtyckie drowincye, skłoniła go do zawieszenia broni, a temsamem wobec Polski rozwiązała mu ręce. Dziwną również drogę obrał August do wykonania swych planów. Obawiając się zapewne wprost i otwarcie do dzieła przystąpić, rozłożył wojsko swoje saskie w Polsce i rozkazał mu licznemi gwałtami wywoływać rozruchy, które sobie obiecywał następnie stłumić i przy tej sposobności nowy porządek rzeczy wprowadzić. Pierwsza część zamiaru powiodła mu się zupełnie. Wzburzona szlachta zaczęła w obronie swego życia i mienia zawiązywać konfederacye, ale konfederacye te przybrały większe rozmiary, i gdy do nich przystąpiła większa część polskiego wojska, zamieniły się w r. 1715 w powszechną, groźną konfederacyą tarnogrodzką, domagającą się usunięcia wojsk saskich i zagwarantowania polskich wolności. Wywiązała się ztąd nowa wojna domowa, w której August IIgi podstępem i orężem odnosił zupełną przewagę. W chwili jednak rozstrzygającej szlachta, która już przyzwyczaiła się cenić najwyżej swoję swawolę, oddała się pod opiekę Piotra W. i wezwała jego pośrednictwa. Wojsko rosyjskie wkroczyło do Litwy, poseł rosyjski zjechał jako pośrednik stron walczących i podyktował im w r. 1716 pokój, w którym anarchiczna, zaślepiona szlachta ujrzała ostatecznie zagwarantowaną swoję swawolę. Rozwiązano konfederacye, wojsko saskie opuściło Polskę, ograniczono liczbę gwardyi nadwornej królewskiej, oznaczono jako maximum wojska

polskiego 18,000, litewskiego 6.000, ograniczono władzę hetmanów do dowództwa, administracyą zaś wojska oddano tak zwanym trybunałom skarbowym, powiększenie wojska uczyniono zależnem od zezwolenia sejmu, w którym panować miało nadal liberum veto. Sejm pacyfikacyjny z r. 1717, na którym nikomu nie pozwolono zabierać głosu, i który dlatego nazwano niemym, przyjął te ustawy w milczeniu.

VII.

Przewaga Rosyi. Zupełna anarchia kończy się pierwszym rozbiorem kraju.

(1717—1773).

Literatura:

Lelewel Joachim: „Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego“, Warszawa 1831, Paryż 1839, Bruxella 1851. (z Pamiętnika Warszaw. 1818, oraz Dodatku do Teodora Wagi), tom 6. wyd. zbior. Poznań 1859.

Bartoszewicz Julian: „Znakomici mężowie Polscy w XVIII w.“, tomów 3. Petersburg 1853—6.

Schmitt Henryk: „Dzieje polskie XVIII i XIX wieku“, tomów 3. Kraków 1866—7. tom 4ty. Poznań.

Samodzielne źródłowe opracowanie znalazł wiek XVIIIty dopiero w Dziejach Szujskiego tomie IVtym. Lwów 1866.

Ostatniemi czasy zajęto się gorliwie wyświeceniem polityki Czartoryskich, a mianowicie:

Ryszard Roepell: „Polen um die Mitte des XVIII Jhdts“. Gotha 1876.

Wł. Tad. Kisielewski: „Reforma książąt Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym r. 1764“. Sambor 1880.

J. I. Kraszewski: „Polska w połowie XVIII w.“. (Ateneum 1876. I).

Dr. Antoni J.: „Polityka rosyjska w Polsce (1752 do 1762)“, Przewodnik liter. nauk. 1878. I.

Bronisław Zaleski: „Żywot ks. Adama Czartoryskiego“. T. I. Poznań 1881.

Klemens Kantecki: „Stanisław Poniatowski ojciec króla Stanisława Augusta“. Poznań 1880.

Spółczesną politykę Francyi wobec Polski wyświeca: Broglie: „Le secret du roi“. Paris 1878.

Mniejsze rozprawy: Józef Szujski: „Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury“ (Roztrząsania. Kraków 1876).

Kazimierz Jarochowski: „Próba emancypacyjna polityki Augustowskiej i intryga Posadowskiego rezydenta pruskiego w Warszawie r. 1720“, (Przewodnik liter. nauk. Lwów 1878. I). „Jan Stanisław Jabłonowski i zatarg jego z królem Augustem II“, (Rocznik Tow. przyj. nauk. Poznań 1876).

Z literatury politycznej: Alexander Rembowski: „Stanisław Leszczyński jako statysta“. Warszawa 1875. (Odbitka z „Niwy“).

Literaturę dziejów rozbiorowych zob. w następnym rrozdziale.

---

§. 99. Obraz upadku.

Z początkiem XVIII wieku ujrzały już wszystkie państwa Europy wiekowe swoje usiłowania uwieńczone pomyślnym skutkiem. Wszędzie dokonała się ostatecznie budowa władzy rządowej w nowy sposób pojętej. Wszędzie rząd skupił w swojem ręku nietyko najwyższą władzę ale zarazem wszystkie siły i zasoby narodu, rozległa administracya zapewniała mu szybkie i stanowcze wykonanie rozkazów a wyćwiczone stałe armie popierały jego politykę zagraniczną swoim zbrojnym naciskiem. Tak zorganizowały się podówczas trzy państwa sąsiadujące z Polską: Austrya, Prusy i Rosya. Austrya pokojem Karłowickim z roku 1699 wyparła ostatecznie Turków z Węgier, stłumiła zarazem zaród nieustannych na Węgrzech rokoszów, łączyła też sankcyą pragmatyczną Karola VIgo swoje różnorodne posiadłości niemieckie, czeskie i węgierskie w jednę nierozerwalną całość, w jednę austryacką monarchią, w której istniała jednolita naczelna władza (kancelarya nadworna) w Wiedniu, jednolity skarb publiczny i jednolite wojsko. Za panowania Maryi Teresy miała zaś Austrya rozpocząć wielką pracę nad swoim dalszym wewnętrznym rozwojem, również w duchu zupełnej centralizacyi. Prusy połączone

w r. 1611 z Brandenburgiem, uzyskały traktatem welawskim z r. 1657 i pokojem oliwskim z r. 1660 uznanie swojej niezawisłości od Polski, pracowały również gorączkowo około skarbu i wojska, a biorąc chociaż drobnemi siłami stanowczy udział we wszystkich ogólno-europejskich sprawach, zwiększały się nowemi posiadłościami. Fryderyk I uzyskał w r. 1702 uznanie swego nowego królewskiego tytułu, Fryderyk IIgi idąc dalej torami swych poprzedników i pracując nieustannie nad wewnętrzną organizacyą, podniósł też Prusy na stanowisko potęgi europejskiej i rozpoczął walkę o przodowanie w Niemczech z Austryą. Nareszcie Piotr Wielki, przyjmując w r. 1721 tytuł cesarza Wszech-Rosyi, z carstwa moskiewskiego oddalonego swojemi zaskorupiałemi instytucyami od postępu i urządzeń europejskich, stworzył Rosyą nowożytną, państwo imponujące swoją siłą wojenną, liczbą ludności i siłą produkcyi, państwo, które zająwszy po nagłej śmierci Karola XIIgo (roku 1717). traktatem nysztadzkim z r. 1721 Estonią i Inflanty, zdobyło sobie temsamem panowanie nad morzem Baltyckiem, zaciążyło nad całym wschodem Europy i rozpoczęło wielką walkę zaczepną z osłabioną przez Sobieskiego Turcyą.

Otóż w pośrodku tych zcentralizowanych, obsolutnych, militarnych potęg ujrzała się Polska taką, jaką ją sejm pacyfikacyjny z r. 1717 utrzymał, bez żadnej wewnętrznej organizacyi, bez energicznej władzy, bez odpowiedniego wojska i podatków, z zagrodzoną drogą wszelkiej w tym kierunku reformy. W XVIItym wieku niebrakowało Polsce siły wojennej. Kosztowała ona kraj niezmiernie wiele, bo wojska zaciągnięte na wojnę, niemając sobie wypłaconego żołdu, zawiązywały konfederacye, zajeżdżały dobra królewskie, kościelne i prywatne, utrzymywały się z nich przez kontrybucye i likwidowały potem bajeczne do skarbu publicznego pretensye, które sejm ostatecznie zmuszonym był płacić. Jednakże lubo skonfederowane i niekarne, liczne zastępy wojenne stały ciągle pod bronią, znaczna część szlachty rzuciła się od

czasów Batorego do rycerskiego rzemiosła, szukając w niem utrzymania, łupu, zaszczytów i chwały. W chwili niebezpieczeństwa znalazł się wyćwiczony, odważny żołnierz, który pod wodzą wielkich bohaterów i wodzów dokazywał cudów. Brakowało jedynie regularnie płaconych podatków a wskutek tego lepszej, postępowej organizacyi.

Z początkiem XVIIIgo wieku zmieniły się zupełnie stosunki. Sztuka wojskowa oparła się przeważnie na artyleryi i piechocie, których w wojsku polskiem, złożonem z konnicy, niemal zupełnie brakło, nowa taktyka wojenna wymagała przedewszystkiem organizacyi i karności, których największa odwaga nie zdołała zastąpić. I w takiej to chwili sejm pacyfikacyjny wyznaczył wprawdzie stałe podatki na stałą armią, ale liczbę jej uczynił śmiesznie małą. Rozstrój ogólny odbił się też najjaskrawiej w administracyi wojskowej. W skutek niesłychanych nadużyć zaledwie połowa wyznaczonej liczby t. j. 12.000 ludzi stało pod bronią, o piechocie i artyleryi nie było prawie mowy, karność wojskowa nie istniała wcale, znaczna część wojska złożona była z cudzoziemców, duch wojenny najzupełniej zniknął.

Sejm pacyfikacyjny jest też objawem zupełnie podobnym do tego kompromisu, którym się sto lat przedtem rokosz Zebrzydowskiego zakończył. Wówczas naród i wszystkie stronnictwa powiedziały sobie: naco nam walczyć o przeprowadzenie formy rządu, skoro usiłowania nasze na bezowocne narażają nas trudy, wszakże ze złotą wolnością używać będziemy złotego na wewnątrz spokoju! Teraz cały naród powtórzył tożsamo rozumowanie i do polityki zewnętrznej je zastował: na co nam starać się o utrzymanie wielkiej siły zbrojnej i dawnej politycznej na zewnątrz przewagi, skoro to nas tak drogo kosztuje, abdykujemy lepiej ze wszelkiego głosu w Europie, dajmy naszym sąsiadom gwarancyą, że zawsze pozostaniemy bezsilni i słabi, a kiedy nie będziemy nikomu groźnymi, wszyscy nas zostawią w spokoju! Do spokoju, do używania wszystko w Polsce dążyło, zapoznając,

że spokój taki tylko chwilowym być może, że naród dopóki żyje, musi koniecznie się ruszać, że nie chcąc postępować i rozwijać się, musi koniecznie się cofać. Żądza pokoju tak była silną, że w tym jednym kierunku utrzymania pokoju naród okazywał stanowczość i siłę i wszystkie knowania Augusta mogące pokój zakłócić udaremnił. Zupełna, bezwzględna apatya narodu zabezpieczała go atoli od przemocy sąsiadów tylko do czasu, dopóki między sąsiadami nie nastała na rozbiór Polski zgoda. Polityka Rosyi pchała ją do wcielenia w swój skład całej Polski. Dopóki też Rosya myślała, że ona sama jedna całą Polskę w swój skład wcielić zdoła, to pewna już swojej przewagi, czekała sposobnej chwili, ażeby się na Prusy i Austryą nie potrzebować oglądać i do udziału w rozbiorze ich nie dopuścić. Prusy i Austrya stały jednak na straży swych interesów, gotowe niedopuścić do zajęcia całej Polski przez Rosyą a temsamem ogromnego jej zwiększenia. Tak do czasu sprawdzało się rzeczywiście hasło szlachty polskiej ówczesnej „Polska nierządem (tj. przez nierząd swój) stoi".

Apatya ta narodu w epoce saskiej udziela się i nam dzisiaj, kiedy jej dzieje słyszymy. Historya XVIIgo wieku wstrząsała nami boleśnie, bośmy w niej widzieli ludzi i stronnictwa zdrowsze i rozsądniejsze, łamiące się w walce z ciemnotą, która ogarniała umysły, z potwornemi instytucyami, które ubezwładnić zdołały ich najszlachetniejsze porywy. Historya XVIIIgo wieku to jeden obraz grubego materyalizmu pozbawiony światła. Wiemy już z góry, do czego wszystko dąży, nie mamy żadnej nadziei, nic nas już nieprzygotowanych nie spotyka, nie przeraża, nie wzrusza.

Nieprzebita ciemnota ogarnęła umysły polskie niegdyś tak garnące się do światła, tak chciwie, gorączkowo przyswajające sobie wyniki powszechnego postępu i wiedzy. Przestała młodzież polska, synowie szlacheccy, jeździć po naukę na uniwersytety zagraniczne, bo czegoż się na nich mogła nauczyć? Chociażby uniknęła wyobrażeń protestan-

ckich lub wolnomyślnych, jakie się na uniwersytetach niemieckich i francuskich krzewiły, to i tak nabyć na nich musiała lepszych i zdrowszych pojęć politycznych, a powróciwszy do kraju, dążyć do przeobrażenia i zmiany stosunków ojczystych. Tego nie chcieli ojcowie, trzymali ją więc zdala od nauki tak niebezpiecznej, kształcili ją w kraju, a jeśli już, co rzadko się działo, wysyłali ją zagranicę, to jedynie dla nabrania zagranicznego zepsucia, języka i mody. Panicz taki niedouczony powróciwszy do kraju, gardził nim wprawdzie, ale nie myśląc na seryo o jego podźwignięciu z niedoli i niezdolen do pracy, korzystał najlepiej z anarchii i dla osobistej korzyści obcym i swoim do ostatecznej ruiny ojczyzny najlepiej za narzędzie służył. Jakie to zaś były te szkoły polskie od połowy XVIIgo wieku, mówiliśmy już wyżej. Zapytajmy teraz, dlaczego Jezuici polscy, stanowiący przecież jeden odłam olbrzymiego kosmopolitycznego a scentralizowanego stowarzyszenia, nie wyzyskali tej swojej organizacyi, nie utrzymali się na wyżynie nauki zagranicznej i nietylko ogólnemu upadkowi społeczeństwa polskiego nie zdołali skutecznie się oprzeć, ale sami czynną do niego przykładali rękę? Prowadząc przez swój kosmopolityzm politykę narodu na fałszywe tory, powinni byli przez tenże sam kosmopolityzm utrzymać oświatę jego na ogólnym poziomie. Przypuszczenie to jednak w dziejach Polski się bynajmniej nie sprawdza. Jezuici Polacy zbyt byli Polakami, zbyt mało korzystali ze swego kosmopolitycznego związku i przyjmując jego ujemne strony, nie umieli przyjmować dodatnich. Prowincya polska, którą tworzyli, pozostawiona samej sobie i stojąc dość na uboczu, nie miała nigdy w samem Towarzystwie wielkiego miru, nie znalazła punktu oparcia, a Jezuici polscy stoczyli się z całym narodem w przepaść upadku. Pierwszy ich zgubny a błędny krok zaznaczyliśmy już przy rokoszu Zebrzydowskiego. Zamiast narażać się tłumom i rozszerzać zdrowe pojęcia miłości ojczyzny, silnego rządu, poszanowania prawa, jak to czynił

Skarga, odwołali swoję naukę polityczną, rzucili się w ramiona złotej wolności a schlebiając tłumom zaczęli uczyć, że złota wolność w katolicyzmie i w Jezuitach najsilniejszą ma tarczę. Pochlebstwo to ich strawiło, bo kiedy społeczeństwo polskie zaczęło coraz więcej upadać, coraz więcej się płaszczyć, a błędy swoje jako cnoty podnosić, oni idąc po tej samej drodze śliskiego pochlebstwa, zamiast opierać się złemu, zastosowywali swe szkoły do pojęć zepsutego społeczeństwa i stworzyli nakoniec potworny system wychowania, na którym słusznie ciąży klątwa następnych pokoleń.

Bez tego systemu nauczania, do którego wychowanie domowe ściśle się zastosowało, nie moglibyśmy rzeczywiście zrozumieć, dlaczego naród przez sto pięćdziesiąt lat nie mógł się moralnie i umysłowo odrodzić, lecz z każdą generacyą coraz to głębiej upadał.

Nauczanie jezuickie trzymało młodzież przedewszystkiem, jak to już wspominaliśmy, zdala od wszelkiej prawdziwej samoistnej wiedzy, bo taka wiedza prowadzić mogła na bezdroża herezyi i niewiary. Karmiono więc młodzież tylko okruchami nauki, z których zdarto troskliwie wszelki związek wewnętrzny, wszelki cień swobodnego badania i myśli. Cofnęło się też społeczeństwo nasze szlacheckie w oświacie swojej daleko poza inne europejskie narody, za któremi niegdyś tak śmiało i odważnie kroczyło. Dla tej oświaty nie miało ono teraz nic oprócz lekceważenia i wzgardy, a literatura polska ówczesna nie mogła zdobyć się w żadnym kierunku na oryginalność. Jak panegiryki i dyalogi zabiły wszelką prawdziwą poezyą, jak oratorstwo napuszyste zabiło politykę i prawo, tak erudycya połączona z cenzurą, niedopuszczającą żadnej krytyki i samodzielnej myśli, zabiła prawdziwą naukę. Erudycyą niekrytyczną i tylko erudycyą widzimy też w ogromnych rozmiarami dziełach tej epoki, w „Koronie polskiej“ czyli herbarzu (1728—1733) Kaspra Niesieckiego, w „Rozmowach Artaxerxesa z Ewandrem politycznych i moralnych“ (r. 1709) Stanisława Herakliusza Lu-

bomirskiego, w „Ius regni Poloniae“ (1702) Mikołaja Zalaszowskiego, i w najlepszych stosunkowo dziełach statystyczno-geograficznych Władysława Alexandra Łubieńskiego († 1767). I ta jednak erudycya była udziałem jedynie drobnej warstwy ludzi, którzy na ogół społeczeństwa bez żadnego zostawali wpływu. Literatura saska płodziła też tak potworne dziwactwa, jak Benedykta Chmielewskiego czterotomowe dzieło: „Nowe Ateny czyli akademia wszelkiej sciencyej pełna“ (1746 — 1756), stek nonsensów i bredni, nad któremi przecież unosiła się szlachta.

Drugą podstawą wykształcenia jezuickiego była emulacya, współzawodnictwo, nadzieja odznaczeń i nagród. Nie z poczucia obowiązku, nie dla służenia krajowi miała się uczyć młodzież, ale dla próżności i egoizmu. Możnaż się dziwić, że ta młodzież wyrastała w nadęte pęcherze, które w ciemnocie swojej odrzucały wszelką myśl wyższą i łamały każdego wyższego człowieka, w obywateli, którzy w życiu swem publicznem taksamo jak na ławkach szkolnych pragnęli tylko odznaczeń i nagród, urzędów i intratnych starostw, a nie mogąc ich wszyscy otrzymać, mścili się na królu rozdającym wakanse i na Rzeczypospolitej! Zaprowadzili Jezuici w szkołach system wzajemnego szpiegowania się jako obowiązek i cnotę, a ten, który w szkole nauczył się zdradzać zaufanie kolegów, niemiałże później zdradzać własnego króla i własnej ojczyzny. Dziwne zresztą w systemie wychowania jezuickiego spotykały się przeciwieństwa. Obok największej swawoli, tolerowania krwawych gwałtów i rozprózniaczenia młodzieży przez nieustanne festyny i uroczystości, prawdziwym symbolem szkół jezuickich stał się przecież „bizun“. Batami na kobiercu przemawiała szkoła do ambicyi swych wychowańców, batami na kobiercu częstował za tym przykładem każdy ojciec syna pod wąsem, jeśli nie było przyczyny do kary i gniewu, to z czułości i miłości ojcowskiej. Nie był to wcale środek karności szkolnej lub

rodzicielskiej, ale środek wytępienia poczucia własnej godności i godziwej ambicyi. Pojąc też młodzież śmiesznem uwielbieniem szlacheckiego klejnotu i połączonej z nim złotej wolności, ucząc jej wzgardy dla wszystkiego, co nie było szlachcicem, umieli Jezuici przygotowywać ją już w szkole do płaszczenia się magnatom, uczyli ją, jak sypać panom kadzidła i pochlebstwa, jak się przed nimi uniżać, jak usuwać swe przekonanie, jak tracić swą osobistą godność. Ze szkół udawali się młodzi ludzie na dwory pańskie dla ogłady i dokończenia wychowania, dla karyery, która bez protekcyi pańskiej była już niepodobną.

Społeczeństwo pozbawione w ten sposób nietylko wykształcenia ale prawdziwej ambicyi, odsunięte od wszystkiego, coby myśl jego i uczucie mogło podnosić a hartować wolę, musiało nietylko w grubym zamknąć się egoizmie, ale zarazem stracić chęć i siłę nawet do pracy ekonomicznej, w której niegdyś tak wysoko stanęło. W długoletnim pokoju zabliźniły się rany zadane gospodarstwu rolnemu przez ostatnie wojny, zaludniły się znowu i zagospodarowały żyzne prowincye południowo ruskie, ale ogółem biorąc upadła w niesłychany sposób jedyna niemal podstawa ekonomiczna, rolnictwo. Wielkie przestrzenie w środku Rzpltej stanęły pustką, bo szlachcic lenił się teraz pracy, zdając nawet zarząd majątku w ręce niesumiennych sług i włodarzy, chłop zaś, na którego barki całą pracę włożono, nie widząc z niej żadnej dla siebie korzyści, pełnił ją mimo srogiego przymusu źle i niedbale, jak niewolnik. Miasta królewskie nietyle wskutek niszczących wojen, ile w następstwie zgubnej polityki ekonomicznej, nad którą zastanawialiśmy się już wyżej, upadły zupełnie. Poddane władzy starostów grodowych, narażone na gwałty i przemoc szlachty, utraciły swą niezależność. Los miast prywatnych nie wiele różnił się od losu włościan, których szlachcic, chociażby zagonowy, za rzecz, za majątek swój uważał. Pomimo obfitych przyrodzonych darów, nietylko więc skarb państwa pustkami teraz

świecił, ale ogół społeczeństwa niezmiernie ubożał. Olbrzymie dochody kilku czy kilkunastu możnych rodzin nie przyczyniały się wcale do podniesienia zamożności kraju, zamiast bowiem produkcyjnie się w kraju umieszczać, szły z rzadkiemi wyjątkami za granicę na przedmioty rozpusty i zbytku.

Wśród tak smutnych warunków politycznych, cywilizacyjnych i ekonomicznych łatwo sobie nowe ugrupowanie się społeczeństwa polskiego przedstawić. Chłop utraciwszy resztę poczucia swojej człowieczej godności, utracił oczywiście wszelką inicyatywę i przedsiębierczość i stał się tą martwą masą, której żadne już choćby najdrastyczniejsze środki nie zdołały z odrętwienia poruszyć. Miasta wyludnione, świecące gruzami dawnej wielkości, przestały być w życiu narodu nietylko politycznym, ale nawet ekonomicznym czynnikiem, z wyjątkiem nielicznych miast nadbałtyckich pośredniczących w handlu zbożowym. Ale i ze szlachtą stosunkowo nie działo się lepiej. Ubezwładniwszy władzę króla i przewagę prawa, wydała się ona sama na łup oligarchom. Biada szlachcicowi, któryby się ośmielił stanąć o własnych nogach, mieć swoje przekonanie i samoistnie działać. Gdy namowa nie skutkowała, najbliższy urażony magnat przemocą go najechał, zagrabił, spalił i złupił, a sprawiedliwość usłużna magnatowi milczała. Niższe sądy żadnej nie miały powagi, sądy sejmowe nie dochodziły, bo sejmy zrywano, trybunały złożone z deputatów wybieranych przez szlachtę, stawały się teraz narzędziem tej partyi magnackiej, która przy wyborach odniosła zwycięstwo. Przy wyborach deputatów na sejmikach odbywały się wszystkie teżsame gorszące sceny, co przy wyborze posłów. Ogół sędziów żadnego prawniczego, naukowego wykształcenia nie miał, bo szkół prawniczych nie było, zakradło się pieniactwo i przedajność, która wymiar sprawiedliwości pośmiewiskiem czyniła. Rozpowszechniła się legenda, że po jednem posiedzeniu trybunału, na którem skrzywdzono ubogą wdowę, dyabli na

sąd zasiedli i sprawiedliwy ogłosili wyrok. Jeśli więc szlachcic pragnął znaleść opiekę w sądzie przed krzywdą sąsiada, jeśli chciał znaleść dla siebie materyalną pomoc i kredyt, jeżeli pragnął wykształcić synów i posunąć ich wyżej, musiał się chwycić klamki dworskiej, to jest słuchać ślepo woli magnata, robić co on każe, niepytając dlaczego, służyć wszystkim jego zachciankom i osobistym widokom. Szlachta średnio-zamożna, niegdyś stosunkowo liczna, wykształcona i losy państwa w swojem ręku dzierżąca, mogła się jeszcze usunąć w domowe zacisze, w którém przynajmniej godności swej strzegła, wyrzekając się zupełnie politycznego znaczenia i wpływu. Ale tłumy drobnej szlachty posiadającej drobną własność gruntową lub niemającej jej wcale (t. z. „gołota“ czyli „hołota“), nie mogły tego uczynić, bo nie miały kapitału do wygodnego życia a pracować zarówno z bogatszymi i ony nie chciały. Wolała pójść w służbę możnych panów, znosić od nich pod wszelką postacią jawne upokorzenia i wzgardę, ale pędzić próżniaczy żywot na ich łasce i strawie. Przestała się też szlachta grupować około pewnych politycznych zasad, ustały polityczne stronnictwa, a trzęsły całym krajem tylko stronnictwa osobiste, klientele kilku, kilkunastu potężnych magnatów. Każdy z takich magnatów utrzymywał królewski dwór: Radziwiłłowie w Nieświeżu, Potoccy w Tulczynie, Braniccy w Białymstoku, Sieniawscy w Sieniawie, Czartoryscy w Puławach, każdy otaczał się wojskiem nadwornem, ubierał nawet w liberye (mundur albański księcia Karola Radziwiłła Panie Kochanku) oddaną mu szlachtę. Każdy magnat był więc rzeczywistą potęgą i gdyby się wszyscy byli wzięli za ręce, gdyby się byli nawet rozdzielili na pewne polityczne partye, gdyby byli działali w pewnej politycznej myśli, byliby z łatwością stworzyli silny rząd arystokratyczny i ocalili państwo. Tażsama jednak rdza moralna i umysłowa, która pożarła naród, nie oszczędziła także magnatów. Wobec upadku gospodarstwa i szalonego zbytku trzeba było posiadać bardzo, bardzo wiele,

ażeby się na wyżynie pańskości utrzymać. Nie znała Polska zasady niepodzielności dóbr spadkowych i obejmowania ich w całości przez jednego z synów. Największe fortuny idąc do podziału między synów rozdrabniały się, i żadna możnowładcza rodzina nie była pewną, czy swoje stanowisko majątkowe długo zdoła utrzymać. Ztąd potrzeba i konieczność ratowania się wielkiemi majątkami, których posiadanie przywiązane było do urzędów kościelnych i świeckich, ztąd walka o te urzędy na śmierć i życie, bez żadnego wyboru w środkach, staje się osią całego działania możnowładztwa. I oni działali ogółem każdy dla swojej osobistej korzyści, i oni wymagali nagród, i oni nie wahali się w tym celu płaszczyć. Pół biedy jeszcze z tymi, co płaszczyli się dla widoków własnemu królowi, co Augustowi IImu dla chwilowej zabawki sprzedawali żony własne i córki, lub żenili się na wyścigi z nieprawemi córkami króla. Wkrótce jednak dwór polski dla magnatów naszych zamało posiadał uroku...

Pozostawała narodowi jeszcze jedna rzecz, w której wielkie zaufanie pokładał, religia. W ciągu XVIIgo stulecia kościół katolicki nad swoimi niegdyś współzawodnikami odniósł zupełne zwycięstwo. Z licznych sekt protestanckich pozostały tylko drobne resztki, częścią pomiędzy szlachtą, częścią zaś w miastach pruskich. Unia wschodnia, przetrwawszy ciężkie dla niej czasy za panowania ostatnich Wazów, podźwignęła się znowu z chwilą, kiedy główne ognisko dysunii, Kijów, dostał się w posiadanie Rosyi a Kozaczyzna zupełnie upadła. Pozbawieni tej podpory biskupi: przemyski, lwowski i łucki, którzy dotychczas skutecznie opierali się unii, przystąpili do niej w r. 1692, 1700 i 1702, a nieliczni stosunkowo dysunici jedno tylko biskupstwo mohilewskie zdołali dla siebie utrzymać. Osiągłszy taką przewagę, starali się biskupi uniccy kościół swój w duchu kościoła zachodniego podnieść i zreformować, i zebrawszy się w r. 1720 na synod w Zamościu, pierwsze w tym kierunku i ważne poczynili kroki. Później nieco, bo w r. 1743, powiodło im się

przeprowadzić reformę zakonu Bazyliańskiego, który w kościele unickim odgrywał rolę Jezuitów, reprezentował niemal wyłącznie jego inteligencyą i dostarczał z pośród siebie biskupów. Cóż kiedy wszystkie te usiłowania pozostały bez tego, którego się należało spodziewać, politycznego wpływu. Biskupi łacińscy nie dopuścili do równouprawnienia biskupów unickich, szlachta ruska przechodziła tłumnie na obrządek zachodni, a tak unia opuszczona i poniżona stała się „wiarą chłopską“. Nielepiej jednak działo się i w łacińskim, panującym kościele. W czasach ogólnego skażenia i religia wyrodziła się w rękach zepsutego na wskróś duchowieństwa. Niższe, niewykształcone, upadło moralnie i zmateryalizowało się taksamo jak szlachta, wyższe utraciło wszelkie pojęcie o swem powołaniu kapłańskiem, a dbając wyłącznie o swe ogromne dochody, współzawodniczyło z magnatami w dziele politycznej anarchii i moralnego zepsucia. Ponurą tę rzeczywistość pokrywała jednak starannie przybrana maska dewocyi i nabożeństwa. Za deptanie najświętszych religijnych zasad starano się przebłagać Boga odejmowaniem innowiercom wolności wyznania i praw obywatelskich a podżeganiem ciemnych tłumów do pogwałcenia i bezczeszczenia ich nabożeństwa. Po wypędzeniu Aryanów w r. 1660, pozostali jeszcze kalwini, luteranie i dysunici, objęci ogólną nazwą dyssydentów. Osobne konstytucye zakazywały im budowy nowych świątyń, ograniczając ich o ile można do prywatnego nabożeństwa; zwyczaj od piastowania urzędów ich wykluczał. Działo się to wszędzie i działo się jeszcze gorzej w Europie, gdzie jednak istniał silny rząd, tam skargi uciśnionych nie znajdowały odgłosu i mijały bez widocznej dla państwa szkody. W Polsce przeciwnie słabej i rozprzęgniętej nietolerancya religijna zamiast wzmacniać społeczeństwo, potęgowała tylko jego wewnętrzną rozterkę. Dyssydenci uciekali się ze skargami swojemi do pokrewnych im wiarą sąsiadów, a mszcząc się na ojczyźnie, dawali im zawsze gotowy pozór do mieszania się w nasze sprawy. Smutną rolę odgry-

wali innowiercy w wojnach rosyjskich i szwedzkich, społeczeństwo zaś polskie katolickie odpłacało im niepolitycznym odwetem, przez który jeszcze więcej ich ku sobie zrażało. Sejmy z r. 1717 i 1733 odebrały im ostatnie prawa polityczne: zasiadania w sejmach, komisyach i trybunałach. Smutnego rozgłosu nabrała też w Europie sprawa toruńska z r. 1724. Zaczepili Jezuici w Toruniu ludność protestancką, a gdy ludność ta rzuciła się na ich kolegium, zanieśli skargę do sądu assesorskiego, który prezydenta miasta, niewinnego Roesnera, i dziesięciu innych domniemanych winowajców śmiercią ukarał, i tak sprawę znieważonego kolegium Jezuickiego pomścił. Biskupi taką w tej sprawie okazywali żarliwość, że aż nuncyusz papieski, choć bezowocnie, hamować ich musiał. Duchowieństwo takie karmiło też naród zabobonem i wzniosłe obrzędy religijne do bałwochwalczych zniżało praktyk, a natomiast w sprawach rozprzęgłej moralności prywatnej i publicznej wygodne zachowywało milczenie. Ani powszechne pijaństwo i rozpusta, ani frymarczenie sprawiedliwością, ani jawna sprzedaż ojczyzny nie znaglały go do poruszenia tych skutecznych środków, jakiemi ono jedno jeszcze rozporządzać mogło.

§. 100. Plany Potockich.

Na tem ponurem tle społeczeństwa polskiego tem jaśniej odrysowują się pojedyncze wyjątkowe postacie, w których obok wielu ujemnych stron i popełnianych błędów, wskazać możemy przecież pewną myśl polityczną i dodatni kierunek. Ludzie ci pracują dla lepszej przyszłości, przerywają od czasu do czasu powszechną ciszę, skupiają około siebie coraz to większe grono obywateli, na coraz śmielsze porywają się zadania, ale aż do ostatnich chwil XVIIIgo wieku nie są w stanie wyrwać ogółu narodu z odrętwienia, w jakie popadł, giną też nie w otwartej walce z przeciwnikami, ale w skutek bezsilności, w walce z apatyą. Nie ma nic błęd-

niejszego nad to, jeżeli ktoś głośne wypadki z ostatnich chwil Rzpltej rozciąga na cały naród, i całemu narodowi każe w nich występować i działać. Wszystkie plany i przedsięwzięcia ówczesne wychodzą tylko od szczupłego zastępu ludzi, przesuwają się po powierzchni martwego społeczeństwa, upadają wszystkie, bez wyjątku, nie wyłączając konstytucyi 3go maja, dlatego, że do ogółu narodu nie są w stanie przemówić i w swoję grę go poruszyć i wciągnąć.

Pierwsza z myślą podźwignięcia kraju wystąpiła można rodzina Potockich, na której czele stali Józef wojewoda kijowski i Teodor prymas. Imponując społeczeństwu szlacheckiemu swoją tradycyą i niezmiernym majątkiem, nie wznosząc się ponad nie ani wykształceniem ani też obyczajem a więc popularni, dla dumy osobistej pragnęli odegrać większą polityczną rolę, a w wyborze swych planów kierowali się przeważnie uczuciem. Czuli Potoccy zawisłość polityczną, w którą popadło państwo, zamierzali ją zrzucić, niepytając się, czy zamiar ten da się przeprowadzić z tym ustrojem politycznym i społecznym, jaki naród posiada. Odzywając się do jego najszlachetniejszych uczuć, mniemali, że go zdołają poruszyć, i nie czekając na jego wewnętrzne odrodzenie się, porwali się do czynu.

Śmierć Augusta IIgo [1]), która w dniu 1 lutego 1733 wyrwała go z pełni zamiarów zaprowadzenia w Polsce absolutnej monarchii i zapewnienia dziedzicznego tronu synowi, dała im ku temu pożądaną sposobność. Wystąpiwszy stanowczo, zjednawszy sobie poparcie innych możnych rodzin, które się ostatniemi laty dźwignęły, mianowicie zaś Stanisława Poniatowskiego i Czartoryskich, postanowili niedopuścić do tronu dynastyi saskiej i żadnego kandydata po-

[1]) August II, syn elektora saskiego, Jana Jerzego IIIgo i Anny Zofii ks. duńskiej, ur. 1670 r., obrany królem polskim r. 1697, ustąpił z tronu tego r. 1706 na rzecz Stanisława Leszczyńskiego, powrócił na tron r. 1709, umarł 1733. Z żony Krystyny ks. Beyreuthu pozostawił jedynego syna Fryderyka Augusta IIIgo.

pieranego przez obce dwory, lecz obrać królem Piasta w osobie popularnego i szlachetnego Stanisława Leszczyńskiego, i elekcyą tę przeprowadzić użyciem siły przeciw możliwym zamachom państw ościennych, w stosunki polskie się mieszających. Leszczyński bawiący od czasu abdykacyi zagranicą, przyjął wezwanie, a związany ściśle z Ludwikiem XV, który się z jego córką Maryą ożenił, przywiózł ze sobą przyrzeczenie czynnej ze strony Francyi pomocy. Usiłowania te doprowadziły rzeczywiście do tego, że przeważna większość szlachty, zebrana na polu elekcyjnem pod Warszawą, okrzyknęła Leszczyńskiego (w dniu 10go września 1733 r.) królem. Fryderyk August, syn Augusta IIgo, nie zasypiał jednak sprawy. Elekcya Leszczyńskiego jako teścia króla francuskiego Ludwika XVgo, zapewniała Francyi przeważny wpływ na Polskę, a tego nie mogły dopuścić Austrya i Rosya. Uznając nadto sankcyą pragmatyczną Karola VIgo cesarza, zapewniającą córce jego Maryi Teresie następstwo na tronie Austryi, zastrzegł sobie elektor saski poparcie dworu austryackiego, dla zjednania zaś sobie Rosyi poświęcił sprawę Kurlandyi. Księstwo to jako lenno polskie otrzymał (zobacz §. 75) w r. 1561 mistrz zakonu rycerzy mieczowych Kettelер, w nagrodę za poddanie Zygmuntowi Augustowi Inflant. W r. 1711 wymarła jednak dynastya Kettelerów, a pozostała po ostatnim księciu wdowa Anna Iwanówna, córka cara Iwana Alexejewicza, rościła sobie pretensye do tronu, który wbrew Polsce (domagającej się wcielenia Kurlandyi) oraz wbrew Augustowi IImu (osadzającemu na tym tronie syna swego naturalnego, dzielnego Maurycego Saskiego) utrzymała, i którym teraz tem pewniej mogła rozrządzać, gdy w r. 1730 po śmierci Piotra IIgo zasiadła na tronie Rosyi. Pragnęła ona tron Kurlandyi oddać ulubieńcowi swemu, Bironowi, a uzyskawszy na ten plan z góry zezwolenie od Fryderyka Augusta, przyrzekła mu pomoc Rosyi przy osiągnięciu polskiej korony. Znalazła się też mniejszość szlachty z Lubomirskim i Wiśniowieckimi na czele, która z niena-

wiści dla Potockich, uparła się przy kandydacie saskim, cofnęła się na Pragę i przy pomocy wojsk saskich i rosyjskich, które do Polski wkroczyły, wybrała Fryderyka Augusta królem jako Augusta IIIgo (d. 5 października 1733).

Rozpoczęła się przewidziana wojna, ale stronnicy Leszczyńskiego i Potockich zawiązując liczne konfederacye, nie poparli elekcyi swej z należytą energią i do drobnych utarczek z obcemi wojskami się ograniczyli. Nikt nie miał do boju ochoty i przewadze ulegał. Rozpoczęła wprawdzie Francya w r. 1733 wojnę nad Renem i we Włoszech, t. z. polską wojnę sukcesyjną, ale prowadziła ją we własnych widokach, używając imienia Leszczyńskiego i Polski jedynie za pozór. Wojska saskie i rosyjskie zajęły tymczasem Rzeczpospolitą, August III koronował się z początkiem 1734 r. królem w Krakowie, Leszczyński musiał uchodzić do Gdańska. Oblężony tam przez sprzymierzone wojska, po rozbiciu Józefa Potockiego, przybywającego w pomoc z kilkunastutysięcznym zastępem, oraz po odparciu przybywającej z Francyi morzem drobnej odsieczy, widząc niemożebność dalszej obrony, wymknął się Leszczyński przebrany za chłopa z twierdzy, Gdańsk kapitulował. Przyjął Leszczyńskiego Fryderyk Wilhelm w Królewcu, zawiązała się w jego obronie konfederacya w Tarnobrzegu, ale August oparty na Rosyi, działania jej wojenne prędko przytłumił i wkrótce powszechne uznanie sobie zdobył. Francya zawodząc zupełnie Polskę, zawarła w r. 1735 z Austryą pokój wiedeński, na mocy którego Leszczyński podpisał abdykacyą w zamian za księstwo Lotaryngii, które dożywociem otrzymał.

Upadek króla Stanisława nie pozostał bez najgorszego na społeczeństwo polskie wpływu. Z trudem zelektryzowano je jeszcze do zamanifestowania niezawisłości narodowej przez elekcyą, ostatnia ta próba okazała się daremną, ztąd do dalszych stracono ochotę i wiarę. Chociaż też hetman Józef Potocki nosił się ciągle z planami zwiększenia wojska, skonfederowania szlachty przeciw Rosyi i uzyskania tureckiej

i szwedzkiej pomocy, to jednak plany te rozbijały się w samym zawiązku nie już o rosnącą coraz to więcej przewagę Rosyi nad Polską, Turcyą i Szwecyą, ale głównie o apatyą ogólną szlachty polskiej, która za panowania niedołężnego Augusta IIIgo doszła ostatecznych granic i stworzyła sobie znane hasło:

Za króla Sasa
Jedz, pij i popuszczaj pasa.

Znalazła też szlachta w Auguście IIIcim króla, który wiernie ją naśladował i pod każdym względem jej przodował. Odsuwając od siebie wszystkie polityczne zajęcia i pozostawiając je faworytom swoim, najpierw Sułkowskiemu a następnie (w r. 1738) wszechwładnemu i niesumiennemu Brühlowi, dbał August IIIci jedynie o wygody swego ciała i bezmyślną rozrywkę, którą od czasu do czasu tylko gorliwie wypełnianemi praktykami religijnemi przerywał. Osadzony na tronie polskim przez Austryą i Rosyą, niemogąc się na nim bez ich dalszego poparcia utrzymać, przeszedł też zupełnie, a z nim i Polska pod obcą zależność.

§. 101. Zamach Czartoryskich.

Znalazły się jednakże znowu jednostki, które wśród ogólnej apatyi i anarchii zdobyły się na pewien plan polityczny, i dla jego przeprowadzenia gotowe były chwycić się choćby ostatecznych środków. Tym razem byli niemi Czartoryscy, Michał podkanclerzy a następnie kanclerz litewski i August wojewoda ruski. Urodzeni z Izabeli Morsztynównej (r. 1696 i 1697) wychowali się i wykształcili pod francuskim wpływem, a popierając z niepospolitym talentem i zręcznością Augusta IIgo, zdołali się w krótkim czasie wznieść ponad dawne możnowładcze rody. Wydaniem siostry swojej Konstancyi za Stanisława Poniatowskiego umieli sobie pozyskać tego niepospolitego człowieka, który ze zwykłego szlachetki w służbie Karola Xgo zdobył sobie wysokie stanowisko a na-

stępnie przerzucając się na stronę Augusta IIgo, stał się jako wojewoda mazowiecki i regimentarz koronny jedną z pierwszych politycznych potęg. Główną dźwignią ich wielkości było jednak dopiero poślubienie przez Augusta Czartoryskiego ostatniej z rodu Sieniawskich, które wniosło w ich dom olbrzymią fortunę a łącznie z licznemi koligacyami dało im taką familijną potęgę, że całe stronnictwo, któremu przewodzili Czartoryscy, zwano w Polsce „familią“. Dzielili Czartoryscy z możnowładztwem ówczesnem dumę osobistą, zepsucie moralne i bezwzględność w wyborze środków, górowali jednak rozumem politycznym, wykształceniem i szerszym na sprawy europejskie poglądem. Po śmierci Augusta IIgo znaleźli się niespodzianie w obozie Leszczyńskiego, za którym stanęła Francya i Poniatowski, widząc jednak, że sprawa narodowego elekta upada, przechodzą Czartoryscy dość wcześnie na stronę Augusta IIIgo, a przyczyniając się do uspokojenia kraju, na dworze nowego króla tem silniejsze zapewniają sobie stanowisko, im groźniej od czasu do czasu występowała opozycya Potockich i ich wojenne przeciw Rosyi skierowane plany. Rosnąc w znaczenie i potęgę, gotują ją Czartoryscy dla dalszych i ogólniejszych widoków i celów.

Korzystali już Czartoryscy z nowego kierunku, któremu dał początek Leszczyński. Osiadłszy w Lotaryngii, nie zapomniał król-wygnaniec o swojej ojczyźnie i najpiękniejszą poświęcił jej pracę. Dzieło jego „Głos wolny“ (1733) jest rzeczywiście pierwszym głosem wolnym [1]), tj. zrywającym więzy narzucone przez powszechne zaślepienie narodu, głosem politycznym, który ostrożnie, ale stanowczo wytyka wady całego ustroju Rzeczypospolitej i do podniesienia rządu podaje wskazówki. Gromadził król-filozof młodzież polską, ażeby ją na prawdziwej nauce wykształcić, zdrowemi za-

[1]) Podobna treścią znakomita broszura Karwickiego, napisana w pierwszych latach XVIIIgo wieku, nie doczekała się wówczas druku.

sadami politycznemi napoić, i uczniów swoich wysyłał napowrót do Polski jako pionierów oświaty i wewnętrznej reformy. Z tej szkoły wyszli zasłużeni około podniesienia nauk i literatury w Polsce ówczesnej: Bohomolcowie i Załuscy, z tej szkoły wyszedł Stanisław Konarski pijar (1700—1773), który pierwszy skuteczną walkę z monopolem wychowania jezuickiego rozpoczął. Wielki ten mąż natchnął zgromadzenie swoje nowym, postępowym duchem, nauczycieli wychował, książki szkolne napisał i założył pierwsze szkoły piarskie (w Warszawie, we Lwowie i Wilnie), które garnąc ku sobie zamożniejszą młodzież, nowego udzielały jej ducha. Zapoznawszy się gruntownie w licznych podróżach z ówczesną oświatą francuską i literaturą, otworzył jej Konarski szeroki przystęp do Polski, a zastosowując ją do naszych pojęć i potrzeb, pragnął naród za jej pomocą umysłowo i politycznie odrodzić. Wyrzucił ze szkoły panegiryki i makaronizm, wprowadził za to studya klasyczne, historyą, nauki przyrodnicze a przedewszystkiem naukę ojczystego języka, podnosił godność osobistą i narodową w młodzieży, i na upadek ojczyzny otwierał jej oczy. Pismo jego polityczne: „O skutecznym rad sposobie“ (1760—1763) walcząc ze zdaniem, „że Polska nierządem stoi“, wykazywało tego nierządu straszliwe następstwa, uderzając wreszcie na „liberum veto“, wewnętrznej reformie torowało drogę.

Idąc za tym kierunkiem, licząc się z warunkami, nie mogli Czartoryscy stanąć po stronie Potockich, nie mogli popierać polityki uczuciowej, która zrywając się do manifestacyi, nie miała żadnych widoków powodzenia a groźne na skołatany kraj sprowadzić mogła klęski. Reforma wewnętrzna, uchylenie złotej wolności i liberum veta, zaprowadzenie silnego rządu, wojsko i skarb, oto cel i hasło polityki Czartoryskich. Widzimy go nakreślony piórem Stanisława Poniatowskiego w znakomitem piśmie p. t. „List polskiego szlachcica“. Pod nowem hasłem nowi też około Czartoryskich skupiali się ludzie, ale drobny to był zastęp, ogół

narodu bynajmnlej się nie zmienił, drogi czas z każdą chwilą ubiegał, a tymczasem Rzpltej z każdą chwilą ostateczna zagłada zdawała się grozić. Nie można więc dziwić się Czartoryskim, że z urzeczywistnieniem swoich zamiarów niechcieli czekać, aż nowe podrośnie pokolenie i zdrowy pogląd polityczny w szerokie dostanie się warstwy. Postanowili działać bezzwłocznie, ale na drodze legalnej, w ścisłem porozumieniu z królem a właściwie z wszechwładnym na jego dworze ministrem saskim, Fryderykiem Brühlem. A jednak projekta reform wniesione na sejmy z r. 1744 i 1750, zmierzające do powiększenia wojska i dochodów publicznych oraz do obalenia „liberum veto“, napotkały na zacięty i podwójny opór. Sprzeciwiła im się najpierw Francya i Prusy z obawy, ażeby Polska wzmocniwszy się wewnętrznie, nie stanęła razem z Saxonią i Austryą w szeregu ich nieprzyjaciół. Na nieszczęście łatwo było państwom tym znaleść w Polsce powolne dla swych widoków narzędzie. Stali się niem Potoccy, którzy kierując się ślepą ku Czartoryskim nienawiścią, poświęcili jej ratunek ojczyzny. Sejmy z r. 1744 i 1750 zerwane za ich wpływem, rozeszły się z niczem.

Pozostała więc Polska bez wojska i bez skarbu, w chwilach, w których drobnym tylko wysiłkiem ciężko mogła zaważyć w dziejach Europy. W wojnie sukcesyjnej po śmierci Karola VI cesarza (r. 1740), oraz w wojnie siedmioletniej (roku 1756), w których cała Europa a nawet August IIIci jako elektor saski czynny wziął udział, jedna Rzplta ścisłą zachowywała neutralność, z tym jedynie wyjątkiem, że wojska rosyjskie obierały ją sobie za podstawę działania przeciw Prusom, zakładały w niej magazyny, zabierały żywność i konie i gospodarowały jak we własnym kraju, zaś Fryderyk IIgi, król pruski, zasypywał ją fałszywą monetą, grabił furaż i ludzi i tysiącznych dopuszczał się gwałtów. Neutralne państwo stało się karczmą zajezdną dla obcych.

Klęski te i upokorzenia spadające z zewnątrz powiększała jeszcze namiętna a osobista walka stronnictw, które

w wyborze środków przed żadnym nie cofały się gwałtem. Polem tej walki stawał się każdy wakans starostwa lub urzędu, każdy sejm i sejmik a nawet sesye trybunału, który w r. 1749 zupełnie bezprawnie zerwano, głównego jednak przedmiotu dostarczała jej sprawa sukcesyi w ordynacyi ostrogskiej i sprawa księstwa kurlandzkiego, na którem król bez uchwały sejmowej syna swego Karola w r. 1759 osadził.

Niepowodzenie, którego doznali na drodze reform legalnych, popchnęło tymczasem Czartoryskich na drogę konfederacyi. Podjęli tę myśl, ażeby przeprowadzić aukcyą wojska i reformę trybunałów w r. 1752, w chwili bardzo dla siebie korzystnej, w której opozycya przez śmierć Józefa i Teodora Potockich ujrzała się osieroconą. I tym razem jednak upadły ich plany. Zręczny poseł francuski Broglie wynalazł opozycyi nowego wodza w osobie wielkiego hetmana koronnego Jana Klemensa Branickiego. Próżny ten do najwyższego stopnia a słabego zresztą charakteru i talentu człowiek zawdzięczał swój wysoki urząd żonie swej, Czartoryskiej, nie wahał się jednak zerwać związków z familią, ażeby tylko na czele nowego stronnictwa zwanego „narodowem“ samoistną odgrywać rolę. Branicki udaremnił zamierzoną konfederacyą. Przykrem stało się położenie Czartoryskich, bo nakoniec sam Brühl, widząc ich w niepowodzeniu a uprzykrzywszy sobie ich zbyteczną przewagę, zerwał z nimi (1754 r.) i stworzywszy nowe, trzecie stronnictwo, zwane dworskiem, postawił na jego czele marszałka kor. Jerzego Mniszcha, i z długiej przyjaźni do tem zaciętszej z nimi posunął się walki.

Z nowego niepowodzenia wyciągnęli jednak Czartoryscy nową dla siebie naukę. Przekonawszy się, że opozycya czerpie największą siłę w mocarstwach obcych, dążących do utrzymania w Polsce anarchii, przekonali się, że i reformy bez stanowczego poparcia z zewnątrz, bez obcej niepodobna przeprowadzić siły. Opierali się Potoccy na Francyi i Prusach, familia zwróciła się z tem większą stanowczością ku

Rosyi, z którą już oddawna dobre utrzymywała stosunki. W r. 1762 nadeszła chwila stosowna, po śmierci carowej Elżbiety i Piotra IIIgo zasiadła na tronie rosyjskim kobieta wielkiej ambicyi i talentu, Katarzyna IIga, która związawszy się ściśle z Prusami, zapewniła sobie temsamem niezmierny wpływ na Polskę, usuwając z niej współzawodnictwo francuskie i austryackie. Z tąsamą jednak Katarzyną Czartoryscy przez młodego Stanisława Poniatowskiego, wysłanego na dwór petersburski jeszcze za życia carowej Elżbiety (r. 1756—1759), weszli w bezpośrednie związki. Do niej więc zwrócili się obecnie z żądaniem czynnej pomocy dla poparcia zamierzonej konfederacyi. Katarzyna wysławszy wojska swoje w r. 1763 na Litwę, wstrzymała jednak zamach na wpół już dokonany, a to pod wpływem Fryderyka króla pruskiego, który uwagę jej na niebezpieczeństwo grożące obu państwom ze wzmocnienia się Polski umiał skutecznie skierować. W Polsce tymczasem krok Czartoryskich wywołał niesłychane rozjątrzenie stronnictw przeciwnych. Gotową walkę przerwała tylko nagła śmierć Augusta IIIgo w d. 5 października 1763 [1]). Zatrzymano się, ażeby tem lepiej i swobodniej przygotować się do stanowczego boju..

Uczynili to jednak tylko Czartoryscy. Organizując ściśle swoje stronnictwo, pozyskali dla niego prymasa Łubieńskiego, ważną w czasie bezkrólewia osobistość, zebrali siły wojskowe, któremi rozporządzać mogli, uzyskali nareszcie stanowczą pomoc Rosyi. Dawała ją Rosya w porozumieniu z Prusami

---

[1]) August III, syn Augusta II, ur. r. 1696, w r. 1712 przeszedł na katolicyzm, w roku 1733, po śmierci ojca wstąpił na tron saski, a wskutek elekcyi zarazem na tron polski, umarł r. 1763. Ożeniony w r. 1719 z arcyks. austryacką Maryą Józefą, córką cesarza Józefa I, z której pozostawił dzieci: 1) Fryderyka Chrystyana elektora († 17 grudnia 1763), od którego pochodzi panujący dziś dom saski, 2) Xawerego rejenta Saxonii (1763—1768), 3) Karola ks. Kurlandyi († 1796), 4) Alberta ks. cieszyńskiego († 1823), 5) Klemensa wrocław. biskupa († 1812), 6) Kunegundę († 1826).

w pewnych ściśle określonych granicach. Wykluczając kandydaturę obcą i popierając przez posła swego Kayserlinga młodego Stanisława Poniatowskiego na przyszłego króla, żądała jednak utrzymania wolnej elekcyi. Zezwalając na konfederacyą i reformy wewnętrzne, żądała zachowania wolnej elekcyi i poddania konstytucyi polskiej pod gwarancyą Rosyi.

Naprzeciw takiej sile połączyły się stronnictwa dworskie i narodowe pod wodzą hetmana Branickiego w jedno stronnictwo hetmańskie, ufając w swoje siły, w swą popularność, nakoniec w poparcie Francyi i Austryi. Atoli wszystkie te nadzieje zawiodły. Francya i Austrya nie śmiały i nie chciały występować w Polsce przeciw Rosyi i Prusom. Upatrzony na króla najstarszy syn Augusta IIIgo, Fryderyk Krystyan, zmarł nagle w d. 7 grudnia 1763, rozpoczęło się ciche współzawodnictwo o koronę pomiędzy przywódzcami hetmańskiego stronnictwa, hetmanem Branickim, wojewodą kijowskim Franciszkiem Salezym Potockim i wojewodą lubelskim Stanisławem Lubomirskim, a tak stronnictwo hetmańskie, rozprzężone wewnętrznie, w bezowocnych protestach i manifestacyach całą swoję okazało i strawiło siłę.

Już na sejmikach poprzedzających sejm konwokacyjny wojskiem swojem i rosyjskiem zastraszyli Czartoryscy liczniejszych o wiele przeciwników i odnieśli zwycięstwo w wyborach. Dnia 7 maja r. 1764 zebrał się sejm konwokacyjny w Warszawie. Obie strony przybyły nań zbrojno, stronnictwo jednak hetmańskie widząc przewagę zastępów Czartoryskich popartych przez wojska rosyjskie, nie odważyło się stawić im czoła i zaniósłszy protest, opuściło Warszawę. Radziwiłł z częścią wojska wyruszył na Litwę, Branicki z drugą zwrócił się na południe, obaj okazawszy rzadką nieudolność w ruchach wojennych, ustąpili ostatecznie bez walki za granicę kraju.

Tymczasem Czartoryscy, pozbywszy się przeciwników, na sejmie warszawskim zatwierdzili konfederacyą zawiązaną poprzednio w Wilnie, wyznaczyli czas wyboru króla na 27 sierpnia, uchylając elekcyą viritim, przelali ją na sejm

ze zwiększoną potrójnie liczbą posłów i dokonali zamierzonej wewnętrznej reformy. Odnosiła się ona do czterech najważniejszych kwestyj:

1) Dla podźwignięcia miast z widocznego upadku, przywrócono im ich dawniejszy samorząd, poddając wszystkich mieszkańców miasta pod ciężary czyli podatki miejskie i uchylając t. z. jurydyki, t. j. wyłączenia z pod prawa i sądownictwa miejskiego, które sobie w miastach z ujmą władzy miejskiej uzurpowała szlachta i duchowieństwo. Na korzyść miast wyszła też równoczesna reforma sądów assesorskich, które stanowiły ostatnią instancyą dla mieszczan i dla poddanych dóbr królewskich. Zapewniono assesoryom stałe i częste kadencye a ograniczając samowolę kanclerza i podkanclerzego w wydawaniu wyroków, oddano je całemu kolegium assesorów i większości ich głosów.

2) W podobny sposób ulepszono licznemi postanowieniami sądownictwo szlacheckie: ziemskie i grodzkie, znosząc w niem krzyczące nadużycia, przedewszystkiem zaś trybunały. W miejsce jednego trybunału koronnego, który nawałowi spraw nie mógł podołać, zaprowadzono dwa trybunały, jeden dla Mało- drugi dla Wielkopolski, określono ich sesye i porządek czynności, unormowano sposób obierania deputatów i wotowania prostą większością głosów, poskramiając tumulty i gwałty. Zaprojektowanie dalszych reform sądownictwa i kodyfikacyi na przyszłym sejmie poruczono osobnej komisyi.

3) Wydano pierwszy szczegółowy „porządek sejmowania“, czyli regulamin obrad sejmowych, dla braku którego sejmy do niczego doprowadzić nie były w stanie. Ponieważ wiele sejmów rozbiło się już na wyborze marszałka izby poselskiej, postanowiono, że wybór ten dokonać ma izba większością głosów zaraz na pierwszem posiedzeniu, od którego wykluczono arbitrów t. j. publiczność, która dawniej mięszając się między posłów, najczynniejszą w każdem zaburzeniu odgrywała rolę. Uchylając zwyczaj rozprawiania o wszy-

stkich sprawach równocześnie, postanowiono, że każda sprawa ma być traktowaną z osobna, dopóki nie zapadnie uchwała. Sprawy przychodzić miały pod obrady w porządku następującym: 1) rachunki podskarbich i komisyi skarbowej, 2) wnioski rządowe podane w t. z. propozycyach na sejmiki, 3) wnioski sejmików podane w instrukcyach poselskich, 4) prośby natury prywatnej. Zapobiegając formułowaniu ustaw na prędce, bez zastanowienia się należytego, polecono, ażeby każdy wniosek oddanym był poprzednio marszałkowi i deputatom, którzy pod obrady sejmowe mieli go przygotować. Naganiając szkodliwość krępujących instrukcyj poselskich, zakazano ich poprzysięgać posłom.

4) Najważniejszą jednak reformą, którą sejm konwokacyjny uchwalił, było ustanowienie władzy rządowej w postaci dwóch komisyj, skarbu i wojska. Każda z nich składać się ma z odpowiednich ministrów (podskarbich a względnie hetmanów), czterech senatorów i dwunastu szlachty wybieranych przez każdy sejm większością głosów. Komisye decydują też większością głosów i stanowią najwyższe władze wykonawcze w sprawach wojska i skarbu w granicach oznaczonych ustawami sejmu. Każda komisya ma podwładnych sobie płatnych urzędników. Pierwszą czynnością komisyi skarbu miało być przeprowadzenie ważnych podatkowych uchwał odnoszących się do ceł, kwarty i pogłównego. Przy poborze ceł uchylono dawne uwolnienia, dla wymierzenia sprawiedliwej kwarty nowe ustanowiono lustracye.

Wiele w tych wszystkich reformach wytknąć można niedostatków i braków. Komisye decydujące kolegialnie nie mogły rozwinąć energii rządów biurokratycznych, osobne nadto komisye w myśl unii lubelskiej wypadło ustanowić dla Korony, osobne dla Litwy. Zważywszy jednak, do jakiego topnia Czartoryscy i z kategoryczną wolą Rosyi i z uprzedzeniem ciemnej szlachty musieli się liczyć, przyznać musimy, że konstytucyami sejmu konwokacyjnego wystawili sobie pomnik niepospolitego rozumu stanu i dobrze się za-

służyli ojczyźnie, bo poruszyli ją odważnie i stanowczo na drogę wewnętrznej naprawy. Złą była kolegialność w wykonawczej władzy, ale był to może jedyny sposób, ażeby sprzeczne dotychczas a niezawisłe żywioły: ministrów, senat i izbę poselską doprowadzić do porozumienia, ażeby władzę wykonawczą uzurpowaną przez sejm samoistnie postawić. Złą była jednomyślność, ale zachwiano nią wprowadzając zasadę głosowania większością w materyach „ekonomicznych“, a zresztą utrzymano nadal konfederacyą.

Na sejmie elekcyjnym w d. 7 września wybrano jednomyślnie królem ulubieńca Katarzyny, silnego jej poparciem Stanisława Poniatowskiego. Nie był to człowiek wielkiej siły woli, inicyatywy politycznej i charakteru, ale miał szczerą chęć, ażeby reformę rozpoczętą przez Czartoryskich, swoich wujów, uzupełnić i przeprowadzić. Odebrawszy wykształcenie francuskie, otarty w szerszych stosunkach kilkoletnim pobytem zagranicą, nieuniknął wprawdzie ówczesnego zepsucia i rozrzutności, ale wyniósł szerszy pogląd polityczny na smutne położenie Polski. Uległość jego dla Rosyi i jej carowej była u niego wynikiem nietylko przyzwyczajenia i serdecznych stosunków, ale wypływała niemniej z przekonania, że to jest jedyny środek, który kraj od zguby ratuje i odrodzić mu się wewnętrznie pozwoli. Nad podźwignięciem kraju w kierunku umysłowym i ekonomicznym rozpoczął też Stanisław August zaraz po wstąpieniu na tron skuteczną działalność. Założono mennicę, fabrykę broni i ludwisarnie a t. z. szkoła kadetów, otwarta w r. 1765 w Warszawie, stała się zakładem, z którego wychodzili nietylko fachowo wykształceni oficerowie, ale także obywatele trzeźwo myślący, nieskazitelni w honorze, do karności politycznej przyzwyczajeni.

Że na to wszystko zezwalała, że do tego czynną rękę przykładała Rosya, pomimo przeciwnych ze strony Fryderyka pruskiego przedstawień? Obawiała się widocznie Katarzyna, że bezgraniczna anarchia zachęci Austryą a przedewszystkiem

Prusy do wyciągnięcia ręki po łatwą zdobycz, pragnęła Polskę zachować dla Rosyi całą i niepodzielną i w tym celu do poskromienia zbyt groźnych objawów anarchii się przyczyniła. Czynne a napozór bezinteresowne wmieszanie się w sprawy polskie oddawało jej i tak zwierzchnictwo nad Rzpltą bez żadnego na rzecz sąsiadów okupu. Wiedziała zaś Rosya dobrze, że rząd polski, z jej pomocą ustanowiony, przez długi czas nie będzie mógł bez jej poparcia się obejść, że albo stanie się jej powolnem narzędziem, albo występując przeciw niej upadnie. Osadziwszy też zręcznego a bezwzględnego księcia Repnina jako posła swojego w Warszawie, w utrzymaniu zależności Polski okazała się nieugiętą. W zamian za udzielaną pomoc zażądał Repnin zawarcia przymierza zaczepno-odpornego z Rosyą i powstrzymania się od stosunków dyplomatycznych z zagranicą.

Jakże na to żądanie odpowiedzieli król i Czartoryscy? Polityka ich dotychczasowa w tem tylko mogła znaleść usprawiedliwienie, że rozpaczliwemi środkami, przyzwaniem obcej pomocy i poddaniem się jej wpływowi, nietylko dźwigała kraj wewnętrznie, ale zapobiegała grożącemu niebezpieczeństwu podziałów. Niewykluczała ona możebności zajęcia samoistniejszego stanowiska, wyzwolenia się z pod obcego wpływu, ale mogło to nastąpić dopiero po zupełnem odrodzeniu się wewnętrznem, wśród pomyślnych wyjątkowo okoliczności. Tymczasem należało się poddać i warunków układu dotrzymać. A jednak Czartoryscy, odważywszy się już na tak wiele, nie mieli teraz odwagi stawić czoła ścigającej ich niepopularności, nie umieli wytrwać w bezwzględnej uległości dla Rosyi, która była okupem za udzielone poparcie. Odrzucili tedy ofiarowany przez Rosyą alians zaczepno-odporny, dozwalający Polsce armią swoję do 50.000 ludzi powiększyć, odstrychnęli się nawet od króla, który na rozpoczętej drodze miał zamiar wytrwać. Wzmocniwszy zaledwie trochę rząd, pragnęli to Czartoryscy zaraz przeciw Rosyi wyzyskać i samoistną politykę zagraniczną rozpocząć, spodziewali się

zaś, że cały naród na swoję stronę przeciągną, jeżeli staną nagle stanowczo w obronie drogich mu religijnych przekonań. Katarzyna IIga ujęła się w Polsce sprawy innowierców, t. z. dyssydentów i zażądała, ażeby im przywrócono polityczne prawa i zupełną swobodę wyznania. Podniósł się krzyk w przyzwyczajonej do nietolerancyi szlachcie, każde ustępstwo na rzecz dyssydentów wywołano jako zamach na najdroższą narodowi wiarę, a Czartoryscy dając się temu krzykowi niebacznie uwieść, wierząc w jego głębokość i szczerość, przyłączyli się do żądania szlachty i przeciw Rosyi stanęli. Odpłaciła im to odstępstwo w gorzki sposób Rosya, odejmując poparcie i przerzucając się do przeciwnego im dotychczas stronnictwa, przeprowadziła cofnięcie większej części reform z r. 1764 a w szczególności rozwiązanie konfederacyi. Sprawę dyssydentów, którą poruszono jako próbę dla Czartoryskich, puszczono w odwłokę.

Niedość jednakże na tem. Bezprzykładnie zaślepiona szlachta, oraz prywatą i zawiścią powodowani magnaci w r. 1767 zawiązali konfederacyą w Radomiu, a wzywając pomocy Rosyi, zamierzyli detronizować króla i bronić zagrożonej przezeń i przez Czartoryskich wolności. Na czele konfederacyi stanął przywołany z zagranicy i przywrócony do swego majątku i urzędów Radziwiłł „panie kochanku“, pan ogromnej fortuny, popularny dla swojej fantazyi w tłumach szlacheckich, zbliżony do nich zupełnym brakiem wykształcenia, podzielający ich wszystkie przesądy, a pod względem zdolności i charakteru człowiek bezprzykładnie tępej i ograniczonej głowy. Tymczasem Repnim podał konfederacyi radomskiej do podpisu manifest uznający króla i wzywający go do przystąpienia do konfederacyi, a zarazem przyznający żadania dyssydentów i oddający Polskę pod gwarancyą carowej. Konfederacyą przeniesiono do Warszawy, na sejmikach i na sejmach zjawiła się po niewczasie głośna opozycya. Opozycya ta, wychodząca z łona magnatów i posłów szlacheckich, strawionych na wskróś anarchią, niema-

jących żadnego politycznego programu a dostępnych przedewszystkiem osobistym korzyściom i widokom, nie mogła jednak stawić żadnego oporu. Delegacya wybrana przez sejm pod przewodnictwem Gabryela Podoskiego prymasa, sformułowała manifest radomski i wypracowała traktat gwarantujący Polsce ze strony imperatorowej jej posiadłości i kardynalne prawa (zob. §. 102), przyznający zarazem wielkie swobody dyssydentom, a sejm z roku 1768 uchwały delegacyi zatwierdził.

Równocześnie jednak szlachta, głównie za przewodem Adama Krasińskiego biskupa kamienieckiego, porwała się do czynnego protestu. Przeciw przewadze Rosyi, ale zarazem w obronie dawnego religijnego i politycznego ustroju zawiązał Józef Puławski, starosta warecki, w dniu 29 lutego 1768 w Barze, małej forteczce województwa bracławskiego, konfederacyą, która wkrótce na wszystkie prowincye się rozszerzyła. Konfederacya taka, jakkolwiek będziemy cenili szlachetniejsze z jej pobudek, nie mogła doprowadzić do celu. Ruchawka niewyćwiczona, niekarna, występująca kolejno w różnych miejscowościach bez ogólnego planu, pomimo wielu czynów odwagi i męstwa partyzantów, jak Zaremba i Kazimierz Puławski, nie mogła nic skutecznego zdziałać przeciw regularnemu wojsku Rosyi i tylko cały kraj naraziła na wielkie spustoszenia i klęski. Na Ukrainie wybuchł pod wodzą Gonty i Żeleźniaka straszny bunt chłopstwa, które w samym Humaniu 20.000 ludności wymordowało, a które dopiero oboźny koronny Stępkowski z wielką srogością przytłumił. Wojna z Rosyą, podjęta przez Turcyą, w której konfederaci główne pokładali nadzieje, skończyła się klęską ostatniej. Wspierała konfederacyą i przedłużała walkę wysłaniem generała Dumourieza i drobnych posiłków Francya, w tym jednak tylko celu, ażeby Rosyą w Polsce zatrudnić i jej siły krępować; kokietowała z nią Austrya, zezwalając na utworzenie rady generalnej konfederackiej i na jej urzędowanie w mieście Białej na Śląsku, w radzie tej

jednak nie mogło nigdy przyjść do zgodnego i jednolitego działania. Program polityczny konfederacyi, przeciwny reformie, oddalał od niej króla i wszystkich wytrawniejszych ludzi, którzy tylko w reformie i w poparciu rządu królewskiego nadzieję lepszej przyszłości widzieli, a jednak Stanisław August z Czartoryskimi oparł się stale żądaniu Rosyi, ażeby stworzyć przeciwkonfederacyą i po stronie Rosyi się oświadczyć, owszem przeciw Rosyi u państw zachodnich szukał dyplomatycznej przynajmniej opieki. Napróżno. Pomoc obca zawiodła, nieusłuchano rad najpolityczniejszego wśród konfederatów Adama Krasińskiego biskupa kamienieckiego; nakoniec konfederacya zamiast zbliżyć się do rządu i siły swoje przezto znakomicie zwiększyć, pod wpływem magnatów, których pycha nie mogła ścierpieć na tronie rodaka, skompromitowała się wobec Europy ogłoszeniem bezkrólewia (9 sierpnia 1770 r.) i nieudałem porwaniem króla z Warszawy (3 listopada r. 1771), i z wycieńczenia sił ostatecznie upadła.

Nietylko ogromne zniszczenie i wyludnienie kraju było następstwem partyzantki przeciągającej się tak długo a bez widoków zwycięstwa. Dostarczyła ona zaborczym zamysłom króla pruskiego oddawna szukanego pozoru. Niepytając o względy moralne czy prawne a dążąc jedynie do powiększenia szczupłych swych posiadłości kosztem słabego sąsiada, jakim była Polska ówczesna, starał się Fryderyk IIgi przedewszystkiem o to, ażeby do wzmocnienia rządu polskiego niedopuścić a stosunki Polski z Rosyą, układające się do pewnej równowagi, z niewątpliwą korzyścią Rosyi zamącić i zburzyć. Popierał też ze wszystkich sił środki represyjne, których się chwyciła Katarzyna w obec króla i Czartoryskich, i osobnym traktatem z d. 23 kwietnia 1767 zobowiązał się stanąć przeciw Austryi, gdyby — na co się zanosiło — chciała Polsce przeciw Rosyi dostarczyć pomocy. Dopiąwszy swego zamiaru, wystąpił z końcem r. 1769 z planem podziału Polski jako sposobem uspokojenia zamętu, któremu Rosya,

zajęta spółcześnie wojną turecką, prędko nie mogła dać rady, i żądania swe coraz to silniej popierał. Był to plan skierowany zarówno przeciw Polsce jak przeciw Rosyi, albowiem Rosya mając całą Rzpltę już i tak pod swojem zwierzchnictwem i wpływem, musiała każde uszczuplenie jej obszaru uważać za uszczuplenie pola swojego działania i wpływu. Zrozumiała je nie inaczej Katarzyna i dlatego wraz z kanclerzem swoim Paninem oparła mu się stanowczo, a wysyłając w r. 1771 posła swego Salderna do Warszawy, poleciła mu chwycić się wszelkich środków celem uspokojenia Polski i odjęcia pozoru podziałom. Na nieszczęście zadania tego Saldern dokonać nie zdołał. Nikt w Polsce nie przypuszczał tak groźnego niebezpieczeństwa, wszystko ulegało uczuciu nieprzyjaźni dla Rosyi, nawet król i Czartoryscy za nią się nie śmieli oświadczyć.

Zwiększyło się niebezpieczeństwo wskutek chwiejnego zachowania się Austryi. Z pobudek moralnych sprzeciwiała się podziałowi jak najsilniej Marya Teresa, szedł za nią wpływowy kanclerz Kaunitz. Gotową była Austrya pospieszyć z pomocą Polsce, szukała przymierza, ale państwa zachodnie a głównie Francya, pod niedołężnemi i niesumiennemi rządami Ludwika XVgo, umiały w Polsce podniecać zamęt łatwem popieraniem konfederacyi; ale z obawy przed wojną odmówiła Austryi stanowczej pomocy. Skończyło się więc ze strony Austryi na przyjaznych dla Polski zamiarach, lecz rokowania dyplomatyczne gabinetu wiedeńskiego z francuskim napełniły dwór petersburski obawą, ażeby Rosya odrzucając projekty Fryderyka nie znalazła przeciw sobie w Polsce nagle Prus i Austryi. Pod wpływem tej obawy, pod wpływem rozjątrzenia na Polskę i jej „niewdzięcznego“ króla, zgodziła się Katarzyna z początkiem 1772 r. na danie Prusom okupu. Wówczas i Austrya, obawiając się zwiększenia sił Rosyi a przedewszystkiem Prus, za wpływem Józefa, syna Maryi Teresy, postanowiła zajęciem części

kraju polskiego zabezpieczyć się i przezwyciężywszy raz skrupuły, lwią część dla siebie zajęła.

Dnia 5 sierpnia 1772 r. stanął między trzema dworami traktat pierwszego rozbioru Polski. W obec zupełnej niemocy kraju, wycieńczonego do reszty przez konfederacyą barską, wśród zupełnej apatyi reszty Europy zajęły Prusy Warmią, województwa malborskie, pomorskie, chełmińskie i część Kujaw, zostawiając jednak Polsce Gdańsk i Toruń, Austrya zagarnęła województwa krakowskie i sandomierskie po Wisłę, Ruś Czerwoną i część Podola, Rosyi dostała się w udziale część największa pod względem obszaru, najmniejsza pod względem ludności i znaczenia: województwa mścisławskie, witebskie, połockie, inflanckie i część mińskiego położona za Dnieprem.

Trudno zapuszczać się nam w ocenienie, czem się stał fakt rozbioru w swoich następstwach dziejowych, dziś jeszcze nie zamkniętych i nie dających się przewidzieć. Bezwarunkową korzyść przyniósł on tylko Prusom, bo ogromnem zwiększeniem ich obszaru, połączeniem rozdzielonych dotychczas posiadłości ugruntował pierwszorzędne ich stanowisko. Zwiększeniem sił mogła również pochlubić się Austrya, ale nie stało ono w żadnym stosunku ze spółczesnem zwiększeniem i tak już dla niej w Niemczech groźnej potęgi pruskiej, a troska o utrzymanie nowych posiadłości uczyniła Austryą w stosunkach zewnętrznych zależną od Prus i od Rosyi. Najgorzej na rozbiorze wyszła niewątpliwie Rosya. To co bezpośrednio zyskała, było dla niej niczem, a skrępowało jej politykę względem na Austryą i Prusy. Winę podziału w Polsce nie Prusom lecz jej przypisano, czy to pod wpływem rozdrażnienia spowodowanego świeżym bezpośrednim uciskiem i walką, czy też pod wpływem poczucia, że Rosya, panując w Polsce i rozciągnąwszy nad nią swoję gwarancyą, przecież posiadłości polskie pozwoliła wydać na łup germanizacyi. Miała Rosya poczucie, że całą Polską należy jej

zawładnąć, a tego swojego stanowiska nie zdołała utrzymać, podział narzucony jej przez Prusy ostatecznie przyjęła.

Odstąpienie zajętych krajów kazały mocarstwa rozbiorowe pozostałej Polsce ratyfikować, grożąc w przeciwnym razie dalszem posunięciem zaborów, królowi zaś detronizacyą. Pod wpływem tej groźby zwołał Stanisław August sejm na 19 kwietnia 1773 r. Miał naród do wyboru dwie drogi — skoro o zbrojnym oporze nie mogło być mowy — albo niezważając na groźby ratować cześć i żądaniu stanowczo się oprzeć, albo też wysyłając na sejm najlepsze swe siły, i czyniąc żądaniu mocarstw zadość, uzyskać za to dla pozostałego państwa jak najlepsze warunki. Każda z tych dróg wymagała jednak więcej moralnego hartu, niż go naród podówczas posiadał. Obrano drogę trzecią, niewątpliwie najgorszą — drogę abstencyi. Co jeszcze było zdrowszego w społeczeństwie, wstrzymało się od sejmu i od sejmików — z wyjątkami dającemi się policzyć — a żywioły najgorsze, na jakie zdobyć się mogło tylko zepsucie XVIII wieku w połączeniu z upadkiem politycznym narodu, wypłynęły wskutek tego na wierzch i ujęły w ręce ster sprawy publicznej, ażeby ją dla siebie jak najlepiej wyzyskać. Na ich czele stanął kuchmistrz koronny Adam Poniński.

Na kilka dni przed zebraniem sejmu zawiązała się konfederacya pod laską marszałkowską Adama Ponińskiego i Michała Radziwiłła. Wojska mocarstw rozbiorowych wkroczyły do Warszawy. Niezważając na protesta Rejtana, Korsaka i kilku innych posłów, reszta nielicznego sejmu uznała konfederacyą i wyznaczyła pełnomocną delegacyą, która pod prezydencyą Ponińskiego, pomimo oporu króla, dnia 18 września 1773 r. zatwierdziła rozbiór w uroczystych traktatach.

VIII.

Odrodzenie w upadku.

Literatura.

Żaden ustęp z dziejów Polski nie znalazł tylu i tak szczegółowych prac, jak dzieje jej rozbiorów. Nigdzie też tak silnie nie uwydatnia się ten przełom w metodzie i wynikach, który u nas nastąpił po upadku szkoły Lelewelowskiej w nowszej historycznej pracy.

W dziełach Lelewela: „Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego“ (Warszawa 1831. Paryż 1839. Bruxela 1851. Poznań 1859 w wyd. zbior.), oraz wiernego jego ucznia Henryka Schmitta: „Dzieje Polski XVIIIgo i XIXgo wieku“ (3 tomy, Kraków 1866—7, tom 4ty Poznań 1878) i „Panowanie Stanisława Augusta“ (2 tomy, Lwów 1880), widzimy przedewszystkiem wielki brak źródłowego wykrycia i stwierdzenia faktów a następnie pomimo uczciwej i patryotycznej tendencyi sąd na wskróś uczuciowy, doktrynerski, niepolityczny. Autorowie ci poszli na lep patryotycznych frazesów, w które obfitowała wymowa parlamentarna z czasów Stanisława Augusta, a biorąc słowa i uczucia za czyny, przedstawili w błędnem świetle tak stronnictwa ówczesne, jakoteż dzieje kraju będące wynikiem ich działania i walki.

Na inne tory zwrócił badania historyczne tych czasów dopiero Józef Szujski w IVtym tomie swych „Dziejów Polski“ (Lwów 1866), szerszem bowiem badaniem źródłowem wydobył na jaw wiele stanowczych faktów i na takiej szerszej podsta-

wie podał pierwsze wskazówki sprawiedliwszego ocenienia ludzi i stosunków a zarazem prawdziwszego wyjaśnienia całego przebiegu wypadków.

Silniej jeszcze rozwinął ten nowy kierunek X. Waleryan Kalinka w dziełach: „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“ (Poznań 1868), oraz „Sejm czteroletni“ (tom I. Kraków 1880). Obfitością zbadanych źródeł, rzadką powagą i równowagą sądu historycznego, znakomitem przedstawieniem przedmiotu wznoszą się te prace ponad wszystkie dotychczasowe płody naszego dziejopisarstwa.

Ciekawe dla wielu nowych szczegółów uzupełnienie dzieł powyższych rokuje żmudna praca Tadeusza Korzona o „Stosunkach wewnętrznych Polski z czasów Stanisława Augusta“, znana już z wyjątków drukowanych po czasopismach („Początki wielkiego sejmu“. Ateneum 1880 z lutego. Warszawa. „Stan ekonomiczny Polski w latach 1782 — 1792. Ateneum Warszawa 1877), a drukująca się obecnie nakładem Akademii umiejętności.

Ciekawe również szczegóły do kultury ówczesnej zbiera i zestawia obszerne dzieło J. I. Kraszewskiego: „Polska w czasie trzech rozbiorów 1772—1797. Studya do historyi ducha i obyczaju“ (3 tomy Poznań 1874—5), obfity materyał jest tu jednak podany dość surowo, bez głębszego przetrawienia i jednolitej konstrukcyi.

Oprócz tych większych dzieł wiele rozpraw drobniejszych:

Roman Pilat: „Literatura polityczna sejmu czteroletniego“. (Przegląd polski, tom I. 1872), nader pracowicie i z talentem napisana monografia.

Waleryan Kalinka: „Polityka dworu austryackiego w sprawie konstytucyi 3 maja“. Kraków 1873.

Leon Wegner: „Dzieje dnia 3go i 5go maja 1791 r.“ Poznań 1865.

— „Konfederacya województw wielkopolskich 1792 r.“. Poznań 1863.

— „Sejm grodzieński ostatni“. Poznań 1866.

— „Hugo Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej z d. 23 lipca 1792“. Poznań 1869.

— „Ostatnie dni powstania Kościuszkowskiego“. Poznań r. 1871.

Bronisław Zaleski: „Korespondencya krajowa Stanisława Augusta“. Poznań 1872.

Eustachy Tyszkiewicz: „Króla Stanisława Augusta ostatni pobyt w Grodnie“. Poznań 1878.

Dr Antoni Rolle: „Czartoryscy i Repnin (1794—1797)“. Przewodnik nauk. Lwów z maja i czerwca 1877.

Xawery Liske: „Zur Charakteristik Katherina II“ (Sybel Hist. Zeitschrift 1878).

Zygmunt Gloger: „Antoni Tyzenhaus podskarbi nadworny litewski 1733—1785“. Kwartalnik Kłosów. Warszawa 1877.

Michał Chyliński: „Hugo Kołłątaj w obec Targowicy“. Lwów 1875.

Kazimierz Chłędowski: „Traktat handlowy między Austryą a Polską z r. 1775“. (Przewodnik nauk. Lwów 1880 z kwietnia). „Zajęcie Galicyi“. (Ateneum. Warszawa 1880, styczeń).

Wielką wagę dla dziejów naszych rozbiorowych posiadają także liczne, źródłowe badania uczonych obcych, lubo w nich pospolicie brak znajomości naszych wewnętrznych stosunków a sąd historyczny nadzwyczaj stronniczy.

F. Smitt: „Suwarow und Polens Untergang“. 2 t. Leipzig 1858.

— „Fréderic, Cathérine et le premier partage“. Paris 1861.

— „Theilungen Polens“. Berlin 1864.

Sołowiew: „Istorija padenija Polszi“. Moskwa 1862.

Janssen: „Zur Genesis der ersten Theilung Polens“. Freiburg 1865.

Kostomarow: „Posliednije gody Rieczposp.“ Petersburg 1870.

Iłowajski: „Trety maja 1791 goda“. (Russkij Wiestnik 1864).

— „Grodzinskij sejm 1793, posliednij sejm Rieczposp.“. Moskwa 1870. Tłom. na polskie: „Sejm grodzieński 1793“. Poznań 1871.

Beer: „Die erste Theilung Polens“. T. 3. Wien 1873.

102. Rada nieustająca.

Złożywszy z prowincyi polskich tak wielki okup na rzecz Prus i Austryi, zastrzegła sobie Rosya zupełne zwierzchnictwo nad pozostałą Rzpltą i podyktowała jej też taką formę rządu, która do tego celu miała najlepiej posłużyć. Delegacya sejmowa, która pod przewodnictwem Ponińskiego zatwierdziła rozbiór, niestawiła jej w tym kierunku oporu,

a tak po dłuższych naradach stanął w d. 15 marca r. 1775 „osobny akt“ między Rosyą a Polską, gwarantujący tej ostatniej nową konstytucyą. Dzieło to wraz z traktatami rozbiorowemi uzyskało też formalną sankcyą na posiedzeniu sejmu z d. 11 kwietnia 1775 r. Chcąc je ocenić i skreślić, pamiętać musimy o dwóch sprzecznych poniekąd pobudkach, którym ono powstanie swe zawdzięczało.

Zależało Rosyi przedewszystkiem na tem, ażeby Polskę w uległości dla siebie utrzymać, musiała więc wszelkiej śmielszej, stanowczej reformie na przyszłość zapobiec. Dlatego to, odświeżając traktat gwarancyjny z r. 1768, uznano całą dotychczasową anarchiczną organizacyą Rzpltej z wolną elekcyą, liberum veto i prawem wypowiedzenia posłuszeństwa królowi za prawo kardynalne, niedające się odmienić nawet jednomyślnością, stojące pod gwarancyą Rosyi. Dlatego — co na to samo wychodziło — utrzymano zasadę jednomyślności w sprawie powiększenia wojska (nad 30.000 ludzi) i podatków. Dlatego wreszcie stworzono w postaci Rady nieustającej władzę wykonawczą tak złożoną i słabą, iż ambasador rosyjski w Warszawie miał nad nią zapewniony wpływ i przewagę.

A jednak pod wpływem Rosyi powstała w roku 1775 w Polsce rzeczywista wykonawcza władza, powstał w „Radzie nieustającej“ rząd, na którym od tak dawna zbywało. Zabezpieczywszy się bowiem przed reformą, któraby się przeciw niej mogła obrócić, musiała Rosya dołożyć starania, ażeby kraj przed anarchią i dalszym podziałem uchronić; zapewniwszy sobie nad nim władzę, musiała stworzyć sobie w nim stały organ i narzędzie tej władzy, musiała w pewną siłę go wyposażyć.

W tem świetle oceniajmy Radę nieustającą. Była to machina ciężka, bo wielogłowa, złożona z senatorów i szlachty (po 18tu), władza wykonawcza obieralna przez sejm i składająca mu sprawozdania. Król tracąc resztę swych atrybucyj, zeszedł do prostego prezydenta Rady i postanowieniom jej

uchwalonym przez większość głosów poddać się musiał. Najważniejszych swych funkcyj, wojskowych i skarbowych, nie miała nadto Rada wprost w swojem ręku; pozostawiono komisye wojskowe, osobne dla Korony, osobne dla Litwy, do tego stopnia samoistne, iż dopiero sejm z r. 1776 ściślej pod władzę Rady podciągnąć je musiał.

W porównaniu za to ze stanem rzeczy poprzednim była Rada nieustająca olbrzymim krokiem naprzód; jako powolne przejście z zupełnego bezrządu do silnego rządu była znakomitą ze wszech miar instytucyą. Liczne organa władzy, które dotychczas nawzajem się krępowały, król, senat, izba poselska, ministrowie weszli w skład Rady, ale szkodliwa samoistność ich ginęła w uchwałach większości, na zgodne i jednolite składać się musieli działanie. Znalazł się organ władzy najwyższej, któremu wszyscy urzędnicy musieli ostatecznie ulec, organ, który działalność swoję rozciągał na Koronę i Litwę.

Dzieliła się Rada na pięć departamentów: interesów cudzoziemskich, policyi czyli administracyi, wojskowy, sprawiedliwości i skarbowy. Główne gałęzie władzy rządowej, jednocząc się w pełnej Radzie, organizowały się oddzielnie z jasno nakreślonym planem postępowania. Każda z nich zapewnioną miała ciągłość działania, urządzone biura, zgromadzone fachowo, o ile je znaleść było można, płatne i pod kontrolą zostające urzędnicze siły.

Zwiększyło się nadto znaczenie Rady w skutek dwóch okoliczności, które leżały po za jej organizacyą. Pierwszą z nich była zupełna bezwładność sejmów, których wprawdzie już niezrywano, ale które dla ograniczonego prawami kardynalnemi i jednomyślnością zakresu działania, oraz dla ogólnego rozprzężenia umysłów, nie mogły wejść na tory normalnej i skutecznej pracy. W skutek tego rosła powaga Rady jako władzy „nieustającej“, większością decydującej, jedynej. Pod pozorem przyznanego sobie autentycznego tłomaczenia praw wkraczała też Rada nawet w dziedzinę prawodaw-

stwa. Drugą okolicznością ważną dla powagi Rady, była w niej obecność Stanisława Augusta, który znalazłszy raz skromne, ale normalne pole działania, umiał je wyzyskać. Pracując usilnie, górował król-prezydent znajomością rzeczy wkrótce nad pojedynczymi członkami Rady, związawszy się ściśle z ambasadorem rosyjskim Stakelbergiem, umiał ten związek na swoję korzyść wyzyskać, osiągnął większość sobie oddaną w Radzie, a krnąbrne w obec własnego rządu, uległe w obec Rosyi żywioły wpływem rosyjskim hamował.

Tak silną była wreszcie w Polsce potrzeba „rządu“, że nawet tak słaby rząd, jakim była „Rada nieustająca“, widoczne już w krótkim czasie przyniósł krajowi korzyści. Nie brakowało Polsce sił i zasobów, ginęły tylko w anarchii, jakikolwiek ład wyprowadzić je musiał na widownią i spożytkować.

Szczupłe podatki uchwalił sejm z r. 1775: 1) podymne generalne, płacone od każdego komina po wsiach i po miastach według pewnych klas z góry ustanowionych w wysokości od 4 do 12 złp. rocznie; 2) dochody z dóbr koronnych, które w miarę wymierania dotychczasowych posiadaczy (starostów) miały być wypuszczane w dzierżawę pięćdziesięcioletnią przez licytacyą, a niezależnie od tego czynszu lub dawniejszej kwarty podlegały podatkowi podymnemu o połowę podwyższonemu; 3) czopowe i szelężne od napojów gorących; 4) stempel od aktów prawnych; 5) podatek od handlu tytoniem; 6) podatek pogłówny (po 3 złp.) od żydów; 7) cło generalne; 8) subsidium charitativum od duchowieństwa w wysokości 600.000 złp,; 9) loterya krajowa. Podatki te jednak pobierane regularnie, exekwowane z pomocą milicyi skarbowej a w danym razie wojska, zapewniły Rzpltej stały i zwiększający się corocznie dochód. Zapobiegając krzyczącym dawniej nadużyciom, obracała go Rada nieustająca a właściwie departament jej skarbowy wraz z komi-

syami na pokrycie wydatków obmyślanych w budżecie, i składała z całego obrotu rachunki sejmowi.

Przeszło połowę dochodów Rzpltej obracano na utrzymanie wojska, to też po raz pierwszy stanęło szczupłe wprawdzie, ale stałe wojsko, które przynajmniej porządek wewnętrzny i powagę władzy utrzymać zdołało. Główna zasługa w jego organizacyi należy się jenerałowi Komarzewskiemu, którego król z wojska pruskiego na adjutanta swojego przyjął a poznawszy jego zdolności, wykształcenie i pracę, umiał je zużytkować. Zapewniając regularną wypłatę żołdu, kompletowano pułki istniejące dotychczas na papierze, zaopatrzono je w broń, stworzono artyleryą i piechotę, brano ze szkoły kadetów i z zagranicy zdolnych oficerów, ćwiczono na wzór pruski żołnierza, nareszcie ciężkim trudem wprowadzano porządek i karność. W r. 1786 rzeczywisty stan wojska wynosił 10.335 piechoty a 8.200 kawaleryi. W porównaniu z tem, co pierwej było, to już bardzo wiele.

Nowy duch wstępował zarazem w inne gałęzie służby publicznej. Pod czujną kontrolą departamentu sprawiedliwości rozliczne sądy przykładały się z większą pilnością do pracy, przestały być widownią walki stronniczej, powaga prawa rosła, wyroki miały exekucyą w regularnem wojsku, duch anarchii i zajazdów znikał. Departament policyi poruszył uśpioną od wieków administracyą, urządzając pod prezydencyą wojewodów po całym kraju podwładne sobie komisye, zwane komisyami dobrego porządku. Wydobywano, pisze znakomity historyk tych czasów, fundusze miejskie, które poszły w zapomnienie, naprawiano ratusze i kościoły, odkopywano dawne bruki, założono szkołę lekarską, której przeznaczeniem było wszystkie okolice w lekarzy opatrzyć, oczyszczono kraj z tłumów żebractwa, wędrowników, a nieraz, przy pomocy wojska, i band zbójeckich.

Kraj dźwigał się powoli lecz nieustannie. Słaby jeszcze i bezsilny na zewnątrz, przybierał postać nowożytnego porządku i państwa. Podnosiło się rolnictwo, powstawał prze-

mysł i handel, wzmagał za pośrednictwem bankierów warszawskich ruch pieniężny, zakładano fabryki (Tyzenhaus na Litwie) i kopalnie, mianowicie żelaza, utworzono kompanią handlową czarnomorską, która na własnych statkach zboże polskie na zachód wyprowadzała. Kilkanaście lat spokoju i ładu goiło dawne rany i wprowadzało kraj na drogę zamożności i dobrobytu.

Niestety, postęp ten wydawał się wielkim jedynie w porównaniu z dawniejszym zupełnym rozstrojem i upadkiem, ale w obec wielkiego zadania, które Polska spełnić miała podówczas, nieskończenie był małym. Widzimy w nim owoc instytucyi narzuconej krajowi, wynik pracy drobnej garstki ludzi, którzy tę instytucyą dla dobra kraju umieli wyzyskać, ale odrodzenia się całego narodu nie możemy się w nim bynajmniej dopatrzyć. Nawet w granicach zakreślonych traktatem gwarancyjnym z r. 1775, nawet z tak słabą organizacyą, jak Rada nieustająca, w przeciągu lat kilkunastu do czego innego byłby naród doszedł, gdyby z pierwszego rozbioru był wyciągnął wielką dla siebie naukę, gdyby wszystkiemi siłami do podźwignięcia się zmierzał. Objaw ten z bólem musi zapisać historya. Pierwszy rozbiór dokonany w tak smutnych okolicznościach, ani pod względem moralnym ani pod względem politycznym nie wstrząsnął silnie narodem. Nie zerwano z przeszłością od razu.

Nie było dla Polski sprawy ważniejszej nad wojsko. Bez jego podwyższenia nie mogło państwo zamarzyć nie już o samoistności, ale nawet o jakiemkolwiek na zewnątrz poszanowaniu. Mogły pod względem reform wewnętrznych panować różnorodne zdania, ale w sprawie podźwignięcia siły zbrojnej po tak smutnych doświadczeniach spodziewać się należało jednomyślności. Okazał ją rzeczywiście naród, ale rzecz najboleśniejsza w jednomyślnem odrzucaniu wniosków, które do tego celu skutecznie zmierzały. Traktat gwarancyjny zezwalał Rzpltej na armią trzydziestotysięczną, oraz na podatki wynoszące trzydzieści trzy miliony złp. a zarazem

mieścił w sobie ważne postanowienie, że podatki do tej wysokości mogą być uchwalane prostą większością głosów. W takich granicach można było bardzo wiele zdziałać. A jednak w społeczeństwie polskiem przeważył zakorzeniony od wieków wstręt do podatków, miłość ojczyzny nie była w stanie przezwyciężyć prywaty. Budżet Rzpltej nie dosięgnął też nawet dwudziestu milionów złotych, wojsko w ciągu trzynastu lat doszło do dwudziestu zaledwie tysięcy. Strasznie wymowne to cyfry. Mógł temu złemu do pewnego stopnia zaradzić król, gdyby znaczne swoje dochody na powiększenie wojska obracał, ale Stanisław August górując w wielu względach nad społeczeństwem, w tym kierunku nie umiał po nad nie się dźwignąć. Zaciągał długi, ale na swoję rozpustę i zbytki.

Z większą jeszcze trudnością przychodziło narodowi pozbyć się ducha wiekowej również anarchii, zdobyć sobie poszanowanie własnego rządu, zmysł łączności i zgody. Wymierały lub ustępowały z widowni działania najgłośniejsze przedtem osobistośei: Michał i August Czartoryscy, Jan Klemens Branicki, Karol Radziwiłł i Wacław Rzewuski, ludzie jak Poniński, którzy w czasie rozbioru smutną odegrali rolę, musieli się pod naciskiem budzącej się opinii publicznej usunąć, zjawiali się ludzie nowi, jak ks. Adam Czartoryski jenerał (starosta) ziem podolskich, Stanisław Lubomirski marszałek koronny, Xawery Branicki hetman w. kor., Seweryn Rzewuski, Ignacy i Szczęsny Potoccy. Więcej w nowem pokoleniu, ogółem biorąc, szlachetniejszych pobudek, ale wielka słabość charakteru, małe, ogółem biorąc, lub skrzywione zdolności a nad wszystkiem zmysł anarchiczny góruje. Głęboka niechęć lub nienawiść do króla-parweniusza popycha ich do jawnej przeciw niemu i przeciw jego zamiarom opozycyi. Mętne osobiste sprawy, jak kuratela słabego na umyśle biskupa krakowskiego Sołtyka (1782 roku) i oszczercze plotki awanturnicy Dugrumowej (1786 r.), służą tej opozycyi za środek wywoływania głośnych skandalów i udaremnienia

projektów sejmowych, zmierzających do spokojnej a koniecznej reformy. Najgorsza rzecz w tem wszystkiem, że możni ci panowie szukają nadal punktu oparcia zagranicą przeciw własnemu rządowi, Czartoryski w Austryi, Branicki w Rosyi, gotowi każdej chwili z pomocą mocarstw ościennych wywołać w kraju konfederacyą i zniszczyć rozpoczętą pracę. Tylko stanowcza wola Katarzyny i wpływ ambasadora jej na dworze polskim Stakelberga powstrzymywał te anarchiczne zapędy, zapewniając rządowi polskiemu byt mozolny i we wszystkiem zależny wbrew wielkiej części jego własnych poddanych.

§. 103. Komisya edukacyjna.

Oceniając w najprzychylniejszem świetle działalność Rady nieustającej i zapisując skrzętnie wszystkie jej dodatnie wyniki, przychodzimy przecież do przekonania, że instytucya ta nie była w stanie poskromić stanowczo wiekowej anarchii. Narzucona z góry, niezrozumiana przez ogół społeczeństwa i niepoparta, nie mogła sama przez się zastąpić tych jego czynników, które jeszcze zdrowo przez anarchią przetrwały i tylko z których wyjść mogło prawdziwe odrodzenie upadłego narodu. Czynnikiem takim był jego zmysł do oświaty.

Kreśląc dzieje polskie z dwóch ostatnich stuleci, mówiliśmy niejednokrotnie o upadku oświaty, o ciemnocie, która ogarniała umysły, i nie popełniliśmy w tem bynajmniej przesady, ale upadek ten intellektualny narodu nie mógł mierzyć się z politycznym. Anarchia polityczna zapanowała u nas już od początków XVIgo wieku, na rząd nowożytny nie zdobyliśmy się nigdy, z końcem XVIIIgo wieku obłęd „złotej wolności“ panował siłą wiekowej tradycyi, nie można mu było przeciwstawić żadnego z przeszłości wspomnienia, nie można było wskazać narodowi ani jednej chwili z jego nowożytnych dziejów, w którejby społeczeństwo polskie okazywało posłuszeństwo swojemu królowi, chętnie płaciło po-

datki i było przezto wielkiem, potężnem, szczęśliwem. Najsilniejszym argumentem złotej wolności szlacheckiej był właśnie ten, że Polska mimo niej a raczej przez nią była w XVItym i XVIItym wieku wielką i tryumfującą. Dopóki więc prace historyczne nie wykazały, jak pozorną była ta świetność i do czego musiała prowadzić, — a do rozpowszechnienia tego przekonania dziś jeszcze daleko, — każdy mąż stanu występujący u nas z żądaniem reformy politycznej nietylko na lepszej tradycyi nie mógł się oprzeć, ale owszem w tradycyi ówczesnej znajdował broń przeciw sobie, i w walce z tą tradycyą błędną ale potężną upadał.

W lepszych nieporównanie warunkach znajdował się każdy, kto pracę swoję ku podniesieniu oświaty narodu skierował. Nie krępowała go, lecz owszem wspierała tradycya. Dość mu było odezwać się do przeszłości, ażeby wzbudzić wspomnienia uroku i blasku, którym się niegdyś naród dla wysoko rozwiniętej oświaty otoczył, dość było wydobyć z zapomnienia znakomitych pisarzy złotego wieku, ażeby postawić gotowy wzór i chwalebne z przeszłością zbudzić współzawodnictwo. Propaganda ciemnoty, wychodząca ze szkół jezuickich w XVIItym stuleciu, narzuciła się sztucznie usposobieniom i skłonnościom narodu. Wszakże sama teorya złotej wolności tem tylko usprawiedliwiała wybujałą wolność, że szlachta polska dla swoich wyjątkowych cnót, dla swego męstwa i r o z u m u, nie potrzebuje siły przymusu i władzy rządowej. Teorya ta, zgubna dla państwa, podtrzymywała też oświatę i literaturę narodu, mimo innych, niekorzystnych warunków, aż do połowy XVIIgo wieku, a następnie utrzymywała przynajmniej poczucie, że szlachcic-anarchista powinien być w każdym razie wykształconym i światłym obywatelem. Uczyła się szlachta źle i uczyła mało, bo złe były szkoły, ale uczyć się nie przestała. Zepsuł się smak i obniżyła wartość piśmiennictwa, ale liczba dzieł drukowanych wcale się nie zmniejszyła. Ztąd reformator oświaty, Stanisław Konarski, napotkał wielki opór w monopolu instytucyj

naukowych, któremi były towarzystwo Jezusowe i akademia krakowska, ale w społeczeństwie polskiem znalazł grunt płodny i przychylne przyjęcie. Pod naciskiem opinii publicznej, która za szkołami pijarskiemi i ich sytemem nauczania się oświadczyła, nawet Jezuici o podźwignięciu swoich szkół musieli koniecznie pomyśleć. Nowe szkoły oraz tłumniejszy znowu wyjazd młodzieży zagranicę wydał też widoczne owoce już po kilku dziesiątkach lat mimo nieustannych burz politycznych i przewrotów. Idąc za hasłem Leszczyńskiego i Konarskiego, społeczeństwo polskie a przynajmniej wyższe jego warstwy przylgnęły całym umysłem i sercem do spółczesnej cywilizacyi francuskiej, a przyswajając ją sobie gorączkowo, kształciły na niej swą wyobraźnię, czerpały z niej bogaty zasób wiedzy, wynosiły z niej szerszy pogląd na świat i na składające go stosunki. Wielu młodych i zdolnych ludzi zwróciło swój talent i pracę na pole piśmiennictwa, a gdy na tronie polskim zasiadł Stanisław August, król zamiłowany w naukach i sztukach, doznało od niego zachęty i czynnego poparcia. Zjawiły się dzienniki polityczne i literackie, powstał w r. 1765 stały teatr polski w Warszawie, Józef Załuski olbrzymią bibliotekę w r. 1773 na własność oddał narodowi. W ten sposób powstała u nas literatura zwana Stanisławowską, wybitna swoim kierunkiem, płodnością swoją zadziwiająca. Nietrudno dzisiaj wskazać ujemne jej strony. Zamiast zwięzłości i siły wyrażenia spotykamy w niej zbyt często deklamacyą, zamiast prawdziwego, serdecznego uczucia, wyszukany dowcip, zamiast szczerego, otwartego zdania, bezbarwność podyktowaną przez dworactwo, próżność narodową i sztywne estetyczne przepisy, zamiast głębszego wykształcenia, encyklopedyczny popis wiadomości. Były to ujemne znamiona pseudo-klasycznej literatury francuskiej, spotęgowane w naśladownictwie. A jednak literatura, która jak nasza Stanisławowska, dźwignęła przywalony makaronizmami język piśmienny narodu, zbudziła na nowo wszystkie gatunki poezyi

i pewne postawiła im formy, dała początek naukom na seryo pojętym, historycznym i przyrodniczym, przyswoiła społeczeństwu wiele skarbów wysoko rozwiniętej cywilizacyi a do innych drogę utorowała, spełniła mimo swoich usterków wielkie wobec narodu zadanie, była świadectwem, że naród ten zbudził się do myślenia. Społeczeństwo, które czytało już Wojnę chocimską, Satyry, Myszeis, Monachomachią, Podstolego, Doświadczyńskiego i tyle innych dzieł prozą i wierszem Ignacego Krasickiego, które przyklaskiwało utworom scenicznym Bohomolca, Zabłockiego, Bogusławskiego i Niemcewicza, które rozrywało wiersze Trębeckiego, Węgierskiego, Karpińskiego, Kniaźnina, które nareszcie zdobyło się na poważne prace historyczne Naruszewicza, innem już być musiało od społeczeństwa z czasów saskich. Literatura Stanisławowska przekształciła zupełnie naród, rzuciła pierwsze podstawy naszemu dzisiejszemu wykształceniu, uczuciom, wyobraźni i myśli, a najlepszem jej znamieniem była niezaprzeczona zdolność do dalszego i w głąb i w szerz rozwoju. W czasach spokoju, który nastąpił po pierwszym rozbiorze kraju, wydawała ona najznakomitsze swoje płody jako dojrzały owoc usiłowań podjętych przedtem przez wielkiego Pijara, ale niezadawalniając się tem, pracowała spółcześnie dla dalszej przyszłości.

W r. 1773 zaszedł wypadek, który tę pracę umożebnił: kasata zakonu Jezuitów przez Klemensa XIVgo papieża. Fakt to nieobliczony w dodatnich swoich dla narodu polskiego następstwach. Zaznaczyliśmy wprawdzie, że w połowie XVIIIgo wieku i Jezuici szkoły swoje zaczęli ulepszać, musimy przyznać, że po zniesieniu zakonu wielu ex-jezuitów, choćby tylko sam jeden Naruszewicz, zaszczytne w literaturze zajęło stanowisko, lecz oceniając działalność Jezuitów, nie jednostki ale cały system musimy mieć na myśli. System ten wychowania utrzymywał się na pewnej wyżynie tylko wówczas, kiedy miał silne współzawodnictwo, — jak niegdyś w szkołach innowierczych, później pijarskich, — kiedy

miał zkąd i musiał czerpać pewien zasób nauki, ale była to tylko sztuczna i chwilowa galwanizacya. System jezuicki nie uznawał swobodnej, samoistnej wiedzy, stworzonym był na to, ażeby z wiedzą taką walczyć, ażeby przed jej mniemanemi niebezpieczeństwy ludzkość ochraniać. Ilekroć też nad współzawodnikami odniósł zwycięstwo i monopol kształcenia młodzieży — jak w Polsce — w swoje ręce uchwycił, musiał z nieubłaganą konsekwencyą prowadzić do upadku nauki i oświaty, która w jego pojmowaniu nie miała samoistności, nie mogła się też w jego rękach rozwijać i odradzać. Kasata Jezuitów była więc wyswobodzeniem oświaty i wychowania z gniotących je więzów. Oddawała ona nadto państwu olbrzymie dobra i fundusze pojezuickie do rozrządzenia na cele oświaty, umożebniła urzeczywistnienie myśli, którą już posłowie sejmowi za Zygmunta Augusta napróżno podnieśli: oddanie wykształcenia młodzieży w ręce i pod kontrolę państwa.

Kasata Jezuitów przypadła w Polsce na tę smutną chwilę, w której losy kraju spoczywały w ręku szajki najgorszych ludzi: delegacyi pełnomocnej obradującej pod laską Adama Ponińskiego w Warszawie. Rzucili się oni pod pozorem lustracyi funduszów pojezuickich do ich rozdrapania. Współcześnie jednak pod naciskiem opinii publicznej a na wniosek Joachima Chreptowicza zapadła w d. 14 października na sejmie uchwała ustanawiająca komisyą edukacyjną, najwyższą władzę prawodawczą i wykonawczą w sprawach oświaty. W skład jej weszli ludzie odznaczający się wykształceniem i dobrą wolą jak Chreptowicz, Ignacy Potocki, Andrzej Zamojski, Adam Czartoryski i Grzegorz Piramowicz, a pod ich kierunkiem komisya w krótkim przeciągu czasu rozwinęła błogą w następstwa działalność. Uratowano i uporządkowano fundusze pojezuickie, z których dochód przeznaczonym był na cele oświaty. Zreformowano nie bez trudu uniwersytet wileński i krakowski, ten ostatni przez energicznego Hugona Kołłątaja, przepisano im nowy plan i kie-

runek nauk, dźwignięto w nich zaniedbane studya prawnicze, przyrodnicze i filozoficzne, zbogacono je zakładami jak kliniki, ogrody botaniczne, obserwatorya i ściągano do nich młodsze a znakomite nieraz, jak Jan Śniadecki, naukowe siły. W głośniejszych miastach prowincyonalnych utworzono cały szereg szkół średnich zwanych wydziałowe i podwydziałowe. Zakładano seminarya nauczycielskie, szkoły żeńskie i szkoły żydowskie, zwrócono się nakoniec i do szkół ludowych t. z. parafialnych. Wybornie ułożone plany nauk, znakomity system pedagogiczny, liczący się zarówno z wymogami teoryi jak praktyczności, wzorowe podręczniki ułożone staraniem towarzystwa ksiąg elementarnych, czujna i światła kontrola, nareszcie duch poszanowania prawdziwej, samoistnej wiedzy, wszystko to razem wzięte stworzyło system szkolny, który potrzebom narodu wyśmienicie odpowiadał, pogłębienie nauki w piśmiennictwie najbliższego pokolenia zapewniał, wykształcenie i wychowanie ogółu młodzieży w krótkim czasie na nowe popchnął tory, oświatę skupiającą się dotychczas na wyżynach społeczeństwa w szerokie rozpostarł warstwy i słuszną chlubę Polski wobec współczesnej zagranicy stanowił.

Zupełne umysłowe odrodzenie narodu było już tylko kwestyą czasu, bo pod wpływem nowego systemu wychowania nie już jak dawniej wyjątki ale całe młodsze, kształcące się pokolenie musiało zerwać z pojęciami i uczuciami, które do zguby doprowadzały państwo i społeczeństwo. Nowy ruch umysłowy skierował się na pole stosunków społecznych i politycznych, poddał je ścisłej rozwadze i wyciągnął z nich głęboką naukę. Smutne wypadki z czasów pierwszego rozbioru stanęły w całej swojej grozie przed jego oczami, na rozpaczliwe, poniżające położenie ojczyzny otwierały się oczy, obłęd złotej wolności i anarchii tracił swój złudny urok, prostowały się skrzywione pojęcia moralne narodu. Piętnowano już mianem zbrodni jawne przedtem przekupstwo i prywatę; pospolite dotychczas płaszczenie się przed obcemi

dworami podawano na wzgardę, coraz to głośniej, coraz to potężniej odzywało się hasło miłości ojczyzny i poczucie narodowej godności. Żywioły usunięte przez oligarchią od politycznego znaczenia i wpływu t. j. średnio zamożna szlachta i mieszczaństwo, garnąc się do oświaty, poczuły się na siłach i wystąpiły jako czynnik polityczny samoistny i postępowy do walki z rujnującą kraj a na tłumach ciemnej i ubogiej szlachty opierającą się oligarchią.

Pierwszym wybitnym reprezentantem nowego kierunku był Andrzej Zamojski. Nie chcąc podpisać aktu pierwszego rozbioru wolał się zrzec kanclerstwa, które piastował, i z najsmutniejszych wypadków wyszedł bez skazy. Wykształcony i o dobru publicznem myślący obywatel, zwrócił uwagę na zgubne socyalne stosunki, dał w dobrach swoich przykład dobrowolnego oczynszowania włościan, a mając sobie w r. 1776 poruczone ułożenie projektu kodexu praw, wypracował go w kierunku polepszenia doli warstw uciemiężonych. Z najbliższego otoczenia Andrzeja Zamojskiego wyszedł też człowiek wielkiego wykształcenia i talentu, z pochodzenia mieszczanin, Stanisław Staszyc, który w znakomitem dziele: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“ w r. 1785 pierwszy program stanowczej reformy nakreślił.

Opierając swój sąd na głębokiej znajomości literatury politycznej francuskiej, i czerpiąc z niej mnóstwo myśli dla reformy edukacyi, władzy wykonawczej, sądownictwa, podatków i stosunków ekonomicznych, umiał jednakże Staszyc uchronić się od ślepego naśladownictwa reformistów francuskich i różnicę położenia Polski i Francyi wybornie zrozumiał. Jeżeli Francya domaga się wolności, bo despotyzmem rządu swojego upada, to Polska trawiona zbytkiem wolności i anarchią, we wzmocnieniu swojego rządu szukać powinna zbawienia. Dziedziczność tronu, władza prawodawcza w nieustającym sejmie, władza wykonawcza w specyalnych komisyach rządowych, armia stała siłom postronnym odpowiednia, podatki na utrzymanie jej dostateczne, a obok tego gruntowna

reforma społeczeństwa, podźwignięcie miast i wyzwolenie włościan, oto główne punkta programu politycznego Staszyca. Dodajmy, że program ten zjawił się poparty we wszystkich szczegółach przekonywującą siłą wywodów filozoficznych, politycznych i ekonomicznych, że wolny od wszelkich osobistych zawiści lub kastowych uraz, tchnął na każdej karcie patryotycznym zapałem, że miejscami wznosił się do prawdziwego polotu i zarówno do rozumu jak do uczucia przemawiał, a zrozumiemy, że książka Staszyca wstrząsnęła wszystkiemi zdrowszemi żywiołami w narodzie, zbudziła obfitą literaturę polityczną, posłużyła do ugrupowania się stronnictwa, które już wiedziało, do jakiego celu i pod jakiem hasłem ma zdążać i zmierzać.

§. 104. Sejm czteroletni (1788—1791)

Zarówno u steru państwa jako też w łonie społeczeństwa polskiego znalazły się żywioły czekające tylko sposobnej chwili, ażeby przystąpić do dzieła reformy zapewniającej zdrowy rozwój i samoistność narodu. Chwila taka nadeszła w roku 1788. Zapewniwszy sobie przy pierwszym rozbiorze zwierzchniczą władzę w Polsce, zwróciła się Rosya przeciw Turcyi, zawarła w tym celu w r. 1781 przymierze z Austryą, zajęła w r. 1783 Krym a w r. 1787 rozpoczęła wspólnie z Austryą nową stanowczą wojnę, w której Turcya nadspodziewanie wielką rozwinęła wytrwałość i siłę. Nowy związek Rosyi wpłynął oczywiście na osłabienie trwającego już od r. 1764 związku jej z Prusami. Zmierzała Rosya z Austryą do powiększenia swych posiadłości na wschodzie bez udziału Prus, dostateczny powód dla tych ostatnich, ażeby nieprzyjaźnie przeciw nim stanąć, a wywołując nowe w Polsce zawichrzenia, nowy okup na Polsce dla siebie uzyskać. Spostrzegły tę żądzę zaborów Rosya i Austrya i dlatego zobowiązały się wzajemnie dopomagać sobie w odparciu możliwych roszczeń pruskich, do nowego podziału Polski zmierzających.

Nowe to dla Polski niebezpieczeństwo miało jednak dla niej tę korzyść, że budząc niezgodę i współzawodnictwo między sąsiadami, zmniejszało nacisk zewnętrzny i do samoistniejszego działania otwierało jej pole. Miała Polska do wyboru trzy drogi: albo związek z Rosyą, albo związek z Prusami, albo wreszcie zupełną w obec obu państw neutralność. Najgorszym niewątpliwie i wprost niebezpiecznym był związek pruski, bo najpierw zawrzeć go mogła Polska tylko za cenę Gdańska, Torunia i części Wielkopolski, a następnie nie miała jeszcze żadnej rękojmi, że Prusy otrzymawszy te nabytki, na ciężką z Rosyą o utrzymanie reszty Polski narażą się walkę. Wszak Rosya w razie wojny mogła Prusom większy jeszcze kawał Rzpltej odstąpić i tem je zaspokoić. Związek Polski z Prusami prowadzić też musiał do pogodzenia się Prus i Rosyi kosztem Rzpltej t. j. do nowego jej rozbioru. Korzystniej o wiele przedstawiało się przymierze Polski z Rosyą, bo jedna Rosya miała w tem żywotny interes, ażeby do powiększenia się Prus i Austryi kosztem Polski nie dopuszczać. Przymierze to, połączone oczywiście z zupełnem wyrzeczeniem się ze strony Polski samoistnej polityki zagranicznej, utrwalało zależność jej od Rosyi, ale zabezpieczało granice i spokojnej reformie wewnętrznej otwierało pole. Wzmocnieniu się zależnej zresztą Polski nie mogła się Rosya sprzeciwiać, bo w ten sposób zdobywała sobie w niej straż od zachodu w chwili, w której do rozwiązania wielkiej kwestyi wschodniej wszystkie wytężała siły.

O przymierzu z Rosyą myślał też od kilku lat Stanisław August i w tym celu wyjechał nawet do Kaniowa dla osobistego spotkania się z Katarzyną, ale zjazd ten nie doprowadził do zamierzonego skutku. Usiłowania króla paraliżowali anarchiczni magnaci, mianowicie Xawery Branicki i Szczęsny Potocki, którzy ufając w związki łączące ich z kanclerzem rosyjskim Potemkinem, podawali współcześnie Katarzynie projekt związku z konfederacyą zawiązać się mającą a przeciw wzmocnieniu władzy królewskiej skierowaną.

Wstrzymywała też Rosyą obawa, ażeby przymierze jej zawarte z Polską nie podało Prusom pozoru do wywołania w Polsce konfederacyi antirosyjskiej i nowych zaburzeń. Zamiary królewskie spełzły więc na niczem.

Nie było w tem jeszcze nieszczęścia. Pozostawała Polsce polityka neutralności w obec sprzecznych na razie i krzyżujacych się na terytoryum jej interesów Prus i Rosyi a wśród tego wytężona nad podźwignięciem się wewnętrznem i zmocnieniem praca. Na podjęcie tej pracy panowała ogólna zgoda na sejmie, który się w dniu 2 października 1788 pod laską Stanisława Małachowskiego w Warszawie rozpoczął a umocniwszy się węzłem konfederacyi, przez cztery następne lata z krótkiemi przerwami czynności swoje prowadził.

Pierwsze posiedzenia sejmu nowy zupełnie przedstawiały widok; pod naciskiem powszechnego zapału, przed stanowczą i szczerą wolą ratowania ojczyzny, żywioły anarchiczne i wsteczne musiały zupełnie umilknąć; jedną z pierwszych uchwał przyjętych przez aklamacyą było postanowienie podwyższenia wojska do stu tysięcy. A jednak działalność sejmu w bezpośrednich swoich skutkach okazała się jałową a co gorsza w niejednem szkodliwą. Ludzie dążący do jednego celu, ożywieni jednem pragnieniem, nie umieli iść razem. Gorące uczucie nie umiało pogodzić się z polityką i rozsądkiem. Wytrawniejsi politycy skupiali się około króla, który najlepszą niewątpliwie drogę postępowania doradzał. Nieodrzucając oświadczeń przyjaźni pruskiej, lecz nie dowierzając im wcale, nie chciał Stanisław August w niczem drażnić Rosyi, pragnął przynajmniej formalnie utrzymać zagwarantowaną przez nią formę rządu t. j. radę nieustającą, ale w tych granicach rozwinąć skrzętną działalność, wzmocnić władzę, dźwignąć dochody państwa a przedewszystkiem podnieść jego siłę zbrojną. Polityka ta królewska i jego stronnictwa nie zgadzała się jednak z pojęciem gorętszych, ale niedoświadczonych patryotów, którzy na sejmie zapałem swoim i stanowczością wystąpienia zdobyli sobie przewagę. Pokazało się

podówczas, że oświata podźwignęła naród pod względem moralnym i umysłowym, ale nie dała mu zmysłu politycznego, który w Polsce od wieków zaginął, a tylko doświadczeniem w sprawach publicznych się wyrabia, tradycyą przekazuje i wzmacnia. Stworzono sobie już ideały, ale do urzeczywistnienia ich nieumiano zmierzać.

Stronnictwo to patryotyczne — tak się samo nazwało — miało słuszny zresztą wstręt do ludzi, którzy przypominali mu smutne czasy pierwszego rozbioru, lecz nie umiało wstrętu tego przezwyciężyć i zamiast ludzi tych o ile było konieczna zużytkować, odpychało ich wszystkich, albo marnując ich zdolności i udaremniając dobre usiłowania, albo tworząc z nich opozycyą. Pierwsze odnosiło się głównie do Stanisława Augusta. Całą przeszłością swoją nie dawał on rękojmi stałego charakteru, nie umiał zachować ani swojej ani narodowej godności, ale jako król przedstawiał władzę i jedyną siłę, około której usiłowania wzmocnienia państwa mogły się powieść. Taksamo zapatrywali się patryoci na Radę nieustającą, widząc w niej jedynie narzędzie obcej przewagi. Wszystkie też swoje reformy pragnęli przeprowadzić gdzieś po za królem i radą, przez co doprowadzali jedynie do nowego zamętu i anarchii. Jeszcze niezręczniejszem było postępowanie patryotów w obec możnych zawsze magnatów, jak Szczęsny Potocki, których mogli byli utrzymać a na najzgubniejsze dla kraju popchnęli bezdroża. Widziało stronnictwo patryotyczne przed sobą tylko jeden cel, zrzucenie dotychczasowej zależności od Rosyi i odzyskanie zupełnej na zewnątrz niezawisłości, a dla chwilowego natychmiastowego osiągnięcia tego celu, chwytało się środków zabójczych w dalszych następstwach z lekkomyślnością, z naiwnością bez granic. Ci którzy nie chcieli wątpliwej gwarancyi rosyjskiej, poszli na lep polityki pruskiej, zmierzającej wprost do drugiego rozbioru Rzpltej.

Odsunięte od przymierza austryacko-rosyjskiego i jego spodziewanych korzyści, zwróciły Prusy, pod kierunkiem

ministra Hertzberga, całą uwagę swoję na Polskę i postanowiły ją przeciw Rosyi stanowczo zburzyć, a temsamem do walki z Rosyą ją doprowadzić. W tym celu przez posłów Bucholza, a następnie Luchesiniego skierowały stronnictwo patryotyczne najpierw przeciw polityce Stanisława Augusta, a następnie popierając reformę wewnętrzną, starały się o to, aby ona jak najjaskrawiej wymierzoną była przeciw Rosyi i do zupełnego zerwania z Rosyą doprowadziła. Powiodło im się to, na nieszczęście dla nas, przewybornie. Stanisław August widząc, że opór z jego strony byłby daremnym, ustępował przed stronnictwem patryotycznem, a nareszcie zupełnie się z niem połączył.

Pod wpływem tych czynników rozwinęła się działalność sejmu czteroletniego. Pierwsze jego usiłowania skierowały się głównie do obalenia dotychczasowej formy rządu, która pod wpływem rosyjskim powstała. Dlatego już w d. 24 października 1788 r. odebrano Radzie nieustającej sprawy wojskowe, a oddano je osobnej komisyi wojskowej; w d. 19 grudnia wysłano posłów do dworów europejskich, a ułożenie im instrukcyi poruczono osobnej deputacyi sejmowej; wreszcie w d. 19 stycznia 1790 r. uchylono zupełnie Radę nieustającą.

Nie była Rada nieustająca doskonałą formą rządu, uchylenie jej mogło nawet oznaczać postęp, gdyby w jej miejsce spółcześnie postawiono nowy rząd sprężysty i jednolity, ale o tem nie było mowy. Posłowie patryotyczni, ale niedoświadczeni politycy, z przekonania republikanie, uchylając Radę, odsuwając temsamem od wszelkiej władzy króla, całą władzę wykonawczą złożyli w rękach Sejmu. Przypuszczali, że sejm, rozstrzygający teraz większością głosów, zadaniu temu podoła, a nie liczyli się z faktem, że zgromadzenie tak liczne i różnorodne, jak sejm, spraw wymagających ciągłej i drobiazgowej pracy w żaden sposob pomyślnie prowadzić nie jest w stanie. Wyręczał się wprawdzie sejm komisyami, ale komisye te, mianowicie wojskowa i skarbowa, występując jako organa podwładne, niesamoistne, bez

żadnego między sobą związku, nie mogły również energicznego i zgodnego rozwinąć działania. Sejm we wszystkie ich sprawy nieustannie się wtrącał i każde zadanie, wymagające niezbędnie pośpiechu, przewlekał i utrudniał.

Smutny obraz przedstawiały też obrady sejmu nad materyami wchodzącemi w zakres wykonawczej władzy. Obok nieznajomości rzeczy, zwykłego z końcem XVIIIgo wieku oratorstwa i nieporadności, wystąpił tu jeszcze na jaw wynik na wskróś ujemny: opozycya ze złą działająca wiarą. Oprócz stronników królewskich i patryotów zasiadała jeszcze w sejmie pewna liczba senatorów i posłów, którzy czy to z przekonania czy też z prywaty dążyli do złotej wolności i anarchii. Poparli oni gorliwie atak na Radę nieustającą, bo woleli nie mieć żadnego rządu i przewidzieli, że w sejmie wszystkim zamiarom wzmocnienia państwa skuteczniej postawią czoło. Po obaleniu Rady, gdy sejm w swoje ręce władzę wykonawczą uchwycił, spełnili oni po mistrzowsku swoje przedsięwzięcie. Podszywając się pod płaszcz patryotyzmu, wojując najszumniej frazesem, umieli każdą dyskusyą w nieskończoność przewlekać, każdy rozsądny krok udaremniać, sprawami błahemi lecz wyśrubowanemi wysoko — jak obawą buntów na Ukrainie i ukaraniem Adama Ponińskiego — reformę wojska i podatku przerywać i mącić. Odznaczał się między nimi wymową Suchodolski, głową ich jednak był smutnej pamięci hetman Branicki. Minął już cały rok od otwarcia sejmu. Uchwalono podatki z dóbr duchownych i starostw, oraz podatek od dochodu, zwany ofiarą dziesiątego grosza, uchwalono kilka werbunków, ale środki te, dobre w czasach spokoju, nie odpowiadały wcale położeniu. Brak władzy wykonawczej sprawił nadto, że podatki nie były pobrane należycie, że mały dochód nie pozwolił na zaciągnięcie, uzbrojenie i wyćwiczenie uchwalonej liczby żołnierza. Nigdy i nigdzie brak zmysłu politycznego nie zmarnował więcej dobrej woli, poświęcenia i pracy. Po otwartem niemal wy-

zwaniu Rosyi, kraj mimo całorocznych obrad sejmowych znalazł się bez obrony.

Szczęściem, że do tej obrony podówczas nie przyszło. Rosya i Austrya tak były zaprzątnięte wojną toczącą się z Turcyą, że w kwestyi polskiej nie mogły wystąpić. Mogły wprawdzie dokonać łatwo drugiego podziału, ale w niekorzystnych dla siebie warunkach, bo z widoczną korzyścią i przewagą Prus, żadną inną niezajętych sprawą. W takich warunkach stłumiła Katarzyna swoje rozjątrzenie na Polskę, i zostawiła nam wolne ręce, aż póki sama z Turcyą się nie załatwi. Widząc, że za stronnictwem patryotycznem w Polsce stoją Prusy i do wywołania zatargów zmierzają, ustępowała Rosya przed żądaniami podnoszonemi śmiało przez Polskę, wycofała swe wojsko i magazyny z prowincyj południowowschodnich Rzpltej, a idąc za radą Kaunitza, zachowała się spokojnie nawet wobec projektów przymierza, które Polsce ofiarowały Prusy. W zamian za Gdańsk i Toruń miały Prusy wystąpić wspólnie z Polską przeciw Austryi i dopomóc Rzpltej do odzyskania Galicyi. Warunków tych nie mogło jednak przeprowadzić stronnictwo patryotyczne. Opozycya pod wodzą Branickiego, działając już coraz wyraźniej na rzecz Rosyi, zburzyła pod pozorem patryotyzmu opinią publiczną w Polsce przeciw jakimkolwiek terytoryalnym ustępstwom. Skończyło się więc w d. 29 marca 1790 r. na umowie, w której Prusy przyrzekały bronić całości i niezawisłości Polski przeciw dwom innym sąsiadom, bez wzmianki o Toruniu i Gdańsku. Alians ten, nie przynosząc Prusom żadnej korzyści, zawarty w złej wierze, miał posłużyć tylko do tem większego naprężenia stosunków między Polską i Rosyą. Grożąc nim Rosyi, czekały tylko Prusy, kiedy Rosya przeciw Polsce się zwróci a zapewniały sobie, że bez porozumienia z niemi nie zdoła tego ostatecznie uczynić.

W Polsce tymczasem zawierzono aliansowi a widząc się pierwszy raz od stu lat bez zewnętrznego nacisku, chwycono się z zapałem — nie już sprawy podatków i wojska,

lecz wewnętrznej organizacyi. Świeże doświadczenie przekonało inteligentnych i wykształconych patryotów, że rządy sejmu istotnym potrzebom narodu nie są w stanie zaradzić, że silna wykonawcza władza samoistnie obok sejmu musi występować i działać. Stanisław August, człowiek słabego charakteru, ujrzawszy w stronnictwie patryotycznem siłę, na której się można oprzeć, przechylił się na jego stronę i z usiłowaniami jego się zespolił. Zmniejszyło się temsamem niedowierzanie w obec króla, upadła wielka przeszkoda reformy rządowej. Były to jednak okoliczności drugorzędne. Największą pobudką do dzieła reformy był ogólny kierunek polityczny, który wszystkie wykształceńsze umysły ogarnął, była gorąca chęć naprawienia złego, zmazania niesławy, którą wiekowa anarchia naród okryła, była głęboka wiara, że reforma ta społeczna i polityczna, ułożona według najlepszych wzorów, będzie niezawodnym ratunkiem. Przykład spółczesnej wielkiej rewolucyi francuskiej działał też wstrząsająco na umysły polskie, które polityczne swoje wykształcenie z francuskich stosunków i francuskiej czerpały literatury, chociaż przyznać należy, że do ślepego nie pobudził naśladownictwa. Pod takim wpływem dokonało się dzieło wewnętrznej reformy na czteroletnim sejmie.

Przechodziło ono przez trzy fazy, przybierając za każdym razem wyrazistszą postać, zyskując na praktyczności i wewnętrznej wartości. Już w dniu 23 grudnia 1789 roku uchwalił sejm na wniosek Ignacego Potockiego „Zasady do poprawy rządu“, ogólne myśli, według których osobna deputacya miała formę rządu we wszystkich szczegółach opracować i sejmowi do uchwalenia przedłożyć. Rzecz to jeszcze bardzo niewytrawna, ze zgubną tradycyą stanowczo nie zrywająca, przeszła jednak tylko wśród zaciętej zelantów złotej wolności opozycyi. Przyznawały „Zasady“ najwyższą władzę w państwie szlachcie osiadłej, która się na sejmikach wojewódzkich zgromadza i z nich posłów swoich z obowiązującemi instrukcyami na sejm wysyła. Sejmiki rozstrzygają

o wszystkiem, sejm służy tylko do zebrania i zliczenia głosów sejmikowych złożonych w instrukcyach. Jednomyślność instrukcyj potrzebną jest do uchwalenia praw kardynalnych, większość trzech czwartych do praw politycznych, większość dwóch trzecich do praw skarbowych, prosta większość do praw cywilnych i karnych. Wykonanie praw uchwalonych porucza sejm osobnym władzom, które wybiera, mianowicie: królowi, ministrom, sędziom i t. p. i nad któremi zachowuje sobie samemu ostateczną kontrolę. Zdrową niewątpliwie „zasadą“ było wykluczenie tłumów szlachty nieosiadłej z sejmików i zatamowanie w ten sposób oligarchii, ale przeniesienie punktu ciężkości przez krępujące instrukcye z sejmu do sejmików czyniło machinę parlamentarną więcej jeszcze niż dotychczas ociężałą, utrzymanie jednomyślności instrukcyj przy uchwalaniu praw kardynalnych było ustępstwem dla anarchicznej tradycyi. Wszystko wreszcie, co się w „Zasadach“ odnosiło do władzy wykonawczej, było co najmniej, bardzo niejasnem i nieokreślonem. Przyznano władzę wykonawczą królowi i jego ministrom, nie poddano mu jednak wyraźnie komisyj wykonawczych, zachowano ciągłą kontrolę sejmu, przez co w łonie władzy rządowej powstać musiało rozprzężenie a wszelka energia działania stawała się niemożebną.

„Zasady do poprawy rządu“ nie mogły też posłużyć za dowód istotnej tego rządu poprawy i miały to tylko znaczenie, że poruszyły na szeroką skalę dyskusyą nad zamierzoną reformą w sejmie i w opinii publicznej, w mowach i w obfitej broszurowej literaturze politycznej. W tego rodzaju szkole wyjaśniały się, prostowały i na pewniejszą drogę zwracały pojęcia. Wielkim krokiem naprzód były też „Prawa kardynalne“ przedłożone przez deputacyą w pół roku po uchwaleniu „Zasad“, bo w d. 5 sierpnia 1790 r. Przypuszczały one mieszczan do posiadania dóbr ziemskich i do stopni wojskowych, zapewniały włościanom wolność osobistą i opiekę publicznego prawa, wzmacniały władzę królewską, proponując zaprowadzenie elekcyi rodzin królewskich w miej-

sce elekcyi pojedynczych królów i przywracając królowi prawo mianowania urzędników. Już za życia Stanisława Augusta i to w najbliższym czasie wybraną być miała dynastya panująca w osobie elektora saskiego i jego potomków. Projekt idący tak daleko, złożony z 89 paragrafów, wywołał zaciętą opozycyą ze strony zwolenników złotej wolności, przewlekała się bezowocnie dyskusya, a sejm dekompletowany przez opozycyą nie miał odwagi, ażeby prostą większością sprawę tak zasadniczą przeciąć, obawiał się ogółu społeczeństwa szlacheckiego, które dawnej tradycyi jeszcze się nie wyrzekło. Postanowiono powiększyć liczbę posłów i sejm w ten sposób wzmocnić, a równocześnie uniwersałem z d. 24 września 1790 r. poddano sprawę elekcyi uchwałom sejmików.

Sejmiki to jest naród-szlachta przeważną większością oświadczył się i za reformą i za osobą elektora saskiego i jego dynastyą. Nowi posłowie wzmogli stronnictwo patryotów i do więcej stanowczego ośmielili je postępowania. W d. 16 grudnia zebrał się sejm wzmocniony. Owocem nowego kierunku było prawo o sejmikach i ważne prawo o miastach, uchwalone ostatecznie d. 18 kwietnia 1791. Stanowiło ono wielki przewrot w organizacyi społecznej Rzpltej.

Mówiliśmy już wyżej, że w drugiej połowie XVIIIgo w. pod wpływem budącego się na nowo przemysłu i handlu, pod wpływem szerzącej się oświaty, ludność główniejszych miast a mianowicie Warszawy zaczęła róść w liczbę, zamożność i poczucie swojej samoistności. Zjawił się znowu żywioł, który i pod względem ekonomicznym i pod względem patryotyzmu i oświaty zaczął współzawodniczyć ze szlachtą. Odgłos wielkich wypadków rewolucyi francuskiej, w których mieszczaństwo główną odgrywało rolę, dodał mu otuchy, znaleźli się wśród niego ludzie wielkiego charakteru, jak prezydent miasta Warszawy Jan Dekert, którzy nakłonili go do większej łączności i wystąpili z żądaniem przywrócenia miastom potrzebnej im samoistności i praw politycznych. Żądania te spełnił ostatecznie sejm czteroletni ustawą o mia-

stach, i z żywiołu miejskiego stworzył zamierzonej reformie nową a silną podporę. Przyznano mieszczanom prawo „neminem captivabimus“, uwolniono miasta z pod wszelkiej wyjątkowej jurysdykcyi, przywracając im zupełny samorząd, poddano prawu miejskiemu szlachtę mieszkającą w miastach, zniesiono zwyczaj, że zatrudnienie handlowe lub przemysłowe pociąga za sobą utratę szlachectwa, otwarto mieszczanom przystęp do nabywania dóbr ziemskich i szlachectwa.

Kiedy jednak z całą swobodą zamierzano w podobny sposób przeprowadzić dzieło reformy, zaczął się nagle zachmurzać pogodny dotychczas widnokrąg polityczny. Upadło w Anglii nieprzyjazne Rosyi ministerstwo Pitta, Prusy w polityce swojej antirosyjskiej ujrzały się odosobnione, a tracąc spółcześnie nadzieję wytargowania czegoś na Polsce, zaczęły się zbliżać do Rosyi na oczywistą naszę zgubę. Na widok tego niebezpieczeństwa ocknęło się dopiero stronnictwo patryotyczne do szybszego działania. W porozumieniu z królem ułożyli przywódcy patryotów projekt nowej konstytucyi, oparty na dotychczasowych pracach przygotowawczych, i postanowili go przeprowadzić za jednym zamachem. Zamiar powiódł się najlepiej. W dniu 3go maja 1791 r. korzystając z tego, że posłowie opozycyi po świętach wielkanocnych jeszcze wszyscy się nie zjechali, wniósł król projekt konstytucyi, a przeważna większość sejmujących, pomijając przepisane regulaminem obrady, przyjęła go przez aklamacyą i odrazu wspólnie z królem jako ustawę zasadniczą zaprzysięgła.

Oprócz artykułu wstępnego, który uznaje religią katolicką za panującą, ale wolność wszelkim innym religiom i obrządkom zastrzega, zamyka konstytucya 3go maja w jedenastu obszernych artykułach główne zasady przyszłej organizacyi społecznej i politycznej.

Dotychczasowy ustrój społeczeństwa polskiego, podział na trzy stany, szlachecki, miejski i wiejski, wychodzi z niej nienaruszony. Miasta utrzymano przy prawie świeżo

uchwalonem, włościanom przyznano jedynie opiekę prawa w umowach, któreby z dziedzicami swymi zawierali. Nie potępiajmy jednak przywódców sejmu czteroletniego za to, iż tak mało naśladowali rewolucyonistów francuskich. „Prawa człowieka“ wypowiedziane w konstytucyi polskiej nie byłyby u nas wywołały tych co we Francyi następstw, bo społeczeństwo polskie nie było jeszcze na nie przygotowane, byłyby je tylko wzburzyły a temsamem utrudniły dzieło reformy politycznej, w którem prędszy widziano ratunek ojczyzny.

W reformie politycznej spoczywa całe znaczenie konstytucyi. „Długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady“, zrywają prawodawcy sejmu czteroletniego stanowczo z wolną elekcyą, liberum veto, jednomyślnością, niezawisłością urzędów, konfederacyą, dzielą władzę publiczną na trzy odrębne, samoistne gałęzie: prawodawczą, wykonawczą i sądową, określają dokładnie ich wzajemne granice i opierają każdą z nich na zdrowych i praktycznych podstawach.

Władza prawodawcza składa się z izby poselskiej oraz z izby senatorskiej, w której biskupi, wojewodowie, kasztelanowie i ministrowie obradują pod prezydencyą króla. Każda izba obraduje osobno, ale w uchwałach potocznych (podatki jednorazowe, budżet, wojna, traktaty) głosy obu izb liczą się razem, zaś w prawodawstwie i ustanowieniu wieczystych podatków izba senatorska może tylko uchwałę izby poselskiej do najbliższego sejmu zawiesić. „Wszystko i wszędzie większością głosów decydowane być powinno“, lecz zasady konstytucyi zmieniać może sejm tylko co dwadzieścia pięć lat, dla uniknięcia zbyt nagłych przewrotów.

Jeżeli w prawodawstwie udział króla ograniczał się do prezydencyi w senacie i rozstrzygania równości głosów, to całą władzę wykonawczą oddano za to królowi. Zaprowadzając tron elekcyjny przez familie, i oznaczając najbliższą familią w osobie elektora saskiego Fryderyka Augusta i jego potomków, uczyniono go w rzeczywistości dziedzicznym i trwa-

łym. Władzę wykonawczą sprawuje król przez ministrów (t. z. straż), których sam mianuje, którzy jednak przed sejmem są odpowiedzialni. Podlegają mu a względnie ministrom wszystkie inne urzędy: komisye rządowe i wojewódzkie. Należały do władzy wykonawczej zarząd wewnętrzny państwa w granicach wskazanych prawami i uchwałami sejmu oraz tymczasowe z obcemi państwami negocyacye. Jak głęboko sięgała ta reforma, dowód najlepszy, że aż o unią lubelską z roku 1569 musiała zawadzić i zastrzeżony w niej osobny rząd dla Litwy osobną ustawą uchylić. Zastrzegała wreszcie konstytucya zupełną niezawisłość sądownictwu, zoistawiając szczegółowe jego ulepszenia późniejszym ustawom, i zapowiadała pracę nad kodexem praw cywilnych i kryminalnych.

Ogólne te zasady rozstrzygnęły stanowczo kwestyą dalszego wewnętrznego rozwoju Rzpltej. Należało je rozwinąć w szczegółowych ustawach i przeprowadzić. Trudne to prawodawcze zadanie spełnił teraz sejm z zadziwiającym stosunkowo pośpiechem i z niepospolitym prawodawczym zmysłem. W przeciągu niespełna roku przyszły do skutku obszerne ustawy o sejmie i o sejmikach, o straży królewskiej i komisyach, o sądach i trybunałach, a liczne projekty wskazywały na to, że sejm wszedłszy raz na drogę reformy, byłby ją i w kierunku organizacyi społecznej rozwinął.

Pod względem prawodawczym spełnił sejm czteroletni swoje zadanie w sposób ze wszech miar znakomity. Cztery lat trwała jego praca, czas bynajmniej nie długi, jeśli się zważy, z jakiemi trudnościami miał na tem polu do walczenia i jakie po sobie pozostawił ustawy, jeśli się weźmie na uwagę, że reforma, której dokonał, nie była sztucznie narzuconą, lecz z łona samego narodu wyszła i w ciągu sejmu dopiero dojrzała. Dlatego samego była ona świadectwem odrodzenia, naprawiała błędy przeszłości, sięgała jako program w przeszłość, wprowadzała naród na widownią nowożytnego rozwoju i do życia dawała mu prawo.

Gdzie jednak idzie o „być albo nie być“, tam samo prawo i rząd nie wystarcza. Potrzeba zmysłu politycznego, zastosowania się do danych warunków, a do tego ani naród polski, ani jego sejm się jeszcze nie dźwignął. Nie chciała i nie próbowała Polska reformy, powolnej i spokojnej, kosztem uległości dla Rosyi; korzystając ze sposobności chwilowej, przeprowadziła reformę stanowczą, wymierzyła ją wprost przeciw dotychczasowej przewadze Rosyi, a sił swoich nie obliczyła. Nie szło tu oczywiście o surowy sił takich zasób. I obszarem swoim i ludnością stanowiła Polska jeszcze państwo nieostatnie. Szło tylko o możność skupienia tych sił i o stosowne ich użycie. Otóż sejm czteroletni dopełnił w tym kierunku jednego z warunków, ustanowił władzę rządową, około której usiłowania obrony mogły się skupić, ale innych warunków nie był w stanie lub nie umiał stworzyć.

Dopóki szło o pisanie nowych praw, ogół narodu-szlachty poddawał się łatwo dążeniu ludzi wykształconych, występujących z energią i prawdziwym zapałem, kiedy jednak przyszło do poparcia tych praw, pokazało się, iż w wielkiej masie narodu brakło tego zapału a w pewnych jednostkach wystąpiły słabo tylko tajone anarchiczne porywy. Z tem usposobieniem musiał się liczyć i król i rząd jego i sejm obradujący. Dla przejednania opozycyi złożył król ministerstwo z najsprzeczniejszych żywiołów, które na jednolite działanie nie mogły się zdobyć. Weszli w jego skład obok Hugona Kołłątaja i Ignacego Potockiego, przywódców stronnictwa patryotycznego, znani przywódcy opozycyi i zwolennicy Rosyi, kanclerz Małachowski i hetman Branicki. Aby pozyskać mniejszość dla konstytucyi, liczyła się z tą mniejszością do zbytku większość sejmowa, opóźniała w długich obradach lub osłabiała ważne postanowienia dla pozyskania ogółu-szlachty, wstrzymywano się z uchwaleniem nadzwyczajnych podatków, bez których o postawieniu odpowiedniej siły zbrojnej nie mogło być mowy. W październiku 1791 r. zajęto się szczerzej sprawą wojska i skarbu, nie przeszedł jednak radykalny

środek natychmiastowej sprzedaży dóbr koronnych dla uzyskania funduszów na wojnę, zaledwie w maju 1792 roku zdobyto się na podwyższenie podatków, które nie mogło wystarczyć. Świetne lecz wyjątkowe przykłady ofiarności prywatnej nie mogły zastąpić braku ofiarności publicznej. Skąpemi działając środkami, nie mogły też władze wojskowe mimo skrzętnej działalności wystawić w ostatniej chwlii więcej nad 45.000 wojska, któremu wiele nie dostawało w zaopatrzeniu, wyćwiczeniu i karności. Z takiemi środkami nie mogła Polska wystąpić czynnie i samoistnie w jednej z najgroźniejszych chwil, która się zbliżała dla wszystkich państw Europy.

§. 105. Drugi i trzeci rozbiór Rzpltej. (1792—1795).

Wywołała tę chwilę rewolucya francuska, wstrząsając dotychczasowemi podstawami publicznego prawa. Dla obrony uwięzionego Ludwika XVIgo i zagrożonych monarchicznych zasad zawiązał cesarz Leopold IIgi koalicyą z Prusami przeciw Francyi. Działo się to w parę miesięcy po 3 maja 1791. Konstytucya polska przyszła koalicyi na rękę, samoistniejsza Polska zdawała się zabezpieczać mianowicie Austryą przed możliwem wystąpieniem Rosyi. Dlatego też Leopold IIgi, sprzyjający zresztą szczerze Polsce, ułożył z Prusami zabezpieczenie Polski i konstytucyi jej przed Rosyą i starał się lubo napróżno, ażeby Rosya konstytucyą uznała. Przyjazne te dla Polski warunki zmieniły się jednak wkrótce. Z początkiem r. 1792 zawarła Katarzyna pokój z Turcyą, zwróciła się ku sprawie polskiej, zaprotestowała przeciw sukcesyi dynastyi saskiej na tronie polskim, a widząc niemożebność samodzielnego wystąpienia przeciw Polsce zasłoniętej przez Prusy i Austryą, zawiązała rokowania z gotowemi zawsze do tego Prusami. W chwili takiej umiera Leopold IIgi a następca jego Franciszek I, zajęty wyłącznie Francyą, spuszcza z uwag

Polskę. Wojna koalicyi z Francyą rozpoczęta w kwietniu r. 1792 przeciąga się nieszczęśliwie, sprzymierzeni napotykają na większy niż się spodziewali opór, Prusy przychodzą do przekonania, że mało mogą w niej zyskać, opuszczają sprawę francuską a łamiąc przymierze zawarte z Polską, łączą się przeciw niej z Rosyą. W ten sposób odciągała Polska niebezpieczeństwo grożące Francyi — na swoję zgubę.

Już w d. 18 maja 1792 r. zapowiedziała Rosya przez posła swego Bułhakowa Polsce wkroczenie wojsk w terytoryum Rzpltej dla przywrócenia dawnej zagwarantowanej formy rządu. Spółcześnie zaś za wskazówką dworu petersburskiego Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski zawiązali konfederacyą w Targowicy dla obalenia konstytucyi z d. 3 maja i przywrócenia dawnej wolności a właściwie dogadzającej im najlepiej oligarchii. Ujrzała więc Polska nietylko siły wojenne Rosyi, ale nadto wewnętrznego nieprzyjaciela, który na wytężenie jej sił musiał zgubnie oddziałać. Rozpoczęła się wojna na dwóch równocześnie polach. Korpus litewski, zostający pod dowództwem cudzoziemca przyjętego z poręki Prus, Ludwika ks. Wirtemberskiego, został bez walki prawie rozbity. Korpus polski, pod dowództwem Józefa ks. Poniatowskiego oraz podwładnych mu jenerałów Kościuszki i Zajączka, cofał się, walcząc zaszczytnie z przeważnym nieprzyjacielem na grobli boruskowickiej, pod Zieleńcami (d. 18 Czerwca 1792) i pod Dubienką. Nie przyszło jednak do stanowczej i rozstrzygającej przeprawy.

Pod zasłoną wojsk rosyjskich postępujących w głąb kraju i popierając je nawzajem, rozwijała się konfederacya targowicka, a wielka ilość szlachty, która już uległa stronnictwu patryotycznemu i zaprzysięgła konstytucyą, przechodziła teraz na stronę konfederacyi. Jedni czynili to w nadziei obłowienia się na majątkach patryotów, które ulegały grabieży lub konfiskacie, drudzy szli za dawną, przytłumioną tylko na chwilę tradycyą burzenia wszelkiej władzy rządo-

wej, większość zaś, ludzie krótkowidzący i słabi, ulegali urokowi, który otacza siłę. Nie przewidywali w zaślepieniu, dokąd to niechybnie prowadzi.

Do tych ostatnich należał sam król, Stanisław August. Łudził się, jeśli przypuszczał, że odstąpieniem od konstytucyi uratuje państwo, w istocie rzeczy szło mu przeważnie o uratowanie tronu, choćby w poniżających warunkach, słaby jego charakter czepiał się strony silniejszej, brak moralnego hartu niepozwalał mu ocenić, czem w dalszych następstwach mogło się stać uratowanie tego narodowego honoru, który jego powierzono pieczy. Próbował król ratować kraj wyznaczeniem wielkiego księcia Konstantego swoim następcą, gdy jednak Rosya projekt ten odrzuciła, zwołał naradę ministeryalną w d. 24 lipca 1792 r. i uzyskawszy w niej większość głosów, przerwał dalszą obronę i przystąpił do konfederacyi targowickiej na żądanie Rosyi. Wybitniejsi patryoci i znakomitsi dowódcy wojskowi, nieczując się na siłach, ażeby wbrew królowi prowadzić obronę, ustąpili z kraju zagranicę, a naród pozostawiony samemu sobie przeszedł pod rządy tryumfującej konfederacyi targowickiej. Uchylała ona najważniejsze postanowienia sejmu czteroletniego, projektowała nową formę rządu republikańską a właściwie oligarchiczną, a zabierając majątki swych przeciwników, bogaciła niemi swoich najwybitniejszych stronników.

Gospodarka ta nie miała jednak trwać długo. Już przystąpienie króla do konfederacyi było ciosem osobistym dla jej przywódców, którzy głównie przeciw królowi i dla strącenia go z tronu ją zawiązali. Tymczasem pod natarczywem żądaniem Prus toczyły się rokowania względem drugiego podziału Polski. Wojska pruskie wkroczyły w zachodnie prowincye Rzpltej, a w d. 23 stycznia 1793 r. stanął alians podziałowy między Prusami a Rosyą. Spadło nagle bielmo z oczów konfederatów, którzy mimo niedawnego przykładu sądzili, że występując przeciw własnemu rządowi, na sam kraj żadnego nie sprowadzają niebezpieczeństwa. Przeciw

wojskom pruskim zażądali pomocy od Rosyi a nieuzyskawszy jej, odpowiedzieli pospolitem ruszeniem — w pięknie napisanym manifeście, który jednak w chwili ogólnej prostracyi umysłów nikogo nie zdołał poruszyć. Ustąpiły wówczas z konfederacyi względnie lepsze żywioły a ci którzy w niej pozostali, pod kierunkiem Branickiego i Kossakowskich, zgodzili się na zwołanie sejmu do Grodna, który pod naciskiem posła rosyjskiego Siewersa i siły zbrojnej zatwierdził w lipcu i wrześniu traktaty rozbiorowe z Rosyą i Prusami.

Mocą tego rozbioru przypadła Prusom w udziale reszta Prus królewskich i Wielkopolski z wyjątkiem województwa mazowiekiego, Rosyi zaś cała Ruś Biała i Południowa z wyjątkiem zachodniej części Wołynia. Z rozległej Rzpltej pozostała już tylko drobna część, której na sejmie grodzieńskim Rosya przywróciła formę rządu z r. 1775 t. j. Radę nieustającą, a trzymając swoje załogi w ważniejszych punktach kraju, wojsko polskie do piętnastu tysięcy nakazała ograniczyć.

Redukcya ta stała się jednak hasłem nowego ruchu, który pod wrażeniem ostatnich wypadków w ruchliwszej i gorętszej części narodu się przygotował. Pierwszy jenerał Madaliński stawił zbrojny opór redukcyi. W dniu 24 marca 1794 r. za sprawą jenerałów Tadeusza Kościuszki i Józefa Wodzickiego pod naczelnem dowództwem pierwszego ogłoszono powstanie w Krakowie. Stanął za niem oprócz wojska żywioł mieszczański i patryotyczna część szlachty, odezwano się po raz pierwszy nie bez skutku do wiejskiego ludu. Zwycięstwo pod Racławicami, odniesione przez Kościuszkę dnia 4 kwietnia nad oddziałami jenerałów Tormansowa i Denisowa, dodało otuchy do powstania Warszawie i Wilnu. Z Warszawy ustąpiła załoga rosyjska po zaciętej dwudniowej walce z wojskiem i ludem miejskim w d. 18 kwietnia, Wilno opanował nagłym napadem załogi rosyjskiej w d. 23 kwietnia pułkownik Jasiński. Król odsunięty od władzy łączył się jednak z powstaniem. Wkrótce atoli zaczęły się zbierać

zaskoczone w pierwszej chwili przeważne siły rosyjskie i pruskie, a pod ich naciskiem siły powstania cofają się wśród ciągłych klęsk ku Warszawie. Dnia 6 czerwca stoczył Kościuszko nieszczęśliwą bitwę pod Szczekocinami (w Krakowskiem) z wojskiem rosyjskiem i pruskiem, d. 8 czerwca pokonali Rosyanie jenerała Zajączka pod Chełmem (w Lubelskiem), d. 15 czerwca zajęli Prusacy Kraków, w Warszawie za sprawą stronnictwa radykalnego, naśladującego rewolucyą francuską za podnietą Kołłątaja, wszczęły się groźne i nie bez trudu przez Kościuszkę uspokojone wieszania bez sądu i rozruchy.

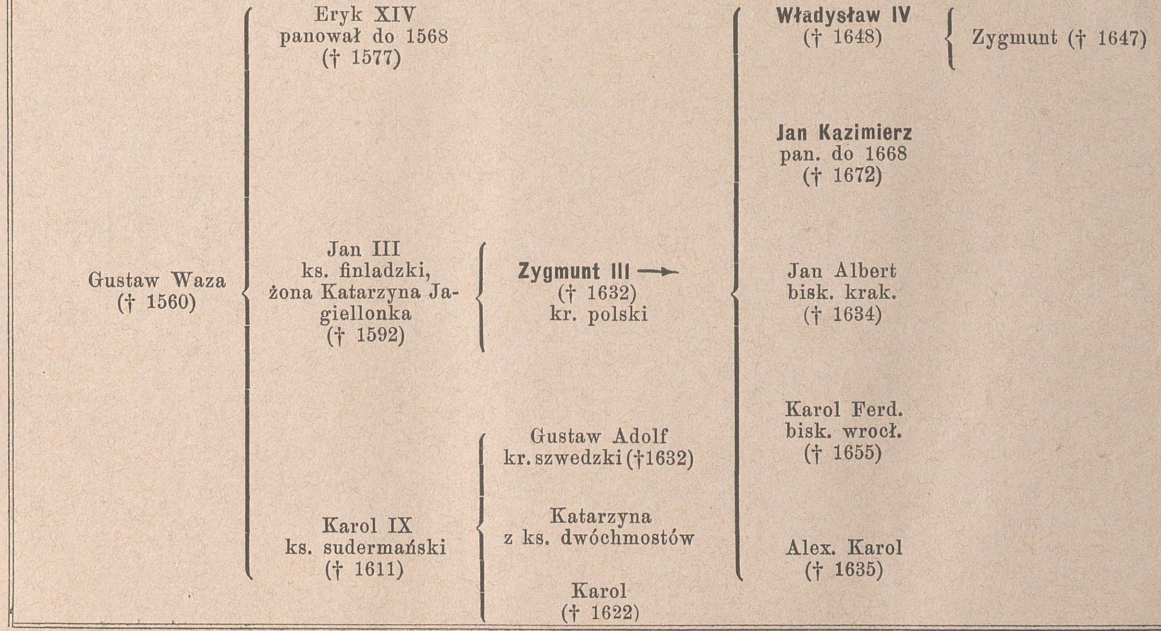
Nie powiodło się wprawdzie królowi pruskiemu oblężenie Warszawy, bo napotkawszy na silny w niej opór a zagrożony na tyłach, musiał od niego odstąpić. Kiedy jednak powstanie wielkopolskie pod wodzą Henryka Dąbrowskiego pomyślnie się rozwija i dotkliwe Prusakom zadaje porażki, Rosyanie opanowali powstanie na Litwie, zajęli w d. 11 sierpnia Wilno a w d. 16 września po krwawej bitwie pod Krupczycami zmusili jenerała Sierakowskiego do cofnięcia się po za linią Bugu. Wreszcie jenerał Fersen pokonał w stanowczej bitwie pod Maciejowicami w dniu 10 października główne siły polskie i samego ich wodza, ciężko rannego Kościuszkę, ujął w niewolę, a główny wódz armii rosyjskiej Suworow po krwawym szturmie Pragi zajął w d. 8 listopada 1794 r. Warszawę.

Zwycięska Rosya ujrzała się jednak zmuszoną złożyć nowy okup na rzecz Prus i Austryi. W ten sposób w r. 1795 traktatami z dnia 3 stycznia i 24 października dokonał się trzeci rozbiór Rzpltej. Zyskały na nim Prusy cały kraj na zachód od Pilicy, Bugu i Niemna wraz z Warszawą, Austrya cały kraj w obrębie Pilicy i Bugu z Krakowem, resztę zaś z Wilnem Rosya. Państwo polskie zniknęło z karty geograficznej Europy. Powstanie osiągnęło tylko jeden ze swoich celów, naprawiło w historyi narodu konfederacyą targo-

wicką i dlatego w dalszych następstwach wielkie posiada znaczenie.

O faktach tych można mówić albo bardzo obszernie albo do suchego zapisania dat się ograniczyć. Chcąc je ocenić, potrzebaby wciągnąć w rozwagę dzieje następne nietylko nasze ale całej Europy.

Tablica genealogiczna Wazów.



UWAGI.

W miarę sił i środków spełniliśmy nasze zadanie. Obraz dziejowego rozwoju Rzpltej stoi przed oczami czytelników, o ile odmienny od tych obrazów, które nasi poprzednicy kreślili, już to każdy osądził.

W imię nagiej prawdy dziejowej kazała nam go kreślić umiejętność, o której mówiliśmy, przystępując do dzieła. Spytajmy teraz, czy to hasło nauki godzi się z hasłem naszego narodowego działania i pracy, czy wyniki nauki odpowiadają warunkom i potrzebie życia?

*

* *

Główną pod tym względem wątpliwość mógłby w uważnym czytelniku obudzić skreślony przez nas przebieg katastrofy, której widownią stały się dzieje polskie w ciągu trzech ostatnich stuleci. Wszakże wielu historyków patrząc na błędy i grzechy nasze otwartemi oczyma, ostateczną przyczynę nieszczęścia, utratę politycznego bytu, zwalają przecież na przemoc zewnętrzną, na przewrotność sąsiadów! Myśmy rzecz przedstawili inaczej. Nie przecząc doznanej krzywdy,

nie usprawiedliwiając popełnionego bezprawia, wystąpiliśmy przeciw twierdzeniu, że naród nasz tylko obcej przemocy uległ, i przyczyny nieszczęścia szukaliśmy w nas samych.

Nie było państwa w Europie, na któreby w nowszych czasach, w ogólnej walce o byt, nie sprzysięgali się sąsiedzi, na któreby groźnych ze wszystkich stron nie wyprawiali zastępów, a jednak drobne nawet stosunkowo narody zdołały się utrzymać i wyjść z tej walki zwycięsko, bo przeciw sile fizycznej postawiły siłę swoję moralną, siłę wewnętrznego swego skupienia, ofiarności, porządku i zgody. Myśmy, kiedy nas rozbierali sąsiedzi, od żadnego z nich ani obszarem kraju, ani liczbą ludności, ani dostatkiem, ani inteligencyą nie byli niestosunkowo słabsi, każdego nawet jeśli nie w jednym to w drugim przewyższaliśmy kierunku, a jednak myśmy jedni i to bez walki, bez walki prawdziwej, na jakąby nas stać było, upadli.

Wstąpiła Polska na widownią nowożytnych dziejów z wielkiem zadaniem na zewnątrz, ze złamanemi lepiej niż w wielu innych państwach przywilejami średniowiecznych stanów, ze zbudzonem przynajmniej w jednej warstwie narodu, w szlachcie, poczuciem obywatelstwa, z wyrobionemi pojęciami i urządzeniami samorządu i politycznej swobody, nakoniec ze zdrowym zawiązkiem silnej, rządowej, monarchicznej władzy. Nad zbudowaniem tej władzy pracowały inne spółczesne narody i dopięły tego zadania ostatecznie wśród wielkich przewrotów, wśród krwawych walk religijnych i społecznych. Tak mocnem, tak powszechnem było u uich przeczucie zbliżających się niebezpieczeństw, tak głębokiem przekonanie, że bez silnego rządu nie stawią im czoła, że narody te dla zbudowania władzy poświęciły na długie lata drugi pierwiastek szczęścia ludzkiego na ziemi — wolność obywatelską. Byliśmy i my przez chwilę, za Zygmunta Augusta, gotowi tożsamo uczynić; później nie chcąc już wolności poświęcić, pragnęliśmy ją umiarkować i od wybujania w swawolę uchronić. Było to jednak zadanie nad siły

XVIgo wieku. Zwyciężyła anarchia. Jakiekolwiekbyśmy też dzisiaj naszego upadku wydobywali przyczyny, czy to ucisk ludu przez szlachtę, czy poniżenie miast, czy rozstrój moralny i przyćmienie inteligencyi, wszystko to będą tylko podrzędne zjawiska, które gdzieindziej w gorszem nieraz występowały świetle, ale żadnego narodu nie przyprawiły o utratę politycznego bytu. Wszędzie bowiem gdzieindziej istniał rząd, który dostrzegłszy złego, prędzej lub później je naprawiał lub zmniejszał. U nas tylko jednych brakło tego uzdrawiającego czynnika, brakło rządu, któryby w chwili stanowczej siły, chociaż stargane, około siebie skupił i jednolity kierunek im nadał. Jeżeli więc, przetrwawszy zwycięsko tyle wieków, z końcem XVIIIgo nie mogliśmy stawić czoła niebezpieczeństwu przychodzącemu z zewnątrz, to przyczyna tego jedyna tkwiła w naszym wewnętrznym nieładzie. Ci którzy nas rozbierali, w groźnej nieraz między sobą zostawali rozterce, niejeden byłby nam dopomógł, byleśmy i my nawzajem przeciw jego spółzawodnikom chociażby drobną pomoc przynieść mu mogli i chcieli. Udaremnialiśmy wezwania, bo taki był nasz wewnętrzny upadek i rozstrój, taka miara błędów i grzechów, które nas oślepily.

Kiedy też w przededniu ostatecznej katastrofy przyszło nareszcie do zbudzenia się z wiekowej anarchii, to ten zwrot ku lepszemu był jedynie częściowym, całego narodu nie ogarnął, wszystkich objawów złego od dawna zakorzenionego nie usunął, wszystkich jego następstw nie był w stanie odwrócić i udaremnić. Otwarła się w konfederacyi targowickiej ledwie zabliźniona rana, a pod jej wpływem dopiero zewnętrzne narzędzia naszego upadku dokonały smutnego zadania.

Znalazły się te narzędzia. Cóż, gdyby ich nie było, gdybyśmy zajmowali oddaloną od walki o byt, nieprzystępną wyspę? Mieliśmy — tak sądzi wielu historyków — najniekorzystniejsze położenie geograficzne, najniebezpieczniejsze sąsiedztwa! Czyż to — spytajmy najpierw — tak niezawodna

prawda? Wszak oddalenie pewnego narodu od pola, na którem wśród walki o byt rozstrzyga się rozwój ludzkości, oddala go temsamem od owoców tego rozwoju i środki do podźwignięcia się mu utrudnia lub zupełnie odbiera. Na wielkiej widowni można upaść chwilowo lub choćby na zawsze, ale tylko na niej można się rozwijać i zwyciężać. Im też lepsze położenie geograficzne pewnego kraju, im korzystniejsze jego warunki, tem trudniej utrzymać się w jego posiadaniu, bo tem więcej współzawodników. Nie obronne były nasze siedziby, ale czy temsamem nie budziły nas do większego wytężenia sił, do czujności i życia? Któż więc z ręką na sercu powie, że ujemne strony naszego geograficznego położenia tak bezwarunkowo gorszemi były dla nas od jego stron dodatnich?

Nakreślmy jednak położenie nasze geograficzne w najczarniejszych barwach, to i tak nie przyznamy mu rozstrzygającego w dziejach naszych znaczenia. Czyż obronniejszem było położenie geograficzne Prus, które z kilku oddzielonych od siebie obcemi państwami prowincyj składały się i wzrosły? Czy korzystniejszem było położenie Moskwy, zapomnianej zupełnie w pośrodku puszcz północnej Europy, otwartej na wszystkie strony napadom barbarzyńskiej dziczy, torującej sobie dopiero krwawemi bojami przystęp do Inflant, to jest do zachodniej cywilizacyi? Czy więc Polska, oparta o góry Sudeckie i Karpackie, panująca i pośredniczącą między dwoma morzami: Baltyckiem i Czarnem, gdyby do tych naturalnych swoich granic chciała była dotrzeć, mogła była na swe położenie geograficzne tak dalece się skarżyć, aby mu aż swój upadek przypisać? Czy wreszcie Polska średniowieczna, w szczuplejszych i gorszych zamknięta granicach, groźniejszymi otoczona nieprzyjaciołmi, ale rządna i silna, nie zdołała się utrzymać i granic swoich rozszerzać?

Nie granice i nie sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny przyprawił nas o utratę politycznego bytu.

*

* *

Wyniósłszy to przekonanie z badania naszej przeszłości, oparliśmy się dalej pokusie, której wielu historyków uległo: usprawiedliwienia naszych błędów, uniewinnienia anarchii przyczynami od nas nie zależnemi.

Było ich niewątpliwie nie mało. Któż nie widzi, żeśmy tak późno zaciągnęli się do grona narodów zachodnich i ich cywilizacyi, że stojąc dalej od ogniska tej cywilizacyi, tylko pośrednio doznawaliśmy jej wpływu. Włosi, Francuzi, Hiszpanie, a po części także Anglicy rozwinęli się na gruncie użyźnionym już przez wiekową pracę starożytnego świata, po którym liczne i płodne odziedziczyli okruchy, Niemcy przeszli przez twardą szkołę frankońskiego państwa, zanim samoistnie stanęli, wszyscy rozpoczęli swój historyczny żywot i pracę o całe pięć wieków przed nami, mieli więc czas przez drugie pięć wieków, ażeby dojrzeć i zmężnieć, kiedy my wśród ciężkich warunków pierwsze dopiero stawialiśmy kroki. Przez te pięć wieków mieliśmy więc tego dokonać, co inni zdziałali w dziesięciu, doganialiśmy ich też nieustannie w chwalebnym pościgu, ale czyż można się dziwić, że z końcem XV wieku staliśmy od nich jeszcze nieco dalej, żeśmy na sobie nosili piętno młodzieńca bratającego się z dojrzałymi mężami i podejmującego ich mozolną pracę? Przyszły tymczasem olbrzymie zadania: kwestya reformy religijnej i związana z nią ściśle sprawa nowożytnej państwowej organizacyi. Rzuciliśmy się w nie gorączkowo, a wtedy dopiero nasza młodzieńcza bezsilność wystąpiła jaskrawo.

Spotęgowały ją inne, od nas niezależne wypadki. W ciągu XVgo stulecia nawała mahometańska zająwszy Konstantynopol, opanowała morze Czarne i przecięła drogę handlową, która dotychczas prowadziła przez Polskę i do połączenia dalekiego wschodu z zachodem służyła. Handel ten odwró-

cił się od nas, a znalazłszy sobie inne drogi przez oceany, odkrywszy nowe światy, zbogacił narody zachodu i podniósł je niesłychanie, otworzył przemysłowi ich nowe, nieznane tory, otworzył myśli ich do przedsiębierczości nowe, nieznae widnokręgi, pozostawiając nas poza obrębem tego powszechnego rozwoju i ruchu. Tak więc w chwili najbardziej dla nas rozstrzygającej opuszczały nas dawne zasoby i środki, zwalniało tętno naszego życia, a krew nasza niegdyś tak gorąca i krzepka, ciągłego jeszcze równocześnie doznawała upustu.

Zatrzymajmy się przy pietnastem stuleciu. Naród nasz nie miał wówczas dość siły, aby się wobec groźnej nawały germańskiej sam przez się utrzymać, chwycił się unii litewsko-ruskiej jako środka ratunku. Odparto na polach Grunwaldu wroga, ale na Polskę spadło olbrzymie zadanie cywilizowania i kolonizacyi niezmierzonych ruskich i litewskich obszarów. Spełniała je z chlubą, ale zadanie to pochłonęło nasze najżywotniejsze siły, rozproszyło je na daleki wschód, zamiast coby się miały na ciaśniejszej przestrzeni wzmóc, zjednoczyć i do głębszego a ruchliwszego obudzić życia. Chciejmy tylko na chwilę pomyśleć, że te miliony ludności polskiej, ten kapitał i praca, któreśmy na wschód popchnęli, pozostały w naszych etnograficznych granicach, jakąż odmienną kolej byłby obrał wewnętrzny nasz rozwój! Gęściejsza ludność nie znajdując utrzymania w roli, byłaby musiała rzucić się do przemysłu i handlu, zapełnić miasta i w żywiole mieszczańskim stworzyć przeciw-wagę szlachcie. Trudniejsze warunki codziennego życia, trudniejsza walka o byt byłyby zaostrzyły nasz narodowy charakter, zbudziły namiętności, stworzyły energią, pognębiły dziedzinę myśli a podniosły dziedzinę czynu. Popchnięci do walk domowych, groźnych ale stanowczych, bylibyśmy z nich wynieśli silny rząd i jasny kierunek dalszego dążenia i pracy. Bez unii nie mogliśmy się jednak ostać, a unia nas wewnętrznie trawiła.

Tem się zatem tłomaczy, że społeczeństwo nasze z trzech ostatnich stuleci nie miało potrzebnej siły przekonań, nie wstrząsały niem namiętności, nie miało wielkich charakterów, któreby dla obrony zasad poświęcały miły spokój i samych siebie gotowe były postawić na kartę. Wszystkie nasze najwybitniejsze osobistości z nowożytnych dziejów: Tarnowski, Zamojski, Zebrzydowski, Żółkiewski, Lubomirski, Sobieski, Potoccy lub Czartoryscy, nie mówiąc o mniejszych, rozważane na tle naszego społeczeństwa, mają swe piękne lub wybitne strony, ale porównane ze swojemi współzawodnikami zagranicą, postawione pod miarę koniecznych dla każdego państwa nowożytnego warunków, okazują się ostatecznie postaciami, które nietylko w dobrem, ale i w złem nie zdołały się wznieść do rozmiarów potężnych, do prawdziwej dramatyczności. Niejeden z tych ludzi dźwignął się ponad swe społeczeństwo wysoko, ale w chwili, kiedy los narodu zawisł w jego ręku, kiedy wypadło mu przechylić ostatecznie szalę wypadków, zawahał się i cofnął, a zawiódłszy nadzieje, ustępował jak Zamojski i Sobieski zupełnie złamany. Cała nasza historya od XVIgo wieku robi też wrażenie raczej młodocianych porywów i niebezpiecznych igraszek, niż dojrzałej pracy i męskich zapasów, a wrażenie to nie mija się zupełnie z rzeczywistością.

Gdybyż jeszcze wśród tak niekorzystnych warunków na tronie polskim zasiadł był człowiek wielkiego talentu i woli! Nie była to najmniejszej wagi okoliczność. Zadanie zbudowania silnego rządu spełnić mógł tylko panujący, który miał do tego gotową podstawę a zużytkowując zręcznie przyjazne tej myśli prądy społeczne, musiał zdruzgotać przeciwne i zniszczyć. Do imienia wielkich monarchów przywiązane jest wszędzie nowożytne państwo, nawet u tych narodów, które przodowały wyrobieniem swojego charakteru i prawdziwym politycznym zmysłem. O ileż więcej potrzeba było takiego monarchy w nowożytnej Polsce, stosunkowo młodzieńczej i niepolitycznej! Wszakże ta Polska zawdzięczała

swój byt tylko wielkim Bolesławom, Władysławom i Kazimierzom! A jednak w czasach, kiedy Francya posiadała Franciszka Igo, Henryka IVgo, Ludwika XIV, Anglia Henryka VIII i Elżbietę, Hiszpania Karola Vgo i Filipa IIgo, Austrya Ferdynandów, Szwecya Gustawa Wazę, Karola Sudermańskiego i Gustawa Adolfa, Rosya nareszcie Iwana i Piotra, my jedni mieliśmy słabego poczciwca w Zygmuncie Starym, tchórzącego przed każdym czynem i przekonaniem Zygmunta Augusta, spiskującego na naszę zgubę Zygmunta Wazę. Błysnął geniusz Batorego, ale tylko na chwilę, stworzył dzielniejszych ludzi, ale nie miał dość czasu, ażeby stworzyć lepsze instytucye. Z późniejszych, ludzi jeszcze pięknemi chęciami Władysław IVty, najgorzej je przeprowadzając, o Wiśniowieckim i Sasach niewarto wspominać, animusz wojenny Sobieskiego zdaje się na to tylko stworzonym, ażeby nieustannym błędom jego polityki służył za tem jaskrawszy kontrast. Zawahać się na chwilę można przed Janem Kazimierzem i Stanisławem Poniatowskim, ale jedynie na to, ażeby uznając ich zalety, odsądzić obu od prawdziwej wyższości i energii. Jest to złowrogie fatum, jakiego nigdzie indziej nie wskazują dzieje.

A jednak wszystkie te wielkie przyczyny mogą nas tylko tłomaczyć, nie mogą usprawiedliwić, bo niepodobna nam mimo wszelkich niekorzystnych przypadków i wpływów przyznać, że anarchia była rzeczą konieczną i nieodzowną, że idący za nią upadek polityczny był zdarzeniem niedającem się uchylić. Może próżność i zaślepienie dyletantów uznać naród za martwą i tylko zewnętrznemi wpływami kierowaną bryłę, ale nie może tego stanowiska zająć historyk, który patrząc nieco szerzej na świat, widzi, jak naród ten siłą i wolą zbiorową swoich jednostek myśli i postanawia, działa i walczy, a za każdy swój czyn w dalszym swoim rozwoju odpowiada.

*

* *

Nie pierwsza to praca historyczna, która się na tem przekonaniu opiera, ale i ci, którzy je podzielają, gotowi ją może posądzić o przesadę w skreśleniu naszego upadku. Jeżeli jednak obraz upadku w książce naszej więcej się niż gdziekolwiek indziej wydaje strasznym, jakaż tego przyczyna?

Nie wydobyliśmy najpierw niemal żadnych nowych a ujemnych faktów z dziejów XVIIgo i XVIIIgo wieku, któreby więcej dolewały goryczy, ale biorąc fakta powszechnie znane i zestawiając je w krótkim zarysie, pominęliśmy oczywiście mnóstwo szczegółów obojętnych, nie rozwodziliśmy się nad wieloma wypadkami, które zewnętrzną swoją barwnością rozrywają uwagę czytelnika. Jestto okoliczność nader ważna, której krytyka wcale nie uwzględniła, występując za to ze słuszniejszym na pozór zarzutem, że w książce niniejszej dzieje nowożytne obracają się około kwestyi silnej władzy rządowej, która—jak wszyscy przyznają — najsłabszą naszą stanowiła stronę. Nie mylą się krytycy twierdząc, że dzieje nasze z trzech ostatnich stuleci wyglądać będą całkiem inaczej, jeśli się w innej kwestyi ich wątku poszuka, jeśli się w nich położy przeważny nacisk na strony nasze dodatnie, n. p. na wyrobienie się indywidualizmu w społeczeństwie, lub na zadanie rozszerzenia cywilizacyi. Wszakże kwestya silnego rządu nie sama jedna o rozwoju państw i narodów rozstrzyga. Słuszne to rozumowanie, tylko obranie wątka, około którego obracają się dzieje pewnego narodu, nie od historyka, lecz od tych dziejów zależy. W każdym niemal narodzie wątek ten w czem innem spoczywa i na tej właśnie różnicy polega odrębny jego dziejów charakter. Składają się te dzieje ze współdziałania różnych odrębnych czynników, z których jedne w dodatnich drugie w ujemnych

objawiają się skutkach, ale współdziałanie to jest tak ścisłem, tak wzajemnie od siebie zależnem, że jeden czynnik zawsze chwilowo zyskuje nad innemi przewagę a w miarę tego, czy jest dodatnim lub ujemnym, o rozwoju lub upadku narodu rozstrzyga. Nie może więc historyk pomiędzy złemi i dobremi czynnikami czynić dowolnego wyboru, nie może na pierwszy plan wysuwać dobrych, tam gdzie złe przeważyły, i odwrotnie, bo i z prawdąby się rozminął i wyniku pracy dziejowej, rozwoju lub upadku, nie wytłomaczył.

Dlatego błędem jest nie do darowania, gdy historycy nasi, kreśląc dzieje Polski w XIVtym i XVtym wieku, zastanawiają się głównie nad usterkami ówczesnej władzy rządowej, bo usterki te niknęły zupełnie wobec potężnej organizacyi stanowej, która pracę społeczną tak silnie umiała rozwinąć, że w ówczesnych warunkach rozwój narodu temsamem zdołała sprowadzić. Kto jednak pisze dzieje Polski od XVIgo wieku, ten musi położyć największy nacisk na kwestyą zbudowania silnej władzy rządowej, bo około tej kwestyi pierwszorzędnej obracają się wówczas wszystkie walki i usiłowania narodu, bez jej załatwienia o pomyślnej pracy w jakimkolwiek innym kierunku nie mogło być mowy, ona jest wszystkiem, na jej usługi idzie wszystko, nawet w literaturze naszej ówczesnej poetycznej i teologicznej interes polityczny występuje w sposób wybitny i dominujący [1]). Kto zatem na tle tej kwestyi żywotnej całe dzieje nasze nowożytne snuje

---

[1]) Podniesiono zarzut, że Hiszpania mimo absolutnych rządów gorzej może od Polski strawiła się i upadła. Zarzut to jednak powierzchowny. Zbudowała Hiszpania w XVItym wieku rząd absolutny, ale nie rozwiązała kwestyi rządu w nowożytnym duchu. Jeżeli w Polsce brakło rządu, w Hiszpanii było go zanadto. Rząd hiszpański odebrał wszelką samoistność społeczeństwu, wyzyskał je wyłącznie na korzyść państwa, zamiast je siłą państwa, dobrą administracyą dźwigać i pracę jego popierać. Nieupadła więc Hiszpania politycznie, ale strawiła się wewnętrznie, wyjałowiała pod względem społecznym dla złego rządu.

i kreśli, ten kreśli je takiemi, jakiemi rzeczywiście były, ten ich wątek istotny uchwycił, ten objawy ich wytłomaczy. Kto zaś usuwając to pytanie na drugi plan, będzie się rozwodził szeroko nad moralnością społeczeństwa, nad jego oświatą lub sztuką, ten poda nam kronikę dowolnie wybranych i nieklejących się ze sobą, niewytłomaczonych faktów, ale nie poda nam jego dziejów, dziejów niezaprzeczonego przez nikogo, ciężko dźwiganego upadku.

Tak przedstawiona historya nasza nowożytna, nie rozrywając uwagi czytelnika na rzeczy podrzędne i obojętne i nie pozwalając mu odpocząć na świetniejszych punktach, wydać się może okropną, ale w gruncie rzeczy nie zbliża się nawet do tej tragiczności, którą rzeczywistość posiada. Wszakże już na te piękne a bezowocne usiłowania XVIgo w. trudno patrzyć bez gorączki i trwogi. Później na widok słabnącej coraz więcej walki wewnętrznej ginie też u nas i gubi się przywiązana do tej walki nadzieja. A kiedy skończyła się walka, kiedy wszystko trętwieje i w konwulsyjnych drganiach się łamie, kiedy w całem społeczeństwie znika talent, charakter i zmysł polityczny, kiedy błąd następuje po błędzie, a naród i jego władcy w dziwnem zaślepieniu odpychają wszelką zewnętrzną pomoc i sami w siebie samobójcze wymierzają ciosy, wówczas miotają nami wszystkie uczucia przerażenia i wstydu. Pokazuje się, że zagłada nasza polityczna, w dziejach nowożytnych narodów bezprzykładna, jedyna, nastąpić mogła tylko po całym szeregu błędów, po długiem gwałceniu tych wyższych praw, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał. Nie należy oskarżać historyka, który w ciągu dwóch ostatnich wieków istnienia Rzpltej nie może znaleść w dziejach jej ani jednego prawdziwie wielkiego i rozumnego czynu, ani jednej prawdziwie wielkiej historycznej postaci. Jeden taki człowiek, jeden czyn płodny w następstwa byłby nas dźwignął i uratował, bo zagłada nasza polityczna była rzeczą tak anormalną. Rzecz sama jest zatem pełna grozy, nie jej przedstawienie.

*

* *

W jakimże jednak celu z pochodnią nauki zapuszczamy się w badania, których wyników bez serdecznego bolu niepodobna spisać i czytać? Czyż samo hasło naukowe, czy same cele umiejętności historycznych mogą do takich badań użyczyć potrzebnej wytrwałości i siły? Odpowiemy, że nie! a za to zdanie nie potępi nas nikt, choćby o posłannictwie naukowem wiedzy najwyższe posiadał pojęcie. Kto z hasłem „w imię prawdy“ spuszcza się w otchłań dziejów upadku własnego narodu, ten musi mieć poczucie, musi mieć przekonanie, że z bolesnej swojej wędrówki przyniesie narodowi bezpośrednią korzyść, że odsłonięciem gorzkiej prawdy dziejowej zaspokoi konieczną jego i gwałtowną potrzebę.

Spojrzmy też tylko rozważnie na obraz naszego upadku, a przyjdziemy do przekonania, że to, co w nim najwięcej nas dotyka i boli, staje się właśnie źródłem największej korzyści i największej na przyszłość otuchy.

Ileż to nas kosztowało, jakże nie musieliśmy się przezwyciężać, zanim przekonani całym szeregiem historycznych świadectw, mogliśmy otwarcie przyznać się i wypowiedzieć, że przyczyna upadku tkwiła w nas samych! A jednak jestto wynik badania stosunkowo dla nas najlepszy, najpomyślniejszy,—jeżeli fakt utraty politycznego bytu nie da się w ogóle z karty dziejowej wykreślić. Przypuśćmy bowiem, że źródłowe badania przyczynę upadku wskażą nam albo w niekorzystnych, niedających się odwrócić i pokonać wpływach geograficznego położenia naszej ziemi, albo w błędnie obranym, trawiącym nas kierunku cywilizacyi, czyż w takim razie nie musielibyśmy zupełnie zwątpić w siebie i w swoję przyszłość, bo przyczyny te od nas niezależne niedałyby się naszem najusilniejszem staraniem odwrócić. Im więcejby nas uniewinniały historyczne badania, im pogodniej spoglą-

dalibyśmy w przeszłość, tem posępniej musielibyśmy o przyszłości wspominać. Jakoż ci historycy nasi, którzy z podeptaniem prawdy dziejowej w najlepszej chęci starali się przeszłość naszę uniewinnić, w teraźniejszość zupełnie wątpili. Jedni z nich sądzili, że stoją już nad grobem ojczyzny, że nic więcej im nie pozostaje, jak wystawić jej pomnik i wyryć na nim napis: „Fuimus Troes“. Pisali tylko dobrze, bo mniemali, że piszą o zmarłych. Drugim szło tylko o uzasadnienie doznanej krzywdy, o wywołanie litości, o zbudzenie pomsty. Do czego to doprowadziło? Ze słabym i złamanym nikt się nie liczy, pomoc tylko silny ku sobie przyciąga. Kłamiąc współczucie i litość, posługiwała się zagranica naszą sprawą w samolubnych celach, a my tymczasem z ujmą godności własnej graliśmy rolę żebraka, trzęśli przed całym światem swoim łachmanem a odwracali od rzeczywistej, płodnej w następstwa pracy. Byli nareszcie tacy, którzy uniewinniając nas zupełnie, wmawiali w nas, że jesteśmy mistyczną ofiarą nadprzyrodzonej potęgi, która w cudowny sposób nas równie podźwignie. Czekali oni cudu a nie mogąc się go doczekać, próbowali od czasu wywołać go i przyspieszyć. Na czem się to kończyło, zbyteczna wspominać. O ileż lepiej, oskarżając siebie samych, przyczynę klęski znaleść w naszej anarchii, w czasowym naszych sił rozstroju! Były siły i znaleść się mogą, jeśli ład w nie powróci. Było złe, lecz jest do naprawy, a wówczas możemy być znowu szanowani, potrzebni...

Trzeba więc mieć osłabione, chorobliwe nerwy, ażeby z obawy bolu tak doniosły, tak ostatecznie podnoszący rezultat naukowego badania z przed oczów społeczeństwa usuwać i zasłaniać. I w jakim celu? Pojmowalibyśmy ostatecznie sztuczne i nieprawdziwe upiększanie przeszłości, gdyby społeczeństwo nasze grzeszyło brakiem zapału, polotu, uczucia, gdyby zagrzązłszy w zimnej codziennej rachubie, od wyższych odwracało się celów. Czyliż jednak podobna bez narażenia się na śmieszność w usposobieniu naszem narodowem takie wady odnaleść, a więc i na taką niemoc je le-

czyć! Czego innego nam brakło, a i dziś może nie dostaje, innego zatem potrzeba nam lekarstwa.

Musimy przyznać się do błędu, ażeby z nim zerwać. Musimy poznać we wszystkich szczegółach objawy i następstwa swawoli w przeszłości, ażeby dzisiaj je rozpoznać i tępić, ażeby zbudzić w sobie ducha karności, łączności i zgody. Musimy poznać we wszystkich szczegółach objawy i następstwa zabijającej równości, ażeby w dzisiejszej pracy społecznej uszanować jednostki przodujące siłą swojej tradycyi, talentu, wykształcenia, zasług, ażeby zdrową hierarchią wyrobić i utrzymać, ażeby jedni umieli prowadzić a drudzy ich popierać i słuchać. Musimy odsłonić w całej grozie skutki lekkomyślnych, na chwilowem uczuciu polegających porywów, ażeby zachowując zapał, zbudzić w sobie zmysł polityczny, wyzyskanie warunków, męską energią wytrwania i pracy.

Z dziejów upadku wynosimy nakoniec jednę jeszcze, najważniejszą zapewnie naukę. Upadliśmy wskutek tego, żeśmy się sądzili wyższymi ponad prawa rządzące ludzkością. Zdawało nam się, że nam jednym wolno istnieć bez tego, o co inne narody krwawym dobijają się trudem. Wiedzmyż na przyszłość, że pracą, wytrwałością, zapałem, możemy się wznieść wysoko, ale tylko w obrębie przyrodzonych warunków wskazanych tej pracy, że dla nas jednych w porządku świata nie działy się i dziać nie będą cuda. Wierzmy w pracę, ale pamiętajmy zarazem, że walkę o byt na równych z innemi narodami prowadzimy prawach.

*

* *

Tak próbujemy rozwiązać tę najtrudniejszą dziejów naszych zagadkę. Nie uważamy jej atoli ani za jedyną ani za jedynie pouczającą. Nie należymy do tych, co obnażając na-

sze błędy i wady, sądzą, że już wszystko zdziałali. Korzystając ze smutnego doświadczenia i własnej szkody, nie zapominamy na chwilę, że nam o wiele więcej korzystać należy z wielkich, świecących w dziejach własnych przykładów.

Zwracano na nie już niejednokrotnie uwagę, szukano w dziejach naszych dla dalszej działalności przykładów i wzorów, ale jakże się to działo aż do ostatnich czasów? Wyzyskując głęboką cześć, którą naród słusznie dla swojej przeszłości zachował, starano się wyprowadzić z niej gotowy, skończony program dzisiejszej działalności i pracy, a pod tym pozorem wtłaczano w historyą swoje własne pojęcia i chwilowe dążenia. W ten sposób powstały owe wielkie zasady społeczne i polityczne, które myśmy mieli pierwsi w dziejach naszych urzeczywistnić i jako niespożyty wzór Europie postawić, mianowicie wolność, tolerancyą, brak wewnętrznych walk i zapasów. Żałowaliśmy Europy, że na nich się nie poznała. Badano przytem i poznano przeszłość naszę tylko z XVIIgo i XVIIIgo wieku, a więc z epoki największego upadku, a oczyszczając naród z jego ówczesnych wad, zatrzymano na nim jego ówczesne zalety i cnoty, i takiego oczyszczonego Polaka postawiono nam do naśladowania w życiu, do ukochania uczuciu, do wypieszczenia wyobraźni. Był to Polak oczywiście z podgoloną czupryną, w kontuszu i przy karabeli, dosiadający dzielnie rumaka, spieszący na każde zawołanie na pomoc ojczyzny, rozbijający długim proporcem ściśnięte zastępy wrogów, katolik zapisany do szkaplerza i odmawiający gorliwie koronkę, cnotliwy i przykładny w życiu domowem, choć rączy do pałasza za przycinek, to topiący w pucharze węgrzyna sąsiedzkie niesnaski, dumny ze swego szlacheckiego klejnotu i szlacheckiej równości, wychowany w konwikcie zakonnym, ogładzony na dworze pańskim, otarty w palestrze, mówiący płynnie po łacinie, wymowny przy każdej uroczystości, w sądzie i na sejmiku, garnący się gorliwie do publicznego życia, zgodny

na sejmie, Kato w trybunale, szanujący majestat królewski, walczący w obronie wolności i wiary, a nakoniec, rzecz dziwna, nic przytem nie mówiono, czy też ten ideał Polaka płaci regularnie podatki. Malując taką postać typową, nie zważano, że ona nie ma ambicyi prawdziwej i charakteru, nie zważano na ciasnotę całego jej społecznego i politycznego poglądu, nie zdawano sobie sprawy, że naród złożony z takich ideałów nie mógłby ani na chwilę żyć, bo nie mógłby się ruszać. A jednakże wzór ten polskości stawiano nam od stu lat z takiem namaszczeniem przed oczy, że kto się od niego oddalał, tego uważano za odstępcę od ojczystej sprawy, od tego, co czynili i jak myśleli ojcowie. Kto się ponad ten poziom poważał wznieść talentem swoim i zdrowym politycznym rozumem, tego ściągano strychulcem do tej średniej idealnej miary.

Z takiego bezdennego fałszu wywieść nas może i powinna historya. Wywróci ona owe mniemane ideały, których ten był jedyny skutek, że przeceniając własne siły, lekceważyliśmy tych, od których mogliśmy się uczyć. Kto patrząc trzeźwo na dzieje, sławioną wolność polską wyprowadza z braku silnego rządu, z anarchii, i jako jej konieczne następstwo wskazuje upadek narodu, ten nie będzie śmiał twierdzić, że Polska pierwsza w Europie urzeczywistniła pojęcie zdrowej wolności, to jest wolności idącej w parze z porządkiem i prawem, ten nie powie, że wolność a raczej swawola polska była dla innych narodów wzorem i zachętą do zburzenia absolutnych rządów. Kto chwilową tolerancyą naszę religijną w XVItym wieku wyprowadzi nie z przewagi zasad politycznych i humanitarnych nad religijnem uczuciem, ale w ogóle z braku silnych religijnych przekonań, ten zrozumie, że inne spółczesne narody, których duch religijny aż do namiętności się potęgował, za wzorem takim nie poszły. Kto brak groźnych zamachów i zapasów wewnętrznych w dziejach naszych z ostatnich stuleci wytłomaczy niedostatkiem wielkich politycznych zasad i charakterów, ten

nie potępi innych państw i narodów, które przez krwawy chrzest wzbijały się do wyższego życia i wśród strasznych wstrząśnień rozwiązywały najtrudniejsze zagadnienia ludzkości. Tażsama jednak historya, zwracając swoję uwagę na epokę naszej świetności, stawić nam zdoła przed oczy niejeden przeciętny sztucznie wymarzony typ, ale społeczeństwo obfitujące w mnóstwo postaci zdrowych, krzepkich, obejmujących cały widnokrąg wiedzy, uczuć i czynów.

Społeczeństwo to polskie w lepszych swoich czasach nie sprowadzało się do jednej średnio-szlacheckiej miary. Szlachectwo służyło tylko do tem ściślejszego zsolidaryzowania się jednej warstwy narodu, która pracy swojej i działalności pewne wyższe nakreśliła cele, ale obok szlachty stał samodzielnie mieszczanin, stał nawet na własnych podstawach wieśniak, każdy uważał się za obywatela w państwie bez względu na swoje zatrudnienie i urodzenie, i każdy otrzymał to stanowisko, na jakie wznieść się zdołał swojem wykształceniem, talentem, majątkiem i pracą. Inteligencya znajdowała swój wyraz w zawodzie duchownym, który największego chudopachołka mógł uczynić potęgą polityczną, i bajeczne w jego ręku i w ręku jego rodziny zgromadzić dostatki. Dość przytoczyć Jastrzębców—Rytwiańskich i Oleśnickich. Później i świecki zawód, wojskowy i polityczny, otwarł teżsame widoki Zamojskim, Żółkiewskim i Koniecpolskim. Skrzętna praca rolnicza, prowadzona przez kilka pokoleń a połączona z kolonizacyą obszernych pustkowiów, wyprowadzała Tarnowskich, Melsztyńskich i Kmitów, handel i przemysł wznosił Wierzynków, Betmanów, Morsztynów, Bonarów. Ludzie prawdziwie polityczni stawali przed ogółem obywateli, a silni swoim charakterem i talentem, poparci nawet wtedy, kiedy celów i planów ich nierozumiano, prowadzili naród w wielkiej myśli i szerokich zamiarach. Nie znała Polska przed epoką upadku zabijającej równości, znała tylko równowagę społeczną, która łączyła ludzi naj-

rozmaitszych stanowisk w jednej pracy około publicznego dobra.

Równowagi takiej strzegł rząd, który nie tłumił przekonań i myśli, ale żelaznem swojem ramieniem powściągał i najpotężniejsze jednostki, jeżeli ośmieliły się przekroczyć prawo i politykę państwa krnąbrnym uporem hamować. Rząd ten nie obawiał się niepopularności, ale wznosząc się ponad krótkowidzenie tłumów, działał ze świadomością celu, z całą stanowczością środków. Jakiż to niespożyty przykład stanowią dla nas rządy Kazimierza Wielkiego, sprowadzającego szamotający się w bezcelowych porywach naród do wewnętrznej pracy, rządy panów przyzywających na tron Jagiełłę nie Ziemowita, rządy Oleśnickiego broniącego naszej ówczesnej spójni politycznej z zachodem i cywilizacyą, rządy Kazimierza Jag. łamiącego przesadne przywileje kościoła, a wreszcie rządy Batorego strącającego możnowładczą butę! Rządom tym dzieje nasze zawdzięczają swoje najświetniejsze karty, ale rządy te znajdowały w narodzie w wyższych jednostkach dobre zrozumienie i czynne poparcie, w szerszych warstwach zaufanie i posłuszeństwo; opór podyktowany osobistą korzyścią, urażoną ambicyą, zaślepieniem lub lekkomyślnością łamały żelazem. Opierały się na zdrowej nierówności społecznej, ów przeciętny ideał Polaka mający do wszystkiego pretensyą, a na niczem się nieznający, byłby największe ich zamiary zniweczył swoją kontrolą, niedowierzaniem i przeciętną — cnotą.

*

* *

Polityka narodu w takich spoczywająca rękach miała swoje widome cele, do odzyskania Prus, do złamania zakonu umiała dążyć przez stopięćdziesiąt lat nie przez awanturnicze i niszczące porywy, ale z zimną rozwagą, z nieugiętą kon-

sekwencyą i watrwałością. Umiała ona czekać, umiała się wewnętrznie przysposabiać i krzepić, umiała wszelkie wyzyskiwać okoliczności, a kiedy nadeszła chwila stanowcza, chwytała ją w lot i wytężała w jednę strunę wszystkie siły i zasoby narodu. Otwierały się wówczas kościelne skarbce, topiły na pieniądz kosztowne naczynia a na polu walki stawały obok szlacheckich zastępów także hufce biskupie, mieszczańskie i wieśniacze z sołtysów złożone szeregi.

Nigdy też świetniej nie zajaśniał duch żywotny narodu jak w chwilach niepowodzenia. Czyto za Bolesława Wstydliwego, czy za Kazimierza, czy za Jagiełły, czy za Zygmunta widzimy go chwytającego się oburącz ciężkiej i twardej wewnętrznej pracy, która zawsze najsroższe wetowała klęski.

Skromne o sobie mniemanie było największą dla tej pracy podporą i dźwignią. Nie znała Polska aż do zgonu Zygmunta Augusta tej pustej chełpliwości, stawiającej się wyżej od innych zachodnich narodów przodujących w cywilizacyi, wiedziała, ile im zawdzięcza, czuła, ile od nich z najlepszych swoich instytucyj przyjęła, garnęła się też z całą usilnością do tej cywilizacyi zachodu, i przyswajała sobie nieustannie jej najnowsze zdobycze, jej urządzenia społeczne i polityczne, jej oświatę i wiedzę, jej rozwój kościelny, jej gospodarstwo, handel, przemysł i sztuki. Nie wahała się też otworzyć na oścież wrot obcym żywiołom, które w ojczystej glebie uprzykrzywszy sobie, lepszych w Polsce szukały warunków, użyczała im tych warunków i garnęła ku sobie ludność przynoszącą z sobą kapitał i skuteczną pracę; dość wspomnieć o przyjęciu żydów i o nieustannej niemieckiej kolonizacyi, później o sprowadzaniu Włochów, nakoniec Francuzów. Nie obawialiśmy się tych obcych żywiołów, bośmy czuli siłę naszego życia, które je na swą korzyść obracało i prędzej lub później trawiło. Nie mieliśmy o narodowości swojej martwego pojęcia, widzieliśmy, że się ona nieustannie rozwija i krzepi, że przez napływ obcych żywiołów zmienia się wprawdzie nieustannie, ale tylko we-

wnętrznie wzmacnia, dojrzewa i do ciężkiej walki o byt nowych nabiera zasobów. Dalecy od idealizowania swojej przeszłości, nie stawialiśmy jej za doskonałość, nie braliśmy za jedyny wzór do naśladowania, ale patrząc na nią z pewnem uczuciem wyższości, korzystaliśmy z jej wyników i posuwaliśmy dalej przekazaną nam pracę. Nie chełpiąc się z przeszłości, patrzyliśmy, jak każdy człowiek, który nie przeszedł jeszcze kresu swojego rozwoju w przyszłość, żyliśmy przyszłością.

Miał naród swoje wielkie myśli przewodnie, czy niemi nazwiemy obronę świata słowiańskiego przed niemieckim, czy odparcie mahometańskiej nawały zagrażającej Europie chrześciańskiej, czy wreszcie rozpostarcie cywilizacyi na szerokie przestrzenie wschodu; ale posłannictwa tego nie pojmował w sposób mistyczny, nie sądził, że dla niego wyjęci jesteśmy z pod praw ogólnego bytu i rozwoju ludzkości. Umiano wówczas ciężkie brzemię tych praw odważnie nosić, wiedziano, że każde ich pogwałcenie srogim odpłaca się odwetem, wiedziała Polska, że stanowisko swe w Europie tylko własnej sile i pracy zawdzięcza i do ogólnej walki o byt występowała odważnie. Zamiast w wyłączności swojej się zaskorupiać, tworzyć z siebie straszydło na wróble i w tem się swojej dopatrywać ochrony, puszczaliśmy się dawniej śmiało na rozbujałe fale tych prądów religijnych, społecznych i politycznych, które wstrząsały Europą, pracowaliśmy w jednym szeregu nad rozwiązaniem wielkich zagadnień, które na porządku dziennym rozwoju narodów stawały. Od przeciwników uczyliśmy się walczyć i w ich własną broń się zaopatrywać. Nie krępowała nas wymarzona zmora przeszłości, nie baliśmy się postępu, postępując jednakże z rozwagą. Porzucając pogaństwo i dawne porządki, przyjęliśmy chrześciaństwo i frankońską monarchiczną organizacyą. Dźwigając się z tatarskiego pogromu, zbudziliśmy się do nowej społecznej pracy i przyjęli ustrój patrymonialny średniowieczny, przyzwaliśmy kolonizacyą niemiecką i podniósł-

szy z jej pomocą materyalne zasoby kraju, strawiliśmy obce żywioły siłą polskości. Odrzuciliśmy później husytyzm, nęcący wprawdzie, ale niosący z sobą rozstrój, stawaliśmy zato odważnie na soborach powszechnych, bronili reformy kościelnej i sami nowe cywilizacyjne stawiali zasady. Dla odparcia germańskiego nacisku umieliśmy najpierw przez sto lat cierpliwie czekać, i nad swoim wewnętrznym rozwojem pracować, skruszyliśmy go następnie pod Grunwaldem z pomocą Litwy, i przez dalsze pół wieku nie odstąpili na chwilę od idei narodowej, którą pokój toruński z r. 1466 pomyślnym skutkiem uwieńczył. Wywdzięczając się Litwie i Rusi, przyzwawszy na swój tron Jagiellonów, nieśliśmy przez cztery wieki na daleki wschód cywilizacyą zachodu i naszę gospodarczą pracę. W chwili największego naszego dziejowego rozkwitu pragnęliśmy nawet iść na tej drodze dalej, po wzięliśmy śmiałą myśl, ażeby przyzwaniem na tron Polski cara Iwana ukrzepić pierwiastek władzy, którego nam brakło, państwu Iwana otworzyć przystęp do cywilizacyi i jej siłą wielkie przeciwieństwa złagodzić. Kruszyliśmy, kiedy przyszedł czas, przywileje średniowieczne i nowożytnemu państwu trwałe budowali podstawy, przylgnęliśmy całym umysłem i sercem do budzącego się humanizmu i nauk klasycznych. Przyjęliśmy nawet chwilowo reformacyą, jako niosącą za sobą nowe zasoby rozwoju i warunki reformy rządowej, niestety jużeśmy jej politycznie nie umieli wyzyskać.

*

* *

Umysł polski obejmował więc niegdyś szersze poglądy, pierś polska karmiła wznioślejsze dążenia od tych, w które nas zakuła i ciemnota i krótkowidzenie w epoce upadku, a które wyidealizowała chorobliwa polityka i błędna historyografia

ostatnich czasów. Jest z przeszłości co szanować i kochać, trzeba ją badać nietylko w tym celu, ażeby się jej błędów strzec, ale także aby jej zdrową spuściznę zachować i skutecznie nią władać. Praca nasza społeczna, któraby bez tej głębszej historycznej działała podstawy, byłaby lekkomyślnem trwonieniem sił rzeczywistych bez możności wytworzenia nowych. Tylko przez zbadanie przeszłości prowadzi droga do poznania i ocenienia zasobów, któremi obecnie działamy, które jednak w przeszłości naszej dziejowej mają swe źródło i miarę.

Już sto lat mija od chwili, w której lepsza część narodu zerwała jawnie i otwarcie z objawami złego, a postawiwszy nowy program działania, ciężką w jego obronie rozpoczęła pracę. Podjęły ją dalsze pokolenia, wciągając w nią coraz to szersze koła i warstwy społeczne, przekazując im nowe zasoby doświadczenia, nowe źródła otuchy i siły. Już też ów program pierwotny dziś nam wystarczyć nie może. Postawili go ludzie, którym tylko jedna część naszych dziejów, epoka upadku była dostępną i znaną. Budowali go na zasadzie kontrastu, mieścili w nim proste przeciwieństwa tego wszystkiego, co nas podówczas trawiło, w miejsce grubego materyalizmu stawiali idealizm, w miejsce prywaty poświęcenie, w miejsce grzechów pokutę. Wzniosłej idei, która ich ożywiała, stało się jednak zadość. Dziś już przeciw epoce upadku możemy postawić epokę odrodzenia, a oparci na niej możemy głębszego, realniejszego programu pracy pożądać i pragnąć. Zadanie to podejmuje w znacznej części nowsze dziejopisarstwo. Ono to, rzucając pomost przez epokę upadku, stara się nawiązać nić pracy naszej dzisiejszej z wielką pracą w epoce naszego dziejowego rozkwitu, stara się całość dziejów przed oczami społeczeństwa odtworzyć, ducha, który je ożywiał, zbudzić i ukryte skarby doświadczenia na widownią wywieść.

Zwracając się atoli z całym zapałem do badań dziejowych, nie żądajmy od dziejów naszych więcej, niż nam

dać mogą, nie szukajmy w nich całego programu dzisiejszej działalności i pracy, nowy program do nowych, zmienionych stosujmy warunków. Największa cześć przeszłości żadnej w tym kierunku nie kładzie nam tamy, bo największa z tej przeszłości nauka w tem niewątpliwie polega, że naród nasz tylko przyswajaniem sobie zdrowych zdobyczy cywilizacyjnych zachodu, tylko rozszerzaniem widnokręgu swoich przekonań i uczuć, tylko szlachetną pracą nad najwyższemi zagadnieniami ludzkości rósł i potężniał.

WIADOMOŚCI z GEOGRAFII POLITYCZNEJ
POLSKI NOWOŻYTNEJ.

Wypierana przez żywioł niemiecki z zachodnich swych posiadłości, rozpoczęła Polska już w pierwszej połowie XIVgo wieku pochód swój cywilizacyjny, narodowy i polityczny ku — wschodowi. W r. 1340 zajęła Ruś Czerwoną, w r. 1385 i 1413 sprzymierzyła się unią personalną z państwem litewskiem, w r. 1430 opanowała Podole a do zagarnięcia Wołynia wszelkiemi zmierzała siłami. W XVtym wieku widzimy jeszcze usiłowania odzyskania Pomorza i Śląska. Pierwsze po długich wojnach z Zakonem krzyżackim wieńczy pomyślny skutek (w r. 1466 ujścia Wisły wracają do Polski), drugie atoli nie przemawia już do uczuć narodu i nie wchodzi w dziedzinę czynu. Na granicach Polski zachodnich, północnych i południowych panuje odtąd zupełny spokój. Na północy zapewnia go morze baltyckie, na zachodzie sprowadza go rozstrój wewnętrzny Niemiec, który o dalszym zaborze ziem słowiańskich myśleć im nie pozwala, na południu wszystko zajęte trudnym i powolnym procesem łączenia się Czech, Węgier i Austryi w nową monarchią

Habsburgów. Polityka polska od XVIgo wieku zadowalnia się tym spokojem, odrzuca systematycznie każdą sposobność czynnego wmieszania się w sprawy południa i zachodu, Zygmunt Stary abdykuje z pretensyj swych do tronu Czech i Węgier, Wazowie odpowiadają odmownie na wezwanie czynnego udziału w wojnie trzydziestoletniej, bo naród polski posłannictwo swe widzi już wyłącznie na wschodzie.

Najwybitniejszy ten fakt z dziejów Polski nowożytnej możemy warunkami jej geograficznemi w znacznym stopniu wyjaśnić i wytłomaczyć.

Linia Karpat oraz linia Baltyku zbiegają się pod kątem ostrym ku zachodowi. Polska zajmując przestrzeń pomiędzy ramionami tego kąta przy jego wierzchołku, rozsuwała się jak wachlarz ku wschodowi. Zabezpieczona z jednej strony granicą naturalną Baltyku i Karpat, z drugiej strony miała granicę nader rozległą a zupełnie otwartą, której niemożna było inaczej zabezpieczyć, jak posuwając ją nieustannie i nowe na wschodzie zajmując obszary. Stosunki polityczne ułatwiały niezmiernie to zadanie, bo kiedy na zachodzie trzeba było walczyć z państwami silniej zorganizowanemi, z cywilizacyą wyższą społeczeństw, to nad szerokim wschodem i organizacyą swą polityczną, i zaludnieniem i cywilizacyą górowała Polska bezwarunkowo. Ztąd pochód ku wschodowi stanowi całą treść naszych nowożytnych dziejów.

Zależał on znowu w wielkim stopniu od warunków geograficznych widowni swego działania i wpływu. Był nią wielki obszar kraju, przecięty w samym środku rzeką Prypecią, która biegnąc od zachodu ku wschodowi wpadała do Dniepru. Otoczona wielkiemi bagnami tamowała ona związek pomiędzy północą a południem. Ztąd też pochód Polski ku wschodowi napotkawszy w prostym kierunku na bagna Prypeci, musiał się rozdzielić na dwa szlaki, z których jeden zdążał na północny wschód, drugi zaś na wschód południowy. Dwiema odrębnemi drogami posuwaliśmy się więc w głąb Litwy i Małorusi.

Na każdej z tych dróg znaleźliśmy odmienne nietylko polityczne ale i geograficzne warunki, do których musieliśmy się zastosować. Na drodze północnej spotkaliśmy się z obszarem, który sam dla siebie pewną stanowił całość. Było nim porzecze Niemna i Dźwiny, na którem z dawien dawna osiadły szczepy litewskie i odrębne utworzyły państwo. Z bytem tego państwa, z jego organizacyą musiała Polska się liczyć. Zawieraliśmy z Litwą jako państwo z państwem unie, najpierw personalną (horodelską z r. 1413), później parlamentarną (lubelską z r. 1569), ale dopiero w r. 1791 zdołaliśmy doprowadzić do unii rządowej. Pod wpływem unii przyjmowała też Litwa polski kościół, polskie urządzenia, język i cywilizacyą, ale czyniła to sama, kolonizacya polska na Litwie nie miała w tem żadnego udziału, bo była rzadką. Kraj północny, pełen jezior, bagien i lasów nie mógł nęcić ku sobie polskiego rolnika. Inaczej działo się na południu, w kraju żyznych i na uprawę rolną czekających stepów. Mieszkała tu na porzeczu Dniestru, Bohu i Dniepru (w dolnym jego i środkowym biegu) ludność małoruska, która skutkiem najazdów tatarskich oddawna utraciła i byt polityczny i ognisko swojego rozwoju i życia. Istniały tu drobne, różnym wpływom ulegające, opustoszałe prowincye, nie było już państwa. Chcąc je zająć, trzeba je było z pod obcego panowania, Tatarów i Litwy, wyzwolić i kolonizować. Drogą stopniowej kolonizacyi i obrony orężem i pługiem posuwała się też Polska w głąb Małorusi, zajmując na niej najpierw Ruś Czerwoną (1340), następnie Podole (1430), wreszcie Wołyń z Kijowem (1569), i czyniąc z nich równe wszystkim innym województwa.

Unia z Litwą i zajęcie Małorusi posunęły granicę wschodnią Rzpltej po za linię Dniepru i Dźwiny, a rozszerzając ją niezmiernie, utrudniły temsamem jej obronę. Jedyną obroną mógł się stać dalszy pochód ku wschodowi. Jeżeli jednak ten pochód miał się odbyć szczęśliwie, potrzeba było wypełnić poprzednio dotychczasowe granice. Zanim Polska

posunęła się skutecznie na Litwę i Ruś południową, zajęła poprzednio Prusy i Ruś Czerwoną, t. j. zabezpieczyła sobie linią Karpat i Baltykiego morza. Zanim teraz mogła się posunąć wpływem swoim na Moskwę, musiała zabezpieczyć granice Rusi i Litwy na dalszej linii Karpat i Baltyku. Nie mogła Litwa stać się punktem wyjścia dla pochodu na wschód, dopóki ujścia jej spławnych rzek, Niemna i Dźwiny, dopóki Prusy książęce i Inflanty w polskiem nie znalazły się ręku, dopóki z tej strony, z tyłu, grozić mógł nieprzyjaciel. Nie mogła również uspokoić się i za punkt oparcia posłużyć Ruś południowa, dopóki ujścia Dniestru, Bohu i Dniepru, dopóki morze Czarne w przedłużeniu Karpat polskiemu nie uległo berłu. Nad podwójnem tem zadaniem pracuje Polska w nowożytnych dziejach, do tego podwójnego celu zmierzają wszystkie jej wojenne występy, wojny inflanckie i wołoskie wyprawy. Nie zdołała go osiągnąć, przyczyny skreśliliśmy w jej dziejach, i dlatego nie zdołała posunąć się dalej ku wschodowi. Wojny jej z Moskwą pozostały bez skutku, państwo moskiewskie zdobyło natomiast Inflanty na Szwedach, morze Czarne na Tatarach i Turkach, a oskrzydliwszy w ten sposób prowincye litewsko-ruskie Rzpltej, mogło je z łatwością zagarnąć.

Z kolei rzeczy należy nam odpowiedzieć na pytanie, na jakich podstawach opierały się podziały terytoryalne Polski nowożytnej? Odpowiedź w zasadzie nie trudna. Przejęły je nowsze czasy w spuściźnie po średnich wiekach, ale pod wpływem nowych czynników zmieniły je i nowe im nadały znaczenie.

Czynniki te możemy we dwie złożyć grupy. Do pierwszej zaliczymy religią, oświatę i obyczaje, obejmując je ogólnem mianem cywilizacyi. Zdobyła sobie ona w Polsce jednę silną podstawę w humanizmie włoskim, kształciła się też następnie jednolicie zarówno na reformacyi, jak na następującej po niej katolickiej reakcyi, jak wreszcie na francuskim

wpływie, wyrobiła się też w jednolitą cywilizacyą polską, która na zewnątrz objawiała się w języku polskim piśmiennym, w obfitej literaturze łacińskiej i polskiej, w kościele dwuobrządkowym ale katolickim, w szlachecko-polskim obyczaju. Cywilizacya ta zacierała też wszystkie dawniejsze etnograficzne i obyczajowe różnice, i jeżeli nie doprowadziła do jednolitości wszystkich mieszkańców rozległego państwa, to stworzyła przynajmniej zupełną jednolitość wyższych warstw społecznych: szlachty i mieszczan.

Drugą grupę czynników znajdujemy w nowożytnych naszych urządzeniach prawodawczych, administracyjnych i sądowych, którym możemy nadać jedno miano politycznych. W początkach XVIgo wieku skupiają się one zarówno we władzy monarszej jak we władzy sejmowej, wkrótce jednak parlamentaryzm polski zagarnie je wszystkie w swoje potężne koło i sam o nich wyłącznie stanowi. Centralistyczny za Jagiellonów i za Stanisława Augusta, działa przez długi czas odśrodkowo, rozbija sejm na sejmiki, nie dozwala się wznieść jednolitej, silnej władzy rządowej, oddaje terytoryom niezmierną swobodę, ale pomimo tej bezgranicznej swobody, może właśnie przez nią, nie dozwala im odrębnym — jak się to działo w średnich wiekach — iść torem, nie pozwala im odmiennych kształcić instytucyj, lecz silnym swoim obrotem ściera je wszystkie pod względem społecznym i politycznym w luźną i rozsypującą się ale jednolitą masę.

Zgodnie zatem działały ze sobą czynniki cywilizacyjne i polityczne w kierunku jednolitości, w duchu zatarcia różnic przekazanych przez średnie wieki. Widzimy zaś przedewszystkiem, iż kolejno zacierają się i nikną wszystkie te podziały dawniejsze, które w parlamentaryzmie polskim zdobyć sobie nie umiały miejsca:

1) Powiaty tracą z upadkiem pospolitego ruszenia znaczenie swoje w organizacyi wojennej, zachowują je dłużej, lecz tylko do połowy XVIIIgo wieku w sądownictwie ziemskiem, zatrzymują je do ostatka tylko w sądownictwie grodz-

kiem, lecz temsamem te wszystkie powiaty, które do jednego należały grodu, ze sobą się zlewają i łączą.

2) Ziemie tracą zupełnie autonomią na polu sądownictwa i prawa, a wiele ziem należących do jednego województwa łączy się ze sobą i w województwie ginie.

3) Z upadkiem sejmików generalnych w XVIIIym wieku upada też podział na dzielnice, z wyjątkiem Prus Królewskich, które jako osobna dzielnica zatrzymują swoję organizacyą.

4) Wskutek unii lubelskiej z roku 1569 utrzymuje się jeszcze pojęcie dwóch państw, zwanych narodami a mających osobne rządy, Korony i Litwy, ale sejm czteroletni z r. 1791 tworząc jednolity rząd, i to pojęcie faktycznie uchyla.

5) Utrzymuje się i utwierdza jedynie podział na województwa jako jednostki parlamentarne, mające swoje sejmiki, a temsamem jednostki w konfederacyach, wojskowości, podatkach, sądownictwie, administracyi. We wszystkich tych urządzeniach wyrabia się jednak zupełne niemal podobieństwo między pojedynczemi województwami, wszystkie w ogólnym ruchu sejmowym się jednoczą i łączą.

9) Ponad województwami przez łączenie dzielnic tworzy się podział na prowincye, Wielkopolskę (z Mazowszem i Prusami), Małopolskę (z całą południową Rusią) i Litwę, jednakże podział ten utrzymuje się jedynie w trybunałach a zresztą w organizacyi parlamentarnej ma tylko podrzędne znaczenie.

Jeżeli jednak zasady te podziałów terytoryalnych Polski nowożytnej dają się bez trudności uchwycić i wyjaśnić, to szczegółowe ich przeprowadzenie napotyka na niezmierne trudności. Jedna z nich polega w tem, że podziały dawniejsze powoli tylko i stopniowo znikały, a temsamem podział nieustannie się zmieniał. Drugą widzimy w tem, że zmiany nie dokonywały się na mocy powszechnych, z góry obmyślanych ustaw, lecz najczęściej albo zwyczajowo albo też ustawami partykularnemi, w różnych stronach państwa niejednocześnie. Trzecia trudność wynika z drugiej. Jest nią wielka chwiejność podziałów. Pewien podział znika i znów się po-

jawia i znowu znika, zanim na dobre ustąpi lub powstanie. Chcąc też szczegółowo a dokładnie podziały terytoryalne Polski nowożytnej przedstawić, potrzebaby przedsięwziąć syzyfową pracę nietylko nad Voluminami legum — jako źródłem w tej mierze pierwszorzędnem — ale także nad źródłami historycznemi każdego z osobna województwa i powiatu. Ograniczamy się tu do następujących wskazówek.

Tworzyły Rzpltą polską dwa państwa:

A) **Korona**, składała się znowu z dwóch prowincyj:

I. **Wielkopolska** (prowincya) mieściła województwa:

1. **Poznańskie** z ziemią wschowską. Sejmik wspólny z woj. kaliskiem w Środzie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan poznańscy, oraz kasztelanowie: międrzyrzecki, rogoziński, szremski, przemęcki, krzywieński i santocki. Jenerał-starosta poznański nad powiatami: poznańskim, kościańskim i wałeckim. Starosta [1]) wschowski nad ziemią wschowską.

2. **Kaliskie**. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan kaliscy, oraz kasztelanowie gnieźnieński, nakielski, lędzki, biechowski i kamieński. Jenerał-starosta poznański władał nad wszystkiemi powiatami województwa kaliskiego: kaliskim, konińskim, pyzdrskim, nakielskim, gnieźnieńskim i kcyńskim.

W r. 1768 oddzielono powiaty gnieźnieński i kcyński, i utworzono z nich województwo gnieźnieńskie.

3. **Sieradzkie** z ziemią wieluńską. Sejmik w Szadku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan sieradzcy, oraz kasztelanowie rozpierski i konarski.

Starosta sieradzki nad powiatami: sieradzkim, szadkowskim, piotrkowski nad piotrkowskim i radomskim.

Starosta i kasztelan wieluński oraz starosta ostrzeszowsk nad pow. ziemi wieluńskiej: wieluńskim i ostrzeszowskim.

4. **Łęczyckie**. Sejmik w Łęczycy. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan łęczyccy, oraz kasztelanowie: brzeziński, inowłodzki, spicymierski, konarski.

---

[1]) Wspominamy oczywiście jedynie starostów grodowych.

Starosta łęczycki nad powiatami: łęczyckim, brzezińskim, orłowskim i inowłodzkim.

5. Brzesko-kujawskie. Sejmik w Radziejowie wspólny z wojew. kujawskiem, bez ziemi dobrzyńskiej. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan brzesko-kujawscy, oraz kasztelanowie: kruszwicki, kowalski, konarski.

Starostowie grodowi w powiatach: brzeskim, radziejowskim, kruświckim, kowalskim i przedeckim.

6. Inowrocławskie z przyłączoną do niego w XVIII w. ziemią Dobrzyńską. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan inowrocławscy i kasztelan bydgoski.

Starostowie: inowrocławski i bydgoski w powiatach tejże nazwy.

Kasztelanowie: dobrzyński, rypiński i słoński, oraz starosta bobrownicki nad powiatami ziemi dobrzyńskiej: dobrzyńskim, rypińskim i słońskim (lipnoskim).

7. Płockie. Sejmik w Raciążu, w końcu w Płocku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan płoccy, oraz kasztelanowie raciążski i sierpski.

Starosta płocki nad pow. płockim, bielskim, raciążskim, sierpskim, płońskim, szreńskim, niedzborskim i mławskim, (trzy ostatnie zwane ziemią zawskrzyńską).

8. Rawskie. Sejmik wspólny dopiero od r. 1766 w Bolimowie. Urzędnicy: wojewoda rawski. Składa się to województwo z trzech ziem:

a) rawska; sejmik w Rawie. Kasztelan i starosta rawscy nad powiatami rawskim i bielskim.

b) sochaczewska; sejmik w Sochaczewie. Kasztelan i starosta sochaczewscy nad powiatami sochaczewskim i mszczanowskim.

c) gostyńska; sejmik w Gostyniu. Kasztelan i starosta gostyński nad powiatami gostyńskim i gąbińskim.

9. Mazowieckie. Sejmik wspólny w Warszawie. Urzędnicy: wojewoda mazowiecki. Składa się to województwo z ziem osobno sejmikujących.

a) czerska; kasztelan i starosta nad pow.: czerskim, grojeckim, wareckim i garwolińskim.

b) warszawska; kasztelan i starosta nad powiatem warszawskim, błońskim i tarczyńskim.

c) wiska; kasztelan i starosta nad pow.: wiskim, wąsoskim i radziwiłłowskim.

d) wyszogrodzka; kasztelan i starosta.

e) zakroczymska; kasztelan i starosta nad pow.: zakroczymskim, serockim i nowomiejskim.

f) ciechanowska; kasztelan i starosta nad pow.: ciechanowskim, sąchocińskim i prasnyskim.

g) łomżyńska nie miała osobnego kasztelana. Starosta nad pow.: łomżyńskim, kolińskim, zambrowskim i ostrołęckim.

h) rożańska nie miała kasztelana. Starosta rożański nad pow. rożańskim i makowskim.

i) liwska; kasztelan liwski, starosta korytnicki.

k) nurska nie miała kasztelana. Starosta nurski nad pow.: nurskim, kamieńczykowskim i ostrowskim.

W skład Wielkopolski wchodziły wreszcie jako osobna dzielnica *Prusy królewskie z Warmią*, odprawiające osobny sejmik, t. z. generał pruski w Grudziądzu lub Malborgu a składające się z województw:

10. Chełmińskie z ziemią michałowską. Sejmik w Radzynie i Kowalewie naprzemian. Urzędnicy: wojewoda chełmiński, oraz kasztelan chełmiński, nad powiatami: chełmińskim, toruńskim, grudziążskim, radzyńskim i kowalewskim, oraz nad pow. ziemi michałowskiej: brodnickim i nowomiejskim. Gród w Kowalewie.

11. Malborskie. Sejmik w Sztumie. Urzędnicy: wojewoda malborski i kasztelan elbiński nad powiatami: malborskim, sztumskim, kiszporskim i elbieńskim (elblągskim). Gród w Sztumie.

12. Pomorskie. Sejmik w Starogrodzie. Urzędnicy: wojewoda pomorski i kasztelan gdański. Powiaty: pucki, kościerzyński, gdański, tczewski, skarszewski, nowski, świecki, tucholski, człuchowski, mirachowski. Gród w Skarszewie.

Warmia, księstwo biskupie wschodzące w skład Prus a z niemi Wielkopolski.

II. **Małopolska** (prowincya) składała się z województw:

1. Krakowskie. Sejmik w Proszowicach. Wcielono w jego skład aktem unii z r. 1564 księstwo oświecimskie, nabyte w r. 1453 przez Kazimierza Jagiellończyka, i księstwo zatorskie, nabyte w r. 1494 przez Jana Olbrachta. Łączyły się zaś z niem oprócz tego: a) księstwo siewierskie, nabyte w r. 1443 przez Zbigniewa Oleśnickiego dla biskupów krakowskich; b) starostwo spiskie, nabyte w zastaw od królów węgierskich w r. 1412 przez Władysława Jagiełłę.

Urzędnicy: wojewoda i kasztelan krakowski oraz kasztelanowie: sądecki, wojnicki, biecki i oświecimski.

Starosta krakowski nad powiatami: krakowskim, proszowickim, księskim i lelowskim.

Starosta biecki nad pow. bieckim i czchowskim.

Starosta sądecki nad pow. sądeckim i szczyrzyckim.

Starosta oświecimski nad pow. oświecimskim i zatorskim, które mają osobny sejmik.

2. Sandomierskie. Sejmik w Opatowie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan sandomierski, oraz kasztelan wiślicki, radomski, zawichojski, żarnowski, małopolski i połaniecki, Starostowie: sandomierski i nowokorczyński.

Składa się z trzech ziem: a) sandomierskiej (pow. sandomirski, wiślicki i pilzneński); b) radomskiej (pow. radomski, opoczyński i chęciński); c) stężyckiej.

3. Lubelskie. Sejmik w Lublinie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan lubelscy.

Starosta łukowski nad ziemią łukowską.

4. Ruskie. Urzędnicy: wojewoda ruski. Składało się z trzech części osobno sejmikujących.

a) ziemie: lwowska z powiatem żydaczowskim; przemyska, dzieląca się na powiaty przemyski i przeworski; i sanocka. Sejmik w Wiśni. Kasztelanowie: lwowski, przemyski, sanocki. Starostowie: lwowski, żydaczowski, przemyski, sanocki.

b) ziemia halicka z powiatami: halickim, trębowelskim i kołomyjskim. Sejmik w Haliczu. Kasztelan halicki. Starostowie halicki i trębowelski.

c) ziemia chełmska dzielona na powiaty: chełmski i krasnystawski. Sejmik w Chełmie. Kasztelan chełmski. Starostowie: chełmski i krasnystawski.

5. Bełskie. Sejmik w Busku. Urzędnicy: wojewoda kasztelan bełscy, oraz kasztelan lubaczowski.

Starostowie: bełski, buski (nad ziemią buską), grabowiecki i horodelski.

6. Podolskie. Sejmik w Kamieńcu. Urzędnicy: wojewoda podolski i kasztelan kamieniecki. Starostowie: kamieniecki (nad pow. kamienieckim i czerwonogrodzkim) i latyczowski.

7. Podlaskie, ziemia dawnych Jadźwingów, zajęta przez kolonizacyą polską z Mazowsza w ciągu XVgo stulecia, należała politycznie do Litwy, przeszła jednak za Zygmunta Igo pod prawo polskie a osobnym aktem unii z r. 1569 weszła jako województwo w skład Korony. Sejmik w Mielniku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan podlascy.

Starosta drohicki, nad ziemią drohicką.

Starosta mielnicki, nad ziemią mielnicką.

Starosta brański nad ziemią bielską, dzieloną na powiaty: brański, tykociński, suraźski.

8. Wołyńskie, udzielne niegdyś księstwo ruskie, zawojowane przez Gedymina, należało do Litwy, weszło w skład Korony w r. 1569 osobnym aktem unii. Urzędnicy: wojewoda wołyński. Starostowie: łucki, włodzimierski i krzemieniecki.

9. Bracławskie, powstało przez posuwanie kolonizacyi z Podola i Wołynia w głąb stepów, zorganizowało się w osobne województwo w początkach XVIgo wieku, należąc do Wołynia, przeszło z nim razem do Korony aktem unii z r. 1569.

Urzędnicy: wojewoda i kasztelan bracławscy, starosta winnicki. Powiaty: bracławski, winnicki i zwinogrodzki.

10. Kijowskie, udzielne niegdyś księstwo ruskie, zawojowane przez Gedymina, należało do Litwy, złączyło się z Koroną w r. 1569 osobnym aktem unii; część jego zadnieprska wraz z Kijowem odpadła jednak od Polski traktatem andruszowskim 1667 r.

Sejmiki naprzemian w Żytomierzu i Owruczu. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan kijowscy. Starostowie: kijowski, żytomierski i owrucki.

11. Czernichowskie, stanowiło niegdyś część księstwa kijowskiego, po pokoju polanowskim zorganizowane w województwo w r. 1635, odstąpione Rosyi traktatem andruszowskim 1667 roku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan czernichowscy. Starostowie: czernichowski i nowogrodzki.

B) Litwa, państwo i prowincya, składała się z następujących województw:

1. Wileńskie, niegdyś księstwo litewskie, od unii horodelskiej w roku 1413 województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan wileński. Starostowie: wileński, oszmiański, lidzki, wiłkomirski i bracławski w powiatach tejże nazwy.

2. Trockie, niegdyś księstwo litewskie, od unii horodelskiej województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan troccy. Starostowie: trocki, grodzieński, kowieński i upitski w tejże nazwy powiatach.

3. Żmudzkie starostwo, niegdyś księstwo litewskie, zachowało nawet po unii lubelskiej wiele z dawniejszej swojej odrębnej organizacyi. Dzieliło się na dwadzieścia ośm t. z. włości, zwanych później powiatami, na których czele stoją ciwunowie. Pod względem sądowym tworzyło dwa okręgi

zwane repartycyami: rosieńską i telszewską (później szawelską). Na czele całej ziemi stali starosta, który zasiadał w senacie (wojewody nie było), i kasztelan żmujdzcy.

4. Nowogrodzkie, ziemia zajęta przez książąt litewskich w połowie XIIIgo wieku, stanowiła osobne księstwo, zorganizowane w początku XVIgo wieku w województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan nowogrodzcy.

Starostowie nowogrodzki, słonimski i wołkowyski w powiatach tejże nazwy.

Do powiatu nowogrodzkiego liczyło się księstwo słuckie, którem rządzili potomkowie Olgerda, książęta Słuccy, aż do pierwszej połowy XVIIgo wieku, hołdując w. ks. litewskim.

5. Brzesko-litewskie, stanowiło przedmiot sporów między książętami Litwy i Czerwonej Rusi, zajęte ostatecznie przez Litwę w r. 1316, należało do księstwa trockiego, od którego je oddzielono w r. 1569 jako osobne województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan brzesko-litewscy.

Starostowie: brześciański i piński w powiatach tejże nazwy.

6. Mińskie, niegdyś księstwo ruskie, w początku XIVgo wieku przyłączone do Litwy, w początku XVIgo wieku zorganizowane w województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan mińscy.

Starostowie: miński, mozyrski i rzeczycki w powiatach tejże nazwy.

7. Połockie, niegdyś księstwo ruskie, przyłączone do Litwy w połowie XIIIgo wieku, zorganizowane w województwo w początkach XVIgo wieku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan połocki. Tworzy to województwo tylko jeden powiat.

8. Witebskie, niegdyś księstwo ruskie, przyłączone do Litwy przez Olgerda, zorganizowane w województwo w początku XVIgo wieku. Urzędnicy: wojewoda, kasztelan i starosta witebscy, w powiatach witebskim i orszańskim.

9. Mścisławskie, niegdyś księstwo ruskie, podległe Litwie pod osobnymi książętami z rodu Olgerda, od unii lu-

belskiej województwo tworzące jeden powiat. Urzędnicy: wojewoda, kasztelan i starosta mścisławscy.

10. Smoleńskie, niegdyś księstwo ruskie, przyłączone przez Witolda do Litwy roku 1403, zorganizowane później w województwo. Smoleńsk zdobyty przez Moskwę r. 1513, odzyskany przez Zygmunta IIIgo r. 1611, odstąpiony rozejmem andruszowskim r. 1667. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan smoleńscy. Starostowie smoleński i starodubowski w powiatach tejże nazwy.

11. Inflanckie, ziemia Kawalerów Mieczowych, poddała się Polsce r. 1561, podzielona przez Batorego w r. 1582 na województwa: derpskie, wendeńskie i parnawskie. Zdobyli je za Zygmunta IIIgo Szwedzi, od których w r. 1660 odzyskano tylko część nad Dźwiną. W r. 1667 zorganizowano ją w województwo inflanckie z wojewodą i kasztelanem inflanckim, oraz starostą dynaburskim.

Hołdują Polsce: księstwo pruskie do r. 1657, księstwo kurlandzkie od roku 1561, a chwilowo w XVItym wieku Mołdawia.

WYKAZ

NAZW OSÓB i MIEJSCOWOŚCI

DO OBU TOMÓW.

A.

Abaza-basza, II. 204.
Adelajda, siostra Mieszka Igo, I. 95.
— żona Mieszka Igo, I. 145.
— żona Kazim. Wgo I. 215.
Adryan, papież, I. 74.
Adryatyk, I. 74, 283.
Agnieszka, żona Wład. IIgo, I. 145.
Albert, wójt krakow., I. 186—188.
Albrecht, cesarz, I. 260, 266, 279.
Albrecht, mistrz Krzyżaków, ks. pruski, I. 298, II. 39—41.
Albrecht Fryderyk, ks. pruski, II. 90, 107.
Aldona, żona Kazim. W. I. 192, 215.
Alexander III, papież, I. 146, 157.
Alexander, król, §. 64—66. II. 5, 28, 39, 43, 75, 160, 173.
Alexander Karol Waza, królewicz, II. 202.
Alexander, syn Jana IIIgo, II. 252.
Alexy, car. II. 221, 230, 234.
Alsen, (wyspa duńska), II. 231.
Altmark (w Prusiech), rozejm, II. 190.
Altranstadt (w Saxonii), pokój, 258.
Amurat, sułtanowie, I. 266, II. 204.
Andegaweńczycy, I. 196, 279.
Andruszew, (wieś w woj. mścisławskiem, na granicy smoleńskiego), rozejm, II. 237, 255.
Andrzej, król Węg. I. 159, 199, 200
Andrzej, ks. halicki, I. 202.
Andrzej, ks. Suzdalu, I. 199.
Andrzej Wingold, ks. połocki, I. 231.
Anglia, jej stosunki z Polską.
— w wieku XIVtym, I. 195.
— za Zygmunta IIIgo, II. 152, 153.
— za Wład. IVgo, II. 205, 207.
— za Jana Kazim. II. 229.
— za Augusta IIgo, II. 260.
— za Poniatows., II. 322.
Anna z Poleologów, żona Włodzimierza Wgo, I. 70.
Anna Jagiellonka, żona Ferdynanda Igo, II. 35, 36.
Anna austryaczka, żona Zygmunta IIIgo, II. 158, 202, 213.
Anna Jagiellonka, żona Batorego, II. 121, 123, 124.
Anna, carowa, II. 277.
Antowie, I. 68.
Ariost, I. 194.
Arkona, świątynia, I. 83.
Arquien, margr. d' II. 248.
Arystoteles, I. 242, 248, II. 104.
Aryjskie plemię, §. I.
Astrahan, II. 83.
August II, król, §. 96—98.
August III, król, §. 99—101.

Augustyanie, I. 164.
Austrya (Habsburgowie), stosunki z Polską.
— za Władysława IIgo, I. 144.
— za Ludwika węg., I. 224.
— za Wład. Warneń. I. 260.
— za Kazim. Jag. I. 279.
— za Zygmunta Igo, II. 35-38, 40.
— za Zygmunta IIgo, II. 64, 81, 82.
— za bezkrólewiów, II. 108, 113.
— za Batorego, II. 122, 123, 146.
— za Zygmunta IIIgo, II. 150—159, 187—193.
Austrya za Wł. IV, II. 205, 206, 209.
— za Jana Kazim. II. 215, 228—231, 236—238.
— za Sobieskiego, II. 240—245, 248—252.
— za Augusta IIgo, II. 253, 255, 257, 263, 264, 266.
— za Augusta IIIgo, II. 277, 279.
— za Poniat. II. 285, 288, 291—294, 326, 330.
Avaux, margr. d' II. 205.
Awarowie, I. 73.
Azow, II. 255, 259.

B.

Baltyk, I. 67, 78, 84, 87, 104, 123, 132, 226, 283, II. 14, 35, 40, 41, 82-85, 91, 127, 150, 154, 166, 189, 190, 229, 255, 259, 264.
Bajazet, sułtan, II. 15.
Barskie, ksiest. we Włoszech, II. 37.
Bar, twierdza w woj. podolskiem, II. 12.
— konfederacya, II. 291.
Barabaszeńko, II. 211.
Baryczka, I. 211.
Baszko, kronikarz, I. 165.
Batoh (w woj. czernichows.), bitwa, I. 219.
Batory, §. 79—82. II. 72, 147, 152, 155, 156, 161, 173, 265.
Batorówna Gryzelda, II. 147.
Batuhan, I. 160.
Baturyn (w woj. czernich.), II. 259.
Bawarowie, podbój Słoweńców, I. 73, 74.
— elektor, II. 251.
Bazya, rzeka, II. 233.
Bazylea, sobór, I. 260, 262, 263, II. 60.
Bazylianie, II. 274.
Bela, kr. węgier. I. 141.
Bela ślepy, kr. Węgier, I. 141.
Bela, kr. Węgier, I. 199.
Bełz, ksiestwo ruskie, I. 200.
— za Jagiełły, I. 232.
— przyłączony, I. 278, II. 8.
Bełżyce, szkoła, II. 134.
Bender (nad Dniestrem), II. 259.
Benedyktyni, I. 106.
Beresteczko (na Wołyniu), bitwa, II. 219.
Bernard O., II. 153.
Bernardyni, II. 246.
Betlen Gabor, II. 188.
Betmany, II. 44.
Bezprym, syn Chrobrego, I. 117, 118.
Biała (na Śląsku), II. 291.
Białocerkiew (w woj. kijowskiem), ugoda, II. 199, 220.
Białochrobaci, szczep, I. 84.
Białogóra, bitwa, II. 191.
Białogród (na Pomorzu) I. 133.
Białogród (nad morzem Czarnem), II. 13, 14.
Białystok (na Podlasiu), II. 272.
Biecz (w Krakowskiem), I. 187.
Birkowski, II. 195.
Biron, II. 277.
Birża, II. 251.
z Błonia Mikołaj, I. 262.
Bobrza, rzeka na Śląsku, I. 84.
Bochnia, (w krakows.), I. 174.
Bodrycy, szczep, I. 84.
Bodzanta, I. 223.
Bogorys Michał, car Bulgarów, I. 70.
Boguchwał, kronikarz, I. 165.
Bogusław, ks. szczeciński, I. 209, 215.
Bogusławski, II. 308.
Boh, rzeka, II. 16.
Bohomolec, II. 281, 308.
Bojanów, szkoła, I. 134.
Bolesław Chrobry, §. 13—16, I. 119, 130.
Bolesław, brat Chrobrego, I. 98.
Bolesław I, ks. czeski, I. 95, 96.
Bolesław II, ks. czeski, I. 103.
Bolesław Śmiały, §. 20.
Bolesław Krzywousty, §. 21—26, I. 113, 125, 163.
Bolesław Kędzierz., §. 27, I. 141, 145.
Bolesław, syn Mieszka St., I. 145.
Bolesław Wysoki, I. 144, 153.
Bolesław Pobożny, I. 159, 164, 168, 170, 182.

Bolesław, syn Ziemowita maz., I. 169, 186.
Bolesław Wstydliwy, I. 160, 164, 168, 170, 217.
Bolesław ks. opolski, I. 188.
Bolesław ks. ruski, I. 199, 218.
Bolonia, uniwersytet, I. 207, 242.
Bona Sforza, II. 37, 48, 54, 56, 66, 67, 73, 79.
Bonarowie, II. 44.
Bonar Jan, II. 29.
Boner św., I. 262.
Bonifacy VIII, papież, I. 183, 187.
Bonifacy IX, papież, I. 242.
Borkowic Maciek, I. 210, 213.
Boruszkowicka grobla, II. 327.
Borys węg., I. 141.
Borys Godunow, II. 164, 165.
Borzywój ks. czeski, I. 75.
Bożogrobcy, I. 164.
Bracław, II. 13, 15, 92, 93, 140, 219, 232, 291.
Brandenburg, I. 182, 190, 192, 208, (zob. Prusy).
Braniccy, II. 272.
Branicki Jan Klem., II. 283, 285, 304.
Branicki Fr. Xawery, II. 304, 305, 313, 325, 327, 329.
Brańsk (w woj. smoleńsk.), II. 16.
Braunsberg (w Warmii), I. 155.
Broglie, poseł, II. 283.
Bronisława św., I, 164.
Brudzewski Wojciech, I. 262.
Brühl, II. 279, 282.
Brzesko-kujawskie ks., I. 169, 193.
— — województwo, II. 72, 93.
Brześć litewski, pokój, I. 258.
— — biblia, II. 103.
— — unia, II. 161.
Brzetysław, ks. czeski, I. 119.
z Brzezia Lutek, I. 292.
Brzeżany, II. 254.
Buczacz, II. 239.
Buczaccy, I. 257, II. 8.
Buda, pakt, I. 219, II. 6.
Budny Szymon, II. 103.
Budziszyn (w Łużycach), pokój, I. 104.
Bug, rzeka, I. 149, 204, 277, II. 30, 330.
Bukowina, klęska, II. 15, 17, 29, 35, 250.
Bulgarowie, §. 4, I. 68.
Bułhakow, poseł, II. 327.
Bursiusz, II. 195.
Byczyna (na Śląsku), bitwa II. 149, 157.
Bydgoskie księstwo, I. 187.
Bydgoszcz, sejm, II. 46.
z Bystrzykowa Mikołaj, II. 49.
Bytom (na Śląsku), I. 132, 161.
Bytomscy książęta, I. 182.

C.

Canobio, nuncyusz, II. 99.
Cecora (nad Dniestrem), II. 188.
Cecylia Renata, żona Wład. IVgo, II. 205, 208, 213.
Celtes, II. 49.
Chełm (na Rusi), przyłączony I. 204.
— bisk. I. 256.
— bitwa, II. 330.
Chełmińska ziemia, I. 155, 191.
— odzyskana, I. 276.
— prawo, I. 172.
— biskupstwo, I. 276.
— zajmują Prusy, II. 294.
Chełmska Magdalena, II. 133.
Chmielewski Benedykt, II. 269.
Chmielnicki Bohdan, II. 211, 214, 216, 219—221, 227, 228, 232, 233.
Chmielnicki Jerzy, II. 233.
Chmielnik (w sandomirsk.), bitwa, I. 161.
Chocim (nad Dniestrem), bitwy, II. 188, 189, 240, 241, 250.
Chodeccy, II. 8.
Chodkiewicze, II. 67, 151.
Chodkiewicz Jan Karol, II. 134 157, 167, 169, 186, 188.
Chojnica (na Pomorzu), I. 275, 276.
Chowański, II. 232.
Chrobacya (zob. Małopolska), I. 84, 86, 88, 90.
— przyłączona, I. 99.
— biskupstwo, I. 104, 112, 137.
Chrystyan, apost. Prus, I. 154.
Cieszyńscy książęta, I. 168.
Ciołek Stanisław, I. 262.
Ciołek Erazm, II. 37.
Commendoni, II, 98, 99, 100, 109, 115.
Cudnow (w Kijowskiem), bitwa, II. 233.
Cycero, I. 242, II. 51.
Cydebur, brat Mieszka Igo, I. 95, 96.
Cydyna, bitwa, I. 96.
Cyryl, apostoł, I. 74, 87, 137.

Cystersi, I. 164.
Czapliński, II. 210.
Czaradzki, II. 195.
Czarne morze (zob. Krym), I. 67, 68, 104, 205, 232, II. 10, 13, 19, 29, 34, 35, 88, 129, 187, 200, 215.
Czarniecki Stefan, II. 223, 227, 231, 232, 233, 236, 249.
Czarnków (na Pomorzu), I. 133.
z Czarnkowa Janko, I. 207.
Czarnolesie, II. 135.
Czartoryscy, I. 265, II. 9.
Czartoryska Konstancya, II. 249.
Czartoryski Michał i August, II. 272, 276, §. 101.
Czartoryski Adam, II. 304, 305, 309.
Czerkasy (w Kijowskiem), II. 127, 199.
Czernichowska ziemia, I. 198.
— za Wład. IVgo, II. 203, 219.
— za Jana K., II. 232, 237.
— za Jana IIIgo, II. 250.
Czerwieńskie grody (na Rusi Czerwonej), I. 118, 125.
Czerwińsk (na Mazowszu), I. 239.
Czerwonka Ulryk, I. 276.
Czechy, dzieje pierwotne, §. 5, I. 68.
Czechy, wpływ na Chrobatów i Ślązaków, I. 87.
— stosunki z Polską za Mieszka Igo, I. 96.
— za Chrobrego, I. 102—104, 116.
— za Mieszka IIgo, I. 118.
— za Kazim. Igo, I. 119, 120.
— za Bol. Śmiałego, I. 121.
— za Wład. Hermana, I. 125.
— za Krzywoustego, I. 131, 132, 141.
— panowanie w Polsce, §. 42.
— za Łokietka, I. 192, 193.
— za Kazim. Wgo, §. 45, I. 197, 218.
— za Jagiełły i Warn., §. 56, 57, I. 233, 239, 243.
— za Kazimierza Jag., §. 61.
— za Olbrachta, II. 4, 12.
— za Zygm. Igo, II. 35—38, 40, 43, 52.
— za Zygm. IIgo, II. 64, 81, 113.
— za Zygm. IIIgo, II. 152, 154, 155, 187, 191.
— za Wład. IVgo, II. 205.
Częstochowa, obrona, II. 226.
— bitwa, II. 237.

D.

Dąbrówka, ż. Mieszka Igo, I. 96, 98.
Dąbrowski Henryk, II. 330.
Dagobert, król Franków, I. 73.
Dania, stosunki z Pomorzem, I. 87.
— stos. z Polską za Mieszka IIgo, I. 118.
— za Kazim. Wgo, I. 209.
— za Zygm. Igo, II. 40, 41.
— za Zygm. Aug., II. 64, 84.
— za Wład. IVgo, II. 206.
— za Jana Kaz., II. 251.
— za Augusta IIgo, II. 256, 260.
Daniel ks. halicki, I. 161, 201, 208.
Dantyszek, II. 37, 48.
Deckert Jan, II. 32.
Decyusz, II. 50.
Denison, II. 329.
Desna, rzeka (w Kijowsk.), II. 12.
Dijon, klasztor, I. 218.
Długosz, I. 262, 287, 393, II. 5, 16, 50, 111, 139, 196.
Dniepr, I. 67—69, 256, II. 30, 91, 129, 199, 233, 294.
Dniestr, I. 149, 199, II. 13, 15, 30, 91, 188.
Dobrzyń, za podziałów, I. 169.
— za Łokietka, I. 186, 187.
— zajęty przez Krzyżaków, I. 193.
— odzyskany, I. 196, 197, 233, 235.
Dobrzyńscy, rycerze, I. 155.
z Domaborza Włodko, I. 291.
Dominikanie, I. 164.
Don, rzeka, I. 67.
Dorobuż (w Smoleńskiem), II. 16, 186.
Doroszeńko, II. 201, 237, 239.
Dorpat, (w Inflantach), II. 134.
Drezdenko, (na granicy woj. poznańskiego), I. 208.
Drezner, II. 195.
Drohiczyn (na Podlasiu), I. 149.
Drucza, rzeka, II. 233.
Dubienka, bitwa, II. 327.
Dugrumowa, II. 304.
Dumouriez gen. II. 291.
Dunaj, I. 67, 69, 75, II. 13, 251.
Dunajec, rzeka, I. 277.
Dymitr doński, II. 11.
Dymitr Samozwaniec, II. 164, 165, 184, 185.

Dynaburg (w Inflantach), II. 129.
Dynamunda (nad ujściem Dźwiny), II. 166, 189.
Dżengishan, I. 160.
Dzierzgowski, II. 55.
Dźwina, I. 69, II. 82, 83, 91, 232.

E.

Edygej han, I. 232.
Elba, I. 68, 78, 79, 84, 99, 103, 104, 148.
Elblag (w Prusiech), I. 155, 276, II. 47, 190.
Eleonora austr. ż. Michała Wiśniowieckiego, II. 239.
Elgot Jan, I. 262.
Elżbieta, ż. Mieszka St., I. 145.
Elżbieta, córka Łokietka, I. 184, 192, 219, 220, 225.
Elżbieta, żona Karola IVgo cesarza, I. 209.
Elżbieta, ż. Ludwika węg. I. 223.
Elżbieta Granowska, żona Jagiełły, I. 259.
Elżbieta austryaczka, ż. Kaź. Jag., I. 298, II. 5.
Elżbieta austryaczka, ż. Zygm. Aug., II. 39, 73.
Elżbieta, córka palat. Renu, II. 205.
Elżbieta, ż. Jakuba Sobiesk., II. 252.
Elżbieta, carowa, II. 284.
Emnilda, ż. Chrobrego, I. 98, 117.
Engelhardt Rube, I. 231.
Ernest, arcyks. Austryi, II. 113—115.
Esterka, I. 215.
Estonia, II. 84, 130, 150, 166, 167, 190, 203, 229, 260, 264.
Eudoxya, ż. Mieszka St., I. 145.
Eufrozyna, ż. Kazim. kuj., I. 184.
Eugeniusz IV, papież, I. 262, 264.

F.

Fehrbellin, bitwa, II. 242.
Felix V, papież, I. 264, 291.
Ferdynand I, ces., II. 36, 38, 39, 73.
Ferdynand II, ces., II. 64, 205, 213.
Ferdynand III, cesarz, II. 230, 231.
Fersen, jenerał, II. 330.
Fiedor Iwanowicz, II. 149, 150, 164.
Filip II, kr. hiszp., II. 64, 152, 154, 172.
Filip, pal. Renu, II. 202.
Filipowski, II. 123.
Finlandya, II. 84, 150, 229.
Fińskie plemiona, I. 67.
Firlej Mikołaj, II. 67.
Firlej Jan, II. 110, 112.
Flandrya, handel, I. 195, 205.
Fleming Jakub, II. 253, 254.
Florencya, unia, I. 263—265, II. 11, 159, 160.
Frankońskie państwo, I. 73, 81, 114.
Francya, stosunki z Polską.
— za Piastów, I. 135, 195.
— za Kazim. Wgo, I. 196.
— za Zygm. Igo, I. 38, 64.
— za Walezego, II. 114—118.
— za Batorego, II. 132.
— za Zygm. IIIgo, II. 152—155, 190—192.
Francya za Wład. IVgo, II. 204, 205, 215, 222.
— za Jana Kaz., II. 228—232, 235. 236.
— za Sobieskiego II. 238—245, 248, 251, 252.
— za Augusta IIIgo, II. 277—282.
— za Poniatowskiego, II. 285, 288, 291, 293, 307, 311, 323, 326, 327.
Franciszek I, cesarz, II. 326.
Franciszkanie, I. 164.
Fredro Andrzej Max., II. 234, 235
Fryderyk I, cesarz, I. 144.
Fryderyk II, cesarz, I. 155, 170.
Fryderyk bradeburski, I. 298.
Fryderyk Jagiell., kardynał, I. 282, II. 5, 7, 18.
Fryderyk saski, mistrz Krzyż., II. 39
Fryderyk palatyn Renu, II. 205.
Fryderyk Wilhelm, ks. nejburski, II. 238.
Fryderyk Wilhelm, kr. pruski, II. 227.
Fryderyk I, król pruski, II. 264.
Fryderyk Wilhelm I, król pruski, II. 278.
Fryderyk II, król pruski, II. 282, 284, 288, 292, 293.

Fryderyk Wilhelm II, król pruski, II. 330.
Fryderyk Chrystyan, elektor saski, II. 284.
Fryderyk August, elektor saski, II. 323.

G.

Gallus, kronikarz, I. 113, 138.
Gamrat, II. 55.
Garsiasz, I. 49.
Gąsawa (koło Gniezna), I. 159.
Gąsztold, II. 79.
Gdańsk, I. 195, 258, 277, II. 19, 34, 40, 47, 65, 87, 127, 134, 189, 190, 206, 242, 253, 278, 294, 313.
Gedymin, I. 202, 228, II. 10.
Gejza, kr. węg., I. 95, 121.
Genua, faktorya, II. II. 13.
Gero, margrabia, I. 86, 95,
Gerward, bisk. kuj., I. 192.
Getko, bisk. krak., I. 146.
Girejów, dynastya, II. 12,
Gliczner, II. 134.
Gliński Michał, II. 19, 34.
Głogów (na Śląsku), I. 132, 144, 168, II. 223.
z Głogowy Jan, I. 262.
Gniewków (na Kujawach), I. 187, 218, 222.
Gniewomir, ks. pomorski, I. 133.
Gniezno, świątnica pog. I, 83.
— siedziba Piasta, I. 83, 89.
— pielgrzymka Ottona IIIgo, I. 100, 105.
— księstwo, I. 158.
Gołąb, II. 227, 239.
Gonta, II. 291.
Gorajscy, I. 232.
z Goraja Dymitr, I. 224.
z Górki Łukasz, II. 67, 123.
Górnicki Łukasz, II. 103, 144.
Górski Jakub, II. 136.
Gosiewski, II. 230.
Goślica, bitwa, I. 181.
Gostyńska ziemia, I. 278.
Gotthard St., bitwa, II. 237.
Goworek, woj. sandom., I. 146.
Greckie kolonie, I. 67.
Grodno, II. 140, 147, 358, 329.
Grotniki (w Sandom.), bitwa, I. 261.
Grudziądz (w Prusiech), I. 290.
Grunwald, bitwa, I. 233, 249. 274, 276.
Gruszczyński Jan, I. 292.
Grzegórz VII, papież, I. 123, 135, 136, 157.
Grzegórz IX, papież, I. 155.
Grzegórz XIII, papież, II. 138.
Grzymalici, I. 221, 223.
Grzymisława ks., I. 159, 160.
Grzymułtowski Krzysztof, II. 250.
Gustaw Waza, II. 64.
Gustaw Adolf, II. 187, 190, 222, 223.
Guzow (w Sandom.), bitwa, II. 171.
Gwaldo, legat, I. 136.

H.

Habsburgowie, (zob. Austrya).
Hadziacz (kijows.), ugoda, II, 232.
Halicz (zob. Ruś Czerwona), I. 199.
— arcybisk., I. 256,
Hammerstein (na Pomorzu), bitwa, II. 190.
Heidenstein, II. 140.
Heilsberg (w Warmii), I. 155.
Helena ż. Kaz. Spraw., I. 145, 147.
Helena ż. Bol. Pob., I. 164.
Helena ż. Alex., II. 5, 14, 16, 160.
Henilda, żona Chrobrego, I. 98.
Henryk I, cesarz, I. 86.
Henryk II, cesarz, I. 101—103.
Henryk III, cesarz, I. 120, 125.
Henryk IV, cesarz, I. 123.
Henryk V, cesarz, I. 131.
Henryk ks. sandom., I. 141, 145, 148.
Henryk Pobożny, I. 153, 160, 168, 182, 184.
Henryk Brodaty, I. 153, 155, 159, 160.
Henryk ks. głogowski, I. 185, 186.
Henryk Walezy, II. 114—118, 121, 123.
Henryk IV, król Francyi, II. 191.
Herbest, II. 134.
Herburt, II. 96, 168, 196.
Herman Salza, mistrz, I. 155.
Hertzberg, II. 316.
Hesse Benedykt, I. 262.

Hiszpania, stosunki za Zygm. Igo, I. 36.
— za Zygm. IIIgo, 152, 153, 189.
— za Wład. IVgo, II. 215.
Holandya, II. 152, 153, 204.
Hołowczyn, bitwa, II. 258.
Horodło, unia, I. 236, 265, II. 7.
Hozyusz, II. 98, 109, 133.
Humań (w Bracławsk.), rzeź, II.
Hunyady Jan, I. 280, II. 13.
Huss, I. 244.
Hussytyzm, §. 56, §. 57, II. 64.

J.

Jabłonowski Stanisław, II. 243.
Jacek święty, I. 164.
Jadwiga ks. trzebnicka, I. 164.
Jadwiga, ż. Łokietka, I. 184, 215.
Jadwiga Elżbieta, ż. Kazim. Wgo, I. 215.
Jadwiga, królowa, §. 51, I. 242, 259.
Jadźwingi, I. 86, 120, 148, 149, 154, 161, II. 92.
Jakub, arcyb. gnieźn. I. 144.
Jan XXII, papież, I. 192.
Jan, kr. czeski, I. 193.
ś. Jan Kanty, I. 272, II. 197.
Jan Olbracht, §. 64, §. 66, I. 124.
Jan, ks. brandenburski, II. 41.
Jan Waza, król Szwecyi, ks. finlandzki, II. 84, 115, 130, 150, 153, 202.
Jan Albert, bisk. warm., II. 202.
Jan Kazimierz, §. 91—94, II. 202.
Janicki, II. 48.
Janusz, ks. czerski, I. 218.
Janusz, ks. mazowiecki, II. 59.
Jarosław, w. ks. kijowski, I. 198.
Jarosław, ks. kijow. I. 104, 118.
Jarosław, ks. włodzim., I. 132.
Jarosław Ośmiomysł, ks. halicki, I. 199.
Jarosław, miasto, II. 11, 134.
Jarosławscy, II. 8.
Jaruga, pokój, II. 188.
Jasiński, II. 329.
Jastrzębcy, I. 240.
Jastrzębiec Wojciech, I. 233, 254, 255.
Jaworów, II. 241.
Jazłowieccy, I. 257.
Idzi, legat, I. 196.
Jedlna (w Sandomiers.), przywilej, I. 259.
Jędrzejów, klaszt. Cystersów, I. 164.
— zjazdy, II. 124, 158.
Jerzy I, ks. halicki, I. 201.
Jerzy II, ks. halicki, I. 202.
Jerzy, książę pruski, II. 41.
Jezuici, za Zygmunta Augusta, II. 98.
— za Batorego, §. 81.
— za Zygmunta IIIgo, 150—155, 161, 164, 165, 169—172, 185, 195—197, 199.
— za Wład. IVgo, II. 202, 208.
— za Jana Kaź., II. 215, 219, 229.
— za Jana III, II. 246, 247.
— za Sasów, II. 270—274.
— za Poniat., II. 307—309.
Inflanty, handel, I. 205.
— zob. Krzyżacy
— za Zygm. Aug., §. 76, II. 91.
— za bezkrólewiów, II. 114.
— za Batorego, §. 80, I. 145.
— za Zygm. IIIgo, II. 150, 166, 167, 189, 190.
— za Wład. IVgo, II. 203, 204.
— za Jana Kaź., II. 229, 232.
— za Augustów, II. 255, 256, 260, 264, 267.
Inowrocławskie księstwo, I. 169, 187.
Joachim, elektor brand., II. 90.
Jordan, biskup pozn., I. 96.
Islamgirej, II. 219.
Judyta, ż. Chrobrego, I. 98, 120.
Judyta, ż. Hermana, I. 125.
Judyta, ż. Krzywoust., I. 200.
Julin, biskupstwo, I. 134.
Jungingen Ulryk, mistrz, I. 235.
Iwan III, car, II. 5, 11, 12, 14, 16.
Iwan IV Groźny, car, II. 83—85 99, 108, 113, 114, 129, 130, 138, 139, 146, 149, 161, 164, 165, 186, 255.
Iwan Alexiejewicz, II. 277.
Izabella Jagiellonka, II. 39.
Izasław, ks. ruski, II. 121.
Izydor, metropolita kijowski, I. 265,

K.

Kadłubek, I. 164.
Kayserling, poseł, II. 285.
Kalinowscy, II. 151.
Kalinowski, hetman, II. 208, 211, 214, 219.
Kalisz, kolon. niemiecka, I. 171.
— księstwo, I. 158.
— pokój, I. 197, 219.
— szkoła, II. 134.
Kalka, bitwa, I. 160, 200.
Kallimach, I. 287, II. 5, 19, 49.
Kamień (na Pomorzu), I. 133.
Kamieniec podolski, II. 13, 199, 239, 250, 254, 255.
Kamieniecki Mikołaj, II. 33.
Kaniów (w Kijows.), II. 119, 313.
Kanut, ks. Danii, I. 118.
Kapucyni, II. 246.
Kara Mustafa, II. 248.
Karłowicki pokój, II. 255, 263.
Karnkowski Stanisław, II. 109, 124, 133.
Karol Wielki, I. 73, 74, 86.
Karol IV cesarz, I. 209.
Karol Robert, kr. węgierski, I. 184, 186, 192, 196, 218.
Karol IX, król Francyi, II. 114, 118.
Karol ks. sudermański, II. 158, 166, 167.
Karol Ferd. Waza, II. 202, 215
Karol Gustaw, król Szwecyi, §. 92, §. 93, I. 242.
Karol ks lotaryński, II. 238.
Karol XII, kr. Szwecyi, II. 256—259, 264, 279.
Karol VI, cesarz, II. 263, 277, 282.
Karol ks. kurlandzki, II. 283, 284.
Karpaty, I. 84, 86, 88, 99, 199, II. 13.
Karpiński, II. 308.
Kaszubowie, II. 85.
Katarzyna, żona Zygm. Aug., II 73, 100.
Katarzyna Jag., II. 84, 150.
Katarzyna II, carowa, II. 284, 288, 290, 292, 293, 305, 313, 319, 326.
Kaunitz, II. 293, 318.
Kawalerowie Mieczowi, I. 226, II. 82—84.
Kazań, II. 11, 83.
Kazimierski, II. 144.
Kazimierz I, §. 18, §. 19, I. 125.
Kazimierz Sprawiedliwy, §. 28, I. 141, 149, 154, 159, 165, 199, 218.
Kazimierz opolski, I. 154, 168,
Kazimierz kujawski, I. 169, 181, 185.
Kazimierz łęczycki, I. 169—187.
Kazimierz Wielki, §. 45—49, I. 184, 190, 192, 228, II. 43, 71, 72, 96, 106.
Kazimierz mazowiecki, I. 218.
Kazimierz gniewkowski, I. 187.
Kazimierz Jagiellończyk, §. 59—63, I. 260, II. 4—8, 12, 16, 29, 40, 50, 71, 124.
Kazimierz św., I. 288, II. 5.
Kazimierz brandenburski, II. 41.
Ketteler, mistrz inflancki, II. 84, 277.
Kiejdany (na Żmudzi), II. 124, 222.
Kiejstut, I. 228, 229, 231.
Kiesia (Wenden), w Inflantach, II. 129.
Kietlicz Henryk, I. 158, 175.
Kijów, zajęty przez Ruryka, I. 70.
— zdobyty przez Chrobrego, I. 104.
— zdobyty przez Bol. Śm., I. 121.
— stolica Rusi, I. 198.
— w ręku Tatarów, I. 201.
— zajęty przez Litwę, I. 202, 228.
— metropolia, I. 253.
— za Olbrachta, II. 12, 14.
— za Zyg. Aug., II. 92, 93.
— za Batorego, II. 140.
— za Zygm. IIIgo, II. 161, 199
— za Jana Kazim., II. 219, 232
— odstąpiony Rosyi, II. 237, 243, 250, 255, 273.
Kilia (nad Czarnem m.), II. 13.
Kinga, ż. Bolesława Wstyd., I. 164.
Kircholm (w Inflantach), bitwa, II. 167, 189.
Kisiel, II. 219.
Kleck (w Nowogrodzkiem), II. 19.
Klemens XIV, papież, II. 308.
Kliszów (w Sandomirsk.), II. 257.
Klonowicz, II. 168.
Kłajpeda, II. 190.
Kłuszyn (w Moskwie), bitwa, II. 185.
Kmita Jaśko, I. 221.
Kmita Piotr, II. 47, 54, 56, 67, 75, 76.
Kmitowie, I. 232, 140, II. 151.
Kniaźnin, II. 309.
Knyszyn (na Podlasiu), II. 106.
Kochanowski Jan, II. 135, 136.
Kochanowski Piotr, II. 194.
Kochowski Wespazyan, II. 249.

Koło, sejmik, II. 297.
Kołobrzeg (na Pomorzu), świątnica pog., I. 83.
— biskupstwo, I. 105.
— zdobyty, I. 133.
Koloman węg. ks. halicki, I. 200.
Kołłątaj Hugo, II. 309, 325, 330.
Konarski, bisk. krak., II. 49.
Konarski Stanisław, II. 281, 307.
Konaszewicz, II. 187, 188, 201.
Kondeusz, II. 234, 236, 238, 252, 253.
Koniecpolscy, II. 151.
Koniecpolski Stanisław, II. 189, 201, 204, 206, 210, 211.
Konotop (w Kijows.), II. 232.
Konrad II, cesarz, I. 118.
Konrad III, cesarz, I. 144
Konrad mazowiecki, §. 32, I. 145, 146, 160, 168, 191, 217.
Konrad II mazow. (czerski), I. 169, 182, 186.
Konrad głogowski, I. 144, 155.
Konstancya, sobór, I. 244, 245, 248, 253, 254, II. 60.
Konstancya, ż. Zygmunta III., 202, 215.
Konstantynopol, wpływ na Bulgarów i Ruś, I. 70—75, 198.
— wpływ na Chrobatów, I. 81, 87, 137.
— wpływ na Polskę za Chrobrego, I. 104.
— zdobyty przez Turków, I. 265, 266, II. 13, 88, 160, 162, 201, 207, 210.
— najazd Kozaków, II. 129.
Kopernik, II. 48, 198.
Korczyn, sejmik, II. 297.
Kordecki, II. 226, 249.
Korecki Samuel, II. 187.
Korsak, II. 295.
Korsuń (w Kijows.), bitwa, II. 214.
Koryat, I. 228.
Kościuszko, II. 329, 330.
Kosiński, II. 201,
Kossakowscy, II. 329.
Kossowe pole, bitwa I. 266.
Kostka, II. 123.
Koszyce (na Węgrzech), przywilej, I. 221.
Kowno (w Trockiem), I. 229.
Kozacy, za Zygm. Aug., II. 82.
— za Batorego, II, 128—130.
— za Zygm. IIIgo, II. 159—163, 164, 187, 199—201.
— za Wład. IVgo, II. 207—211.
Kozacy za Jana Kazim., §. 91, II. 228, 230, 232, 233, 237, 239.
— za Sobieskiego, II. 242, 250, 273.
— za Augusta IIgo, II. 259.
— za Poniatow., II. 291, 329, 330.
Koźleńscy książęta, I. 168.
Koźminek, szkoła, II. 134.
Kraków (zob. Małopolska), świątynia pogańska, I. 83.
— założenie, I. 87, 88.
— handel, I. 104, 203.
— biskupstwo, I. 105.
— gród, I. 112.
— stolica, I. 142, 193.
— spalony przez Tatarów, I. 161.
— koloniz. niem., I. 171, 172.
— bunt, I. 186—188.
— wesele Karola IVgo, I. 209.
— sądy niemieckie, I. 212.
— rzeź Węgrów, I. 221.
— ślub Jadwigi, I. 224.
— uniwersytet, I. 207, 242, 243, 285, II. 46. 49, 103, 104.
— hołd pruski, II. 41.
— za Zygm. Igo, II. 44.
— za Batorego, II. 146.
— bitwa pod, II. 149.
— za Zygmunta IIIgo, II. 164.
— upada, II. 177. 197, 199
— zdobyty przez Szwedów, II. 223, 230, 231.
— za Sasów, II. 253, 257, 278.
Krasicki Ignacy, II. 308.
Krasiński Franciszek, II. 115.
Krasiński Adam, II. 291, 292.
Kremlin, II. 186.
Krewo, akt, I. 225.
Kroaci, I. 68, §. 5.
Królewiec, II. 14, 40, 87, 90, 278.
Kromer Marcin, II. 111, 133.
Krum, król bulgar., I. 70.
Krupczyce, bitwa, II. 330.
Krym (zob. Tatarzy)
Krystyn, wojew. mazow., I. 154.
Krystyna, kr szwedzka, II. 222.
Krystyna, ż. Aug. IIgo, II. 276.
Krzycki Andrzej, II. 37, 48.
Krzyżacy, sprowadzeni, §. 32.
— stosunki z Polską za Łokietka, §. 44.
— za Kazim Wgo, §. 45, I. 205, 207, 230.
— wobec Litwy, §. 52.
— za Jagiełły, §. 53, I. 225, 239, 250, 253, 254, 258.
— za Kazimierza Jagiellończyka, §. 60, II. 29.

Krzyżacy za Zygm. Igo, II. 35, 37, 39, 40, 41. 43, 89.
Kudak (na Zaporożu), II. 208.
Kujawy, szczep, II. 84.
— za podziałów, I. 141, 145, 146, 146, 169, §. 32.
— za Łokietka, I. 186.
— wracają do Polski, I. 196, 197.
— książęta, I. 217, 218.
— za Ludwika, I. 220, 232.
— za rozbiorów, II. 294.
Kulikowo, bitwa, II. 11.
Kuncewicz Józefat, II. 162.
Kunegunda, córka Augusta IIgo, II. 248.
Kurbski kniaź, II. 85.
Kurlandya, za Zygm. Aug., II. 89.
— za Zygm. IIIgo, 189, 190, 203.
— za Jana Kazimierza, II. 232.
— za Sasów, II. 256, 276, 274, 283.
Kurozwęccy, Zawisza, Dobiesław, I. 220, 222, 224, 232, 240.

L.

Lachowice (na Wołyniu), bitwa, II. 233.
Lambert, brat Chrobrego, I. 98.
Lanckoroński, II. 226.
Lanterna, II. 134.
Laskary Andrzej, I. 244.
Lateran, sobór, II. 61.
Lechici, I. 68.
Leopold, ks. Austryi, I. 144.
Leopold I, cesarz, II. 231, 239, 242, 248, 249, 251.
Leopold II, cesarz, II. 326.
Leopolita, II. 134.
Leśniowolski, II. 150.
Leszczyński Rafał, II. 72, 77, 111.
Leszczyński Rafał, II. 243.
Leszczyński Stanisław, kr., II. 257—260, 276—280, 327.
Leszek, podanie, I. 89.
Leszek, syn Ziemowita, I. 89.
Leszek, syn Bol. Kedz., I. 145, 154.
Leszek Biały, I. 145 — 149, 155, 158—160, 200, 217,
Leszek inowrocławski, I. 185.
Leszek Czarny, §. 41, I. 169, 184, 186, 187.
Leszno (w Poznańs.), II. 134.
Lew I, ks. halicki, I. 181, 201.
Lew II, ks. halicki, I. 202.
Lewocza (na Węgrzech), zjazd, II. 14.
Lignica (na Śląsku), bitwa, I. 161, 168.
Ligniccy książęta, I. 168.
Linkoeping, bitwa, II. 158.
Lippomano, nuncyusz, II. 97.
Lisowski, II. 165. 188.
Lisowczycy, II. 193.
Litwa, dzieje do unii, §. 52, I. 67, 86, 156, 161, 192, 202, 208.
— za Jagiełły, §. 52, §. 53, §. 57, I 243, 250.
Litwa za Kazim. Jagiel., §. 59, I 268.
— za Alexandra, II. 4—19, 24, 25.
— za Zygm. Igo, II. 30, 34, 40, 43, 48, 49.
— za Zygm. Aug., II. 70, 71, 83, 85, 86, 91—93, 97.
— za bezkrólewiów, II. 106, 107, 112.
— za Batorego, II. 122, 124.
— za Zygm. IIIgo, II. 140, 142, 146, 148, 149, 151, 160, 195.
— za Wład. IVgo, II. 203.
— za Jana Kazimierza, II. 221, 222, 227, 232, 233, 238, 239.
— za Sasów, II. 252, 255, 258, 260, 261.
— za Poniatowskiego, II. 284, 285, 287, 300, 303, 327, 330.
Longueville ks., II. 240.
Lotar II, cesarz, I. 141.
Lotaryngia, II. 278, 280.
Lotaryński ks., II. 238.
Löwenhaupt, jenerał, II. 259.
Lubaczów (w woj. bełzkiem), I. 200.
Lubart, I. 228.
Lubecza, I. 198.
Lublin, kolonia niem., I. 171, 206.
— walki, I. 161, 204.
— zjazdy, I. 286.
— unia litewska, II. 90—93.
— elekcya, II. 107, 112.
— trybunał, II. 140.
— zjazd, II. 168.
Lubomirscy, II. 151.
Lubomirski Jerzy, II. 211, 227, 230, §. 94.
Lubomirski Hieronim, II. 242.
Lubomirski Herakliusz, II. 268.
Lubomirski Antoni, II. 277.
Lubomirski Stanisław, II. 285, 304.

Lubomla, I. 253.
Lubrańscy, II. 151.
Lubrański Jan, II. 47.
Lubusz, I. 104, 105.
Ludgarda, ż. Przemysława, I. 181.
Ludwik, kr. węg., §. 49—51.
Ludwik Jagiellończyk, król Czech i Węgier, II. 5, 38.
Ludwik XIV, kr. Francyi, II. 228, 231, 241, 248, 252, 253.
Ludwik XVty, II. 277, 293.
Ludwik XVIty, II. 326.
Ludwik ks. wirtemb., II. 327.
Lumbres, des, II. 230.
Lutawor, I. 228.
Luter Marcin, II. 60.
Lutycy, szczep, I. 84.
— za Mieszka Igo, I. 97.
— za Chrobrego, I. 102, 104, 105.
— za Krzywoustego, I. 133.
Luxemburczycy, I. 260, 279.
Lwów, założony, I. 201.
— handel, I. 202, II. 13, 14.
— arcybisk. I. 256, II. 161, 203, 273.
— bitwa, oblężenie, II. 214, 227, 233, 239—241, 254.
— szkoły, II. 47, 134, 197, 281.

Ł.

Łascy, II. 82, 151.
Łaski Jan, II. 19, 35—37, 41, 50, 53, 55.
Łaski Hieronim, II. 38.
Łazęcka Dorota, II. 97.
Łęczyca, szczep, I. 84.
— wiec, I. 146.
— księstwo, I. 169.
— przyłączone, I. 187.
— zjazd, I. 254.
Łęgowice (w Rawskiem), ugoda, II. 237.
Łobawska, ziemia, I. 155, 191.
Łotysze, szczep, I. 67.
Łowicz, I. 222, II. 240.
Łubieński Stanisław, II, 197.
Łubieński Alexander, II. 269, 284.
Łuck, zajęty przez Litwę, I. 228.
— biskupstwo, II. 161, 203, 273.
— zjazd, I. 257.
— gród, II. 13.
— szkoła, II. 134.
Łużyce, I. 84, 101—104.
Łysa góra (w Sandomirskiem), klasztor Benedyktynów, I. 106.

M.

Maciej Corvinus, I. 280—282.
Maciej, cesarz, II. 188.
Maciejowice, bitwa, II. 330.
Maciejowski. Samuel, II. 55.
Madaliński, jenerał, II. 329.
Magdeburg, arcyb., I. 96, 106.
— zjazd, I. 141.
— prawo, I. 172.
Magnus, kaszt. śląski, I. 127,
Magnus, król duński, II. 84.
Mahomet IV, sułtan, II. 248.
Malborg, I. 191, 235, 276, II. 190.
z Małachowa Pietrasz, I. 221.
Małachowski, kanclerz, II. 325.
Małopolska (zob. Chrobacya).
— za podziałów, I. 142, 145—148, 153, 154, 161, 268, 181, §. 34.
— za Łokietka, I. 184—186, 194.
— za Kazim. Wgo, I. 206, 213.
— za Ludwika i Jag., I. 223, 240.
— za Kazim., Jag., I. 297.
Małopolska, za Zyg. Aug., I. 97, 113.
— za Batorego, II. 142, 146.
— za Jana Kazim., II. 223, 227.
— za Poniatowskiego, II. 286, 294
Marcin, arcyb. gnieźn., I. 127.
Marcin Polak, I. 165.
Marcin V, papież, I. 245.
Marienwerder (w Prusiech ks.), I. 155, 230.
Marycki, II. 104.
Marya Dobrogniewa, ż. Kazim. Igo, I. 120.
Marya, siostra Jerzego II ks. halic., I, 203.
Marya, córka Ludwika kr. Węgier, I. 222, 223.
Marya, żona Ludwika króla Czech i Węgier, II. 36.
Marya Ludwika, ż. Wład. IVgo, ż. Jana Kazim., II. 205, 208, 209, 214, 215, 229, 231, 241, 243, 252.

Marya Kazimiera, ż. Sobieskiego, II. 241, 248, 252.
Marya Leszczyńska, II. 277.
Marya Józefa, ż. Aug. IIIgo, II. 284.
Marya Teresa, cesarzowa, II. 263, 277, 293.
Masław, burt, I. 119, 120.
Matylda, córka Chrobrego, I. 117.
Matwy, bitwa, II. 237.
Maurycy saski, II. 277.
Maxymilian I., cesarz, II. 36, 37.
Maxymilian II., cesarz, II. 113, 122, 123, 124, 127, 149.
Mazepa, II. 259.
Mazowsze, szczep, I. 84, 87, 106.
— przyłączone, I. 91, 99.
— bunt, I. 119, 120.
— zostawione Hermanowi, I. 127.
— za podziałów, §. 32, I. 141, 145, 146, 148, 169, 182.
— za Łokietka, I. 185, 186, 192.
— emigracya, I. 194, 206.
— za Kazim. W., I. 196, 208, 209, 217, 218.
— za Jagiełły, I. 285.
— za Kazim. Jag., I. 278, 285.
— za Olbrachta, II. 6.
— za Zygmunta Igo, II. 54.
— za Zygm. Aug., II. 92.
— za Batorego, II. 141, 142.
— za Zygm. IIIgo, II. 163.
Melsztyńscy, I. 232, 240, 257. II. 151.
Melsztyński Spytek, I. 232, 260, 261.
Mendli-Girej, II. 12.
Mendog, I. 156, 227.
Merseburg, I. 118.
Metody, apostoł, I. 74, 87, 137.
Miaskowski Kasper, II. 194.
Michał Fiedorowicz, II. 203.
Michał Wiśniowiecki, §. 94, 95.
Michałowska ziemia, I. 276.
Miedniki, bisk., I. 235.
Miedzyrzecz (w Poznań.), klasztor Benedyktynów, I. 106.
Mielecki, II. 82, 131.
Mielnik (na Podlasiu), II. 16—18.
Mieszko I., § 12. I. 89, 91, 98, 105—107.
Mieszko, brat Chrobrego, I. 98.
Mieszko II., §. 17, I. 117.
Mieszko, syn Bol. Śm., I. 125.
Mieszko Stary, §. 28, I. 141, 145. 149, 158, 165, 217.
Mieszko, syn Mieszka Starego, I. 125.
Mieszko, syn Wład. IIgo, I. 144, 152.
Mikołaj I., papież, I. 70.
Mikołaj V., papież, I. 291.
Mikołaj, wojew. krak., I. 146, 147, 149.
Minin, II. 186.
Mińsk, złączony z Litwą, I. 228.
Miśnia, I. 84, 101—103.
Mitawa (w Kurlandyi), II. 189.
Mniszchowie, II, 106.
Mniszek, wojew. sand., II. 164.
Mniszchowna Maryna, carowa, II. 164, 165, 184, 185.
Mniszek Jerzy, II. 283.
Modrzewski, II. 77. 111.
Mohacz, bitwa, II. 38.
Mohilew, II. 203, 258, 273.
Mohyła, 159, 207.
Mongołowie (zob. Tatarzy).
Montluc, II. 116, 118.
Mojmir, ks. Morawian, I. 74.
Mołdawia (zob. Wołosza).
Morawskie państwo, I. 74, 87.
— zajęte przez Chrobrego, I. 103, 104.
— utracone, I. 118.
— stosunki z Polską, I. 132.
Morsztyny, II. 44.
Morsztyn Andrzej, II. 234, 238, 143, 248.
Morsztynówna Izabella, II. 279.
Mozgawa, bitwa, I. 146, 149.
Mścisław, bitwa, I. 231.
Mścisław, ks. ruski, I. 159.
Mścisław, ks. włodzim., I. 200, 201.
Mszczug, ks. pomor., I. 156, 182.
Müller, jenerał, II. 226.
Muskata, bisk. krak., I. 186, 187.
Myszkowski, II. 133.

N.

Nakło (nad Notecią), I. 133.
Nałęcze, I. 221, 223.
Nanker, bisk. krak., I. 190.
Narew, rzeka, I. 277.
Naruszewicz, II. 308.
Narwa (w Estonii), II. 83, 85, 256.
Neyburski, książe, II. 238.
Nevers, książe, II. 205.
Newel (w Inflantach), II. 84.
Niemcewicz, II. 308.

Niemcy — (zob. Krzyżacy, Prusy, Austrya) stosunki ze Słowiań. Polską, I. 67, 68, 72—75, 86, 87.
— z Czechami, §. 5.
— z Polską za Miecz. Igo, I. 95—99.
— za Bol. Chrobr., I. 98—104, 114.
— za Mieszka IIgo, I. 116, 118.
— za Krzyw., I. 131—134, 141.
— za Wład. IIgo, I. 144.
— za podziałów, I. 155.
— kolonizacya, §. 38, I. 153, 162, 176, 205, 211.
— stos. z Litwą, I. 226.
— za Wład. Jag., I. 234, 243, 248, 249.
— za Kaź. Jag. I. 278
— za Zygm. Igo, II. 39—43, 60.
— za Zygm. IIgo, II, 82.
— za Batorego, II. 127, 130, 131.
Niemcy za Zygm. IIIgo, II. 155, 189, 190.
— za Wład. IVgo, II. 205, 209.
— za Jana Kaź., II. 215, 222, 228, 230.
— za Aug. IIgo, II. 253, 263, 264, 267.
— za Poniat. II. 294.
Niemira, I. 104.
Niemen, rzeka, II. 41, 87, 91, 330.
Niemojewski, II. 144.
Niesiecki, II. 268.
Nieśwież (w Nowogrodz.), II. 134, 230, 272.
Nieszawa (w ziemi dobrz.), I. 295. II. 17.
Noteć, rzeka, I. 84.
Nowogród, I. 198, 206, 226, II. 10—12.
Nowy-Sącz, I. 161, 164, 188.
Nystadt, traktat, II. 264.

O.

Obertyn, bitwa, II. 38.
Obotryci, szczep, I. 84.
Ochmatów (w Kijowsk.) bitwa, II. 221.
Oda, ż. Mieszka Igo, I. 95, 98.
Oda, ż. Chrobrego, I. 98, 117.
Odilon, I. 98.
Odo, margrabia, I. 96.
Odo, syn Mieszka Starego, I. 145. 146, 158.
z Odolanowa Bartosz, I. 222.
Odra, rzeka, I. 84, 99, 103, 133, 148, 193.
Odrowążowię, II. 8.
Oleg, kniaź Rusi, I. 70
Oleśniccy, I. 240.
Oleśnicki Zbigniew, kardynał, §. 56—59, I. 241, 279, 287, 290, 293, 295. II. 6, 66, 71, 159.
Oleśnicki Zbigniew, arcyb. gnieźn. II. 6.
Olgerd, I. 228, 256.
Olgerdowicze, I. 230.
Oliwa, pokój, II. 232, 234, 255, 264.
Olkienniki (w Trockiem), bitwa II. 255, 258.
Olkusz (w Krakows.), 1. 174.
Olszowski, II. 234, 238.
Opaliński, marszałek II. 157, 158.
Opaliński Krzysztof, II. 211, 219, 223, 234.
Opaliński Piotr, II. 220.
Opatów (w Sandomirs.), zjazd, I. 260.
Opawskie księstwo, II. 28.
Opeć Baltazar, II. 103.
Opolanie, szczep, I. 84.
Opolscy, książęta, I. 144, 152, 168 188.
Orzechowski Stanisław, II. 133.
Orzelski Świętosław, II. 144.
Orsza (w Mścisławskiem) bitwy, II. 34, 36.
Ościk, II. 146.
Osman, II. 146.
Ossoliński Hieronim, II. 72. 77.
Ossoliński Jerzy, II. 209—211, 219.
Ostrogscy, I. 255. II. 9, 151, 199.
Ostrogski Konstantyn, II. 16, 33, 34.
Ostrogski Konst. Wasyl, II. 131, 161, 201, 211.
Ostrogska ordynacya, II. 251.
Ostroróg Jan, I. 289, II. 50.
Oświecimskie księstwo, I. 279.
Otrepiew Grzegorz, II. 164.
Otto I., cesarz, I. 95, 96.
Otto III., cesarz, I. 100, 101, 103.
Otto, syn Chrobrego, I. 117, 118.
Otto, ks. morawski, I. 132.
Otto, bisk. bamberski, I. 134.
Ozylijskie bisk., II. 84.

P.

Pacowie, II. 238.
Panin, kancl. ros., II. 293.
Parczów (w Lubels.) zjazdy, II. 14. 98.
Parkany (na Węgrzech), II. 249.
Paryż, uniwersytet, I, 136, 207, 242, II. 132.
Pasek Jan, II. 249.
Patkul Reinhold, II. 256.
Paulini, II. 330.
Pawluk, II. 208.
Pękosławski, II, 144.
Pełka, biskup, I. 146.
Perekop (na Krymie), II. 12.
Persanta, rzeka, I. 85.
Petryła, II. 129.
Piasecki Paweł, II. 193.
Piast, I. 89, II. 123, 238, 239, 277.
Piastowie, §. 49.
Pieczyngi, I. 199.
Pijarzy, II. 307.
Pieniążek, II. 292.
Pilawa, II. 190.
Pilawce, bitwa, II. 214.
z Pilcy Otto, I. 221.
Pilica, rzeka, bitwa, I. 104.
Piltyńskie, bisk., II. 84.
Pinczów (w Sandomierskiem), II. 134.
Piotr Włast, I. 137, 144.
Piotr Wielki, car, II. 255—264.
Piotr IIgi, II. 277.
Piotr IIIci, II. 284.
Piotrków, zjazdy i sejmy, II. 6, 90.
— trybunał, II. 140.
Pipany, II. 44.
Piramowicz Grzegorz, II. 309.
Pitt, min. ang., II. 322.
Pizański sobór, I. 248, II. 60.
Plauen Henryk, mistrz, I. 236.
Pleissenburg, II. 257.
Płock, gród, I. 99, 112, 193.
— bisk., I. 106.
— oblężony, I. 127.
— koloniz. niem., I. 171.
— przyłączony, I. 197.
— książęta, II. 218.
— szkoły, I. 243.
Płowce (na Kujawach), I. 193, 196.
Pociej, bisk., II. 161.
Podgórze karpackie, I. 206, 277.
Podhajce (w ziemi halickiej), bitwa, II. 237.
z Podjebradu Jerzy, I. 280. 281.
Podlasie, II. 92, 93.
Podole, zatargi, §. 59, II. 8, 9, 12, 15, 33.
— koloniz., I. 228, 256.
— za Wład. IVgo, II. 214.
— za Jana Kazim., II. 239, 242.
— za Poniat., II. 294.
Podoski Gabryel, 291.
Polanie, szczep (zob. Wielkopolska), §. 11, I. 68, 84, 88, 99.
Polanowski, pokój, II. 203.
Polignac, II. 252.
Połock, księstwo, I. 228, 231.
— zdobyty, II. 85.
— szkoły, II. 137, 138.
— bisk., II. 161, 162.
Połowcy, I. 199, 200.
Pomorze, szczep, I. 87, 90, 91.
— podbite przez Chrobrego, I. 102.
— biskupstwo, I. 105.
— utracone, I. 118, 120, 121.
— odzyskane za Krzyw., §. 24, I, 127, 131.
— za podziałów, §. 32, I. 148. 156, 159.
— odzyskane za Łokietka, I. 190.
— zajęte przez Krzyżaków, I. 194. (zob. Krzyżacy, Prusy.)
Poniatowski Stanisław, ojciec króla, II. 276, 279—281.
Poniatowski Stanisław August, król, II. 284—331.
Poniatowski ks. Józef, II. 327.
Poniński Adam, II. 295, 304, 309.
Popiel, I. 89.
Porajowie, I. 220.
Possewin, II. 138.
Potemkin, I. 313.
Potoccy, II, 151, 170.
Potocki Stefan, II. 187, 208, 211, 214.
Potocki, hetman, II. 226, 233.
Potocki Wacław, II. 250.
Potocki Józef i Teodor, II. 272, 278—283.
Potocki Franciszek Salezy, II. 285.
Potocki Ignacy, II. 304, 309, 325.
Potocki Stanisław, II. 304.
Potocki Szczęsny, II. 327.
Poznań, biskupstwo, I. 96, 106.
— gród, I. 112.
— oblężony, I. 144.
— koloniz. niem., I. 171, 172.

Poznań za Łokietka, I. 193.
— szkoła, I. 243, II. 47, 134, 197.
Pozwole, II. 83.
Pożarski, II. 186.
Praga, uniwersytet, I. 207, 208, 249.
Praga pod Warszawą, II. 227, 278, 230.
Prażmowski, II. 238—240.
Prusacy, szczep, I. 67, 86.
— za Chrobrego, I. 100, 102, 117.
— za Kazim., I. 120.
— za podziałów, I. 148, 149.
— podbici przez Krzyżaków, I. 154—156.
Prusy królewskie, wcielone, §. 60, I. 31, 40, 43.
— za Zygm. Aug., II. 64, 65, 70, 71, 81, 89.
— za bezkrólewiów, II. 112, 113.
— za Batorego, II. 140, 148.
— za Zygm. IIIgo, II. 189—190.
— za Wład. IVgo, II. 204.
— za Poniatows. II. 294.
Prusy książęce i Brandenburg:
— za Zygm. Igo, II. 37—41, 43, 46, 52.
— za Zygm. Aug., II. 65, 90, 91, 107.
— za Zygm. IIIgo, II. 191, 192, 194.
Prusy za Jana Kazim., II. 227—232, 236.
— za Sobieskiego, II. 241—244, 250.
Prusy, królestwo, stosunki z Polską:
— za Augusta IIgo, II. 258—266.
— za Augusta IIIgo, II. 282—285.
— za Poniat., II. 289, 292—294, 312—316, 318, 326—330.
Prut, rzeka, II. 13.
— pokój nad, II. 259.
Prypeć, rzeka, I. 199, 256, II. 8.
Przemyśl, I. 198—200.
— bisk., I. 256, II. 161, 195, 203, 273.
Przemyślidowie, I 75, 184.
Przemysław I. wielkopolski, I. 168, 170.
Przemysław II., król, §. 41, I. 185, 217.
Przemysław, ks. bydgoski, I. 187.
Przybuwoj, I. 98
Przyłuski Jakób, II. 7[illegible], 111, 176.
Psie pole (pod Wrocławiem), I. 132.
Pskow, II. 10, 12, 130, 138.
Puławscy, II. 291.
Puławy, II. 272.
Pułtawa (na Ukrainie), bitwa, II. 259.
Pułtusk, szkoły, I. 243, II. 47, 134.
— bitwa, II. 257.

Q.

Quedlinburg, I. 97.

R.

Raciborz (na Śląsku), I. 144, 168.
Racławice (w Krakowsk.), bitwa, II. 329.
Radom (w Sandomiers.), konfederacya, II. 290, 291.
Radomsk, (tamże), zjazd, I. 223.
Radoszkowice, II. 85.
Radziejowski Hieronim, II. 219, 222.
Radziejowski Michał, II. 257, 258.
Radziwiłłówna Barbara, I. 73—76, 100.
Radziwiłłówna Karolina, II. 257.
Radziwiłłowie, II. 134, 151, 272.
Radziwiłłowie: Mikołaj, Czarny i Rudy, II. 67, 74—78, 84, 103.
Radziwiłł Jerzy, II. 133.
Radziwiłł Krzysztof, II. 131, 157, 166, 189, 198, 211.
Radziwiłł Albrecht, II. 198, 211.
Radziwiłł Janusz, II. 168, 218, 222, 227, 238
Radziwiłł Karol, II. 272, 285, 290, 304
Radziwiłł Michał, II. 295.
Rahoza Michał, II. 161.
Rakoczy Jerzy, II. 227—231, 242.
Raków, szkoły, II. 134, 207.
Rościsław ks. moraw., I. 74.
Rawska ziemia, I. 278.
Reformaci, II. 246.
Regelinda, I. 117.
Rej Mikołaj, II. 135.
Rejtan, II. 295.
Renskiöld, jenerał, II. 258.
Repnin, II. 289, 290.
Retra, świat. pog., I. 83.

Rewel, II. 83, 84, 129.
Richelieu, II. 205.
Rokiczana, I. 215.
Romanowów, dynastya, II. 186.
Roesner, II. 275.
Rosya (Moskwa) dzieje pierwotne, I. 229, 205, II. 10, 11.
— stosunki z Litwą, I. 250, 258.
— za Alexandra, II. 10—16.
— za Zygm. Igo, 35—39, 41, 52, 55.
— za Zygm. Aug., II. 82—85, 99.
— za bezkrólewiów, II. 113, 114.
— za Batorego, §. 80, II. 138—140.
— za Zygm. IIIgo, II. 146—149, 153, 155, 161—167, 184—187, 196.
— za Wład. IVgo, II. 202, 203, 209—211.
— za Jana Kazim., II. 216, 221, 223, 228—230, 232, 237.
— za Jana IIIgo, II. 242, 243, 250,
— za Augusta IIgo, II. 255—260, 263, 264, 273.
— za Augusta IIIgo, II. 275—280.
— za Poniatows. II. 284—294, 298, 299, 305, 313, 322, 325—330.
Równe (na Wołyniu), bitwa, II. 183.
z Rożana Maciej, II. 102.
Rożański, II. 165.
Rugia, I. 83.
Ruryk, jego dynastya, I. 70, 198, 202.
Ruś, dzieje pierwotne, I. 68, 81, §. 4.
Ruś halicka i południowa, dzieje, §. 45.
— za Chrobrego, I. 104, 115.
— za Mieszka IIgo, I. 118.
— za Kazim Igo, I. 120.
— za Bolesława Śmiałego, I, 121, 123.
— za Krzywoustego, I. 132.
— za podziałów, I. 141, 144, 146, 149, 150, 159—161.
— za Kazim. Wgo, I. 203—211.
— metropolia, I. 201, 256.
— za Ludwika, I. 220.
— za Jagiełły, I. 232, 240, 255,
— za Kazimierz. Jag., I. 278, 297, §. 59.
Ruś polsko-litewska:
— za Jagiełły, I. 231, 222, §. 52,
— za Warneńczyka, I. 258, 264, 265.
— za Kazim. Jag., §. 59.
— za Olbrachta i Alex., II. 7—15, 19.
— za Zygm. Igo, II. 29, 34, 45, 48.
— za Zygm. Aug., II. 70, 81, 91, 93, 99.
— za bezkrólewiów, II. 113, 114.
— za Batorego, II. 128, 129, 142.
— za Zygm. IIIgo, II. 151, 154, 160 - 164, 168.
— później zob. Kozacy, II. 216, 220, 259, 279, 294, 329.
Ryga, II. 14, 83, 129, 137, 138, 166, 189, 257.
Ryngold, I. 226.
Rytwiański Dersław, I. 260.
Rytwiański Jan, I. 291.
Ryxa, żona Mieszka IIgo, I. 118.
Ryxa, żona Przemysława, I. 181.
Rzepka, żona Piasta, I. 89.
Rzewuski Wacław, II. 304.
Rzewuski Seweryn, II. 327.
Rzym, wpływ na Słowian, I. 70—75.
— stosunki z Polską za Mieszka Igo, I. 96.
— za Chrobrego, I. 100, 105, 114.
— za Bol. Śm., I. 121, 123.
— za Krzywoust., I. 134—136.
— za podziałów, I. 146, 157—159. 161, 165.
— wobec Mendoga, I. 229.
— wobec Rusi hal., I. 201.
— za Łokietka, I. 192.
— za Kazim. Wgo, I. 197, 201.
— za Jagiełły, I. 244, 245.
— za Oleśnickiego, I. 248, 265.
— za Kazim. Jag., I. 274, 281.
— za Zygm. Igo, II. 36, 38, 46, 48, 51.
— za Zygm. Augusta, II. 63—71, 78—80, 99, 100.
— za Batorego, §. 81.
— za Zygm. IIIgo, II. 154, 155, 160, 161.
— za Wład. IVgo, II. 207, 210.
— za Jana IIIgo, II. 244.

S.

Saldern, poseł, II. 293.
Salomea, ż. Krzywoust., I. 129, 145.
Salomea, córka Leszka B., I. 164.
Salomon, kr. węgierski, I. 121, 125. 132.
Samona, państwo, I. 73.

San, rzeka, I. 204, 277, II. 227.
Sandomierz, dzielnica, I. 141, 145. 168, 181.
— gród, I. 104.
— spalony, I. 161.
— koloniz. niem, I. 171.
— za Łokietka, I. 185, 186, 188.
— zgoda, II. 101, 105.
— zjazd, II. 168.
— konfederacya, II. 257.
Sanguszkowie, I. 265, II. 9.
Sanguszko Roman, II. 84.
z Sanoka Grzegorz, II. 6.
Santok (w Poznań.), I. 208.
Sapiehowie, II. 151, 252, 255, 257.
Sapieha Andrzej, II. 131, 165.
Sapieha Piotr, II. 227, 232.
Sapieha Kazimierz, II. 243.
Sarbiewski Kazimierz, II. 194.
Sarmaci, I. 67.
Saxonia, za Zygm. Aug., II. 64.
— za Aug. IIgo, II. 252—260.
— za Aug. IIIgo, II. 278, 282.
— za Poniat., II. 323.
Scytowie, I. 67.
Seklucyana biblia, II. 103.
Serbowie, I. 71, 68, 84, 101.
Seret, rzeka, II. 13.
Siciński, II. 218.
Siculus Jan, II. 49.
Sieciech, I. 126, 127.
Siedmiogród, II. 126, 188, 227, 228, 251.
Sieniawa, II. 272.
Sieniawscy, II. 82, 170, 272, 280.
Sieniawski, II. 243, 258.
Sienieński Jakób, I. 292, II. 207.
Siennicki Mikołaj, II. 77, 111, 123.
Sieradz, szczep., I. 84.
— dzielnica, I. 169.
— za Łokietka, I. 185, 187.
— zjazdy, I. 222, 223, 268.
Sierakowski, II. 330.
Siewers, poseł, II. 329.
Siewierskie księstwo, I. 279.
Siewierska ziemia, II. 203, 237.
Sine wody, I. 228, 256.
Skarga, II. 133, 172, 195, 268.
Skirgełło, I. 231.
Skoropadzki, II. 259.
Skotnicki Jarosław, I. 211, 213.
Śląsk, szczep, I. 84, 86, 87, 90, 91, 99.
— biskupstwo, I. 105, 106.
— dziedz. Zbigniewa, I. 127.
— za podziałów, §. 31, I. 141, 144, 152, 159, 168.
— za Łokietka, I. 186, 192.
— hołduje Czechom, I. 196, 197.
— za Kazim. Wgo, I. 208, 209, 217, 218.
— za Oleśnickiego, I. 254.
— za Kazim. Jag., I. 279, 283.
— za Zygm. Igo, II. 28.
— za Zygm. IIIgo, II. 149, 191, 205.
— za Jana Kaz., II. 223, 230, 237.
— za Aug. IIgo, II. 257.
— za Poniat., II. 291.
Słowaczyzna, przyłączona, I. 99.
— zabrana przez Węgrów, I. 118.
Słoweńcy, I. 68, §. 5.
Słowianie, dzieje pierw., §. 3.
Słowianie połabscy, I. 68, 73, 74, 84, 86, 89.
— za Mieszka Igo, I. 95, 97.
— za Chrobrego, I. 99, 104.
— biskupstwo, I. 106.
— za Mieszka IIgo, I. 118.
— za Bolesława Śmiałego, I. 123.
— za Krzywoustego, I. 133.
— straceni, I. 143.
Słuck, I. 134.
Śmigielski, II. 258.
Smoleńsk księstwo, I. 231.
— utracony, II. 34, 40.
— zdobyty, II. 185, 186.
— odsiecz, II. 203.
— stracony, II. 221, 287, 243, 250, 255, 256.
Śniadecki, II. 310.
Sobiescy, II. 151.
Sobieski Jakób, II. 252.
Sobieski Jan, II. 236, 237, 238, 269, §. 96, §. 97.
Sobieski Jak., II. 248, 251, 252, 257.
Sobieski Konstanty, II. 252, 257.
Sobieski Alexander, II. 352.
Sochaczewska ziemia, I. 278.
Sobocki, II. 55.
Socyn, II. 134.
Soła, rzeka, I. 84.
Solikowski, II. 133.
Soliman, II. 38.
Sołtyk, biskup krak., II. 304.
Stadnicki Stanisław, II. 168.
Stackelberg, II. 305.
Stańczyk, II. 50.
Stanisław św., I. 121-123, 147, 164, 165.
Starowolski Szymon, II. 196, 234.
Staszyc Stanisław, II. 311.
Stefan, kr. węgier, I. 132, 141.
Stefan, syn Mieszka St., I. 143.
Stefan, wojew. krak., I. 146.

*

Stefan, wojew. wołoski, II. 13, 15.
Stefan Batory, I. 72, §. 79—82.
Stępkowski, II. 241.
Stężyca, rokosz, II. 168.
Strasz Jan, I. 260.
Strzelecki Janusz, I. 213.
Strzepiński Tomasz, I. 262.
Sudety, I. 99.
Suchedolski, II. 317.
Suczawa, II. 14.
Sułkowski, II. 279.
Suwarow, II. 330.
Światosław, ks. Smoleński, I. 231.
Świdniccy, książęta, I. 168.
Świdrygiełło, I. 258, 268, 270, II. 9.
Święcowie, I. 190.
Świętopełk, ks. morawski, I. 75.
Świętopełk, brat Chrobrego, I. 98.
Świętopełk, ks. Rusi, I. 104, 199.
Świętopełk, ks. pomorski, I. 133, 156, 158, 159.
Święta, rzeka, bitwa, I. 258.
Świętoróg, ks. Litwy, I. 156.
Sylwester II, papież, I. 100.
Szafraniec, I. 292, II. 72.
Szahin-girej, II. 194.
z Szamotuł Winc., I. 190, 193.
Szczecin, I. 83, 133.
Szczekociny, bitwa, II. 330.
Synopa, II. 187.
Szehin Michał, II. 203.
Szembeki, II. 41.
Szembek, arcyb., II. 258.
Szeremetiew, II. 232, 233.
Sztockholm, II. 203.
Sztum, I. 286, II. 190.
Sztumsdorf, II. 207.
z Szubina Sędziwój, I. 221, 222.
Szujscy, II. 165.
Szujski Wasyl, car, II. 184, 185.
Szwecya, w XIV w., I. 195.
— za Zygm. Igo, II. 41.
— za Zygm. Aug., II. 64, 84.
— za Batorego, II. 131, 138.
— za Zygm. IIIgo, II. 150, 152, 153, 155, 157—159, 167, 166, 184—186, 189, 190, 193.
— za Wład. IVgo, II. 202, 205, 206, 209, 210.
— za Jana Kazim., §. 92, 93.
— za Sobieskiego, II. 242.
— za Aug. IIgo, II. 255—260.
— za Aug. IIIgo, II. 279.
Szydłowiecki, II. 36, 52, 55.
Szymonowicz, II. 168.

T.

Targowica, II. 327, 328.
Tarłowie, I. 232.
Tarnobrzeg, II. 278.
Tarnogród (w Lubels.), konfederacya, II. 260.
Tarnowscy, I. 240, II. 75, 151.
Tarnowski Jan, II. 33, 38, 55, 67, 74, 76, 159.
Taszycki Mikołaj, II. 54, 96.
Tatarzy, napady w średnich w., §. 35, I. 169, 170, 173, 182, 200—204, 228, 232, 234.
— za Olbrachta i Alex., II. 10—19.
— za Zygm. Igo, II. 30, 34, 35.
— za Zygm. IIgo, II. 86.
— za Batorego, II. 128, 129.
— za Zygm. IIIgo, II. 187, 188, 199, 200.
— za Wład. IVgo, II. 204, 208, 210
— za Jana Kazim., II. 214, 216, 218—221, 231, 237.
— za Jana IIIgo, II. 239, 242, 243, 250.
— za Poniatows., II. 123.
Tczewo (na Pomorzu), II. 128.
Tęczyńscy, I. 1240, 123, 151.
Tęczyński Jaśko, I. 223.
Terlecki, II. 161.
Tetera, II. 233.
Tieffenbach Jan, II. 7.
Tiepolo, II. 209, 210.
Tokaj, (na Węgrzech), bitwa, II. 39.
Tomicki Piotr, II. 36, 37, 41, 47, 52, 55.
Toporczycy, I. 221.
Tormansow, jenerał, II. 329.
Toruń, założony, I. 155.
— pokój, I. 235, 276.
— handel, I. 195, 277.
— sejm, II. 46.
— szkoły, II. 47, 134.
— collegium, II. 207.
— sprawa, II. 275.
— odstąpienie, II. 294, 313.
Traba Mikołaj, I. 244, 259.
Trebizonda, II. 187.
Trębowelskie księstwo, I. 198, 199.
Trembecki, II. 300.
Trojden mazowiecki, I. 186, 218.

Troki, I. 236, II. 7, 19, 93.
Trubecki, ks., II. 232.
Trydencki sobor, II. 66, 97, 98, 160.
Trzciana, II. 190.
Tulczyn, II. 272.
Turcy, stosunki za Warneń, I. 265—267.
— za Olbrachta, II. 13, 14.
— za Zygm. Igo, II. 35, 38. 52, 53.
— za Zygm. IIgo, II. 82, 88.
— za Batorego, II. 128.
— za Zygm. IIIgo, II. 153, 154 184, 187, 188, 193, 194, 199—201.
— za Wład. IVgo, II. 204, 209, 211.
— za Jana Kaź., II. 216, 228, 229, 237.
— za Jana IIIgo, II. 239—251.
— za Aug. IIgo, II. 254, 259, 263, 264.
— za Aug. IIIgo, II. 278, 279.
— za Poniatows., I. 291, 312, 318, 328.
Twer, II. 10, 11.
Tyniec (pod Krakowem), I. 106.
Tyszowce, II. 226.

U.

Uchański, prymas, II. 99, 112, 121.
Ujście (w Poznańs.), II. 222.
Ukraina, zob. Kozacy.
Uła, bitwa, II. 84.
Urban V. papież, I. 207.
Urban VIII. papież, II. 207.
Uświat (w Połockiem), zdobyty, II. 130.

W.

Wacław, król polski i czeski, §. 42, I. 193.
Waldemar, I. 190, 191.
Wallenrod Konrad, I. 231.
Wanda, I. 88.
Wańko, ks. mazow., I. 186.
Wapowski, hist., II. 50.
Wapowski, zabity, II. 146.
Warcisław, ks. pomor., I. 133.
Waregowie, I. 69, 197.
Warka, (w ziemi czeskiej), bitwa, I. 227.
Warmia, I. 276, 228, II. 98, 294.
Warna, bitwa, I. 268, 269, 293, II. 4, 13.
Warszawa, sejmy i elekcye, II. 90, 112, 114, 148, 166, 214, 240, 285, 290, 314.
— rezydencya, II. 177, 192, 211, 289, 292, 321.
— zdobyta, II. 223, 227, 257—259.
— szkoły, I. 243, II. 281, 288.
— teatr, II. 307.
— powstanie, II. 330.
Warszewicki Krzysztof, II. 134, 172.
Warta, rzeka, I. 88, 89, 95.
Warta, zjazd, I. 240.
Wasyl, wx. m., II. 34.
Wawel, I. 88, II. 48.
Wazowie, II. 184, 273.
Węgierski, II. 308.
Węgry, najazd do Pomorza, I. 75.
— stosunki z Polską za Chrobrego, I. 114, 115.
— za Mieszka IIgo, I. 118.
— za Kazim. Igo, I. 120.
— za Bol. Śm., I. 121.
— za Wład. Herm. I. 125.
— za Krzywoustego, I. 132—141.
— za podziałów, I. 144, 149, 159—161.
— wobec Rusi, I. 199—204, 256.
— za Łokietka, I. 186, 192.
— za Kazim. Jag. §. 61.
— za Olbrachta, II. 4, 13, 13.
— za Zygm. Igo, II. 35, 36, 38, 40, 52.
— za Zyg. Aug., II. 64, 81, 82, 113.
— za Batorego, II. 130.
— za Zygm. IIIgo, II. 152, 154, 155, 159.
— za Jana Kazim., II. 227, 228.
— za Jana IIIgo, II. 242, 249—251, 263.
Welawski pokój, II. 231, 264.
Weletowie, szczep, I. 84.
Wenecya, II. 209, 211.
Wenedowie, I. 86.
Westfalski pokój, II. 222.
Wiazma, II. 186.

Wiedeń, kongres, II. 37.
— uniwers., II. 49.
— odsiecz, II. 248, 249.
— pokój, II. 278.
Wieliczka, I. 174.
Wieliż (w Połockiem), II. 130.
Wielkie Łuki (w Połock.), II. 130.
Wielkopolska za podziałów, §. 33, I. 141, 145, 346, 153, 154, 168.
— za Łokietka, I. 186.
— emigracya, I. 206.
— statut, I. 211, 213.
— za Ludwika, I. 218, 221.
— za Kazim. Jag., I. 270, 297.
— za Zygm. Aug., II. 97.
— za bezkrólewiów, II. 112, 113.
— za Batorego, II. 113, 142.
— za Jana Kazim., II. 222, 227.
— za Augusta IIgo, II. 257.
— za Poniatow., II. 286, 327, 329, 330.
Wieluń, edykt, I. 259.
Wierzynek, I. 209.
Wilhelm, ks. austr., I. 224, 225.
Wilno, biskupstwo, I. 231.
— kasztel., I. 236, II. 7, 8.
— handel, II. 14.
— akademia i szkoły, II, 134, 281.
— trybunał, II. 140.
— zajęte przez Rosya, II. 222, 230.
— konfederacya, II. 285.
— powstanie, II. 329, 330.
Winnica, II. 12.
Wiślica (w Sandom.), I. 87, 186, II. 170.
Wisła, I. 67, 78—84, 99, 148, 149, 191—195, 204, 220, 277, II. 41, 87, 127, 227, 294.
Wiśnia, sejmik, I. 297.
Wiśniowieccy, II. 199, 277.
Wiśniowiecki Adam, II. 164.
Wiśniowiecki Michał, II. 187.
Wiśniowiecki Jeremi, II. 217, 238, 239.
Wiśniowiecki Michał, król, §. 95.
Wiśniowiecki Dymitr, II. 238.
Witebsk, I. 228, II. 93, 294.
Witenes, I. 228.
Witold §. 52, §. 53, §. 57, I. 251, 265, II. 9, 12.
Władysław ks. czeski, I. 132.
Władysław Herman, §. 21, I. 129.
Władysław IIgi, §. 27, I. 141, 142, 153, 217.
Władysł. Laskonogi, I. 145, 147, 158.
Władysław Odonicz, I. 158, 168.
Władysław, bojar halicki, I. 200.
Władysław Łokietek, §. 42—44, I. 168, 210, II. 40.
Władysław Biały, I. 218, 221.
Władysław Opolski, I. 220, 232, 256.
Władysław Jagiełło, §. 52—57, I. 281, 291, II. 13, 40, 104, 114.
Władysław Warnen., §. 57, §. 58, II. 38.
Władysław Pogrobowiec, I. 280, 281.
Władysław Jag. ks. Czech i Węgier, I. 5, 6, 15, II. 5, 28, 35.
Władysław IV, §. 90, I. 185—187, 201, 215, 221.
Włochy (zob. Rzym)
— stosunki z Polską średniow., I. 81, 135, 200, 205, 207, 287.
— za Zygmuntów, II. 37, 46, 48, 66.
— za Wład. IVgo, II. 209.
Włodkowic Paweł, I. 244, 245, 262.
Włodowej kr. czeski, I. 103.
Włodzimierz, w. ks. Rusi, I. 104, 120, 198.
Włodzimierz Monomach ks. Rusi, I. 199.
Włodzimierz ks. halicki, I. 199.
Włodzimierz, księstwo, I. 199, 200, 204.
— zajęte przez Litwę, I. 228.
— zajęte przez Kaz. Wgo, I. 204.
— biskupstwo (zob. Łuck), II. 161, (zob. Wołyń)
Wodzicki, jen., II. 329.
Wogastiburg, bitwa, I. 73.
ś. Wojciech, apostoł, I. 100.
z Wojcieszyna Świętosław, II. 102.
Wojsław, kaszt. Śląska, I. 127.
Wolan, II. 134.
Wolin (na Pomorzu), I. 133.
Wołga, I. 68.
Wołodar, ks. przemyski, I. 132.
Wołosza (Mołdawa), stos. z Polską za Kazim. Jag., I. 281.
— za Olbrachta, II. 10, 13—15.
— za Zygm. Igo, II. 35, 56.
— za Zygm. Aug., II. 82.
— za Batorego, II. 129.
— za Zygm. IIIgo, II. 159, 187, 188.
— za Wład. IVgo, II. 204.
— za Jana Kazim., II. 227.
— za Sobiesk., II. 250, 251.
— za Aug. IIgo, II. 257.
Wołyń, księstwo (zob. Włodzimierz, Łuck), I. 198, 256.

Wołyń, za Kazim. Jag., §. 59, II. 8, 9, 12, 15.
— za Zygm. Igo, II. 33.
— za Zygm. Aug., II. 93.
— trybunał, II. 140.
— za Jana Kazim., II. 214.
— za Poniatows., II. 329.
Worskla, rzeka, bitwa, I. 232, II. 9.
Vota, jezuita, II. 247.
Wrocław, handel, II. 104.
— biskup., I. 105.
— gród, I. 112.
Wrocław, odzyskany, I. 120.
— zajęty przez Zbigniewa, I. 127.
— spalony, I. 161.
— książęta, I. 168.
— koloniz. niem., I. 171, 172.
— wyrok, I. 259.
z Wrocławia Michał, I. 262.
Wschowa, II. 134, 258.
Wujek Jakub, II. 134.
Wykowski, II. 232, 233.
Wyszehrad, pokój, I. 197, 208, 218.

Z.

Zabłocki, II. 308.
Zaborowski Stan., II. 103.
Zabrzeziński Jan, II. 19.
Zajączek, II. 327, 330.
Zalaszowski, II. 269.
Załuscy, II. 281, 307.
Zamość, akademia, II. 136.
— ordynacya, II. 251.
— synod, II. 273.
Zamojski Jan, II. 111, 113, 123, 126, 130, 131, 136, 140, 143, 145, 146, 150—151, 155—159, 164, 167, 168, 170.
Zamojski Stefan, II. 226.
Zamojski Jan, II. 252.
Zamojski Andrzej, II. 309, 311.
Zapolya, II. 36, 39, 38, 82.
Zapolska Barbara, II. 36.
Zapolski pokój, II. 139.
Zaremba, II. 291.
z Zarnowca Grzegórz, II. 134.
Zasławski Alexander, II. 251.
Zatorskie ksiestwo, I. 268, 279.
Zawacki, II. 195.
Zawichost (w Sandom.), I. 99, 149, 164, 200.
Zbaraż (na Podolu), bitwa, II. 218.
Zbąski Abraham, I. 260.
Zbigniew, syn. Wład. Hermana, I. 126, 127, 131, 132.
Zbisława, ż. Krzywoustego, I. 129.
Zborów, II. 218.
Zborowski Marcin, II. 54.
Zborowski Samuel, II. 146.
Zborowski Krzysztof, II. 146.
Zborowski Andrzej, II. 146.
Zborowscy, II. 110, 123, 126, 147-149.
Zebrzydowski Andrzej, II. 98.
Zebrzydowski Mikołaj, II. 189, 265, 267, 269.
Żegocki, II. 227.
Żeleźniak, II. 291.
Żelisław, I. 130.
Żeromski, II. 235.
Ziemomysł, ks. opolski, I. 89, 99.
Ziemomysł inowrocł., I. 169, 187.
Ziemowit, ks. Polan, I. 89, 90.
Ziemowit, ks. dobrzyński, I. 169, 187.
Ziemowitowie, ks. mazow., I. 169, 170, 186, 208, 222, 223, 232, 260.
Zimorowicz Szymon, II. 194.
Żmoiła, II. 201.
Żmudź, I. 156, 228, 229, 235, 253, 255, II. 82, 93, 259.
Zofia, żona Jagiełły, I. 260, 266.
Zofia, córka Kaz. Jag., I. 278, II. 39.
Zofia, ż. Iwana IIIgo, II. 11.
Żółkiewski Stanisław, II. 102, 151, 155, 159, 169—171, 185, 188, 201.
Żółte Wody, bitwa, II. 213, 214.
Żurawno, II. 241.
Żwaniec, II. 219, 221.
Zygmunt Luxemb., cesarz, I. 222. 223, 233, 253, 254, 257, 260, 279.
Zygmunt Korybut, §. 59.
Zygmunt ks. starodub., I. 279.
Zygmunt I, §. 67—72, II. 5, 64—66, 72—76, 83, 92, 96, 106, 126, 127, 173, 191, 202.
Zygmunt August, §. 73—77, II. 39, 54, 186—110, 125, 127, 133, 134, 144, 151, 166, 177, 277.
Zygmunt IIIci, §. 84—89, II. 149, 202, 213, 215, 221, 223, 246.
Zygmunt, syn Wład. IVgo, II. 211, 213.
Żyżka, I. 234.

WYKAZ

WIĘKSZYCH ZMIAN i DODATKÓW

w drugiem wydaniu tomu IIgo.

Przerobione i rozszerzone ustępy p. t. „Literatura“.

Dodane przypisy.

W §. 64 (Plany Olbrachta) dodany przegląd dziejów południowej Rusi w drugiej połowie XVgo wieku (str. 7—10), przerobione i rozszerzone stosunki Polski z Krymem i Wołoszą (str. 12—14).

W §. 66 dodane ocenienie reformy politycznej Alexandra (str. 21, 24, 25).

W §. 67 (Pierwsze reformy Zygmunta) dodany obraz organizacyi skarbowej i wojskowej (str. 29), rozszerzony ustęp o starostach grodowych i hetmanach (str. 32, 33).

W §. 68 (W polityce zewnętrznej abdykacya) przerobione zupełnie ustępy o polityce Zygmunta Igo wobec Austryi (str. 34—39).

W §. 69 dodany ustęp o ekonomicznem stanowisku miast (str. 44).

W §. 70 rozszerzony obraz humanizmu i ocenienienie jego wpływu.

W §. 72 dodane ocenienie Zygmunta Igo (str. 56).

W §. 73 rozszerzony obraz i ocenienie reformacyi (str. 60—62).

W §. 75 dodane ocenienie polityki Zygmunta Aug. (str. 79—81).

W §. 76 dodane dwa pierwsze ustępy o stosunkach zewnętrznych oraz o Inflantach (81—83).

W §. 77 rozszerzone ustępy o Prusach książęcych i królewskich oraz o unii z Litwą (str. 89—94), dodane ustępy o reformie parlamentarnej (str. 94) i sądowej (str. 96), rozszerzone ustępy o reformie szkolnej (str. 101—105).

W §. 79 rozszerzony obraz warunków politycznych, z któremi miał się liczyć Batory (str. 124—125).

W §. 81 (Jezuici) dodane ustępy o szkołach i oświacie (str. 134—137).

W §. 83 (Reformy Batorego) rozszerzone i dodane ustępy o sądownictwie, prawodawstwie i skarbowości (str. 140—143).

W §. 84 przerobione zupełnie i rozszerzone ustępy o unii brzeskiej (str. 160—164).

W §. 89 rozszerzone ustępy o szkołach i o oświacie, oraz o kolonizacyi ziem południowo-ruskich (str. 196—200).

§. 90 (Władysław IV) przerobiony i uzupełniony w wielu szczegółach, mianowicie w kwestyi kościelnej i kozackiej (str. 206—208).

W §. 91 przerobione i rozszerzone ustępy o sprawie kozackiej.

W §. 99 dodany ustęp o stanie siły zbrojnej (str. 264, 265). rozszerzony ustęp o stosunkach ekonomicznych (str. 270), dodany ustęp o unii kościoła wschodniego (str. 273, 274).

§. 101 opracowany na nowo obszerniej.

Dodane §§. 102—105, t. j. dzieje lat 1773—1795.

W „Uwagach“ pojedyncze myśli szerzej rozprowadzone i wyjaśnione.

Dodane „Wiadomości z geografii politycznej Polski nowożytnej“.

SPIS RZECZY

TOMU DRUGIEGO.

OKRES TRZECI

od końca XV do końca XVIII w.

Polska nowożytna.

I. Olbracht i Alexander przeobrażają Polskę z pomocą szlachty (1492—1506) 1

§. 64. Wielkie plany Olbrachta (1492—1501) 4
§. 65. Walka Alexandra (1501—1506) z możnowładztwem 16
§. 66. Przeobrażenie państwa i społeczeństwa 19

II. Słaba i krótkowidząca polityka Zygmunta I gubi posłannictwo dziejowe narodu i wytwarza anarchią (1506—1548). 26

§. 67. Pierwsze reformy Zygmunta 28
§. 68. W polityce zewnętrznej abdykacya. 33
§. 69. Przewaga społeczna szlachty. 42
§. 70. Nowy ruch szlachty. 46
§. 71. Drugie reformy Zygmunta 52
§. 72. Wojna kokosza. Anarchia. 55

III. Reformacya. Szlachta upada w walce swojej z anarchią o naprawę Rzeczypospolitej (1548—1575) 58

§. 73. Reformacya w Polsce 60
§. 74. Program naprawy Rzeczypospolitej. 67

§. 75. Pierwszy okres walki o naprawę Rzeczypospospolitej (1548—1558) 73
§. 76. Wojna o Inflanty 81
§. 77. Drugi okres walki o naprawę Rzpltej. (1562-1572) 85
§. 78. Trzeci okres walki o naprawę Rzpltej. Pierwsze Bezkrólewia (1572—1574) 106

IV. Powrót do katolicyzmu. Zygmunt IIIci marnuje owoce wielkiej pracy Stefana Batorego (1574—1608) 119

§. 79. Elekcya Stef. Batorego. Jego polityka (1575-1586). 121
§. 80. Wojna 1577—1582. 127
§. 81. Jezuici 131
§. 82. Reformy wewnętrzne 139
§. 83. Zamojski panem położenia wśród bezkrólewia . . 147
§. 84. Polityka szwedzka Zygmunta IIIgo (1586—1632). 150
§. 85. Rokosz Zebrzydowskiego 167
§. 86. Złota wolność. 174

V. Błędna polityka zewnętrzna doprowadza Polskę do utraty politycznego znaczenia w Europie (1608—1655) . 181

§. 87. Wojny Zygmunta IIIgo 183
§. 88. Polską wobec trzydziestoletniej wojny 190
§. 89. Dalszy rozstrój wewnętrzny 194
§. 90. Władysław IV (1632—1648) utrzymuje neutralność Polski wobec wojny 30-letniej 202
§. 91. Jan Kazimierz (1648—1668). Wojny kozackie. . 214
§. 92. Najazdy szwedzkie 222

VI. Błędna polityka zewnętrzna udaremnia usiłowania podźwignięcia się z upadku (1655—1717). 224

§. 93. Odparcie najazdów szwedzkich 225
§. 94. Rokosz Lubomirskiego udaremnia pierszą próbę reformy przez stronnictwo francuskie podjętej 233
§. 95. Elekcya Michała Wiśniowieckiego (1669—1673) drugą klęską francuskiego stronnictwa . . . 238
§. 96. Jan Sobieski (1674—1697) zawodzi nadzieje francuskiego stronnictwa 239

§. 97. Przymierze austryackie niweczy Sobieskiemu plany 243
§. 98. August IIgi (1697—1733). Jego plany zamachu stanu w przymierzu z Rosyą do r. 1717 . . 253

VII. Przewaga Rosyi. Zupełna anarchia kończy się pierwszym rozbiorem kraju (1717—1773) 262

§. 99. Obraz upadku 263
§. 100. Plany Potockich 275
§. 101. Zamach Czartoryskich. 279

VIII. Odrodzenie w upadku 296

§. 102. Rada nieustająca 298
§. 103. Komisya edukacyjna 305
§. 104. Sejm czteroletni 312
§. 105. Drugi i trzeci rozbiór. 326

Tablica genealogiczna 332
Uwagi 333
Wiadomości z geografii politycznej Polski nowożytnej. . 357
Wykaz nazw i miejscowości w obu tomach 371



DOSTRZEŻONE BŁĘDY DRUKU

w tomie IIgim.

Str.	wiersz:	zamiast:	czytaj:
1	7 z góry	1496	1492
33	2 z dołu	stępów	stepów
41	22 z góry	następstwo	następstwa
162	4 „	1673	1623
272	16 „	ony Wolała	one Wolały
304	27 „	ogółem biorąc	wypuścić
345	20 „	od czasu	od czasu do czasu
349	5 „	nie-jeden	nie jeden

POLSKA

r. 1772.


Morze Bałtyckie
INFLANTY
KURLANDYA
Ryga
Kirholm
Mitawa
Libawa
Pilten
Dynaburg
Dźwina
Połock
Witebsk
Smoleńsk
Moskwa
Toropec
Wielkie Luki
Wiaźma
Drohobuż
Kaługa
Polanówka
Uświat
Wieliż
Uła
Orsza
Mścisław
Mohilew
Andraszów
Branśk
Starodub
Nowogród siewierski
Granice przed rozejmem Andruszowskim
ROSSYA
LITWA
Wilia
Niemen
Wilkomirz
Brasław
Rosienie
Upita
Kiejdany
Kowno
Wilno
Troki
Oszmiana
Olkieniki
Lida
Grodno
Nowogródek
Radoszkowice
Mińsk
Słuck
Kleck
Nieśwież
Stonim
Wołkowysk
Białystok
Krzysza
Tylża
Memel
Połagye
Telsze
Szurle
Miedniki
ŻMUDŹ
Królewiec
Pillau
Braunsberg
Frauenburg
Elbląg
Pelplin
Marienburg
Oliwa
Puck
Gdańsk
Bytom
POMORZE
PRUSY
WARMIA
Malborg
Heilsberg
Altmark
Marienwerder
Stumsdorf
Hammerstein
księżęce
BRANDEBURG
Bydgoszcz
Wiela
Nakło
Wale
Chełmno
Toruń
Ujście
Gniezno
Inowracław
Brześć
Dobrzyn
Płock
Pułtusk
Zakroczym
Bug
Narew
Łomża
Bielsk
Drohiczyn
Mielnik
Poznań
WIELKO POLSKA
Odra
Warta
Leszno
Wschowa
Warszawa
Praga
Liw
Sochaczew
Kalisz
Tęczyca
Sieradz
Rawa
Warka
Czersk
Łuków
Brześć lit.
POLESIE
Pińsk
Prypeć
Mozyr
Rzeczyca
Czernichów
Putywl
Baturyn
Konotop
Owrucz
Żytomierz
Cudnów
Berdyczew
Białacerkiew
Kijów
Perejesław
Kaniow
Hadziacz
Worskla
Pułtawa
Czerkasy
Korsuń
Ochmatów
Czehryn
Kudak
ZAPOROŻE
UKRAINA
Dzikie pola
TATARZY KRYMSCY
Dniepr
Wisła
Wrocław
Wieluń
Piotrków
Opoczno
Stężyca
Radom
Lublin
Chełm
Urzędów
Krasnystaw
Zamość
Tarnogród
Tyszowce
Włodzimierz
Łuck
Berestecko
Ostróg
Krzemieniec
Lachowce
Dubno
Równe
Beł
Busk
Lwów
Przemśl
Zbaraż
Zborów
Pilawce
Latyczew
Winnica
Bracław
Kamieniec
Czerwonygród
Kołomyja
Chocim
Halicz
Buczacz
Bar
Podhajce
Trembowla
Żydaczów
Brody
Zamość
Sandomierz
Kraków
Oświecim
Zator
Pilzno
Czchów
Sącz
Biecz
Sanok
Jarosław
Tarnów
Jedrzejow
Kielce
Sandomierz
Siewierz
Lelów
Checiny
Rakow
Pinczow
Kliszow
Czenstochowa
Raczyna
Olkusz
Kwaśniów
Spisz
Orawa
Nowy Targ
Liptau
Arwa
Turiec
Neutra
Trencin
Waag
Nitra
Hron
Gran
Ipel
Sajo
Bodrog
Tokay
Zips
Eperies
Kaschau
Unguar
Munkacz
Marmarosch
Szatmar
Debreczin
Grosswardein
Klausenburg
Hermannstadt
Kronstadt
Fogaras
Weissenburg
Karlsburg
Maros
Temesch
Bega
Temesvar
Arad
Lugos
Mehadia
Orsova
Szeged
Theiss
Donau
Belgrad
Semlin
Peterwardein
Essek
Mohacz
Fünfkirchen
Stuhlweissenburg
Raab
Comorn
Gran
Ofen
Pesth
Waitzen
Neograd
Miskolcz
Tokay
Eperies
Kaschau
Unguar
Munkacz
Marmarosch
Szatmar
Debreczin
Grosswardein
Klausenburg
Hermannstadt
Kronstadt
Fogaras
Weissenburg
Karlsburg
Maros
Temesch
Bega
Temesvar
Arad
Lugos
Mehadia
Orsova
Szeged
Theiss
Donau
Belgrad
Semlin
Peterwardein
Essek
Mohacz
Fünfkirchen
Stuhlweissenburg
Raab
Comorn
Gran
Ofen
Pesth
Waitzen
Neograd
Miskolcz
Suczawa
MOŁDAWIA
Pruth
Dniestr
Bender
Oczaków
Akerman
Białogród
Perekop
Morze Czarne
KRYM
Dniepr
Bohu
Ingul
Ingulec
Kremenczug
Kobylnik
Kinburn
Oczakow

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
27790/2 t.1-2
12-027790-000-0